CHAOS W MOJEJ GŁOWIE

NUMER 24 / GRUDZIEŃ 2021

- AFRONT - CHAINS - ZESPÓŁ SZTYLETY - DEATH CULTURE DEPRIVATION -
- KRONSTADT - THREE DEATHS - AXE RASH - MELISA - ANGER DOSE -
- ULICZNY OPRYSZEK - LE TOUR DE PUNK 2021 SKORUP/A - OPOWIADANIE -
- SANTOS - GRANICA ŚMIERCI - SWEATSHOPS - EDUKACJA WOLNOŚCIOWA -
- PAWEŁ / SEA SHEPHERD - NA KRAŃCACH ŚWIATA - PARKOUR -
- FOOD NOT BOMBS SZCZECIN - ANARCHIZM - HISTORIA - RECENZJE -

GOOD NIGHT WHITE PRIDE

TOTAL D.I.Y. FEST

ULTRA CHAOS PIKNIK

24/25.06.2022

ŻELEBSKO K/BIŁGORAJA

24.06 PIĄTEK - 16.00 - 30PLN / 25.06 SOBOTA - 12.00 - 60PLN / DWA DNI 80PLN

CRAM
Oi! - FRANCJA

ACIDEZ
PUNK - MEKSYK

THE MOVEMENT
POWER POP - DANIA

ACCIDENTE
PUNK - HISZPANIA

HorrorVacui
GOTH PUNK - ITALIA

ARRESTA
D-BEAT/DEATH METAL - SZWECJA

HIATUS
CRUST PUNK - BELGIA

CADAVERES PODRIDOS

Janusz Reichel
PUNKOWY BARD - ŁÓDŹ

Lion's Law
STREET PUNK - FRANCJA

VIVA NADA
POST PUNK - WENEZUELA

INFEKCJA
CRUST PUNK - WROCŁAW

KMKZ
HC/PUNK - OSTRÓDA/MORĄG

wojna
CRUST/PUNK - POZNAŃ

F*CK SORRY
HC/PUNK - AUSTRIA

Let Us Burn
HC - BIŁGORAJ

ZIMNA WULKAN
PUNK'77 - WROCŁAW

CZERWIEŃ SIĘ MARYSIU
POST PUNK - OPOLE

PUNK - WARSZAWA

THE LESZCZERS
30 lecie
PUNK - WARSZAWA

PSYCHOFORMALINA
ZIMNA FALA - WROCŁAW

NUMER 24 / GRUDZIEŃ 2021

REDAKCJA:
Krawat, Pablo, QbaQ, Tomek, Wojtas, Mateusz, Ścięcia Białka, Kasia Koper, Wojtek Michalak

POMOC I WSPÓŁPRACA:
Mateusz, Tomek Jurek, Łukasz „Lukas" Wójcicki, Krzysiek Grabowski, xKx, Maku, Jacek Żebrowski, Grzester, Iza, Mike, Urbx, Magda Króliczek, Jacek Radomski, Radim, Albin, Rafał Derda, Michał Przyborowski, Olga J'13 Kisielewicz.

PODZIĘKOWANIA:
Ania, Kasia, Michał i Norbert (FNB Szczecin), Bart, Karol i Tomas (AFRONT), Viez (ANGER DOSE), K. i G. (CHAINS), Marcel i Mateusz (MELISA),Szymon (ZESPÓŁ SZTYLETY), Bunt (ULICZNY OPRYSZEK),Leo, Hilda, Erik (AXE RASH), Marek, Wiky, Kruppa (DEATH CULTURE DEPRIVATION), Bruno, Stachu, Domino i Alek (THREE DEATHS), KRONSTADT, Adam i Andrzej (Moratorium dla Drzew), Maciek (Plymouth Parkour), Paweł (Sea Shepherd), Krzychu (SKORUP/A), Santos, Estaban, Przyjaciel Jeża, No Borders Team, Uszaty, R.T.

FOTKI:
Anca Coleasă, Sea Shepherd

OKŁADKA:
Front: Santos
jsantos.art@gmail.com
Tył: Katarzyna Bogucka
źródło: https://pogotowie.tumblr.com

WYDAWCA:
www.nopasaran.pl
nopasaran@nopasaran.pl
KONTAKT:
chaoswmojejglowie@o2.pl
innykrawat@wp.pl
www.chaoswmojejglowie.pl
www.facebook.com/chaoswmojejglowie

Nico i 23 numer Chaosu...

Elo Punx!

Mimo tego, iż sytuacja w kraju nie wygląda za ciekawie, to udało nam się dociągnąć do końca kolejny numer „Chaosu". Lato minęło i przyszła chłodna i ponura jesień. Nie najlepszy jest to czas by cokolwiek robić, bo zimno, bo ciemno, bo jesienna deprecha... ale jakoś nam się udaje. Dostajecie w swoje ręce kolejną cegiełkę napakowaną wywiadami z kapelami oraz rożnymi ciekawymi osobowościami, artykuły o rzeczach historycznych, jak i nam bardziej współczesnych, teksty o muzyce, jak i spore dawki recenzji słowa czytanego i dźwięków, jakie koją bądź kolą nasze uszy. Zaczynamy znów na smutno, gdyż odszedł z ziemskiego padołu kolejny dobry załogant. Przemol był ważną postacią, szczególnie dla sceny na Opolszczyźnie, ale znali go przecież i ludzie z całego kraju. W wywiadach muzycznych z pewnością dominować będzie długaśna rozmowa z wokalistą ULICZNEGO OPRYSZKA, mamy nadzieję, że jej obszerność was nie wystraszy i będzie to ciekawa lektura. Inne wywiady z rodzimymy punk wykonawcami też mamy nadzieję, że was nie zawiodą, a może nawet zaskoczą ;). Z kapel spoza naszego polskiego grajdołka warto zwrócić uwagę na Rumunów z ANGRE DOSE, ale nie mniej interesująco wypadają Francuzi z KRONSTADT, szwedzki damsko-męski AXE RASH czy czeski D.C.D. Staramy się być w sprawach muzycznych otwarci na różnorodność gatunkową, co mamy nadzieję, że się nam wciąż udaje. Bo pamiętajcie, że punk rock niejedno ma imię! Z pewnością jakieś kontrowersje wywołają tu materiały o sweatshopach. Zrobiliśmy wyjątek od reguły, która głosi, iż nie zamieszczamy w „Chaosie" żadnych przedruków. Materiały te wcześniej umieszczone zostały na stronie Sanctus Propaganda w języku angielskim, i stwierdziliśmy, że warto jednak opublikować je po polsku, gdyż temat jest to wciąż ważny i chyba pomijany przez polskich punków, szczególnie tych zajmujących się punkowymi tekstyliami. Mamy nadzieje, że słowa płynące z tych wywiadów coś w tym wszystkim zmienią... W Rozmowach Niekontrolowanych staramy się poruszać zarówno tematy ważne społecznie, jak i te związane ze sceną niezależną. W tych pierwszych z pewnością warto zwrócić uwagę na wywiad z Pawłem, polskim aktywistą, który pływa pod piracką banderą Sea Shepherd, a w drugich na rozmowę ze starym kolumbijskim załogantem. Mamy teksty o wciąż aktualnych rzeczach, jakie dzieją się wokół nas: sytuacja na granicy polsko-białoruskiej (do tego tematu z pewnością jeszcze będziemy wracać), walka ze schizolami polującymi na dzikie zwierzęta czy sytuacja mniejszości narodowych u nas, jak i południowych sąsiadów. Do tego masa innych, zapewne równie wciągających materiałów. Życzymy więc wam wszystkim miłej lektury i pamiętajcie, iż hardcore punk to nie tylko muzyka, winyle, koncerty i letnie punkowe festiwale, to również walka o lepszy świat!

Redakcja

POŻEGNANIA
- Przemek „Przemol" Hałupka **2**

KOLUMNY 3-9

FOOD NOT BOMBS
- Nie jesteśmy organizacją charytatywną, ale zwracamy uwagę na różne kwestie polityczne – Food Not Bombs Szczecin **10-14**

SWEATSHOPS
- Prawda o sweatshopach i ich związkiem z punkową sceną **15-17**
- Priorytetem jest solidarność i siłą pracowników – wywiad z No Sweat **18-23**
- Utrzymując niskie ceny na zachodzie, dosłownie utrwalamy ubóstwo ludzi z klasy robotniczej na całym świecie – wywiad z Punk Ethics **24-28**

NA KRAŃCACH ŚWIATA
- Jak nie spotkałem ministra kultury i nie doczekałem wegańskich parówek **29-33**

LEKSYKON ANARCHISTÓW I ANARCHISTEK
- Na manowcach anarchizmu. Luigi Parmeggiani - anarchista, indywidualista, rabuś, fałszerz i kolekcjoner sztuki **34-40**

ARTYKUŁY
- Romowie w Czechach. Trudna historia sąsiedztwa **41-48**
- Starowiercy - ortodoksyjni wyznawcy prawosławia w Polsce **49-51**
- Granica śmierci **52-55**
- Dla ofiar myśliwych... tych ludzkich i zwierzęcych **56-58**
- Edukacja wolnościowa **59-60**

ROZMOWY NIEKONTROLOWANE
- Santos **61-64**
- Nasi piraci działają na lądzie i na morzu, Sea Shepherd, Paweł **65-69**
- Moratorium dla Drzew **70-73**
- Kolumbia czyli hardcore punk w środku wojny narkotykowej, Esteban **74-78**
- Parkour czyli sportowa miejska partyzantka, Maciek **79-83**

WYWIADY
- AFRONT **85-90**
- ZESPÓŁ SZTYLETY **91-93**
- DEATH CULTURE DEPRIVATION **95-97**
- MELISA **98-100**
- KRONSTADT **101-105**
- CHAINS **107-111**
- THREE DEATHS **113-116**
- AXE RASH **117-122**
- ANGER DOSE **123-129**
- ULICZNY OPRYSZEK **131-146**

NA TRASIE
- Le Tour de Punk 2021, SKORUP/A **147-149**

HAŁAS W NASZYCH GŁOWACH
- Punk rock zmarnował mi życie vol. XVII **151-156**
- Kwas w drinku. Funk dla punków część 3. **157-160**
- Filipiński pinoy hardcore punk **161-170**
- W poszukiwaniu korzeni punk rocka: post scriptum. SUICIDE. Część 1. **171-177**

CZYTAM, WIĘC JESTEM 179-192

WHAT'S THAT NOISE?! 194-227

OPOWIADANIE
- Jak bardzo z głębokiej studni **228-232**

Przemek „Przemol" Hałupka (1971-2021)

Kolejna rozdzierająca duszę i łamiąca serce wiadomość, którą otrzymałem od łkającego w rozpaczy kolegi, który przez łzy wywrzeszczał: „Przemol nie żyje!". Ta wiadomość zwaliła mnie z nóg. Jak to nie żyje? Co ty gadasz? Za miesiąc miał obchodzić swoją 50-tkę!!! Ale „Przemol"? Ten gość jest przecież nieśmiertelny! Łzy same pociekły po policzkach... Śmierć przychodzi nagle i tak się stało w przypadku „Przemola". Rozległy zawał na wycieczce rowerowej poza miasto. Mimo natychmiastowej reanimacji i przylotu śmigłowca ratunkowego nie udało się ocalić życia mojego przyjaciela...

„Przemola" możecie znać z kilku opolskich zespołów, w których grał na basie - S.O. WAR, VERRECKE, AMFA, DR. NAGNIOT. Ja poznałem Przemka chyba w 1987 roku - chodziliśmy do tej samej szkoły w Strzelcach Opolskich, on w klasie o rok wyżej i na innym kierunku. Zetknęliśmy się dzięki muzyce. Ja przesiadywałem z okolicznymi punkami koło szkoły i na dworcu autobusowym i od jakiegoś czasu obserwowaliśmy gościa w skórze, w glanach, dłuższe włosy, jakieś naszywki - ani punk, ani metal... Okazało się, że to „hardcore'owiec"! Oczywiście zaczęliśmy się wymieniać muzyką - to wtedy właśnie dostałem od „Przemola" nagrania EXTREME NOISE TERROR, G-ANX, ELECTRO HIPPIES, LÄRM, no i przede wszystkim NAPALM DEATH! To było coś nowego i świeżego, tym bardziej że ani „Przemol" ani jego kumpel Tomek, z którym założyli S.O. WAR, nigdy nie ograniczali się w muzyce do jednego stylu. Przemek wychował się na metalu. SLAYER był świętością, hahaha. Zresztą on przez te wszystkie lata zasłuchiwał się chyba najczęściej w crossover. Uwielbiał D.R.I., stary CORROSION OF CONFORMITY, RATOS DE PORAO, THE ACCÜSED, CRYPTIC SLAUGHTER - po prostu ten miks hardcore'a i metalu wchodził mu najbardziej. W 1988 roku wraz z Tomkiem założyli zespół NECROWAR, by wkrótce zmienić nazwę na S.O. WAR. Po zakończeniu działalności S.O. WAR w 1995 roku „Przemol" grał na basie w zespole VERRECKE, któremu miałem przyjemność wydać split singla 7"EP z zespołem STUPOR. Zresztą przy kasetach czy singlach S.O. WAR też współpracowaliśmy mocno... Później była kapela AMFA, niestety oprócz nagrań koncertowych chyba nic po sobie nie zostawili, a to całkiem dobry zespół był. Przez ostatnie lata „Przemol" grał w zespole DR NAGNIOT - rzekłbym klasyczny hace/punk. Można ich była zobaczyć na koncertach na Śląsku. „Przemola" też spotykało się na większości koncertów w Opolu, Gliwicach, Katowicach.
Uwielbiałem jego specyficzne poczucie humoru, mistrz ciętej riposty, hahaha. Zresztą to był dość taki charakterystyczny sznyt strzelecki, bo Strzelce Opolskie to było specyficzne miejsce wtedy. Sąd, zaraz obok więzienie, po drugiej stronie ulicy cmentarz, a za nim szpital - na wyciągnięcie ręki. To wszystko w centrum miasta, otoczone blokami i kamienicami. Do tego kajdaniarze w uniformach więziennych ze znakiem ZK na plecach sprzątający ulice miasta. Szarzyzna drugiej połowy lat 80-tych zlewała się z beznadziejnością i brakiem perspektyw. Tak mi się to dzisiaj wyświetla. W Strzelcach piło się ostro, dużo, po gitowsku, rządziła wóda. Byłem zszokowany, że większość moich kolegów z klasy, a połowa z nich to byli metalowcy, bo w Strzelcach rządził metal, po lekcjach w parku wącha klej i rozpuszczalniki wszelkiego rodzaju! To miasto było zupełnie inne niż moje miasteczko. Tutaj rządziła dewiza: kto nie maszeruje ten ginie.

S.O. WAR - Live Krapkowice 1993 - 5

Po skończeniu szkoły moja znajomość z „Przemolem" wcale się nie zakończyła, a wręcz przeciwnie. S.O. WAR mieli próby u mnie w miasteczku, na koncerty z nimi jeździła spora załoga od nas. Z „Przemolem" i S.O. Tomkiem robiliśmy razem zina „Otwieracz", bujaliśmy razem na koncerty i do Jarocina, spędzaliśmy razem czas w Brnie, odwiedzaliśmy się nawzajem, cały czas wymienialiśmy się muzyką. Często imprezowaliśmy, czy to u mnie, czy u „Przemola" - było kilka epickich imprez! Mógłbym przytoczyć kilkaset opowieści i anegdotek z jego udziałem. Lubiłem u niego spędzać czas, bo zawsze puścił coś nowego z muzyki, a to jakiegoś dawno zapomnianego thrasha, dobry grindcore albo jakiś hip hop czy inne MINISTRY. On miał taką przypadłość, że jak mu wpadła jakaś płyta w ucho, to piłował ją tygodniami, do znudzenia. Jak się go zapytałem po miesiącu jak mu wchodzi ta nowa płyta np. POISON IDEA to odpowiadał: może być, trochę przynudzają, hehehe. Potrafił siedzieć w domu i grać na basie do kawałków NOMEANSNO z płyty „Wrong". Czułem się u niego zawsze jak w jakiejś jaskini, bo zazwyczaj miał zaciągnięte grube zasłony, a w kącie pokoju świeciła się mała lampeczka, jak w jakiejś norze, nie wiedziałem, czy na dworze świeci słońce, czy może nadciąga jakaś apokalipsa. No ale „Przemol" tak miał...
Poza tym był królem życia! Nie przypominam sobie, żebym go widział kiedykolwiek zdołowanego. Wkurwionego i owszem, złośliwego do bólu również, ale najczęściej w kąciku ust błąkał mu się ten cyniczny uśmiech... „Przemol" prowadził dość rozrywkowy tryb życia, nie miał wielu obowiązków, więc wybrał życie muzyka, załoganta, punka... Był inteligentnym facetem, nieco cynicznym, ale kto nie jest? Miał charyzmę, stał twardo przy swoich przekonaniach - od kilkudziesięciu lat był wegetarianinem, od zawsze antyfaszystą, ateistą, ale przede wszystkim kochał muzykę! Zawsze w bojówkach, adidasach, bluzie z kapturem, na głowie czapeczka z daszkiem...
Przyjacielu, będzie mi ciebie brakować. Byłeś ważną częścią mojego życia. Nie da się zapomnieć tych wszystkich zwariowanych chwil z przeszłości! Odpaliłeś we mnie pewną iskrę, która płonie do tej pory! Żegnaj na zawsze!!!

Pablo

Swoją bieżącą kolumnę chciałbym zacząć od odniesienia się do uwag jednego z współkolumnistów z poprzedniego numeru. Dlaczego? U części osób anarchizm i zdrowy dystans do władzy i autorytetów bardzo płynnie łączy z nieufnością nawet do rzeczy w ugruntowany sposób udowodnionych. Czego dotyczył tekst? Tego, że kolumnista przechorował covid i ma zamiar się zaszczepić, ale nie nosił maseczek i nie ufa specjalistom od szczepionek, którzy jednego dnia mówią jedno, a drugiego drugie. Z szumu informacyjnego, który nas otacza czasem trudno wyłowić informacje sensowne. Niekiedy, i tak też było w przypadku covid'a, trudno uporządkować i aktualizować wiedzę, która jest po prostu trudna i najczęściej zajmują się nią specjaliści. Specjaliści, którzy się mylą, a rolą nauki jest weryfikowanie, które poglądy na jakie sprawy są mylne, a które nie. Specjaliści, którzy szczególnie w szybko zmieniającym się krajobrazie politycznym, a taki był podczas pierwszych miesięcy pandemii, wcale nie muszą mieć dostępu do pełnej wiedzy. Dlaczego szczepionki powstały szybko? Dlatego, że na rok przed COVID-em powstała szczepionka na MERS. Prace nad nią zaczęły się kolejno 2003 i 2012, a zakończyły w 2019. MERS, podobnie jak SARS to choroby wywołane bardzo podobnymi wirusami do Covida. Ułatwiały też sprawę szczepionki z mRNA grypy, wirusa Zika, wścieklizny i wirusa cytomegalii (CMV). Ta na Covid powstała w 65 dni, a w wyścigu brało udział 100 szczepionek. Jest to informacja, której znalezienie zajmuje chwilę. Podobnie jak znalezienie informacji o skuteczności maseczek. Dlaczego więc ich nie nosić? Dlatego, że to podejrzane, kiedy każe Ci to rząd? John Maynard Keynes, nie anarchista, ale zapalony socjaldemokrata, którego ekonomiczne idee podnosiły Europę po koszmarze II Wojny Światowej zwykł mówić, „kiedy zmieniają się fakty, zmieniam poglądy, a Pan"? Odpowiedzi na niektóre pytania czasem leżą na wierzchu, warto się z nimi zapoznawać i uaktualniać, a nie szukać drugiego dna, tam gdzie go nie ma. Tematy związane z polityką rządów wobec obostrzeń i szczepionek budzą emocje, bo dotykają każdego z nas. Dodatkowo dotykają obszarów etycznych związanych z napięciem pomiędzy wolnością osobistą, a dobrem wspólnym. Szczególnie teraz powinniśmy śledzić portale i podcasty, gdzie specjaliści na bieżąco uaktualniają wiedzę i tłumaczą na język prosty do zrozumienia zawiłości badań i aktualności związane z nowo nabywaną wiedzą. Szczególnie teraz powinniśmy prześwietlać, na ile naukowe autorytety faktycznie robią w kawałku wiedzy, o którym się wypowiadają. Wirusologia nie leży w obszarze moich zainteresowań, a jeśli leży to tylko i wyłącznie ze względu na konieczność, wynikającą z życia w takich a nie innych czasach. Nawet z moją (skromną) wiedzą na temat szczepionek, kiedy myślę o tym, że jedną z tych najbardziej „demokratycznych" wycofano bądź wstrzymano jej używania ze względu na medialną histerię, jest mi zwyczajnie smutno. Chodzi oczywiście o Astra Zenecę, która była „mniej skuteczna" ze względu na fakt, że grupę kontrolną stanowiły osoby o wiele wrażliwe, a w późniejszych badaniach z Kataru i Oksfordu wykazano po jej zastosowaniu dłuższą obecność przeciwciał i większą skuteczność wobec wariantu delta. Jest wyjątkowo dużo zagadnień, o które warto kruszyć kopię bardziej, niż to, że kompletnie nieudolny rząd raz przypadkiem nakaże robić coś sensownego (noszenie maseczek).

Wyjątkowo, wychodzi na to, że tę kolumnę poświęcę refleksjom nad poprzednim „Chaosem", a więc chcąc, nie chcąc, mojemu kompletnie „ulubionemu" tematowi, czyli „zagadnieniom scenowym". Zacznę od swojego początku. Porównując swoje doświadczenia z doświadczeniem wielu innych osób, wszedłem „w scenę" w nietypowy sposób. Historie, które są dla mnie relatywnie częste to takie, w których najpierw porywa muzyka / działalność wokół jakiegoś miejsca, a równolegle z nią idzie świadomość polityczna. U mnie było zupełnie odwrotnie. Najpierw zainteresowały mnie idee, a potem muzyka, które była z nimi jakoś związana. Obijałem się oczywiście o miejsca takie, jak Elba czy Studio Fonia (gdzie grywałem próby), ale do pewnego momentu nie były to miejsca, w których spędzałem najwięcej czasu. Wydaje mi się, że punktem zwrotnym było dla mnie powstanie Przychodni, gdzie bywałem już dużo częściej. Mnie akurat najbardziej interesowały kwestie związane z aktywizmem: ideami DIY, spotkaniami, demonstracjami, antyfaszyzmem, obywatelskim nieposłuszeństwem, wegetarianizmem, weganizmem czy antykapitalizmem. Bardzo imponowała mi też samoorganizacja zarówno skłoterska, jak i osób tworzących spółdzielnie. Oczywiście, z czasem fajnie było spotkać na koncertach czy imprezach osoby „z podobnego klimatu". Muzyka naturalnie dopełniała tego krajobrazu, ale to był raczej soundtrack określonego otoczenia, dużo rzadziej soundtrack mojego życia. Dziś część tych „hardcore'owych" rzeczy jest częścią mainstreamu. Artyści DIY dzięki Internetowi mogą eksplodować szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Trudno znaleźć w Polsce większe miasto bez wegańskiej czy wegetariańskiej miejscówki, a marginalizowane dekadę z okładem temu ekonomiczne poglądy, mają swoją (dalej małą, ale jednak) reprezentację w mediach, tych tradycyjnych i społecznościowych. Przykłady można mnożyć. Są przestrzenie, na których „scena" wygrała, ale jej największe zwycięstwo jest jednocześnie jej największą przegraną. W każdej zbiorowości zachodzą podobne procesy wewnątrzgrupowe rozpięte gdzieś między otwartością na nowe, a chęcią podkreślenia własnego elitaryzmu. „Scena" zawsze była przynajmniej deklaratywnie otwarta na głosy nowych mniejszości. Z drugiej strony zawsze tępiła „sprzedanie się" (np. czy SIKSA powinna przyjmować „Paszport Polityki") i przynajmniej po części miała w sobie dużo moralnej ekskluzywności. Mnie jako młodziaka chodzącego na pierwsze punkowe koncerty porywał refren „Demokracji" DEZERTERA: „Demokracja to rządy większości / A większość to idioci / Zróbmy mentalną rewolucję / Żeby dać szansę mniejszości". Hasło tyleż piękne, co niebezpieczne. Choć wiem, że DEZERTER przynajmniej w jakiejś części ma serce po lewej stronie, to czy nie jest ono wręcz stworzone na plakaty jakiejkolwiek populistycznej (w rozumieniu europejskim, nie amerykańskim) partii? Punkowych weteranów podałem jako przykład, ale dużo jest w punku i hardkorze poczucia odmienności, które wyjęte ze „scenowego" kontekstu i włożone w usta publicystów tygodnika „Polityka" brzmiałoby jak moralna wyższość. Znajduje to też odzwierciedlenie w praktykach społecznych. I tak jak często bywa w kontekście osób zafiksowanych na punkcie odhaczania całego dekalogu bycia dobrym hardcore'owcem, ta deklaratywna ideowość objawia się częściej w formie robienia z dużej sprawy z relatywnie małych rzeczy, niż rozwiązywania naprawdę bulwersujących problemów. Ile płomiennych postów zostało napisanych na temat „afery titanic sea moon", a ile siły zostało włożonych w konkretne działania w tępienie seksizmu na scenie? Ile kuszy zostało tępionych wokół rozkmin o to, „czy można słuchać muzyki x", a ile w staranie o to, żeby własna oferta muzyczna była nie tylko słuszna ideowo, ale sensowna artystycznie? Niedawno w podcaście „Okiem Briana" słuchałem rozmowy z Anke Węclewska. Każda zainteresowana osoba będzie mogła we własnym zakresie posłuchać tego odcinka. Nie ma tam rzeczy „nowych", ale pokazują one, jak wiele determinacji od wielu dziewczyn i osób niebinarnych wymaga zostanie w scenie przez garstkę zbowidowych gatekeeperów, którzy już w wieku twoich 15-lat, rozkminiają, „kto Cię rozdziewiczy". Grając w jednym FEMALE FRONTED BAND widziałem kilkukrotnie zachowania napierdolonych oiowców (no hard feelings, mówię o kwestiach image'owych, nie sprawdzałem legitymacji), którzy bawili się na tyle dobrze, że w sumie chętnie by swoją wagą pozabijali wszystkich wokół i najlepiej zaśpiewali za wokalistkę. Na jednym z gigów parę osób nie mogło uwierzyć, że można nosić RÓŻOWĄ CZAPKĘ. Scena w takim wydaniu jest o wiele mniej inkluzywna od większości klubów. Podobnie dzieją się w innej skali też wobec wielu niedostatecznie hardcore'owych image'owo bandów / osób. Jak w numerze POST REGIMENTU, gdzie „krzycząc tyle o wolności pilnujemy siebie sami", chciałoby się dośpiewać, „tylko nie tam, gdzie trzeba". Jeden z moich lewicowych znajomych, który zapominając o całej liście produktów „Ciechana", wszedł na skłoterski koncert z piwem „Bojan" został opierdolony od góry do dołu, kiedy kwestie nadużyć seksualnych na Przychodni wypływają dopiero po miesiącach zamiatania sytuacji pod dywan i internetowym call oucie. Nie dziwię się młodszym osobom, że zamiast słuchania setki brzmiących podobnie kapel, których tekst mógłby napisać generator, wybierają sobie np. ZDECHŁEGO OSĘ, też jebiącego policję i też wspierającego lgbt, do którego nie ma tak wysokiego progu wejścia.

Dobijam już do magicznej granicy 10 000 słów, której kolumniście przekraczać nie wolno, a nie chcę, żeby wszystko wyszło jakoś strasznie pesymistycznie, bo tak naprawdę moje podejście najlepiej oddaje parafraza numeru Pei, „bo ja kocham hc i ten hc nienawidzę". Siedziałem sobie niedawno w Lokalu jedząc wegańskiego schabowego czytając niewydaną książkę mojego hc kolegi, a jakoś w tym samym czasie dogadywałem oddanie rzeczy na benefitowe licytacje na rzecz pomocy grupie granica. I jest na scenie mnóstwo bezinteresowności, zajawki i możliwości reakcji na bieżące sytuacje kryzysowe, czy to wobec „scenowców" czy wobec bulwersujących działań władzy. Nie zmienia to jednak faktu, że o wiele lepiej by było, gdyby mówienie o tym, czemu nie ma młodych osób, zastąpiono refleksją nad tym, co można zrobić, żeby faktycznie wzbudzić ich zainteresowanie.

Mateusz

Naiwność wynikająca z pewnych prawd i ogólnie przyjętych mądrości, obowiązujących przynajmniej w niektórych bańkach społecznych, potrafi człowiekowi mocno przesłonić rzeczywisty obraz świata. Nie, żebym był aż takim naiwniakiem, ale jednak w jakąś tam racjonalność świata wierzę. Nawet pomimo rozczarowań i ewidentnych sygnałów docierających do mnie, że coś jednak jest nie tak. Bardziej zapewne z moimi przekonaniami niż rzeczywistością, bo ta jest przecież taka, jaka jest i żadne pojedyncze chęci, narzekania i oczekiwania raczej nie bardzo mają moc, by znacząco na nią wpłynąć. Wielkie procesy rządzą się swoimi prawami i tylko równie wielki siły mogą na nie wpływać. Tych pozytywnych zdaje się dostrzegać coraz mniej. Może dlatego mam wrażenie, że ostatnio coraz częstszą postawą jest zajęcie się sobą i swoimi sprawami. Jakiś sens w tym jest. Gdyby każdy zadbał o siebie i większości się udało, byłoby w końcu fajnie na tym świecie. Być może. Coś mi jednak mówi, że zbyt wiele spraw i problemów jest o wiele za dużych dla pojedynczych osób. Rozwiązanie zaś ich nie leży w indywidualnych strategiach, a klucz do radzenia sobie z nimi znajduje się we wspólnotowych formach działania i podejmowania decyzji. Należy dodać, że świadomych i opartych o wiedzę. Bez nich działanie takie może przynieść więcej szkód niż pożytku. W jakiejś mierze rzeczywistość dookoła nas jest taką sumą indywidualnych decyzji i działań, na którą składa się każdy z nas według własnego wkładu w zależności od zasobów, siły oddziaływania i możliwości. I efekt jest raczej słaby. Przynajmniej w tej dużej skali, bo indywidualnie wielu wiedzie się bardzo dobrze. Tylko jakim kosztem, jak długo i kiedy to wszystko jebnie? Jak wiele potrzebujemy jeszcze czasu, żeby zrozumieć, że pewnych spraw nie załatwią za nas ani rządy, ani światowe korporacje?

Co się dzieje w listopadzie 2021 roku na granicy państwa polskiego i białoruskiego każdy, kto nie jest odcięty od informacji wie. Wielka Polska, 37 milionowy naród żyje sytuacją pojawienia się u jej granic kilku tysięcy migrantów. Kurwa, serio u progu zapowiadanych wędrówek ludów na skutek kryzysu klimatycznego, zmian demograficznych, kończących się zasobów i możliwych kryzysów ekonomicznych, humanitarnych i co tam się jeszcze może wydarzyć lub już się zdarza, rząd i znaczna część społeczeństwa polskiego reaguje jakby żyła w XVII wiecznej zagrodzie? Czy preludium procesów, jakie dopiero są przed nami jest powodem do skurwienia się społeczeństwa poprzez niemożliwość rozwiązania sytuacji? Bo czym nazwać pomysły zasieków w środku lasu, które ludzi nie powstrzymają, ale zabiją i poranią tysiące zwierząt, przepychanie ludzi przez linie wyrysowaną na mapach i w głowach, uruchamianie propagandy jakby groził nam najazd Hunów albo jutro miało nadejść z terenów, na których króluje bieda 10 milionów ludzi mających jej dość? Ja czuję bezsilność. Biorę do ręki stare już książki, wypowiedzi ekspertów od migracji. Patrzę, ile to organizacji światowych jest powołanych, ile agend ONZ, ile programów pomocowych. Statystyki. Jaki jest przyrost naturalny, śmiertelność, gęstość zaludnienia, chłonność i produktywność gospodarek. Mapy. Rozkład zasobów wody pitnej, urodzajnych gleb, stref zagrożonych upałami nie do życia, obszarów pustynniejących. I wychodzi mi jedno, że świat będzie się musiał bardzo zmienić jeśli nie chcemy jako ludzkość skończyć z maczetą w ręce walcząc o wodę i zjadając ostatnich żywych przedstawicieli gatunków istot niebędących ludźmi. Albo przynajmniej by nie patrzeć na śmierć i cierpienie tych, którym przyszło urodzić się w gorszym miejscu na Ziemi niż nam i którym można było pomóc na wcześniejszym etapie, ale promocje black friday i tanie bilety lotnicze były ważniejsze. Ale to jest chyba ta moja naiwność. Że można coś zrobić na taką skalę, by zapobiec zapowiadanym wydarzeniom. Tymczasem ciała w lesie tuż przy granicy pokazują, że nie. Przepełnione ośrodki dla uchodźców, które wyglądają jak więzienia i którymi de facto są, w których można utknąć na lata. Zrobić kolejny baner solidarnościowy, zbić piątkę z osobami pomagającymi bezpośrednio osobom przekraczającym granicę w poszukiwaniu lepszego życia, dołożyć się do zbiórki, kupić pilnie potrzebną rzecz do przetrwania nocą w zimnym lesie. Tyle mogę. Ukoić sumienie obywatela pierwszego świata, który samolotem może polecieć dokądkolwiek chce jeśli odłoży hajs przez parę miesięcy i ma paszport w odpowiednim kolorze. Który może pójść spać do lasu przy niskiej temperaturze bo ma odpowiedni śpiwór i odzież termiczną. Tak dla frajdy bo wie, że kolejną noc spędzi w ciepłym domu. Ktoś się dziwi, że są setki milionów ludzi jeśli nie miliardy, którzy chcą żyć jak my? Ja nie. Wiem jednak, że dla wszystkich nie starczy. Te granice oraz druty są komuś potrzebne i mają swój cel, inaczej dawno by odeszły w niebyt. Są dla nas. Żebyśmy nie musieli się z nikim dzielić. I jako społeczeństwo nie pokazaliśmy jeszcze do czego jesteśmy zdolni, by za wszelką cenę je utrzymać.

W połowie listopada dobiegł końca szczyt klimatyczny w Glasgow. Skończył się tak jak nasze marzenia o lepszym świecie. Chuja z niego wyszło, ale robimy dobrą minę do złej gry i wierzymy, że deklaracjami oraz przyszłymi czynami zmienimy bieg wydarzeń i w ostatniej chwili niczym na filmach powstrzymamy katastrofę. „Robimy" bo to kolejny z problemów, który zależy od sumy decyzji rządów, korporacji, indywidualnych ludzi, a które muszą być podjęte przez masę krytyczną bo inaczej to szkoda strzępić ryja jak mawiał klasyk. Jakiś czas temu wyszedł raport, że ograniczenie wzrostu średniej temperatury do progu 1,5 stopni Celsjusza względem epoki przedprzemysłowej jest już poza naszym zasięgiem. Ja nawet nie skończyłem czytać książki wydanej w tym roku, więc świeżej, w której autorzy przekonują, że takie ograniczenie jest jeszcze możliwe... W sumie nic dziwnego, o zagrożeniach środowiskowych śpiewały już kapele hc/punk pod koniec lat 80-tych, a od tamtego czasu ludzkość tak obniża emisje, że nie było roku, aby nie urosły. Czas ucieka. Kłopoty zaś jakie są wynikiem lockdownu pokazują, że społeczeństwa zachodu wolą raczej katastrofę i to w wersji hard niż brak wymarzonego prezentu zamówionego na gwiazdkę z Chin. Pomyśleć by można, że może trzeba coś zrobić, skoro każdy kolejny raport naukowców przynosi coraz więcej danych potwierdzających słuszność tezy o katastrofie środowiskowej, a ta jest coraz wyraźniej obserwowalna dookoła nas. Że skoro rządy oraz korporacje raczej się ociągają z działaniem, to sami coś z tym zrobimy, skoro od tego ma zależeć przyszłość nas i naszych dzieci. Tymczasem nie zmienia się nic. O ile obniżyłeś swój ślad węglowy w mijającym roku? Ile mniej śmieci wyprodukowałeś? Jak zmieniłeś wybory konsumenckie, by wspierać firmy przestawiające produkcję na mniej emisyjną? Ile mniej dóbr nabyłeś? Jakieś plany na nadchodzący rok? Coś trzeba zrobić prawda? Naiwność mówi, że tak. Fakty, że bardzo dużo. Indywidualnie możemy nawet zostać pustelnikami i na nic się to zda. Przed katastrofą środowiskową świat ocalić możemy tylko razem, ale nie licz na to, że jeśli Ty chuja zrobisz, to ktoś inny zrobi to za Ciebie. Nie licz też na to, że jeśli sami się nie dogadamy i nie stworzymy odpowiedniej siły nacisku korporacje i rządy zrobią to za nas. W końcu to oni są największymi beneficjentami obecnego stanu rzeczy. Ktoś jednak pozwala im działać, daje wolną rękę. Wybieramy polityków, kupujemy i konsumujemy produkty. Chcemy niskich cen benzyny, nowych modeli telefonów i samochodów. Więcej chcę ja, więcej chcesz Ty. Zarabiać, konsumować. Jeździć po świecie, mieć kolejne rzeczy. Codziennie wybieramy i decydujemy. Czy aby na pewno dobrze? Patrząc na efekty, nie. Może czas spróbować czegoś innego, nowego? Moja naiwność podpowiada mi, że da się coś zrobić. Mówią to raporty, aktywiści, specjaliści, idealiści. Pokazują też pomysły, rozwiązania, wskazują zmiany. Bądźmy ich częścią i się ich domagajmy. Od siebie nawzajem, od innych, bliskich, dalszych. Wspólnie dokładamy się do zjebania tego świata i robimy to na co dzień więc wspólnie możemy też to naprawić.

Od naiwności zacząłem i naiwnością kończę. Serio uważam, że nawet jeśli kryzysu środowiskowego i negatywnych zjawisk migracji nie da się wyeliminować, to z pewnością można je zminimalizować. Są gotowe pomysły, rozwiązania. Żeby jednak zaistniały, muszą mieć odpowiednią siłę, a nie będąc rządami ani korporacjami zostaje nam tylko edukowanie i przekonywanie innych. Wkurwia mnie bezsilność. W zażenowanie zaś wprawia mnie lekkoduchostwo i bezpodstawny idealizm. Miotam się więc między tym, że nic nie mogę zrobić, a tym jak to dużo ode mnie jako jednostki zależy. Raz nie widzę żadnej szansy na zmianę, innym razem wydaje mi się ona oczywista. Jednocześnie więc jestem naiwny wierząc w zmiany i możliwości, z drugiej strony zupełnie nie mam złudzeń, że te historie mogą się inaczej potoczyć niż na to wskazuje ich obecny przebieg. Trzymam się możliwości zmiany bo nadaje ona jakiś sens moim staraniom. Bez niej pozostaje siąść na dupie i zająć się sobą i swoimi sprawami. Jakby te dwie, nie były też moimi i Twoimi.

xKx

Była menedżerka produktu w zespole dezinformacji obywatelskiej Facebooka Frances Haugen, zeznając przed komisją brytyjskiego parlamentu, stwierdziła, że serwis Marka Zuckerberga „niewątpliwie pogłębia nienawiść", radykalizując

użytkowników w ten sposób, że ktoś o poglądach centrolewicowych będzie popychanych w stronę skrajnej lewicy, a ktoś centroprawicowy do skrajnej prawicy. Była pracowniczka twierdzi, że skrajnie polaryzujące treści są promowane przez algorytm Facebooka. Czemu? Bo to one, jak opisywała, przynoszą więcej odsłon, klików i komentarzy, co przekłada się na realne zyski od reklamodawców. To nie jedyny problem z przemocą w mediach społecznościowych. Jak wynika z wewnętrznych, firmowych badań, platforma identyfikuje i reaguje na jedynie od 3 do 5 proc. treści z mową nienawiści oraz zaledwie 1 proc. treści z przemocą bądź podżeganiem do przemocy. Podała również przykłady, jak to, że serwis został wykorzystany do pomocy w zorganizowaniu zamieszek na Kapitolu 6 stycznia, po tym, jak firma wyłączyła systemy bezpieczeństwa po wyborach prezydenckich w USA. Co więcej, zdaniem Haugen, Facebook ma pełną świadomość, że jego serwisy są wykorzystywane do szerzenia także prowadzącej do prześladowań i morderstw z nienawiści na tle rasowym, etnicznym czy religijnym. I także niemal nic z tym nie robi. Podała tu przykłady Birmy, gdzie dochodziło do pogromów muzułmańskich Rohindżów czy Etiopii, gdzie dochodzi do walk między różnymi grupami etnicznymi. Facebook nie odpuścił również Polsce. Z ujawnionych dokumentów wynika jasno, że internetowa wojna domowa między środowiskami politycznymi to wynik m.in. działania algorytmów i napuszczania jednych na drugich. Dlaczego o tym piszę? To proste. Zauważyłem jakiś czas temu i dawałem niejednokrotnie temu wyraz, że od czasu rozpowszechnienia się mediów społecznościowych możliwe jest skłócenie nawet starych znajomych, przyjaciół, rodziny. Rzeczywiście jest tak, że ludzie korzystając z FB radykalizują swój przekaz. Wynika to z tych fejsbookowych podpowiedzi, ale również z łatwości wyrażania swoich opinii bez kontaktu wzrokowego, choćby, z innymi interlokutorami. Dyskusje wirtualne stają się coraz bardziej ogniste, gdyż poczucie wstydu, czy też zwykła kultura w wirtualu jest nie tak ważna jak w realu. Podobne mechanizmy do opisanych przez dziennikarzy zauważyłem podczas wyborów w Polsce w 2015. Temat uchodźców był grzany w mediach społecznościowych do bólu. Już wtedy było widać, że niektórym „znajomym" facebook robi krzywdę, a oni tego nie dostrzegają. To samo w przypadku pandemii Covid 19, maseczek, czy szczepionek. Podążanie za skrajnościami stało się tragedią społeczną, czego wynikiem jest zaprzeczanie logice, faktom i wiedzy medycznej. Niektórzy koledzy, których uważałem za w miarę rozsądnych, popłynęli z falą absurdu i głupoty. Kiedyś czytałem, co potwierdziła Frances Haugen, że ludzie przeciwni maseczkom, a będący w bańce lewicowej, byli spychani do stron, które miały charakter skrajnie prawicowy, gdyż tam mogli znaleźć potwierdzenie „swoich" paranoi odnośnie wirusa, szczepień itd. Potem mogliśmy czytać te same argumenty płynące z ust fanatyków prawicowych, jak i z ust naszych lewicowych znajomych. Nic zatem dziwnego, że np. Konfederacja w Polsce ma się tak dobrze, skoro jest dokarmiana przez niektórych „lewaków". Podobnie jest z częścią lewicy, która zaczyna mówić jednym głosem z rządem PiS-u, bo tak ich prowadzi niewidzialna ręka facebooka i innych socjali.

Są to sprawy niby oczywiste, a jednak tak wielu ludzi daje się na to nabierać. Jest to niestety w dużej mierze naturalne, gdyż lubimy jako ludzie szukać potwierdzenia swoich przemyśleń i identyfikować się z tymi, którzy myślą tak samo. Ludzie są gatunkiem stadnym. W stadzie czują się bezpieczniej. W każdym razie większość ludzi. To jest trochę tak jak z powiedzeniem inżyniera Mamionia z filmu „Rejs": „Mnie się podobają te melodie, które już raz słyszałem"...

Żeby wrócić do stanu wyjściowego należałoby mocno się zastanowić, odrzucić skrajności, zwolnić tempo, myśleć nad tym co się pisze i co się czyta. A najlepiej zrobić sobie odpoczynek od narzędzi, które nami nieustannie manipulują.

Aha, najważniejsze. Facebook zaprzecza wszystkim zarzutom.

Krzysztof Grabowski

Strajki głodowe

Strajk głodowy to z pewnością jedna z bardziej radykalnych form oporu, która sytuuje się w pobliżu samookaleczeń, samopodpaleń i w końcu samospaleń. Strajk głodowy zakończony śmiercią, podobnie jak samospalenie i samopodpalenie, które kończą się zgonem osoby czy grupy osób protestujących, zaliczane jest do samobójstwa. A samobójstwo ma niejednoznaczne kulturowe konotacje. W kulturze chrześcijańskiej postrzegane jest jako grzech, ale i w środowiskach laickich kojarzy się raczej negatywnie. Ryszard Mazgol z katowickiego IPN-u, w tekście „Głodem weźmiemy Komunę!", tak opisywał stosunek duchowieństwa do strajków głodowych: „Głodówki jako forma walki politycznej postawiły duchowieństwo diecezji sosnowieckiej i katowickiej w trudnej sytuacji. Kościół poparł cele działalności KOWzaP (Komitety Obrony Więzionych za Przekonania) zmierzające do uwolnienia więźniów politycznych, jednak z etycznego punktu widzenia duchowni nie mogli dać przyzwolenia na działanie mające charakter świadomie podjętego samobójstwa. Okolicznością łagodzącą mogło być poświęcenie swojego życia za innych, lecz celem głodówki było nie tyle ratowanie zagrożonego życia innych ludzi, ile walka o ich wolność" (1). Kulturowo, czyn samounicestwienia ma podwójną naturę. W Japonii czy w krajach arabskich postrzegane jest jako akt najwyższej cywilnej odwagi, oddania dla sprawy, ostatecznego poświęcenia dla idei i szczyt honoru. W krajach tradycji judeo-chrześcijańskiej to gest ostatecznej rezygnacji, porażki, poddania i przegranej. To emanacja słabości, nieprzystosowania do rzeczywistości, nieradzenia sobie w życiu i stygmat problemów psychicznych, którymi najczęściej obarczane są samospalenia. Strajk głodowy, dzięki swojej mniej radykalnej formie i silnemu w przeszłości wykorzystaniu w walce o prawa człowieka, nabrał mocnego znaczenia politycznego. Paulina Codogni, badaczka z obszaru nauk o polityce, o strajku głodowym pisze jako o akcie poświęcenia swojego ciała w celu zwrócenia uwagi opinii publicznej na daną sprawę. Zatem ciało i jego kondycja staje się środkiem do osiągnięcia celów politycznych, ekonomicznych czy społecznych, osobno lub łącznie (2). Takie wykorzystanie ciała do walki politycznej proponuje nam rozpoznanie strajków głodowych jako upolitycznienie ciała. Wsparciem dla takiego rozumienia strajku głodowego jest zidentyfikowanie kilku wspólnych cech charakterystycznych dla tej formy strajku bez względu na jego cele polityczne. Na cechy te wskazuje Hernan Reyes z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża (3): pierwsza, to głębokie poczucie niesprawiedliwości i towarzyszące mu przeświadczenie o nieskuteczności innych dostępnych wykorzystanych form oporu; druga, to działanie bez przemocy, wzmocnione faktem, że osoba czy osoby głodujące stają się jeszcze bardziej bezbronne; trzecia to radykalne samopoświęcenie, złożenie siebie, swojego ciała, w politycznej „ofierze" jako ostateczny gest oporu, ale i bezsilności.

Rozumienie strajku głodowego jako rodzaju porażki, gdy inne strategie sprzeciwu zawiodły, może wpisywać się w koncepcję oporu, którą James C. Scott nazywa „bronią słabych" („Weapons of the Weak") (4). W tym przypadku narzędziem sprzeciwu wobec dominującego porządku jest rodzaj inercji, bezwładu i bierności, którym ulega wygłodzone ciało. Uznanie strajku głodowego jako jednej z taktyk „broni słabych" znajduje wsparcie w myśli Jacka Halberstama, gdy pisze: „Pojęcie <broni słabych> jest przydatne przy zmianie kategoryzacji tego, co wygląda jak bezczynność, bierność i brak sprzeciwu, i nadania takim działaniom statusu praktyki sabotującej interesy tych, którzy dominują" (5).

Codogni zwraca uwagę na fakt, że intymny akt cierpienia i umierania osoby będącej w strajku głodowym, staje się publiczny. Przestaje być działaniem prywatnym, w samotności lub otoczeniu najbliższych. Świadkami cierpienia i śmierci osoby strajkującej staje się cała wspólnota. Zatem, odmowa posiłku jako ważnego elementu budowania więzi społecznej, jest symbolicznym gestem jej odrzucenia, zanegowania. Nie bez znaczenia jest również silne skojarzenie głodówki z rytuałem oczyszczenia, obecnym w wielu religiach świata. W tym sensie strajk głodowy ma za zadanie ustanowienie nowego porządku, który możliwy jest już wyłącznie poprzez radykalny akt samozniszczenia. Codogni zauważa transformacyjny wymiar strajku głodowego, pisząc o przekształceniu problemu politycznego w egzystencjalny: „Jest to zatem akt uwewnętrznienia sprawy politycznej. Cierpienie, jakie zadaje swojemu ciału głodujący (dosłownie doprowadzając do jego zanikania), symbolicznie równa się przemocy, jaką wyrządzają mu sprawujący władzę. Głód pożywienia przeistacza się w głód sprawiedliwości, a osobiste cierpienie staje się apelem o podjęcie działań na rzecz wspólnoty. Podstawą jest tu wspólnotowość obecna w akcji dzielenia się pożywieniem" (6).

Dzisiaj, strajki głodowe są jedną z popularnych strategii oporu wobec opresji i represji ze strony władzy. Wobec naruszania praw pracowniczych, praw kobiet, mniejszości czy praw człowieka w ogóle. W historii tego typu strajki najczęściej podejmowane były w więzieniach jako opór wobec warunków tam panujących i sposobów traktowania więźniów i więźniarek. Już w latach 70. XIX wieku w więzieniach carskiej Rosji podej-

mowano strajki głodowe, które miały na celu poprawę warunków odbywania kary. Pionierką współczesnej „fali" strajków głodowych była bez wątpienia brytyjska rzeźbiarka i ilustratorka, sufrażystka Marion Wallace Dunlop, która w czerwcu 1909 roku przeprowadziła strajk głodowy w londyńskim więzieniu, sprzeciwiając się traktowaniu jej jako kryminalistkę, a nie więźniarkę polityczną. Została zwolniona z aresztu po czterech dniach głodówki. W jej ślady poszły inne kobiety walczące o swoje prawa i domagające się uznania ich podmiotowości politycznej. Ten rodzaj oporu czyli „rosyjska metoda strajku głodowego", jak o niej pisano w periodyku sufrażystek „Votes for Women", był wówczas bardzo nośny gdyż odnosił się bezpośrednio do ciała, a zatem w celny sposób ucieleśniał przekaz polityczny sufrażystek wyrażając żądanie kobiet o prawo do decydowania o sobie i własnym ciele.

Tym samym, strajk głodowy stał się popularną techniką wyrażania oporu wobec kolonialnego status quo imperium brytyjskiego, szeroko stosowaną wśród irlandzkich i indyjskich działaczy oraz działaczek ruchów wyzwolenia narodowego. W Irlandii mocnym echem odbił się strajk głodowy w więzieniu Long Kesh w 1981 roku, w efekcie którego zmarło 10 osób z Irlandzkiej Armii Republikańskiej, z Bobby Sandsem na czele, wybranym do parlamentu jeszcze w czasie trwania strajku. Osadzeni protestowali przeciwko zmianie przez brytyjski rząd ich statusu z więźniów politycznych na kryminalnych. To szerokie zastosowanie strajku głodowego w Irlandii nie dziwi, gdyż jak przypomina Codogni, „W Irlandii protest głodowy znalazł się wręcz wśród praw obywatelskich – w kodeksie nazwanym prawami Brithem, co w języku galijskim znaczyło sędzia" (7).

W Indiach, z racji wspólnej z Irlandią opresji korony brytyjskiej, strajki głodowe zaczęto nazywać „irlandzkim" sposobem sprzeciwu i często korzystali z niego działacze niepodległościowi. Jednym z nich był Jatindra Nath Das, który zmarł w 1929 roku w 63. dniu głodówki. Nazywany był „indyjskim Terenc'em MacSwineyem", który jako działacz irlandzkiego ruchu republikańskiego zmarł w brytyjskim więzieniu w 74. dniu głodowego strajku. Jednym z najbardziej wytrwałych indyjskich buntowników wobec imperium brytyjskiego był mistrz oporu bez przemocy, Mahatma Gandhi, który w latach 1918-48 podjął 17 głodówek. Gandhi, mimo że inspirował się brytyjskimi sufrażystkami i irlandzkimi bojownikami o wolność to był krytyczny wobec nich uważając, że ich protesty głodowe były zbyt agresywne.

Jakub Muchowski tak podsumowuje transnarodową historię strajków głodowych: „Działania irlandzkiego ruchu niepodległościowego i Mahatmy Gandhiego zglobalizowały praktykę strajku głodowego. Użył go w latach 60-tych Cesar Chavez, amerykański przywódca związkowy walczący o poprawę losu robotników rolnych w południowych stanach USA, w 1983 r. aktywiści ruchu Fast For Life, którzy protestowali w sprawie rozbrojenia nuklearnego i głodu na świecie, a w 1990 r. więźniowie apartheidowskich władz RPA osadzeni na Robben Island. Strajki głodowe wróciły również do Europy Wschodniej. W Polsce po czerwcu 1976 r. Komitet Obrony Robotników zorganizował trzy duże strajki głodowe z żądaniem uwolnienia z więzień kilkunastu uczestników wydarzeń w Radomiu i Ursusie, którzy nie wyszli na wolność mimo amnestii z lutego 1977 r., oraz aresztowanych współpracowników KOR. Pierwsza głodówka odbyła się w kościele św. Marcina w Warszawie w maju 1977 r., druga w kościele Świętego Krzyża w Warszawie w październiku 1979 r., a trzecia w kościele św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej w maju 1980 r." (8).

Jak widać, choreografia społeczna strajków głodowych jest masową praktyką oporu wykorzystywaną przez różne grupy społeczne represjonowane przez władze. Jej radykalny i bezkompromisowy charakter sprawia, że jest skutecznym narzędziem w osiąganiu zamierzonych celów politycznych i w walce o sprawiedliwość społeczną.

Łukasz „Lukas" Wójcicki

Przypisy:

(1) Ryszard Mazgol „Głodem weźmiemy komunę! : Strajki głodowe na Śląsku i w Zagłębiu w 1981 roku w obronie więźniów politycznych PRL", Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej , 7 /5-6 (2007) s. 73

(2) Paulina Codogni „Protesty głodowe jako taktyka walki bez przemocy", DOI 10.35757/CIV.2014.16.02, Collegium Civitas 2014, s. 58

(3) H. Reyes: Medical and Ethical Aspects of Hunger Strikes in Custody and the Issue of Torture, w: M. Oehmichen (red.): Maltreatment and Torture, Research in Legal Medicine, <https://www.icrc.org/eng/resources/documents/article/other/health-article-010198.htm> [dostęp: listopad 2021]

(4) James C. Scott „Weapons of the Weak: Everyday Forms of Peasant Resistance", Yale University Press, New Haven – London 1987, s. 29

(5) Jack Halberstam „Przedziwna sztuka porażki", Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2018, s. 133

(6) Paulina Codogni „Protesty głodowe jako taktyka walki bez przemocy"..., s. 59

(7) Tamże, s. 60

(8) Cytat i informacje z tej sekcji tekstu pochodzą z artykułu Jakuba Muchowskiego „ Transnarodowa historia strajków głodowych" opublikowanego na stronie internetowej miesięcznika Znak w grudniu 2016: https://www.miesiecznik.znak.com.pl/transnarodowa-historia-strajkow-glodowych/ [dostęp: listopad 2021]

Cześć. Miałam przyjemność zaprojektować okładkę do 21 numeru „Chaosu" oraz udzielić w nim wywiadu. Tym razem mam możliwość przelania kilku swoich przemyśleń, opisania, jak wygląda moja codzienność w „wolnej chwili". Takie drugie życie. Część czytających może mnie znać, kojarzyć, część zapewne wcale. Dlatego się przedstawię... podobno wypada - Olga J'13 Kisielewicz, graficzka, ilustratorka, tatuatorka, była wokalistka DØDSKAMP i w międzyczasie powstającego, nowego zespołu w Lublinie. Jestem koordynatorką Lubelskiego Ruchu Antyłowieckiego, z zamiłowania zajmuję się ornitologią. Regularnie pomagam w Stowarzyszeniu Leśne Pogotowie/ Leśne Przytulisko - ośrodku rehabilitacji dzikich zwierząt pod Lublinem, o którym chcę napisać na początku...

Sezon polowań trwa cały rok. Tchórze z bronią, obrońcy pól i upraw leśnych mogą siedzieć w krzakach, kiedy chcą. Nie zawsze mam z nimi szansę. Nie zawsze ruszam za nimi w teren, nie zawsze zajmuję się ornitologicznymi zajawkami. Wiem jedynie, że nie mogę siedzieć bezczynnie. Aktywizm w imię przyrody oraz dzikich zwierząt nie istnieje w sieci, a w rzeczywistości. To my jesteśmy ich głosem - tych, którzy go nie mają i to my jesteśmy w stanie coś zmienić - działając.

Od długiego czasu przyglądałam się działaniom Stowarzyszenia Leśne Pogotowie - ośrodek rehabilitacyjny dzikich zwierząt w Skrzynicach Drugich, 60 pod Lublinem. Lena z Mateuszem mają średnio pod opieką 150 zwierząt. W okresie wiosennym, letnim ilość podopiecznych „pęka w szwach". Pracy jest mnóstwo, a jedzenie razem z pieniędzmi co chwilę się kończą. Nie możemy martwić się o jutro, jeżeli chcemy w pełni pomagać dzikim zwierzętom.

Ludzie są niedouczeni i widząc „zwierzątko" nie myślą rozsądnie. Najczęściej przywożą do ośrodka podloty ptaków, małe zające, lisy, sarny i inne zwierzęce dzieci. Pod żadnym pozorem nie wolno ich dotykać, jeżeli nie potrzebują pomocy. Zapach człowieka jest wyczuwalny przez dorosłe osobniki, które mogą odrzucić młode. Jednym z największych - dosłownie największych - takich przypadków jest łoś. Dokładnie Marysia, która została zabrana z lasu pod pretekstem „fajnego" zwierzątka dla ludzi, dzieci. Szybko okazało się, że nie będzie kolorowo i trzeba jednak wyrzucić je do lasu. Kurwa mać. Nie każde zwierze potrafi zdziczeć na nowo bez opieki matki... Marysia nie wróci na wolność. Trafia też mnóstwo pogryzionych przez koty i psy ptaków, wiewiórek, zajęcy, saren, jeży, lisów, kun. Jest wiele zwierząt powypadkowych z winy człowieka i tych już pooperacyjnych, które nie zostaną wypuszczone na wolność.

Pamiętam, jak dostałam pozwolenie/zgłoszenie na zgarnięcie młodego lisa. „Zgarnięcie", bo leżał już w rowie dłuższy czas i wlókł się po wsi przez kilka dni. Nie było to daleko od ośrodka, a ludzie o nim wiedzieli. Przyjeżdżając na miejsce zobaczyłam około dziesięciu dorosłych z dziećmi - świetna atrakcja na wsi. Oczywiście nikt z tych ludzi nie był w stanie zapakować swojego dupska do auta i poszkodowanego zwierzaka przywożąc go do ośrodka. Jedna ze starszych kobiet zażartowała, że mogła przynieść ciasto. Nie chciałam komentować, zabrałam ledwo żyjącego lisa do klatki. Po zawiezieniu go do weterynarza został uśpiony - mnóstwo larw much w ranach, dziwne ataki - trzęsienie głową, jakby po zatruciu, odwodnienie... połamane kończyny.

Atrakcją dla ludzi jest ośrodek, a nawet dla moich znajomych, którym szybko wyjaśniam, że to nie jest zoo. Chcą dobrze, jednak zwierzęta potrzebują spokoju, najmniejszego lub nawet braku kontaktu z człowiekiem. Na miejscu potrzebna jest pomoc, ale przy konkretnych pracach - ogrodzenia, woliery, porządki. Przyjeżdżają całe rodziny z dziećmi, niby wcześniej zawiadamiające o przyniesieniu pokarmu, czy zwierzaka pod opiekę. Czasami ludzie zostawiali na słońcu w pudełkach zwierzęta pod

bramą, bo nikt nie odbierał, albo nie chcieli nawet dzwonić... przecież „po to jest ośrodek". Jest zapierdol, a zwierzęta w ośrodku wymagają stałej opieki i zazwyczaj nie ma chwili, żeby usiąść i odpocząć.
Znam przypadki specjalnego najechania rowerem na jeża, kopanych zwierząt, rozjeżdżanych, postrzelonych, przypadki znęcania się, ranienia. Nie lubię ludzi, nie lubię z nimi przebywać - to prawda.
Uczę się wiele - empatii, rozsądku, myślenia daleko w przód. Widzę tragedię, cierpienie, śmierć, masakryczne, krwawe przypadki, ale w tym wszystkim widzę ciepło i prawdziwą miłość do życia. Poświęcenie. Jeżeli mam grabić liście, czy dostarczać paczki z karmą lub środkami czystości/higienicznymi to jest to dla mnie zaszczyt. Ci ludzie powinni być inspiracją dla wszystkich. Dla mnie są ogromną.
Stowarzyszenie zmienia nazwę na Leśne Przytulisko. Pasuje idealnie, ponieważ zwierzęta, które nie mogą wrócić na wolność będą z nami. Najważniejsze jest to, że będą bezpieczne i nikt ich nie skrzywdzi, a ich każdy następny dzień będzie przepełniony miłością, jaką daje Lena z Mateuszem. Wspierajcie ich, wspierajcie nas i dzikie zwierzęta.

Olga J'13 Kisielewicz

Nasze ukochane władze sprawiają, że tematów do pisania felietonów nigdy nie zabranie, ba codziennie pojawiają się wydarzenia, obok których nie można przejść obojętnie, przy których pojawia się refleksja, jak można tak myśleć w XXI wieku. Ta polityka PiS-u naprawdę doprowadzi do prawdziwej katastrofy. Potężne siły dezinformacji ze strony prorządowych czy rosyjskich środowisk atakują ze wszystkich stron. Coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że część prominentów świadomie bądź nieświadomie reprezentuje prorosyjskie interesy. Próbuje to opisywać Tomasz Piątek, ale to co pisze jest marginalizowane. Sam się czasami zastanawiam, czy to, co pisze jest sprawdzone, czy też wysuwa wnioski z pewnych przesłanek, a dopowiada poprzez swoje postrzeganie. Jeśli jednak nawet tylko część tego co pisze jest faktycznie prawdą, to rysuje się ponury obraz naszej rzeczywistości. W ogóle przez ostatni okres łapię się na tym, że większość politycznych informacji postrzegam przez pryzmat dziennikarzy, którzy ją podają, czy prowadzą oni swoją politykę i tak dobierają fakty, żeby udowodnić swoją tezę, czy też piszą to co muszą przekazać. Co do prorządowych mediów to wiadomo, o co chodzi, chodzi o totalną propagandę, o ogłupianie ludzi o to, że mają z tego poważne pieniądze. Gorzej jeśli chodzi o dziennikarzy, którzy są po tej tzw. naszej stronie. Na ile są obiektywnymi dziennikarzami a na ile uprawniają swoją politykę, tj. narzucają swoje postrzeganie świata. Gdzie się kończy dziennikarstwo? Myślę, że Monika Olejnik ze swą emocjonalnością przestała być obiektywną dziennikarką. Podobnie jak Tomasz Lis. Ale też zdaję sobie sprawę, że są sytuacje gdy dziennikarz wychodzi z roli rzetelnego obserwatora i staje się osobą czynnie uczestniczącą w tej walce politycznej. Co może wydać się zrozumiałe, gdyż jak się widzi te świństwa, niesprawiedliwości, poniżanie ludzi, gdy widzi się nadciągającą katastrofę, to trzeba coś robić. Dziennikarz też jest obywatelem, też chce żyć w przewidywalnym kraju. Swoją drogą kolejnym ciekawym tematem są rzecznicy prasowi obecnie rządzących. Wielu z nich parało się dziennikarstwem, a teraz można rzec, że są narzędziami propagandy. Często widać jak wychodzą ze swojej roli i atakują opozycję czy dziennikarzy. Czy w swoim mniemaniu są tylko profesjonalistami, którzy zajmują się sprawnym PR, czy też stają się takimi samymi propagandzistami a swoim doświadczeniem, umiejętnościami tylko przyczyniają się do szerzenia nieprawdy. Ja na potrzeby zina nie waham się napisać, że niektórzy podążają drogą swoich poprzedników z totalitarnych czasów. Widząc co się dzieje wokół, z pełną świadomością swoimi nazwiskami przyczyniają się do szerzenia nieprawdy. Ale to już pozostaje w ich sumieniach, które pewnie łagodzą patrząc na swoje konta. Nikt nikogo do niczego nie zmusza, ich wybór, ich sumienie... Ale gdy kiedyś przeminie ta władza nie chciałbym, by wrócili do dziennikarstwa, dla mnie nie będą już wiarygodni.
Miałem urlop i oglądałem głosowanie nad tzw. ustawą antytvn i był to kolejny raz gdy dość mocno przeżyłem to co widziałem, wręcz rodziły się u mnie bardzo negatywne emocje. Czułem, że radość opozycji była przedwczesna, ale przynajmniej Kukiz pokazał co w nim siedzi. Dla części była to polityczna śmierć tego antysystemowca. Dość emocjonalnie zareagowali na to jego koledzy muzycy, ale z drugiej strony tak po ludzku (?) mnie to cieszyło. Przyznaję się, że gdy kandydował w wyborach prezydenckich w 2015 r. miałem taki moment, że chciałem oddać na niego swój głos. Na szczęście tego nie zrobiłem. Potem gdy w wyborach do parlamentu docierało do mnie, kto z jego na szybko stworzonego ugrupowania kandydował dziwiłem się sobie, że byłem tak naiwny. Tak, Paweł Kukiz odpowiada za to, że w sejmie znaleźli się Winnicki z innymi narodowcami. To on wprowadził ich na „salony", osoby, których poglądy powinny być w podziemiu, wstydliwym podziemiu. Dzięki niemu zostali mainstreamowymi politykami, zapraszanymi do telewizji, sączącymi swoje nienawistne poglądy. Myślę, że Pan polityk-artysta będzie powoli znikał ze sceny politycznej, a i chyba na scenę muzyczną nie wróci. Chyba że Pietrzak i Kodymowski się nim zajmą.
Od 2015 r. rządzący systematycznie zniechęcają naszych obywateli do Unii Europejskiej. Wiem, że jest w Unii sporo niefajnych rzeczy, ale całokształt naszego członkostwa jest bardzo pozytywny. Od 2004 roku w końcu byliśmy w Europie, która była marzeniem pokoleń od 1939 roku, zdarzały się sytuacje, że zżymałem się na europejską nowomowę, na to, że na każdym kroku trzeba było podkreślać, że zawdzięczamy coś funduszom europejskim, a i niektórzy reprezentacji UE przypominali mi zetesempowców rodem z PRL. Jednakże tak od grudnia ub. roku poczułem, że po raz kolejny możemy utracić coś, co naprawdę jest wartościowe i dzięki czemu zapyziała Polska stawała się w miarę normalnym europejskim krajem. Który to już raz kilku oszołomów, w imię swoich chorych wizji, chorego pojmowania patriotyzmu, obrony chrześcijaństwa, dziedzictwa JP II itp. chce zniszczyć coś, co jest wartościowe dla mieszkańców naszego kraju.
Jestem po lekturze książki Józefa Hena „Mój przyjaciel król. Opowieść o Stanisławie Auguście". Jakże jest ona teraz aktualna. Ci, którzy najwięcej mówili o patriotyzmie, pierwsi doprowadzili do upadku Rzeczypospolitej. Polecam lekturę, pomimo, że tak dotknęła nas historia, a właściwie wiele sytuacji sami sprokurowaliśmy, nie wyciągamy żadnych wniosków, dalej brniemy w przepaść z Bogiem i Ojczyzną na ustach.
Pojechaliśmy w tym roku na wakacje do Hiszpanii. Na moje szczęście trafiliśmy do miejscowości, gdzie nie słyszeliśmy praktycznie języka polskiego. Jaka to była doskonała odtrutka od tego co się tu dzieje. Mój syn ma parcie na zwiedzanie nowych miejsc i leżąc na plaży postanowiłem, że za wszelką cenę postaram się, by w kolejne wakacje zwiedzać kolejne kraje UE. Póki jeszcze można. Chcemy z żoną, by dzieci mogły poczuć atmosferę tolerancji do innego koloru skóry, innego języka i innej religii. Ci, co mnie znają i znają moją miłość do Czech zrozumieją jakie to poświęcenie, ale wiem, że przynajmniej nie wyrosną na nawiedzonych narodowców. Urodzili się w kraju w Unii Europejskiej i chcę, by w takim żyli, by byli otwarci na innych. Córka nosi torbę z tęczą, kolejną podarowała córce naszych znajomych i ta w Krakowie została okrzyczana przez jakiegoś mężczyznę za to, jaką torbę nosi, co promuje. Stary dziad krzyczy na 12 letnie dziecko. Dlatego jako przykładni patrioci mówimy naszym dzieciom, że jeśli tak dalej ma wyglądać życie w Polsce, to nie będziemy mieli pretensji gdy zdecydują się zamieszkać w cywilizowanym kraju, gdzie będą mogli realizować się i nie patrzeć się na coraz bardziej wsteczną Polskę. Jestem zmęczony tym, jak zmienia się ten kraj, nie wiem, co będzie dalej. Teraz tylko się zastanawiam, co jeszcze spieprzą, z kim się pokłócą. Ameryka Bidena - be, Niemcy - od lat wróg, Francuzi - prymitywy, których nauczyliśmy jeść widelcami, Czesi już też są niedobrzy, skarżą się na to, że zatruwamy im wodę, życie.
Rozbawiła mnie historia Rafała A. Ziemkiewicza na lotnisku w Anglii. Po raz kolejny mógł się przekonać, że są kraje, w których nie można bezkarnie wyzywać innych. Poza tym wyszło na to, że on patriota przez duże P, a córkę posyła na studia do Anglii. Czyżby sam wiedział, że pod rządami PiS nauka (jak wszystko) nie jest na wysokim poziomie i córka nie będzie uczyła się bzdur Czarnka. Gdyby tak dziennikarze prześledzili, gdzie uczą się dzieci obecnych prominentów. Myślę, że byłoby to ciekawe.
Mam czasem wrażenie, że nasz kraj jest jak nasza futbolowa reprezentacja w spotkaniach z klasowymi drużynami. Gramy nawet dobrze i gdy już jest nadzieja, że wynik będzie korzystny, to strzelają nam gola i przegrywamy. Otóż, ciężką pracą dostaliśmy się do Unii Europejskiej, szło nam nieźle i przychodzi PiS i obyśmy nie skończyli jak futboliści. Potem w kręgach proeuropejskich będą wspominać nasze uczestnictwo w Unii Europejskiej jak mecz na Wembley...
15 września kierownictwo PiS przyjęło uchwałę „W sprawie przynależności Polski do UE". Zmroziła mnie ta informacja, skoro oni faktycznie

wzięli sobie do serca, że nie chcą wyjść z Unii, to znając ich fachowość, profesjonalizm i to, że większość rzeczy, za które się wzięli spieprzyli, to im to tak to wyjdzie, że - nawet wbrew ich zamierzeniom - doprowadzą do faktycznego wyjścia Polski z Unii.

Tomasz Jurek

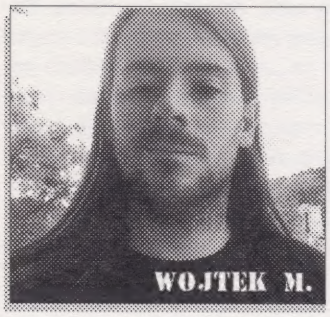

Zwlekałem trochę czasu z napisaniem mojej debiutanckiej kolumny tutaj. Jasne, trochę natłok innych spraw, trochę błogiego lenistwa, a trochę bicia się z myślami dotyczącymi tematu, który chcę ugryźć w tym tekście. Zwłaszcza że tematów było co niemiara. Kolejne absurdy związane z de-laicyzacją oświaty, ostentacyjne wyparcie się człowieczeństwa na wschodniej granicy kraju czy szeroko pojęty poziom kuriozum i absurdu codzienności. Marzy mi się dzień, w którym mając usiąść do swojego tekstu będę mógł zdecydować się na lekki, przyjemny temat, notorycznie przeplatany niskiej jakości żenującymi żartami (wszak to moja specjalność!), ale na chwilę obecną rzeczy nieprzyjemnych, o których trzeba mówić jest zbyt wiele. I wątpię, żeby za naszego życia się to zmieniło.

Tyle słowem wstępu, zwłaszcza że temat, na który się zdecydowałem wypłynął relatywnie niedawno, więc chociaż tyle dobrego wyszło z mojego czekania. Oczywiście, mowa tutaj o naszej pięknej, nieskalanej godnością i rozumem tradycji listopadowego demolowania Miasta Stołecznego. Pisząc ten tekst nie wiem jeszcze co się wydarzy, ale umówmy się - oczekiwać zgodnie z linią narracyjną „spokojnego przemarszu rodzin z dziećmi" to jak szukać lodowców na równiku. Wszak narodowcy już otwarcie się odgrażają, że nie chcą mieć na swojej drodze prowokujących agresję przedmiotów takich jak stojaki na rowery (horror), barierki (koszmar), śmietniki (o zgrozo) czy przerażającego nemesis każdego z maszerujących - owianej czarną legendą, mrożącej krew w żyłach kostki brukowej (zwłaszcza będącej luzem, to prowadzi wręcz do wieloletnich traum).

Aczkolwiek w tym roku ktoś się temu wszystkiemu postawił. I zaznaczmy to na samym początku - nie, nie lubię Trzaskowskiego i uważam go za totalnego populistę, który nijak nie zmienia nic na tym świecie na lepsze. Tym niemniej - dobrze (a przynajmniej ciekawie) było zobaczyć prezydenta Warszawy mówiącego „nie" ochoczej demolce własnego miasta przez środowiska, które z patriotyzmem mają pewnie wspólnego tyle, że podczas wojny polaków sprzedawaliby okupantowi ciut drożej. I nie pomogłoby płacze, krzyki i apelacje bąkiewicza (drogi korektorze tekstu, szanujmy się, zostawmy to nazwisko z małej litery. Ten przypis również.) - decyzja o odwołaniu marszu została podtrzymana.

Lecz wtem wchodzi do gry Państwo Polskie, które chcąc uratować swojego sojusznika od bycia smutnym z niemożności wywleczenia nazistowskich idei na ulicy chociaż raz w roku, ogłasza marsz uroczystością państwową. I tu aż ciśnie się na usta hasło używane zazwyczaj do opisów sukcesu naszych piłkarzy - niby człowiek wiedział, a jednak się trochę łudził. Bo to, co się działo w ciągu ostatnich kilku lat tak naprawdę zwiastowało ten dzień, a jednak otwartość tego wszystkiego zaskakuje. Umizgi władzy z brunatnym tałatajstwem były wpierw leciutkim romansem, stopniowo coraz bardziej wychodzącym na jaw, a obecnie osiągająca moment, w którym są ewidentne jak nastolenia para po kilkunastu napojach wyskokowych uprawiająca sex na środku miejskiej starówki w godzinach szczytu. W sezonie. Zresztą, można było się spodziewać, że naczelny zły brat bliźniak kraju wywołując narodowców do „obrony kościołów" (patrzcie państwo, kto by pomyślał, że i ten zwrot może być synonimem przemocy względem kobiet) będzie musiał się odpłacić.

Tylko że refleksja jest tutaj bolesna, bo jednak pierwszy raz (a bynajmniej po raz pierwszy za mojego życia) romans nacjonalistyczno-państwowy jest aż tak widoczny i aż tak bezpośredni. W dodatku patrząc na coraz bardziej przerażające wydarzenia ostatnich tygodni czy miesięcy skutecznie zabija to w człowieku resztki nadziei. Czy przekroczyliśmy już punkt bez powrotu? Nie, bo to co się dzieje i to co steruje tym krajem w końcu upadnie, choć zajmie to długie lata. Ale przekroczyliśmy inny punkt. Ten, w którym nie możemy już milczeć.

Wojtek M.

Pandemia marnotrawstwa

Załóżmy, że wynajmujesz puste mieszkanie. Wchodzisz do niego z torbą ubrań, kilkoma kartonami naczyń, przyborów kuchennych itd. Stoisz i rozglądasz się, licząc, ile musisz pożyczyć pieniędzy, żeby wyposażyć całe mieszkanie. W głowie od razu pojawiają się pytania: „Na czym będę spać?", „Gdzie schowam swoje rzeczy?", „Na czym ugotuję obiad i przy czym go zjem?". Odpowiedź jest prosta – wszystko dostaniesz za darmo. No, o ile nie masz wygórowanych oczekiwań i fetyszu dopasowania mebli do koloru i faktury zasłon okiennych. Nie masz? To przejdź się do altany śmietnikowej, a odkryjesz kolekcję zużytego designu...

...jeśli zdążysz przed deszczem, wiatrem lub psem, który postanowi zaznaczyć swoją obecność. Pod dziesiątkami altan śmietnikowych (mieszkam w Krakowie, więc potraktujmy moje wywody jak tzw. studium przypadku) można znaleźć śmieci zwane „odpadami wielkogabarytowymi". Są wywożone raz w miesiącu i teoretycznie powinny być zostawione przy altanie maksymalnie kilka dni przed wywózką. Nikt jednak, według moich obserwacji, terminów tych nie przestrzega, co skutkuje nagromadzeniem mebli i sprzętu AGD, które tworzą karykaturalne „wystawy". Są tworzone oddolnie, a ich projektanci sami przynoszą eksponaty (stan na czerwiec-październik 2021, obszar osiedla i okolic): skórzane kanapy, łóżka jedno- i kilkuosobowe, stoły i krzesła (plastikowe i drewniane), lodówki, pralki, telewizory (kineskopowe i nawet plazmowe!), Widzimy więc przekrój całych pokoleń – meble babci (pamiętające Gierka), wyposażenie wnętrz z początków transformacji ustrojowej (pamiętające obiecane sto milionów od Wałęsy), a także nowsze produkty szwedzkiego potentata. O ile z zabraniem sprzętu elektronicznego jest ten problem, że w domu może się okazać, iż zwyczajnie nie działa i naprawa wyniosłaby równowartość nowego sprzętu (rozwiązanie jest proste i pamiętam je z Anglii, gdzie niedziałające urządzenie na „wystawce" miało odcięty kabel), o tyle meble w 99% przypadków są w stanie dobrym.

Osobiście ze śmietnikowych „wystaw" korzystam rzadko. Wynajmuję mieszkanie, które było już wyposażone (osiedle powstało w połowie lat 90. i meble wyglądają również na te czasy). Przydał mi się dwupoziomowy wiklinowy stoliczek, który najpierw znalazł się na balkonie, a później w pokoju dziecka. Ostatnio znalazłem jakąś powieść fantasy na pokrywie „odpadów BIO", a kilka lat wcześniej była to nawet „Lolita" Nabokova z lekko naderwaną okładką. I to w sumie tyle, choć niecałe siedem lat temu, gdy wynajmowałem pustawe mieszkanie, ojciec, który mnie odwiedził, właśnie spod altany śmietnikowej przyniósł trzy łóżka i stolik.

A co się dzieje z resztą rzeczy, z których nikt nie skorzysta? Wszystkie lądują w wozie, wrzucone niedbale jedno na drugim, jak podejrzewam w drodze na cmentarzysko rzeczy zapomnianych. Nurtuje mnie pytanie: Czy nie dało się ich uratować? Są przecież portale internetowe, na których za grosze lub za darmo można komuś przekazać niepotrzebne rzeczy (kiedyś oddaliśmy dziecięcą tablicę do rysowania i dostaliśmy jeszcze czekoladki!). Zrozumiałbym, gdyby rzeczy wyrzucano czasem, lecz ta sytuacja powtarza się regularnie i napawa mnie smutkiem.

Istnieje też druga strona medalu. Dzięki „wystawom" przy altanach śmietnikowych niepotrzebne rzeczy lądują (przynamniej taką mam nadzieję) na wysypisku śmieci, a nie na przykład na poboczach dróg, w lasach czy – o zgrozo! – jeziorach. Pamiętam, że jako małomiasteczkowy dziennikarz wielokrotnie opisywałem takie sytuacje. Artykuły były zresztą tylko próbą zwrócenia uwagi opinii publicznej, gdyż te wysypiska były czasem przydomowe... Na przykład jedna rodzina mieszkająca na skraju lasu, wyrzucała przez lata śmieci na zbocze, które powoli osuwało się w stronę rzeki. A przy rzece latami spacerowali mieszkańcy miasta, w tym szkolne wycieczki, a nawet turyści.

*Uważam, że podejście „Wystawię, bo nie mam czasu o tym myśleć", jak i „Wywalę za płot, a co mi zrobisz, ch*ju!?" wynika z bezradności. Z jednej strony chciałbym trywialnie już dziś brzmiącej „rewolucji świadomości", ale z drugiej strony wiem, że „zwykły szary człowiek" zapieprzający za grosze i na każdym kroku utwierdzany przez władze państwowe (w tym najczęściej administracyjne) w tym, że jego głos się niewiele liczy, nie będzie się przejmować moim biadoleniem.*

Jest jeszcze jeden aspekt problemu marnotrawstwa – międzynarodowe (może lepiej: ponadpaństwowe) korporacje topią, rozpuszczają w kwasie

lub palą każdego roku dziesiątki tysięcy rzeczy (pierwszy przykład z Google: „H&M każdego roku pali tony ubrań. Twierdzi, że to obowiązek wobec klienta. Znana marka odzieżowa tylko w samej Szwecji w ubiegłym roku spaliła 19 ton ubrań – wynika z dziennikarskiego śledztwa stacji SVT. Odzież ląduje w piecach miejskich systemów grzewczych tego kraju"; info z listopada 2017).

Chociaż wyszedłem od problemu lokalnego, to jeśli poświęcić trochę więcej czasu na analizę tego zagadnienia, to zrozumiemy, że skala marnotrawstwa jest globalna (zwróćcie uwagę, że nie poruszyłem w ogóle tematu żywności, a przecież sytuacja jest analogiczna) i zjawisko to można już określić mianem pandemii. Tak, tak, nie pomyliłem się i nie chodzi mi o jakąś niewyszukaną metaforę. Marnotrawstwo jest zjawiskiem globalnym, obejmuje duże obszary, kraje i kontynenty.

Weźmy pod uwagę jeszcze jedno – mianowicie to, jakie są koszta wytworzenia, względem człowieka i przyrody, przedmiotów, które po jakimś czasie stają się „odpadami wielkogabarytowymi"? Ile osób choruje lub zmarło z powodu przepracowania, głodowych stawek lub zanieczyszczeń, które emitowały fabryki i różnego rodzaju zakłady produkcyjne? A do tego dochodzą jeszcze urządzenia elektryczne, które co roku są wymieniane, bo stworzono nowe modele dla takich firm jak Apple, Dell i Sony, które w chińskich fabrykach wykorzystują niewolniczą pracę, np. muzułmańskich Ujgurów, którzy wyrabiają co najmniej 100 nadgodzin każdego miesiąca (RMF24, 4 marca 2020).

Podsumowując: wierzę, że tylko na lokalne zmiany mogę mieć wpływ, który ostatecznie – mam nadzieję – może okazać się globalną zmianą. Co da się teraz zrobić? Podejrzewam, że wszyscy możemy to sprawdzić na własną rękę i nie musimy brać udziału w ruchach społecznych, tak często kontrolowanych przez demagogów i NGS-y. Ja zamierzam podjąć próbę uświadomienia ludzi mieszkających w mojej okolicy. Jak? Na początek zrobię trochę zdjęć, a później przy altanach urządzę wystawę zatytułowaną „Pandemia marnotrawstwa". Może i wy spróbujecie? Jeśli tak, to dajcie znać, co z tego wyszło.

Mateusz Flont

Sytuacja na granicy polsko-białoruskiej w czasie gdy pisze te słowa, jest tragiczna. Nie sądzę, by wiele się zmieniło do czasu, gdy te słowa będziecie czytać. Pełni chrześcijańskich frazesów o miłości bliźniego, konserwatywni politycy partii rządzącej zamieniają się na naszych oczach w żądnych krwi podżegaczy, a jak wiemy, polskiemu narodowi nie trzeba zbyt wiele, by słowa zamieniał w czyny. Propaganda ziejąca jadem na prawo i lewo powoli już przynosi efekty. Gdy na ziemi niczyjej ludzie umierają z głodu i chłodu, katolicki elektorat chce pospolitego ruszenia, chce broni do ręki, by wystrzelać „całe to bydło". Z odmętów historii wychodzą spadkobiercy kolaborantów i szmalcowników. Lud bogobojny już bierze sprawy we własne ręce, donosząc na uciekających migrantów, tworząc samoczynne patrole pod egidą nacjonalistycznych pojebów czy w końcu łapiąc, bijąc i okradając ludzi, którzy uciekają przed wojną, prześladowaniami czy zwykłą biedą. Zresztą, nie ważne, przed czym uciekają, to jest najmniej dla mnie istotne. Zdziczenie obyczajów i dehumanizacja życia społecznego to efekt wielu lat wpajania ludziom, że my Polacy, „Chrystusy Narodów", jesteśmy niemal pępkiem świata i wolno nam więcej niż innym. Stoimy tu niczym przedmurze Europy, a ta niby liberalna i tolerancyjna Europa zaciera tylko ręce, gdyż „głupie Polaczki" odwala za nich najczarniejszą robotę. Najśmieszniejsze w tym wszystkim jest jeszcze to, że rząd terytorium zwanego Polska, gra tak, jak im grają włodarze ze Wschodu. Nie wiem, czy są ślepi, czy po prostu prowadzą wyrachowaną grę, nie bacząc na ofiary w ludziach.

Patrząc na zdjęcia i filmiki z granicy hańby, przypomniały mi się inne wydarzenia, z całkiem w sumie niedalekiej historii, gdzie polski rząd zachował się równie haniebnie i nieludzko. Czy ktoś z was wie, co to było „Polenaktion", dlaczego doszło do tej akcji i jak zareagował rząd najjaśniejszej rzeszypospolitej? Było rok 1938, w Rzeszy Niemieckiej od pięciu lat stery nieograniczonej w zasadzie władzy dzierżył niejaki Adolf Hitler. Demokratyczna Europa z coraz większym strachem spoglądała na działania hitlerowskich Niemiec, ale bojąc się kolejnego konfliktu, szła mu na ustępstwa. Jak doskonale wiemy, sytuacja ludności pochodzenia żydowskiego była w Trzeciej Rzeszy nie do pozazdroszczenia. Jeszcze nie dymiły kominy krematoriów, jeszcze nie rozstrzeliwano ludzi na ulicach, ale terror siany przez nazistowskie bojówki powoli zbierał swoje żniwo. Cóż w takiej sytuacji wymyślają polscy politycy u ówczesnej władzy? Otóż bojąc się, iż masy Żydów z polskimi paszportami zapragnie uciec od nazistowskich bagnetów gdzieś zagranicę, a najlepiej tam skąd się przyjechało, uchwalili końcem marca 1938 r. ustawę, dzięki której mogli odbierać polskie obywatelstwo osobom, które przebywały nieprzerwanie za granicą przez okres pięciu lat od odzyskania niepodległości. Chciano w ten sposób uniemożliwić Żydom z polskimi paszportami powrót do kraju. Termin wykonania rozporządzenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wyznaczono na 29 października i po tej dacie, osoby z polskimi paszportami bez odpowiedniej adnotacji, stawały się po prostu bezpaństwowcami. Długo nie trzeba było czekać na reakcję hitlerowskich Niemiec. Na dwa dni przed upływem owej daty, szef hitlerowskiej bezpieki, Reinhard Heydrich, wydał natychmiastowy rozkaz wydalenie z terytorium Rzeszy wszystkich Żydów, obywateli II RP (w tym również takich, którzy od lat nie mieli nic wspólnego z Polską i czuli się zasymilowani w Niemczech). Deportację rozpoczęto niemal natychmiast. Niemieckiej policji ochoczo pomagały nazistowski bojówki, a deportowanych Żydów często wyganiano z domów, nie pozwalając nawet zabrać najcenniejsze i najpotrzebniejsze rzeczy. Polskich Żydów spędzono na stacje kolejowe i zapakowano w zaplombowane wagony, które pomknęły w stronę wschodniej granicy Rzeszy. Polskie konsulaty rozmieszczone na terytorium Rzeszy z niechęcią przyjmowały pod swój dach polskich obywateli pochodzenia żydowskiego. Jedynym wyjątkiem był konsulat w Lipsku, gdzie w budynku i jego ogrodzie schroniło się około tysiąca osób. Około 17 tysięcy wypędzonych osób zwieziono na granicę niemiecko-polską, głównie do stacji w Zbąszyniu, Bytomiu, pod Chojnicami i Wschową. Miało to miejsce w dniach 27-28 października, tuż przed upływem wyznaczonej przez rząd polski daty. Część osób znalazła się na stacjach kolejowych, ale kilka tysięcy Żydów, w tym wielu bezpaństwowców, znalazło się na pasie ziemi niczyjej, przepędzanych przez niemieckich żołdaków z naładowanymi karabinami i psami, a z polskiej strony blokowanych przez polskich pograniczników. Hitlerowska akcja całkowicie zaskoczyła rząd w Warszawie, który był zupełnie nieprzygotowany na taki obrót sprawy. Antysemickie wpływy Narodowej Demokracji oraz innych narodowych radykałów miały coraz większe wpływy na rządzących, przez co niechętnie chciano przyjąć deportowanych. W Zbąszyniu, w dawnych koszarach wojskowych, na szybko otworzono obóz przejściowy, w którym ulokowano około sześciu tysięcy deportowanych. Jednak głównie pomoc wypędzonym niósł nie rząd i jego agencje, lecz polsko-żydowskie organizacje charytatywne oraz w pewnym stopniu Polski Czerwony Krzyż. Władze umywały ręce i najchętniej pozbyły się „żydowskiego balastu". W odwecie, polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wysłało do rządu Rzeszy protesty, w którym zagrożono deportacją niemieckich obywateli z terytorium Polski. Rozpoczęło to rokowania, dzięki którym wstrzymano „Polenaktion" a Żydów, których hitlerowcy nie zdołali przepchnąć na polską stronę, wywieziono w głąb Rzeszy, najczęściej do obozów koncentracyjnych. Reakcją na tę haniebną akcję władz hitlerowskich i zachowanie polskich władz było zabójstwo Ernesta vom Ratha, niemieckiego dyplomaty, który zginął w Paryżu z ręki Herschla Grynszpana, młodego Żyda, którego rodzice zostali deportowani do Polski. W odwecie za ten czyn w całej Rzeszy rozpoczęła się Noc Kryształowa, pogromy ludności żydowskiego pochodzenia, przedsionek Holocaustu. Historia z 1938 roku jak widać, nic nas nie nauczyła.

Kiedyś, ale było to już dość dawno i chyba nie chcemy już o tym pamiętać, słowo „Polak" dla możnowładnych tego świata, oznaczało buntownik i rewolucjonista. Kiedyś, mieliśmy siłę i odwagę walczyć „o wolność naszą i waszą". Tak w Europie, Azji, jak i Ameryce. Dziś, ponoć podnosimy się z kolan, ponoć stajemy się dumnym narodem? Czym jest ta duma? Płaczącym dzieckiem za drutem kolczastym na granicy, czy może dzikim okrzykiem „Śmierć Żydom" na kaliskim rynku? Od lat jesteśmy ekonomicznymi pariasami Europy, niebawem staniemy się również pariasami społecznymi, gdyż za takimi obrazami Polek i Polaków iść będą i inne reperkusje, które zapewne odczujemy jako całe społeczeństwo. A rząd? Cóż, rząd zawsze się wyżywi, my zaś będziemy znów uciekać za chlebem, ale tym razem jeszcze z kolejną łatką; szowinistów, homofobów, rasistów, antysemitów i faszystów. A może już tę łatkę mamy przyklejoną na placach od dawna?

Krawat

FOOD NOT BOMBS SZCZECIN

Szczeciński kolektyw Jedzenie Zamiast Bomb działa już ponad 20 lat i w swojej działalności miewał różne okresy. O celu prowadzenia akcji, aktywizmie, działalności w trakcie pandemii i innych ciekawych historiach najlepiej niech sami opowiedzą. Na pytania „Chaosu" odpowiedzieli: Ania, Kasia, Michał i Norbert.

CHAOS: Jako kolektyw działacie już ponad 20 lat. Jak to się zaczęło i dlaczego te działania są ciągle realizowane?

FNB Szczecin: Zaczęliśmy działać w okresie, gdy było znacznie więcej czasu na spotkania, rozmowy, a nie był tak rozpowszechniony dostęp do Internetu. Teraz już nie sposób ustalić, jak dowiedzieliśmy się o akcji Food Not Bombs, ale po dyskusji także postanowiliśmy wprowadzić ją w życie w Szczecinie. To była końcówka lat dziewięćdziesiątych. A dlaczego działamy już tak długo, ponad 20 lat? – odpowiedź na to pytanie w sumie jest dość smutna: bo wciąż jest potrzeba, abyśmy działali. Ponieważ liczba potrzebujących, znajdujących się w kryzysie bezdomności lub zmagających z biedą, niestety nie maleje. Ta sytuacja dotyczy całego ruchu Food Not Bombs i tak długo jak będzie potrzebna pomoc potrzebującym, tak długo będą istniały grupy FNB.

CHAOS: Jak wyglądały początki działalności?

FNB Szczecin: Pierwsze akcje rozdawania jedzenia miały miejsce zimą 1999 roku. W momencie, gdy zdecydowaliśmy się rozpocząć działalność grupy Jedzenie Zamiast Bomb w Szczecinie, część z nas mieszkała w akademiku studenckim i tam mieliśmy dostęp do dużej kuchni. To pomogło nam w początkach działalności. Było miejsce, gdzie można było się spotkać, porozmawiać, wspólnie gotować. Z czasem gotowaliśmy również w prywatnych mieszkaniach, swoje miejsce w kuchni udostępniał nam jeden szczeciński klub muzyczny.

> **„NIE JESTEŚMY ORGANIZACJĄ CHARYTATYWNĄ, ALE ZWRACAMY UWAGĘ NA RÓŻNE KWESTIE POLITYCZNE"**

CHAOS: Ogółem wiadomo, o co chodzi w idei Food Not Bombs, ale czy możecie ją przybliżyć?

FNB Szczecin: Nasze działanie polega na przygotowywaniu jedzenia z produktów, które w oficjalnym obiegu straciły swoją przydatność i zostałyby wyrzucone. Przygotowujemy posiłki z tych właśnie produktów i rozdajemy je osobom potrzebującym. I tutaj dochodzimy do tego, że uważamy się za część globalnego ruchu Food Not Bombs i wszystko, co robimy odbywa się z przestrzeganiem trzech zasad, które wypracowano w ciągu 40 lat działania ruchu. Te zasady to:

a. posiłki są bezmięsne (wegetariańskie lub wegańskie) oraz są za darmo dla wszystkich potrzebujących,

b. każda grupa jest autonomiczna i wszelkie decyzje podejmowane są na zasadzie konsensusu.

c. FNB nie jest organizacją charytatywną. Jest działaniem politycznym, mającym na celu zmiany społeczne.

Punkt trzeci jest bardzo istotny - nie jesteśmy organizacją charytatywną, ale zwracamy uwagę na różne kwestie polityczne. Naszym podstawowym przesłaniem jest to, że problem głodu i ubóstwa nie wynika z braku jedzenia, a z powodu niesprawiedliwego podziału zasobów. Zbyt dużo pieniędzy wydaje się na militaryzm i zbrojenia, a zbyt mało na pomoc potrzebującym. Tak mniej więcej wyglądają zasady, które zostały ustalone u zarania ruchu FNB

CHAOS: Kto bierze udział lub pomaga w akcjach? Kto się włącza w działania? Czy są to głównie anarchiści?

FNB Szczecin: Przyjść i pomagać nam może każdy chętny, kto tylko chce pomagać, ma czas i chce gotować i przede wszystkim każdy, kto zgadza się z naszymi zasadami działania. Nigdy nie pytamy o poglądy, ale duża część z działających osób to anarchiści lub osoby sympatyzujące z nimi. Jednak nie zamykamy się na nikogo. Chętnie widzimy wśród nas każdego, kto ma otwartą głowę i akceptuje nasze poglądy, nawet jeżeli nie określa się słowem anarchista. Skład naszej grupy nigdy nie był stały. Czasem pojawi się ktoś nowy, czasem ktoś nas opuści z różnych powodów. Są wśród nas osoby, które są od początku zaangażowane w działania grupy, a są i takie, które działają przez chwilę.

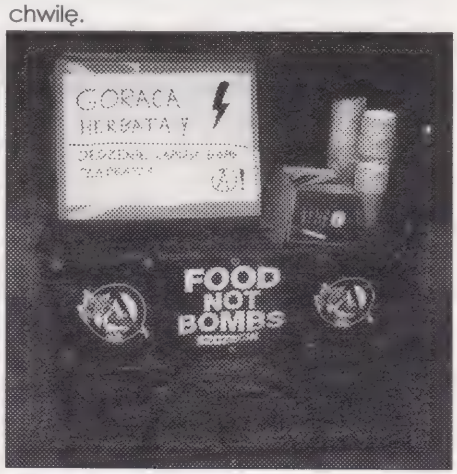

CHAOS: Jaki jest przekrój wiekowy, przekrój społeczny grupy? Czy w grupie jest duża rotacja? Czy są osoby działające od samego powstania grupy?
FNB Szczecin: Przekrój wiekowy grupy jest taki, że niektórzy z nas są w wieku rodziców innych. Więc rozstrzał jest spory i jest to super. Najmłodszy Bruno przychodzący na akcję ze swoimi rodzicami ma 7 lat (tak, tak!). Z racji tego, że w grupie jest rotacja, to pojawiają się i znikają osoby, ale jest też trzon, kilka osób z pierwszej ekipy, które ciągle działają. Ostatnio nawet mamy takie przypadki, że wróciły do nas osoby, które działały z nami 20 lat temu, później zajęły się układaniem swojego życia, a obecnie znowu się zaktywizowali. Oczywiście nie zawsze to tak super wyglądało, bo bywały takie sezony wydawania, że był wyraźny regres w działalności. Jednak idea była ciągle żywa. Ale w pewnym momencie zmieniliśmy nieco strategię: otworzyliśmy się na nowe osoby, nowe środowiska i dzisiaj znaczna część osób działających w grupie jest spoza środowiska hardcore punk. Są młode osoby, które są naprawdę bardzo aktywne, odpowiedzialne i wnoszą dużo w działalność naszej grupy, a są osoby nieco bardziej doświadczone, które spajają to wszystko. Przekrój społeczny jest naprawdę różny, od alternatywnej punkującej młodzieży po osoby zajmujące się działalnością naukową, są nauczyciele, są inżynierowie. Chyba charakter idei FNB przemawia do szerszego grona osób. Zdarzają się wśród nas aktywiści, którzy mają już doświadczenie z działalności w innych grupach jak np. Extinction Rebellion i w pewnym momencie kilka osób od nich zaczęło działać z nami. Trzeba też wspomnieć, że cały czas zaznaczamy przesłanie polityczne całej akcji i nie ograniczamy się tylko do wydawania jedzenia.

CHAOS: Czy macie jakieś struktury organizacyjne waszej grupy? Jak często podejmujecie konkretne akcje?
FNB Szczecin: Trzeba zacząć od tego, że jesteśmy nie organizacją, ale ideą, ruchem, więc trudno mówić o jakichkolwiek strukturach. Zarówno szczeciński kolektyw, jak i wszystkie inne działające grupy nigdy nie miały hierarchicznej struktury. Każda grupa FNB jest autonomiczna i podejmowanie decyzji odbywa się na drodze konsensusu.

Od lat działamy w taki sposób, że podejmujemy działalność w okresie, gdy najbardziej pomoc jest potrzebna. Co roku działamy od jesieni do wiosny. Jest to intensywne 6-7 miesięcy w roku. Gotowanie jest raz w tygodniu, w każdą niedzielę. Moglibyśmy robić to częściej i przez cały rok, ale dzięki temu, że robimy to w taki sposób i raz w tygodniu, byliśmy w stanie przetrwać tyle lat. Na takie działania nas stać. Oprócz działalności w FNB udzielamy się w szeregu innych inicjatyw. Wiadomo, każdy z nas ma swoje rodzinne i prywatne życie i staramy się wyważyć naszą działalność tak, aby nie zaburzała ona żadnej z kwestii życiowych: sytuacji osobistej czy rodzinnej i działalności aktywistycznej.
Oprócz rozdawania jedzenia pojawiamy się na protestach i manifestacjach organizowanych przez bliskie nam światopoglądowo grupy, np. dotyczących ochrony przyrody, wsparcia osób LGBT+ czy walki o prawa kobiet. Rozdajemy gorącą herbatę, czasami też zabieramy w nich głos, przemawiamy.

CHAOS: Jak trafiają do Was nowe osoby, które chcą z Wami działać?
FNB Szczecin: Z reguły przed rozpoczęciem sezonu organizujemy spotkanie otwarte i tam przedstawiamy, kim jesteśmy i co robimy. Na początek proponujemy, aby osoby chętne przyszły na akcję, zobaczyły, na czym to polega i czy faktycznie jest to coś, co uważają, że chciałyby robić. Zawsze proponujemy na początku osobisty kontakt. Może z nami działać każdy, kto chce pomagać i nie jest obojętny na problemy, które poruszamy, a dodatkowo, każdy, kto akceptuje te trzy zasady, o których wspomnieliśmy wcześniej, a którymi się kierujemy. Nasza grupa jest niejako inkubatorem rewolucyjnym dla aktywistów. Często nasza działalność jest pierwszym zetknięciem się z takim aktywizmem społecznym. Jest to czasem krok do działalności w innych grupach. Zdarzają się też osoby, które już mają doświadczenie aktywistyczne w innych grupach, ale działając z nami ich poglądy się anarchizują, czy wręcz radykalizują.

CHAOS: Z jakimi problemami – jako inicjatywa – się zmagacie? Czy macie pomysły na rozwiązanie tych problemów
FNB Szczecin: Trudności, z jakimi się zmagamy, są bardzo prozaiczne, czasami brakuje nam rąk do pracy, brakuje nam stałego miejsca, gdzie moglibyśmy gotować. Czasami trzeba w takiej działalności zrezygnować z czasu prywatnego czy rodzinnego. Zdarza się też, że się wypalamy w tym co robimy, potrzebujemy przerwy w działalności. Problemy – jak to z problemami bywa – rozwiązujemy w przeróżny sposób. Czasami, jeżeli potrzebna jest nam pomoc w konkretnej sprawie, ogłaszamy to na naszej stronie, kontaktujemy się z prasą lub szukamy innych rozwiązań. Wiele też zależy od dobrej woli osób nam pomagających i zwykle jeżeli mamy jakiś problem, to szukamy jego rozwiązania wśród naszych kontaktów. Mamy z reguły spory odzew, często z miejsc, z których raczej byśmy nie spodziewali się pomocy.

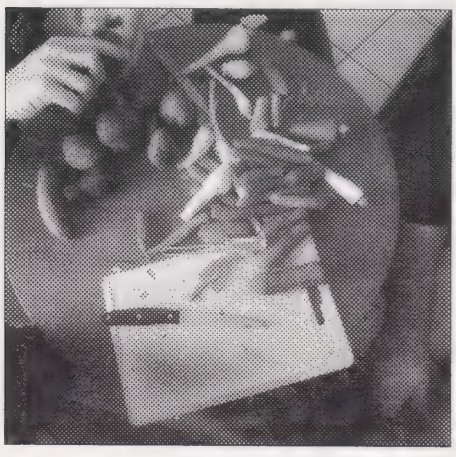

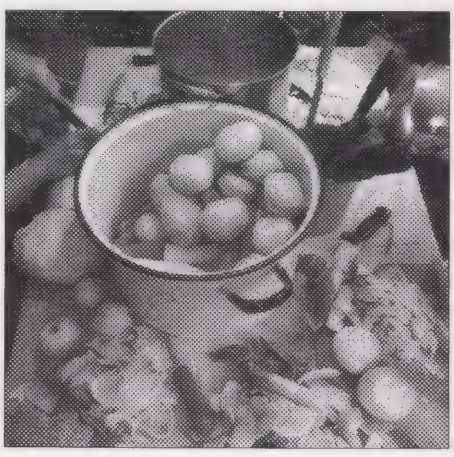

CHAOS: Na czym polegają Wasze działania?
FNB Szczecin: Nasze działania to przede wszystkim oferowanie darmowych, ciepłych, wege posiłków w okresie jesienno-zimowym. Dzięki temu nie tylko jesteśmy w stanie nakarmić co tydzień kilkadziesiąt głodnych osób, ale i pomóc w uratowaniu jedzenia, które zapewne zostałoby wyrzucone, gdybyśmy go nie wykorzystali. Rozdajemy nie tylko jedzenie, ale również ciepłą odzież, środki czystości, maseczki ochronne. Mamy świadomość tego, że wydawanie posiłków potrzebującym to tylko kropla w morzu potrzeb i na pewno nie rozwiązuje większości problemów osób w kryzysie bezdomności, ale nadal sądzimy, że warto to robić.

CHAOS: Czy współpracujecie z innymi ekipami FNB, czy jest jakaś integracja?
FNB Szczecin: To jest chyba przestrzeń, w której jest duży potencjał i można by te kontakty poprawić. Mogłoby było być więcej tej współpracy i integracji, co przyniosłoby korzyści wszystkim grupom. Szczecin był zawsze wyizolowany i można powiedzieć, że bliżej nam do Berlina niż do jakiegokolwiek większego miasta w kraju. Ale warto też wspomnieć o tym, że osoby ze szczecińskiego Fooda działają w grupach w innych miastach: we Wrocławiu, Krakowie, Berlinie... Po wyprowadzce ze Szczecina nie porzucili tej działalności i biorą udział w akcjach w innych kolektywach. Był pomysł na zorganizowanie ogólnopolskiego zjazdu grup FNB, my też myśleliśmy, aby zaprosić osoby z innych grup do nas na „Wegetariadę", jednak pandemia pokrzyżowała te plany. A tak co do integracji, to cieszy nas niezmiernie, że istnieją grupy w mniejszych miastach takich jak np. Ełk czy Ostrów Wielkopolski. W takich miastach znacznie trudniej jest prowadzić działalność niż w większych ośrodkach miejskich i brawo dla nich za wolę działania. Podglądamy na profilach grup, co się gdzie dzieje. Obok długo działających ekip są też te z krótszym stażem, które są niebywale aktywne jak np. w Bydgoszczy, Gdyni czy w Płocku. Jest też to pewna zachęta do dalszej działalności, podglądania i racjonalizacji tego co robimy.

CHAOS: Czy z jakimiś innymi grupami, organizacjami jeszcze współpracujecie? Jaki jest cel tej współpracy?
FNB Szczecin: Współpracujemy z niektórymi grupami anarchistycznymi czy radykalnych ekologicznych aktywistów, często na bazie osobistych kontaktów. Jeżeli mamy nadwyżkę środków finansowych, to wspomagamy inne grupy. Lokalnie współpracujemy z miejscową „Jadłodzielnią", która pomaga nam w zdobywaniu niektórych produktów spożywczych. Ale wiele razy to my ich wspieraliśmy nadwyżkami żywności, więc działa to w obie strony.

CHAOS: Skoro wspomnieliście „Jadłodzielnię" to razem z nimi postawiliście szafkę na jedzenie. Możecie powiedzieć coś więcej.
FNB Szczecin: Tutaj od razu trzeba powiedzieć, że jest to nasza porażka. Długo walczyliśmy o postawienie takiej szafki, początkowo na miejskim terenie, jednak nie przeskoczyliśmy miejskiej biurokracji. Mimo że szafka miała stać na chodniku, to wydział ruchu żądał od nas map geodezyjnych, pozwoleń na zajęcie pasa drogowego, opłat i kilku innych dokumentów. Obeszliśmy to, dochodząc do porozumienia ze sklepem Społem, aby postawić taką szafkę na ich terenie. Gdy już ją udało się ulokować, to niestety zaczęła się regularna jej demolka. Wysypywanie jedzenia, niszczenie wnętrza szafki, śmiecenie dookoła. Ktoś wyjątkowo się na nią uwziął. Mimo regularnego sprzątania nie udało nam się i w pewnym momencie kierownictwo Społem poprosiło nas o zabranie szafki. Niestety nie ma się czym tutaj chwalić, przerosło nas to.

CHAOS: Skoro jest mowa o wspieraniu innych grup, to możecie przybliżyć komu pomagaliście?
FNB Szczecin: Wspieraliśmy kilka akcji, przekazywaliśmy zebrane fundusze białoruskim anarchistom, wpłacaliśmy spore kwoty na „Obóz dla Puszczy", wspomagaliśmy osoby z naszych kręgów, które były aresztowane, aktywistów z Birmy. No i ostatnim tematem jest granica polsko-białoruska. Pomoc uchodźczyniom i uchodźcom nie jest czymś nielegalnym, ale z uwagi na bezpieczeństwo zaangażowanych w to osób nie chcemy ujawniać zbyt wielu szczegółów. Zawsze gdy mamy jakąś nadwyżkę środków, to staramy się w jakiś sposób je rozdysponować. Zdarzało nam się też organizować imprezy benefitowe na określone cele.

CHAOS: Jak wygląda sytuacja w czasie pandemii? Czy sytuacja znacznie się pogorszyła? Czy z pomocy Foodów korzysta więcej osób? Z jakimi problemami się zmagacie (zmagaliście) w czasie pandemii?
FNB Szczecin: Z pandemią to jest ciekawa sprawa. Zauważyliśmy tzw. efekt pandemii, jeśli chodzi o zaangażowanie ludzi w pomaganie. Długo byliśmy zamknięci w domach, był lockdown, ludzie pracowali zdalnie i mimo tego, a może właśnie dlatego, chętnie nam pomagali. Gdy ogłosiliśmy, że potrzebujemy szklane opakowania, aby wydawać posiłki, to otrzymaliśmy od mieszkańców Szczecina ogromną ich ilość. Podobnie było, jeśli chodzi o produkty spożywcze typu mąka, kasza, makaron, olej. Zgłaszało się do nas bardzo wielu ludzi, którzy nie tylko dostarczali te produkty, ale też piekli ciasta lub wspierali nas finansowo. W czasie pandemii więcej osób korzystało też z naszej pomocy. Po jedzenie ustawiały się długie kolejki. To nie były tylko osoby bezdomne, ale też np. osoby zza wschodniej granicy np. z Ukrainy.
Naszym największym chyba problemem w pandemii był brak własnego lokum, gdzie moglibyśmy gotować. Korzystaliśmy z dużej kuchni w zaprzyjaźnionej szkole demokratycznej, ale w nowym sezonie znów zastanawiamy się, gdzie będziemy mogli gotować. Na początku pandemii robiliśmy jedzenie indywidualnie w domach i zostawialiśmy w ogólnodostępnych miejscach.
Jeśli chodzi o stan epidemii w Polsce, to dostosowaliśmy się do obowiązujących

zasad. Ograniczyliśmy ilość gotujących osób w jednym miejscu, wypieki czy inne potrawy przygotowywaliśmy też w domach. Na wydawaniu posiłków zmniejszyliśmy ilość osób rozdających, zachowywaliśmy dystans, stosowaliśmy środki ochronne. Mogłoby się wydawać, że anarchiści nie respektują zasad i przepisów, ale tutaj chodziło o bezpieczeństwo ludzi, którzy do nas przychodzą, oraz nasze. Po jedzenie do nas przychodzi dużo starszych, schorowanych osób, oni ryzykują dużo więcej. Przez cały okres pandemii rozdawaliśmy też maseczki ochronne, które szyła nasza koleżanka z grupy.

CHAOS: Czy i z jakimi problemami zwracają się do Was osoby korzystające ze wsparcia akcji? Z czego te problemy wynikają?
FNB Szczecin: Przychodzą do nas nie tylko osoby bezdomne, ale też osoby, którzy akurat mają trudną sytuację bytową. Przychodzą do nas po pomoc emeryci, których często po przepracowanym całym życiu nie stać na podstawowe potrzeby życiowe takie jak jedzenie czy lekarstwa. Osoby, które do nas przychodzą, opowiadają o przyczynach swojej sytuacji – często jest to wypadek, choroba, nieszczęśliwa sytuacja rodzinna. Jesteśmy w stanie pomóc im w drobnych problemach: pomóc wyrobić dokumenty, zrobić fotografie do dokumentów, kupić okulary. Ale często mamy też pytania o pomoc w załatwieniu obuwia, ciepłej odzieży, śpiworów. Te problemy wynikają z ubóstwa, bo okazuje się, że często dla tych osób są to ogromne wydatki, na które ich nie stać.

CHAOS: Czy są jakieś reakcje na Was ze strony mieszkańców miasta? Czy jako grupa jesteście rozpoznawalni ?
FNB Szczecin: Reakcje są bardzo różne, od jednej skrajności w drugą. Niektórzy reagują bardzo pozytywnie, okazują chęć pomocy, są zainteresowani. Ale są też ludzie bardzo aroganccy, którzy jedyne co są w stanie powiedzieć, to „niech idą do pracy", dla których każdy potrzebujący to alkoholik i samo zło. Mamy kontakt z przechodniami, ponieważ podczas rozdawania jedzenia zbieramy pieniądze do puszki, rozmawiamy o akcji, dlaczego ją prowadzimy itd. I taką ciekawostką jest to, że przez to, że od lat robimy akcję w tym samym miejscu, to wiele osób mówi, że wiedzą czym jest akcja, więc wychodzi na to, że nie jesteśmy anonimowi. Zdarzało się również, że podchodziły do nas osoby z innych miast czy krajów i mówiły, że wiedzą czym jest akcja, bo u nich też ona działa. Ostatnio zagadał z nami pewien Amerykanin, ciesząc się, że ruch FNB ciągle działa, bo on 20 lat temu działał w grupie foodowej w Kalifornii.

CHAOS: A czy miejskie instytucje Was zauważają?
FNB Szczecin: Nie, zdecydowanie nie jesteśmy zauważani, ale nigdy nie zależało nam na tym. Bezdomność jest traktowana jako kłopotliwa sprawa i najlepiej byłoby dla włodarzy, gdyby taki problem nie istniał. Nieraz też słyszeliśmy podpowiedzi, aby wnioskować o mikrogranty na działalność społeczną, jednak uważamy, że jesteśmy sami w stanie zdobyć środki i nigdy nie chcieliśmy być uzależnieni od publicznych pieniędzy.

CHAOS: Czy można powiedzieć, że Wasze działania wykazują skuteczność? Macie jakieś sukcesy na swoim koncie?
FNB Szczecin: Mając na uwadze to, że jesteśmy grupą, która w jakiś sposób chce zmieniać społeczeństwo, a nie organizacją charytatywną, trudno mówić o jakiejś wymiernej czy skutecznej działalności, a tym bardziej o sukcesach. Sukcesem byłoby to, gdybyśmy przychodzili z jedzeniem i nie byłoby chętnych. Znaczyłoby to, że nikt nie jest głodny, nikt nie jest potrzebujący. Co do skuteczności, to czasami zdarzają się sytuacje, że ktoś nam opowiada, że kiedyś mu pomogliśmy, bo był potrzebujący, a teraz poprawiła się jego sytuacja życiowa i już nie musi korzystać z pomocy i on nam pomoże, dając chociażby datek pieniężny na naszą działalność - to jest chyba miara skuteczności. Kolejną miarą naszej skuteczności jest to, że osoby, które chcą pomagać, a nie wiedzą za bardzo jak się za to zabrać, mogą do nas przyjść i w stosunkowo łatwy sposób pomagać. Widzimy, że przyłączają się do nas osoby, które są już aktywistami w innych grupach, ale są też osoby, które zaczynają dopiero działalność społeczną i zostają z nami, a czasami zaczynają działać w innych organizacjach lub sami takie tworzą.

CHAOS: Co jest największym wyzwaniem w działaniu?
FNB Szczecin: Mocnym wyzwaniem jest zderzanie się obojętnością, ignorancją ludzi, którzy widząc problem biedy udają, że ta sytuacja ich nie dotyczy. Nieraz spotykaliśmy się z takimi sytuacjami. Innym problemem jest zwrócenie uwagi na to, ile jedzenia się marnuje.

CHAOS: Czy media mainstreamowe zauważają Wasze działania? Jeżeli tak, to czy pomaga to w dalszym działaniu?
FNB Szczecin: Od czasu do czasu kontaktują się z nami dziennikarze lokalnych mediów (gazety, radio, telewizja). Zwykle na początku każdego sezonu przypominają o naszej działalności, aby miała ona jak największy zasięg. W zeszłym roku w jednej z lokalnych, poczytnych gazet, na pierwszej stronie napisano o nas duży artykuł o sytuacji, w której zabrakło jedzenia dla potrzebujących, bo tak dużo było chętnych. Dzięki temu był duży odzew i obdarowano nas produktami spożywczymi. Z niektórymi mediami sami nie chcemy współpracować, np. odmawiamy wypowiadania się dla mediów typu np. TVP Info, aby nikt nie przeinaczył i nie wyrwał z kontekstu naszych wypowiedzi. Kiedyś zdarzyło się, że o naszej akcji informowały ogólnopolskie media, takie jak Teleexpress czy Panorama. Ale musimy też zaznaczyć, że nie jesteśmy jakoś szczególnie medialni,

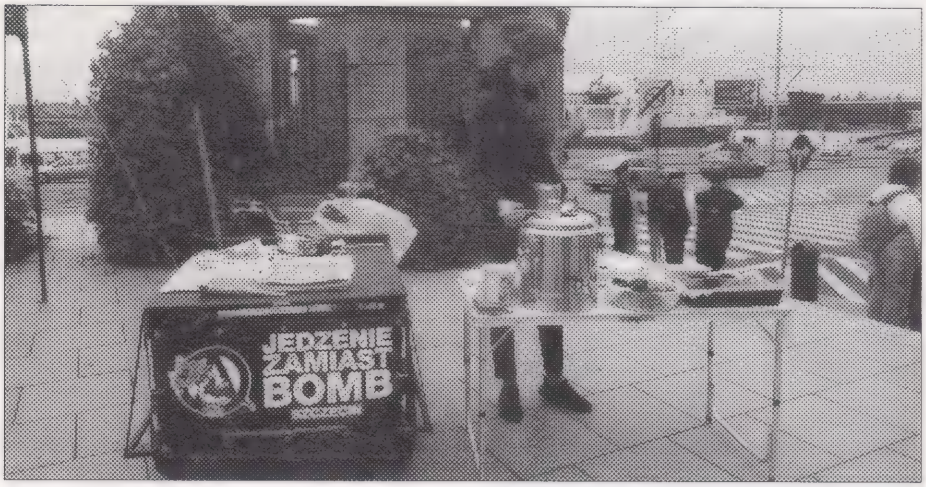

nie zabiegamy o poklask i nie uzależniamy naszej działalności od tego, czy o nas ktoś napisze, czy nie.

CHAOS: „Wegetariada", którą organizujecie - co to za impreza?
FNB Szczecin: Do tej pory zorganizowaliśmy dwie „Wegetariady". Obok koncertów były wykłady i inne atrakcje. Są to wydarzenia całodniowe, benefitowe, promujące wegetarianizm. Warto wspomnieć o nazwie „Wegetariada", bo takie imprezy odbywały się w nieistniejącym już klubie „Trans" na początku lat dziewięćdziesiątych i do tej tradycji nawiązaliśmy, tak nazywając naszą imprezę. Pierwszą „Wegetariadę" zorganizowaliśmy w 2015 roku i była ona trochę wyjściem z pudełka. Oprócz koncertów i jedzenia, były wykłady, warsztaty dla dorosłych i dzieci, tworzenie kreatywnych rzeczy i ściągnęliśmy naprawdę bardzo dużo osób. Cieszyło nas zwłaszcza to, że pojawiło się sporo rodzin z dziećmi, którym mogliśmy pokazać pewną alternatywę. Cały zysk z imprezy pozwala nam wspierać finansowo naszą działalność. Zorganizowaliśmy dotychczas dwie „Wegetariady", planowaliśmy kolejną, na której chcieliśmy zrobić obchody 20-lecia naszej działalności, niestety pandemia pokrzyżowała nasze plany. W tym roku zorganizowaliśmy tylko benefitowy koncert.

CHAOS: W jaki sposób zdobywacie fundusze na działalność?
FNB Szczecin: Już po części odpowiedzieliśmy na to pytanie. Zbieramy pieniądze do skarbonki podczas rozdawania jedzenia, nasze zyski pochodzą też z imprez benefitowych, pewne środki są z wydawnictw muzycznych. Zdarza się też, że ktoś nas wspomoże finansowo, bo popiera akcję i chce na nią przeznaczyć swoje pieniądze.

CHAOS: Jako Food wydaliście kilka płyt. Jakie to były płyty i po co zostały wydane?
FNB Szczecin: Tych wydawnictw było kilka. Jako pierwsza została wydana benefitowa składanka na CD przy okazji pierwszej „Wegetariady" i na płycie można znaleźć kilkanaście zespołów, które wystąpiły na imprezie. Drugim wydawnictwem był benefitowy singiel OI POLLOI, z którego zysk poszedł na wspomożenie naszej akcji w zeszłym sezonie. Ostatnim na razie wydawnictwem jest płyta zespołu WŁOCHATY, która nas promuje. Można znaleźć tam sporo zdjęć z naszej szczecińskiej akcji, opis działalności czy wreszcie kontakty do innych ekip foodowych w kraju. Nie jest to nasz główny cel, a raczej działanie przy okazji, gdy pojawiają się takie możliwości.

CHAOS: Czy kiedykolwiek podczas prowadzenia akcji zaistniały problemy z policją lub nacjonalistami?
FNB Szczecin: Kilka razy zdarzyły nam się drobne potyczki z naziolami. Ale warto też wspomnieć, że gdy było jakieś zagrożenie, dowiadywaliśmy się o czymś, to zawsze była mobilizacja i wiele osób nas wspierało, często zupełnie spoza naszych kręgów. Było nas dużo, na szczęście nikomu nic się nie stało. Jeżeli już, to podczas wydawania jedzenia dochodziło do utarczek słownych. W ostatnich 2-3 latach pod tym względem jest spokój. Ale z drugiej strony, były też takie przypadki, że nasi beneficjenci przychodzący po posiłek, gdy dowiedzieli się, że ktoś nas chce zaatakować, to mówili, że nas obronią (a mówił to mężczyzna z mocno pokiereszowaną twarzą). I tak faktycznie mogłoby być, bo to naprawdę doświadczeni życiowo ludzie. Natomiast co do policji, to prawie 20 lat temu w Szczecinie było organizowane spotkanie NATO (w Szczecinie istnieje korpus NATO) i zorganizowaliśmy kontrakcję „Anty-NATO". Dowodzący policyjną akcją powiedział do nas, że on wie, że są dobrzy i źli anarchiści (FNB zaliczył do tych dobrych) i ci dobrzy rozdają jedzenie, a ci źli robią burdy na ulicach. No i jak założymy jakieś opaski albo fartuchy to w przypadku pałowania policja tych dobrych anarchistów nie będzie ruszać czy w inny sposób represjonować. Nie wiemy jakie rozeznanie wtedy miała policja, ale byliśmy częścią tego samego środowiska. Ostatnio 2 lata temu zdarzyło nam się, że na akcję rozdawania jedzenia przyjechały znaczne siły policji, które miały info z jakieś grupy kibolskiej, że ktoś nas chce zaatakować. I byli bardzo zdziwieni, że nie chcemy dać do siebie kontaktów telefonicznych, odgrażając się, że jesteśmy zdani sami na siebie. O tym, że policja zagląda na nasz profil na FB wyszło też przypadkowo, bo u osób z naszego środowiska jest pewna sprawa sądowa i podczas czytania akt wyszło, że policja ma wydruki z postów zamieszczanych na profilu.

CHAOS: Czy można Was jakoś wesprzeć?
FNB Szczecin: Można wesprzeć nas na różne sposoby. Można informować o naszej akcji, polubić naszą stronę w celu uzyskania informacji o naszej działalności, czy wreszcie wspomóc naszą działalność finansowo, czy rzeczowo. Przyjmiemy niepsującą się żywność, ciepłe ubrania, a nawet włóczkę, którą przerobimy na czapki i szaliki. Można też nas wspomóc, zakładając swoją własną lokalną grupę, aby idea się rozszerzała. Nie wyrzucać jedzenia, a je odzyskiwać. Dzielić się z tymi, którzy są bardziej potrzebujący. Najlepiej napisać do nas na maila lub znaleźć nas na profilu na Facebooku.

Kontakt z nami:
fnb_szczecin@op.pl
www.fb.com/FoodNotBombsSzczecin

PRAWDA O SWEATSHOPACH I ICH ZWIĄZKIEM Z PUNKOWĄ SCENĄ

Pierwszy świat stał się chciwy,
a my to wszystko konsumujemy.
Trzeci świat ma głód
i kontrolę wojskową.
Ta nierówna równowaga
to generalny plan.
Jeden bogaci się
z ziemi drugiego.
Oni mają
to wszystko opracowane.
A my wyrażamy zgodę
- CHUMBAWAMBA - „Invasion"

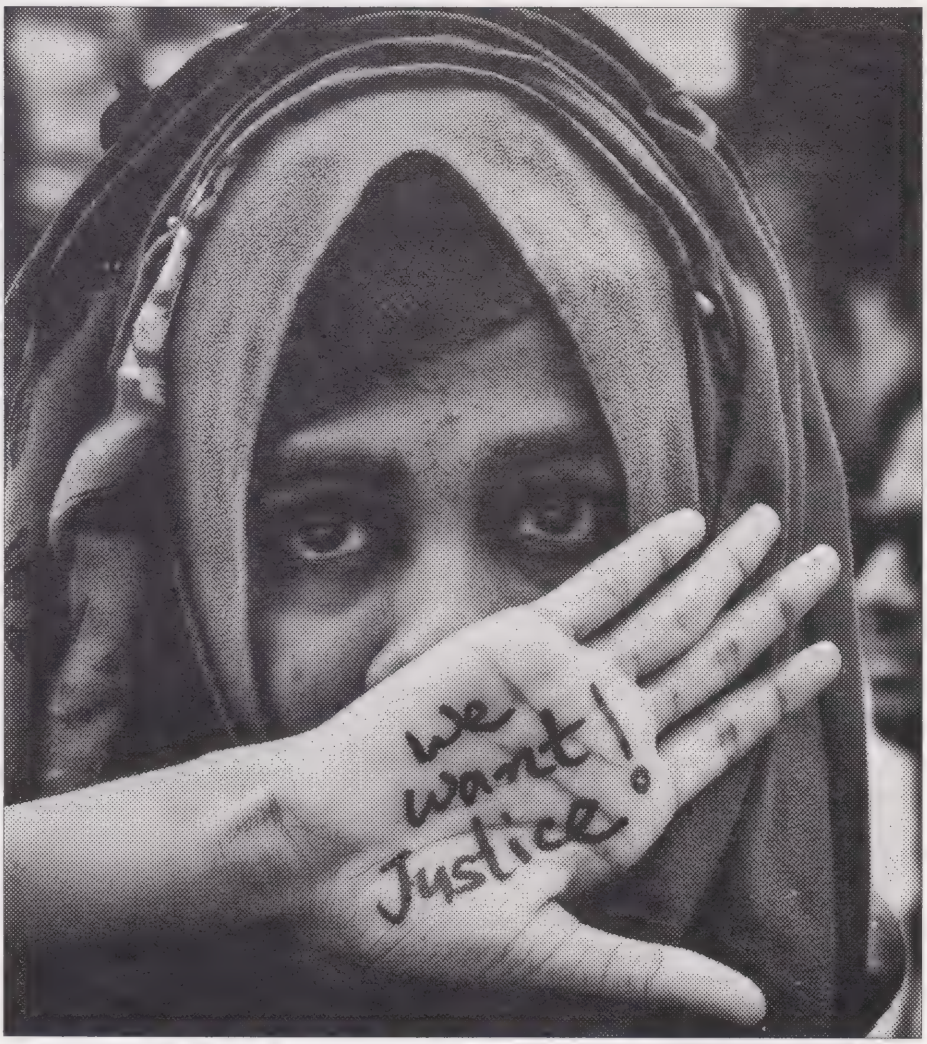

Kiedy w 1986 roku Chumbawamba wyśpiewała te wersy „Invasion" na swoim pierwszym pełnym albumie zatytułowanym „Pictures Of Starving Children Sell Records: Starvation, Charity And Rock & Roll – Lies & Traditions" otworzyli nam oczy na to, co międzynarodowe korporacje zrobiły w słabiej rozwiniętych krajach. Wszyscy zaczęliśmy odkrywać prawdę o międzynarodowych korporacjach, od firm naftowych po napoje bezalkoholowe. Odkryliśmy ich śmiertelne praktyki, od eksploatacji ziemi po wyzysk siły roboczej. Shell, Coca-Cola i inni stali się naszymi wrogami. W końcu punk miał na celu wyzwolenie uciśnionych. W tamtym czasie scena punkowa, będąca wciąż świeżym tworem DIY, była daleka od korzystania z produktów międzynarodowych firm, jeśli nie liczyć benzyny zużywanej na potrzeby tras koncertowych.

Przeskoczmy do dnia dzisiejszego, prawie 30 lat później. Scena punkowa jest zalana tonami zespołów i gadżetów propagandowych na koncertach, festiwalach i w sklepach internetowych. Prawie każdy zespół ma swoje grafiki drukowane na t-shirtach, bluzach z kapturem lub długimi rękawami. Pomnóżmy to przez kolejną ilość kapel z kręgów metalu, niezależnego rocka i innych kapel, zarówno niezależnych jak i mainstreamowych, a skończysz z międzynarodowymi korporacjami kontrolującymi światowy biznes handlowy, w tym scenę punkową. Zajrzałem do swojej garderoby kilka lat temu i odkryłem, że wszystkie moje koszulki zostały wykonane przez Fruit of the Loom (FOTL) lub Gildan, ponieważ te dwie międzynarodowe korporacje są w większości faworyzowane przez scenę punkową. Tylko z jednego powodu: ceny. To proste: płacisz około 3 euro za koszulkę w dowolnym kolorze z dwustronnym nadrukiem i sprzedajesz ją za około 10 euro. Wszystko na Gildan lub FOTL. Znakomity interes. Ale czy aby napewno?

Zapytacie pewnie co w tym złego? Cóż, są to międzynarodowe korporacje, tak bardzo znienawidzone przez scenę punkową (swego czasu, że tak powiem) i nijak nie są to niewinne młode firemki. Są teraz klasyfikowane jako firmy, które używają tzw. sweatshopów (znanych również po polsku jako warsztaty) do produkcji odzieży. Czym są sweatshopy? Amerykańska definicja prawna mówi:

Sweatshop to miejsce pracy, w którym pracownicy są narażeni na ekstremalny wyzysk, w tym brak wystarczającej płacy lub świadczeń, złe warunki pracy i arbitralną dyscyplinę, taką jak przemoc werbalna i fizyczna. Sweatshop to biznes, w którym pracownicy są przepracowani i niedopłacani i pracujący w ekstremalnych warunkach.

(https://definitions.uslegal.com/s/sweatshop/)

I to nie tylko wasze koszulki DISCHARGE i AMEBIX na Gildanach czy FOTL biorą udział w powyższym. To setki innych firm produkujących nasze produkty codziennego użytku, takie jak odzież, zabawki, buty i meble – w tym wiele marek projektantów. Następujące firmy są nadal znane z tego, że w 2021 r. produkują swoje produkty w sweatshopach: Aeropostale, Adidas, Asos, Disney, Forever 21, Gap, H&M, Nike, Primark, Uniqlo, Urban Outfitters, Victoria Secret, Zara. Ale w tym artykule skupię się głównie na Gildanie i FOTL, ponieważ są to dwa główne przedsiębiorstwa związane z punkowym merchem na światowej scenie DIY.

Opracowali to wszystko dla Ameryki Środkowej
Opracowali to wszystko dla Afryki
A w naszej naiwności wierzymy w mity i nadużywamy
I daj im naszą zgodę, aby (inni mogli) Umierać w cieniu USA
„Niech jedzą byle co, niech ziemia się opłaci"
Zawrzyj szybką umowę z lokalnymi elitami
Następnie zastąp rośliny uprawne tam, gdzie kiedyś rosła pszenica
Zbuduj cykl uzależnienia od diety głodowej
Z jedzeniem jako wymierzoną w nich bronią pracownicy pozostają cicho

Tak więc twoja punkowa koszulka jest prawdopodobnie wynikiem pracy dzieci w bardzo niebezpiecznych warunkach, narażonych na uszkodzenia chemiczne za bardzo niewielką płacę lub jej brak. Szczęśliwy? Jeśli nie, dlaczego nie zobaczymy naszywek Fuck Gildan na kamizelkach punkowych, tak jak widzieliśmy, że Shell to piekło w latach 90-tych? Gdy to piszę, licznik na TheWorldCounts.com informuje mnie, że w tym roku wykonano 135 790 godzin pracy dzieci i że niewol-

nicy na całym świecie wygenerowali 64 403 746 dolarów zysku. Te liczby są oczywiście szokujące, ale kryje się za nimi niewiele faktów. Wszedłem więc głębiej w internet, aby dowiedzieć się, czy sweatshopy mają wyrzuty sumienia. A co z trudnymi warunkami pracy, pracą dzieci lub płacą minimalną? Nie trzeba było długo czekać na poznanie rzeczywistości sweatshopów, które stoją za takimi markami jak Gildan czy FOTL.

1. 85% pracowników w sweatshopach to młode kobiety w wieku 15-25 lat.
2. 22 miliony dzieci umiera rocznie z powodu złych warunków w warsztatach.
3. 1/6 dzieci na świecie jest zatrudniona w sweatshopach.
4. Pracownicy sweatshopów zarabiają średnio tylko 200 dolarów rocznie. Odpowiada to 3 zmianom na minimalnej płatnej pracy w Ameryce Północnej.
5. Szacuje się, że na całym świecie w warsztatach pracuje 250 milionów dzieci.
6. Kobiety szyjące koszulki NBA zarabiają tylko 24 centy na ubraniu, które ostatecznie sprzeda się za 140 USD.
7. Sweatshopy zmuszają wszystkie pracownice do zażywania tabletek na ciążę. Dlatego uniemożliwiają im urlop macierzyński.
8. W 2000 r. ponad 11 000 warsztatów w USA naruszyło przepisy dotyczące płacy minimalnej i nadgodzin, podczas gdy ponad 16 000 złamało przepisy dotyczące zdrowia i bezpieczeństwa.
9. Pracownicy są często zamykani w fabrykach, zmuszani do pracy przez całą noc.
10. Ludzie pracują bardzo długo i często nie ma nadgodzin, co oznacza, że stawka godzinowa może wynosić nawet poniżej 20 centów.
11. W ankiecie przeprowadzonej w Beninie w Afryce Zachodniej 45 procent hodowców bawełny stwierdziło, że używało pojemników na pestycydy do przenoszenia wody, a 20–35 procent używało ich do przechowywania mleka lub zupy.
12. Inne badanie wykazało, że 86 procent gospodarstw domowych w przemyśle bawełnianym przechowywało pestycydy w swoich sypialniach.

13. Szacuje się, że 1,3 miliona dzieci w Bangladeszu pracuje w pełnym wymiarze godzin, aby pomóc swoim rodzinom.
14. Nadużycia fizyczne, psychiczne, emocjonalne, a nawet seksualne są niezwykle powszechne.

W samej Ameryce przeciętna amerykańska rodzina wydaje na odzież około 2000 dolarów rocznie. Ile pensji poszło na produkcję tej odzieży? 55 dolarów. Czy zadajecie sobie teraz to samo pytanie, które ja sam sobie zadaję? Na ile punkowy merch i koszulki są tego częścią? Nikt tego oczywiście nie wie, ale z powyższego przykładu można łatwo wywnioskować, że ci, którzy naprawdę powinni czerpać korzyści z produkcji odzieży, są na końcu listy płac i dostają tylko ochłap. Resztę zajmują chciwe korporacje. A scena punkowa jest tego częścią. Uświadomcie sobie to. Co więc tak naprawdę mówi etykieta Twojej koszulki?

Gildan

Przychody 2015: 1,95 miliarda dolarów
Dochód netto 2015: 304,9 mln dolarów
Liczba pracowników 2015: 42 000
Sweatshopy w: Hondurasie, Nikaragui, Dominikanie, USA i Bangladeszu
(źródło: Wikipedia)
Losowy grzech: masowe zwolnienia miały miejsce w trakcie działań w związku z próbą utworzenia związków zawodowych przez pracowników fabryk. Gildan wciąż nie dokończył uzgodnionych z Konsorcjum Praw Pracowników działań naprawczych.

Fruits Of The Loom

Przychody 2018: 1,8 miliarda dolarów
Dochód netto: brak danych
Liczba pracowników 2015: 32 400
Sweatshopy w: Hondurasie, Salwadorze, Kambodży, Chinach i około 20 innych krajach
(źródło: Wikipedia)
Losowy grzech: Dochodzenie wykazało przekonujące dowody na to, że co najmniej pięciu pracowników zostało zwolnionych w odwecie za udział w spotkaniu z przedstawicielami federacji związkowej. Dodatkowy pracownik został zwolniony po oświadczeniu, że wierzy, iż pracownicy zostali zwolnieni za próbę utworzenia związku.
W 2009 r. studenci w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Wielkiej Brytanii przekonali swoje szkoły do zawieszenia kontraktów z Fruit of the Loom po tym, jak doniesiono, że firma zamyka swoją fabrykę w Hondurasie w związku z planami związkowymi pracowników, donosi „New Internationalist". Prawie 100 amerykańskich uczelni zawiesiło swoje kontrakty, a bojkot kosztował Fruit of the Loom około 50 milionów dolarów w samych Stanach Zjednoczonych. Bojkot jest jednym z największych, jakie kiedykolwiek zorganizowali studenci.

Tragedia z Rana Plaza

Świat dowiedział się o nieznośnych warunkach, w jakich muszą tyrać pracownicy sektora wyrobów odzieżowych w Bangladeszu. W dniu 24 kwietnia 2013 r. w wyniku zawalenia się budynku Rana Plaza w Dhace w Bangladeszu zginęło 1132 osób, a 2500 zostało rannych. W budynku mieściło się pięć warsztatów do produkcji odzieży. Zaledwie kilka miesięcy wcześniej 122 pracowników straciło życie w

innej fabryce odzieży uwięzionej w płonącym budynku w Dhace. Od tego czasu doszło do ponad 100 innych wypadków, w których zginęło około 30 osób, a około 500 zostało rannych.

Takie wypadki są wynikiem bardzo złych warunków pracy w budynkach pozbawionych podstawowej infrastruktury i niespełniających norm budowlanych. Dlatego korporacje lokują swoją produkcję w krajach, w których system inspekcji pracy jest słaby i nie ma mechanizmów egzekwowania prawa pracowników. Oznacza to bardzo tanią siłę roboczą przy bardzo niskich kosztach.

Co więc możemy zrobić, aby nie być częścią tego, a być może zmienić kierunek działania, tak aby produkowano coraz mniej odzieży z sweatshopów, aby w końcu zniknęły? Jak zwykle władza leży w rękach konsumenta. Ale konsument końcowy musi mieć alternatywę. Coraz więcej ubrań pozyskiwanych i produkowanych w sposób etyczny zaczyna się pojawiać, a dla nas, punków, istnieje dobra alternatywa o nazwie No Sweat, z siedzibą w Wielkiej Brytanii. To firma, która nawiązała współpracę z należącą do pracowników fabryką Oporajeo w Bangladeszu, założoną przez ocalałych z katastrofy Rana Plaza. Stworzone przez nich warunki stanowią przykład tego, jak powinien funkcjonować przemysł odzieżowy. Pracownicy Oporajeo zarabiają pensje powyżej minimum, plus pakiet świadczeń, który zapewnia im wyższy standard życia, ale co najważniejsze, pracownicy mają demokratyczną kontrolę nad swoim miejscem pracy. W ten sposób Ty, konsument końcowy, masz wybór. Możesz teraz wybrać między umieszczeniem logo zespołu na bluzie lub bluzie nie będącej wyrobem sweatshopu. Wybór należy do Ciebie i cieszę się, że takich alternatyw jest coraz więcej.

Od czasu do czasu rozmawiam z punkami o etyce wyboru źródła koszulek. Kiedy pytam ich, dlaczego nadal robią na Gildanach, to często słyszę nie pytanie o to „jaki wpływ będę mieć", ale „ile zapłacę za moją koszulkę bez potu". To trochę smutne, ale rozumiem to. Lata nawykowych zakupów bluz stawiają ludzi w strefach komfortu. Kiedy więc pojawia się temat kosztów i gdy dowiadują się, że produkcja ciucha jest droższa, mówią „nie, dziękuję, nie zarobię na tym wystarczająco". Naprawdę? Wiem, że nie chcemy tracić pieniędzy na produkcję towarów, ale czy powinniśmy patrzeć na to z perspektywy marży? Nie sądzę. Cóż, widzicie, jeśli koszulka No Sweat jest o 1-3 euro droższa niż zwykły FOTL, to jest to RZECZYWISTY koszt takiego ubrania. Obejmuje prawa pracownicze, bezpieczeństwo, zdrowie i płacę. Czy to nie dużo za jedyne 1-3 euro więcej? Cena FOTL jest zbyt niska, aby zapewnić odpowiednie warunki, jakie muszą mieć pracownicy. To zła cena. Cena splamiona krwią. Czy naprawdę uważasz, że twoja feministyczna koszulka Gildan robi wrażenie? Pomyśl następnym razem, gdy kupisz koszulkę z hasłem walki o wolność. Nie mówię, żeby bojkotować takie koszulki (a może i właśnie tak). Ale na pewno namawiam do tego, aby ponownie ocenić swoje nawyki zakupowe na koncertach i festiwalach lub podczas zakupów online. Jest tutaj alternatywa i to wy możecie dokonać zmiany. Tak jak to zrobiliście, kiedy zdecydowaliście się przejść na weganizm. Musieliście zmienić swoje nawyki żywieniowe, aby pasowały do nowego ja. Udało się, prawda? Czas zrobić to z ubraniem. Decyzja jest wasza. Ja swoją już podjąłem.

Wojtas

Więcej możecie przeczytać tu:

Dlaczego nie sprzedajemy koszulek Gildan?
https://ethixmerch.com/anvil-gildan-hanes-fruit-of-the-loom/#-1492483137443-5283fc12-d485

8 brytyjskich uniwersytetów bojkotuje Fruit of the Loom w ramach solidarności z pracownikami
https://www.indymedia.org.uk/en/2009/11/441200.html?c=on

Czy sweatshopy są złe?
https://www.debate.org/opinions/are-sweatshops-wrong

Czy Twoje ubrania są produkowane w sweatshopach?
https://www.oxfam.org.au/what-we-do/economic-inequality/workers-rights/are-your-clothes-made-in-sweatshops/

Bangladesz płonie i sweatshopy są paliwem
https://www.forbes.com/sites/davidvolodzko/2019/03/05/bangladesh-and-the-fire-next-time/?sh=6936abef-2ca1

37 szokujących statystyk dotyczących sweatshopów
https://brandongaille.com/36-shocking-sweatshop-statistics/

Wyszukaj swoją ulubioną markę fair trade
https://directory.remake.world/home-directory

https://www.gobankingrates.com/money/business/kiedy-konsumenci-bojkot-businesses-does-it-work/

„PRIORYTETEM JEST SOLIDARNOŚĆ I SIŁA PRACOWNIKÓW"

NO SWEAT

Na początku powiedzieliśmy sobie o sweatshopach: czym są i czym się zajmują, pokazaliśmy też dla nich alternatywy. Oto wywiad z przedstawicielem No Sweat – brytyjskiego projektu, który edukuje na temat sweatshopów, wspiera ruch anty-sweatshop i sprzedaje odzież produkowaną w 100% z bawełny organicznej z zachowaniem założeń fair trade. Z bawełny pozyskiwanej ze spółdzielni pracowniczej w Bangladeszu. Rozmawiał Wojtas.

CHAOS: Powiedzcie czytelnikom, którzy być może nie znają tematu sweatshopów i etyki produkcji odzieży, którą nosimy; o jakich kluczowych punktach powinniśmy wiedzieć, aby móc poszerzać swoje horyzonty?

No Sweat: Sweatshopy to miejsce pracy, w którym pracownicy spotykają się z superwyzyskiem. Oznacza to długie godziny pracy za nędzne pensje i pracę w niebezpiecznych warunkach. W skrajnych przypadkach może to być dosłowna praca niewolnicza (jak sytuacja Ujgurów w Chinach) lub praca opresyjna, w której migranci są nielegalni w kraju i są zdani na łaskę właścicieli fabryk w zakresie środków do życia i ewentualnie warunków bytowych, jak jest w przypadku wielu południowoazjatyckich pracowników pracujących na Bliskim Wschodzie oraz birmańskich migrantów pracujących w Tajlandii. Pracownicy na wszystkich tych stanowiskach spotykają się z nadużyciami w miejscu pracy, groźbami przemocy fizycznej i seksualnej oraz zastraszania przez groźbę zwolnienia i skutków ekonomicznych, w tym przekazywane władzom i groźba deportacji. W niektórych przypadkach ofiarami tych zakładów są dzieci, pracownicy poniżej 18 roku życia, które są zmuszane do pracy, aby utrzymać rodzinę z powodu trudności ekonomicznych, z jakimi borykają się ich rodzice. Wszystkie te praktyki można znaleźć w przemyśle odzieżowym na całym świecie. Większość produkowanej i sprzedawanej odzieży jest produkowana przez pracowników borykających się z takimi warunkami.

Kluczową kwestią, którą promujemy, jest solidarność pracowników. W ciągu ostatnich dziesięciu lat nastąpił ogromny wzrost etycznej i zrównoważonej mody, ale głównie sprowadza się to do korporacji wybielających swoje dotychczasowe praktyki. Szukając logówek, które malują ich jako bohaterów za robienie podstawowych rzeczy, takich jak płacenie minimum prawnego wynagrodzenie (które często nie wystarcza na utrzymanie) i upewnienie się, że ich personel nie jest maltretowany. Etyczna produkcja mody nie powinna polegać na ukrywaniu nadużyć lub robieniu absolutnego minimum, powinna polegać na zmianie kultury produkcji odzieży, aby zapewnić pracownikom przyzwoity standard życia, powinna polegać na wyjściu poza podstawowe minimum. Istnieją naprawdę etyczne firmy odzieżowe, które dbają o dobre traktowanie pracowników i dbanie o środowisko naturalne, ale rzadko wspominają o prawach pracowników i prawie nigdy nie wspominają o związkach zawodowych. To właśnie mamy na myśli, kiedy mówimy o solidarności pracowniczej.

Pracownicy przemysłu odzieżowego (i każdej innej branży) potrzebują silnych związków zawodowych, aby mieli wspólny głos. Nie wystarczy powiedzieć, że dobrze traktujesz swoich pracowników, pracownicy potrzebują demokratycznego procesu, aby móc reprezentować swoje interesy. Oznacza to ich samoorganizację; komitety pracownicze powoływane, aby chronić ich przed nadużyciami w miejscu pracy, przymusowymi nadgodzinami lub cięciami płac. W idealnym scenariuszu oznacza to albo reprezentację pracowników na najwyższym szczeblu, z pracownikami wybieranymi jako delegaci do zarządu, albo, co najważniejsze, własność pracowniczą.

Firmy często dzielą się na dwie kategorie: albo kapitalistyczne, które używają języka etycznego i zrównoważonego rozwoju, aby zwiększyć swoje zyski bez autentycznych działań, albo liberałów, którzy podejmują autentyczne wysiłki na rzecz poprawy warunków, ale nie dają pracownikom miejsca za kierownicą. Wychodzimy poza te stanowiska i apelujemy o siłę pracowników w przemyśle odzieżowym.

CHAOS: No Sweat spędził 20 lat walcząc w solidarności z robotnikami odzieżowymi. Było to jeszcze zanim zaczęliście z własną marką odzieżową. Czy możesz omówić ten okres? Co dokładnie wtedy robiłeś, jakie metody i taktyki stosowaliście do walki z wyzyskiem pracowników

w sweatshopach?

No Sweat: No Sweat powstał w 2000 roku, w szczytowym momencie ruchu antyglobalistycznego. Pod koniec lat 90-tych okazało się, że duże korporacje zakończyły swoją działalność na Zachodzie i zaczęły zaopatrywać się w fabryki w krajach rozwijających się, gdzie płace były niskie, a warunki złe, co pozwoliło na osiągnięcie ogromnych zysków. Wówczas No Sweat prowadziło kampanię przeciwko tym gigantycznym globalnym firmom bogacącym się na wyzysku robotników w krajach rozwijających się. Solidaryzowaliśmy się też z grupami robotniczymi w tych krajach, które próbowały organizować robotników fabrycznych.

W Wielkiej Brytanii organizowaliśmy protesty przed głównymi sklepami w centrum Londynu, jak Nike na Oxford Street, organizowaliśmy wycieczki prelegentów-związkowców z krajów takich jak Indonezja, Haiti i Bangladesz, a także organi-

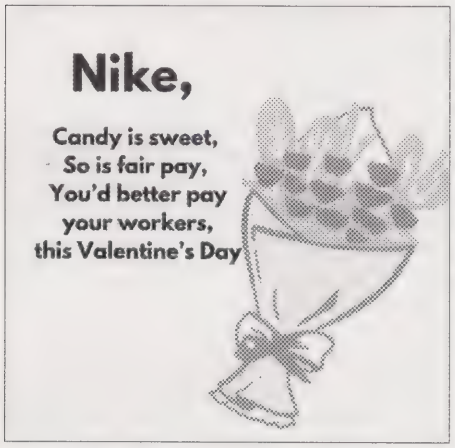

zowaliśmy zbiórki pieniędzy, aby wysyłać pieniądze do niezależnych związków zawodowych, aby pomóc im w organizowaniu pracowników.

CHAOS: Jakie kamienie milowe w branży modowej, zarówno pod względem podejścia do praw pracowniczych, jak i etycznych źródeł materiałów, wymieniłbyś, abyśmy mogli zobaczyć jak się to zmienia na przestrzeni lat.

No Sweat: Odkąd rozpoczęliśmy działalność w 2000 roku, na Zachodzie nastąpiła ogromna zmiana w świadomości wokół pracy w sweatshopach. Większość ludzi wie, co to jest, ale często nie zdaje sobie sprawy, jak wszechobecne jest w przemyśle odzieżowym. Ta świadomość jest w dużej mierze sprowadzana do grup prowadzących kampanie na całym świecie, które podnoszą świadomość. Ogromnym kamieniem milowym był upadek Rana Plaza w 2013 roku. Ponad tysiąc osób zginęło w Bangladeszu, gdy zawalił się ogromny kompleks mieszczący kilka fabryk. Były to warsztaty, w których warunki były kiepskie, a sama konstrukcja budynku niebezpieczna. To spowodowało, że na pierwszy plan wysunęły się warunki pracy robotników w Bangladeszu produkujących ubrania dla największych zachodnich marek. Nie tylko płac i godzin pracy, ale samego

budynku, w którym pracowali. Od tego czasu nastąpił ogromny ruch na rzecz poprawy bezpieczeństwa w budynkach w Bangladeszu, ale problem sweatshopów utrzymuje się, zarówno tam, jak i na całym świecie.

Drugim ważnym kamieniem milowym jest pojawienie się „etycznej mody", która naprawdę pojawiła się w ciągu ostatniej dekady. Wiele z nich jest bardziej skoncentrowanych na „zrównoważeniu", co oznacza bardziej kwestie środowiskowe, niż skupienie się na prawach pracowników. Wynika to w dużej mierze z rosnącej świadomości zmian klimatycznych i kryzysu ekologicznego, przed którym stoi ludzkość. Chociaż jest to pozytywny rozwój, kwestia zrównoważonego rozwoju nie jest często powiązana z prawami pracowników – tylko dlatego, że coś jest organiczne, nie oznacza, że nie zostało wykonane przez pracownika, który nie jest wyzyskiwany. Ponadto duże firmy wydały ogromne sumy pieniędzy na „greenwashing", co oznacza staranie się, aby wyglądać na przyjaznego dla środowiska, podczas gdy w rzeczywistości kontynuują te same praktyki, które niszczą planetę i nadal wyzyskują ludzi.

CHAOS: W 2016 roku założyliscie firmę produkującą odzież No Sweat Ethical Trading Ltd, aby rzucić wyzwanie największym markom. Domyślam się, że nie możecie konkurować pod względem liczby sprzedaży, ale chyba nie o to ci chodziło. Chcieliście pokazać prawdziwą alternatywę dla etycznej produkcji odzieży ze szczególnym naciskiem na prawa pracowników. Czy to prawda? Jak zaczynaliście, dokąd poszliście i jak znaleźliście swojego partnera produkcyjnego?

oporajeo

No Sweat: Dokładnie tak. Przyjrzeliśmy się wzrostowi mody etycznej w latach 2015-2016 i zauważyliśmy, że pojawiło się wiele firm, które były reklamowane jako zrównoważone, ale w niewielkim stopniu odnosiły się do praw pracowników. Te, które zwracają na to uwagę, ale zwykle jest to stwierdzenie „dobrze traktujemy naszych pracowników" lub „nasi pracownicy są bardzo szczęśliwi", napisane obok zdjęcia uśmiechniętego faceta w polu. To nie są prawa pracowników. Od początku nalegaliśmy, aby pracownicy potrzebowali własnych niezależnych związków zawodowych, bez których są narażeni na wyzysk. Więc kiedy wciąż prowadziliśmy kampanię w tej sprawie, liczba naszych aktywistów spadła z biegiem lat, więc zdecydowałem, że warto spróbować założyć własną firmę produkującą koszulki, która zaopatrywała się w miejsca o silnych prawach pracowniczych.

Zaczęliśmy od pomysłu, że będziemy

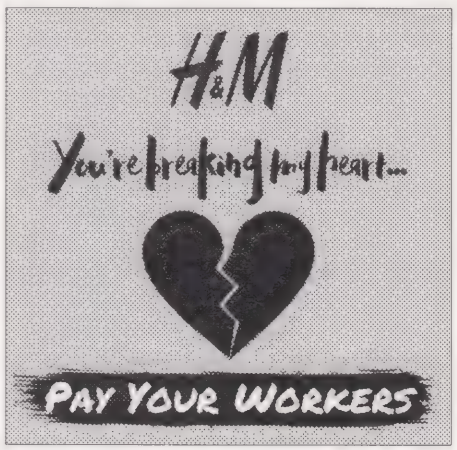

zaopatrywać się w spółdzielniach pracowniczych utworzonych przez byłych pracowników zakładów odzieżowych, a zyski ze sprzedaży t-shirtów przeznaczymy na wspieranie związków zawodowych pracowników przemysłu odzieżowego na całym świecie. Czuliśmy, że będzie to rodzaj gospodarki o obiegu zamkniętym, w której pracownicy zarabiają wystarczającą płacę i mają demokratyczną kontrolę, a zysk pomoże innym pracownikom wciąż walczącym o godną płacę i prawa związkowe.

Rozpoczęliśmy współpracę z firmą w Tajlandii o nazwie Dignity Returns. To fantastyczna grupa, która walczyła o odprawę, gdy właściciel fabryki z dnia na dzień zamknął firmę, a następnie wykorzystał pieniądze na uruchomienie własnego projektu. Niestety nie byli w stanie sprostać naszym wymaganiom w zakresie produkcji, ponieważ pracują głównie na lokalnym rynku tajskim. Potem znaleźliśmy Oporajeo w Bangladeszu.

CHAOS: Dokładnie tak. Do tego zmierzam. Opowiedzcie nam coś o Oporajeo i o tym, jak rozpoczęła się współpraca.

No Sweat: Oporajeo, co w języku bengalskim oznacza Niezwyciężony, zostało założone przez wolontariuszy, ratowników i ocalałych z zawalenia się Rana Plaza. Ratownicy byli członkami ruchu robotni-

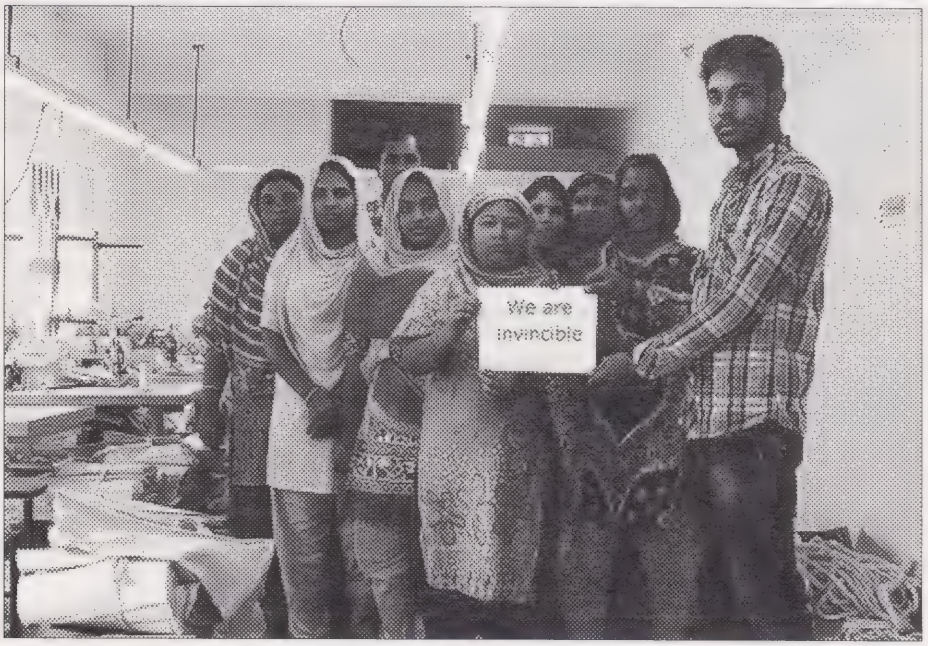

czego, który utworzył fundusz wspierający rehabilitację ocalałych, ale w końcu dostrzegli, że darowizny nie wystarczą, pracownicy musieli odbudować swoje życie, a to oznaczało zarabianie na życie. Założyli więc fundację, by stworzyć fabrykę, w której robotnicy byli deklarowanymi właścicielami i zarabiali na życie. Fundacja prowadziła kilka projektów, w tym szkołę dla dzieci swoich pracowników. Sama fabryka miała tradycyjną strukturę hierarchiczną, w której był kierownik, który pozyskiwał zamówienia itp., ale pracownicy byli zaangażowani w decyzje dotyczące fabryki i mieli udział w zyskach.

Model ten był niespotykany w Bangladeszu i wywołał wiele napięć z innymi właścicielami fabryk, co stanowi przykład tego, jak pracownicy mogą być traktowani. Po kilku latach, kiedy firma rosła, fabryka nagle spłonęła. Podejrzewano, że to podpalenie. Wkrótce po ataku ocaleni z Rana Plaza w końcu otrzymali odszkodowania, więc pracownicy Oporajeo opuścili przemysł odzieżowy w Dhace i wrócili do swoich rodzinnych wiosek. Działacze na rzecz praw pracowniczych, którzy pomogli założyć Oporajeo, ostatecznie przenieśli się do nowej fabryki z dala od miejsca pożaru i rozpoczęli wszystko od nowa. Tym razem fundacja została rozwiązana i zarejestrowana jako firma prywatna. Natrafili na wiele przeszkód w prowadzeniu fabryki jako fundacji, więc przejście do założenia firmy jako prywatnej było praktyczne. Kiedy próbowali zarejestrować nowych pracowników jako współwłaścicieli, napotkali więcej przeszkód. Departament rządowy odmówił przyjęcia pracowników jako właścicieli firmy, ponieważ należeli do klasy robotniczej – nie mieli zaświadczeń podatkowych, rachunków bankowych i innej formalnej dokumentacji. Tak więc jeden działacz na rzecz praw pracowniczych zarejestrował go w swoim imieniu, podczas gdy robotników nazywano właścicielami, ponieważ nadal otrzymywali udział w zyskach, i utworzyli komitet robotniczy, który miał być zaangażowany w decyzje firmy. Pracownicy nadal otrzymują pensję na życie, wsparcie w postaci rachunków medycznych i czesnego, a także otrzymują fundusz zapomogowy, co oznacza, że budują bezpieczeństwo finansowe na przyszłość. To wszystko jest bardzo rzadkie w przemyśle odzieżowym w Bangladeszu, pracownicy przemysłu odzieżowego żyją głównie „z ręki do ust", podczas gdy właściciel fabryki zatrzymuje cały zysk.

Chociaż Oporajeo nie jest tradycyjną spółdzielnią pracowniczą, taką jak ta, z którą No Sweat planował pracować, kiedy zaczynaliśmy nasz projekt, jest to wyjątkowy model dla fabryki odzieży w Bangladeszu, jest to inicjatywa pracownicza, fabryka, która stawia pracowników na pierwszym miejscu, a marże zysku na drugim.

CHAOS: Czy torujecie tym samym drogę do podobnych projektów w tym kraju?

No Sweat: Z tego co wiem, to jeszcze się nie wydarzyło. Doświadczenie Oporajeo pokazało, że w Bangladeszu jest dużo korupcji i przeszkód rządowych. Mówi się, że szczególnie na tym cierpi ruch spółdzielczy w Bangladeszu, co wyjaśnia, dlaczego na początku nie przyjęli tego modelu. W przemyśle odzieżowym fabryki są zdominowane przez bogatych właścicieli, którzy mają silne powiązania w rządzie, w wielu przypadkach właścicielami są politycy, którzy tworzą prawa. Przekupstwo jest zjawiskiem powszechnym, a przestępczość zorganizowana odgrywa dużą rolę. Pracownikom niezwykle trudno jest zakładać własne projekty w Bangladeszu bez wsparcia. O ile nam wiadomo, w Bangladeszu nie ma innych fabryk przemysłu odzieżowego, które działają podobnie do Oporajeo. To powiedziawszy, jeśli nadal będą się rozwijać i rosnąć, ich pozycja stanie się silniejsza i będzie miała większy wpływ na branżę. Co najważniejsze, Oporajeo jest pro-związkowe. Pracownicy mają swoje własne komitety, a związki zawodowe są zapraszane do odwiedzenia fabryki i przeprowadzenia audytu. Jest to całkowicie wyjątkowe w Bangladeszu, gdzie związki zawodowe napotykają liczne przeszkody ze strony rządu oraz groźby przemocy ze strony właścicieli fabryk i powiązanych z nimi elementów przestępczych.

CHAOS: Myślisz, ze takie ruchy mogą dotrzeć do UE lub USA?

No Sweat: W UE i USA ruch związkowy i ruchy spółdzielcze są znacznie silniejsze i napotykają znacznie mniej przeszkód ze strony rządu. Problem w tym, że koszty życia w krajach takich jak Bangladesz są znacznie niższe niż w krajach UE. Tak więc prowadzenie fabryki odzieży w UE kosztuje więcej, a zatem produkty są droższe. Oznacza to, że duże marki, które dominują w branży, nie będą od nich kupować, ponieważ koncentrują się na maksymalizacji zysków. Więc chociaż w UE jest kilka dobrych firm, nie mogą one konkurować na poziomie fabryk w Bangladeszu. Dlatego zdecydowaliśmy się na współpracę z Oporajeo, zamiast zakładać fabrykę w Londynie. Zdecydowaliśmy, że musimy wesprzeć projekt w Bangladeszu, który może zaoferować alternatywny model dla warsztatu i pozwoli nam konkurować z niektórymi większymi firmami, a nie po prostu droższą marką w Wielkiej Brytanii, która podlega „etycznej modzie". Zaopatrujemy się w tym samym kraju, co główne marki, ale zapewniamy lepsze płace i warunki. Chociaż wciąż jesteśmy zbyt mali, aby konkurować na tym samym poziomie pod względem tego, co możemy produkować i ile sprzedajemy, w miarę rozwoju naszego projektu możemy wskazać na nasze partnerstwo z Oporajeo i powiedzieć, że tak należy prowadzić branżę, że udowodniliśmy, że jest to możliwe i zbieramy fundusze dla ruchu robotniczego, aby walczył o to.

CHAOS: Jak wygląda układ między No Sweat a Oporajeo? Za co odpowiada każda ze stron?

No Sweat: Nasze partnerstwo opiera się na wzajemnym szacunku, a nie na dosłownym partnerstwie, w którym jesteśmy właścicielami części swoich firm. Mamy umowę, która mówi, że No Sweat pokryje koszty produkcji z góry, aby Oporajeo nie ponosiło żadnego ryzyka finansowego, co nie jest takim samym układem, jak ma to

miejsce w przypadku wiodących marek. Duże marki nalegają na zapłatę po dostawie, co spowodowało ogromny kryzys, gdy wybuchła pandemia i firmy anulowały swoje zamówienia, które już zostały wyprodukowane. Doprowadziło to do zamknięcia fabryk i pozostawienia pracowników bez wynagrodzenia.

No Sweat płaci za produkcję i wysyłkę oraz odpowiada za sprzedaż w Wielkiej Brytanii i UE. Oporajeo odpowiada za pozyskiwanie bawełny organicznej z certyfikatem GOTS i produkcję produktu końcowego. Są odpowiedzialni za jakość i terminowość. Nie ustalamy sztywnych terminów dostaw – to jest moda powolna, a nie szybka – co oznacza, że pracownicy nie mają do czynienia z przymusowymi nadgodzinami, ale pracują na regularnych zmianach.

Kiedy No Sweat sprzedaje koszulki, dzielimy się zyskiem z Oporajeo 50/50. Oznacza to, że jesteśmy w stanie zaopatrywać się w produkty po wystarczająco niskich kosztach, że możemy konkurować ceną z innymi, większymi firmami, ale nie zmuszamy fabryki do wyzysku pracowników, oni ustalają stawki.

No Sweat nie jest jedynym klientem Oporajeo, są oni w rzeczywistości specjalistami w produkcji juty i wytwarzają doskonałe torby z juty. Ten dochód od innych klientów pozwala im wspierać nasz projekt i działać z nami w tym modelu udziału w zyskach bez wpływu na płace i warunki pracowników.

Zanim podzielimy się zyskami, 5% z każdej sprzedaży trafia do Funduszu Solidarności Robotników Odzieżowych, który No Sweat buduje, aby zapewnić fundusze dla strajkujących pracowników przemysłu odzieżowego. Reszta zysku No Sweat jest obecnie wykorzystywana do budowy projektu i ostatecznie zostanie wykorzystana do sfinansowania naszej pracy nad kampanią. No Sweat Ethical Trading Ltd, która jest firmowym skrzydłem kampanii No Sweat i została założona jako spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, co oznacza, że nie ma udziałowców ani prywatnych właścicieli, a zysków nie można przekazywać osobom fizycznym, muszą być używane dla dobra społecznego. Kiedy więc osiągniemy punkt, w którym mamy wystarczający kapitał obrotowy, aby kupić nowe akcje i zapłacić pracownikom za prowadzenie sprzedaży koszulek, pozostały zysk zostanie przekazany na kampanię, a nie zabrany przez udziałowców lub właścicieli, jak to się dzieje w zwykłych spółkach.

CHAOS: Orientujecie się jak wygląda sytuacja sweatshopów w innych krajach?

No Sweat: Tak, sytuacja jest wszechobecna na całym świecie. Płace są utrzymywane na jak najniższym poziomie w fabrykach na całym świecie, aby cena sprzedaży do marek zachodnich była utrzymywana na niskim poziomie. Ma to przyciągnąć zachodnich nabywców, którzy działają w skali międzynarodowej. Marki mają pieniądze i możliwość kupowania swoich produktów z fabryk na całym świecie i na tej podstawie mogą negocjować cenę. Fabryki nie mogą zmienić ceny tkaniny, nie mogą zmienić ceny wysyłki, jedyne, co mogą zmienić, to koszt robocizny przy produkcji. Zachodnie marki zmuszają więc fabryki na całym świecie do obniżania kosztów pracy w celu zabezpieczenia kontraktu. Oszczędzają więcej pieniędzy, nie poprawiając warunków fabryk lub zatrudniając słabszych ludzi – migrantów, osoby nieposiadające dokumentów, dzieci – którym mogą zapłacić mniej. Dzieje się tak na całym świecie i to marki utrwalają ten cykl wyzysku, nie zgadzając się na płacenie wystarczającej pensji w jakiejkolwiek firmie, od której pozyskują swoje produkty.

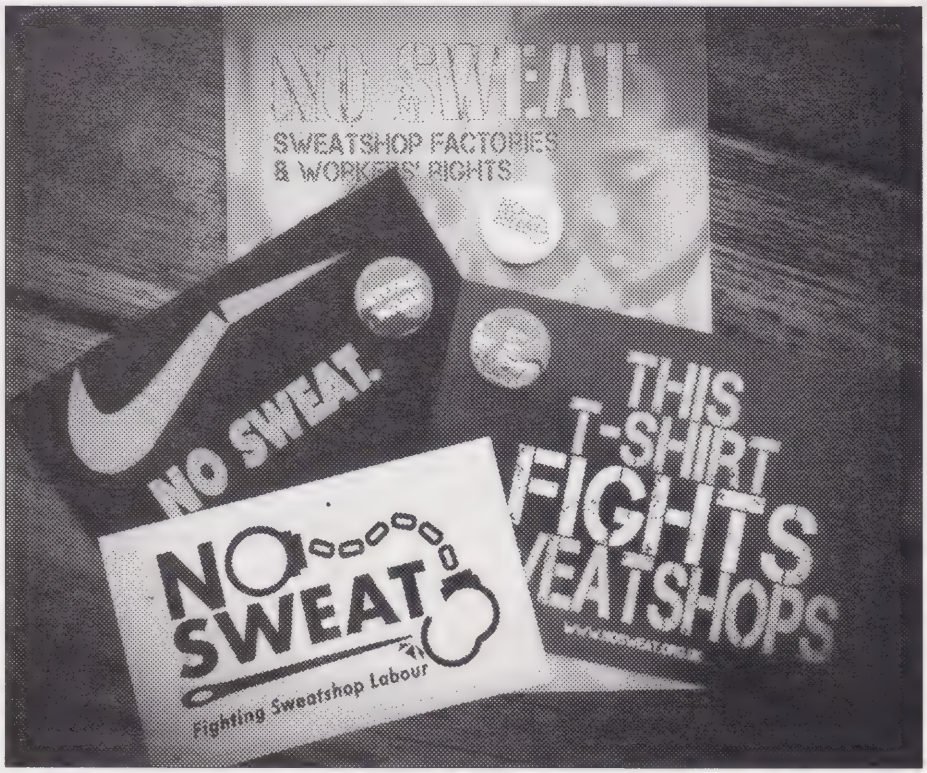

CHAOS: Czy istnieje wiele fabryk takich jak Oporajeo w Bangladeszu lub w innych krajach, które znacie? Czy trudno jest stworzyć coś podobnego do tego, co zrobiło Oporajeo?

No Sweat: Kiedy po raz pierwszy zaczęliśmy szukać źródeł spółdzielni w fabrykach odzieży, okazało się, że jest ich bardzo niewiele. Nie ma ich w Bangladeszu, ale znaleźliśmy jedną w Tajlandii i kolejną w Argentynie. Być może od tego czasu pojawiło się ich więcej, ale jest ich niewiele. Uważam, że głównym problemem jest kwestia ceny. Przemysł odzieżowy działa na zasadzie ekonomii skali, więc im więcej kupujesz, tym tańsza jest cena jednostkowa. Jeśli złożysz małe zamówienie w spółdzielni, która płaci wystarczającą pensję, koszt materiału będzie wysoki, a do tego dochodzą koszta pracy. Oznacza to, że cena sprzedaży do klienta będzie wysoka, co oznacza, że będzie trudniej sprzedać. Teraz nie możemy zmusić fabryki do obniżenia ceny, ponieważ oznacza to wyzysk pracowników, więc alternatywą jest kupowanie większych ilości.

Aby się rozwijać, spółdzielnia szwalnicza potrzebuje dużych zamówień, dzięki czemu cena tkaniny jest niższa i może sprzedawać kupującemu po niższej cenie, który następnie sprzedaje klientowi końcowemu taniej, sprzedając szybciej i składając kolejne zamówienie szybciej. Jeśli więc coraz więcej firm decyduje się na zaopatrywanie się w spółdzielniach lub fabrykach, które płacą wystarczającą pensję, jak Oporajeo, to koszt produkcji byłby dla nich tańszy, podczas gdy są w stanie utrzymać przyzwoite warunki i płace.

CHAOS: O ile wiem, Oporajeo ma również inne projekty wspierające pracowników i ich społeczności. Czy możecie o nich wspomnieć?

No Sweat: Tak, założyli coś o nazwie Oporajeo Agro, które stworzyło projekt żywności ekologicznej, aby pomóc niezależnym rolnikom sprzedawać swoje produkty za przyzwoitą cenę, a także założyli szkołę i małą, ekologiczną elektrownię wodną w wiosce na wzgórzu Chittagong. Tubylcy są bardzo biedni, do najbliższej szkoły państwowej jest kilka kilometrów, a prądu nie ma. Budując szkołę pomogli dzieciom w edukacji, a elektrownia wodna (w zasadzie koło wodne w pobliskiej rzece) generuje prąd, co oznacza, że po zmroku po raz pierwszy mają światło. To oczywiście ma wiele zalet, a jedną z nich jest to, że niektórzy ludzie mogą po zachodzie słońca pracować przy produkcji rękodzieła, co oznacza większy dochód dla rodziny.

CHAOS: Czy płaca wystarczająca na utrzymanie pracowników Oporajeo zmieniła się z powodu sposobu, w jaki działa ona w Bangladeszu?

No Sweat: Związki zawodowe w Bangladeszu domagają się płacy na życie w

wysokości 16 000 Taka w sektorze odzieżowym. Z powodu ograniczeń rządowych (i strachu przed atakami wrogich ludzi) Oporajeo nie może tego zapłacić. Płaca minimalna wynosi obecnie 8000 Taka, podczas gdy pracownicy Oporajeo zarabiają średnio od 11.000 do 14.000 Taka w zależności od umiejętności i doświadczenia. Jednak sposób, w jaki są w stanie obejść prawo i osiągnąć równowartość (lub więcej) płacy związkowej na utrzymanie, polega na zapewnianiu świadczeń (opłacanie rachunków za leczenie i czesne, duże premie w święta religijne itp.), co powoduje roczne wynagrodzenie. Oporajeo oblicza, że za każde 12 miesięcy pracy pracownik zarabia równowartość 17,5 miesiąca wynagrodzenia.

CHAOS: Czy macie jakąkolwiek wiedzę na temat tego, jak duży jest tak zwany biznes/projekt „no sweat" na całym świecie? Czy znacie jakieś statystyki? Czy istnieje jakaś współpraca między firmami takimi jak wasza, które biorą na cel tego samego wroga?
No Sweat: W tej chwili nie jesteśmy powiązani z żadnymi firmami na świecie i nie znamy wielu, które działają w taki sam sposób jak my. Mamy nadzieję, że zmieni się to w przyszłości, ale w tej chwili koncentrujemy się na budowaniu naszego projektu, aby móc przekształcić go w spółdzielnię pracowniczą, która będzie działać równolegle z naszą kampanią. Przed nami jeszcze daleka droga.

CHAOS: Czy uważacie za wroga producentów komercyjnych, dla których zysk jest głównym celem, czy też uważacie, że ważniejsze jest tutaj pozytywne podejście, poprzez pokazywanie ludziom alternatyw?
No Sweat: Po trochu i jedno i drugie. Na poziomie kampanii solidaryzujemy się z robotnikami w ich walce o lepsze zarobki i warunki oraz prowadzimy kampanię przeciwko producentom komercyjnym, którzy dopuszczają lub zachęcają do wyzysku. To powiedziawszy, nasz projekt t-shirtów ma na celu pokazanie, że alternatywa jest możliwa, jednocześnie eksponując błędy marek, które twierdzą, że są etyczne, ale nie zapewniają pracownikom praw związkowych. To balansowanie między pozytywnym a negatywnym.

CHAOS: Jak znajdujecie swoich klientów końcowych? Jak promujecie ideę i czy wychodzicie ze swoim przekazem poza tzw. rynek alternatywny/undergroundowy? Macie klientów komercyjnych?
No Sweat: Ponieważ nasz projekt to hurtownia, naszymi głównymi klientami są ludzie zajmujący się sitodrukiem. Pracujemy nad budowaniem relacji z coraz większą liczbą sitodruków i firm merchandisingowych, aby oferowały nasze produkty swoim klientom. W większości podziemna scena punkowa odegrała dużą rolę w budowaniu naszego projektu, to dzięki naszemu wsparciu kampanii Punk Ethics, Punks Against Sweatshops i filmu kampanii, który zrobili. Jednak zwracamy uwagę na więcej osób spoza sceny punkowej, niektóre związki zawodowe w Wielkiej Brytanii zaczynają od nas kupować, i niektóre z większych organizacji charytatywnych. Mamy nadzieję, że w miarę rozchodzenia się wiadomości będziemy mogli przyjmować więcej zamówień, co oznacza kupowanie więcej od Oporjeo, a to zaś oznacza pomaganie im w rozwoju.

CHAOS: Czy scena muzyczna to wasz główny target?
No Sweat: Tak i nie. Chcielibyśmy oprzeć się na tym, co zrobiliśmy z punkami i rozszerzyć to na inne gatunki, ale z radością dostarczamy każdemu, niezależnie od tego, czy jest to firma korporacyjna, projekt artystyczny, projekt polityczny czy cokolwiek innego. Im więcej sprzedajemy, tym więcej zbieramy na Fundusz Solidarności Robotników Odzieżowych i tym więcej możemy zaopatrywać się w Oporajeo, co oznacza większy udział w zyskach dla ich pracowników.

CHAOS: Czy współpracujecie z jakimikolwiek artystami/znanymi ludźmi w celu promowania produktów No Sweat, przez co istnieje presja na inne firmy muzyczne, aby zaopatrywały się w sposób etyczny?
No Sweat: Tak jakby pośrednio. Jest wiele zespołów, jak na przykład PETROL GIRLS i WONK UNIT, które przeszły na No Sweat i aktywnie promują kampanię, co pomaga zwiększyć świadomość, ale chcielibyśmy współpracować z większą liczbą zespołów, więc jeśli wasi czytelnicy chcą się z nami skontaktować, to zapraszamy!

CHAOS: Jak myślicie, co należy zrobić, aby w branży modowej przestrzegano praw pracowniczych? Regulacje prawne we wszystkich krajach czy presja klientów, czy też coraz więcej alternatyw na rynku, które wymuszają zmianę sposobu działania międzynarodowych korporacji? Co uważacie za priorytet w dzisiejszych czasach?
No Sweat: Priorytetem jest solidarność robotnicza i siła robotnicza. Silniejsze związki zawodowe oznaczają lepsze warunki, ale także silniejsze związki zawodowe oznaczają silniejszy głos w wzywaniu władz, które mają stanowić prawo do lepszych warunków, zarówno dla ludzi, jak i planety. Nie wierzymy, że możesz zmienić świat poprzez zakupy, a nasz projekt koszulki zawsze miał na celu uzupełnienie i wsparcie naszej pracy nad kampanią, a nie zastąpienie jej, ale tak naprawdę potrzebujemy większych liczb. Więcej osób musi robić więcej rzeczy na wszystkich poziomach, tak nadejdzie zmiana.

CHAOS: Opowiedzcie nam o swojej kampanii na rzecz praw pracowników, którą prowadzisz poza prowadzeniem firmy. Co dokładnie robicie i jak?
No Sweat: Robimy wiele rzeczy, ale jesteśmy całkowicie oparci na wolontariuszach, więc nasze możliwości są ograniczone. Staramy się łączyć z niezależnymi związkami zawodowymi i ruchami robotniczymi na całym świecie, aby wspierać i pomagać w rozpowszechnianiu informacji o ich walce. Organizujemy protesty (w dzisiejszych czasach głównie online) przeciwko firmom, które wyzyskują pracowników. Podczas pandemii oznaczało to wzywanie korporacji do honorowania swoich kontraktów i płacenia fabrykom za to, co zamówiły, aby robotnicy mogli otrzymać zapłatę. Budujemy również sojusze z innymi grupami, aby wspólnie prowadzić kampanię, więc na przykład byliśmy grupą, która w imieniu ruchu robotniczego napisała list otwarty przeciwko zamachowi stanu w Birmie, wzywając marki, które działają w Birmie, by chronić pracowników. Udało nam się zdobyć tę stronę przez ponad 20 brytyjskich związków zawodowych i grup kampanijnych. Zamierzamy również zbudować sieć w całej Wielkiej Brytanii, aby pomóc odkryć sklepy w Wielkiej Brytanii i wspierać pracowników przemysłu odzieżowego w walce o ich prawa. Stało się to po ujawnieniu fabryk w Leicester produkujących ubrania dla internetowej firmy odzieżowej Boohoo i płacących robotnikom ułamek płacy minimalnej i zmuszanie ich do pracy podczas pandemii. Ten projekt wciąż trwa, ale mamy nadzieję, że przyniesie efekty.

CHAOS: Część pieniędzy, które zarabiacie na odzieży produkowanej przez Oporajeo, trafia do funduszu solidarnościowego, kampanii i innych projektów. Czy możecie pochwalić się liczbą, jaką zebraliście do tej pory, aby branża modowa była lepszym miejscem pracy?
No Sweat: Projekt koszulki zapewnia niewielką darowiznę z każdej sprzedaży, a No Sweat zbiera więcej środków, aby zwiększyć fundusz. Zebraliśmy 5000 funtów na początku pandemii i wysłaliśmy je do firmy Oporajeo, która zorganizowała projekt reagowania kryzysowego, gdy Bangladesz został zamknięty, zapewniając darmowe jedzenie tysiącom osób, które nagle znalazły się bez pracy. Więc teraz ponownie zaczynamy odbudowę funduszu. Na naszej stronie internetowej znajduje się przycisk darowizny, na który ludzie mogą wpłacać darowizny. Nie mamy opłacanych pracowników, więc 100% pieniędzy idzie na solidarność robotniczą.

CHAOS: Jak przyjazne dla środowiska są wasze ubrania? Czy był to również główny cel dla Oporajeo, aby wytwarzać takie produkty w Bangladeszu?
No Sweat: Wszystkie nasze produkty są ekologiczne z certyfikatem GOTS, a fabryka jest neutralna pod względem emisji dwutlenku węgla, ponieważ równoważą swoje emisje dzięki projektowi sadzenia drzew w ramach projektu Oporajeo Agro. Jest to dla nas ważne, ale staramy się nie przesadzać z tym, jak niektóre firmy. W ostatecznym rozrachunku szycie ubrań wymaga dużej ilości wody, są one robione z dala od klienta końcowego, co oznacza, że muszą być wysyłane na cały świat, a branża spedycyjna jest ogromnym emitentem węgiel. Każda firma, która twierdzi, że ich odzież ma jakiś pozytywny wpływ na ziemię, gada nonsensy. Najlepsze, co może twierdzić każda firma odzieżowa, to robienie wszystkiego, co w ich mocy, aby zminimalizować szkody, jakie produkcja odzieży wywiera na środowisko. Prawdą jest, że jeśli główne zachodnie marki podjęły autentyczne wysiłki, aby zminimalizować swój wpływ zarówno na środowisko, jak i społecznie, świat byłby znacznie lepszy.

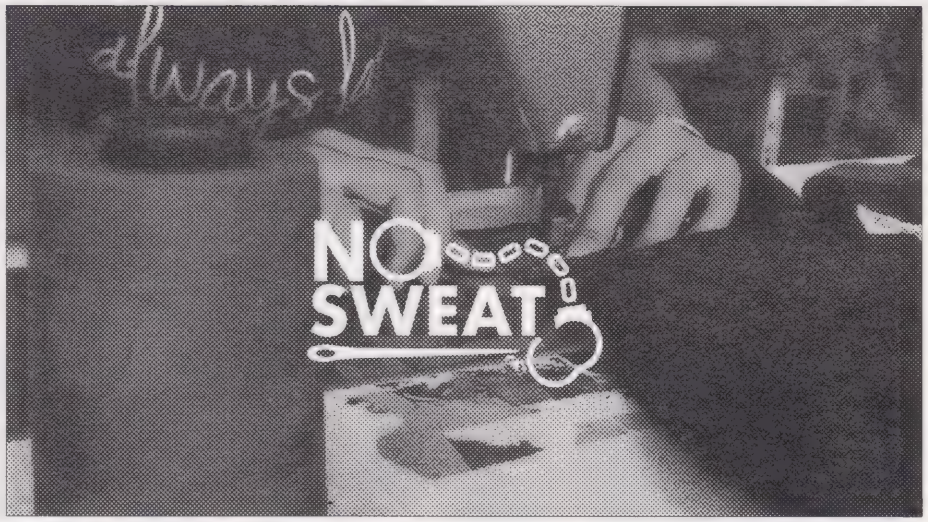

CHAOS: Jak bardzo pandemia zmieniła sytuację zarówno na rynku odzieży No Sweat, jak i na rynku komercyjnym? Czy możecie porównać czy obie strefy zostały dotknięte w ten sam sposób?
No Sweat: Pandemia wywarła ogromny wpływ na przemysł odzieżowy. Jak powiedziałem wcześniej, miliony pracowników zostały obrabowane z zarobków przez wielkie korporacje, które anulowały ich zamówienia. Teraz pojawiły się problemy gospodarcze spowodowane globalną blokadą. Cena bawełny dramatycznie wzrosła w tym roku ze względu na słabą wydajność, co oznacza niedostateczną podaż i mniejszą liczbę osób produkujących w okresie blokady. Cena wzrosła o około 25%, podczas gdy marki oferują tylko 5-10% wzrost dla fabryk, co oznacza, że płace będą dalej obniżane.

CHAOS: Czy widzicie jakieś zakłócenia w swoich operacjach handlowych z powodu Brexitu?
No Sweat: Tak, były ogromne opóźnienia w zamówieniach, które wysyłamy do klientów w UE, a oni płacą teraz podatki, których nie było wcześniej, więc cena końcowa jest wyższa niż przed Brexitem. Zastanawiamy się nad utworzeniem połączenia w UE i skierowaniem przesyłek bezpośrednio do nich, aby klienci z UE nie odczuwali opóźnień i zwiększonych kosztów przy zakupie u nas. Jak na ironię, była to oficjalna rada rządu po Brexicie, kiedy wszyscy widzieli, co się dzieje. Rząd, który stworzył ten bałagan, ponieważ chciał wydostać się z Europy, teraz mówi brytyjskim firmom, aby założyły działalność w UE!

CHAOS: Czy jest jakiś film dokumentalny, który polecilibyście obejrzeć na temat naszej rozmowy tutaj, czy też powinniście go nakręcić dla Netflix?
No Sweat: Może kiedyś uda nam się opowiedzieć historię Oporajeo w filmie dokumentalnym, będziemy musieli poczekać i zobaczyć. W międzyczasie pojawiły się w filmie dokumentalnym BBC o Rana Plaza zatytułowanym Clother To Die For, gorąco polecam każdemu, jeśli można go znaleźć w Internecie

CHAOS: Mówicie, że „jedynie solidarność z robotnikami, aby wywierać presję na marki i rządy, aby wprowadziły zmiany, których żądają, położy kres wyzyskowi przemysłu sweatshopów". Jak klienci tacy jak Ty i ja mogą to zrobić?
No Sweat: Oprócz zakupu koszulki No Sweat sposobem na to jest wspieranie akcji solidarnościowych z pracownikami. Gdy kupisz koszulki No Sweat, wejdź do internetu i powiedz o tym światu, rozpowszechniaj te wiadomości. My (i inne grupy) informujemy o działalności związków zawodowych w Bangladeszu i innych krajach. Pomóżcie nam zbierać fundusze na wsparcie ich pracy.

CHAOS: Jak widzicie przyszłość branży modowej w odniesieniu do etyki za powiedzmy 5 lat?
No Sweat: Mamy nadzieję, że coś się zmieni, ale będzie to wymagało ogromnego wysiłku na wielu różnych poziomach. Nie chcę próbować przewidywać przyszłości, w tej chwili nie wygląda to dobrze, ale słowami bohatera IWW, Joe Hilla, powiem: „nie lamentuj, organizuj się!"

„UTRZYMUJĄC NISKIE CENY NA ZACHODZIE, DOSŁOWNIE UTRWALAMY UBÓSTWO LUDZI Z KLASY ROBOTNICZEJ NA CAŁYM ŚWIECIE"
PUNK ETHICS

Scena DIY punk od kilkudziesięciu lat rośnie w siłę i wielokrotnie udowadniała, że nie potrzebuje wsparcia międzynarodowych korporacji, aby odnieść sukces i stanowić zagrożenie dla mainstreamu i systemu. To powiedziawszy, powinno być oczywiste dla wszystkich, że scena punkowa nie potrzebuje towarów produkowanych komercyjnie, które są wynikiem wyzysku pracowników na całym świecie. Spraw, by punk znów stał się zagrożeniem, wyrzuć sweatshopy ze sceny! Używaj koszulek i innych towarów pochodzących z etycznych źródeł. Nie bądź kutasem i praktykuj to, co głosisz. Rozmawiamy z Punk Ethics, prowadzącym kampanię Punks Against Sweatshops. Rozmawiamy o etyce punkowej, t-shirtach pozyskiwanych etycznie i cenach na scenie punkowej. Rozmawiał Wojtas.

CHAOS: Trudno nie zgodzić się z tym, co mówi Punk Ethics: „punk ma dumną historię śpiewania o sprawiedliwości społecznej i stania w obronie uciskanych", a koszulki są istotną częścią punkowej sceny na całym świecie. Dlaczego więc punkowi tak długo zajęło wymyślenie pomysłu etycznego pozyskiwania towarów i nieużywania koszulek splamionych krwią i łzami uciskanych?

Punk Ethics: W punku panuje etyka „zrób to sam", co jest niezwykle ważne, a dużą częścią tego jest utrzymywanie przystępności cenowej, co jest słusznym podejściem, ale w rezultacie zespoły punkowe DIY pobierają taką samą opłatę za koszulki na swoich koncertach jak 10, a nawet 20 lat temu i nie chcą podnosić ceny, bo boją się, że ludzie jej nie zapłacą lub, co gorsza, będą postrzegani jako sprzedający się, ale jednocześnie koszt utrzymania pracowników na całym świecie rośnie z roku na rok, a próby maksymalizacji zysków przez duże korporacje oznaczają, że płace pracowników pozostają niskie. Tak więc zespoły szukają najtańszych dostępnych T-shirtów, aby utrzymać punkowe ceny DIY, a to oznacza te, które pochodzą ze sweatshopów, gdzie cierpią pracownicy, którzy je produkują.

CHAOS: Jak doszło do powstania Punk Ethics i jaki był główny czynnik, który sprawił, że robiłeś to, co robisz? Jak duża jest grupa i gdzie działacie?

Punk Ethics: Od lat jestem zaangażowany w kampanię No Sweat w Wielkiej Brytanii, która jest ruchem anty-sweatshopowym. Regularnie organizowaliśmy charytatywne, punkowe koncerty w 2000 roku, aby

zebrać pieniądze na kampanię. Teraz jest kilku punków w No Sweat, ale większość zaangażowanych aktywistów nie ma żadnego związku z punkiem i chociaż chciałem kontynuować pracę z No Sweat, to chciałem również wziąć pod lupę inne kwestie, z którymi wiąże się punk. Tak więc w 2015 roku stworzyłem Punk Ethics, jako sposób na zbadanie innych problemów i dołączyłem do przyjaciół, którzy organizowali koncerty charytatywne dla No Sweat, aby stworzyć ten mały kolektyw. Jest nas niewielu, ale do tej pory mierzyliśmy wysoko i staraliśmy się wprowadzić różne zmiany w istotnej punkowej codzienności.

CHAOS: Wiem, że współpracujesz z No Sweat, z którymi także rozmawialiśmy. Cała kampania, którą prowadzisz, Punks Against Sweatshops, rozpoczęła się w Wielkiej Brytanii, gdzie działa No Sweat. Tak więc brytyjskiej scenie punkowej dość łatwo jest pozyskiwać swoje towary z No Sweat, z uwzględnieniem ceny, czasu i podatków. Czy posiadasz wiedzę na temat innych źródeł etycznych koszulek poza No Sweat na całym świecie?

Punk Ethics: Termin „etyczny" jest problematyczny. Reakcją kapitalizmu na ruch anty-odzieżowy na całym świecie, który trwa od lat 90-tych XX wieku, jest stworzenie etycznego przemysłu modowego, ale jest to po prostu wybielanie (lub zielone pranie) nadużyć, które mają miejsce w produkcji odzieży. Duża część etycznej mody to branża połączeń, która rozwinęła się wraz z odpowiednią etykietą. To tutaj duże korporacje wynajmują firmy, które oceniają fabryki, w których powstają ich ubrania, według kryteriów ustalonych przez korporacje. Następnie używają logo tych firm akredytacyjnych, aby powiedzieć, że są „etyczne". Ruch anty-sweatshop pokazał niezbicie, że te systemy akredytacji nie działają w ochronie pracowników ani planety. Eksploatacja i niszczenie środowiska trwają wbrew twierdzeniom tych firm akredytujących. Więc jeśli chodzi o inne firmy, które można uznać za etyczne, myślę, że wszystko zależy od tego, co rozumiesz przez etyczne. Wiele twierdzeń wysuwanych przez firmy akredytacyjne nie jest prawdziwych, a tam, gdzie są, stanowią po prostu dowód, że przestrzegane są najbardziej podstawowe prawa. Na przykład, jeśli twierdzisz, że jesteś etyczny, ale twoi pracownicy zarabiają tylko płacę minimalną obowiązującą w ich kraju, co na całym świecie nie wystarcza do życia, to twoje twierdzenie, że jesteś etyczny, jest fałszywe. Po prostu przestrzegasz prawa. W takim przypadku, aby zostać uznanym za „etycznego", musisz wyjść poza podstawowe wymogi prawne i płacić pensję godną życia lub uzupełnić dochód pracowników tak, aby otrzymali równoważny standard życia z pensją godną życia. To uczyniłoby cię etycznym. Jest bardzo niewiele firm na świecie, które faktycznie to robią.

Najlepszą rzeczą, jaką możesz zrobić, jest pozyskiwanie z fabryk skupionych na pracownikach, takich jak Oporajeo, która produkuje dla No Sweat, będącego inicjatywą pracowniczą, w której pracownik otrzymuje udział w zyskach, lub Dignity Returns, fabryka w Tajlandii prowadzona jako spółdzielnia pracownicza, czy też Humana Nova, spółdzielnia pracownicza w Chorwacji. To właśnie te fabryki są liderami w prawdziwie etycznej produkcji odzieży.

CHAOS: Nie jest łatwo wyrzucić Gildany ze sceny, zwłaszcza że wspomniałeś o cenach. Rozmawiałem z wieloma punkami produkującymi towar, a ich głównym argumentem była cena koszulki. Kiedy mówię im, że ile tak naprawdę POWINNA kosztować koszulka, po prostu wzruszają ramionami i odchodzą, mówiąc, że nie ma dla nich wystarczającego marginesu. Co mówisz takim ludziom i czy często spotykasz się z takimi argumentami? Dlaczego punki wciąż używają Gildanów i jak myślisz, co należy zrobić, aby zmieniły zdanie?

Punk Ethics: Tak, to moja wcześniejsza myśl. Scena DIY punk chce, aby rzeczy były przystępne, ale wydaje się, że zapominają, że utrzymując niskie ceny na Zachodzie, dosłownie utrwalamy ubóstwo ludzi z klasy robotniczej na całym świecie. Nie jest nierozsądne, aby punki przyglądały się temu, ile kasowali za koszulkę 10 lat temu i zastanawiali się nad niewielkim wzrostem cen i zaopatrywaniem się w etyczną firmę. Im więcej finansujemy prawdziwie etyczne fabryki, które płacą pensję godną życia, tym silniejsza staje się pozycja związków zawodowych w krajach produkujących odzież w żądaniu płacy godnej życia dla wszystkich pracowników fabryk odzieży.

CHAOS: Czy spotkałeś jeszcze jakieś inne argumenty przeciwko odzieży No Sweat?

Punk Ethics: Wiele osób twierdzi, że zakłady pracy są dobre, ponieważ dla pracowników lepiej jest pracować w nich niż głodować, zmuszać do prostytucji czy coś w tym rodzaju. Ten argument stawia poprzeczkę bardzo nisko. Usprawiedliwienie wyzysku, niebezpiecznych warunków (wielu pracowników na całym świecie jest rannych lub ginie w pożarach fabryk z powodu warunków panujących w warsztacie), ponieważ alternatywa jest gorsza, nie jest żadnym argumentem. Niektórzy prawicowi ekonomiści wciąż forsują ideę „łaskotania

ekonomii", że pracownicy w warsztatach są częścią kraju wydźwigniętego z biedy, ale w rzeczywistości korporacje zarabiają MILIARDY na plecach tych pracowników. Jeśli daliby im tylko 10 centów więcej, to drastycznie zmniejszyłoby poziom ubóstwa, a dodatkowe pieniądze, które zarabiają, byłyby wydawane lokalnie, co przyniosłoby korzyści lokalnej gospodarce. Są badania, które to pokazują i nadszedł czas, abyśmy podjęli działania wspierające ten pomysł. Wyzysk to wyzysk, bez względu na wymówkę. Jeśli nie chciałbyś być tak traktowany w pracy, po co usprawiedliwiać takie traktowanie innych ludzi tylko po to, abyś mógł sprzedać tanią koszulkę.

CHAOS: Aby promować swój pomysł, poprosiłeś kilka znanych osób na scenie, aby byli głosem Twojej kampanii. Jak nawiązałeś z nimi współpracę? Czy ktoś cię odrzucił?
Punk Ethics: Odpowiedź, jaką otrzymaliśmy od punków w filmie z kampanii, była niesamowita. Nikt nas nie odrzucił, wszyscy, do których się zwracaliśmy, byli chętni do zaangażowania, to był tylko długi, powolny proces oczekiwania na odpowiedzi, umawianie wywiadów, osobiście, online lub w przypadku Jello Biafry, proszenie o nagranie utworu wideo, które moglibyśmy zmontować. Jesteśmy nieludzko wdzięczni tym ludziom, pomogło to rozprzestrzenić się nam na całym świecie, a reakcja globalnej sceny punkowej była niesamowita.

CHAOS: Jakie masz plany dotyczące sceny punkowej poza Wielką Brytanią? Jakie sukcesy odniosłeś do tej pory w wyrzucaniu sweatshopów ze sceny na całym świecie?
Punk Ethics: Nasz film został przetłumaczony na ponad 10 języków, wszystko przez wolontariuszy, którzy chcą przekazać wiadomość ludziom, którzy mówią w ich języku, od francuskiego i niemieckiego po tajski i birmański, naprawdę dotarł do globalnej publiczności, a wciąż pojawiają się nowe tłumaczenia. Nie mogę powiedzieć, jaki dokładnie wpływ to wywarło, ale z pewnością dotarło do większej liczby osób, niż kiedykolwiek się spodziewaliśmy. Jedną z najlepszych historii, jakie słyszeliśmy, była szkoła lub grupa w wieku szkolnym w Grecji, która zorganizowała imprezę typu „Battle of the Bands" z wieloma nastoletnimi zespołami i obejrzeli film z greckimi napisami na imprezie dla ponad 400 osób. Jestem pewien, że podobne wydarzenia miały miejsce na całym świecie.

CHAOS: Czy sam kontaktujesz się z wytwórniami, producentami merchu, zespołami i mówisz „patrz, to nasza kampania, chcielibyśmy, żebyś do niej dołączył", czy raczej czekasz, aż Twoja kampania przyniesie efekty?
Punk Ethics: Robimy to z mieszanym sukcesem. Po filmie postanowiliśmy stworzyć stronę w naszym serwisie, na której zespoły, wytwórnie, promotorzy – każdy punk zajmujący się kupnem i sprzedażą t-shirtów, mogą dołączyć do kampanii i zgłosić swoje logo, a następnie umieścimy je na naszej stronie internetowej. Ściana z logami wszystkich punków, którzy dołączyli do kampanii, i hiperłącze podpięte do logówki, więc jeśli na nią klikniesz, zostaniesz przeniesiony na ich stronę internetową lub stronę w mediach społecznościowych. Obecnie na stronie mamy teraz ponad 100 logotypów.

CHAOS: W jaki sposób zespoły lub wytwórnie mogą dołączyć do kampanii i jakie wsparcie chcesz im udzielić w ich własnym kraju?
Punk Ethics: Odwiedźcie punkethics.com i przejdźcie do sekcji Punks Against Sweatshops, jest tam strona, na której można się zarejestrować i przesłać nam swoje logo. Jeśli chcesz pokazać film na swojej lokalnej scenie, możemy wysłać Ci kopię, a jeśli chcesz przetłumaczyć go na swój język, skontaktuj się z nami, a pomożemy Ci to zrealizować. Chcemy docierać do coraz większej liczby osób na całym świecie, aby wszyscy wiedzieli, na czym polega problem i co można zrobić, aby to zmienić.

CHAOS: Jak myślisz, w jakim stopniu Brexit i podatek celny wpłyną na twoją kampanię anty-sweatshop?
Punk Ethics: Dla Wielkiej Brytanii Brexit jest koszmarem, oddzielił kraj od Europy, tak że brytyjska scena punkowa jest teraz zmuszona do większej izolacji. Tam, gdzie wcześniej mogliśmy dzielić się z przyjaciółmi w UE, teraz wszystko kosztuje więcej. Ale te koszty są takie same dla reszty świata, więc myślę, że w końcu wszystko ułoży się w normalny sposób i scena punkowa będzie się dalej rozwijać. Podatki są faktem, ale (po pandemii) zawsze jest punkowa poczta, która pomoże złagodzić ten ból.

CHAOS: Aby wesprzeć swoje działania, wydałeś niezłą kompilację na Bandcamp. Ile pieniędzy udało Ci się zebrać i gdzie to poszło?
Punk Ethics: Tak, kompilacja „Give Sweatshops the Boot" była naszym sposobem na uczczenie zespołów, które do tej pory dołączyły do kampanii. Wydaliśmy płytę z 40 zespołami, zgadzając się, że można pobrać tylko cały album, więc nie skorzystaliśmy z żadnej piosenki poszczególnych zespołów i ustaliliśmy stawkę jako taką, na którą możesz sobie pozwolić. Zgodziliśmy się z zespołami, że 50% zostanie wykorzystane na kampanię i projekty Punk Ethics, a pozostałe 50% na walkę z sweatshopami. Zanim pojawiły się nagrania, pandemia zdziesiątkowała przemysł odzieżowy w Bangladeszu, więc 50% środków na walkę z sweatshopami wysłano do fabryki No Sweat, Oporajeo, która ustanowiła awaryjny program racjonowania żywności na swoich obszarach. Zapisy zebrały 1000 funtów, a my wysłaliśmy do nich około 600, aby wesprzeć ich projekt, karmiąc pracowników, którzy byli bez pracy, bez wsparcia, z powodu tamtejszej blokady.

CHAOS: Planujesz wydać więcej kompilacji? Jakieś fizyczne formaty w planowaniu?
Punk Ethics: Mamy nadzieję, że powstanie druga edycja z innymi zespołami, które od tamtego czasu dołączyły, ale czekamy, aż pandemia się skończy (lub sytuacja choć trochę się poprawi), zanim to zrobimy i zaczniemy nagrywać. Jesteśmy działaczami, a nie dystrybutorami, więc nie jesteśmy zbyt zorganizowani, jeśli chodzi o wydawanie płyt.

CHAOS: Również koncerty stanowią sporą część zbierania pieniędzy na wasze działania. Czy zorganizowałeś wiele i jakie masz plany na (mam nadzieję) post-covid?

Punk Ethics: W przeszłości zorganizowaliśmy wiele koncertów, szczególnie wspierając naszych przyjaciół THE REBEL RIOT w Birmie, którzy prowadzą tam niesamowity projekt Food Not Bombs. Zorganizowaliśmy dla nich trasę koncertową po Wielkiej Brytanii w 2017 roku, a film z trasy ukaże się jeszcze w tym roku.

W marcu 2022 mamy nadzieję zagrać koncert „Punk Against Sweatshops" w klubie 100 w Londynie z niektórymi zespołami z filmu. Miało to nastąpić w czerwcu 2020, a następnie w kwietniu 2021, ale pandemia to powstrzymała, więc mamy tylko nadzieję, że w końcu się uda – do trzech razy sztuka!

CHAOS: Poza kampanią anty sweatshopową, Punk Ethics poświęcają swój czas na inne działania. Pracujesz z Birma's Common Street Punks. Opowiedz nam o tym projekcie i co wspólnie zrobiliście?

Punk Ethics: Poznaliśmy ich w 2014 roku i naprawdę zainspirowało nas to, co robią. Spotkałem ich w Birmie i powiedziałem, że wracam do Londynu i chciałbym zorganizować koncert benefitowy dla ich projektu Food Not Bombs i wesprzeć ich scenę. Zapytałem ich, jakie zespoły chcieliby zobaczyć w Wielkiej Brytanii, obawiając się, że pojadą kimś naprawdę znanym, jak SEX PISTOLS, ale byliśmy szczęśliwi i zaskoczeni, gdy powiedzieli o THE RESTARTS, zespole, który dobrze znamy i który jest ważną częścią londyńskiej sceny punkowej. Zrobiliśmy koncert i zebraliśmy ponad 600 funtów, co, jak się okazało, było około rocznym zarobkiem pracownika w Birmie. Wciąż ich wspieramy teraz, gdy w kraju nastąpił faszystowski pucz i utrzymujemy regularne kontakty.

CHAOS: Twoja inna aktywność to „Trespass", w ramach którego robisz imprezy na świeżym powietrzu, aby odzyskać przestrzeń publiczną. Jakie koncerty organizowałeś do tej pory i gdzie i czy udało Ci się sprawić, by były to regularne widowiska przed pandemią?

Punk Ethics: „Trespass" było dla nas szczególnym wydarzeniem. To było naprawdę pierwsze wydarzenie, które zrobiliśmy, które nie było skupione na No Sweat. Zajęło to dużo pracy i kosztowało nas dużo pieniędzy, ponieważ było to bezpłatne wydarzenie, ale było niesamowitym przeżyciem. Zorganizowaliśmy dwa koncerty, w 2015 i 2016 roku, na plaży nad Tamizą, w jednym roku mając na scenie OI POLLOI i FLOWERS OF FLESH AND BLOOD, a następnego THE RESTARTS i CONFLICT. Kim z naszego kolektywu nakręciła o każdym z nich dwa filmy, które znajdują się na stronie internetowej. Mieliśmy nadzieję, że zyska to własne życie, a inni ludzie będą tworzyć własne wydarzenia „Trespass", ale tak się nie stało. Zabrakło nam pieniędzy, aby zrobić więcej, a potem tak jak myśleliśmy, aby to ożywić, kiedy Boris Johnson, który był burmistrzem Londynu w czasie pierwszych koncertów, został premierem w 2019 roku, zaś następnie uderzyła pandemia. Kto wie, może kiedyś! W międzyczasie zachęcamy punków na całym świecie do szukania wolnej przestrzeni, do której publiczność też ma legalny dostęp i po prostu wystawiania darmowego show. Odzyskajmy tę przestrzeń. Punki w Birmie robią to od lat, ponieważ nie mają sal, z których mogliby korzystać, na Zachodzie jesteśmy rozpieszczani. Odzyskajmy ulice poprzez punkowe koncerty!

CHAOS: Co byś powiedział, punkom, które rozważają kupno kolejnej koszulki FOTL lub Gildan? A może powinieneś najpierw porozmawiać z producentami, aby nie zostali z tonami niesprzedanych produktów tych firm?

Punk Ethics: Kampania Punks Against Sweatshops miała na celu rozpoczęcie rozmowy i przedstawienie faktów dotyczących produkcji odzieży. Nie chcieliśmy być punkową policją, ale zachęcamy ludzi do szukania alternatyw. A jeśli naprawdę nie stać Cię na koszulkę No Sweat, to co powiesz na przekazanie darowizny na rzecz grupy prowadzącej kampanię na rzecz tych założeń lub związkowi zawodowemu w Bangladeszu i poinformowanie ludzi, którzy kupują Twoją koszulkę, że zamierzasz na to przeznaczyć część zysków. Istnieje wiele sposobów, dzięki którym możesz coś zmienić, jednym z nich jest zaopatrywanie się w naprawdę etycznych firmach, ale zakupy nie zmienią świata. Mogą za to budować siłę, by walczyć o swoje prawa i wygrywać.

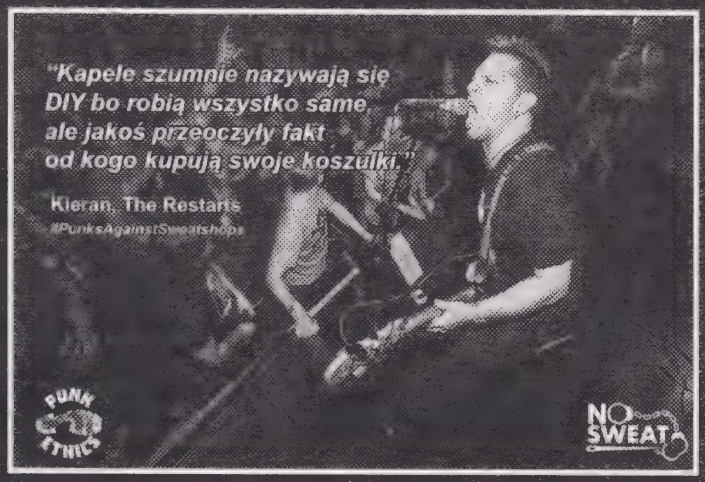

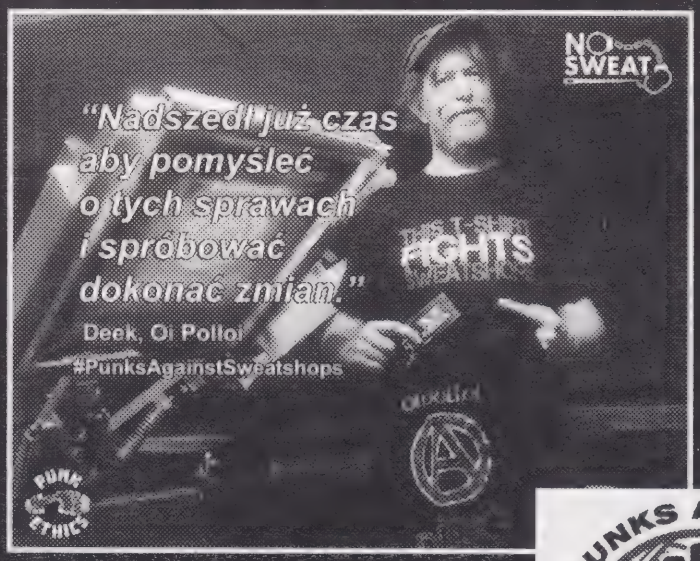

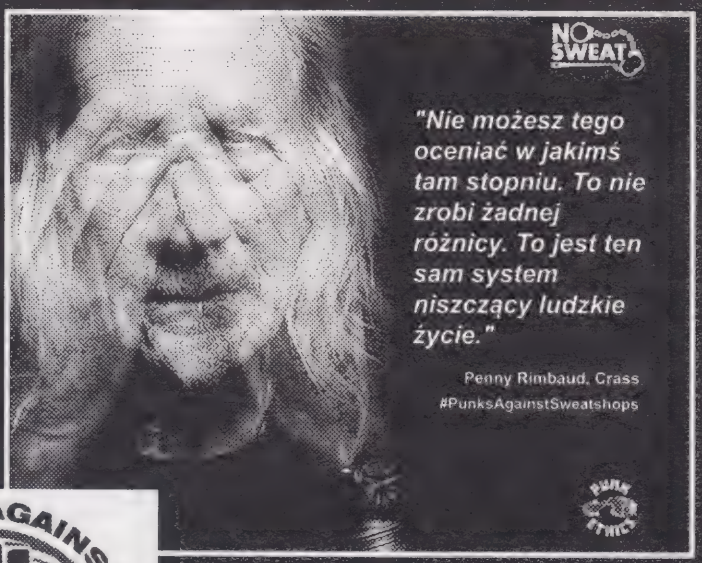

PUNKS AGAINST SWEATSHOPS

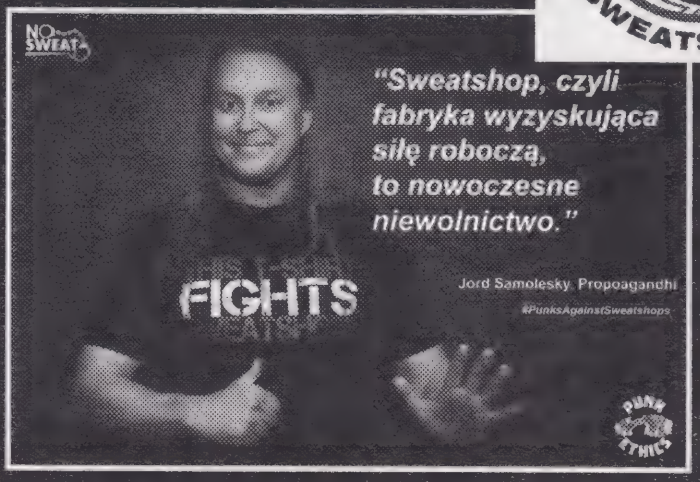

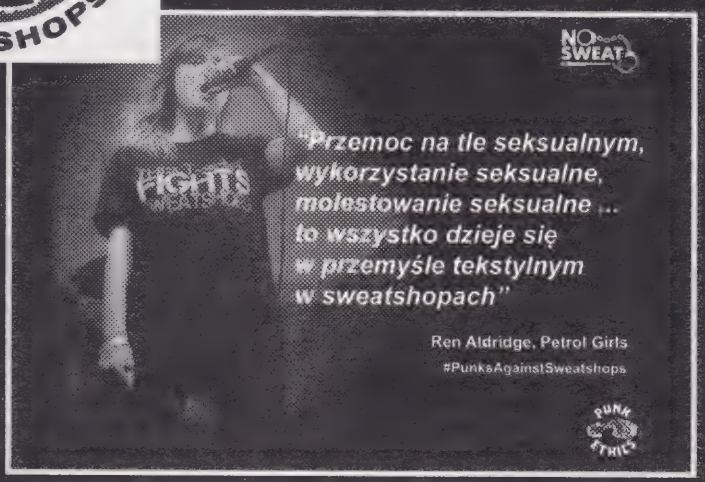

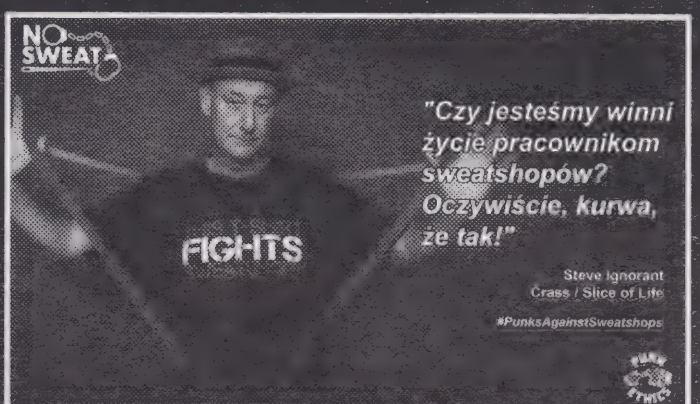

JAK NIE SPOTKAŁEM MINISTRA KULTURY I NIE DOCZEKAŁEM WEGAŃSKICH PARÓWEK

18 miesięcy. Tyle minęło od poprzedniego wyjazdu. Jeszcze na początku 2020 znajomi dziwnie spoglądali, gdy wieszczyłem, że za chwilę paskudztwo nam pozamiata plany. Czesi pierwszy raz zamknęli granicę 2 doby po moim stamtąd powrocie. Nie bez wahania zdecydowaliśmy się w ostatniej chwili na wyjazd na festiwal w ciepłym kraju. W ten sam weekend kusił też słowacki FFUD Fest, ale perspektywa wygrzania kości w Adriatyku wygrała. Nie znaleźliśmy na szybko nikogo do towarzystwa, ale za to organizacyjnie wyprawa pozbawiona została komplikacji, kumulacji przystanków na sikanie i fajki, ułatwiła nam też trochę ogarnięcie noclegów. I jakoś tak wyszło, że odbyła się pod znakiem spotkań.

Ljubljana

Poznaliśmy się 29 lat temu – przyjechałem z APATIĄ na koncerty, to chyba była trasa, na której nie udało się wjechać do Włoch, koncert miał być zapewne na squacie w Udine, ale coś nie grało na linii ilość miejsc w papierach auta / ilość pasażerów, albo skumulowana ilość kasy w studenckich kieszeniach, za dużo też mieliśmy ze sobą płyt (czyli coś koło 10 sztuk) – po cofnięciu z trzeciego przejścia zdecydowaliśmy się jechać od razu do stolicy Słowenii, co skończyło się miłym wieczorem w nowo wyszárpanej od miasta Metelkovej (znak firmowy byłej Jugosławii – w tych byłych koszarach Jugo armii potem długi czas był kompleks budynków, gdzie wiele się działo muzycznie i nie tylko – coś jak Wrocławskie CRK, tylko działające od 1992 roku). Następnego dnia na miejsce dotarli organizatorzy słoweńskich koncertów – kiedy Matjaž zapytał Leę „masz klucz?" (a właściwie „imaš ključ?", co w sumie na jedno wychodzi) zrozumieliśmy szybko, że łatwo będzie się dogadać. Po tym, jak po jakiejś dekadzie przestali organizować koncerty mamy mniej regularny kontakt, ale przy każdej okazji próbujemy się spotkać choć na godzinną pogaduchę. Kontakt łapiemy w mig, ja opowiadam o kuriozalnych banerach w Polsce i na Słowacji („chrońcie swoje dzieci" - przed szczepionkami oczywiście – te zastąpiły rasistowskie wyborcze hasła słowackich nazioli, które od lat towarzyszą naszym tranzytom przez ten w sumie sympatyczny

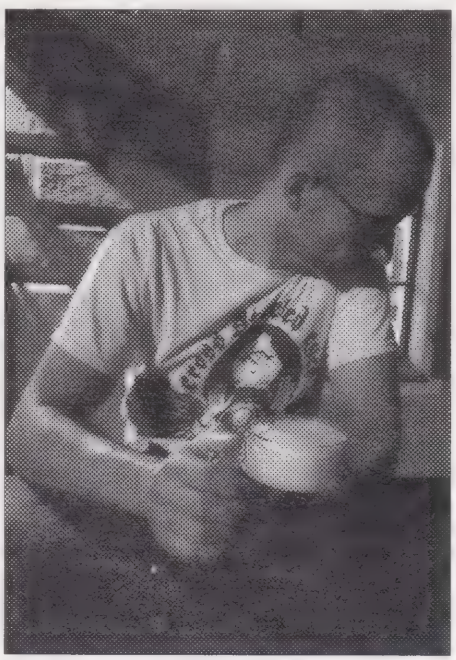

Praga ma swoje prawa

kraj z nadreprezentacją dzbanów). On rewanżuje się anegdotą o swym pracodawcy, new age'owym hippisie handlującym naturalnymi kosmetykami, który do hurtowni gdzie pracuje mój rozmówca znosi „energetyczne kamienie" oraz maluje jego miejsce pracy na „energetyczne kolory", bo Matjaž ma w sobie tyle negatywnej energii, co manifestuje kolorem stroju (bohater tej opowieści ma stuprocentowo czarną garderobę). Ufff, każdy ma prawo do własnej jazdy, nieprawdaż?

Co mu zastąpiło punk rocka? Rower. To, co go kręci to ani downhill, ani enduro – wychodzi w wysokie góry z rowerem i zjeżdża, jak się da. Bez filmików, bez wszczepionej kamerki GoPro, bez kanału na youtube, ba – bez konta na FB. Dla – uwaga, uwaga – przyjemności. Bliźniacza dusza – kiedyś pielgrzymował na wyspę Skye, odwiedzał Barona, teraz nie musi się martwić żenującymi jazdami tegoż - „no authorities but yourself", jako rzekł inny klasyk. Na większości zdjęć, jakie czasem od niego dostaję jest rower i alpejskie szczyty – Włochy, Austria, Słowenia. Nie chodzi na żadne koncerty, choć koszulka UBR i tradycyjny dobór kolorów łatwo go sytuuje pod sceną jak kiedyś. Wygląda na to, że jest raczej zadowolony z życia – wspominamy kilku znajomych, których już nie ma – i zaczynamy śledzić covidową relację Dave'a Dictora, właśnie się rozchorował. A Lea, jego niegdysiejsza partnerka? Za kilka dni zobaczę ją na scenie, jej zespół w sumie można powiedzieć, że jest „headlinerem" w tym roku.

A gdyby to byl kontur Polski zamiast Czech

Izola (tylko potencjalnie)

Tu miało się odbyć kolejne spotkanie. Nie doszło do skutku, ale o okolicznościach warto wspomnieć. Skoro mowa o wokaliście M.D.C., to tym razem miałem się spotkać z niegdysiejszym wydawcą ich koncertowej płyty. Zaskoczył mnie wiadomością, że podróżuje na rowerze. Po spotkaniu z Matjażem nie powinienem się dziwić, jednak akurat Dušan z rowerem nie kojarzył mi się ani trochę. Cóż – 2 lata pandemii wiele mogły zmienić, może ten akurat – niedoszły minister kultury Republiki Słowenii (kilka rządów wstecz otrzymał taką ofertę – to trochę jakby u nas ktoś Zimie zaproponował takowe stanowisko) – teraz postanowił zadbać o formę. Mieliśmy się spotkać w jakimś „eko-projekcie", czyli gospodarstwie na jakimś zadupiu w słoweńskiej części Istrii. I znów klątwa hippisów zadziałała – jednego dnia mieliśmy zaproszenie, następnego ranka – zmiana nastroju, gospodarz „zmęczył się ludźmi" i w efekcie my nie mamy gdzie spać, a niedoszły minister rusza na rowerze na wybrzeże. Trochę szkoda, bo najciekawsze w podróżach okołofestiwalowych są właśnie takie nieoczywiste miejsca – przez lata to właśnie były najlepsze wspomnienia – forty, gdzie panki i cyrkowcy organizowali swoje podziemne festiwale, zasquatowany camping, eko-wioska zagubiona w chaszczach 10 km od turystycznego tłoku, wyspa bez turystów. W efekcie zdecydowaliśmy się na mini-rajd po jaskiniach (nie, nie – w Postojnej nie byłem i raczej nie będę), potem zabraliśmy jakąś ekipę na stopa i wtedy okazało się, że Dušan na rower wsiadł po raz pierwszy od kilkunastu lat i nie ma siły kontynuować podróży. Jedziemy szukać noclegu po chorwackiej stronie, on dociera tylko do Izoli (to taka trochę Ustka, wioząc autostopowiczów nie korzystamy z zaproszenia na obiad). Mamy upatrzony sympatyczny, niezatłoczony camping na tą najbliższą noc – na miejscu okazuje się, że nie ma na nim dla nas sympatycznego miejsca i po raz kolejny odkrywamy prastarą prawdę, że poszukiwanie alternatywy dla naszego sprawdzonego od lat noclegu powoduje jeśli nie kłopoty, to na pewno wydatki – lądujemy na mega campingu z tysiącami Holendrów i Niemców, ostatnie wolne miejsce jest koło śmietnika (pacan na recepcji boi się nam to otwarcie powiedzieć, ściemnia coś, że „nietypowe") - ale, że ściemnia się też na zewnątrz, nie mamy wyjścia i fundujemy sobie najdroższy nocleg całego wyjazdu (na noc zapowiadają burzę, na szczęście okazuje się jak na tutejsze możliwości dość sofciarska, a połamane konary drzewa wiszące nad naszym namiotem odkrywamy dopiero przed wyjazdem).

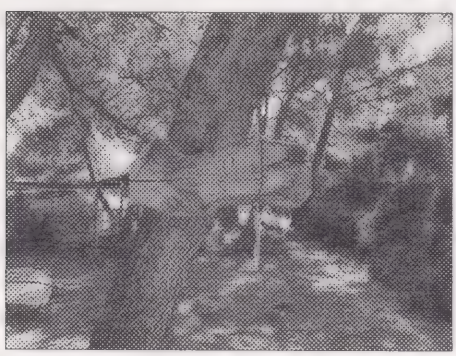

Camping dla lokalsów okolice Puli

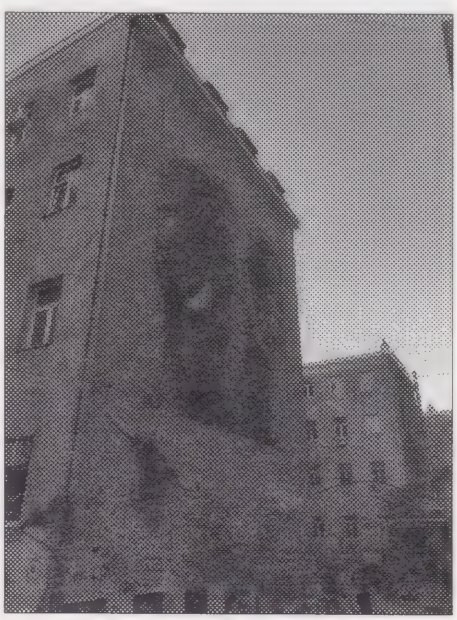

Dziedziniec Monte Paradiso

Pula #1

Istrii nie powinno się zrównywać z Chorwacją. Przed laty ten półwysep sięgający Triestu i Rijeki był przeważnie pod panowaniem Wenecji, później na zmianę Włoch, Austro-Węgier, po II wojnie – prawie cały półwysep włączono do Jugosławii, a po jej rozpadzie mikroskopijna północna część z krótkim fragmentem wybrzeża wylądowała w Słowenii, a cała reszta w Chorwacji. Nie było w tej części działań wojennych (były alarmy bombowe i schrony, ale to wszystko), a turystom z Polski czy Czech sprzedawano w pakiecie wakacje na „słoweńskim wybrzeżu" - trochę się dziwili, że przejeżdżali jakąś granicę jadąc w okolice Umag. Mieszkańcy po włosku wyluzowani, niespięci w pośladkach jak na południu, niezagonieni jak w stolicy. Na dokładkę – dla reszty kraju siedziba lewactwa.

Plac Tito, kopalnia Tito. Tak, w 2021 tutaj to nie przeszkadza. Chujem był, ale jednak jakoś tych faszystów pogonił – gdyby każdemu wyciągać brudne sprawki, nie byłoby miejsca dla wszystkich alei De Gaulle'a, większości władców, wojskowych i księży – skoro papież kryjący pedofilię może mieć swoje ulice i ronda, a przedwojenny antysemita może być wzorem wojennego heroicznego poświęcenia... Partyzanci zabili kilka tysięcy Włochów, kilkadziesiąt razy więcej uciekło. Mimo tego, na półwyspie funkcjonuje mniejszość włoska, w szkołach uczą się tego języka, a nazwy geograficzne są dwujęzyczne.

Z Puli – największego miasta chorwackiej części Istrii – pochodził zespół KUD IDIJOTI – za zagranie hymnu włoskich komunistów „Bandiera Rossa" podpadli włoskim gliniarzom, za kawałek „Turbo Cattolica" (o pochodzącym z półwyspu inkwizytorze) kłopoty miało lokalne radio, które go odtworzyło. Portret wokalisty, którego rak zabrał kilka lat temu, zdobi jedną ze ścian kompleksu Monte Paradiso (kolejne koszary i miejsce festiwalu), z sąsiedniej spogląda koleżka zadźgany na ulicy przez nazioli kilka lat wcześniej (jego pamięci poświęcony jest jesienny festiwal, na którym kiedyś grało ANTIDOTUM z CZOSNKIEM). A gitarzysta (i założyciel zespołu), zamiast odcinać kupony, zdecydował, że bez wokalisty zespół nie będzie istniał. Wierny ramonesowskiej estetyce gra cały czas jako SASA 21. Tak, spotykamy się na ulicy (odstępstwem od tradycji jest, że nie pijemy tym razem wina). Wracam z dwoma reedycjami płyt KUD IDIJOTI (co ciekawe: „made in poland" stoi na okładce).

Pula #2

Jakoś na początku lat 1990 korespondowaliśmy, wymienialiśmy się kasetami. Po latach okazało się, że jest w załodze or-

MONTE PARADISO

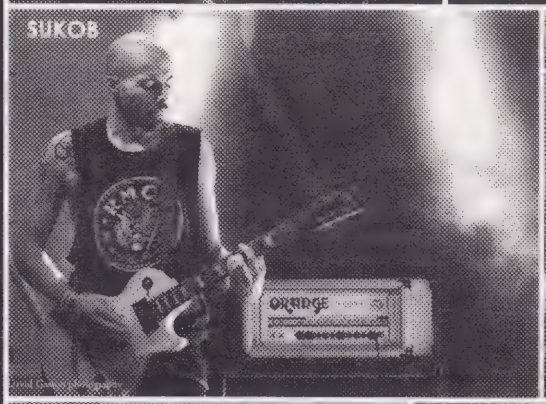

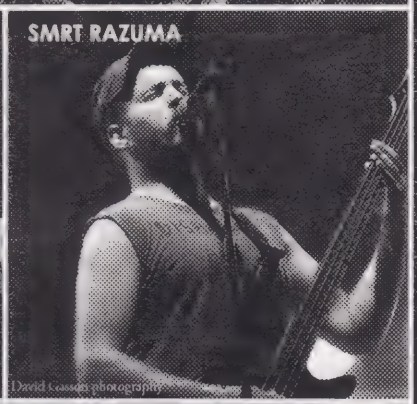

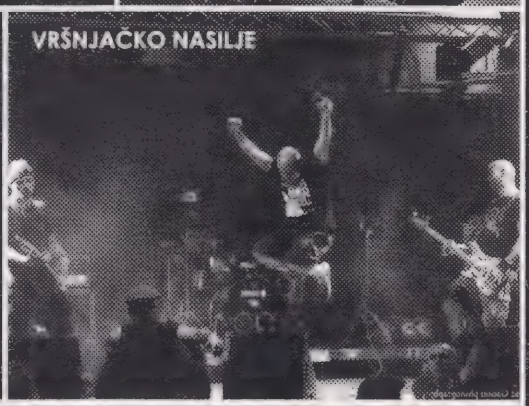

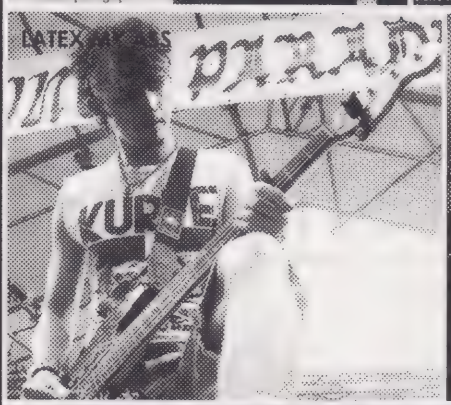

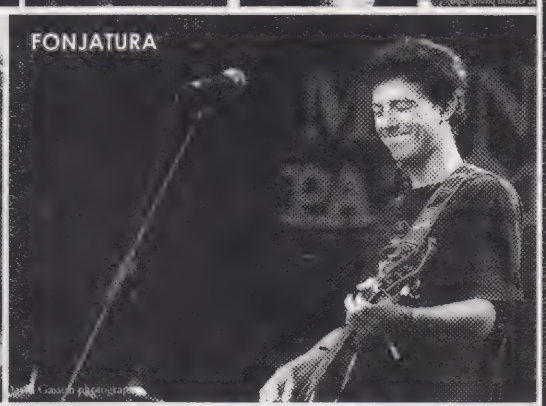

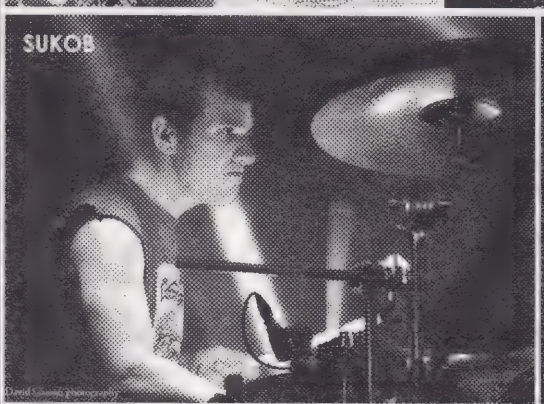

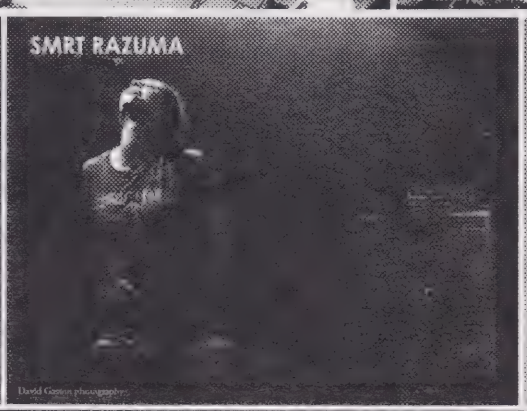

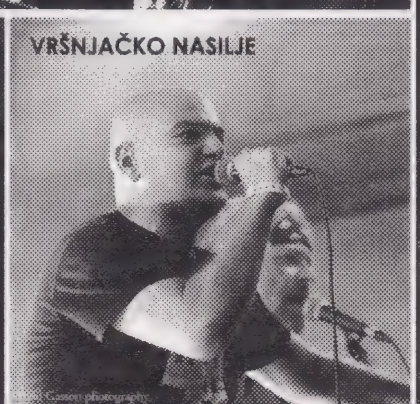

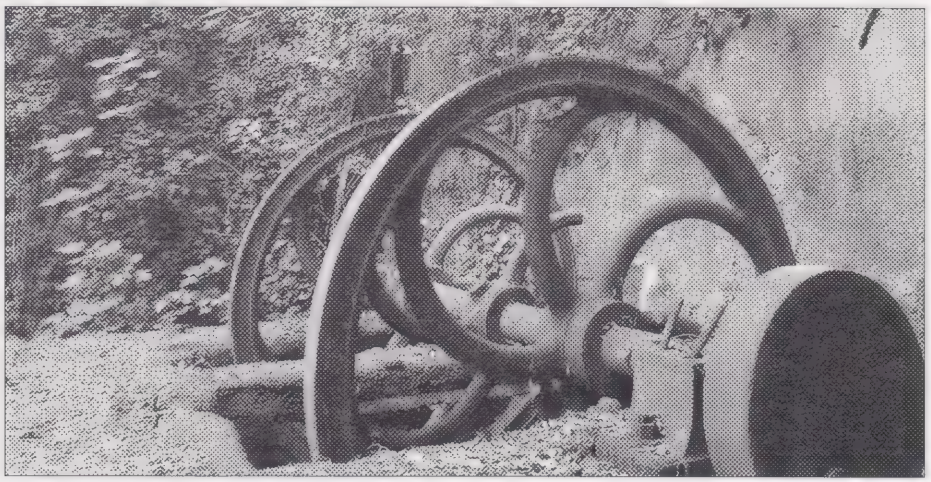

Natura okiełzna maszyny cierpliwością

ganizującej ten festiwal. To jest fenomen – od kiedy tam jeżdżę, wymieniło się dosłownie kilka pokoleń w ekipie organizatorów – parę osób zostało (i np. przychodzi w niedzielę rano sprzątać po bawiących się 2 dni pankach), ale tegoroczny szef urodził się tak może kilka lat przed moim pierwszym festiwalem. A ta „młoda ekipa" sprzed kilku lat cała jest na miejscu ale już nie oni ogarniają sporawy organizacyjne. Jak sobie przypominam Ferment Festy i nerwy Mikołaja, który większość spraw miał na swojej głowie, a zwłaszcza jak niesolidne okazywały się osoby, które próbowały dołączyć do ekipy i nie umiały wywiązać się z tak trudnych zadań jak oplakatowanie miasta w określonym terminie, to do dziś nie mogę pojąć, gdzie jest ta różnica? Pula to miasto nawet nie 60-tysięczne, z gigantyczną (w swojej skali) załogą punkową. Przekrój wiekowy publiczności od naście, po 50+. Młode lokalne zespoły na scenie na każdej edycji (tu też drugie pokolenie – dzieci muzyków ze starszych kapel już założyły swoje). Informacje obecne w lokalnych mediach (i to nie na zasadzie, że ktoś puścił pawia, a mieszkańcy się skarżyli na hałas). Byłem świadkiem rozmowy, kiedy 62-letni kolega naszych gospodarzy tłumaczył się dlaczego nie przyszedł choć na chwilę w sobotę na festiwal. Komiczne „nejsem panker"...

A mój dawny korespondencyjny kolega? Uśmiechnięty, wykończył niedawno dom na wynajem dla turystów w okolicy (tym zajmuje się większość tubylców) – i co chwilę mijamy się w okolicy konsolety, oglądając kolejne kapele.

Pula #3-333

Ucieszyłem się na widok tylu znajomych twarzy. Od kilkunastu lat nie widziałem organizatora sąsiedniego festiwalu w Labinie – pracuje w ekologicznych NGO-sach, przegląda nowe płyty z Polandu. Znów wpadam na Gorana z APATRIDI, pan dziennikarz z dobrym gustem muzycznym wydaje się być w formie. Komiczne, że usiłuje nas sobie przedstawić pewien wspólny znajomy – nie przerywamy mu, odgrywamy grzecznie scenę „nice to meet you". Jednym podrosły dzieci, inni ciężko przeszli ostatnie miesiące. Kolega z załogi spędził prawie miesiąc na OIOM-ie – wśród tutejszej załogi spiskowe teorie o zmyślonym covidzie nie są zbyt popularne. Ponieważ władze zmieniają przepisy niecałe 2 tygodnie przed imprezą, organizatorzy decydują się wpuszczać tylko osoby z paszportami covidowymi lub aktualnym testem (przed wejściem w piątek stoi namiot, można wykonać szybki test). Jasne, że na FB odzywają się głosy „Ale jak to? A wolność?", ale większość jednak rozumie, że tylko tak impreza ma szansę się odbyć. Opowiadam im o kłopotach bagnistego Żaby, mam wrażenie, że nie do końca rozumieją, o czym mówię.

David Dictor: „Mimo, że jestem po dwóch dawkach szczepionki zaraziłem się od kolegi, który z nami czasem gra. Zatrzymał się u mnie na kilka dni kiedy wyjechałem do rodziny. On jest antyszczepionkowy, ale pro-barowy. Ja po kilku ciężkich dniach dochodzę do siebie, on – walczy o życie w szpitalu. Pomyślcie o tym przed zbliżającymi się koncertami i festiwalami."

Grają głównie zespoły „tutejsze", twarze znane z tłumu festiwalowiczów od lat teraz widzę na scenie. Spodobał mi się SUKOB - „nowy" zespół załogi z Zagrzebia, BIBLE THROWER z Rijeki. Zaskakująco dobrze zabrzmiała grająca od czasu do czasu słoweńsko-włoska PIZDA MATERNA (do tego „szoł" wzbogacony przez oboje wokalistów, w tym tego, który dość szybko pozbawił się mikrofonu i postawił na inne atrakcje wizualne). Miałem apetyt na koncert KRIVA ISTINA po nagraniach studyjnych, ale coś mi nie podeszło na żywo. Za to pozytywnie zaskoczyli serbscy oiowcy z VRŠNJAČKO NASILJE – miałem tylko taki problem, że szybko się pogubiłem co jest coverem, a co nie, chyba słyszałem BUZZCOCKS i BLITZ, ale kto wie, jak było naprawdę.

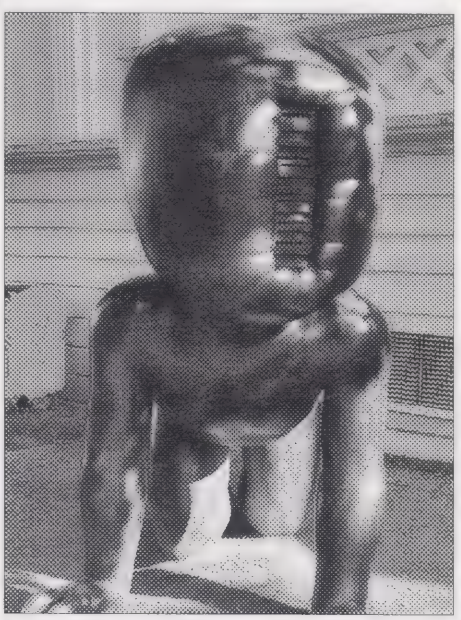

Dziecko Davida Černego spełzło z wieży

Jon

Od kilku lat mieszka w Chorwacji, „Brexit to było już za dużo", jak mówi. Cały czas wydaje książki, a z jakiegoś żartu urodziło się też wydawnictwo... anarcho-puzzli. Dwóch kolegów, od lat 80-tych uczestniczących w brytyjskiej scenie anarcho-punkowej wydaje w porozumieniu z autorami układanki na długie jesienne wieczory. Podobno zaczęło się od wykonania 100% DIY przy pomocy szablonu i wałka jednego projektu, a teraz mają na koncie około 20 motywów – jeśli uważacie, że to słaby pomysł, zmierzcie się z poskładaniem obrazka RUDIMENTARY PENI!

Kiedyś widywaliśmy się regularnie w czasie tras, czy moich bytności w Londku-Zdroju, to z nim (i Martą) spotykałem się, gdy zostawiałem rzekomo na pastwę głodu zespół, który męczył się na brytyjskich koncertach. Dziś – usiłuje zaaklimatyzować się w takim chorwackim „kieleckiem". Mówi, że większość pandemii przesiedział sam, we wsi, gdzie nikt z sąsiadów nie włada komunikacyjnym angielskim, a radość sprawiał listonosz, z którym można było zamienić kilka zdań. Prowadzi bloga, na którym można poczytać głównie o rosnących w ogrodzie roślinach i partyzanckich pomnikach.

Po objedzeniu SUKOB z festiwalowego makaronu postanawiamy umówić się na obiad dzień później. W czasach londyńskich korzystaliśmy z azjatyckich knajp w stylu „płać za talerz i jedz do woli". No, to było szaleństwo. Smaku, obfitości, wszystko wege - ćwierć wieku temu. Teraz decydujemy się na nową pizzerię kolegi z załogi z Puli. Czasem mam wrażenie, że większość mieszkańców miasta jakoś tam jest powiązana z lokalną ekipą punkową. Oliwa? Proszę. Knajpa – jak najbardziej. Fachowiec – do usług. Oni jakoś tak trzymają się razem, ktoś mnie prosił o podanie prezentu dla Any (wywiad z nią o prowadzonym pod Pulą gospodarstwie był kilka numerów „Chaosu" wstecz) – nie ma jej, ale oczywiście tak, będą się z nią widzieć we wtorek, bo wtedy sprzedaje swoje warzywa na targu w Puli. Chcesz zostawić płyty dla tego kolegi? Żaden problem, zatrzymaliśmy się u babci jego byłej dziewczyny. Prawda, że proste? Kilka lat temu parę dni po festiwalu zatrzymaliśmy się na parkingu pod marketem w miejscowości kilkadziesiąt kilometrów dalej. Wcześniej był darmowy, tamtego roku pojawił się parkingowy – szybko rozpoznałem w nim gościa, który na festiwalu przeszukiwał zapasy naszywek. Cześć – cześć i parking jednak był nadal darmowy.

Przebudzenie słoweńskiego smoka

Pizzeria działa od niedawna i jest na uboczu – ale musimy rezerwować stolik, w czasie jaki tam spędzamy, co najmniej kilka osób obija się o brak miejsc, inni czekają na nasze miejsca. Nie jest drożej (wręcz przeciwnie) niż w turystycznym centrum, oczywiście obsługa przepytana przez naszych gospodarzy o to, kto o której wrócił z festu... Wszystko na luzie, na uśmiechu (ale jak wchodzisz do kibla w środku obowiązkowa maska na twarz!), kelner tłumaczy się za niedoświadczonego kolegę, który kilka dni temu podał pizzę z krewetkami bez rukoli zamiast bez krewetek (a przecież oczywiste, że miało być bez mięsa). Zresztą na naszych stolikach jest kartka „rezerwacja – krewetki", czyli „afera" już musiała być omawiana przez telefon. Dla przybysza z kraju, gdzie wszyscy nienawidzą wszystkich, tych kilka dni jest jak balsam. Nie te upały, nawet nie to świetne ciepłe i czyste morze. Nawet nie okoliczne skały. Tylko właśnie to, jak ci ludzie z uśmiechem rozwiązują na bieżąco małe i duże problemy. Jak na plaży ktoś się wydziera – na 90% jest to polska rodzina na wakacjach. Jak ktoś się awanturuje w samochodzie – pewnie Włosi na białym. Za to tutejsi zatrzymują nagle jadące w przeciwnych kierunkach samochody na głównej ulicy, żeby wymienić kilka zdań – świat może poczekać, wystarczy, że Ziemia zapierdala wokół Słońca 30km/s, a Słońce wokół centrum galaktyki ponad 7 razy szybciej. Efekt? Na przykład wyprawa po domową oliwę do sąsiedniej wsi (bo nieuważnie zapytałem) kończy się zaproszeniem na zwiedzanie okolicznej wyspy w jeden z półtajnych dni „ze zniżką" dla tubylców.

Spędzamy miłe popołudnie, przechodząc niespiesznie w wieczorny kojący spacer po mniej niż zazwyczaj zatłoczonym centrum. Wegańskim ciastom w centrum jogi mówię „nie" na widok pseudo buddyjskiego wystroju wnętrza. Muzeum rocka mówi nam „nie" (co z tego, że jesteśmy w godzinach otwarcia, widać ktoś musiał pogadać ze znajomym po drodze). Tito na popiersiu na swoim placu wygląda jak hollywoodzki wzorzec przystojniaka. Inni partyzanci – różnie, jedno popiersie jest zdecydowanie mniejsze – wygląda jak wykonane z resztek brązu, ale okazuje się, że to był dzieciak po prostu. Za chwilę plac zasiedlą dziesiątki, setki ludzi, co noc trwa tu impreza – muzyka, bójki, skoki do wody, pawik tu i tam. Rano służby miejskie posprzątają... Trochę mi to w końcu rozjaśnia jak to możliwe, że przez lata punkowy festiwal obywa się niemal bez interwencji mundurowych.

Dobrej nocy, trzymajcie się zdrowo, do następnego razu!

Tabor

Trzeba jednak teraz przejechać ten tysiąc kilometrów z powrotem. Postanawiamy zatrzymać się w siedzibie czeskich antypapieskich buntowników sprzed 700 lat. I amerykańskich marzycieli z duetu SABOT, którzy prawie 30 lat temu założyli tam niezależne centrum CESTA. Chris prowadzi w tej chwili to miejsce sam, z Hilary o mały włos się spotykamy – tego dnia jest w drodze z Włoch, gdzie od kilku lat mieszka.

Przyjeżdża, bo SABOT znowu gra, do tradycyjnego rytmicznego instrumentarium dołączając trochę elektroniki. No to umówili się na próby i nie tylko. CESTA to studio nagraniowe, imprezy muzyczne, ale też samodzielnie wytwarzana żywność (Chris przedstawia się obecnie jako „muzyk i kucharz") i pokoje do wynajęcia. Przyjazd Hilary oznacza nie tylko bas i perkusję, również produkcję kilogramów wegańskich parówek. Tym razem się pospieszyliśmy. A jednocześnie spóźniliśmy się. Planowaliśmy popołudnie i wieczór na miejscu, przez korek na cholernej granicy słoweńskiej docieramy na oparach świadomości chwilę przed północą. Na szczęście rano mamy chwilę na pogaduchy, świetny domowy chleb, nawet parę zdań udaje się zamienić z Hilary dzwoniącą z postoju po drodze. Chris pokazuje mi pomieszczenie, w którym wytłumienie robił jako wolontariusz obecny szef czeskiej Partii Piratów (współrządzą w Pradze, zdobyli 11% głosów w ostatnich wyborach - mają 22 posłów i 5 senatorów). Kurwa mać, niech mnie ktoś uszczypnie. Za dwa dni czeka nas już tylko Kukiz, Jędraszewski i Czarnek...

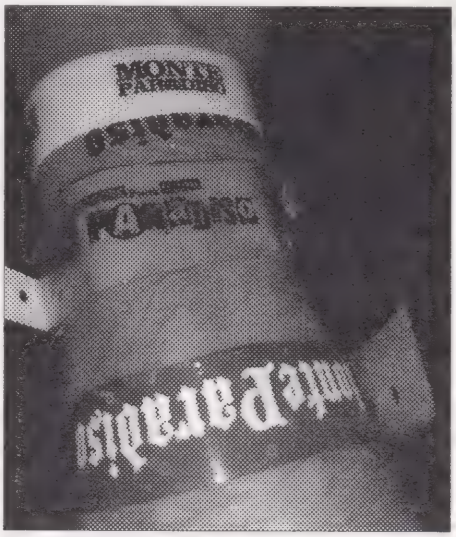

Dwa dni cztery opaski

Podróż

Uwielbiam być w ruchu. Zapomniałem przez półtora roku jakie to wspaniałe uczucie. Nienawidzę turystyki. Nie rozumiem zwiedzania symboli zniewolenia – jak zamki, bunkry, katedry – rozumieć historię to jedno, dołączać do tłumu to co innego. Jasne, pojechaliśmy do Pragi, poszliśmy nawet na dość puste Hradczany. Ale zaskakujące przypadkowe spotkanie z Adamem - trębaczem UŽ JSME DOMA wchodzącym na wystawę (wyprzedaną) Toyen - czeskiej anarchizującej surrealistki z początku XX wieku, czy mniej zaskakujące z Martinem – autorem okładek tej czeskiej grupy – w knajpie, której wystrój projektował, jedzenie w innej - poleconej przez Mikołaja, włóczęga szlakiem rzeźb Černý'ego i mikro camping w śmiesznej cenie bez polskich sąsiadów – to są wspomnienia z tego wyjazdu. Nawet pięciominutowe spóźnienie, przez które nie udało się zaglądnąć do dupy, wynagrodziły nam żółte pingwiny na Wełtawie.

Uszaty (sierpień / wrzesień 2021)

P.S. Z premedytacją nie podaję większości nazw i namiarów – to nie ma być przewodnik turystyczny. W innym towarzystwie o tym samym tygodniu potrafię opowiadać, że było drogo, nic nie działało, jak powinno, a wszędzie pełno ludzi i nie ma sensu tam jechać. Bierzcie parawany i puchówki - nad polskim morzem jest w końcu tak pięknie w sierpniu.

NA MANOWCACH ANARCHIZMU

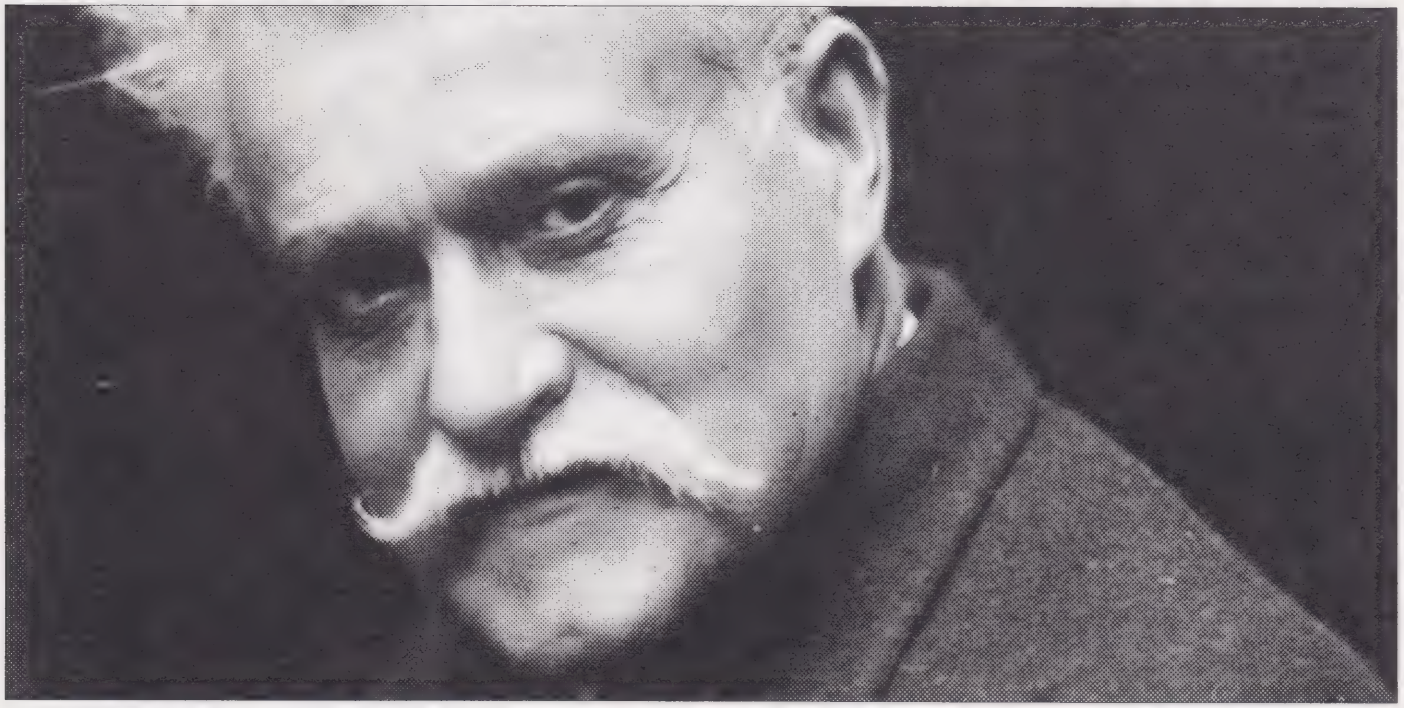

Luigi Parmeggiani - anarchista, indywidualista, rabuś, fałszerz i kolekcjoner sztuki

Anarchizm postrzegany jest zazwyczaj dwustronnie. Z jednej strony jest to idea i praktyka, która ma doprowadzić do upadku kapitalizmu i państwa, a w zamian zaprowadzić równościowe i wolnościowe społeczeństwo. Z drugiej zaś, nie ma anarchizmu bez nieposkromionej wolności jednostki. I to właśnie odróżnia anarchizm od państwowotwórczych i z zasady autorytarnych socjalizmów i komunizmów. Jednostka jest na równi ważna co społeczeństwo czy też inna zbiorowość. I zapewne dlatego też do anarchizmu ciągnęło nie tylko idealistów, chcących poświęcić mu życie, ale też ekscentryków, wyszukane indywidua, artystów z bohemy czy nawet zwykłych szarlatanów, czy cwaniaczków. Są oni również częścią historii anarchizmu, więc i im należne jest miejsce w naszym leksykonie... Spośród całej plejady niejednoznacznych postaci padło na włoskiego anarchistę indywidualistę. Luigi Francesco Giovanni Parmeggiani, bo tak brzmiało jego prawdziwe nazwisko, prócz działalności wywrotowej zajmował się również jubilerstwem, był znawcą, kolekcjonerem i handlarzem sztuki, jak i znakomitym fałszerzem i oszustem. Być może był nawet szpiegiem czy tajnym prowokatorem policyjnym, choć tego akurat nikt nigdy mu nie udowodnił... Oto jego historia.

Luigi Francesco Giovanni Parmeggiani, później znany również jako Louis Marcy i Le Beau Louis, urodził się 6 kwietnia 1860 roku (wedle różnych źródeł, nie ma całkowitej zgodności co do jego daty urodzenia; podawana jest również data 2 kwietnia 1860, jak i 24 lipca 1858 roku) w Reggio Emilli, gminnym mieście na północy Włoch, w regionie Emillia-Romania. Niewiele wiadomo o jego rodzinie, a jedyne informacje dotyczące jego wykształcenia sugerują, iż uczęszczał do szkoły o profilu drukarskim, by potem rozpocząć praktyki w zakładzie jubilerskim. Jak więc widać, zamiłowanie młodego anarchisty do świecidełek miało swój początek już w wieku młodzieńczym. W 1878 roku przystąpił on do organizacji robotniczej Organizzazione Internazionale del Lavoro, która była zrzeszona w Międzynarodowym Stowarzyszeniu Robotników (AIT/IWA), lecz nie zagrzał tam miejsca, gdyż już rok później opuścił Włochy, by uniknąć służby wojskowej. W latach 1880-1885 zarabiał na życie jako szewc w południowej Francji (Oksytania i Arpitania), gdzie poznał Marię Carronis, towarzyszkę życia na następne dziesięć lat. W Lyonie nawiązał swoje pierwsze kontakty z tamtejszymi grupami anarchistycznymi, lecz nie zagrzał zbyt długo miejsca w tym mieście, gdyż z powodu braku pozwolenia na pobyt, zmuszony został do dalszej wędrówki. Na chwilę ląduje w Brukseli, ale ciągnie go jednak do Francji...

Kierunek mógł być tylko jeden – Paryż, gdzie mógł się wtopić w masę podobnych sobie emigrantów i radykałów. W tym czasie, wśród włoskich anarchistów żyjących na przymusowej emigracji, dość popularny był kierunek anarchizmu indywidualistycznego i illegalistycznego. Idea zniszczenia burżuazyjnego świata przy pomocy bomb oraz masowym wywłaszczeniom burżuazji przyciągała do tego typu anarchizmu różnych „wolnych strzelców", wybitnych indywidualistów ale i czasami pospolitych przestępców, którzy nabierali tu szczególnej świadomości politycznej. Luigi Parmeggiani trafił więc na dość podatny grunt, a jego paryskie mieszkanie stało się miejscem spotkań dla wielu anarchistów, jak i byłych bojowników Komuny Paryskiej. W 1886 roku na francuskiej ziemi spotyka swojego przyjaciela z lat młodości, innego anarchistę-indywidualistę Vittorio Piniego. Warto na chwilę zatrzymać się przy tej postaci, która była dość znacząca w działaniach naszego głównego bohatera. Pini był niespełna rok starszy kompan Parmeggianiego i pochodził z tego samego regionu Włoch. Pochodził z biednej rodziny, a jego ojciec należał do ochotników, jacy przyłączyli się do Garibaldiego. Zaczął pracować już w wieku 12 lat w drukarni jednej z gazet republikańskich, co miało na niego znamienny wpływ i od tej pory zaczął interesować się polityką. Podobnie jak Parmeggiani, zaangażował się w międzynarodowy ruch robotniczy ale udział w nieudanym strajku drukarzy miał ogromny wpływ na jego dalsze wybory życiowe. Porzucił nadzieje, iż ruch robotniczy będzie w stanie cokolwiek zmienić i zaczął podążać w stronę bardziej radykalnych idei, trafiając w końcu na anarchizm indywidualistyczny oraz praktykę ekspropriacji. W 1886 roku emigruje do Szwajcarii, by zaraz potem przenieść się do Paryża, gdzie spotyka swojego dawnego kompana.

Parmeggiani i Pini stają się głównymi postaciami grupy indywidualistów, jaka działała przez kilka lat w Paryżu, jak i częściowo również w Londynie. Grupa ta występowała pod wieloma nazwa-

Pierwszy numer pisma Il Pugnale

Jedyny numer pisma Il Ciclone

Manifest Anarchistyczny do Ludu Włoskiego

mi: Gli Intransigenti di Londra e Parigi, Gli Straccioni di Parigi, I ribelli di St. Denis, Il Gruppo degli introvabili, L'Anonimato i La Libera Iniziativa. Grupa, jako swą główną taktykę rewolucyjną przyjęła metodę wywłaszczeń jako formę walki z własnością prywatną. Dokonując licznych i czasami zuchwałych kradzieży i napadów rabunkowych, dużą część zdobytych pieniędzy i kosztowności przeznaczali na działalność anarchistyczną. Szacuje się, iż ich łupem padło od 400 do 500 tysięcy franków, ponadto planowali oni również kilka zamachów bombowych i politycznych mordów, do których z różnych przyczyn nie doszło. We Francji ukazywały się dwie gazety anarchistyczne związane z niniejszą grupą. Pierwszą z nich było „Il Ciclone" (Cyklon) z podtytułem „Bollettino rivoluzionario anarchico" (Biuletyn rewolucyjnych anarchistów), a jego motto brzmiało: „Środki emancypacji: Wywłaszczenie - Sztylet - Dynamit - Więcej organizacji, ale pełna autonomia jednostek i grup". Gazeta drukowana była w tej samej tajnej drukarni, w której drukowano znane anarcho-komunistycz-

ne pismo „Le Révolté" (Rewolta). Pismo charakteryzowało się dość brutalnym językiem, skierowanym głównie przeciwko zorganizowanym nurtom anarchizmu, jedyną szansę na rewolucję widzieli w spontanicznym buncie biednych i głodnych mas. Prócz tego, jak na illegalistów przystało, wydrukowano w gazecie przepisy na własnoręczne zmontowanie materiałów wybuchowych. „Il Ciclone" było jednak tylko jednorazowym wydawnictwem, jakie ukazało się w 1887 roku. Dwa lata później pojawił się natomiast tytuł „Il Pugnale" (Sztylet), którego ukazało się w sumie tylko dwa numery. Mottem pierwszego numeru były: „Brutalnej sile burżuazji musimy przeciwstawmy brutalną, ale świadomą i inteligentną siłę jednostek i mas" oraz „Im bardziej jednorodna będzie propaganda anarchistyczna, tym bliższy i pewniejszy jest triumf Rewolucji Społecznej". W drugim numerze było już nieco skromniej: „ Giornale anarchico" (Dziennik anarchistyczny). Pismo sponsorowane było z pieniędzy pochodzących z wywłaszczeń, a jego zasięg obejmował nawet niektóre z krajów w Ameryce Po-

łudniowej. Pismo miała podobny charakter jak wcześniejsza publikacja. Z pismem współpracowali Achille Callidis, Raffaele Ciucci i Frederico Rava.

Prócz tytułów prasowych, wydawali oni również broszury oraz własne manifesty, która najczęściej służyły im do zwalczania innych rewolucjonistów, którzy niekoniecznie zgadzali się z ich linią programową. W swoich pisma cały czas publikowali szczegółowe instrukcji dotyczące produkcji bomb i materiałów wybuchowych, od nitrogliceryny, po dynamit. Powszechnie uważa się, iż to właśnie Parmeggiani był autorem serii tekstów o francuskim tytule „L'Indicateur anarchiste" (Instrukcje dla anarchistów), które z czasem stały się najbardziej znanym „podręcznikiem" tego typu, który w późniejszych latach był wznawiany pod innymi tytułami.

W sierpniu 1887 roku Parmeggiani został aresztowany i skazany na dwa miesiące więzienia, a wobec braku pozwolenia na pobyt został objęty dekretem o wydaleniu. W tamtym czasie urzędnicy włoskiej ambasady w Paryżu uważali, iż Parmeggiani wraz z Pinim i innymi wywrotowcami, odpowiedzialny byli za próbę zabójstwa przy pomocy noża niejakiego Faina, któ-

Vittorio Pini na ilustracji z książki Cesare Lombroso

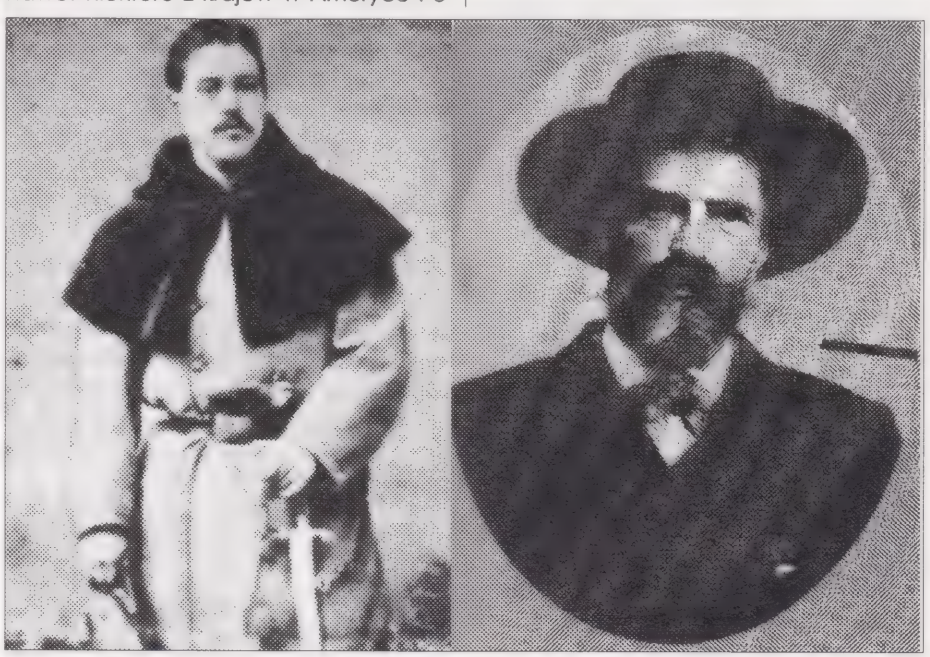

Socjaliści Celso Ceretti i Camillo Prampolini, na których polowali Parmeggiani i Pini

rego podejrzewali o szpiegostwo na rzecz włoskiego rządu, ponadto twierdzili, że odpowiedzialni oni byli za serię napadów rabunkowych oraz próbę podłożenia kilku ładunków wybuchowych. W następnym roku Amilcare Cipriani (1844-1918), uczestnik walk o niepodległość Włoch oraz bojownik Komuny Paryskiej) wezwał w swym manifeście do utworzenie Unione dei Popoli Latini (Unia Ludów Łacińskich), co miało przeciwdziałać polityce włoskiego premiera Francesco Crispiego (1818-1891), który jako zaciekły wróg Francji i sprzymierzeniec Niemiec, dążył do wojny włosko-francuskiej, oraz zjednoczyć narody łacińskie z niemieckim proletariatem we wspólnej walce z kapitalizmem. Parmeggiani i Pini zaatakowali „pułkownika Komuny" w swym manifeście o tytule „Manifesto degl'anarchici in lingua italiana al popolo d'Itali" (Manifest anarchistyczny do ludu włoskiego), gdzie zarzucili mu zdradę sprawy rewolucji społecznej na rzecz sprawy „rasy i ojczyzny", oraz zakwestionowali jego bohaterskość w czasie Komuny Paryskiej. W obronie Ciprianiego stanęło dwóch włoskich socjalistów, Celso Cerretti (1844-1909) i Camillo Prampolini (1859-1930), którzy na łamach wydawanych przez siebie gazet, „Il Sole dell'avvenire" (Słońce przyszłości) i „La Giustizia" (Sprawiedliwość), które ukazywały się w Mirandola i Reggio Emilia, nie tylko stanęli w obronie pomówionego starego socjalisty, ale jednoznacznie dali do zrozumienia, iż Parmeggiani i Pini są szpiegami na usługach państwa włoskiego. Na anarchistów zniewaga ta była niczym czerwona płachta dla rozjuszonego byka. Ta zniewaga wymagała krwi, co też stało się faktem...

Szukając zemsty, Parmeggiani i Pini wyjechali do Włoch, by dopaść swoich oskarżycieli. Udało im się to 13 lutego 1889 roku, gdy w Mirandoli próbowali zabić Cerettiego, który ledwie uszedł z życiem po ataku nożowników. Trzy dni później, w Reggio Emilia, gdzie anarchiście najprawdopodobniej przybyli w celu namierzenia Prampoliniego i wymierzenia mu odpowiedniej kary za swe nikczemne słowa, wpadają oni na patrol włoskiej policji, która rozpoczęła już poszukiwania zamachowców. Udaje się im jednak uciec, po szybkiej wymienia strzałów ze stróżami prawa i ponownie zbiec do Paryża.

Luigi Parmeggiani przed swoim sklepem w Londynie

W stolicy Francji powrócili do swojej anarchistycznej roboty, ale niebawem spadły na nich kolejne ciosy. 18 czerwca 1889 roku, najprawdopodobniej na wskutek donosu policyjnego prowokatora i konfidenta Carlo Terzaghiniego, francuska policja wpada do domu, w którym mieszka Pini. Wiedzą już, iż brał udział w zamachu na włoskiego socjalistę, ale w czasie rewizji odkrywają wiele skradzionych fantów oraz sprzęt używany przy włamaniach, co dodatkowo pogorszyło jeszcze jego sytuację. Wraz z Pinim w ręce policji wpadli jeszcze Placide Schouppe i Maria Soenen, którzy przebywali wówczas w jego mieszkaniu. Parmeggiani na wieść o aresztowaniu swego przyjaciela bierze nogi za pas i ucieka za kanał La Manche, do Londynu. Tam próbuje go dopaść włoski wymiar sprawiedliwości, domagający się od władz brytyjskich ekstradycji anarchisty-zamachowca. Policja metropolitarna zatrzymuje Parmeggianiego do czasu wyjaśnienia sprawy. Wniosek o ekstradycję zostaje jednak oddalony przez angielski sąd, gdyż na przesłuchaniu nie stawił się pokrzywdzony, czyli Ceretti, obawiając się, iż zacznie być postrzegany jako donosiciel, odmówił współpracy z włoskimi władzami, a tym samym podróży do Londynu w celu identyfikacji napastnika. W sierpniu 1889 roku Parmeggiani zostaje wypuszczony z aresztu i na jakiś czas osiada w stolicy brytyjskiego imperium. Jednocześnie we Włoszech odbywa się nad nim zaoczny proces, w którym zostaje skazany na 30 lat więzienia...

Powróćmy jednak do Piniego, który nie ma tyle szczęścia co swój kompan. W dniach 4-5 listopada 1889 roku stanął on przed sądem wraz z pozostałymi osobami zatrzymanymi w czasie jego aresztowania. Wyrok mógł być tylko jeden: winni. Pini dostał 20 lat ciężkich robót na zesłaniu w Gujanie Francuskiej – wyrok ten powitał z okrzykiem: „Niech żyje anarchia! Precz ze złodziejami!". Schouppe dostał 10 lat a Maria Soenen 5 lat zsyłki. W swej mowie obronnej, którą zatytułował „Morte ai ladri" (Śmierć złodziejom) mówił: „ My anarchiści, z pełną świadomością wypełniania obowiązku, atakujemy własność, z podwójnego punktu widzenia: po pierwsze, aby potwierdzić sobie naturalne prawo do istnienia; po drugie, aby zapewnić sobie odpowiednie środki do zniszczenia waszej własności i, jeśli to możliwe, was wraz z nią". Mowa ta została później wydana drukiem pt. „Manifesto" i stała się przyczynkiem do ożywienia dyskusji w ruchu anarchistycznym na temat zasadności kradzieży jako formy praktyki anarchistycznej. Tymczasem Vittorio Pini przybył do kolonii karnej w Guja-

Guillaume Auguste Bordes, z którym Parmeggiani wydawał pismo L'Internationale

Vittorio Pini

Errico Malatesta, najważniejsza postać włoskiego anarchizmu, wróg anarchistów-indywidualistów

nie 15 sierpnia 1890 roku, gdzie otrzymał numer 24216. W czasie pobytu na zsyłce dwukrotnie próbował zbiec; w lipcu 1891 roku, wraz z Schouppe uciekli kajakiem ku ujściu rzeki Maroni, a ponowną próbę mieli w sierpniu tego samego roku, gdy pieszo udali się w stronę Wenezueli, ale zostali zaskoczeni przez policje. Gdy Pini próbował się wydostać z pułapki, został postrzelony w nogę i przez dwa miesiące leżał w szpitalu z Surinamie. Po powrocie do obozu dostał dodatkowe dwa lata za próby ucieczki. W 1902 roku objęła go amnestia, dzięki której mógł powrócić do Francji. Niestety, w wyniku słabego zdrowia i choroby zmarł w szpitalu w Cayenne 8 czerwca 1903 roku. Vittorio Pini potrafił zachwycić swą zuchwałością i w pewien sposób stał się nawet postacią legendarną, na tyle by w oczach Cesare Lombroso, znanego kryminologa, stać się prototypem „urodzonego przestępcy", co miało potwierdzić jego nikczemną teorię o „anarchizmie jako źródle przestępczości".

Wróćmy jednak do Parmeggianiego, który mógł spokojnie pozostać w Londynie i ponownie wziąć się do anarchistycznej roboty. Z miejsca wokół niego zgromadziła się spora ilość zwolenników metod działania, jakie propagował. Na spotkania grupy o nazwie L'Anonimato, zwanej również La Libera Iniziativa, spotykało się całkiem sporo osób. Włoska ambasada w Londynie, której udało się umieścić w tej grupie swojego agenta, donosiła do centrali, iż na spotkania te przychodzi nawet 80 osób, co było bardzo niepokojące dla przedstawicieli włoskiego państwa. Wśród zwolenników anarchizmu indywidualistycznego i illegalistycznego reprezentowanego przez Parmeggianiego znaleźć można było takie nazwiska jak: Pietro Bianchi, Ludovico Scacciati, Cesare Carpanetti, Francesco Piccinelli, Cesare Cova, Giuseppe Fornara, Cesare Firpo i Amilcare Pomati. W stolicy Anglosasów zaczynało nagle dochodzić do coraz większej liczby kradzieży i włamań, co wedle włoskich urzędników najprawdopodobniej było sprawką grupy skupionej wokół bohatera niniejszego tekstu, ale Włosi nie ujawniali swych informacji brytyjskiej policji, gdyż nie chcieli stracić przez to swego informatora.

W 1890 r., wraz z Guillaume Auguste Bordesem, Henrym Dupontem i Jeanem Molasem, Luigi Parmeggiani tworzy wydawany w języku francuskim periodyk o tytule „L'Internationale", którego w sumie ukazuje się osiem numerów. Był to nieoficjalny organ grupy La Libera Iniziativa i charakteryzował się wybitną propagandą anarchizmu illegalistycznego oraz gniewu skierowanego w jakąkolwiek formę organizacji anarchistycznej. W sześciu z wydanych numerów pisma, na ostatniej stronie można było znaleźć dział zatytułowany „L'indicateur anarchiste", gdzie publikowano instrukcje dotyczące produkcji różnego rodzaju materiałów wybuchowych. Jak już wspomniałem,

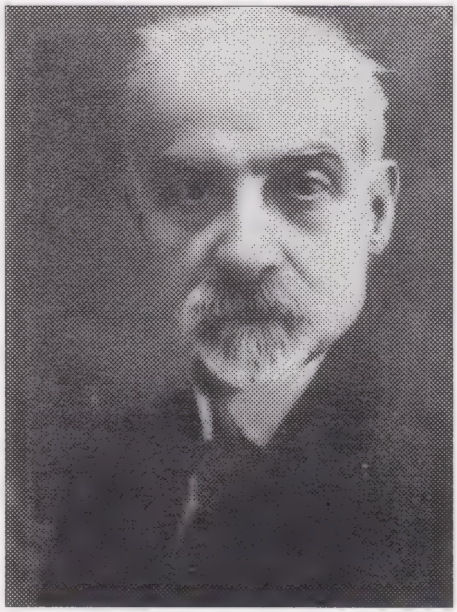

Francesco Saverio Merlino, jeden z głównych anarchistycznych wrogów Parmagginiego

autorstwo tych podręcznikowych porad przypisuje się Parmeggianiemu. Sprowadzało to na niego, jak i na samo pismo, kolejne podejrzenia o działalność agenturalną, tym bardziej, iż prowadzony nad na wyrost styl luksusowy styl życia włoskiego indywidualisty, który nie miał żadnego stałego zajęcia, pogłębiał kolejne domysły...

Parmeggiani nadal przedkładał tworzenie małych i tajnych grup wywrotowych nad jedną wielką organizacją anarchistyczną oraz wywłaszczenie jako „najpotężniejszą broń przeciwko kapitalistycznej burżuazji". W 1891 roku, z okazji obchodów 1 maja, wydana została w języku angielskim, francuskim i włoskim ulotka, w której grupa działająca przy Parmeggianim w sarkastyczny sposób atakowała charakter pierwszomajowych wystąpień. Krytykowano tą „doroczną promenadę", jako nieszkodliwą manifestację, w której czasie robotnicy nie stanowili żadnego zagrożenia dla władzy. Szydzono, iż wszczęcie rewolty w czasie pierwszomajowej demonstracji byłoby niemożliwe, gdyż zapowiedziana by była on z wielomiesięcznym wyprzedzeniem, a policja i wojsko byłoby doskonale przygotowane na tę okazję, dodając, iż „rewolucje wybuchają jedynie poprzez akty indywidualne". Wedle adwersarzy społecznego anarchizmu, jedynym osiągnięciem majowego święta może być przywrócenie zaufania burżuazji do „powszechnego spokoju niewolników", a jego cel – ośmiogodzinny dzień pracy – co najwyżej może okazać się wzmocnieniem robotników, którzy „urodzili się specjalnie po to, by pracować, podczas gdy inni [...] urodzili się, aby być bankierami, sędziami, szefami". Proponowano, by zamiast tego „spacerku po ulicach", robotnicy uderzyli „troską, z jaką wszyscy burżuje zamykają hermetycznie swoje sklepy i magazyny", tak by ci drżeli na myśl o tym, że robotnicy mogliby zagrabić „produkty, które tam zgromadzili". Wedle anty-organizacyjnych anarchistów, burżuazja nie boi się ich buntów, gdyż jest na nie przygotowana, ale co by zrobili, gdyby nagle 20 milionów rąk zaczęło zbiorowo lub indywidualnie wywłaszczać ich dobra, i to nie raz do roku, ale każdego dnia? Wskazówki są jasne: „Precz z wasza gadaniną, po tysiąckroć z waszymi przemówieniami (...) atakujmy nieustannie pojedynczo lub we wspólnym porozumieniu (...) Maszerujmy ku zdobyciu dóbr materialnych...". Ulotka kończy się wezwaniem: „Precz z organizacjami i organizatorami! Niech żyje indywidualizm i pozytywizm! Niech żyje wywłaszczenie! Najsilniejszy z naszych środków w walce".

O ocenie majowego święta i wyobrażeniach Parmeggianiego na temat rewolucji donosił włoskiej ambasadzie niejaki Calvo, który był ich informatorem w środowisku anarchistów. Z rozmowy, jaką odbyli niedługo po 1 maju, wynikało, iż Parmeggiani miał nadzieję objąć kontrolę na środowiskiem włoskich anarchistów w Londynie pod nieobecność Errico Malatesty, który akurat przebywał poza stolicą brytyjską. Ponadto, opisał mu on nieprawdopodobny plan rewolucyjny, jaki planował zrealizować w Rzymie oraz jasno przedstawił swoją ideę „wywłaszczania": „Jeśli zginie stu policjantów czy żołnierzy, rząd z pewnością nie będzie płakał, bo ma w zanadrzu jeszcze dużą ich liczbę, ale jeśli zabierzemy im własność, to już co innego. Szefowie i rządy są złodziejami, więc gdy odbierzesz im ich własność, to skończy się ich zdolność do wyzysku (...) Kiedy ludzie usłyszą, że stu anarchistów jest zdolna splądrować miasto, po terrorze jaki wzniecimy, przyłączą się do nas. Wejdziemy do domów burżuazji, weźmiemy ich pieniądze i zamieszkamy w tych pięknych posiadłościach. Za pieniądze pomożemy głodującym i tak dalej (...) Aby być anarchistą, trzeba być odważnym i złodziejem". Informator swą notatkę kończy własną oceną poglądów Parmeggianiego, nazywając je bredniami szalonego człowieka, który próbuje wtłoczyć je innym anarchistom.

Jednak dla włoskiego anarchisty nie były to tylko głoszone idee, on wcielał je w życie i podobnie jak za paryskich czasów, gdy ze swym kompanem Pinin rabowali burżujów, tak i na angielskiej ziemi, przez kilka lat przewodził „gangowi anarchistów i złodziei, uchodźców różnych narodowości, wszystkich nałogowych przestępców", organizując kradzieże, włamania i inne oszustwa. W czerwcu 1894 roku informator Calvo ostrzegał włoską ambasadę by lepiej przyjrzała się działaniom Parmeggianiego, gdyż planował on serię włamań do domów prywatnych. Wedle policyjnych informacji, Parmeggiania miał zamówić u Giuseppe Fornara, anarchisty, który zajmował się podrabianiem kluczy, dwanaście kompletów kluczy, które niestety zawiodły w czasie włamów, przez co anarchiści obeszli się smakiem na 10 tysięcy funtów, jakie miały paść ich łupem. Podobno

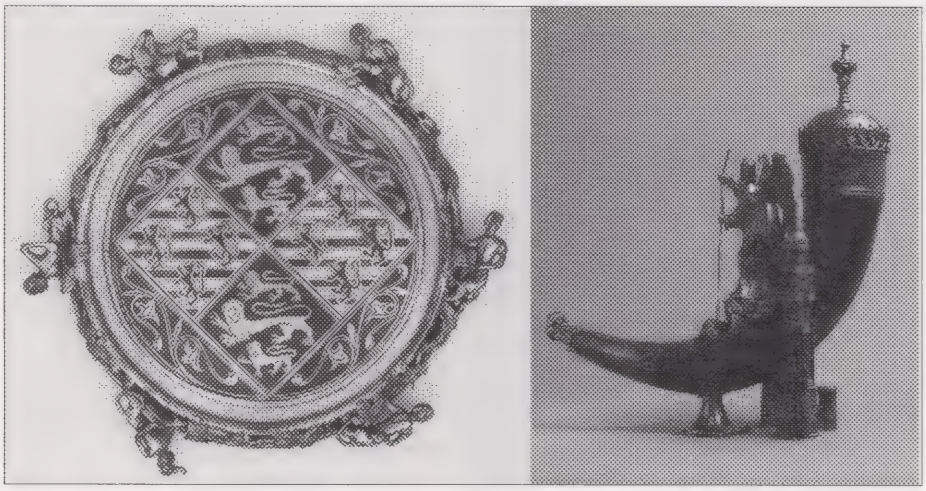

Przykładowe tzw. Falsyfikaty Mercy'ego

już wcześniej Fornara podrabiał już klucze dla grupy La Libera Iniziativa, które działały z różnymi skutkami. Wspólnikami Parmeggianiego byli wówczas Cesare „Venezia" Firpo, Cesare Carpanetti i Ludovico Scacciati. Urzędnicy włoskiego Ministerstwo Spraw Wewnętrznych chcieli poinformować lokalna policję o planach anarchistów-włamywaczy, ale nie zgodził się na to kolejny raz ambasador włoski w Londynie, który twierdził, że w ten sposób wyda swojego tajnego agenta, co zagrozi jego bezpieczeństwu. Włosi woleli więc bacznie obserwować poczynania anarchistów...

W przeciwieństwie do Piniego, który większość zrabowanych dóbr przeznaczał na sprawę szerzenia anarchii, czerpiąc jedynie na własne potrzeby życiowe, Parmeggiani najprawdopodobniej czynił zupełnie na odwrót i większość zrabowanych dóbr zachowywał dla siebie, a jedynie znikomą część przekazując na działalność rewolucyjną. Próbował to nawet wytłumaczyć ideologicznie w jednej ze swych ulotek: „Szczerze oświadczamy, że jesteśmy anarchistami, aby nie poświęcać się dla kupy idiotów i wampirów, ale by cieszyć się wszystkimi przyjemnościami życia! Oczekując na powstanie mas i zniszczenie systemu autorytarnego, chcemy zaspokoić nasze osobiste potrzeby tak bardzo, jak to tylko możliwe, ponieważ nie możemy i nie chcemy czekać do nadejścia anarchii".

Tablica na galerii Anny i Luigi Parmeggiani

Przyznać trzeba, iż było to dość osobliwe podejście do głoszonych przez siebie poglądów na temat własności prywatnej... Mimo swej nocnej nielegalnej działalności publicznie zachowanie Parmeggianiego sprawiało wrażenie osoby godnej szacunku. Zwykł „mówić cicho, w sposób bardzo charakterystyczny. Jego słowa brzmiały przekonywająco, a sposób mówienia sprawiał, jakby był człowiekiem o wielkich zdolnościach i doświadczeniu".

Mnie więcej w tym samym czasie Parmeggiani zaczął prowadzić zupełnie inne życie. Opuścił swą dotychczasową partnerkę życiową Marię Carronis i wraz z Victorem Marcy, który był kolekcjonerem antyków, otworzył w pobliżu British Museum sklep z antykami. Zapewne w ów interes zainwestował fundusze zdobyte przez anarchistycznych włamywaczy. Marcy zapoznał go z kolei z pochodzącym z hiszpańskiej Asturii malarzem, kolekcjonerem i handlarzem dziełami sztuki, Ignacio León y Escosura, który wprowadził go w świat antyków i innych dzieł sztuki. By zacieśnić więzi z rodziną Escosura, Parmeggiani pod fałszywym nazwiskiem udał się do Paryża, gdzie prawdopodobnie wdał się w romans z żoną swego mentora. Jednak władze francuskie odkryły jego obecność i aresztowano go we wrześniu 1892 roku za naruszenie dekretu o wydaleniu oraz posiadanie nielegalnej broni. Dostał piętnaście miesięcy więzienia i wyszedł w czerwcu 1893 roku, po czym z miejsca udał się do Londynu, by wcielić w życie swój kolejny plan. Tu przybiera nazwisko Louis Marcy i podaje się za brata swojej kochanki, a prowadzący przy tym dość ekstrawagancki tryb życia, zyskuje przydomek Le Beau Louis. W dzielnicy Bloomsbury otwiera galerię z antykami, a dzięki swoim kontaktom z Escosurą, zawiera sporo znajomości ze znawcami sztuki, ekspertami i kolekcjonerami. Jednym z najważniejszych był Sir John Charles Robinson, były kurator w Victoria & Albert Museum i osobisty konserwator kolekcji należącej do królowej Wiktorii. Parmeggiani namówił m.in. Robinsona na zakup miecza, który rzekoma miał należeć do króla Edwarda III. Również British Museum zakupiło u niego kilka drogich przedmiotów pochodzących rzekomo z czasów średniowiecznych, które później zdemaskowano, jako falsyfikaty (do dziś znane są one jako „Falsyfikaty Marcy'ego"). Przypuszcza się, iż Louis Marcy wprowadził na rynek handlu sztuką bardzo wiele podobnych przedmiotów, o znikomej wartości historycznej, za które jego klienci płacili krocie. Jego galeria była bowiem obowiązkowym przystankiem dla burżuazyjnych kolekcjonerów odwiedzających Londyn a do najsłynniejszej jego klienteli należała córka królowej Wiktorii, cesarzowa Niemiec Fryderyka, która odwiedziła jego sklep w 1898 roku.

Dobrze prosperujący interes być może odciągnął włoskiego indywidualistę od nielegalnej działalności anarchistycznej, ale przez jakiś czas był jeszcze aktywnym publicystą, który w szczególny sposób zwalczał wszelkie formy organizacyjne w ruchu libertalnym. Na pojawiających się ulotkach czy plakatach sygnowanych przez La Libera Iniziativa, większość tekstów była prawdopodobnie autorstwa Parmeggianiego. Rozprowadzano je głównie pośród włoskich emigrantów mieszkających w Londynie, ale ich spora część była też przemycana do samych Włoch. W lipcu 1894 roku, po egzekucji francuskiego anarchisty-zamachowca Emile'a Henry'ego, grupa wydała ulotkę „Vendetta" (Zemsta), w której można było przeczytać: „Niezliczone bunty, masowe egzekucje, aresztowania i wyroki, oblężenie może tylko wywołać zemstę! Odwet wymaga odwetu; blask podpalonych miast i rozlew krwi, który utopi waszą planetę, dokona tego, czego rozum do tej pory nie był w stanie osiągnąć. [...] Tak, ziemia stanie się ogromnym paleniskiem, stanie się! Za każdego z nas, którego krew przelejecie, jesteśmy zdecydowani wysłać ad patres tysiąc z was. Setki gliniarzy potrzeba do zabicia jednego z nas, jeden z nas wystarczy, by w ciągu sekundy unicestwić tysiąc z was [...] Po kolei uderzmy terrorem, strachem, cierpieniem i śmiercią we wszystko, co stanowi przeszkodę w korzystaniu z naszej wolności. Towarzysze sprawiedliwości! W imię tych, którzy umierają w trudzie głodu, zimna i wszelkich innych niedostatków. Ach, zemsta! Ach, zemsta!" Wszyscy, którzy nie zgadzali się z tymi treściami i nie popierali terrorystycznej działalności uważano za wrogów, których należy zniszczyć. Nawet apolityczne masy mogły poczuć się zagrożone: „Hej, ludzkie kameleony! Bomby przyjdą i po was! Jesteście ślepi i głusi, ci którzy nie chcą widzieć i słyszeć, biegnijcie nieuchronnie ku swojemu końcowi, gdyż: ten, kto rządzi i tchórz, który jest posłuszny, nie zasługują na życie."

Parmeggiani prowadził swoją własną wojnę z anarchistami nurtu „organizacyjnego", głównie z Errico Malatestą (1853 - 1932), Francesco Saverio Merlino (1856 - 1930) i Charlesem Malato (1857 -1938), których nazywał „autorytarystami i oportunistami". Dwa numery gazety „Il Communista" (Komunista), jakie ukazały się w latach 1892 -1894, były niemal w

całości poświęcone takowym atakom. To na jego łamach padły oskarżenia pod adresem Merlino, iż był policyjnym szpiegiem, tylko dlatego, że nie popierał ataków bombowych i na łamach „L'Homme Libre" (Wolny Człowiek) w negatywny sposób pisał o Ravacholu, kolejnym anarchistycznym złodzieju i zamachowcu. Merlino atakowano również za opublikowanie broszury „Nécessité et bases d'une entente" (Konieczność i podstawa stworzenia bazy), która rozpowszechniała program Partito Socialista-Anarchico-Rivoluzionario (Partia Socjalistyczno-Anarchistyczno-Rewolucyjna), jaka wyłoniła się na kongresie anarchistycznym w szwajcarskim Capolago, w styczniu 1891 roku.

Jednak jednym z najoryginalniejszych ataków było opublikowanie 18 sierpnia 1894 roku fałszywego wydania gazety „Londra Roma", która była oficjalnym organem włoskiej diaspory w Londynie. Wychwalono w niej czyny anarchistycznych zamachowców, a wobec politycznych adwersarzy używano brutalnego i obelżywego języka. Na łamach tej fałszywki podano również informację o rzekomym ataku Malatesty na Cesare Lombroso, za jego książkę o anarchistach. Paradoksalnie, redakcja gazety oraz brytyjska policja to właśnie Malateście przypisała publikacje owej fałszywki.

Errico Malatesta był jednym z najbardziej szanowanych włoskich anarchistów, który dodatkowo posiadał dość spore wpływy w ruchu międzynarodowym. Pomimo iż były próby współpracy pomiędzy anarchistami ukierunkowanymi na zorganizowany ruch robotniczy i szerzenie idei anarchokomunizmu a anarchistami indywidualistycznymi i wrogo nastawionymi wobec jakichkolwiek prób organizacji, to jednak spełzły one na niczym. Jednym z głównych powodów była krytyka propagandy czynu, taktyki polegającej na szerzeniu anarchizmu poprzez zamachy na głowy państwa lub po prostu na burżuazyjnym styl życia. Również Malatesta, mimo iż sam w przeszłości brał udział w zbrojnych próbach wywołania powstania, to jednak wobec zamachów terrorystycznych był nastawiony dość sceptycznie, czego dał dowód jasno potępiając wyczyny Ravachola. Musiało się to spotkać z ostrym atakiem za strony Parmeggianiego i jego anty-organizacyjnej grupy, którzy w furii ataków na nestora włoskiego anarchizmu wyskoczyli również z oskarżeniem Malatesty i Merlino o zaplanowanie zabójstwa dwóch członków La Libera Iniziativa w londyńskim klubie anarchistycznym.

Główną osią ataków i krytyki było jednak potępienia organizacyjnego charakteru anarchizmu reprezentowanego przez Malatestą i jemu podobnych. Kolejną okazją do wylewu nienawiści wobec nich był zorganizowany w Londynie na przełomie lipca i sierpnia 1896 roku kolejny kongres anarchistyczny, oraz wydanie pisma „L'Anarchie" (Anarchia), w którym Malatesta przedstawił dobrze zdefiniowaną strategię polityczną dla ruchu anarchistycznego, nadając jej masowy charakter i tym samym stawiając wyraźną granicę pomiędzy anarchistami społecznymi a indywidualistami. Malatesta potwierdził swe założenia drukując je ponownie w wydawanym przez siebie w Ankonie piśmie „L'Agitazione" (Agitacja), gdzie dodatkowo opublikował kilka krytycznych uwag skierowanych w londyńskie środowisko anarchistów-indywidualistów. Odpowiedzią była satyryczno-polityczna publikacja o tytule „Congres International, Socialist, Communiste, Anarchiste et Papiste a Londres" (Międzynarodowy Kongres Socjalistów, Komunistą, Anarchistów i Papistów w Londynie), której autorstwo przypisuje się Luigi Parmeggianiemu. Pełne goryczy oraz barwnego i dosadnego sarkazmu, przedstawiało ono główne postacie kongresu w dość wyszukany sposób... Malatesta galopował na drewnianym koniku, Merlino był jadowitą żmiją, Jean Grave renegatem, Émile Pouget zwykłą dziwką, Antonio Agresti idiotą, Gustav Landauer jezuitą a Pietro Gori pulweryzatorem. Opublikowano tam również fałszywy nekrolog Malatesty, a w czasie jego pogrzebu w Islington przemawiać mieli: Kropotkin przeciwko organizacji, Merlino przeciwko parlamentaryzmowi i Gori przeciwko rabunkom... Ponadto działacze anarchistyczni byli zaniepokojeni utratą zysków ekonomicznych, jakie czerpali z dobrej wiary anarchistycznych bojowników, mieli naradzać się, jak powstrzymać rosnący wpływ indywidualizmu i zniszczyć go na zawsze. Kongres miał się zakończyć dość gwałtownie, gdy jego uczestnicy wpadają w panikę po usłyszeniu ulicznych sprzedawców gazet, którzy wykrzykują tytuł biuletynu o tytule „Dlaczego jesteśmy indywidualistami".

Mniej więcej w tym samym czasie Merlino zaczął porzucać anarchizm na rzecz działalności parlamentarnej, co zostało potraktowane przez indywidualistów z La Libera Iniziativa jako potwierdzeni ich twierdzeń, iż Merlino, jak i inni anarchiści wierzący w zbawienny skutek masowych organizacji, nigdy nie byli tak naprawdę prawdziwymi anarchistami a wszyscy ci, którzy ich popierali, a teraz krytykują Merlino za swą woltę, są zwykłymi hipokrytami.

Pod koniec lat 90-tych XIX wieku pojawiły się kolejne oskarżenia pod adresem Parmeggianiego, jakby był policyjnym prowokatorem. W środowisko anarchistycznym pojawiła się ulotka dowodząca, iż rzekomo odpowiedzialny był on za aresztowanie i skazanie anarchisty Pietro Bianchiego. Parmeggiani odpowiedział oczywiście w swoim stylu, publikując długą przemowę zatytułowaną „La decadence des anarchistes a Londres" (Dekadencja londyńskich anarchistów), w której pisał: „Donosiciel, ja? Śmieszny kapuś, który walczył z organizacją grup,

Luigi Parmeggiani (z siwymi włosami) z architektem Ascanio Ferrari (po jego lewej stronie) na szczycie Galerii Parmeggiani

który nie jest partyzantem klubów, spotkań i konwencji; który nigdy do nikogo nie pisał listów i do którego nikt z całego świata nie pisał, który przyjmuje tylko niektórych, rzadkich i starych przyjaciół. Donosiciel, ja? Od 15 lat jestem jestem w ruchu; kto z moich przeciwników lub wrogów może wstać i powiedzieć, że przy tej lub innej okazji, z nienawiści lub z zemsty, zdradziłem lub nadużyłem choćby jedną z jego tajemnic?". Niemniej jednak jego zachowanie, charakter publikowanych broszur i ulotek, ciągłe wzniecanie kłótni i destrukcyjne działania w ruchu anarchistycznym sugerowały zupełnie co innego. Prefekt policji w jego rodzinnym Reggio Emilia opisał go później, jako „enigmatyczną osobę, człowieka, którego bogactwo ma absolutnie tajemnicze pochodzenie. Były anarchista, podejrzewany jest o powiązania z międzynarodową masonerią, a nawet o to, że jest regularnym odbiorcą międzynarodowych towarów pochodzących z kradzieży". Według policyjnego prowokatora Virgilio, Parmeggiani był uważany za szpiega, ponieważ kilka razy widziano go, jak brał inspektora Melville'a pod ramię. Maria Carronis, była kochanka Parmeggianiego, twierdziła, że był on niemieckim lub francuskim agentem i że bała się go z powodu „jego zuchwałości i bliskich stosunków z policją". Wszystko są to jednak przypuszczenia, gdyż nigdy nie znaleziono w policyjnych archiwach żadnych dowodów na to, że Parmeggiani pracował dla policji, włoskiego rządu czy kogokolwiek innego.

Na przełomie XIX i XX wieku Parmeggiani całkowicie porzuca działalność anarchistyczną, postanawia się ustatkować i jako Louis Marcy zająć na serio sprawami biznesowymi. Jednak raz na jakiś czas jego przeszłość będzie go prześladować i przysparzać kłopotów. W 1901 roku umiera Ignacio Escosura, człowiek, który wprowadził go w świat sztuki i z którym najprawdopodobniej dokonywał

oszustw na swoich klientach. Po jego śmierci zaczęły coraz częściej pojawiać się wątpliwości co do autentyczności niektórych przedmiotów sprzedawanych w galerii Marcy'ego. Uznał on wówczas, iż konieczne będą pewne zmiany i przeniósł swój sklep w bardziej dyskretne miejsce (Mechlemburg Street). Zimą 1902 roku w Nowym Jorku, wykorzystując wcześniejsze kontakty z generałem Luigim Palmą di Cesnola, wielbicielem Escosury i honorowym dyrektorem Metropolitan Museum, Parmeggiani próbował sprzedać antyki nowojorskiemu muzeum, ale oferta nie została uznana za rozsądną. Mimo tego, muzeum i tak padło jego ofiarą, po cichu zakupując od niego niektóre z przedmiotów, które niestety okazały się falsyfikatami. Wróciwszy do Londynu, Marcy postanawia zwinąć interes w Anglii i przenieść się ponownie do Paryża, gdzie pod zmienionym nazwiskiem z powodzeniem prowadzi swoją galerię i uchodzi za wielkiego znawcę sztuki. Niestety, w 1903 roku na jego trop wpada paryska policja i aresztuje go w Maison Marcy. Dzień po aresztowaniu przyznaje się do swojej prawdziwej tożsamości, twierdząc, że nie jest już żadnym anarchistą i całkowicie porzucił kontakty z tym środowiskiem, że od kilku lat prowadzi legalny interes, aktualnie prowadząc galerię z dziełami sztuki i antykami. W budynku zajmowanym przez Marcy'ego policja znalazła pokaźną ilość obrazów, gobelinów, starą broń i takowe meble, wszystko wycenione co najmniej na dwa miliony franków. Skruszony anarchista twierdził, iż wszystko to posiadł w legalny sposób. W trakcie śledztwa Parmeggiani/Marcy opowiadał wiele, w większości zmyślonych na poczekaniu historii, aż w końcu po pięciu miesiącach wypuszczono go z aresztu, nie stawiając mu żadnych zarzutów.

Współczesny widok na Galerię Parmeggianiego w Reggio Emilia

W 1905 roku Parmeggiani ponownie trafił na pierwsze strony gazet, tym razem po opublikowaniu wspomnień byłego inspektora oddziału specjalnego Scotland Yardu, Johna Sweeneya, „At Scotland Yard: Being the Experiences during Twenty-Seven Years' Service of John Sweeney" (W Scotland Yardzie: Doświadczenia z dwudziestosiedmioletniej służby Johna Sweeneya), gdzie jeden z rozdziałów poświęcił Parmeggianiemu, piętnując go jako anarchistę, drobnego złodziejaszka, fałszerza, alfonsa i pederastę (!). Parmeggiani pozwał go o zniesławienie w angielskim sądzie i podczas procesu, który odbył się w październiku 1905 roku, stanowczo zaprzeczył, że kiedykolwiek był zaangażowany w ruch anarchistyczny i mylono go z jego rzekomym bratem bliźniakiem. Pod koniec procesu ława przysięgłych przyznała, że Parmeggiani faktycznie był anarchistą, ale orzekła na jego korzyść: Sweeney rzeczywiście zniesławił go, określając go mianem pasera i złodzieja, i nakazała byłemu inspektorowi policji wypłacić Parmeggianiemu odszkodowanie w wysokości jednego farthinga, monety o najniższej wartości będącej wówczas w obiegu. Po powrocie do Paryża opublikował swoją osobistą opinię na temat procesu: „L'Ex ispettore inglese Sweeney condannato per diffamazione. A propos del processo Parmeggiani-Sweeney innanzi all'Alta Corte di Giustizia d'Inghilterra" (Były angielski inspektor Sweeney skazany za zniesławienie. A propos procesu Parmeggiani-Sweeney przed High Court of Justice w Anglii).

W Paryżu nadal prowadził swą galerię i to z dużym powodzeniem, specjalizując się w przedmiotach antycznych i średniowiecznych, takich jak broń, emalie, biżuteria itp. (wiele z nich było oczywiście falsyfikatami). W 1907 roku założył pismo „Le Connaisseur. Revue Critique des Arts et Curiosités" (Koneser. Krytyczny przegląd dzieł sztuki i ciekawostki), będący mieszanką krytyki i teorii estetycznej, diatryby polityczno-społecznej i reklamy własnej działalności, które ukazywało się do lutego 1914 roku. W tym samym roku opublikował również coś na kształt własnych wspomnień, „Ricordi e riflessioni" (Wspomnienia i refleksje) i wciąż publikował polemiczne artykuły polityczne, jak choćby diatrybę przeciwko Ciprianiemu z okazji wyborów w 1914 r. Ukazywały się one głównie jako dodatki do pisma „Le Connaisseur".

Gdy w 1918 roku umiera jego była kochanka, pani Escosury, nagle okazało się, iż to właśnie Parmeggiani jest jej jedynym spadkobiercą, co równało się znacznym powiększeniem jego majątku. Miał on jednak poważny problem, gdyż sam nadal był bezdzietnym kawalerem i bojąc się o swój majątek, postanowił się ożenić. Na swą wybrankę wziął sobie Annę Detti, córkę malarza Cesare Augusto Detti, szwagra Escosury. Ślub odbył się 3 stycznia 1920 roku w Paryżu. Pan młody miał wówczas 60 lat, a pani młoda 39. W tym samym roku Parmeggiani zamyka Maison Marcy i otwiera kolejny sklep, tym razem pod prawdziwym nazwiskiem, Parmeggiani Antiquarie. Miało to na celu pozbawienie się z nazwy skompromitowanego nazwiska Marcy. Ale nienajlepsza opinia przylgnęła już chyba do niego na zawsze... W 1922 roku, w pierwszym numerze niemieckiego pisma „Belvedere" (Belweder), niejaki Otto Von Falken, opublikował tekst „Die Marcy Falshungen" (Falsyfikaty Marcy'ego), po którym ponownie rozgorzały dyskusje na temat autentyczności sprzedawanych przez Parmeggianiego dzieł. Tym razem jego linia obrony była zupełnie inna niż w przypadku wcześniejszych pomówień. Korzystając z tego, iż we Włoszech ogłoszono amnestię, dzięki której nie groziło mu już kompletnie nic za wcześniej popełnione czyny, postanowił wraz z żoną i całym swoim majątkiem opuścić Francję i powrócić do rodzinnego Reggio Emilia. W tym celu zakupił budynek w kształcie mauretańskiego zamku, odnowiony w eklektycznym stylu gotycko-renesansowym, gdzie postanowił zamieszkać, jak i otworzyć galerię sztuki. 3 lipca 1924 oficjalnie ogłosił burmistrzowi miasta, iż ma w planach zamiar „oddania" swoich zbiorów miastu. W listopadzie tego samego roku prace nad powstaniem galerii rozpoczął architekt Ascanio Ferrari. Oficjalne otwarcie galerii nastąpiło 7 kwietnia 1926 roku, a 30 października odwiedził ją nie kto inny, jak sam Benito Mussolini. Parmeggiani przekształcił swoją galerię w pierwszorzędne centrum kulturalne, z wystawami współczesnych malarzy i sztuk dekoracyjnych, konferencjami artystycznymi, koncertami i nie tylko. W 1932 roku, na skutek pewnych kłopotów finansowych, Parmeggiani zaproponował Radzie Miasta przejęcie jego zbiorów wraz z budynkiem pod warunkiem otrzymania dożywotniej emerytury dla siebie i swojej żony. Po trudnych negocjacjach, w których brało udział kilku wybitnych ekspertów w dziedzinie sztuki, ostatecznie nie bez pewnych wątpliwości podpisano umowę, dzięki której 30 marca 1933 roku miasto przejęło darowiznę. 18 czerwca 1933 roku oficjalnie otworzono galerię miejską pod nazwą Civica Galleria Anna e Luigi Parmeggiani. W ten oto sposób „skruszony anarchista" odkupił swe winy a mecenas sztuki, za jakiego się uważał, osiągnął swą nobilitację. Mimo, iż działo się to już w faszystowskich Włoszech, to jednak ten były wywrotowiec wciąż okazywał pogardę dla reżimu i jego władzy...

Od 1943 roku tak fizyczne, jak i psychiczne zdrowie Luigi Parmeggianiego zaczęło znacząco podupadać i pod koniec swego życia wstąpił do kongregacji Istituto Buon Pastore (Instytut Dobrego Pasterza). Ostatecznie zmarł on 17 czerwca 1945 roku w swym rodzinnym Reggio Emilia.

Opracował: **Krawat**

CZESCY ROMOWIE - TRUDNA HISTORIA SĄSIEDZTWA

Temat sytuacji Romów w krajach byłej Czechosłowacji jest cały czas tematem trudnym. Obraz czeskich i słowackich Romów nijak się ma do tego, który znamy z filmów o kolorowych taborach wolnych ptaków. W jednym z wcześniejszych numerów „Chaosu" pisałem o przepięknej książce Martina Šmaus „Dziewczynko, roznieć ogień" obrazującej mentalność i sytuację Romów jeszcze w Czechosłowacji. Książka kończy się tragedią głównego bohatera, który próbował wyrwać się ze schematu Roma. Przepiękna opowieść, polecam ją szczerze. Opracowując ten temat chciałem też zmierzyć się ze swoim postrzeganiem Romów. Niestety w oczach mam kilka miejsc w przygranicznym Bohuminie, Ostrawie, w których co tu kryć, człowiek niezbyt pewnie się czuje. Czas jakby zatrzymał się w miejscu, pomimo wczesnych godzin ludzie podejrzliwie spoglądają na obcych. Czuć na sobie ten ich wzrok. Ale oddając sprawiedliwość, takie miejsca są też w każdych miastach Polski w tych tzw. biedniejszych dzielnicach. Jedno jest pewne - kraje z bloku postsowieckiego ciągle nie umieją rozwiązać pewnych zagadnień, które wpływają na sytuację Romów. A sytuacja jest w historii bezprecedensowa, bo jest duży napływ środków unijnych. Nadal pokutuje wzajemne niezrozumienie, nieufność z obu stron. Dzięki temu tekstowi też zrozumiałem parę przyczyn takiego stanu życia. Myślę, że tak do czasu wybuchu drugiej wojny światowej Romowie cieszyli się względną wolnością, która przeszkadzała hitlerowcom, a i głosicielom równości i sprawiedliwości społecznej. Władze czeskie dość stanowczo rozprawiły się z Romami, usiłując wbrew ich naturze wtłoczyć ich do socjalistycznego społeczeństwa, do fabryk, do mieszkań w bloku, w których źle się czuli. Jest piękna scena w filmie „Skowronki na uwięzi", gdy strażnik żeni się z piękną Romką, która w komunistycznym wysokościowcu pali krzesła, by chociaż trochę zachować swojej tożsamości. Ale jest też druga strona: przestępczość, zorganizowane bandy wchodzące do pociągów i okradające śpiących pasażerów. Ale czy tak nie robią rdzenni Czesi i Polacy?

Sytuacja Romów w czasie II wojny światowej

30 listopada 1939 r. władze Protektoratu Czech zakazały Romom prowadzenia koczowniczego trybu życia, a następnie zmuszały do osiedlania się w przypadkowych gminach. W sierpniu 1940 r. w miejscowości Lety w powiecie Písek oraz Hodonin w pobliżu Kunštátu na Morawach powstały karne obozy pracy zarządzane i pilnowane przez czeskich żandarmów. Następnie przemianowano je na obozy zbiorcze. Podobne utworzono jeszcze w praskiej dzielnicy Ruzyně, w Brnie i Pardubicach. Kierowano do nich Romów, którzy nie podporządkowali się zarządzeniom władz czy uchylali się od pracy. Następnie zaczęto w nich umieszczać całe romskie rodziny. Rozporządzenie Protektoratu z dnia 9 marca 1942 r. przewidywało prewencyjne odosobnienie notorycznych przestępców oraz jednostek aspołecznych, a za takie władze Protektoratu uznawały Romów. W ciągu kolejnych 9 miesięcy czeska policja i żandarmeria ujęły na podstawie tego rozporządzenia 5830 osób, 4882 z nich zamknięto w obozach zbiorowych.

Zanim jeszcze pod koniec lutego 1943 r. rozpoczęła zarządzona przez Himmlera deportacja ludności romskiej do Auschwitz-Birkenau, czescy żandarmi zgotowali prawdziwe piekło osadzonym w obozach. Mężczyźni, kobiety i dzieci spędzeni siłą do Let, Hodonina i pozostałych miejsc odosobnienia byli regularnie bici i wyniszczani pracą ponad siły. Umierali od chorób, z powodu katastrofalnych warunków higienicznych i głodu, podczas gdy strażnicy nagminnie rozkradali przeznaczone dla nich racje żywnościowe. W tych obozach brakowało nawet wody do picia. W Letach zmarł co czwarty z 1309 osadzonych. Czeski komendant obozu nie prowadził nawet porządnej ewidencji romskich więźniów. W Hodonine sytuacja sanitarna była nieco lepsza, nie przeżyło „tylko" 15 % z 1395 Romów. W obu obozach najczęściej umierały dzieci (w Letach prawie trzy czwarte wszystkich ofiar miało poniżej 14 lat).

Około połowy Romów, którzy przeszli przez obozy zbiorcze, zostało deportowanych stamtąd do Auschwitz. Zamordowano tak co najmniej 2645 romskich mieszkańców Protektoratu. Czeskie władze nie ponosiły odpowiedzialności za tą zagładę, ich sumienie obciąża natomiast śmierć 533 więźniów w Letach i Hodoninie, gdyż przyczynili się do niej podlegli rządowi czeskiemu żandarmi.

Sytuacja Romów w czasie socjalistycznej Czechosłowacji

Po zakończeniu wojny działania państwa czechosłowackiego opierały się na założeniu, iż „problem romski" jest jedynie problemem socjalnym. Romowie byli traktowani jako grupa zacofana, którą należy

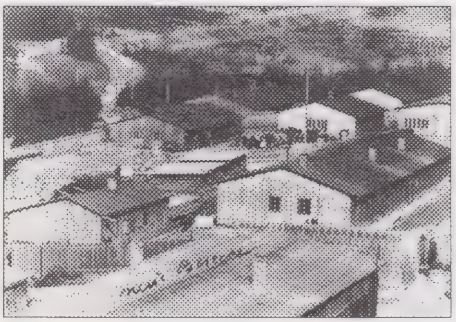

Obóz dla Romów w Hodoninie

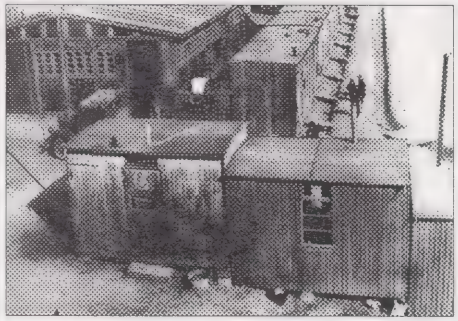

Baraki w obozie dla Romów w Lety

zasymilować. Postępująca polityka wykorzeniania była również konsekwencją polityki stalinowskiej, zakładającej utworzenie państwa homogenicznego narodowo. I tak w 1958 r. wędrującym Romom nakazano trwałe osiedlenie, nie pozostawiając im nawet wyboru, gdzie zaczną swoje nowe życie. Z dnia na dzień były demolowane koła romskich wozów, a Romowie mieli obowiązek osiedlić się tam, gdzie byli zatrzymani. Jednym z celów polityki socjalistycznej władzy Czechosłowacji wobec Romów było dążenie do zlikwidowania skupisk tradycyjnych wspólnot romskich znajdujących się na terenie Słowacji. Już po wojnie zaczęła się wielka wędrówka Romów. Nie była ona jak na Romów przystało wyłącznie spontaniczna i dobrowolna. Migracja ta trwała wiele lat i można ją podzielić na 3 etapy. Pierwszy powojenny: Romowie osiedlali się głównie na przygranicznych obszarach Czech. Drugi to lata 50-te – związany z procesem industrializacji, który przyciągnął słowackich Romów poszukujących pracy i lepszych warunków życia do takich miast jak Ostrawa, Pilzno, Ústí nad Labem, Most i Brno. Trzeci etap to lata 60-te. Był on inspirowany całkowicie przez władze, chcące zupełnie rozproszyć wciąż istniejące skupiska romskie na Słowacji.

Romskie getto?

Skutki migracji przyniosły pozytywne efekty ale tylko z perspektywy strategii budowania społeczeństwa nieróżniących się od siebie ludzi. Szkody dla kultury i tradycji romskich spowodowane migracją były nieodwracalne. Do Czech przeprowadziły się pojedyncze rodziny. Niszczono typowe dla romskiej kultury wielopokoleniowe wspólnoty rodowe, będące gwarancją zachowania i przestrzegania norm i obyczajów panujących w danej grupie. Przybywający do Czech Romowie przyzwyczajeni do życia w określonej społeczności, zachowującej tradycyjny i kontynuowany od wielu pokoleń tryb życia musieli się zmierzyć z nową rzeczywistością. Trudno im było przyzwyczaić się do anonimowości wielkich skupisk ludności. Nie umieli się przyzwyczaić do małych mieszkań w blokach, nie używali klamek, drewniane podłogi były wykorzystywane przez nich na opał.

Zasiedlano również starą, niszczejącą zabudowę położoną w centrum miasta, które inni Czesi opuszczali. Zdaniem Małgorzaty Krakowiak zachodziły dwa procesy. Budynki, w których mieszkali niszczały i były niszczone, zaś napływanie Romów do centrów miast powodowało powstawanie nowych skupisk Romów, ale już o innym charakterze. Dawna wiejska osada została zastąpiona przez centrum miasta. Władze często decydowały przeprowadzać Romów gdzieś na przedmieścia albo typowe socjalistyczne blokowiska. Wielkie blokowiska dla wywodzących się ze wsi Romów były trudnym miejscem życia. Nierzadko żyli obok siebie Romowie z różnych, nieraz zwaśnionych grup.

Po zmianie ustroju pojawiły się nowe problemy. Romskie społeczeństwa zaczęły ubożeć na skutek zmian w gospodarce, coraz bardziej rozwijał się sektor usług oraz technologii z równoczesnym zmniejszaniem przemysłu ciężkiego, w którym wielu Romów pracowało. Dla wielu z nich był to początek długotrwałego bezrobocia i utraty regularnych dochodów. Trzeba było uczyć się nowych umiejętności, a w trzeba przyznać, że w kulturze romskiej obowiązek szkolny nie był zbytnio przestrzegany. Ponadto zmieniły się też kwestie własności mieszkań. Zamieszkiwane w większości przez Romów lokale należące wcześniej do państwa przeszły na własność gmin. W sytuacji niepłacenia czynszu, bezrobocia Romowie przenoszeni byli do innych mieszkań. Pojawili się też prywatni właściciele, którzy nie chcieli u siebie Romów.

Powstawały więc getta biedy i ubóstwa, nierzadko w stu procentach zamieszkiwane przez Romów, np. dzielnica Most - Chanom, gdzie w zupełnej separacji żyło w 2006 roku 1500 osób, z których tylko mały odsetek to społeczność nie-romska. Osiedle powstało w miejscu odseparowanym od centrum. Z jednej strony linia kolejowa i korytarz autostrady, a z drugiej rzeka. Ale getto to też kamienica w centrum miasta. Swoistym symbolem braku sensownej polityki stały się: mur odgradzający osiedle cygańskie w Ústí nad Labem w 1999 r. albo spalenie domu cygańskiej rodziny w Vitkocicah. W październiku 1999 r. władze Ústí postawiły mierzący 65 merów długości i 2 metry wysokości płot, który miał oddzielić osiedle domów jednorodzinnych od bloków zamieszkałych w większości przez Romów. Budowę dokończono wieczorem pod ochroną strażników miejskich. Wcześniej postawiony płot Romowie rozebrali, ale tym razem władze dopięły swojego. Wg władz miasta płot miał być swego rodzaju dźwiękoszczelnym ekranem, który miał chronić przed „hałasem i bałaganem jaki robią mieszkańcy bloków socjalnych." Skargę na powyższe złożyła kancelaria Prezydenta Vaclava Havla, także ówczesny premier Milosz Zeman nie był

Romowie w przedwojennej Czechosłowacji

Romskie dzieci w obozie w Lety

Oskarżeni neonaziści w procesie o podpalenie w Vitkovie

zadowolony, bowiem według niego płot w Ústí mógł okazać się płotem oddzielającym Czechy od Europy. Unia Europejska także ostro skrytykowała Czechy za dopuszczenie do zbudowania płotu/muru. Po miesiącu pod presją władz czeskich i Unii Europejskiej (Czesi starali się o wejście do UE) władze miasta zostały zmuszone do zburzenia muru.

Getto w oficjalnych dokumentach czeskiego ministerstwa pracy i polityki społecznej określa się mianem „obszarów wykluczonych". W kraju jest ponad 600 skupisk romskiej biedoty. W 2006 było ich tylko ok. 300. Romskie getta znajdują się obecnie w prawie 300 gminach i miastach. W sumie mieszka w nich 115 tys. ludzi. To właśnie przez romskie getta Czechy tak stanowczo w 2015r. protestowały przeciwko unijnym planom, by uchodźców z Afryki rozdzielić między kraje członkowskie. Czechy wg Komisji Europejskiej miały przyjąć 2 tys. osób. Czesi nie chcą nowych emigrantów, bo nie są w stanie poradzić sobie z przybyszami, których „odziedziczyli" po rozpadzie Czechosłowacji. Przodkowie większości czeskich gett przybyli tam ze wschodniej Słowacji zaraz po II wojnie. Po ponad półwieczu niewielu udało się zintegrować z czeskim społeczeństwem. Wegetują na granicy nędzy, ich dzieci władze kierują do szkół specjalnych. Wielu nie ma pracy już od 25 lat i żyje z zasiłków. Te co prawda są ponad dwukrotnie wyższe niż na Słowacji, ale to nie wystarczy, by wyrwać się ze społecznego marginesu. Wysoka przestępczość, alkoholizm i narkomania oraz niski poziom wykształcenia to w romskich gettach niestety norma

Najwięcej gett znajduje się w Sudetach, skąd po zakończeniu wojny wyrzucano mieszkających tam Niemców. Ponieważ nie znaleziono wystarczającej liczby Czechów, którzy zgodziliby się tam zamieszkać, komuniści postanowili uzupełnić braki w ludności wschodniosłowackimi Romami. Przeprowadzki odbywały się głównie pod przymusem. Według danych ministerstwa pracy to tam gett jest najwięcej. Tylko w okręgu karlowarskim liczba gett zwiększyła się trzykrotnie, ale na środkowych Morawach mamy do czynienia z nowym zjawiskiem, Romów wyrzuca się z miast do wyludniających się wiosek, gdzie powstają nowe getta. 3/4 mieszkańców gett ma wykształcenie podstawowe. Do przedszkoli chodzi tylko co trzecie dziecko. 1/5 uczniów chodzi do klas w których przeważają romskie dzieci. Te szkolne getta krytykowała Unia Europejska, której udało się zmusić Pragę do zajęcia się tym problemem. Dzięki temu procent romskich klas i liczba Romów w szkołach specjalnych w porównaniu z rokiem 2006 zmniejszyła się.

Na Romach w ostatnich latach zarabiała także mafia właścicieli noclegowni. Ci wykorzystując to, że państwo daje zasiłki na mieszkanie, umieszczali nawet po cztery osoby w jednym pokoju, pobierając za to od 200 do 300 euro miesięcznie. Tylko w 2014 r. w ten sposób właściciele noclegowni wyciągnęli z budżetu państwa 400 mln euro.

Natalka Sivak przed i po ataku neonazistów

Czeska Kryształowa Noc w 2009 roku

Do napaści na rodzinę Sivaków doszło w nocy z 19 na 20 kwietnia 2009 r. w Vitkovie. Co się wydarzyło tamtej nocy opisał Michał Zabłocki w książce „To nie jest raj": „Grupa młodych neonazistów: Ivo Müller, Václav Cojocaru, David Vaculik oraz Jaromir Lukeš postanowili hucznie obejść 120 rocznicę narodzin Hitlera: Cojocaru załatwił szkło i szmaty, a Vaculik samochód. Wszyscy spotkali się około północy w znanym tylko sobie miejscu, gdzie nikt ich nie widział i mogli spokojnie wszystko dograć. Tam do trzech butelek po wódce do trzech czwartych objętości nalali benzyny, a ich szyjki zatkali nasączoną paliwem tkaniną, tak aby tworzyła wystające lonty. Gdy wsiedli do auta na twarze naciągnęli czarne kominiarki. Jechali na miejsce w ciszy. Cisza też panowała wokół. Każdy, oprócz kierowcy trzymał w ręku domowej roboty bombę. Była ciepła, wiosenna, sobotnia noc a oni chcieli, by stała się gorąca. Okolica, do której zmierzali nie była zbyt gęsto zabudowana; tworzyła luźne skupisko domów zamieszkałych głównie przez Romów. Gdy dojechali pod stary, poniemiecki dom, trzech neonazistów z koktajlami Mołotowa stanęło pod oknami, zapaliło lonty, po czym niemal jednocześnie wrzucili bomby do środka, po czym wewnątrz nastąpiły trzy równoczesne eksplozje. Po chwili pożar ogarnął cały budynek. Gdy nad miastem uniosła się łuna, wiedzieli już, że muszą uciekać. Dźwięk ruszającego z piskiem opon auta zbiegł się z krzykiem dochodzącym z wnętrza domu. Głos budził pozostałych śpiących już domowników i kazał im wybiegać na dwór. O własnych siłach wyszli prawie wszyscy, tylko mała Natalka, na której paliło się prawie wszystko została wyniesiona na rękach. Z domu, w którym rodzina mieszkała od ponad dwudziestu lat zostały zgliszcza. Tylko cud sprawił, że nikt nie zginął."

Stan dwuletniej Natalki był krytyczny, jej poparzenia obejmowały 80% ciała. Miała poważne uszkodzenia górnych dróg oddechowych, twarzy, tułowia oraz wszystkich kończyn, straciła dwa palce w prawej ręce. W szpitalu akademickim w Ostrawie była hospitalizowana przez okres 8 miesięcy, przeszła w sumie 14 operacji oraz transplantację tkanki skórnej.

Cała czwórka została zatrzymana w sierpniu 2009 r. i po postawieniu im zarzutów o usiłowanie zabójstwa na tle rasowym trafili do aresztu, gdzie przez kilka miesięcy czekali na proces. Rozprawa była transmitowana na żywo. Sprawcy napaści bronili się, że byli pewni, że dom, do którego wrzucali koktajle był niezamieszkały, a służył za skład kradzionych towarów. Prokurator Brigida Biliková zwróciła uwagę, że dobrze wiedzieli, kto mieszka w okolicy a swoje działania planowali przez dłuższy czas. Podkreślała, że oskarżeni należeli do ugrupowania o charakterze ekstremistycznym, że nie kryli

Czescy nacjonaliści przeciwko Romom

swych rasistowskich poglądów i chcieli się „wyróżnić" spośród sobie podobnych. Przewodniczący składu sędziowskiego, sędzia Miloslav Studnička, jednoznacznie ocenił to zdarzenie: „Ta cała ich akcja przypominała „kryształową noc", która miała miejsce w 1938 r. po przyjęciu ustaw norymberskich". Ów przewodniczący po latach w niewyjaśnionych okolicznościach zmarł. Nie wszczęto jednak śledztwa, gdyż nie dopatrzono się działania osób trzecich, ale media spekulowały o zemście neonazistów.

Sąd wymierzył bardzo surowe wyroki: Müller, Vaculik i Lukeš dostali po 22 lata więzienia, Cojocaru 20 lat w zakładach o zaostrzonym rygorze. Zasądzono im wielomilionowe odszkodowania na rzecz rodziny, którą napadli – 17 milionów koron (wtedy 690 tys. euro). Osądzeni złożyli apelacje. Zdaniem adwokata Ladislava Myszak: „Sprawa się nie kończy. Będzie odwołanie. Nie sądzę, aby ten wyrok był czymś więcej niż społeczną egzekucją tych młodych ludzi". Jego zdaniem, sąd nie powinien w tym przypadku orzec kary wyższej niż dwa lata więzienia. Jednak zdaniem sądu, jednoznacznie udało się wskazać, że celem ataku było zabójstwo. „Doszliśmy do wniosku, że oskarżeni wiedzieli, że dom był zamieszkały. Atak planowali z wyprzedzeniem" - podkreślał Studnička. Wysokie kary uzasadniał planowaniem brutalnego ataku. Ponadto już wcześniej trzej byli karani, m.in. za propagowanie nazizmu, a szykując się do napaści na romski dom, demonstrowali swoje radykalne poglądy.

Wysoka kara ucieszyła matkę dziewczynki: „Nie oczekiwałam, że wszyscy dostaną tak wysokie kary. Nigdy w życiu nie będę w stanie wybaczyć im tego, co nam zrobili".

Sąd wyższej instancji jednak go potwierdził, choć obniżył o dwa lata karę dla Müllera, który tak jak wcześniej Cojocaru, wyraził skruchę i zobowiązał się do współpracy z wymiarem sprawiedliwości. Vaculik i Lukeš nadal kwestionowali werdykt i odwołali się do Sądu Najwyższego. Obaj podkreślali, że medialny szum wokół sprawy działał na ich szkodę, podważali prawidłowość określenia zarzucanych im przestępstw. Wystąpili do Trybunału Konstytucyjnego o sprawdzenie, czy nie doszło do naruszenia ich praw.

Sąd Najwyższy zatwierdził wcześniejszy wyrok, zaś Trybunał Konstytucyjny nie dopatrzył się niczego niewłaściwego w postępowaniu sądowym, a sam proces przebiegł rzetelnie i obiektywnie. Po pięciu latach definitywnie zamknął sprawę podpalaczy.

Ataki na Romów w latach lata 2011 – 2013

W sierpniu i wrześniu 2011 r. w miastach Šluknov, Varnsdorf i Rumburk doszło do antyromskich protestów. Bezpośrednią przyczyną był brutalny atak maczetami na obsługę szemranego salonu gier z automatami położonego w pobliżu mateczna Nový Bor oraz napaść w Rumburku grupy około 20 Romów na 6 młodych ludzi wracających z dyskoteki. Dla neonazistów z całego kraju był to sygnał, by napiętnować miejsce, gdzie koncentrowały się najliczniej problemy socjalne i etniczne Czech. Już wcześniej przedstawiciele samorządów skarżyli się władzom centralnym, że w Šluknovie, Varnsdorfie i Rumburku przybywa coraz więcej Romów, jest coraz więcej kradzieży i w związku z tym rosną napięcia. Zmiana ludnościowa wynikała z działań agencji nieruchomości, które do wykupywanych za bezcen domów na północy przesiedlali niepracujących, niepłacących za czynsz, żyjących z zasiłków tzw. nieprzystosowanych ze wszystkich zakątków Czech. Wyszło na to, że głównie Romów, których de facto zamknięto w, można to nazwać, gettach. Na dodatek romski serwer informacyjny romea.cz, który w opozycji do Romów użył sformułowania „etniczny Czech", co wprowadziło nową linie podziałów. Zwykli ludzie mówili zaś o starciach „cyganów" z „białymi". Ówczesna pełnomocnik ds. praw człowieka, Monika Šimůnková, powiedziała, że nie ma wielkiej różnicy między podpalaczami z Vitkova a uzbrojonymi w maczety napastnikami z Novego Boru.

Latem i jesienią antyromskie protesty odbywały się po kilka razy w miesiącu i w małych miastach przyciągały dużą część społeczności. W miastach liczących po 10-15 tys. mieszkańców potrafiło się zebrać 1500 osób. Ale pod marsze miejscowych podczepiały się grupki neonazistów, a ściągnięte na miejsce policyjne oddziały prewencji musiały powstrzymywać ich przed atakami na romskie domy. Te oddziały prewencji mające zapobiec eskalacji zostały w tych okolicach nawet do roku.

Jednakże wydarzenia z 2013 r. były naprawdę niebezpieczne i odbiły się szerokim echem w europejskich mediach. Podczas wiecu 22 czerwca 2013 r. w miejscowości Duchov, około tysiąca zwolenników Partii Robotniczej Sprawiedliwości Społecznej (Dělnická Strana Sociální Spravedlnosti, DSSS) będącej następczynią zdelegalizowanej Partii Robotniczej, skandowano rasistowskie, nacjonalistyczne i wrogie wobec Romów hasła. Zgromadzenie to przekształciło się w bójki z policją. W ich wyniku było kilku rannych policjantów, ranny dziennikarz i 22 aresztowanych osób. Słychać było hasła „Cyganie do komór gazowych", pojawiały się hitlerowskie pozdrowienia. Podczas rozpraszania się wiecu grupy nacjonalistyczne próbowały się przedrzeć przez chronione przez policję ulice i zablokować festiwal odbywający się przy osiedlu zamieszkałym przez Romów pod hasłem „Pokój między ludźmi i po-

Policja przeciwko nazistom z DSSS w Duchcovie

kojowe współistnienie w Duchcov" („For peace between people and peaceful coexistence in Duchcov"). Festiwal zorganizowany był w celu zbliżenia do siebie społeczności czeskiej i romskiej, integracji i rozpoczęcia dialogu pomiędzy sąsiadami.

Od 21 czerwca 2013 r. były trzy demonstracje antyromskie w Czeskich Budziejowicach (České Budějovice). Przyczynkiem do powyższych wydarzeń była... trójka dzieci bawiących się w piaskownicy, które pokłóciły się o zabawki. Romskie dziecko wzięła w obronę jego matka. Kilka godzin później przeszła przez miasto demonstracja czeskich mieszkańców skandujących „Romowie do gazu!". Doszło do bijatyki. Policja uchroniła Romów przed zlinczowaniem i zatrzymała 39 najbardziej agresywnych Czechów. Następnie kilkuset mieszkańców osiedla wspomaganych przez nacjonalistów ponownie starło się z Romami. Interweniowała policja, 10 osób było rannych, zatrzymano 40 osób. Aby zapobiec awanturom, policja monitorowała centrum miasta od wczesnych godzin rannych, usuwano kontenery z odpadkami, z których wcześniej robiono barykady, zatrzymywano młodych ludzi uzbrojonych w kije bejsbolowe.

Trzecia demonstracja, największa odbyła się 6 lipca 2013 r. Policja aresztowała 136 agresywnych demonstrantów. Do starć demonstrantów doszło przed osiedlem Maj, w części zamieszkałej przez Romów. Policja użyła gazu łzawiącego, pacyfikując kilkusetosobową grupę młodych ludzi, którzy usiłowali przedostać się na największe budziejowickie blokowisko. Manifestanci zaatakowali funkcjonariuszy cegłami, butelkami i kamieniami. Podczas starć skandowali „Czechy dla Czechów". Romowie przyglądali się zajściom z okiem i dachów. Demonstracja została wcześniej zakazana przez władze Czeskich Budziejowic. Protestujący zlekceważyli zarządzenie władz. Do demonstrujących przyłączyły się grupy ze Słowacji. Atak na romskich obywateli potępił prezydent Milosz Zeman, a szef dyplomacji Karel Schwarzenberg oświadczył, że „Czesi ponad 20 lat po upadku komunizmu wciąż nie należą do Europy Zachodniej pod względem wyznawanych wartości". Należy jednak zaznaczyć, że zdarzały się też pozytywne sytuacje. W czasie zamieszek romscy mieszkańcy wraz z sąsiadami Czechami wspólnie się modlili, rozmawiali, wymieniali się uwagami na swój temat i dyskutowali trudności we wzajemnym kontakcie.

Romskie osiedle w mieście Usti nad Labem

Podobne wydarzenia miały też miejsce w Ostrawie, gdzie Romowie zebrali się, by domagać się poprawy warunków życia. W odpowiedzi po południu około tysiącosobowy tłum podjął próbę zorganizowania antycygańskiego marszu w centrum miasta, protestując przeciwko „uciążliwemu sąsiedztwu" i „przestępczości cygańskiej". Ton wystąpieniom nadawała jednak grupa skrajnie prawicowych radykałów. Ich poglądy wyrażało kilku mężczyzn głoszących przez megafon hasła typu „Zebrać ich (Romów) w jakimś miejscu i precz z Ostrawy". Początkowo spokojna manifestacja przekształciła się w burdy i bitwę z policją, gdy demonstranci zaczęli zbliżać się do rejonu zamieszkałego przez Romów. W ruch poszły kamienie, kosze na śmieci i butelki. W odpowiedzi policjanci użyli pałek i gazu łzawiącego. Do aresztu trafili najbardziej agresywni uczestnicy zajść.

W kilku innych czeskich miastach w odpowiedzi na powyższe demonstracje zorganizowano antyrasistowskie demonstracje solidarności z Romami. W Pilźnie rasistowską przemoc potępił biskup Graniek Radkovský, który odprawił mszę w intencji pojednania.

O tym, że problem odradzających się ugrupowań ultraprawicowych jest poważny mówił w Lidicach prezydent Zeman podczas czerwonego przemówienia z okazji 71-rocznicy wymordowania mieszkańców Lidic przez hitlerowców. Prezydent ostrzegał przed „łysymi radykałami, którzy wykrzykują hasła podobne do nazistowskich". Łyse bojówki przypominają mu początki Hitlera: „Fałszywi głosiciele narodowej wyjątkowości wmawiają Czechom, że powinni być dumni z kraju, w którym się urodzili. To błąd. Czesi powinni być dumni z tego co obywatele osiągnęli. Samo urodzenie w Czechach nie starczy, aby być wyjątkowym."

Po tych wydarzeniach Informacyjna Służba Bezpieczeństwa, tj. czeska agencja rządowa odpowiadająca za kontrwywiad oraz bezpieczeństwo wewnętrzne kraju przestrzegała przed eskalacją konfliktu czesko-romskiego: „W ostatnich tygodniach doszło do otwartych bijatyk Czechów i Romów w miejscowościach Duchcov i Czeskie Budziejowice. Główna teza - spory Czechów i Romów są wielkim niebezpieczeństwem dla państwa. Motorem nienawiści nie są radykalne prawicowe organizacje, ale zwykli Czesi. To oni byli motorem zdecydowanej większości niedawnych demonstracji antyromskich w Czeskich Budziejowicach i Duchcovie". ISB zwraca uwagę, że w ostatnim kwartale skrajnie prawicowa Robotnicza Partia Sprawiedliwości Socjalnej (DSSS) zorganizowała w Duchcovie antyromską demonstrację, w której uczestniczyło tysiąc osób. Połowa z nich nie należała jednak do skrajnej prawicy. Na 1 maja DSSS zwołała 300-osobowe antyromskie zgromadzenie w Přerovie, które odbyło się bez przemocy. Skrajni prawicowcy według tego dokumentu nie mieli nic wspólnego z demonstracją w Czeskich Budziejowicach, która stała się najgłośniejszym od lat przejawem czeskiej nienawiści wobec Romów.

Neonaziści atakują Romów w Duchcovie

Mária Bikárova w teledysku„Tohle je Brno"

To jest Brno (Tohle je Brno) – pozytywny przykład współpracy

W 2013 roku Brnie powstał teledysk do rapowej piosenki „Tohle je Brno" (dostępny na You Tube). Nakręciła go grupa zapaleńców piszących blog o Brnie Prigi.cz. Wywołał on burze w czeskich mediach oraz wiele rasistowskich komentarzy. Powodem było pojawienie się Romów jako reprezentantów miasta. Refren piosenki, w którym jest mowa o tym, że w Brnie mieszkają różne rasy, z czego powstaje piękno: „Z tego piękna płyną nuty, cygańskie głosy i ostre bity". Tekst śpiewa Romka, Mária Bikárova, otoczona tłumem dzieci na podwórku domu przy ul. Bratysławskiej. Zdaniem komentujących jedynym, co powstaje, jest wzrost przestępczości. Twórcy klipu byli zaskoczeni taką reakcją i na bieżąco usuwali takie wpisy - „Romowie przecież współtworzą tożsamość naszego miasta" – mówił serwisowi oburzony Ryska. Tymczasem fakt, że w klipie „Tohle je Brno" występują przedstawiciele „brneńskiego Bronksu" nie wszystkim się podoba. Teledysk pojawił się w sieci niedługo po atakach antyromskich w Czeskich Budziejowicach. Libor Šástka, burmistrz dzielnicy Brno centrum, której znaczną część stanowią obszary wykluczone socjalnie, cieszył się z teledysku. „Są miejsca, które w Brnie po prostu są. Jeśli wywoła to dyskusję, tym lepiej. Jeżeli nie będziemy szukać rozwiązania, może się stać tak, że będą przechadzać nieproszone bojówki, jak się to teraz dzieje w Czeskich Budziejowicach" – skomentował teledysk burmistrz. Jego zdaniem, pomagać wykluczonym powinno przede wszystkim państwo. W Brnie dotychczas nie dochodziło do większych zamieszek na tle rasistowskim. Kiedy w 2010 roku neonaziści chcieli podczas pochodu pierwszomajowego przemaszerować przez centrum miasta, mieszkańcy zablokowali im drogę. Dwoje głównych artystów różnie radzi sobie z reakcją internautów. Autor tekstu i raper, Tomáš Horký, jest przyzwyczajony do ataków. Mária Bikárova dostała już lekcję w szkole podstawowej: „Miałam zawsze gęste czarne włosy. Kiedyś w szkolnej stołówce dziewczyny mi je podpaliły. Głową tej, która to zrobiła, uderzyłam o ścianę i był spoko" – wspomina.

8 kwietnia, kiedy obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Romów w Brnie, organizowane są barwne przemarsze Romów pod nazwą Roma Pride. Ostatni taki marsz miał miejsce 8 kwietnia 2021 roku. 8 kwiecień 1971 r. to data pierwszego spotkania przedstawicieli Romów z 25 państw pod Londynem (I Światowy Kongres Romów). Powołano wówczas Międzynarodowy Komitet Cyganów, ustalono flagę i hymn.

Czeski George Lloyd?

W Teplicach na północy Czech po interwencji w karetce pogotowia zmarł 40-letni Rom, Stanislav Tomáš. Społeczność romska nazwała go „czeskim George'em Lloydem" i zarzuca funkcjonariuszom niewspółmierne działanie. Policja przyjechała na miejsce interwencji po zgłoszeniu jednego z mieszkańców, który wezwał funkcjonariuszy z powodu bójki dwóch mężczyzn niszczących zaparkowane samochody. Odtąd wersje się różnią. Policja twierdzi, że musieli obezwładnić agresywnego mężczyznę, który rzucił się na funkcjonariuszy i ugryzł jednego z nich. Policja opublikowała film, na którym widać sytuację poprzedzającą przyjazd policji. Widać na nim, jak dwóch półnagich mężczyzn bije się ze sobą na ulicy. Obaj chwieją się na nogach. Jeden z nich rzuca się w pewnym momencie na zaparkowany przy drodze samochód i gołą pięścią wybija szybę w samochodzie oraz niszczy lusterko. Gdy policja przyjechała na miejsce, drugiego z mężczyzn już nie było. Pierwszy zaś leżał na ziemi z zakrwawioną dłonią i z relacji policji wynika, że miał rzucić się na widok funkcjonariuszy oraz ugryźć jednego z nich. Jeden ze świadków opublikował film, na którym widać co się działo dalej. Leżący na plecach mężczyzna leży przygnieciony przez trójkę policjantów, z których jeden dociska kolanem jego plecy. Mężczyzna po około dwóch minutach wydaje z siebie charczący dźwięk, w końcu milknie i nie daje żadnego znaku życia. Policja informuje, że policjanci natychmiast wezwali karetkę, ale dla mężczyzny było już za późno. Zmarł w drodze do szpitala. Z oficjalnej autopsji wynika, że był pod wpływem narkotyków, a do tego chorował na serce w wyniku długotrwałego zażywania narkotyków. Te dwa fakty miały być według policji przyczyną śmierci. Na oficjalnym koncie na twitterze policja napisała: „To nie był żaden czeski Floyd". Rodzina temu nie dowierza. Rodzina i prawnik twierdzą, że nie może to tłumaczyć brutalności policji oraz faktu, że funkcjonariusze zwlekali z ratowaniem mu życia gdy nie mógł oddychać

Społeczność romska po tym wydarzeniu wystosowała list otwarty do szefowej Komisji Europejskiej, Urszuli von der Leyen. Piszą w nim m.in., że był to jeden z wielu przypadków przemocy policji wobec Romów w Europie i w większości przypadków nie prowadzono dalszych dochodzeń. Było to również udokumentowane w sprawozdaniu Europejskiej Agencji Praw Podstawowych (FRA) z 2017. Reakcje Unii były stonowane. Wydarzenie to nie odbiło się takim echem, jak w przypadku Amerykanina. W powyższym liście krytykuje się milczenie instytucji UE, zwłaszcza w kontekście pochwał dla „dobrej pracy policji" w Teplicach: „Zabójstwo George'a Floyda w USA wywołało ogólnoświatowe wyrazy solidarności ze strony ludzi i polityków. W przypadku Stanislava Tomáša UE jak dotąd milczy". Ponadto wzywa się do przeprowadzenia niezależnego i pełnego dochodzenia w

Romskie protesty po zabiciu Stanislava Tomáša

sprawie okoliczności, które doprowadziły do śmierci Stanislava Tomáša, a także do zagwarantowania naocznym świadkom ochrony. Zdaniem sygnatariuszy listu, nie wolno pozwolić władzom czeskim na uchylanie się od odpowiedzialności. Apelują również do mediów o obiektywne relacjonowanie sprawy, a nie przejmowanie informacji od władz czeskich bez ich sprawdzania.

Europejskie Centrum Praw Romów (ERRC) wspiera rodzinę zmarłego w jego skardze przeciwko czeskiej policji podkreślając: „Sprzymierzamy się z organizacjami praw człowieka w Republice Czeskiej i wykorzystamy wszystkie możliwości oferowane przez prawo na poziomie krajowym i na poziomie UE, aby stało się zadość sprawiedliwości. Śmierć i reakcje władz wstrząsnęły społecznościami romskimi w całej Europie, doprowadziły do kilku czuwań i demonstracji. Podczas gdy protesty w Wiedniu, Berlinie, Bukareszcie, Londynie i Budapeszcie przebiegały pokojowo, a w każdym z nich uczestniczyło od 200 do 500 osób, w Cieplicach zostało zakłócone przez nieznane grupy, które nie należały do społeczności romskiej. Kilka czeskich mediów przedstawiło jednak eskalację wydarzeń podczas czuwania jako prowokację Romów. Społeczność Romska już wcześniej wyrażała obawy przed odwróceniem sytuacji sprawca-ofiara.

W liście otwartym do UE zapowiadano kolejne czuwania i demonstracje w całej Europie; „Żądamy, by pozwolono nam żyć bez strachu i przemocy. Niestety, nie czujemy się bezpiecznie w naszych krajach, ponieważ na co dzień doświadczamy rasizmu ze strony władz sądowniczych i policyjnych, którego przyczyną są głęboko zakorzenione uprzedzenia i stereotypy na nasz temat." Zlatko Jovanovic z sieci Biura Inicjatyw Romskich jest jednym z inicjatorów listu otwartego i podsumowuje dlaczego UE powinna zareagować już teraz: „Po pierwsze, aby bronić wartości europejskich; po drugie, ponieważ ma obowiązek przestrzegać praw człowieka; po trzecie, ponieważ antycyganizm i przemoc są przejawami radykalnej kultury prawicowej, która zagraża samej UE". Sieć ta reprezentuje ok. 1000000 Romów i Sinti. Inicjatywa ta wspierana jest przez organizacje partnerskie: Fundusz Edukacji Romów (REF), Inicjatywę Rozwoju Przedsiębiorczości Romów (REDI) oraz Europejski Instytut Sztuki i Kultury Romów (ERIAC). Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich ogłosiło niezależne dochodzenie 30 czerwca. Komisja oczekuje, że czeskie władze przeprowadzą niezależne i szczegółowe śledztwo.

Sprawa D.H. i inni przeciwko Czechom

W 2007 r. 18 czeskich Romów, którzy jako dzieci zostali umieszczeni bezpodstawnie w szkołach specjalnych, wygrali długą walkę przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka, gdzie skarżyli Czechy za dyskryminację ze względu na pochodzenie etniczne. Wcześniej sąd krajowy uznał, że ich skarga jest bezzasadna. Ponad 5 lat później batalia o równe szanse trwa, a stawka jest wysoka: to przyszłość dzieci, które chcą mieć możliwość wyrwania się z pułapki wykluczenia i ubóstwa. Położona na przedmieściach miasta, gdzie większość mieszkańców to Romowie, Szkoła nr 2 ma na celu zapewnienie dzieciom romskim poziomu edukacji „porównywalnego do innych szkół publicznych". Ta rozbieżność w oficjalnych deklaracjach jest znacząca. Szkoła twierdzi, że chce zapewnić dzieciom podobny poziom edukacji, ale nie taki sam. Dyrekcja szkoły potwierdza, że jest przeznaczona tylko dla Romów, ale chce zapewnić im jak najlepsze warunki. Tymczasem fakty wskazują na to, że nie odnosi się do poziomu nauczania, gdyż szkoła nie ma na celu dać dzieciom wiedzy, która pozwoliłaby im zdać naturę i dać przepustkę na studia.

W 2012 roku Amnesty International prowadziła szerokie badania na temat dyskryminacji dzieci romskich w czeskim systemie edukacji. Cytowane wyżej informacje pochodzą ze stron internetowych szkół, które nieformalnie, wciąż funkcjonują jako szkoły „dla Romów" – dyskryminacyjny, bardzo silnie generalizujący i upraszczający problemy język tych wypowiedzi jest symptomatyczny. Szkołom i urzędnikom w Czechach wciąż jest trudno spojrzeć na dzieci romskie nie przez pryzmat ich pochodzenia i stereotypów, ale praw, które im przysługują, tak jak innym mieszkańcom ich kraju. Europejski Trybunał Praw Człowieka kilkukrotnie orzekał już, że funkcjonowanie oddzielnych szkół czy klas, gdzie dzieci umieszczane są ze względu na przynależność do grupy etnicznej, jest łamaniem Europejskiej Konwencji Praw Człowieka.

„Sprawa D.H. i inni przeciwko Czechom z 2007 r." dotycząca dzieci romskich, które były posyłane do szkół specjalnych z powodu swojego pochodzenia, była ważna i precedensowa z kilku powodów. Pokazywała braki w systemie edukacji, które w praktyce przedkładają się na łamanie praw człowieka. Kryteria kwalifikowania dziecka do szkoły specjalnej

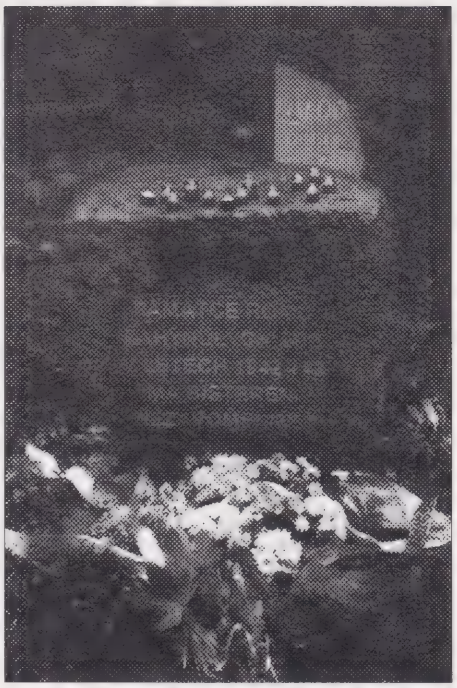

Pomnik poświęcony pamięci pomordowanych Romów w obozie w Letech.

były mało precyzyjne. Informacje, które otrzymywali rodzice dzieci były fragmentaryczne. Jak wynika z raportów Amnesty International, wielu rodziców nie zdawało i wciąż nie zdaje sobie sprawy, co dzieje się z ich dziećmi – nie są informowani np. o przeniesieniu ich dziecka do klasy ze specjalnym programem nauczania, nie mają dostępu do rzetelnej informacji o konsekwencjach umieszczenia dziecka w danej klasie lub szkole. Badania pokazują, że dzieci, które trafią do szkół dla dzieci z zaburzeniami rozwoju lub z problemami w nauce, następnie idą nie do liceów i na studia, ale na kursy zawodowe, bo okrojony program nauczania na poziomie podstawowym pozbawia ich szans na dostanie się później do normalnej szkoły. Europejski Trybunał Praw Człowieka zauważył jednak przede wszystkim, że prawo do wolności od dyskryminacji nie może być w żaden sposób dyskryminowane czy ograniczone, np. poprzez decyzję rodziców, którzy zgodziliby się na nierówne traktowanie ich dzieci. Nawet jeśli rodzice zgodzą się, żeby ich dziecko chodziło do szkoły specjalnej mimo braku obiektywnych przesłanek, to państwo

strzegąc standardów praw człowieka, nie mogą się na to zgodzić.

Warto zacytować słowa Mariam, matki dzieci, które skarżyły czeski system szkolnictwa w „Sprawa D.H. i inni przeciwko Czechom: „Moje dzieci nigdy nie wracały do domu z zadaną pracą domową czy z książkami. Żadne z nich nie skończyło szkoły średniej, teraz są bezrobotni i zależni od pomocy społecznej. Mają swoje rodziny, swoje dzieci, żyją jak mogą. Chciałabym, żeby moja wnuczka Laura chodziła do szkoły z białymi dziećmi, by nie skończyła tak, jak moja czwórka. Jest inteligentna. Mam nadzieję, że w przyszłości wiele osiągnie. Niestety utrzymujący się wciąż brak efektywnego systemu przeciwdziałania dyskryminacji w szkolnictwie, może zaprzepaścić jej marzenia". Walka jej dzieci o sprawiedliwość jest bowiem dopiero początkiem batalii, która, aby przyniosła rezultat, musi być walką nie tylko samych ofiar dyskryminacji, ale przede wszystkim wspólnym celem wszystkich obywateli Republiki Czeskiej.

Spis powszechny

Według spisu powszechnego z 2011 roku populacja Romów wynosiła 13150 osób, tj. 0,2% całkowitej liczby osób deklarujących jakąś narodowość. Spośród nich 5199 odpowiedziało wymieniając jedynie narodowość romską; pozostałe 7951 wymieniło swoją narodowość romską w połączeniu z inną narodowością, np. romską i czeską, romską i morawską itd. W spisie powszechnym z 2001 r. 11 746 podało, że są narodowości romskiej – 0,1% deklarujących jakieś obywatelstwo. Wielu czeskich Romów nie podaje swojej narodowości w spisie powszechnym. Powodem jest niewiedza i pamięć o prześladowaniach. Zorganizowany w tym roku przez Czeski Urząd Statystyczny (ČSÚ) jest ważnym narzędziem administracji publicznej do podejmowania istotnych decyzji takich jak: podział budżetu między miastami i regionami, budowa szkół czy dróg. Z tego powodu spis ma duży wpływ na sytuację mniejszości etnicznych, a zwłaszcza tej największej - Romów. W ostatnim spisie ludności z 2011 r. tylko około 13 tysięcy osób podało obywatelstwo romskie, jednak eksperci szacują, że ich rzeczywista liczba wynosi między 200 a 300 tys. Wielu z nich należy do najsłabszych grup w czeskim społeczeństwie.

Czeskie organizacje romskie prowadziły szeroko zakrojoną kampanię, próbując przekonać Romów w kraju, aby tym razem zadeklarowali swoje pochodzenie etniczne. Michal Miko dyrektor Romano-Net, jednej z organizacji, która wspiera kampanię uważa, że ważny jest udział w spisie, gdyż: „Dane, których dostarcza nam spis ludności będą miały wpływ na to, jak potoczy się integracja Romów w Czechach w najbliższych latach. To zdumiewające, jak niewielu Romów wie, że mogą zadeklarować zarówno romską jak i czeską narodowość".

Czeski Urząd Statystyczny sam stara się zachęcać Romów i członków innych mniejszości narodowych do wskazywania ich przynależności etnicznej. „Ta informacja jest z mocy prawa dobrowolna, więc nikogo nie można zmusić do wpisania jej w formularzu spisowym. To, czy po tegorocznym spisie będzie w Czechach więcej Romów, zależy głównie od nich samych. – mówi Jolanta Voldánová, rzeczniczka urzędu statystycznego. „Im więcej jest zarejestrowanych przedstawicieli mniejszości, tym większy wpływ ma ona na gminy, regiony i państwo jako całość" - tak głosi oficjalny materiał CSU dołączony do arkuszy spisowych.

Dyrektorka Muzeum Kultury Romów w Brnie, Jana Horváthová, uważa, że byłaby mile zaskoczona, gdyby wynik okazał się inny niż 10 lat temu. Obawia się jednak, że jest to większy długoterminowy problem i że nawet duża kampania nie wpłynie na wyniki spisu. Spis ludności odzwierciedla atmosferę panującą w społeczeństwie: „Romowie nie czują się tu dobrze, a ich problemy redukowane są do problemów mniejszości. Czeskie społeczeństwo nie jest zbytnio zainteresowane ich problemami i nie zdaje sobie sprawy, że integracja jest także ich problemem". Jako przykład podaje to, że od dziesięcioleci bezskutecznie usiłuje przekonać Ministerstwo Edukacji, aby na lekcjach historii omawiać także historie czeskich Romów. To historia jest jeszcze jednym powodem, dla którego duża część Romów nie chce deklarować swojego pochodzenia etnicznego. Po zajęciu w 1939 r. Czech i Moraw Niemcy wykorzystali dane z przedwojennego spisu ludności w Czechosłowacji do wymordowania Romów. Pamięć o „Porajmos" (tak nazywa się eksterminację swojego narodu) jest nadal żywa. Na podstawie danych spisu - jak opowiada ekspertka ds. zagłady Romów Anna Miškova - sporządzono listy Romów, których następnie deportowano do obozów koncentracyjnych. 90 % Romów, którzy mieszkali w Protektoracie Czech i Moraw w 1938 r. zginęło w czasie wojny.

Spis wykaże także nowe zjawisko, tj. masową emigrację Romów do Wielkiej Brytanii. Według szacunków Ambasady Republiki Czeskiej w Londynie obecnie jest tam 60 tys. Romów, czyli ponad połowa wszystkich Czechów na Wyspach. Jak mówi Horváthová, Romowie odnoszą przeciętnie dużo większe sukcesy w Wielkiej Brytanii niż w Czechach. Oczywiście osłabia to lokalną społeczność romską w Czechach. Przynajmniej tam mogą czuć się lepiej. Ale także oni jak wszyscy czescy obywatele mieszkający w Wielkiej Brytanii mogą brać udział w spisie ludności przez Internet.

Tomasz Jurek

Przy pisaniu tego tekstu skorzystałem z m.in. Michał Zabłocki „To nie jest raj. Szkice o współczesnych Czechach", Weronika Rokicka – Raport dla Amnesty International, Lubos Palata „Spis powszechny w Czechach: 13 tysięcy czy 300 tysięcy Romów", Małgorzata Krakowiak „Romska (nie)dola".

STAROWIERCY - ortodoksyjni wyznawcy prawosławia w Polsce

Gdyby była to bajka, rozpoczęłaby się od słów „Za siedmioma górami, za siedmioma rzekami..." i byłby to właściwy opis miejsca, o którym mowa, a które znajduje się na skraju tego państwa z daleka od cywilizacji. Nie jest to jednak żadna legenda, lecz autentyczna historia ludzi, którzy kiedyś postanowili osiedlić się w Wodziłkach i do dziś tam mieszkają. Gdzieś tam, daleko od nas, lecz w tym samym kraju, żyją ludzie, którzy nie noszą ubrań z guzikami, gdyż dla nich guziki, to „diabelskie oczy". Gdzieś w Polsce żyją obywatele, którzy nie spożywają ziemniaków (SIC!), ponieważ uważają je za „diabelskie jabłka". Niejedzenie ziemniaków/pyr/kartofli w państwie o nazwie Polska, musi trochę szokować. Starowiercy, zwani także jako staroobrzędowcy lub starowierzy, oto ich historia oraz aktualna rzeczywistość.

Za komuny regiony, które były w strefach przygranicznych, na krańcach naszego państwa, na mapach rysowane były odmiennie niż w rzeczywistości. Pojawiały się na mapach nieistniejące wsie, nieistniejące drogi, zaś faktyczne istniejące miejscowości były wygumkowane. Praktycznie wszystko nie zgadzało się z tym, co jest naprawdę. Tylko lokalsi wiedzieli, jak poruszać się po ich ziemi. Takie zakrzywienie czasoprzestrzeni wykonane w 2D na drukowanym papierze. Podobno było to spowodowane względami militarnymi, potencjalny wróg Polski podczas najazdu na nasz kraj miał się głęboko zdziwić, zesrać w majty i uciekać prędziutko tam skąd przybył. A może to jednak była pułapka na Polaków, którym w głowach kiełkowały myśli o nielegalnym opuszczeniu tego prasłowiańskiego grajdołka. Nie wiem i pewnie nigdy się nie dowiem, która opcja była prawdziwa.

Gdy na początku XXI wieku postanowiłem pierwszy raz zwiedzić rejon granicy polsko-rosyjskiej, na jakiejś stacji benzynowej zaopatrzyłem się w papierową mapę drogową tych terenów. Po pierwszym dniu zwiedzania, wiedziałem już, że zakup ten był błędem. Mapa, mimo upływu tylu lat od upadku komuny, w dalszym ciągu była kopią tych, przekłamanych map z poprzedniego wieku. Nie zraziłem się jednak i powziąłem decyzję, aby jechać tymi drogami, jakie widziałem na własne oczy. I tak właśnie dotarłem pierwszy raz do Wodziłek. Gdy w tym roku zdecydowałem zwiedzić to miejsce jeszcze raz, nie było już żadnych problemów, nawigacja w telefonie wystarczyła, aby dotrzeć znów w to ciekawe miejsce. Cel był jeden, chciałem jeszcze raz zobaczyć ten specyficzny skrawek kraju, wyróżniający się nie tylko religią, w jaką wierzą tutejsi mieszkańcy, ale i architekturą, językiem mówionym i pisanym, oraz piękną naturą okalającą tę enklawę.

Wodziłki to malutka wieś, oddalona od granicy z Litwą i Rosją o jakieś 10-15 kilometrów. Podobno miejscowość ta posiada 70 mieszkańców (źródło Wikipedia), jednak przechadzając się po niej można stwierdzić, że większość zameldowanych tam osób jednak na stałe tu nie mieszka. Północno-wschodnie krańce Polski, mało kto zapuszcza się w te regiony, bo i drogi w złym stanie, no i czasu sporo trzeba poświęcić, aby tam dotrzeć.

Wodziłki powstały w 1788 roku i są jedną z nielicznych wsi zamieszkiwanych przez tzw. „starowierców". Są to ortodoksyjnych wyznawcy prawosławia, którzy sprzeciwili się reformie patriarchy Nikona z lat 1652 - 1656. Reforma ta miała przybliżyć do siebie rosyjski i grecki kościół prawosławny. Starowiercy jednak pozostali w wierze w „świętość ziemi ruskiej" i „Moskwę jako Trzeci Rzym". W 1667 roku sobór moskiewski uznał praktyki „starowierców", jako herezje i od tego momentu wyznawcy tego odłamu prawosławia byli na ziemiach rosyjskich prześladowani. Nasilenie represji ze strony moskiewskiej cerkwi prawosławnej, spowodowało konieczność ucieczki „starowierców" w tereny odludne, gdzie mogliby praktykować własną religię, bez martwienia się, że zostaną za to pozbawieni głów. Po długiej tułaczce po rosyjskich terenach, część „starowierców" dotarła do Wodziłek i tu postanowiła się osiedlić. Miejsce to urokliwe, dolina przecięta brzegami rzeki Szeszupy, otoczona zewsząd wysokimi wzgórzami. Teren ten jednak bardzo ciężki w uprawie ziemi, ze względu na szereg głazów i bardzo piaszczystą glebę. Spokój przed prześladowcami wymagał jednak poświęceń.

Staroobrzędowcy z Wodziłek należą do tzw. bezpopowców. Gdy zaczęli być represjonowani, nie udało im się zachować przy życiu żadnego własnego popa, który mógłby wyświęcić kolejnego popa. Liturgii nie prowadzi więc pop, lecz nastawnik (osoba świecka wybierana przez mieszkańców wioski). Z racji braku popa starowiercy uznają tylko ten sakrament,

Molenna w Wodziłkach

Dawna chata w Wodziłkach, dziś już ogołocona z dachu

jaki może dokonać osoba świecka, czyli chrzest. Ciekawostką, więc jest, że nie uznają np. małżeństw.

W okresie międzywojennym na terenach Polski mieszkało ok. 50 tys. „starowierców". W trakcie II WŚ Rosjanie wywieźli większość w głąb Związku Radzieckiego, zaś Niemcy przetransportowali na roboty przymusowe na ich tereny. Niewielu zdołało wrócić z tych transportów. Po wojnie w Polsce było już tylko 2500 starowierców. Dziś w całej Polsce są tylko cztery miejsca z molennami (kościołami starowierców). Oprócz Wodziłek są to Suwałki, Wojnowo i Gabowe Grądy. Wszystkie te miejsca znajdują się na krańcach północno-wschodniej Polski. W Wojnowie był jeszcze do niedawna żeński klasztor, ale umarł śmiercią naturalną, gdy w 2006 roku zmarła ostatnia mniszka. Wszystkich staroobrzędowców w Polsce jest w tej chwili niewiele ponad tysiąc. Starowiercy między sobą rozmawiają często gwarą rosyjską, zaś starsi mieszkańcy posługują się również dialektem niemieckim. Wioski staroobrzędowców są skromne, lecz widać w nich wyraźnie, iż zachowali swoją odrębność kulturową i architektoniczną. Gdy przyjrzy się ich zabudowaniom, można zauważyć, iż wykonane są z materiałów budowlanych innych niż w sąsiednich wioskach. Zwykłe pustaki, z których budowano mury, posiadają wyróżniające je wzory. Prawdopodobnie materiał ten wykonywali sami we własnym kręgu. W wiosce znajduje się oczywiście „bania", czyli łaźnia parowa, z której w soboty korzystają starowiercy, by się umyć przed wejściem do molenny.

Postanowiłem odwiedzić lokalny cmentarz. Żwirową drogą przeszedłem kilkaset metrów. Pod skromną bramą cmentarza, otworzyłem furtkę i znalazłem się na terenie umarłych. Wewnątrz wszystkie nagrobki pisane cyrylicą. Na nagrobkach zdjęcia. Od razu rzuca się w oczy pewien schemat, mężczyźni w długich brodach, kobiety w chustach na głowach zakrywających włosy. Do tego zapomnianego miejsca chyba jeszcze nie dotarła pandemia, znajduję tylko 2 groby osób pochowanych w ostatnich latach. Większość grobów jednak wskazuje na długowieczność życia lokalnej społeczności. W tym pięknym, ale ciężkim do życia regionie Polski, ludzie dożywali często 80-tych urodzin.

Co takiego różni zwykłych wyznawców prawosławia od „starowierców"? Są to czasami drobne niuanse. Starowiercy np. żegnają się dwoma palcami (w prawosławiu trzema), ich krzyże są zawsze ośmioramienne (w prawosławiu dopuszcza się również krzyże czteroramienne), słowo Jezus piszą jako Isus (w prawosławiu Iisus). Aż dziwne, że przez takie błahostki dochodziło do mordów i prześladowań, no ale religijny fanatyzm skutkuje niestety niemożnością osiągnięcia kompromisu i brakiem zgody na wszelkie odstępstwa od wiary, którą wierzący uważa za tą jedyną prawdziwą. Starowiercy nie zgodzili się na reformę prawosławia, a reformatorzy nie zgodzili się na nieposłuszeństwo wobec ich działań. I tak oto powstał kolejny głupi konflikt religijny, który pochłonął kilkanaście milionów niewinnych ludzkich istnień.

Starowiercy nie uznają ksiąg liturgicznych wydanych po 1654 roku i odrzucają świeckie wykształcenie oraz filozofię. Do okresu międzywojennego, kultywowali zwyczaj porywania przez młodzieńców, dziewcząt, z którymi chcieli żyć (podobno porywanie następowało za zgodą dziewcząt, ale jakoś w to nie wierzę). Starowiercy nie wieszają ikon, lecz kładą je na specjalnych półkach. Nie piją alkoholu i nie palą tytoniu. Byłoby to ciekawą ideą SxE, gdyby jednak nie wgłębić się

Cmentarz

Brama cmentarza starowierców

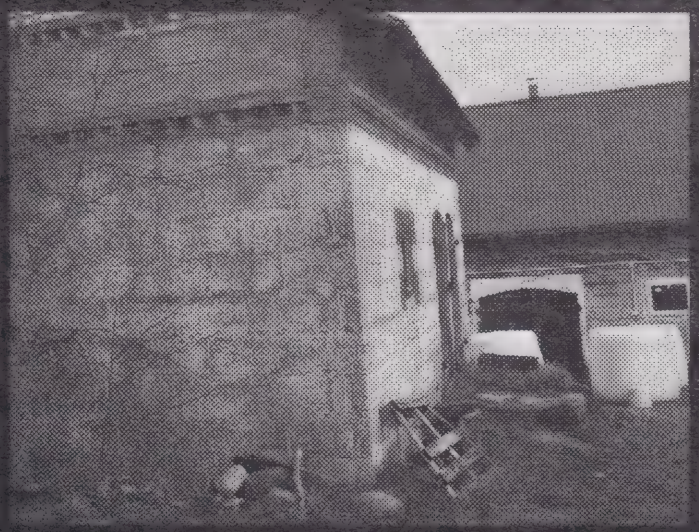

Specyficzne wzory na murach zabudowań w Wodziłkach

Dolina rzeki Szeszupy

w szczegóły ich wiary, ponieważ okazuje się, że ten zakaz dotyczy jedynie pomieszczeń, w których znajdują się ikony. W innych pomieszczeniach można już chlać i palić szlugi.

Niektóre obyczaje i obrzędy wydają się tak dziwne i nieprawdopodobne, że człowiekowi trudno w nie uwierzyć w dzisiejszych czasach. Starowiercy jeszcze do niedawna nie jedli mięsa zwierząt, które nie posiadały rozszczepionych kopyt, albo urodziły się ślepe. Nie wiążą również krawatów, bo uznali, że to „pętla szatana:. Nie noszą ubrań z guzikami, bo guziki są dla nich „diabelskimi oczami". Starowiercy unikają także potraw z ziemniaków, bo nazywają je „diabelskimi jabłkami".

Zdaję sobie sprawę, że to, co opisuję, to relikt przeszłości, że pewnie za kilka pokoleń nie będzie już śladu po wyznawcach tej religii. To jednak najwyższy czas, aby jeszcze skompletować ich wierzenia, zwyczaje, podzielić się ich historią i zostawić to na papierze. Nie mamy w Polsce zbyt wiele kolorytu religijnego, kościół katolicki wraz z władzą, zatroszczyli się o to, aby w tej części świata o roboczej nazwie „Polska", zlikwidować większość innych religii i zbierać samodzielnie frukty od bogobojnego ludu. To, że w takim kraju przetrwali jednak do dziś starowiercy, jest dla mnie w pewnym stopniu zaskoczeniem. Trochę to zaskoczenie znika, gdy zauważam exodus wyznawców. Sto lat temu w Wodziłkach mieszkało ok. 100 rodzin, dziś mieszka zaledwie sześć. Jeden wiek, a tak ogromna depopulacja.

Powoli żegnam się z Wodziłkami, patrzę jeszcze na powalone dachy stodół, spoglądam w okna domostw, z nadzieją, że może ktoś jednak pojawi się na zewnątrz i będzie można choć chwilę porozmawiać z mieszkańcem wioski. A potem przypominam sobie, że to ja przecież jestem tu obcym, człowiekiem ze świata, przed którym mieszkańcy ci uciekli i schronili się w tym miejscu.

Opuszczam Wodziłki. Po przejściu zaledwie kilometra, w miejscowości Szeszupka zauważam starą tabliczkę z nazwą „cmentarz ewangelicki". Obok niej dostrzegam większą tablicę informacyjną, ustawioną pewnie niedawno, podczas wytyczania tędy ścieżki poznawczej o nazwie „U źródeł Szeszupy". Gdyby nie te dwie tablice, nie zauważyłbym, że tu faktycznie znajduje się cmentarz. Niepozorna furtka wejściowa, kilkanaście drzew i zaledwie kilka zachowanych nagrobków. Najnowszy grób z 1971 roku. Co się stało z tutejszą społecznością ewangelicką? Podszedłem do tablicy, aby dowiedzieć się więcej o tym miejscu. Niestety mimo sporego opisu, tylko nieznaczna jego część dotyczy historii mieszkańców tej wioski, za to ktoś postanowił na niej skrupulatnie opisać porosty, jakie w Polsce można spotkać na kamieniach lub drzewach. A o ewangelikach tylko tyle, że przybyli i wyjechali. Jeszcze 50 lat temu Ci ludzie tu żyli, dziś pozostała po nich pamięć... o porostach.

Mam wrażenie, że taki sam los niechybnie spotka ostatnich starowierców żyjących jeszcze w Wodziłkach. Postawi się potem tablicę, że byli i już nie są, degradując spuściznę wielu pokoleń faktycznego ich istnienia na tych terenach i sprowadzając wszystko do daty przyjazdu i ostatecznej śmierci. I będzie można odfajkować kolejne zwycięstwo kościoła katolickiego nad dużo mniej licznymi wyznawcami innych, jeszcze niezniszczonych religii w tym homogenicznym kraju.

Ścięcie Białka

Cmentarz ewangelicki w Szeszupce

GRANICA ŚMIERCI

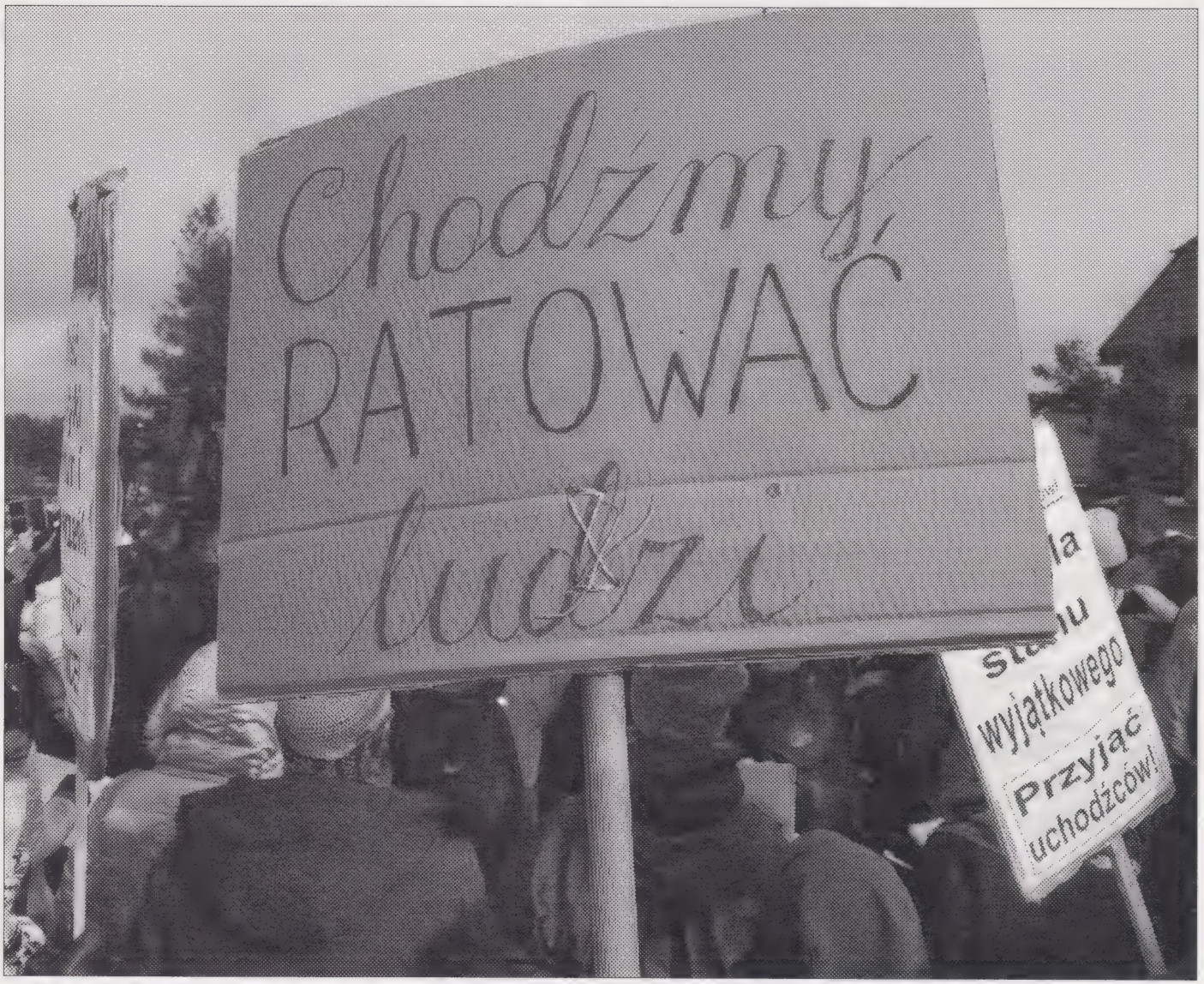

Szlak białoruski miał być najprostszą drogą dla uchodźców z ogarniętych rejonów świata, by przedostać się do Niemiec i Francji. Krótki, bezpieczny a co najważniejsze tani, zachęcał całe rodziny do podróży i szukania swojego miejsca w lepszym świecie. Stał się jednak grobem wielu z nich.

Gdy dwa miesiące temu Łukaszenko w odpowiedzi na sankcje nałożone przez UE zaczął znosić wizy dla większości krajów afrykańskich i azjatyckich nikt nie spodziewał się, że sprawy potoczą się tak źle. W wielu krajach Trzeciego Świata, jak Jemen, Kongo czy Irak zaczęły powstawać w ekspresowym tempie biura podróży oferujące bardzo tanie wycieczki do Białorusi. Za kilkadziesiąt dolarów można było wykupić przelot, zwiedzanie Mińska i przejazd autokarowy na granicę. Foldery informowały również, że w łatwy sposób można przekroczyć granicę z terytorium UE i wynająć taksówkę do Berlina już po polskiej stronie. Ta droga w porównaniu ze Szlakiem Bałkańskim wydawała się wręcz idealna. Rozpoczął się bum „wycieczkowy". Tysiące wykupionych biletów i całe wielopokoleniowe rodziny ruszyły w drogę do UE. Przylatywały do Mińska, szybkie zwiedzanie miasta i autobus pod granicę. Tu jednak okazywało się, że rzeczywistość jest odmienna od tego co im obiecywano. Na dzień dobry byli przeszukiwani i okradani ze wszelkich pieniędzy i kosztowności, jakie przy nich znajdowano. Następnie grupami wypychani w stronę polskiej zielonej granicy, którą szli dwa dni mając nadzieję, że mityczne eldorado jest już na wyciągnięcie ręki. Tu jednak polskie władze twardo stojące na stanowisku, że nie będą wpuszczali uchodźców, wybudowały zasieki i ściągnęły pod granicę wojsko i policję. Rozkaz był jeden: nie wpuszczać nikogo oraz wywozić na pas ziemi niczyjej i przerzucać przez drut kolczasty na Białoruś. Wytyczono również wzdłuż granicy 10 km pas ziemi, na którym wprowadzono stan wyjątkowy. Zabroniono wstępu do niego dziennikarzom, organizacjom pomocowym, służbom ratunkowym. Dało to wolną rękę do działań łamiących wszelkie standardy prawne i umowy międzynarodowe. Tysiące ludzi znalazło się w potrzasku, gdyż po wejściu na granicę nie mogą się z niej już wydostać. Po stronie polskiej jednostki z psami tropiącymi, śmigłowcami, samochodami terenowymi wyposażonymi w noktowizory patrolują strefę zamkniętą i w momencie odnalezienia uchodźców lub ciał, przerzucają je na stronę Białoruską. Białorusini w odpowiedzi biją i falami wypychają ich ponownie na stronę Polski. Jedni i drudzy, jeżeli jeszcze odnajdą coś wartościowego, zabierają. Ludzie zaczynają umierać z wycieńczenia, a ich ciała zalegają wzdłuż granicy. Najgorsza jest sytuacji dzieci, które często gubią się w lasach a ich płacz słychać nocami.

Wzdłuż pasa na którym wprowadzono stan wyjątkowy działają nieliczne organizacje pozarządowe, starające się przekazywać jedzenie i wodę. Jedną z nich jest grupa anarchistyczna No Borders Team składająca się z kilkunastu wolontariuszy niosących pomoc 24 godziny na dobę. Oto relacja z kilku godzin ich pracy:

Dostajemy informację, że w okolicach Lipska, w lesie ukrywa się kilkanaście osób z Jemenu. Są wycieńczeni i być może będą prosić o azyl w Polsce. Zapisujemy na kartkach: „I want asylum in Poland. I

want international protection in Poland". Jak znajdziemy uchodźców mamy zrobić film z tym transparentem, jak wymawiają swoją azylową prośbę. To dowód, że człowiek istniał, często jedyny. Jeśli wypełnisz tylko dokumenty azylowe, straż graniczna może je podrzeć i wyrzucić. Tak wygląda w Polsce procedura azylowa.

Do destynacji mamy 150 km, trasa zajmuję półtorej godziny, po drodze mijamy patrol strefy stanu wyjątkowego - policja kontroluje nas na wjeździe i wyjeździe ze strefy. Tłumaczymy, że wracamy z Teremisek na swoją prywatną kwaterę w Lipsku. Jest nas czwórka - przyjaciół, grzybiarzy, turystów. Puszczają nas. Tranzytem można przejechać, jeśli... „spodobasz się panu policjantowi" - to wjedziesz, nie spodobasz się - wracasz. Ustawy mówią, że przez strefę możesz przejechać, chyba że... wzbudzasz podejrzenia. Zatrzymujemy się na wąskiej ścieżce między polami, pola ogrodzone są metalowym drutem. Dochodzi 23:00. Wchodzimy do lasu w czołówkach, z plecakami wypchanymi „naszymi życie ratującymi pakietami" - koc termalny, nutridrink, batony, coś słonego, rozgrzewacze do butów, skarpety i butelka wody. Nasi koledzy znajdują trzech chłopaków. Są zmęczeni, od 15 dni mieszkają w Puszczy, cztery razy przepchnięto ich z Białorusi do Polski.

Młody programista z Jemenu opowiada nam, jak wraz z towarzyszami podróży został przez białoruskich pograniczników wepchnięty do rzeki. Mówili, że woda płytka, a on nie miał pod nogami dna. Zrzucił plecak z całym dobytkiem, w tym z telefonem, dzięki któremu mógł kontaktować się z rodziną i wysłać lokalizację aktywistom. W mokrych ubraniach, w temperaturze kilku stopni jego grupa ruszyła na polską stronę. Prosili Białorusinów, żeby deportowali ich z powrotem do Jemenu. Zrozumieli, że trasa tranzytowa przez Białoruś i Polskę jest niemożliwa do przebycia, że wszystkie inne, nawet najgorsze migracyjne szlaki, dają większą szansę. Wejście do Polski oznacza śmierć w lesie.

Siadamy na trawie i wypełniamy trzy podania azylowe. Wszystko to odbywa się w świetle kamer amerykańskiej telewizji ABC. Dzięki temu światłu widzę, co piszę. Przeglądam ich paszporty, uzupełniam imiona. Rami świetnie mówi po angielsku, tłumaczy swoim towarzyszom, że dziś jest dobry moment, żeby prosić o azyl. Mamy telewizję międzynarodową. Tego nie da się zamieść pod dywan. Te osoby są już nagrane, wiadomo więc, że istniały. Dziennikarze zapewniają nas, że nie odpuszczą tematu, że nie zapomną o tych chłopakach. Mają rozwalone buty. Jeden z nich jest tylko w skarpetkach. Mówimy, że mimo obecności telewizji, nie możemy obiecać, że za chwilę, po raz piąty polska straż graniczna nie wywiezie ich 200 km dalej i nie zostawi w lesie. Spotkaliśmy już aktywistów, którzy płakali na wspomnienie tego, jak uchodźcy błagali ich o ratunek, a oni nie mogli nic zrobić.

Takich historii jest dużo. Płacz dziecka, który słyszysz w lesie po białoruskiej stronie i na który nie możesz po matczynemu, siostrzanemu, czy zwyczajnie po ludzku zareagować. Jeśli przejdziesz na drugą stronę, straż graniczna Białorusi może Cię zastrzelić. Jesteśmy nowi i pełni nadziei i dlatego nie rozumiemy w pierwszej chwili, że jeden z nich decyduje się jednak wrócić do lasu. Chowa na piersi złożoną kartę azylową i mówi, że wraca, do brata... Że on tam został, po drugiej stronie, 10 km dalej, na Białorusi, w lesie. Pakujemy mu plecak, wojskowe porcje żywności, power banki, śpiwory, namioty. Plecak jest bardzo ciężki. Zakładamy mu na głowę czapkę, Ewa oddaje mu rękawiczki, Adi ściąga buty i tym razem to on zostaje w lesie w skarpetkach, ale chłopak dzięki tym butom ma większą szansę na przejście nocą dziesięciu kilometrów lasem. Musi bardzo uważać, bo Białorusini zapowiedzieli, że jak go znowu złapią, to go zabiją. Amerykańska telewizja jest wzruszona gestem Adiego i już pod koniec tej nocy, pytają nas dlaczego to robimy. Dlaczego pomagamy. Odpowiadam, że gdyby moja córka była w lesie, to też bym po nią poszła. Gdyby w lesie był mój brat, wycieńczony i umierający z zimna i głodu, to również. Że to są tacy sami ludzie, czyjeś córki, bracia, matki, ojcowie. Turki sprawdza jeszcze telefon, gdyby miał informację od brata, mógłby mu napisać, że występuje o azyl, że pod drzewem zostawiamy mu plecak, podać lokalizację, ale telefon jest głuchy, bo osoby po białoruskiej stronie mają tylko jedną komórkę i bardzo słabą baterię. Idzie do lasu. Kontakt się urywa. Ciekawe kim był, co lubił, o czym marzył. 19-nastolatek. Do domu wracamy o 7-mej rano. Mówili, że aktywista nie śpi. To prawda.

Kolejny dzień to telefony do Lipska i po-

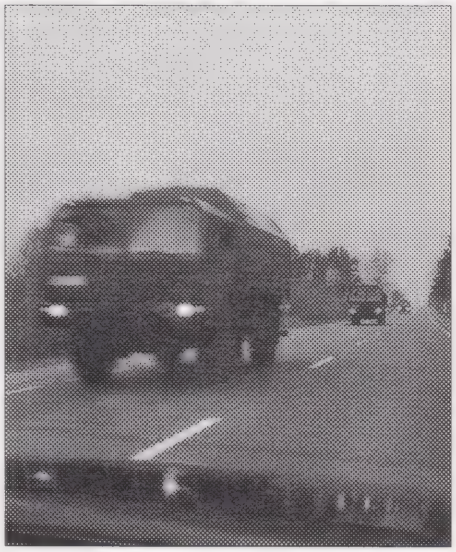

zyskiwanie informacji o sytuacji naszych Jemeńczyków. Procedury azylowe zostają otwarte. Jestem ich pełnomocnikiem i dlatego bez problemu straż graniczna informuje mnie o wydarzeniach. Umawiamy się na następny dzień w odległym o 150 km od naszej lokalizacji Lipsku. Pozwolono nam przywieźć odzież i środki higieniczne dla Ramiego i Momena. Czuję wdzięczność. Czuję, że może się uda.

Drugi dzień naszej misji to informacja, że pod biblioteką w Gródku pojawiła się większa ekipa uchodźców z Kongo. Jedziemy na miejsce. Policja i straż graniczna informuje nas, że mamy się nie zbliżać do cudzoziemców, bo jeden z nich ma zdiagnozowany Covid i skończymy na kwarantannie. Na mokrej trawie leży bez ruchu dziewczyna. Jest z nami dziennikarz onetu mówiący po francuski. Okazuje się, że dziewczyna ma na imię Benedict, ma 16 lat i od 6 roku życia choruje. Dziewczyna się nie rusza i pytam, czy wezwano pogotowie. Straż graniczna oświadcza, że Benedict nie zgłosiła takiej potrzeby. Trudno zgłosić potrzebę, kiedy człowiek obolały i ledwo przytomny leży na mokrej ziemi. Dzwonię na pogotowie

-Chciałabym zamówić karetkę do 16-latki leżącej pod biblioteką w Gródku - zaczynam

-Czy oddycha? - pyta mnie dyspozytorka.

- Nie wiem

- Co za ludzie! - oburza się na mój brak empatii - Proszę do niej podejść i sprawdzić!- nakazuje

- Ale nie mogę, bo nie dopuszcza mnie do niej straż graniczna ...

Zapada cisza.

- To nie jest Polka?

- Nie wiem .... odpowiadam, bo już czuję, że nikt nie przyjedzie, skoro 16-nastolatka nie jest Polką. W Polsce, na Podlasiu - karetki przyjeżdżają tylko do polskich dzieci.

- Jeśli jest tam straż graniczna i nie wezwała pomocy, to znaczy, że nie jest potrzebna!

-Ale ta dziewczyna jest nieprzytomna, wyziębiona, nalegam, żeby karetka przyjechała.

- Dobrze, to przyjedzie, ale nie wiem kiedy, bo mamy dużo zgłoszeń!

Rozmowa się kończy, później kiedy dziewczyna jest już zawleczona do samochodu straży granicznej, dostaję telefon z pogotowia. Moje wezwanie było nieuzasadnione. Powinnam nauczyć się, w jakich sytuacjach wzywa się pogotowie! Dopytuję, w jakim przypadku wezwanie jest w takim razie uzasadnione? Jeśli nieprzytomna nastolatka, na ziemi pod biblioteką nie stanowi uzasadnienia? Straż graniczna i policja wyciszają się, kiedy TVN włącza swoje kamery. Kamery działają jak środek uspokajający. Zostajemy spisani kolejny raz, a Kongijczycy odwiezieni do Bobrowników i ślad po nich ginie. Ciekawe kim była, co lubiła, o czym marzyła. 16-nastoletnia Benedict Maka.

No Borders Team

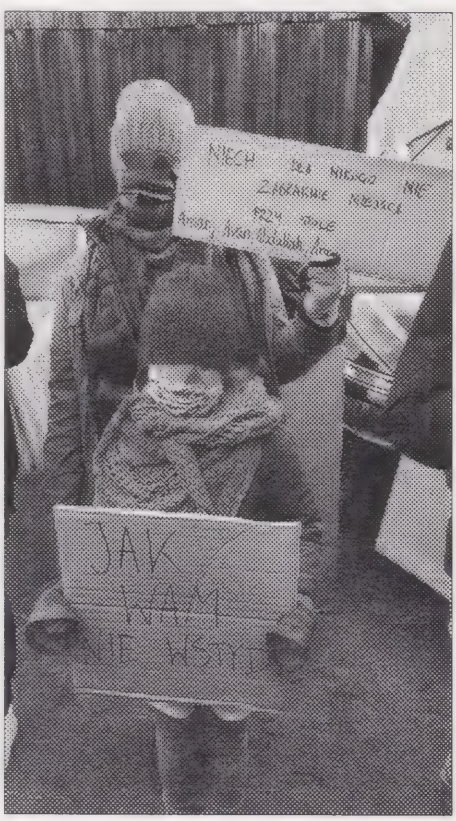

SYTUACJA NA GRANICY

Dlaczego i skąd uciekają?

Obecnie polsko-białoruską granicę przekraczają osoby z Afganistanu, Iraku, Demokratycznej Republiki Konga, Somalii, Kamerunu i wielu innych państw ogarniętych konfliktami.

- W Afganistanie od lat toczą się kolejne wojny domowe. W sierpniu tego roku kraj opuściły wojska amerykańskie. Władzę przejęli Talibowie wobec czego życie i zdrowie dużej części mieszkańców jest zagrożone. Regularnie dochodzi do ataków terrorystycznych, a wszelka przemoc jest codziennym doświadczeniem.

- W Iraku po wojnie (2003-2011) sytuacja jest wciąż bardzo niestabilna. Codziennie każda osoba jest zagrożona przemocą lub zamachami terrorystycznymi.

- W Demokratycznej Republice Konga przez całe lata 90 trwały wojny domowe. Obecnie we wschodniej części kraju dochodzi do ataków uzbrojonych grup, napadów rabunkowych, porwań i zamieszek.

- W Somalii od 1991 roku trwa wojna domowa, kraj nawiedzają klęski głodu. Regularnie dochodzi do ataków terrorystycznych i porwań. Do krwawych zamachów regularnie dochodzi nawet w stolicy Mogadiszu.

- W Kamerunie w 2017 roku wybuchł konflikt zbrojny, który trwa do dziś. Powszechne są ataki uzbrojonych grup, napady rabunkowe i porwania.

[dane za m.in. Ministerstwem Spraw Zagranicznych RP]

Konwencja Genewska

Międzynarodowa Konwencja Genewska została ustanowiona po II wojnie światowej, by chronić osoby uciekające przed zagrożeniem życia i zdrowia. Gwarantuje prawo do złożenia wniosku o ochronę międzynarodową każdej osobie ubiegającej się o nią, niezależnie od miejsca przekroczenia granicy. Od momentu złożenia deklaracji powinna rozpocząć się procedura związana z zapewnieniem bezpieczeństwa jej i innym.

Co to jest push-back?

Polski rząd systematycznie łamie założenia Konwencji Genewskiej. W latach 2016–2018 mówił na ten temat Rzecznik Praw Obywatelskich i organizacje zajmujące się prawami człowieka. To nielegalna i brutalna praktyka cofania uchodźców pod lufy białoruskich wojsk. Służby te wcielają dokładnie tę samą taktykę, wypychając uchodźców z powrotem na stronę polską. W konsekwencji wykończone osoby przez wiele dni i tygodni wciąż przeganiane są z jednej strony na drugą. Temperatury na wschodzie Polski z dnia na dzień obniżają się, czego skutkiem będzie coraz większa ilość zgonów wynikających z hipotermii, głodu i zmęczenia. Są w stanie skrajnego wycieńczenia, w stanie zagrożenia zdrowia, w miejscu, gdzie nikt nie niesie im pomocy. Taka sytuacja dotyczy prawdopodobnie setek osób.

Dlaczego mają ze sobą smartfony?

W drodze są różne osoby. Biedne, bogate, wykształcone lub wykonujące mniej wykwalifikowane zawody. Czasem ludzie sprzedają wszystkie swoje rzeczy, by zgromadzić pieniądze na podróż. Smartfon z dostępem do mapy, wiadomości i kontaktu z rodziną często w takim wypadku ratuje życie.

Dlaczego rząd wprowadził stan wyjątkowy?

Faktycznym celem było odsunięcie od granicy świadków – głównie mediów i organizacji pozarządowych, które monitorują i dokumentują przykłady tortur. Władza wie, że łamie prawo międzynarodowe, siłą zawracając tych, którzy znaleźli się na terytorium Polski, przyczyniając się tym samym do kolejnych przypadków śmierci. Ci ludzie umierają w lasach i nie tylko nikt im nie pomaga, ale nawet nikt o nich nie wie przez strefę stanu wyjątkowego.

Jaką rolę ogrywa prezydent Białorusi?

Przede wszystkim dyktator gra w cyniczną grę, wykorzystując brak bezpiecznych procedur chroniących osoby migrujące do UE. Niezależnie jednak od celu politycznego Łukaszenki, wykorzystuje on do tego ludzkie życie. Niezależnie również od interpretacji sytuacji oraz prób oddalenia odpowiedzialności przez polskie władze, nic nie usprawiedliwia trzymania tych osób w okrutnych warunkach, które doprowadzają często do ich śmierci z wychłodzenia lub wycieńczenia. Życie tych osób nie może być stawką czyjejkolwiek rozgrywki politycznej.

Jesteśmy zobowiązani pomóc osobom szukającym ochrony. Obliguje nas do tego prawo, a także człowieczeństwo.

W tej sytuacji ważne jest, abyśmy nie byli obojętni. Odezwij się do nas, zobacz, co możesz zrobić. Zachęcamy również do wsparcia naszej zbiórki na zrzutce:

https://zrzutka.pl/rab8e2

Bezpieczeństwo

Całkowicie legalne jest niesienie darmowej pomocy osobom potrzebującym, w tym także migrantkom i migrantom nieposiadającym prawa do pobytu w Polsce. Przestępstwem jest natomiast organizowanie albo pomoc w organizowaniu nielegalnego przekroczenia granicy.

No Borders Team

https://www.facebook.com/nobordersteam

Jesteśmy oddolną grupą, która sprzeciwia się ostatnim działaniom władzy na granicy. Agresja władzy wymierzona jest w osoby poszukujące schronienia. Przekroczona została granica człowieczeństwa, dlatego zdecydowaliśmy się wziąć sprawy w swoje ręce i zapewnić osobom z doświadczeniem uchodźczym pomoc, której odmawia im państwo.

NIKT NIE JEST NIELEGALNY

KRYZYS HUMANITARNY

Jak możesz pomóc?

Kim jest uchodźca?

To osoba, która chce chronić życie i zdrowie swoje i swojej rodziny, wierząc, że w Europie działa prawo do ochrony międzynarodowej. Ucieka od krzywd z kraju, gdzie grozi jej śmierć, prześladowania, tortury lub inne nieludzkie traktowanie. Podjęła więc trudną i niebezpieczną decyzję o ucieczce ze względu na to, że nie może aplikować o azyl w kraju swojego pochodzenia. Codziennie spotykamy kobiety, dzieci, osoby starsze i mężczyzn. Podczas waszego spotkania osoba w takiej sytuacji zapewne boi się bardziej niż Ty.

Jeśli chcesz - możesz pomóc!

- Sprawdź, czy taka osoba nie jest **skrajnie wykończona**. Zapewnij wtedy pomoc medyczną.
- Zapytaj czego potrzebuje.
  Jeśli nie możesz się dogadać - zrób to na migi.
- Podaj coś do picia (letnia woda, ciepła herbata) i jedzenia (bez wieprzowiny).
- Zachowaj czujność: Straż Graniczna wypycha tych ludzi z powrotem na granicę.

Możesz zapewnić też:

- Folie NRC / foliowe kurtki / ubranie przeciwdeszczowe
  skarpety / ciepłą odzież / śpiwory / namioty
- Powerbanki / latarki
- Plastry, bandaż, wodę utlenioną / żele izotoniczne
  batony proteinowe / elektrolity z glukozą
- Turystyczne kuchenki gazowe + butle / zapalniczki

Masz pytania, chcesz coś zgłosić? Skontaktuj się z nami:

24h **+420 735 046 471** (aplikacja Signal)

no_borders_team@protonmail.com

DLA OFIAR MYŚLIWYCH...

TYCH LUDZKICH I ZWIERZĘCYCH

Rok temu, 1 listopada z ręki myśliwego zastrzelony został 16-letni chłopiec, Imanali z Kazachstanu. Przyjechał do Polski, żeby się uczyć. Chciał zdobyć dobry zawód, żeby jemu i rodzinie żyło się lepiej. Niestety wszystkie marzenia nastolatka przekreślił myśliwy...

Imanali zginął w 2020 r. w niedzielę pierwszego listopada. Po godz. 20:00 wyszedł z internatu Zespołu Szkół Zawodowych w Kluczkowicach (pod Opolem Lubelskim) z trójką kolegów do przyszkolnego sadu jabłkowego. Pojawił się tam Dariusz Ch. oraz Marcin B. Chłopcy ukryli się między drzewami, kiedy zobaczyli ich auto. Mogli tam być, ale myśliwy razem z kolegą już nie, a na pewno nie mogli polować, bo polowanie było nielegalne - nie wpisano go do książeczki ewidencji polowań. Kiedy padł strzał, Imanali upadł na ziemię. Chłopcy zaczęli krzyczeć, a samochód z tymi tchórzami odjechał, kiedy zrozumieli, co zrobili. Rannego chłopca przeniesiono do internatu, gdzię próbowano go reanimować, niestety bez skutku. Późniejsza sekcja wykazała, że obrażenia były rozległe: pocisk uszkodził nerkę, wątrobę, płuca oraz nogę. Amunicja myśliwska zadaje cięższe rany niż ta konwencjonalna. Dziecko wykrwawiło się na szkolnej stołówce.

Dzień lub dwa dni później Polski Związek Łowiecki wydał oświadczenie na swojej stronie internetowej z wyrazami współczucia oraz obiecał pomóc rodzinie zastrzelonego dziecka. Myśliwego nazywają kłusownikiem i całkowicie odcinają się od niego. Do tej pory nic nie zrobili, nie pojawiają się na salach rozpraw, nie komentują tragedii, nie skontaktowali się z nawet z rodziną ofiary w Kazachstanie. Zrobiłam to wspólnie z adwokatką Karoliną Kuszlewicz oraz znajomą, tłumaczką. Imanali miał tylko babcię. Staramy się o najwyższą karę oraz najwyższe zadośćuczynienie dla kobiety.

Dariusz Ch. to były rzecznik prasowy komendy policji w Opolu Lubelskim, myśliwy z Kł „Bekas" nr. 47 z Opola Lubelskiego. Drugi mężczyzna to Marcin B. kościelny, strażak ochotnik. Obaj leczą się psychiatrycznie. Z oświadczenia Dariusza Ch. wynika, że ma grupę inwalidzką i od lat cierpi na zaburzenia związane z kontrolowaniem agresji. Miał założoną Niebieską Kartę za znęcanie się nad rodziną. Pomimo tego miał pozwolenie na 4 jednostki broni i bez przeszkód działał w kole łowieckim. Ręka, rękę myje...

– Krzyknął „dzik", więc zatrzymałem samochód i oświetliłem teren. Zobaczyłem czarną plamę bez nóg. Też stwierdziłem, że to dzik. Byłem pewny na tysiąc procent. Ta plama wyglądała na tył odyńca. Nie ruszała się, a one tak czasem robią. Cel był jakieś 70 metrów ode mnie. Oddałem strzał. Wtedy obiekt stanął na dwie nogi. Marcin krzyknął „ku...a człowiek" – wyjaśniał śledczym Dariusz Ch. Widział dzika... To, że Dariuch Ch. nie wpisał się w książeczkę to wina WiFi, sytuacja była dynamiczna, jak to nazwał. Kombinowali i wymyślali alibi, jakim miało być szukanie psa myśliwego. Dariusz Ch. nie przyznaje się, a Marcin B. prosi o łagodną karę, on się przyznaje. Na drugiej rozprawie dowiedzieliśmy się od innego członka z tego koła, że Dariusz Ch. jest również strażnikiem łowieckim, czyli w skrócie... może robić, co chce. Jest nim nadal, ale „zawieszony", bo jest zatrzymany do końca stycznia 2022 r. - nie zabrano mu żadnych pozwoleń, a Marcin B. jest pod stałym nadzorem policyjnym.

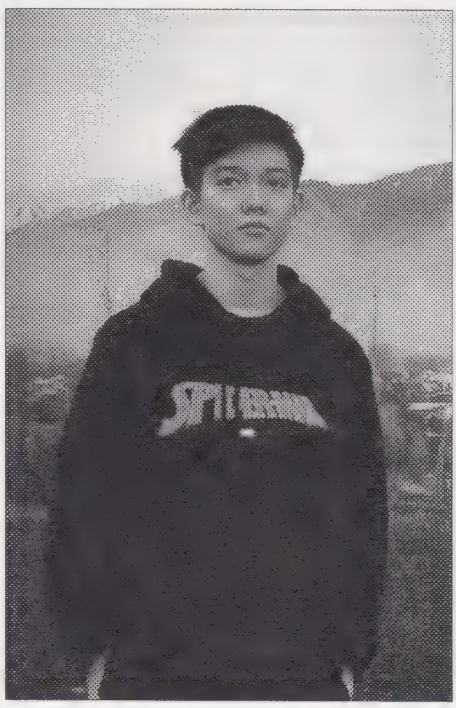

– Dariusz Ch. został oskarżony o to, że prowadząc polowanie w porze nocnej, oddał strzał z broni myśliwskiej w kierunku małoletniego, przewidując i godząc się na to, że cel może być człowiekiem. Mężczyzna nie przyznał się do zabójstwa. To przestępstwo jest zagrożone karą od 8 lat do dożywocia. Pomocnikowi myśliwego za nieudzielenie pomocy umierającemu grozi do 5 lat odsiadki. - mówiła rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Lublinie. Wyjdą wcześniej, czuję to. Ile trzeba odsiedzieć, ile trzeba zapłacić... nic nie zwróci życia Imanaliego.

8 grudnia 2021 rusza trzecia rozprawa sądowa, a wcześniej planowana jest demonstracja w Lublinie ku pamięci Imanaliego oraz innych ofiar śmiertelnych, rannych z rąk myśliwych. W imię dzikich zwierząt, przyrody, w imię sprzeciwu mordowaniu zwierząt oraz zagrożeniu, jakie niosą dla nas wszystkich ci ludzie. Wyczuwamy, że będzie to ostatnia rozprawa. Ale czy będzie to ostatnia ofiara myśliwych? Nie. Minął rok, a „wypadków" z ich rąk było kilka - postrzelenie na polowaniu naganiacza, postrzelenie 14-latka na Pomorzu, czy „pomyliłem z dzikiem" - psa rasy husky i krowę. Znam historie od samych myśliwych o postrzeleniach na polowaniach zbiorowych - tak, mam z nimi kontakt. Na ogół zwracają się do Lubelskiego Ruchu Antyłowieckiego wtedy, gdy w ich własnych kołach łowieckich nikt nie reaguje na zgłaszane przez nich nieprawidłowości. Czasem sami myśliwi próbują załatwiać w ten sposób mię-

dzy sobą jakieś porachunki. Mimo wszystko, to dla nas cenne źródło informacji. Osobiście preferuję działania prawne zamiast uganianie się po lesie za myśliwymi. Współpracujemy z mediami, pokazujemy nieprawidłowości, nadużycia związane ze złamaniem przepisów, Prawa Łowieckiego, czy wytycznych z odstrzałem dzików w związku z epidemią Afrykańskiego Pomoru Świń. Współpracowaliśmy nawet w tej sprawie z TVN, owocem był reportaż o jednym z kół łowieckich, a bardziej o polowaniu Zarządu Okręgowego PZŁ z Lublina.

18 stycznia 2020 r. odbyło się polowanie zbiorowe w czerwonej strefie ASF w Wierzchowiskach na terenie Ośrodka Hodowli Zwierzyny przez wyżej wymienionych. Dzień później tj. 19 stycznia 2020 r. zastaliśmy wyciekającą krew z chłodni sanitarnej na dziki, która była nimi przepełniona. Tego dnia nikt nie wiedział, czy dziki były zdrowe, czy chore, jednak niedopatrzenia, jakich dopuścił się Zarząd Okręgowy, Inspekcja Weterynarii oraz funkcjonariusze były absurdalne. Pierwszą rzeczą, jaką usłyszeliśmy kontaktując się z ZO, było zaproszenie nas z powrotem do Lublina do siedziby PZŁ, żeby nagrać materiał, a raczej ładne mydlenie oczu. Klasyczne zamiatanie spraw pod dywan i granie dobrej miny do złej... zabawy w zabijanie. Świeża krew wyciekała już wiele godzin. Obok leżała mata dezynfekująca, która powinna być pod drzwiami chłodni i zabezpieczać przed regularnym wyciekiem krwi. „Łowczy-klucznik" powiedział, że mata ma być odsunięta - zasady bioasekuracji są zajebiście im znane. Temperatura w chłodni została zmieniona momentalnie po telefonie członka zarządu, Andrzeja T., jak się później okazało pracownika CBŚ. Widzieliśmy, jak mężczyzna wchodzi w świeżą krew i ją roznosi. Po przyjeździe kilku aut policji, komendanta, IW... krew została zmyta, a zdjęcia dowodowe w śledztwie wykonano po „sprzątaniu". Odbyły się spotkania, debaty myśliwych na ul. Wieniawskiej w Lublinie w siedzibie PZŁ w związku z tym syfem. Przygotowania? Przed czym? Czy tak bardzo ktoś nie chce, żeby prawda wyszła na jaw? Ciężko uwierzyć? Zapraszam do zapoznania się z tym co robi Lubelski Ruch Antyłowiecki.

Najważniejszym zadaniem ruchu antyłowieckiego jest patrzenie myśliwym na ręce. To im się bardzo nie podoba i wymyślili przepis, przez który mogę pójść siedzieć, bo przebywam w lesie podczas polowania. Sprzeciwiamy się wielu rzeczom, sprzeciwiamy się wielu ludziom, ale tu również odbierana jest nam wolność i dlatego, tak ważne jest wsparcie ruchów antyłowieckich. Obwody łowieckie, gdzie polują myśliwi... są praktycznie wszędzie. Bezpieczeństwo, jakie muszą zachować to 150m od zabudowań mieszkalnych... szczerze? Nie jest to bezpieczne. Bezpieczeństwo w wykonaniu myśliwych nie istnieje, ponieważ nabój z amunicji ostrej leci na kilometry. Wystarczy o tym poczytać. Możemy zostać postrzeleni nawet za własnym ogrodzeniem.

Często dostajemy informacje, skargi, prośby o pomoc od zwykłych ludzi związane z myśliwymi. W drugiej połowie kwietnia 2021 r. napisali do nas mieszkańcy z obrzeży Lublina. Problem dotyczył strzelającego myśliwego zaraz za ich domami. Myśliwy stworzył zagrożenie dla swoich sąsiadów, bliskich oraz przechodniów - strzelał za domami ludzi w nocy... z tłumikiem używając noktowizora, a co najgorsze groził im, że nie przestanie tego robić. Niestety, znam się na prawie - poprosiłam o wgląd do książeczki ewidencji polowań, czyli wyjść w teren myśliwych z danego obwodu łowieckiego. Może zrobić to każdy, a na odpowiedź są dwa tygodnie, bo następnym krokiem jest droga sądowa. Myśliwi odpisali po ponad tygodniu, próbując omamić mnie pogmatwanymi słowami prawnymi. Dzień później ponaglali mnie, prosili o mój adres do korespondencji, wysyłali mi maile. Widać było, że zasięgnęli pomocy prawnej. Zrobiłam to samo z koleżanką tworząc tak konkretne pismo, że się zesrali i odpisali dnia następnego. Dostałam wszystkie dane, a nawet za dużo. Wyjścia myśliwego w teren się nie zgadzały, były dwa razy wpisane, ale grubo po czasie. Mieszkańcy wiedzieli, że są w ich okolicy dziki, ale one nikomu nie przeszkadzały. Były i odchodziły dalej. Spędziłam tam trzy noce pod rząd po kilka godzin. Bodajże czwartego dnia dostałam telefon o wyjściu w teren myśliwego. Kolejna noc, kolejny raz ten sam myśliwy wyszedł na polowanie, kolejny raz stworzył zagrożenie i tym zachowaniem pokazał swój olewczy stosunek do życia innych ludzi. Funkcjonariusze, którzy nie byli u tych ludzi pierwszy raz - rozłożyli ręce, bo nic zrobić nie mogą, myśliwego nie znajdą po ciemku. Później okazało się, że są gdzieś znajomości. Po tym zrobiliśmy krótki reportaż i więcej o myśliwym nie słyszeliśmy. Kto ma się tym zajmować? Często jestem w szoku, jak to funkcjonuje.

Jest mi z tym ciężko, nie będę tego ukrywać. Może tego nie widać, ale nie czuję się dobrze po polowaniu, gdzie widzę to, co jest najgorsze. Moją miłością i pasją są ptaki. Polowania te nie mają żadne-

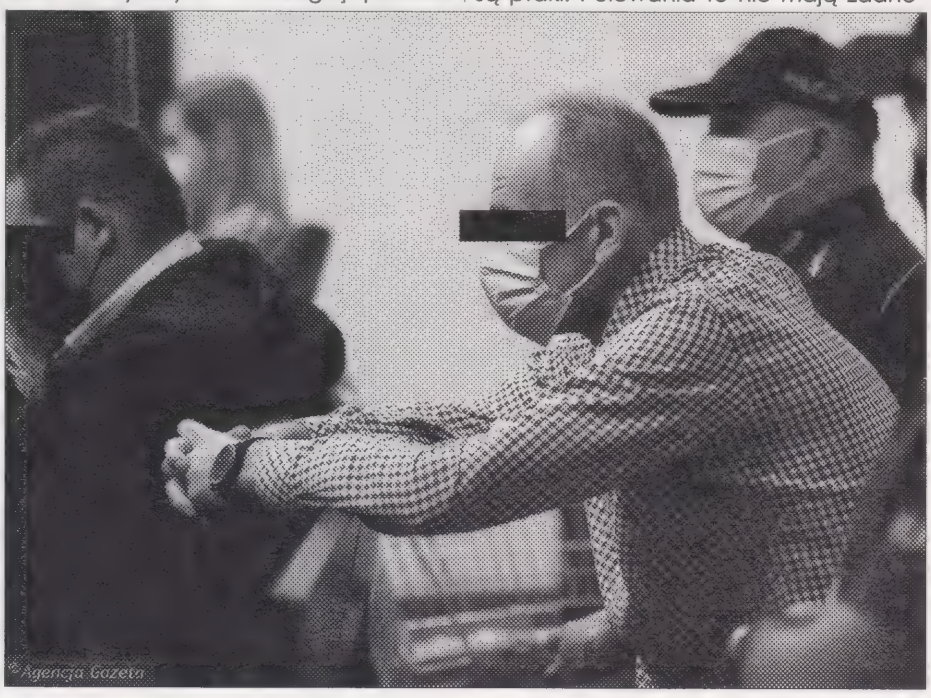

go znaczenia ekonomicznego. Przynoszą wyłącznie negatywne skutki przyrodnicze. Myśliwi powodują spustoszenie nie tylko wśród ptaków z listy gatunków łownych, ale często także zabijają ptaki chronione - jesteś w stanie rozróżnić ptaka z daleka w locie lub podczas słabej widoczności? Mają z tym problem nawet ornitolodzy, a wiele gatunków samic ptaków (kaczek) jest dla zwykłego przechodnia taka sama w wyglądzie. Myśliwi są nieomylni i potrafią je rozróżniać. Wiele z nich zostaje okaleczonych, rannych przez śrut lub ginie w długich męczarniach. Według danych GUS i PZŁ, w czasie jednego sezonu łowieckiego ginie w Polsce ponad 200 tys. ptaków. Do tej liczby należy doliczyć dodatkowych 50 tys. rannych, które porzucone umierają w cierpieniu.

Populacja 13 gatunków ptaków, które znajdują się na liście ptaków łownych, drastycznie maleje. Są wśród nich kaczka krzyżówka, cyraneczka, głowienka, gęś gęgawa, białoczelna i zbożowa, czernica, jarząbek, kuropatwa, bażant, gołąb grzywacz, słonka i łyska. Niestety giną też gatunki zagrożone wyginięciem, m.in. łabędzie nieme, cyranki, podobne do łownych krzyżówek - krakwa, podgorzałka czy nawet czaple białe. Niszczone są ptasie siedliska, ptaki są płoszone oraz inne zwierzęta.

Zabijanie ptaków to proceder nie tylko okrutny, ale też szkodliwy dla środowiska i dla ludzi. Zachwianie równowagi ekologicznej wynika zarówno z przetrzebienia ptasich populacji, jak i z wprowadzania do środowiska setek ton ołowiu rocznie, co powoduje negatywne skutki zdrowotne. Każdego roku myśliwi wystrzeliwują do środowiska od 400 do 640 ton ołowiu, który potem połykają ptaki, myląc je z pokarmem czy małymi kamykami. Tu przypomnę o rybach - ludzie też je jedzą, a szkodliwe substancje przenikają do gleb, gdzie są uprawiane zboża, warzywa, owoce itd. Polowania na ptaki są najbardziej nieracjonalną formą działalności łowieckiej, w niektórych przypadkach stojącą w sprzeczności z przepisami prawa. Nie mając uzasadnienia w żadnym interesie istotnym dla ogółu społeczeństwa, służąc wyłącznie partykularnemu interesowi bardzo wąskiej grupy ludzi, powoduje ona długofalowe szkody w tym, co najcenniejsze – w przyrodzie. Ptaki mają bardzo wielu naturalnych drapieżników, nie ma więc potrzeby regulowania ich populacji. Polowania na ptaki służą tylko formie rekreacyjnej, trenowaniu celności, strzelania.

Śmierć zwierząt, niewinnych istot dla zabawy, pod pretekstem przedawnionej tradycji, pasji/hobby, czy sportu. Pod pretekstem najlepszego trofeum, medali i wyróżnień, czy jakiegoś, świętego - patrona, który zaprzestał polować, to czysta hipokryzja. Rozumiem sprzeciw pomiędzy „mięso, a dieta wegańska, czy wegetariańska". Mamy XXI wiek, skończmy z tym...

Pamiętam dobrze ich pusty, zimny wzrok. Pamiętam do dziś zapach świeżej krwi i ciepła uciekającego z ich niedawno żyjących ciał. Pamiętam polowanie dewizowców - zima, rześki poranek, a za każdym lekkim powiewem wiatru spadał z drzew śnieg, jak pył albo brokat. Widziałam na drodze piękne byki jelenia z ogromnymi porożami. Stanęły dostojnie, popatrzyły się na nas kilka sekund i pobiegły w las. Idąc dalej widziałam najprawdopodobniej je znowu... dodatkowo były łanie, ale przebiegały w popłochu - raz w jedną stronę, raz w drugą. Zaczęło się, padały strzały. Pamiętam ich ciała wożone przez quada Straży Leśnej do domku myśliwskiego. Pamiętam ślady krwi i spojrzenie tych zwierząt.

W okresie bezśnieżnym - nie pamiętam, czy to był początek mrozów, czy pierwsze dni bez śniegu... wchodząc do przypadkowego lasu natknęliśmy się na ponad dziesięć myśliwskich samochodów. Przechodząc dalej było zgaszone ognisko, które lekko się tliło, a zaraz obok trzy ciała zwierząt. Jeleń szpicak - z pierwszym porożem, czyli taki w wieku od roku do trzech lat - nie dali mu pożyć dłużej... oraz dwie łanie, a obok ich ciał ogromne skrzepy krwi wraz ze wnętrznościami. Ten słodko-rdzawy zapach krwi był wszędzie. Działam w tym od 2017r. Wcześniej działaliśmy w patrolach anty-kłusowniczych, czyli kolejnej, okrutnej patologii. Przyjmuję takie widoki lepiej i w pewien sposób staję się odporna. Nie tylko na nie, ale również na różne „rzeczy", tematy w moim życiu prywatnym. Czasami myślę, że chciałabym mieć „normalne" życie - bawić się w weekendy, mieć srogiego kaca, nie przejmować się niczym, nie planować akcji, nie zrywać się o w nocy na wyjazd o świcie, ogarniać tego wszystkiego. Nie ryzykować życiem, zdrowiem, a wielokrotnie było niebezpiecznie. Strzelano przy mnie, celowano we mnie z naładowanej broni w żartach, mam uszczerbek na słuchu w jednym uchu... myśliwy nie trafił i tak do zająca he he... Brzmi to strasznie, ale nie przestanę tego robić. Tak mam.

Dziś jest niedziela, właśnie odpoczywam, bo wstałam po 04:00. Wróciłam z polowania. Padły dwa strzały, psy poszły w las, skowyt, ujadanie. Po pewnym czasie w naszym kierunku szedł jeden z piętnastu (na oko) myśliwych, a za nim pies. Był ranny - prawa, tylna noga była wleczona po ziemi, a na udzie duża, głęboka, rozcięta rana zapewne zadana przez dzika w obronie. Myśliwy wrzucił psa do bagażnika i poszedł do kolegów polować dalej. Po informacji, że zawiadomiłam policję odnośnie znęcania się nad psem i nieudzieleniu mu natychmiastowej pomocy, auto z trzema myśliwymi zmyło się po konsultacjach z resztą cweli. Rzekomo pojechali do weterynarza. Pomijam obelgi i groźby - da się przyzwyczaić... Podobno nie było krwi dzików, podobno nie trafili. Mam nadzieję, że nie umierają teraz w męczarniach.

Przez pół roku tak wyglądają moje weekendy. Nie zamierzam tego zmieniać, bo marzę o upadku PZŁ.

Olga J'23 Kisielewicz

Adwokatka Karolina Kuszlewicz i aktywistki Lubelskiego Ruchu Antyłowieckiego

EDUKACJA ALTERNATYWNA, CZYLI WOLNOŚĆ POPRZEZ INNOŚĆ

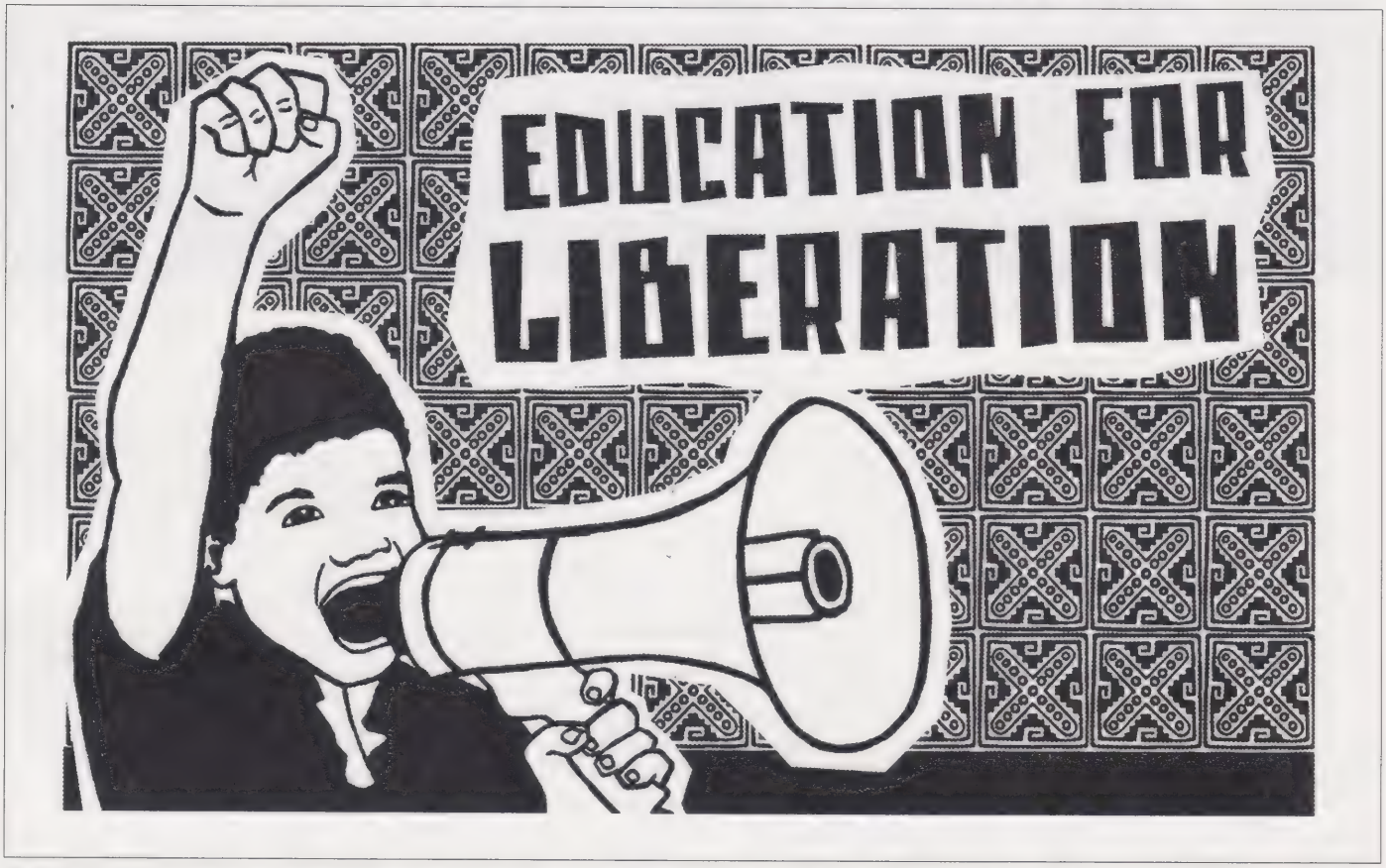

Wiele już napisano o tym, że edukacja anarchistyczna nie jest i nie może być wdrażaniem treści ideowych do głów młodych ludzi. Anarchizm jako idea jak najbardziej wolnościowa dąży do tego, by zarówno wspólnota jak i jednostka mogła czuć się w pełni swobodna. Szkoła – z greckiego czas wolny – nie musi być przecież wcale tym, z czym się kojarzy: szarymi schodami, kilometrami korytarzy z brzydką lamperią i „strasznym" gabinetem dyrektora. Może, a wręcz powinna być czasem aktywnym, twórczym i pełnym ciekawych doświadczeń. Czasem wolnym od spraw dorosłych, czyli czasem, który należy się dzieciom. (1)

Czym zatem ma być edukacja anarchistyczna? Edukacją alternatywną. Innym rozwiązaniem dla tego, co zastane. Bez względu na to, czy będzie to radykalna i całościowa forma jak np. leśne przedszkola, szkoły i przedszkola demokratyczne, czy też częściowa forma w postaci prawdziwie wolnego samorządu uczniowskiego, jest to alternatywa w edukacji. Tu mowa o samej instytucji mającej w swoich założeniach zajmować się nauczaniem, czy też szerzej – kształceniem. Nie tylko jednak wewnątrz nich samych możemy dopatrywać się tego, jak budować zamienniki dla opresyjnej, ale i przede wszystkim niezwykle nudnej państwowo – systemowej oświaty. Doskonałą drogą są wszelkie formy edukacji pozaszkolnej. Ciekawa grupa zajęciowa w domu kultury, niemal codziennie otwarta świetlica środowiskowa (nie należy się obawiać słowa „środowiskowa", znaczy, że jest ona dla wszystkich), czy nawet tak sporadycznie odbywające się formy jak obozy, kolonie i zimowiska. Wszystko, co inne od nudy codzienności, którą przywykliśmy niesłusznie nazywać szkolną, jest edukacją alternatywną. Lepiej, rzadziej i mądrzej poprowadzić zajęcia poprzez gry planszowe czy aktywność w kontakcie z przyrodą niż nie dać tego dzieciom wcale, skazując je na krążenie między nie zawsze przecież przyjaznym domem i szarą, nieciekawą szkołą.

Czy każda edukacja alternatywna jest edukacją anarchistyczną i czy zawsze możemy postawić między dwoma pojęciami znak równości? Odpowiedź brzmi: nie zawsze. Jednak, bez pierwszej, nie istnieje ta druga. Judith Suissa – profesor zajmująca się filozofią edukacji – w tekście Anarchy in the classroom stawia jednoznaczną tezę, że same tylko wolnościowe formy kształcenia nie są anarchistyczne, gdyż nie mają jasno określonego antyetatystycznego, antykapitalistycznego i ateistycznego programu. Nie mogąc odmawiać autorce pewnej racji, pozwolę sobie jednak stwierdzić, iż wolność sama w sobie zaprzecza państwu i kapitalizmowi, które są wrogami wszelkiej wolności, jakkolwiek – nie tylko anarchistycznie – rozumianej. Poza tym od jasno określonych programów do indoktrynacji jest tylko nieznaczny krok. Sztandarowy przykład pedagogiki anarchistycznej –

Nauczyciel, wróg publiczny - Paul Robin

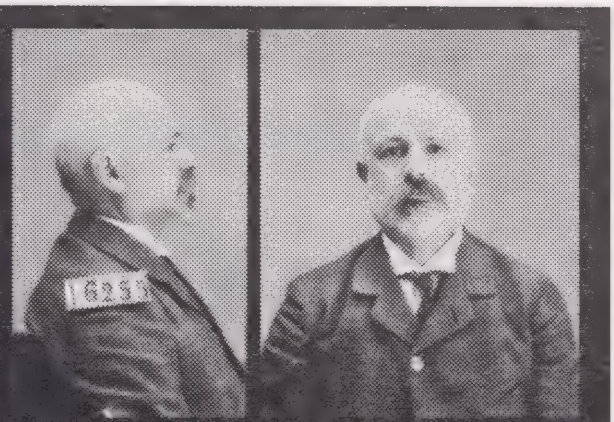

Nauczycie, wróg publiczny - Francisco Ferrer

czyli Szkoła Nowoczesna (hiszp. Escuela Moderna) Francisco Ferrera w swojej idei wprost sprzeciwia się militaryzmowi, nierównościom kapitalizmu czy zabobonom religii. Jednak historia rozwoju tego szkolnictwa jednoznacznie wskazuje jak różnie wyglądały szkoły ferrerowskie, w zależności od części świata (szczególnie meksykańska odmiana Szkoły Nowoczesnej), a byli uczniowie tych szkół (niejednokrotnie w życiu dorosłym anarchiści i anarchistki) we wszelkich wywiadach, filmach, czy tekstach wspomnieniowych mówili, że nie wspominali tej szkoły jako „nauki anarchizmu", tylko szkoły, gdzie uczeń był prawdziwie wolny i chciał w niej spędzać swój wolny czas. Zatem, jako anarchiści, pozostajemy w kręgu edukacji alternatywnej. Historia starsza od Ferrera, czyli pionierska dla edukacji anarchistycznej szkoła i sierociniec Paula Robine, na której opierał się sam Ferrer, bazowała na przekazywaniu idei anarchistycznych w sposób niebezpośredni – m.in. na kontakcie z przyrodą oraz diecie wegetariańskiej dla wychowanków. Jak na XIX w. były to rozwiązania niezwykle nowatorskie. Wiele wątków w historii pedagogiki uprawianej przez anarchistów wskazuje na takie formy realizowania idei wolności od państwa, religii i kultu wojen, bez nazywania ich wprost. Wszak szkoła nie jest fakultetem z politologii, ani kursem wiedzy o ideach politycznych. Wychowanek sam winien wybrać to kim, chce być.

Form edukacji alternatywnej jest wiele. Dużo więcej niż z pozoru może nam się wydawać. Poszukując ich jako miejsca spędzania czasu dzieciństwa i młodości dla swoich dzieci, czy też miejsca zawodowej pracy pedagogicznej warto wybierać te, które są oddolnymi inicjatywami, a niekoniecznie prywatnym biznesem dyrektora – kapitalisty, który z edukacji próbuje robić biznes. Z pewnością tam, gdzie daleko od godła i krzyża w klasie, przysięgania na sztandar i przymusowej nauki religii, jest łatwiej spędzać ten czas jako rzeczywiście wolny, zarówno z perspektywy dorosłego jak i dziecka. Nie ma uniwersalnych rozwiązań, a różnorodność jest kluczem do przeciwstawianiu się szarej, państwowej. Coraz bardziej popularną formą jest tworzenie grup nauczania indywidualnego. Ta z pozoru wewnętrznie sprzecznie brzmiąca nazwa jest bardzo sensownym i sprytnym rozwiązaniem na obejście barier państwowego systemu „oświaty". Rodzice oficjalnie organizując indywidualny tok nauczania swojego dziecka, przy porozumieniu z innymi rodzicami, którzy zrobili podobnie, oraz gronem zaufanych nauczycieli tworzą oddolne grupy zajmujące się nauczaniem. Jedynym wymogiem państwowego systemu jest tu podejście do egzaminów, jakie wymagane są od każdego ucznia. Jest to atrakcyjna forma, choć trudna organizacyjnie i coraz bardziej narażona na inwigilację kuratorium (szczególnie w warunkach obecnej władzy jawnie hołdującej faszyzmowi).

Podsumowując, stwierdzam, iż nigdy nie chciałbym pracować z dziećmi czy młodzieżą w miejscu o jawnie anarchistycznym przekazie. Anarchizm w przeciwieństwie do totalitarnych ideologii bolszewizmu, faszyzmu czy korporacji nigdy nie był i nie będzie „patronem", czy też „przewodnikiem" społeczeństw, mówiąc ludziom, jak mają postępować, a jak nie. Anarchizm od zawsze towarzyszył miejscom, zdarzeniom, inicjatywom, przy których ludzie dążyli do prawdziwej wolności od ucisku władzy. Zatem wszelka alternatywa dla tego, co narzuca władza, jest rozwiązaniem sprzyjającym anarchizmowi. Cała, niezwykle praktyczna idea bezpaństwowej samorządności opisywana przez Rafała Górskiego opiera się na alternatywach (2). Poza tym myślenie dziecka, a myślenie dorosłego zawsze różni się od siebie. Idealna postawa pedagoga wyznającego wolność to budowanie partnerskiej relacji z wychowankami. By być ich sprzymierzeńcem, a nie „mentorem" czy „mistrzem". Nigdy nie chciałbym zobaczyć, że grupa moich wychowanków wywiesza czarny sztandar. Wiedziałbym wtedy, że coś zadziałało się nie tak. Jeżeli sami, w życiu dorosłym, wyznawaliby podobne ze mną ideały, byłoby to miłym zaskoczeniem. Wszak wolność, oznacza swobodny wybór drogi życiowej. Poszukujmy zatem alternatyw, dla tego, co jest i codziennie nas otacza, a uważamy, że warto to zmieniać i przekształcać.

R.T.

(1) Świetnym tekstem o odzyskiwaniu szkoły dla uczniów jest książeczka pod tytułem „Szkoła jako czas wolny" autorstwa Jana Masscheleina i Maartena Simonsa z serii Tikn wydana w 2020 r nakładem wydawnictwa Bractwo Trojka.

(2) Patrz: Rafał Górski, „Bez Państwa. Demokracja uczestnicząca w działaniu", Kraków 2007.

„Muzyka i polityka kształtują moje ideały, dają pomysły, a artyści, których podziwiam kierują mną i dają kopa w dupę"

Santos to artysta grafik, który zaczynał rysować pod koniec lat 80-tych dla lokalnych punkowych i metalowych kapel sceny w Pueblo, w stanie Kolorado. W dniu dzisiejszym to uznany i wzięty grafik, który bardziej realizuje się w scenie metalowej, jednakże bardzo często wywodzącej się bezpośrednio z punka. Niewątpliwie jest to artysta, który mocno pracował nad swoim warsztatem, dzięki czemu możemy podziwiać jego prace na okładkach wielu znanych płyt. Poprosiliśmy więc go o narysowanie okładki do tego numeru „Chaosu" i porozmawialiśmy o jego pracy. Rozmawiał Wojtas

CHAOS: Przedstaw się proszę na początek i powiedz jak długo jesteś zaangażowany w to co robisz?
Santos: Nazywam się John Santos, mówią na mnie po prostu Santos i jestem z Pueblo, z Kolorado w Stanach Zjednoczonych. Od zawsze siedzę w ciężkiej muzyce, ale po raz pierwszy zetknąłem się z metalem i było to na początku lat 80-tych, a z punkiem trochę później, w 1987 roku.

CHAOS: Skoro pochodzi z Kolorado to powiedz jak wyglądała wtedy scena w twoich stronach w latach 80-tych i 90-tych?
Santos: Jak dorastałem w Pueblo, to grali wtedy GRIMACE ABORTION, FANATICS, OPPOSITE THE GREEN czy AMNESTY. To były te najbardziej znane z mojego miasta i ludzie z tych kapel nadal robią muzykę, może niekoniecznie punkową. Natomiast i tak większość wyprowadziła się z Pueblo, nie mniej, nadal mają kontakt z tym co było kiedyś w takiej czy innej formie.

CHAOS: Jak to się dla ciebie zaczęło?
Santos: Moi starsi kuzyni siedzieli w metalu, a w szkole spotkałem ludzi, którzy słuchali podobnej muzyki, którą ja podciągałem od kuzynów. Pamiętam, jak siedziałem i przerysowywałem w zeszycie grafiki z okładek płyt i jak rysowałem logosy zespół na ławkach w szkole.

CHAOS: A kiedy przeszedłeś z fazy przerysowywania okładek do rysowania dla zespołów?
Santos: Dopiero w 1994 narysowałem swoją pierwszą okładkę i wzór na koszulkę dla THE FANATICS z Pueblo. Przeprowadziłem się do Santa Fe w New Mexico i rysowałem dla swojego zespołu SISTEMA NERVIOSO i dużo flyersów na koncerty. Potem zrobiłem koszulkę na trasę LOGICAL NONSENSE i WORD SALAD z FANATICS. To te lata i wydarzenia spowodowały, że rysuję dla sceny metalowej i punkowej.

CHAOS: Jaka była twoja pierwsza praca?
Santos: Dla lokalnego zespołu metalowego. To było w 1986. Poprosili, aby namalował coś na ich centralę perkusyjną i dodał do tego logo. Zrobiłem to i też flyer. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że będę tylko tym się zajmował.

Santos w czasach darcia ryja w SISTEMA NERVIOSO

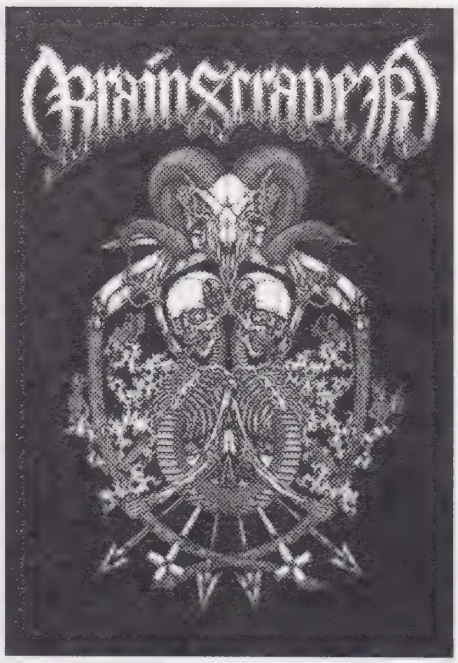

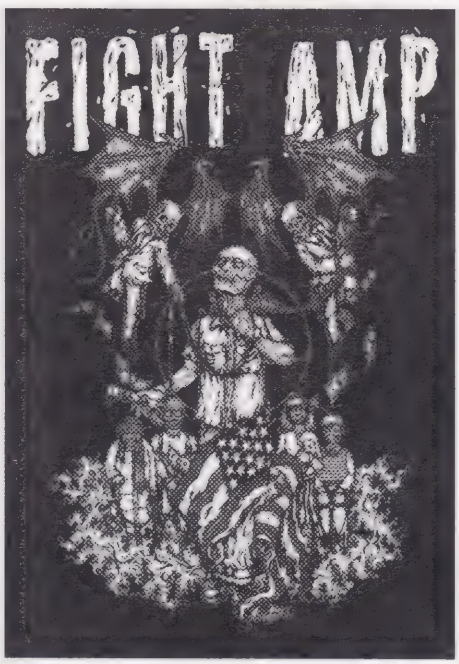

CHAOS: Pamiętasz czy rysowałeś w dzieciństwie?
Santos: W ogóle rysuję odkąd pamiętam. A w przedszkolu zakochałem się w tym. Bardzo się cieszę, że ten mój drive do rysowania nie skończył się wraz z przyjściem okresu nastoletniego.

CHAOS: Czy kiedykolwiek w swoim życiu uczyłeś się jakichś technik rysowania, na jakimś kursie czy na studiach?
Santos: Nie, to stało się naturalnie w moim przypadku. Mam wujków po stronie mamy, którzy pracowali dla Disneya, robiąc animacje w latach 50-tych, a po stronie ojca wręcz cała familia to artyści. Więc wydaje się, że nie było opcji, inspiracja szła z każdej strony mojej rodziny.

CHAOS: Czy na tym etapie, na jakim jesteś utrzymujesz się z rysowania?
Santos: Tak. Olałem normalną pracę w 2007.

CHAOS: Myślisz, że to możliwe utrzymać się tylko z rysowania?
Santos: Tak myślę. Ale trzeba zapierdalać. Inaczej tego nie da się ująć. Czasem trzeba suplementować to jakąś pracą dorywczą. Ja na przykład dorabiam jako człowiek od merchu dla zespołów, które grają duże trasy. Zdarza się dwa, trzy razy w roku. Wykorzystuję te moment, aby poznać nowych ludzi, pokazać im swoją twórczość i dążę do tego, aby zaowocowało to nowymi zleceniami.

CHAOS: Dla kogo głównie rysujesz?
Santos: Do niedawna tylko dla zespołów, ale zacząłem od niedawna rysować dla niewielkich biznesów, browarów czy jakieś rzeczy na zamówienia bardziej indywidualne.

CHAOS: Według mnie ważne jest, aby artysta robił to, w czym czuje się najlepiej. W projektach bardziej komercyjnych często musisz robić co według zlecenia. Jak sobie z tym radzisz?
Santos: Nauczyłem się współpracy. To tak jak w każdej innej pracy. Jeśli nie mam pomysłu, to mocno słucham się zespołu, po to, aby właśnie dostali dokładnie to czego oczekują. To bardzo pomaga, wtedy wiem, że z projektu będę zadowolony.

CHAOS: Zdarzyło ci się odmówić wykonania czegoś?
Santos: No jasne. Proszono mnie, abym rysował rzeczy, w których widziałem seksizm albo plagiaty innych zespołów. Wtedy odmawiam.

CHAOS: Co cię najbardziej inspiruje w sztuce?
Santos: Muzyka, polityka i inni artyści. Muzyka i polityka kształtują moje ideały, dają pomysły, a artyści, których podziwiam kierują mną i dają kopa w dupę.

CHAOS: Widzę, że pracujesz nie tylko w czerni.
Santos: Zwykle lepiej się czuję w czerni, ale w miarę upływu czasu dostrzegam potęgę koloru i jak wtłacza nowe życie do moich prac.

CHAOS: Czyli jest rozwój ...
Santos: Oczywiście. Jak stoisz w miejscu to zaczyna się proces stagnacji.

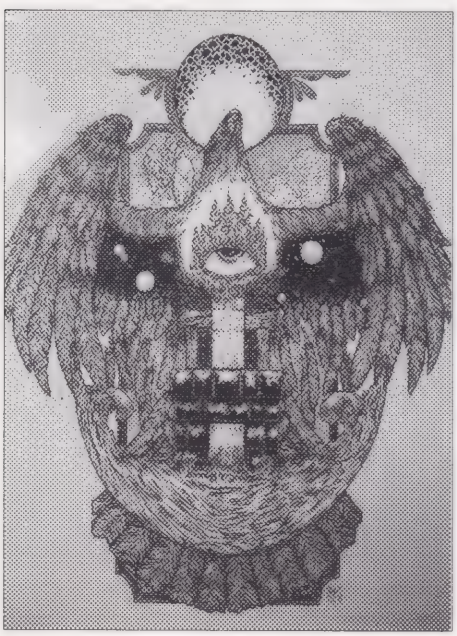

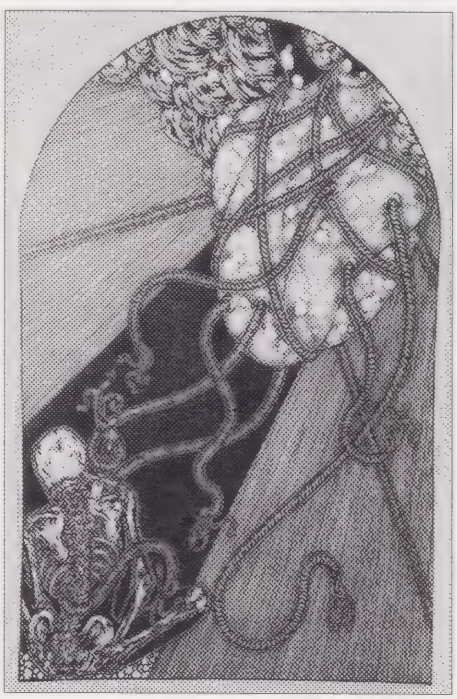

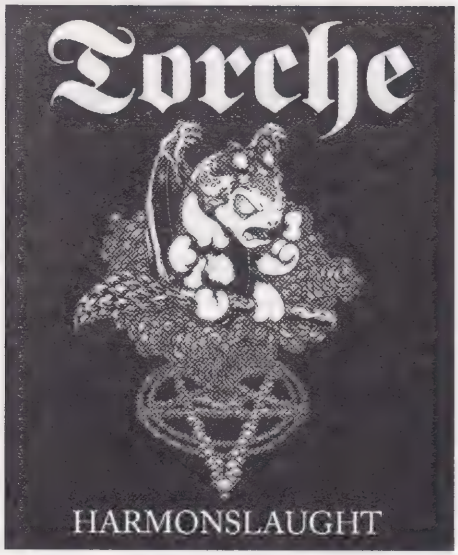

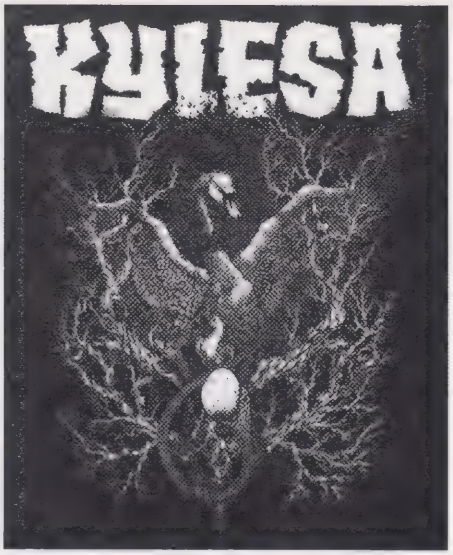

CHAOS: Jak więc opiszesz proces swojego artystycznego rozwoju?
Santos: Cały czas szkicuję i mam wypełniony kalendarz rysowaniem. Jeśli chcesz być coraz lepszy w tym co robisz, musisz to robić cały czas. Bez przerwy. Zdarza się, że terminy gonią i zmuszają cię do szybkiego działania, aby coś przelać na papier. Takie sytuacje bardzo często prowadzą mnie do poszukiwania nowych stylów i procesów. Często także studiuję prace innych historycznych artystów w poszukiwaniu wskazówek.

CHAOS: Powiedziałbyś się, że teraz rysujesz zupełnie inaczej niż kilka lat temu?
Santos: Tak. Moje prace były szczegółowe ale nie aż tak jak dzisiaj. Nauczyłem się nowych technik i wykorzystuję stare tematy z przeszłości, aby je ulepszyć. Nauczyłem się także tym wszystkim bawić, do takiego stopnia, że rysuję sobie komiksy, aby zeszło ze mnię trochę pary. Nie można cały czas na poważnie działać.

CHAOS: Z jakich prac jesteś najbardziej zadowolony?
Santos: Z wielu jestem szczególnie dumny, np. „The Beyond" dla SLEEP, „Swans of Black Ash" dla KYLESA, „Utopian Armegeddon Omega Aftermath" i „„Subvert The Dominant Paradigm" dla NOISEAR, „Bastard Samurai" dla HIGH ON FIRE czy „Harmonicraft" dla TORCHE.

CHAOS: Z kim jeszcze współpracowałeś?
Santos: Wiadomo, że wszystkich nie da się wymienić, ale kilka mogę podać: NEUROSIS, YOB, SUNN O))), LOGICAL NONSENSE, MUTOID MAN, NOISEAR, IRATA, KYLESA, HIGH ON FIRE, NOOTHGRUSH, CATHETER, A LIFE ONCE LOST, ANIMOSITY, JOB FOR A COWBOY, KVELERTAK, LAMB OF GOD, BRAINOIL, NEGURA BUNGET, MIRRORS FOR PSYCHIC WARFARE, DEADBIRD, HOWL, ROSETTA, SHRINEBUILDER, COBALT, LESBIAN.

CHAOS: Czyli głównie cięższe metalowe brzmienia. Czy obecnie masz nadal kontakt ze sceną DIY punk i dla niej też rysujesz?
Santos: Pewnie. Ten metal wziął się głównie stąd, że wielu punków ze starych czasów teraz gra metal. Ale nadal mam kontakt ze sceną, nadal chodzę na koncerty. Robiłbym więcej dla sceny DIY punk ale odnoszę wrażenie, że jako artysta rysujący dla większych zespołów metalowych mogę uchodzić za kogoś poza zasięgiem finansowym. Otóż z przyjemnością zaproponuję dogodne warunki. W końcu grałem w kapelach punkowych, wychowałem się na tej scenie i znam ją bardzo dobrze.

CHAOS: Czyli można pisać?
Santos: Dokładnie. Wyślijcie maila albo skontaktujcie się poprzez moje kanały social media. Sprawdzam wiadomości regularnie!

CHAOS: Wolisz, jak zespół powie ci dokładnie co masz narysować czy chciałbyś mieć całkowicie wolną rękę?
Santos: Obie opcje są dla mnie ok. I tak celem jest stworzyć coś, co będzie odzwierciedlać przekonania zespołu tak bardzo jak to możliwe. Cel jest, aby zespół był w 100% zadowolony.

CHAOS: No dobra, pogadajmy trochę o sytuacji politycznej, bo wcześniej parę wątków wybrzmiało. Jaka jest teraz Ameryka po Trumpie z twojej perspektywy? Co się zmieniło, czy podziały zarysowany przez Trumpa zaczęły znikać, czy myślisz, że zostaną na dłużej?
Santos: No wiesz, teraz sytuacja jest dość napięta. Mieszkam w małej wiejskiej miejscowości i jestem chyba jedynym lub jednym z niewielu kto nie jest trumpowym konserwatystą. Rasiści otrzymali mandat na głoszenie swoich teorii i zupełnie się z nią nie kryją. Podział na lewo i prawo przypomina przygotowywanie się do

wojny domowej i ci małostkowi ludzie o zamkniętych umysłach uwierzą we wszystko i wykonają każdy rozkaz. Wiesz, jestem w połowie Włochem, w połowie Portugalczykiem, moja skóra jest ciemnobrązowa, więc doskonale wiem jak bardzo rasistowska potrafi być Ameryka. Rasa wykorzystywana jest ponownie, aby mówić „my versus oni", tak jak to było i jest kiedy mówimy i myślimy „Republikanie versus Demokraci".

CHAOS: Czytam, że 67% dorosłych Amerykanów wyrażało poparcie dla Black Lives Matter, które to spadło obecnie do 55%...

Santos: Całkowicie popieram i wspieram BLM, lecz tu gdzie mieszkam, w Kolorado, daleko od wielkich miast, BLM nie jest tak bardzo popierany jak w większych miastach. Mimo to, że widzę poparcie dla BLM, to nie na taką skalę jak lizanie dupy i głoszenie faszystowskich haseł „niebieskie życie i każde inne życie też się liczy". Policja nadal kieruje swoją agresję w stronę Amerykanów o innym kolorze skóry niż biały tak samo jak wcześniej. Na hasła o zmniejszeniu finansowania dla policji reaguje złością, ignorancją, a żadna z partii politycznych nic z tym nie robi. Wolą utrzymywać status quo i udawać, że nie ma problemu, podczas gdy problem jest i widzimy go na własne oczy codziennie.

CHAOS: A co z ruchem Make America Great Again po odejściu Trumpa? Myślisz, że Trump się zbroi, że nie odpuści i wróci? Mówi się o nim w ogóle na pierwszych stronach gazet?

Santos: Myślę, że ten dupek traci swoją moc i wpływy. Mimo to, że ludzie ciągle o nim pamiętają i śledzą jego ruchy, to myślę, że szybko są gotowi udzielić poparcia innemu konserwatywnemu politykowi, który mantrę MAGA pociągnie dalej czy też przerobi na swoją wersję. Odnoszę wrażenie, że wszyscy rasiści, naziści,

konserwatyści dostali wiatr w żagle od Trumpa i wiedzą, że mogą być otwarci w swoich przekonaniach i zrobić z nich propagandę mainstream. Mają swoich kandydatów do rządów federalnych, stanowych i lokalnych. Wchodzą do szkół, aby edukować, a Demokraci są zbyt słabi czy głupi, aby na to zareagować.

CHAOS: A jakie widzisz reperkusje decyzji Bidena w sprawie wycofania wojsk z Afganistanu? Tutaj w Europie przerodziło się to np. w kryzys humanitarny na granicy z Białorusią napędzany przez Łukaszenkę.

Santos: Zakończenie wojny to oczywiście dobry pomysł ale brak planu na to spowodował nowe gówno. Ameryka nie ochroniła mieszkańców Afganistanu i sprowokowała jeszcze gorszą sytuację, pewną śmierć i poprosiła resztą świata, aby pozbierała to co zostanie z tego. A to woda na młyn dla prawicy tutaj, aby grać na swoje słupki poparcia. To żałosne, jak ten kraj traktuje innych.

Skontaktuj się z Santosem: **jsantos.art@gmail.com**

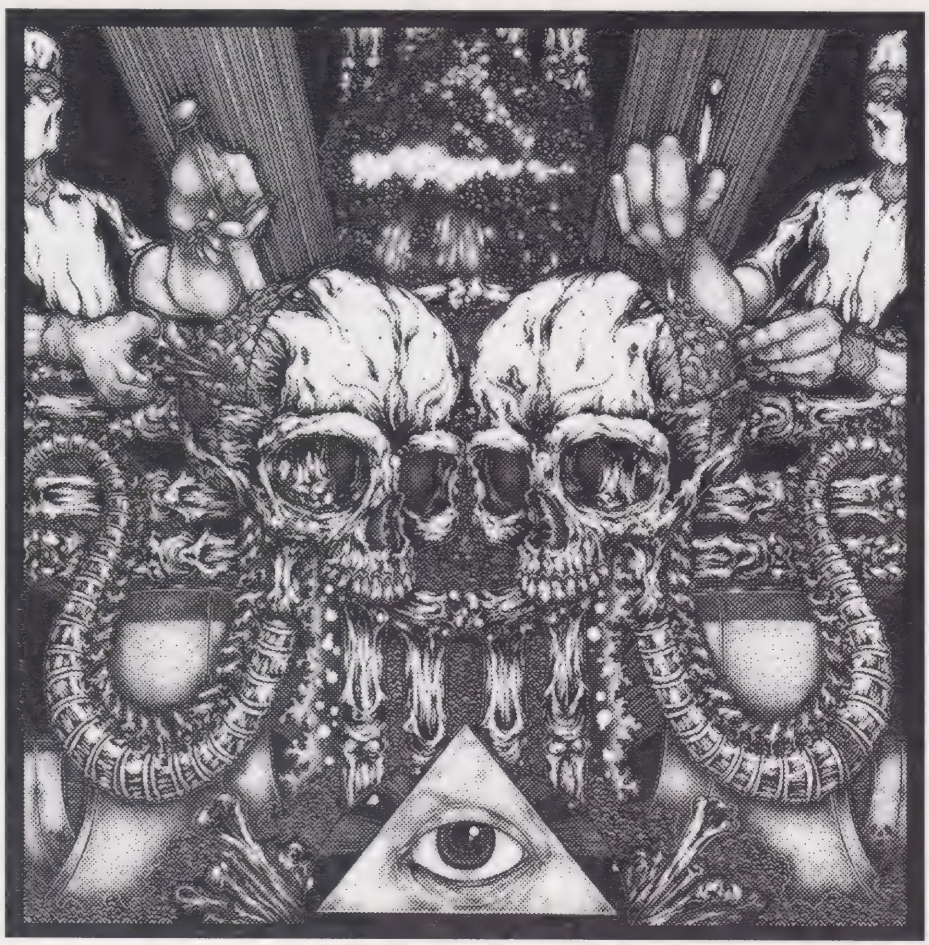

„NASI PIRACI DZIAŁAJĄ NA LĄDZIE I NA MORZU"

Zapewne większość z was słyszała o Sea Shepherd Conservation Society, radykalnej organizacji ekologicznej, która w swoich działaniach nie boi się używać siły wobec tych, którzy łamią międzynarodowe konwencje i przede wszystkim zabijają dzikie i wolne istoty żyjące w morzach i oceanach. O Morskich Pasterzach pod piracką banderą, jak i ich założycielu, Paulu Watsonie, napisano już wiele słów, a nawet nakręcono niejeden film czy reportaż. Jednak mało kto wie, iż na statkach pod banderą Sea Shepherd od czasu do czasu pojawiają się osoby z Polski. Jedną z nich jest Paweł, z którym postanowiłem pogadać przez łącza na temat tego, jak znalazł się na statku, co go do tego sprowokowało i jak wyglądało jego życie na morzu pośród innych Pasterzy... Przepytywał: Krawat

CHAOS: Możesz na początku się przedstawić i powiedzieć coś więcej o sobie?
Paweł: Cześć, Nazywam się Paweł, pochodzę z miasta położonego daleko od morza, zwanego Piekary Śląskie. Od wielu lat pracuje jako kucharz, a od kilku lat podróżuję, w wolnym czasie staram się wspierać aktywistów bliskich mojemu sercu. Nigdy nie robiłem żadnego wywiadu, więc sorry jak coś pominę.

CHAOS: Jak wyglądał wcześniej Twój aktywizm? Czy miałeś wcześniej jakiekolwiek doświadczenia z radykalnym ruchem ekologicznym i akcjami bezpośrednimi w obronie Matki Ziemi, czy praw zwierząt?
Paweł: Mój aktywizm związany z obroną natury i zwierząt, zaczął się wraz z porzuceniem produktów odzwierzęcych w codziennym życiu. Dla mnie sama zmiana diety na całkowicie roślinną to ogromny akt dla zwierząt. Często wspierałem jakieś lokalne akcje dla zwierząt w miejscach, w których przebywałem. Bywałem na kilku akcjach antymyśliwskich. Najczęściej.brałem udział w Anonymous for the Voiceless, pokojowe demonstracje, jakie można spotkać w prawie każdym dużym mieście na całym świecie. Po raz pierwszy dołączyłem do akcji w Reykjavicku, ale szukam ich w każdym mieście, do którego podróżuje. Nie wszystkie te akcje były radykalne, ale jak to mówią, kropla drąży skałę. I tak znalazłem się w sieci Sea Shepherd Global i Sea Shepherd Conservation Society.

CHAOS: Pamiętasz może kiedy po raz pierwszy usłyszałeś/przeczytałeś o Sea Shepherd Conservation Society i jaka była Twoja pierwsza reakcja na informacje o tej organizacji?
Paweł: Po raz pierwszy o Sea Shepherd usłyszałem, gdy szukałem wiedzy na temat weganizmu. Zobaczyłem dokument „Cowspiracy", o wpływie hodowli przemysłowej na środowisko. Wiele organizacji „eko'" mówiło o tym, że największym problemem to paliwa kopalne, transport itd., nie wspominając nic o hodowli zwierząt na lądzie czy w wodzie. Sea Shepherd od razu powiedzieli o tym, że najlepszą metodą na poprawę całego tego burdelu jest odrzucenie wszystkich produktów odzwierzęcych. Zacząłem grzebać w necie, widziałem kilka odcinków „Whale Wars", który był kręcony podczas kampanii na Antarktydzie przeciwko połowom wielorybów. To nie były tylko transparenty czy krzyki. To była wojna! Polubiłem ich na maxa.

CHAOS: Sea Shepherd Conservation Society powstało niejako w kontrze wobec komercjalizowania się ruchu ekologicznego, a w szczególności Greenpeace, z którego wywodzi się Paul Watson. Czy takie bardziej radykalne postrzeganie ochrony środowiska miało jakiś wpływ na Twoją decyzję o przyłączeniu się do nich?
Paweł: Paul Watson odciął się od Greenpeace, ponieważ chciał robić coś więcej niż m.in. tylko zdjęcia dla gazet. Wtedy postanowił, że założy Sea Shepherd z misją obrony życia morskiego. Często moją uwagę przyciągały takie akcje bezpośrednie, widać to na wielu filmach, to był jeden z czynników, dla którego chciałem do nich dołączyć. Ale absolutnie nie chce tutaj mówić źle o innych organizacjach, ponieważ każda ma swoje plusy i minusy.

CHAOS: Swego czasu mój znajomy napisał tekst o tym, że w ruchu ekologicznym potrzebny jest radykalizm, który jest jak powiew świeżego powietrza. Niestety, wiele organizacji ekologicznych „osiada na laurach" bądź nie chce „denerwować" swoich sponsorów od grantów, i traci ów ostry pazur potrzebny w walce o dziką przyrodę. Dochodzi przez to do kuriozalnych sytuacji, gdzie np. grupy „ekologiczne" biorą pieniądze od Lasów Państwowych albo uwiarygodniają produkty „ekologiczne", które tak naprawdę nimi nie są. Gdzie według Ciebie leży ta granica nie do przekroczenia w działaniach ekologicznych?
Paweł: Strasznie to smutne podszywać się

pod ekologów i zbierać kasę od swoich wrogów za uciszenie pewnych spraw. Podobna akcja jest z etykietę „Dolphin Friendly" na puszkach tuńczyka, który mówi o tym, że podczas połowu tej ryby nie zginęły żadne delfiny. Sea Shepherd zrobiło dochodzenie, jak to naprawdę wygląda, okazuje się, że duże firmy rybołówcze opłacają takie „eko" organizacje, żeby wkleiły tę etykietę, bez sprawdzania jak to naprawdę wygląda. Trzeba wierzyć do końca w to co się robi, bez tego nie ma sensu w ogóle zaczynać walki. Według mnie lepiej wyczerpać kasę do zera, niż się poddać.

CHAOS: Sea Shepherd jest organizacją, które w dużej mierze utrzymuje się z datków oraz dzięki wpływowym sponsorom, m.in. ludźmi z show-biznesu. To też takie trochę stąpanie po cienkim lodzie, choć zdaję sobie sprawę, iż bez dużych pieniędzy nie da się prowadzić na całym świecie kilku kampanii i utrzymywać kilku statków?

Paweł: Nasi piraci działają na lądzie i na morzu. Na lądzie są prowadzone zbiórki pieniędzy m.in na festiwalach jedzeniowych czy muzycznych. Ciekawostką jest to, że jedna w głównych scen na czeskim festiwalu Brutal Assault to Sea Shepherd Stage, gdzie jakiś tam zysk przeznaczają dla organizacji. Jest też kilku bogatych sponsorów, kapel muzycznych, aktorów czy innych znanych ludzi, którzy przeznaczyli ogromne kwoty na zakup statków czy kampanie na morzach i oceanach. Niestety tak jak wspomniałeś, to zawsze może pęknąć, gdyż rok utrzymania statku to mega gruby hajs, nie będzie sponsorów, nie będzie akcji. Sam do końca nie wiem, skąd są te wszystkie pieniądze.

CHAOS: A kiedy w ogóle w Twojej głowie zakiełkował pomysł, by przyłączyć się do Sea Shepherd? Interesuje mnie to, jakie były tego przyczyny, co zadecydowało właśnie o tym, że to do tej organizacji chciałeś dołączyć i razem z nimi walczyć o ratunek dla Ziemi?

Paweł: Szukałem organizacji ekologicznej, która robi dobrą robotę, bez ściemy i na 100%. Oni wpadli w moje oko, zacząłem wspierać ich finansowo, choć wtedy jeszcze nie myślałem, żeby dołączyć na statek. Gdy wyjechałem po raz drugi zarobkowo na Islandię, to w każdym wolnym czasie podróżowałem lub wspierałem akcje prozwierzęce. Dołączyłem w Reykjaviku do grupy Anonymous for the Voiceless. W tym samym czasie dowiedziałem się, że na Islandię przyleciała grupka ludzi z Sea Shepherd UK, żeby nagrywać i pokazywać światu rzeź wielorybów. Postanowiliśmy pojechać do Hvallfjordur, gdzie znajduje się miejsce do szatkowania wielorybów i wesprzeć ekipę z Anglii. Przy okazji zagadałem do jednego z wolontariuszy, pytałem jak wygląda to życie na morzu, na statku pod piracką banderą. Mega mnie to zainteresowało, lecz nie czułem się dobrze ze swoich angielskim, żeby dołączyć na statek. Powiedział mi, że była kiedyś hiszpanka, która ledwo znała angielski. Po tej akcji wysłałem wiadomość do Sea Shepherd z zapytaniem, czy nie potrzebują kucharza...

CHAOS: W jaki sposób przebiega rekrutacja do Sea Shepherd? Bo chyba nie wystarczy do nich napisać i już, wskakujesz na statek? ;) Możesz coś więcej o tym powiedzieć?

Paweł: Na stronie internetowej organizacji można znaleźć dział wolontariatu, w którym znajdują się aplikacje do wypełnienia. To jest najłatwiejsza droga do współpracy. Jedynym problemem dla niektórych może być dopłata 100 dolców do aplikacji. Jest to ułatwienie dla ludzi, którzy zajmują się poszukiwaniem załogi, ponieważ w przeszłości mieli tysiące takich aplikacji, ale aplikanci nie brali tego na serio. Stwierdzili, że będzie to pewne zagwarantowanie, dla tych którym naprawdę zależy, żeby dostać się na pokład statku. No i wtedy trzeba poczekać na odpowiedź, można być szczę-

ściarzem i dostać się w kilka miesięcy, ale niektórzy czekają latami. Ja dostałem się po około dwóch latach.

CHAOS: Czy do załogi statku Sea Shepherd może dostać się praktycznie każdy, czy może trzeba mieć jakieś specjalne umiejętności, by stać się częścią ekipy?
Paweł: Jeśli ktoś ma jakieś doświadczenie w pełnieniu roli kapitana, oficera czy maszynisty to wtedy jest łatwiej i szybciej, ponieważ bywają sytuacje, w których brakuje tych osób. Wtedy nawet powstają ogłoszenia o prace na statku. W świecie morskim, na statku musi być kilka wykwalifikowanych osób z papierkami, żeby statek w ogóle wyruszył z portu. Ja w ogóle nie miałem nic wspólnego z pracą na morzu, a jednak dostałem tę szansę. Dlatego, każdy może dołączyć.

CHAOS: Wiesz może, jaka jest historia statku, na którym pływałeś? Skąd się wziął we flotylli Sea Shepherd? Z jakich środków został zakupiony? Dlaczego ochrzczono go właśnie tak?
Paweł: Sea Eagle, to prawie 40-letni statek, który został zakupiony przez Allianz. Tak to ta firma ubezpieczeniowa. Rok temu wpadli na pomysł oczyszczenia Morza Śródziemnego z plastiku i innych śmieci. Postanowili przeznaczyć grubą kasę na statek dla Sea Shepherd. W tym samym czasie Sea Shepherd Global szukali nowego statku do swojej floty, także idealnie się złożyło w czasie. Sea Eagle został kupiony zeszłej jesieni w małym duńskim porcie Thyboron. Tam poznawaliśmy go od środka, pracowaliśmy nad poprawą wielu części maszynowni i pokładów. Organizowaliśmy wszystko do wypływu na Morze Śródziemne. Początkowy plan był na dwa tygodnie, jednak nazbierało się tego na pięć miesięcy. Zaznaczę tutaj, że to był czas lockdownu przez covid, to pokrzyżowało wiele planów. Allianz chcieli, żebyśmy nazwali statek nazwą ich firmy, ale nikt na to nie poszedł. Ciekawostką była jeszcze praca pod przykrywką, nikt z lokalsów nie widział, co robimy. Pierwszy raz w życiu widzieli bandę punków w porcie rybackim. Po kilku miesiącach ktoś rzucił plotkę, że jesteśmy z Greenpeace i chcemy ich port zarzucić głazami. Wtedy zaczęliśmy robić nocne warty dla bezpieczeństwa. Tak wyglądały początki M/Y Sea Eagle.

CHAOS: Przypuszczam, że na statku nie panowała „kompletna anarchia" i był kapitan, który wydawał rozkazy itd. Czy jednak na tego typu jednostkach możemy mówić o czymś na wzór demokracji w jakiekolwiek formie, czy może jednak wszystko jest zhierarchizowane?
Paweł: Każdy ma przydzielone jakieś swoje zadanie na statku, za które odpowiada. Na każdym okręcie panuje piramida hierarchii załogi w podejmowaniu jakichkolwiek decyzji. Będąc na morzu, Kapitan jest na szczycie tej piramidy. Tutaj najbardziej chodzi o doświadczenie związane z kierowaniem statku, sprawami organizacyjnymi, bezpośrednimi akcjami czy sytuacją związaną z jakimś niebezpieczeństwem. W porcie czy przy spokojnych dniach na morzu, każdy jest chętny do pomocy w różnych miejscach na statku, np. taki kapitan czy maszynista czyści kible, a ja uczę się obsługiwać stery. Najważniejsze, że każdy czuł się tak samo ważny, każdy mógł wypowiedzieć swoje zdanie na każdy temat, niezależnie od pozycji na statku i to było dla mnie najpiękniejsze.

CHAOS: Z tego co wiem, Sea Eagle pływał na wodach Morza Śródziemnego? Jakie główne zadania przyświecały załodze tego statku? Ze zdjęć wywnioskowałem, że raczej nie jest to jednostka, która mogłaby taranować „złe statki"?
Paweł: Sea Eagle zostanie na Morzu Śródziemnym, przynajmniej taki jest plan. Pierwsza kampania, w okolicach archipelagu Wysp Liparyjskich, wciąż trwa. Polega ona na patrolowaniu tej cześć morza i zapobieganiu kłusownictwa, szukaniu nielegalnych sieci rybackich, wyciąganiu całego syfu, który pływa na wodzie i pod powierzchnią. Złych statków jest dużo, ale na tę chwilę nie widziałem żadnych kolizji z innymi statkami. Na Sycylii rządzą mafie, więc dużo może się wydarzyć. Jeśli już znajdziemy jakąkolwiek nielegalną aktywność, zgłaszane jest to do straży przybrzeżnej, która później konfiskuje ten statek. Niestety w różnych zakątkach świata rożnie to działa. Na przykład w Afryce, gdzie straż przybrzeżna konfiskuje statek, a dzień później znowu jest on widziany na oceanie.

CHAOS: Czy podczas Twojego pobytu na Sea Eagle mieliście jakieś ostrzejsze akcje z jednostkami łamiącymi prawo?
Paweł: Niestety, wiele spraw krzyżowało plany kampanii statku po dopłynięciu na Sycylię. Przez moje ostatnie dwa tygodnie na pokładzie robiliśmy jakieś podchody, żeby sprawdzić, jak działają miejscowi kłusownicy. Może nie udało się nikogo skasować, ale zauważyliśmy, że przez naszą obecność w okolicy kilka kutrów nie wypłynęło z portu. W tym samym roku na wodach Afryki Zachodniej statek Bob Barker został ostrzelany przez prawdziwych piratów, a w Meksyku łódź rybacka celowo prawie wbiła się w nasz statek Farley Mowat. Jeden z meksykańskich rybaków poniósł w wyniku tego zajścia śmierć.

CHAOS: Na statku Sea Eagle zostałeś szefem kuchni... Ciekawi mnie to, czy już wcześniej miałeś jakieś doświadczenia kulinarne, typu praca w knajpie czy nawet takowe wykształcenie?
Paweł: Pracuje już od 13 lat jako kucharz, zdobyłem duże doświadczenie przez te wszystkie lata w wielu restauracjach. Przez to było mi też łatwiej dostać się na statek. Potrzebowali kogoś, kto zna się nie tylko na gotowaniu, ale też przeorganizowaniu całego kambuzu (kuchnia), zakupu nowych sprzętów. Od kilku lat jest to dla mnie łatwy sposób na podróżowanie.

CHAOS: Jak wyglądał Twój zwykły dzień na pełnym morzu? Zapewne od rana na nogach, by wykarmić całą załogę?
Paweł: Na szczęście miałem dużo czasu, żeby przygotować się do pierwszych dni na morzu. Dostałem dużo tipów, gdyby coś poszło nie tak, jak planowałem, no i tak się stało. Cała załoga miała już doświadczenia z morzem, ja byłem jedynym świeżakiem. W końcu po ponad 5 miesiącach odcumowaliśmy liny i wypłynęliśmy z duńskiego portu. Skakałem z radości, że w końcu ruszamy. Przez pierwszą godzinę miałem euforię szczęścia, ale po tej godzinie usiadłem na chwilę w mesie i tak zostałem na kolejne dwa dni. Powiedzieli, że nigdy mnie nie widzieli takiego zielonego. Nauczyli mnie wymiotowania na życzenie, dla lepszego samopoczucia. Także trzytygodniowy tranzyt do Włoch, przy falach sięgających 4/5 metrów, nie był przyjemnym przeżyciem. Na szczęście byli też mocni załoganci, którzy pomogli przy przygotowaniu jedzenia w czasie mojego zgonu. Ekipa też nie jest w stanie dużo zjeść do czasu, aż błędnik nie przyzwyczai się do fal. Także było źle, ale nie było tragicznie. Muszę zaznaczyć, że kambuz i maszynownia to najmniej przyjemne miejsca do pracy na statku podczas sztormów czy nieprzyjemnej pogodzie. Kampanie odbywają się podczas znośnej pogody, więc da się przyzwyczaić do bujania.
Jako kucharz zawsze zaczynałem dzień od przygotowania śniadania na 7:30. Po śniadaniu mieliśmy spotkanie, najpierw z

szefami działów, a później z resztą załogi w sprawach organizacyjnych. Później musieliśmy przygotować lunch na 12:00, przekąski na 15:00 i kolację na 18:00. W czasie wolnym uczyłem się innych prac na statku, często pomagałem w innych działach. Mieliśmy też ćwiczenia w razie wystąpienia jakiegoś niebezpieczeństwa. Podczas ewakuacji, z kucharza wchodziłem w role pomocnika medyka. W czasie dokowania statku w porcie, pomagałem bosmanowi z linami cumowniczymi. Mógłbym tutaj pisać bez końca... ;) Czasami po prostu odpoczywaliśmy, bo życie na morzu nie jest łatwe.

CHAOS: Dla ilu osób musiałeś przygotowywać posiłki? Czy działałeś w kuchni sam, czy może miałeś jakieś osoby do pomocy?
Paweł: Podczas pracy w porcie liczba załogi często się zmieniała. Był krotki czas, gdy było nas 6 osób, a czasami nawet ponad 20. Na tranzycie był pełny statek, było nas 19 osób. Na początku miałem super pomocnika z Francji, który miał fajną zajawkę do gotowania. Dzięki temu przez trzy miesiące nie powtórzyliśmy dania. Cały czas chcieliśmy robić coś, czego nie robiliśmy wcześniej. Mega nas to cieszyło. W porcie załoga robiła wolne weekendy, żeby za szybko się nie wypalić. Jako że jeść musimy, to co niedziele przychodzili chętni z własnej woli, żeby coś ugotować. Przez to my też mogliśmy odpocząć. Czasami to nawet kazali nam przestać pracować ;). We Włoszech dołączyła do mnie tamtejsza dziewczyna. Nie umiała za bardzo gotować, ale cieszyła się, że mogę ją dużo nauczyć.

CHAOS: Podejrzewam, iż na jednostkach Sea Shepherd obowiązkowa jest kuchnia wegańska? Jak to wygląda w praktyce? Czy wszyscy członkowie Sea Eagle byli weganami, czy może zdarzały się odstępstwa?
Paweł: Walka o prawa zwierząt nie ma sensu jeśli później masz je na talerzu. Kuchnia na statku jest 100% wegańska, ale nie ma reguły bycia weganinem dołączając na statek. To jest fajna sprawa, ponieważ nie-weganie często schodzą ze statku z większą świadomością.

CHAOS: Jak wyglądała sprawa zaopatrzenia na statku? Też się tym zajmowałeś czy może musiałeś robić żarcie z tego, co ci dostarczono?
Paweł: Wchodząc na Sea Eagle, nie było

tam nic. Także to było moje pierwsze zadanie. Wyszukanie firm, zorganizowanie miejsca, zamówienie towaru, do tego wszystko w duńskim jerzyku. Na szczęście menadżerka mieszkająca w Danii pomogła nam w większości zamówień. Jest dużo firm z roślinnymi produktami, które zawsze chcą wspierać załogę statku. Dostawaliśmy sporo dotacji, nie tylko jedzeniowych. Czasami brakowało mi miejsca w magazynie na suche produkty, więc upchałem je pod swoim łóżkiem.

CHAOS: A zdarzało się i tak, że załoga nie była zadowolona z obiadu i chciała kucharza ugotować w garze zupy? ;)
Paweł: Hahaha. Może nas nie ugotowali, ale była raz akcja, gdy zrobiłem galaretki warzywne na agarze, które są popularne na polskich weselach. Popatrzeli na to jak na jakiegoś gluta, którego nawet nie tknęli. Musiałem sam wszystko zjeść ;).

CHAOS: Zapewne miałeś możliwość poznania się z całą załogą statku? Ciekawi mnie, jacy ludzie zaciągają się na tego typu jednostki i wspierają działania Sea Shepherd? Czy wyłamują się oni stereotypowemu obrazowi zaangażowanego we wszelkiej maści działania aktywisty/stki?
Paweł: Przez te 7 miesięcy poznałem setkę wspaniałych ludzi. Każdy inny, ale przeważająca większość z tym samym zamiarem. Był jeden maszynista, który był tam, bo kochał duże silniki. Niektórzy śmieją się, że każdy, kto dołącza musi mieć jakąś dziarę, ale to nie reguła. Często się czułem jakbym był otoczony samymi punkami ;).

CHAOS: Załoga takiego statku ma również międzynarodowy wymiar? Z jakich krajów pochodzili ludzie, którzy z tobą pływali? Czy według Ciebie umiędzynarodowienie wspólnej walki jest pozytywnym aspektem działań Sea Shepherd?
Paweł: Załoga na każdym ze statków jest raczej międzynarodowa. Zdarzają się jednak mniejsze statki np. Emanuel Brooner w Niemczech lub Conrad we Włoszech, gdzie jest bardzo dużo wolontariuszy, wtedy jest im łatwiej rozmawiać w ich języku. Różnorodnie jest lepiej dla samego bycia na statku, gdyż jesteśmy zamknięci w mały pomieszczeniu często na trzy miesiące. Można posłuchać ciekawych opowieści z różnych stron świata, poznać inne kultury, języki, nauczyć się innego jedzenia. Jest to bardzo fajna sprawa. Czasami ktoś z innymi jerzykami może pomóc z tłumaczeniem podczas komunikacji z innymi statkami lub lądem. Widać to było np. w filmie „Chasing the Thunder".

CHAOS: Czy spotkałeś już wcześniej osoby z Polski, które pływały na statkach Sea Shepherd?
Paweł: Niestety jeszcze nie spotkałem Polaków, ale słyszałem, że nie raz byli już w przeszłości na statkach. Schodząc z Sea Eagle, dołączył Kamil, ale nie było nam dane poznać się bliżej.

CHAOS: Ciekawi mnie czy miałeś możliwość osobistego poznania założyciela Sea Shepherd, Paula Watsona?
Paweł: Hehe, nie i chyba szybko do tego nie dojdzie. Z tego co słyszałem, to ma on zakaz opuszczania Ameryki. Przez akcje bezpośrednie, które teraz można oglądać w dokumentach. Ma on bana na wjazd do wielu krajów na świecie. Ale za to poznałem szefa Sea Shepherd Global, Alexa Cornelissena, podczas przejęcia Sea Eagle w Danii. Bardzo fajny człowiek, który sam zaczynał swoją przygodę od kuchni statku jakieś 20 lat temu. Sea Shepherd Global powstało w 2013 roku w Amsterdamie. Celem jest rozłożenie spraw organizacyjnych na więcej ekip na lądzie. Sea Shepherd Conservation Society działa w Ameryce.

CHAOS: Czy w przyszłości będziesz chciał powrócić jeszcze raz na pokład Sea Eagle, czy też innego statku pod banderą Sea Shepherd?
Paweł: Na pewno będę chciał dołączyć na Sea Eagle, jak i na inne statki. Właśnie rozmawiamy o dołączeniu w marcu na operację „Milagro" w okolicy Meksyku. Dużo jeszcze może się zmienić do tego czasu, ale więcej można zobaczyć na profilach statków w mediach społecznościowych

CHAOS: Dzięki za wywiad, ostatnie słowa należą do Ciebie...
Paweł: Sprawdzajcie skąd pochodzą wasze codzienne wybory żywieniowe lub dobra materialne, jak zostają pozyskiwane, kto w nich uczestniczy, za co płacicie i kogo wspieracie, wydając swoje pieniądze. Nie da się wszystkiego uniknąć, ale im bardziej zaczniemy grzebać w łańcuchu produkcji, tym większa nasza świadomość. No i dziękuję za wywiad.

MORATORIUM DLA DRZEW

Kilka miesięcy temu na facebooku mignęła mi „proponowana strona", jaką było Moratorium dla drzew. Jako, że jestem fanem drzew (u mnie na działce mam ich sporo), interesuje mnie realna ochrona zasobów naturalnych i nie cierpię betonozy, stronę polubiłem i regularnie śledzę. Po jakimś czasie stwierdziłem, że warto zrobić z ekipą wywiad. Na pytania Kuby odpowiadali Adam Bohdan i Andrzej Gąsiorowski.

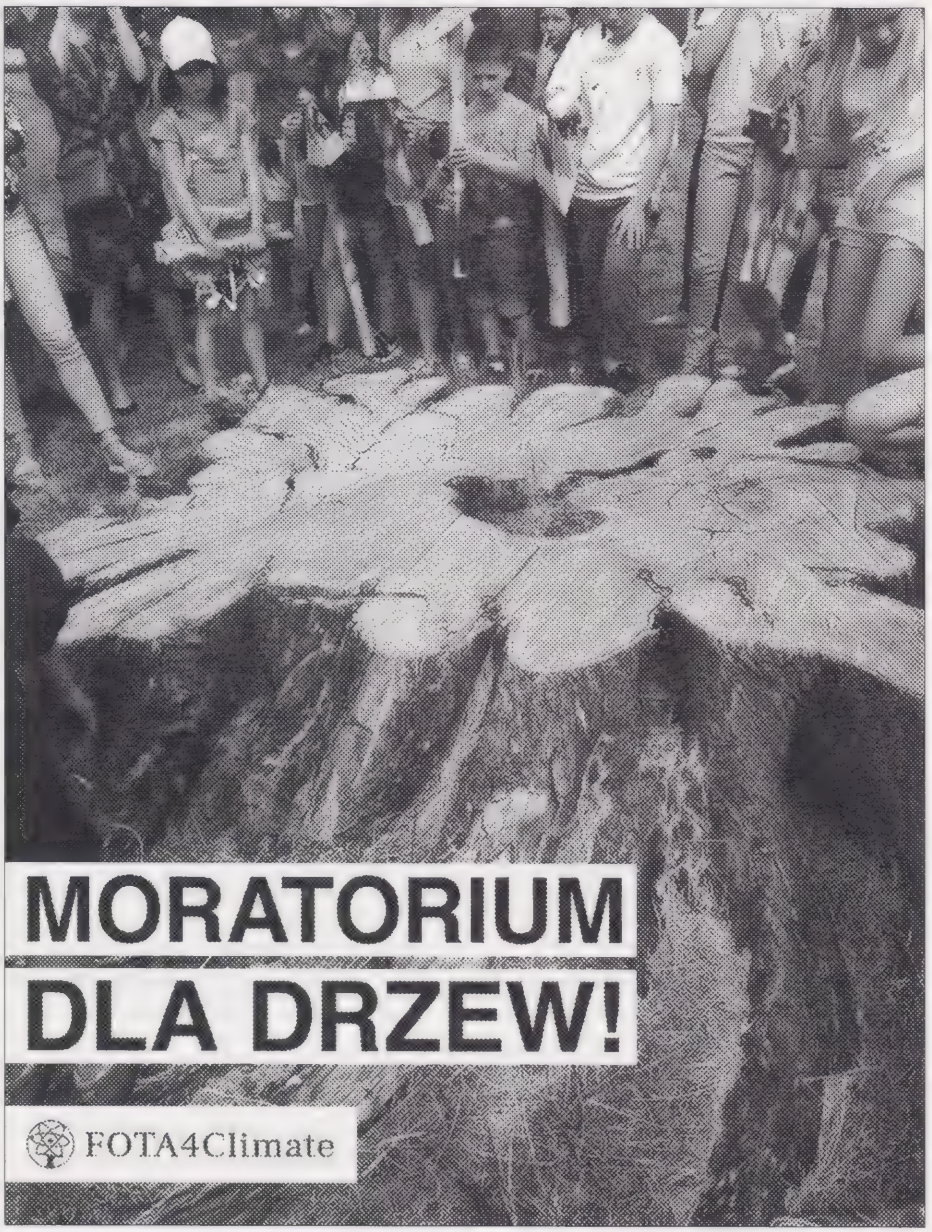

CHAOS: Na początek ładnie się nam przedstawcie i pokrótce opowiedzcie nam swoją ekologiczną historię, do miejsca gdzie teraz jesteście

Adam: Za młodu byłem aktywny w ruchach alternatywnych, w tym antyglobalistycznych, byłem związany z białostockim skłotem De Centrum. Po kilku latach działania w organizacjach przyrodniczych skończyłem w tym kierunku studia. Obecnie ochroną przyrody zajmuję się zawodowo. Moja praca polega głównie na inwentaryzacjach przyrodniczych, ale jestem również watch dogiem, czyli sprawdzam, czy instytucje zajmujące się przyrodą działają zgodnie z przepisami i wolą społeczeństwa. Działam w Fundacjach: Dzika Polska i FOTA4Climate, która zainicjowała Moratorium Dla Drzew.

Andrzej: Ja przez lata byłem tylko podwórkowym obrońcą przyrody. Całe dzieciństwo spędziłem na drzewach i między drzewami i atak na nie wtedy i teraz wydawał mi się zbrodnią. Kiedy zacząłem pracować w lokalnych mediach, mogłem już nieco skutecznej bronić lokalnie drzewa i w ogóle przyrodę, ale dopiero kiedy zacząłem pisać blog o katastrofie klimatycznej, który jak się okazało czyta wielu ludzi, zająłem się tymi problemami na poważnie. Wtedy też poznałem Adama i wielu innych ludzi, naukowców, aktywistów, którzy poświęcili temu znaczną część swojego życia. Zawodowo jestem adwokatem. Połączyliśmy siły i dziś z wieloma z tych ludzi działamy razem na rzecz klimatu, przyrody i ludzi. Bo obrona przyrody i klimatu to też troska o ludzi.

CHAOS: Możesz pokrótce czytelnikom punkowego zina opowiedzieć o Moratorium dla Drzew, co to jest za inicjatywa i z czym to się je ;)

Andrzej: Obowiązujące w Polsce prawo pozwala jedynie na bardzo ograniczoną ochronę drzew, a my chcemy to zmienić. Wycięcie drzewa, nie może być regułą. W dobie kryzysu klimatycznego i ekologicznego, drzewa i tereny zielone stają się infrastrukturą krytyczną i tak muszą być traktowane. Będziemy się starali dostosować prawo do tych realiów, a do tego czasu domagamy się rozległego moratorium na wycinki i niszczenie drzew (przez ogławianie na przykład). Żeby zatrzymać owczy pęd wycinek i mieć czas na stworzenie i uchwalenie nowego, lepszego prawa. Ale również edukację w kierunku przywrócenia dobrych stosunków z drzewami wokół nas. Niebezpieczna nie jest ich obecność, a ich brak. Budujemy szeroką koalicję społeczną dla tego projektu. Nosi nazwę „Moratorium dla Drzew", ale trzeba go rozumieć bardzo szeroko, jako szukanie nowego podejścia do drzew na terenach zurbanizowanych. Lasy to trochę inna sprawa, o której też oczywiście pamiętamy.

CHAOS: Jesteśmy przy temacie wycinki drzew sporo złego dzieje się na styku urzędów i tzw. patodeweloperki, czy jest to bolączka kilku miejscowości/miast, czy jest to już szeroki ogólnopolski problem ?

Adam: Deweloperkę da się często pogodzić z zachowaniem drzew. Znam sporo przykładów, gdzie zbudowano osiedla, zachowując jednocześnie drzewa. Poważniejszym problemem wydaje się być realizacja inwestycji liniowych. W Polsce mamy w tym zakresie specustawę – na podstawie tzw. decyzji ZRID (zezwolenie na realizację inwestycji drogowej) inwestor modernizując drogę usuwa bez problemu wszystkie drzewa, jakie znajdują się na działkach objętych inwestycją. W takich sytuacjach jesteśmy często bezradni.

CHAOS: Czytając posty na Waszym fanpage mam nieodparte wrażenie, że politycy, włodarze większości miast i miasteczek są dendrofobami i wszystko, co zielone jest złe. Poprawcie mnie, czy źle myślę?

Adam: Takie były do niedawna tendencje. Nasz kraj konsumował ogromne środki z UE, które były wydawane często na rewitalizację miast, która była rozumiana jako wycięcie drzew i zabetonowanie centrum. Dodatkowo drzewa w parkach i przy drogach są wycinane bez powodu, ot tak dla zasady. To absurd. Z roku na rok mamy wyższą średnią temperaturę, ludzie umierają z przegrzania. Drzewa potrafią obniżyć temperaturę nawet o kilkanaście stopni. Na własne życzenie

Andrzej i lokalna prasa o cięciu drzew

pozbawiamy się darmowych, efektywnych klimatyzatorów. Ale na szczęście to się zmienia – Unia Europejska ostrzega, że nie będzie finansowała betonozy. Również urzędy rozdające środki zwracają na to coraz większą uwagę. Niektóre miasta już zrywają beton i sadzą drzewa. Ale nadal jest bardzo wiele do zrobienia i do zmiany. Bez wątpienia należy zmienić przepisy, które obecnie służą wycince drzew.

CHAOS: W Opolu mamy Guerilla Gardening Opole, czy Moratorium dla Drzew współpracuje z zielonymi chuliganami, jakimi np. GGO, którzy zazieleniają miasta, częstokroć łamiąc prawo.
Adam: Nie współpracujemy. Takie inicjatywy to raczej zabawa. Urzędy z reguły szybko pozbywają się nieplanowanej, dzikiej zieleni. W najlepszym przypadku wyhodowanie na dziko kilkudziesięciu drzew czy krzewów nie zmienia znacząco sytuacji. Poza tym w mieście działa również całkiem nieźle naturalna sukcesja – rośliny same lub z pomocą ptaków pojawiają się w najmniej spodziewanych miejscach.
Andrzej: Ja raczej życzliwie patrzę na takie inicjatywy. Nie są „game changerem", ale wprowadzają trochę świeżości i zadziorności w myślenie o zieleni miejskiej.

CHAOS: Będąc cały czas w opolskim podwórku: Partyzanci często punktują tzw. „zielone" posunięcia urzędników Miasta Opole, wytykając przede wszystkim brak wykształconego i mającego spory zakres niezależności OGRODNIKA MIEJSKIEGO, czy jest to bolączka typowo opolska, czy ogólnokrajowa? Jeśli powstałaby taka instytucja, co Wy w pierwszej kolejności chcielibyście, aby było robione w moim mieście wojewódzkim?
Adam: Nie znam sytuacji w Opolu. Niski poziom kompetencji, kwalifikacji i zaangażowania urzędników dotyczy zwłaszcza wschodniej Polski. Urzędnicy zajmujący się zielenią na prowincji nie potrafią nawet określić gatunków drzew. Jednak w zachodniej Polsce, w większych miastach, urzędnicy zajmujący się zielenią są na diametralnie innym, wyższym poziomie. Starają się ograniczać wycinkę drzew, właściwie oceniają ryzyko, mają bardzo wysokie standardy, dbają o nasadzenia. Sytuacja jest więc zróżnicowana. Generalnie trzeba mniej wycinać, pielęgnować drzewa, a systemowo – zmienić przepisy by trudniej można było uzyskać zgodę na wycinkę.

CHAOS: Dalej Opole, typowym przykładem bezrefleksyjnej wycinki, była próba wycięcia jesiona rosnącego obok Radia Opole. Przypuszczam, że takie sytuacje dzieją się w większości polskich miejscowości. Niestety się mylę?
Adam: Jak wspomniałem wyżej, sytuacja jest zróżnicowana. Dominuje trend straszenia drzewami, wycinania dużych drzew i sadzenia w ich miejsce nasadzeń zastępczych. Z naszych obserwacji wynika, że większość nasadzonych drzew nie jest w stanie przetrwać, zwłaszcza podczas takiej suszy, jakie mieliśmy w 2018 i 2019 roku, kiedy trawa miała kolor żółty.

CHAOS: Przeglądając Waszą stronę zauważyłem, że pod Moratorium popisuje się sporo organizacji ekologicznych. W latach 90-tych bardzo zniechęciły mnie kłótnie eko organizacji i stowarzyszeń, czy dalej się tak dzieje, czy może nieuchronna ocieplenie powoduje konsolidację środowisk
Adam: Generalnie organizacje potrafią działać razem – jest masa koalicji tematycznych. Są pewne antagonizmy. Na pewno tematem, który różni jest kwestia podejścia do energetyki jądrowej.
Andrzej: Tak. To jest bardzo trudna sprawa, bo gdyby udało się zjednoczyć ruch ekologiczny, przyrodniczy, klimatyczny wokół tej sprawy, stanowilibyśmy z jednej strony ogromną siłę, z drugiej nie uchodzilibyśmy za dziwaków, którzy bronią nie wiadomo czego, nie wiadomo po co. Ludzie zaczęliby patrzeć na nas inaczej. Nie można tylko mówić, że świat się musi zmienić, nie opowiadając się z niczym konkretnym. A czymś takim jest energia jądrowa. Pozwala oszczędzać przyrodę, nie trzeba tak ogromnych połaci lądu wykorzystywać pod wiatraki i panele, jest niskoemisyjna i ostatecznie relatywnie tania. To prawdziwa sprawiedliwość klimatyczna, która dba o przyrodę i biedniejszych ludzi, żeby mieli prąd. Bez atomu odnawialne źródła energii trzeba wspomagać gazem i węglem, bo nie ma wystarczająco dużych i pojemnych magazynów energii. Dlatego to tak istotny element klimatycznej układanki.

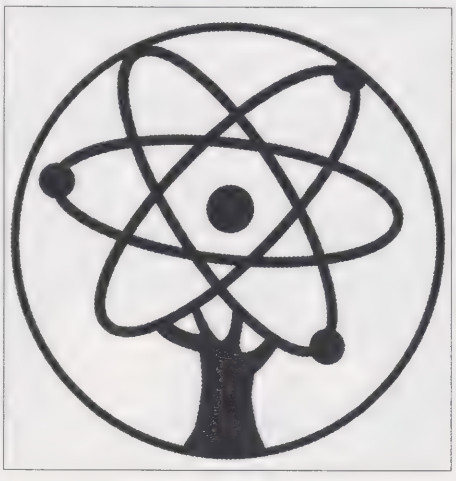

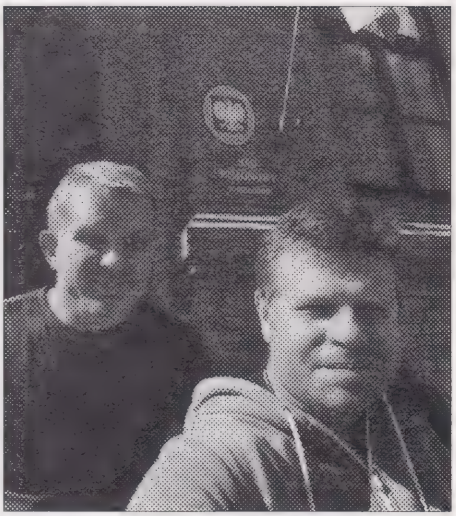

Adam i Andrzej przed sądem w Mrągowie

CHAOS: U mnie na małej podopolskiej wiosce na posesjach dominują drzewa iglaste i ewentualnie owocowe, ostatnio z żoną jechaliśmy po wioskach na spacerek i w sumie na kilkaset domostw naliczyliśmy około 17 posesji z drzewami liściastymi, w jaki sposób edukować osoby, które wolą trawniczek bez liści i ładną kostkę brukową ?
Adam: Chyba ludzie sami muszą do tego dojrzeć i nauczyć się na błędach. Ci, którzy latem smażą się na kostce brukowej, zaczynają doceniać znaczenie drzew, czego przykładem jest zrywanie betonu i sadzenie drzew w niektórych miastach.

CHAOS: Widać też światełko w tunelu, coraz więcej osób sprzeciwia się wycinkom drzew w miastach, czy już macie grono aktywistów. W jaki sposób wpływacie na włodarzy miejscowości.
Adam: Tak, ludzie mają dość dewastacji swojej przestrzeni, zaczynają się organizować. Jeśli działasz w organizacji, to masz sporo praw w tym zakresie. Możesz zaskarżyć decyzję na wycinkę drzew albo skierować bezpodstawną wycinkę do prokuratury i sądu. Czasem wystarczy przedstawić urzędnikowi dowody, że nie ma racji, by zrezygnował z wycinki. Niektórzy urzędnicy sami zwracają się o pomoc. Na pewno ważna jest edukacja urzędników, wielu urzędników odpowiedzialnych za zieleń chce się szkolić i to jest pozytywne zjawisko.

CHAOS: Jakie osiągnęliście spektakularne sukcesy ? Czy są takowe?
Adam: Udało nam się zapobiec wycince kilku alei, zmniejszyć wycinkę w parkach, postawić przed sądem osoby odpowiedzialne za masakrę drzew. Jeśli chodzi o lasy, mamy znacznie bardziej spektakularne przykłady sukcesów, w tym ograniczenie wycinki w Puszczy Białowieskiej.

CHAOS: Czy lobbujecie Moratorium

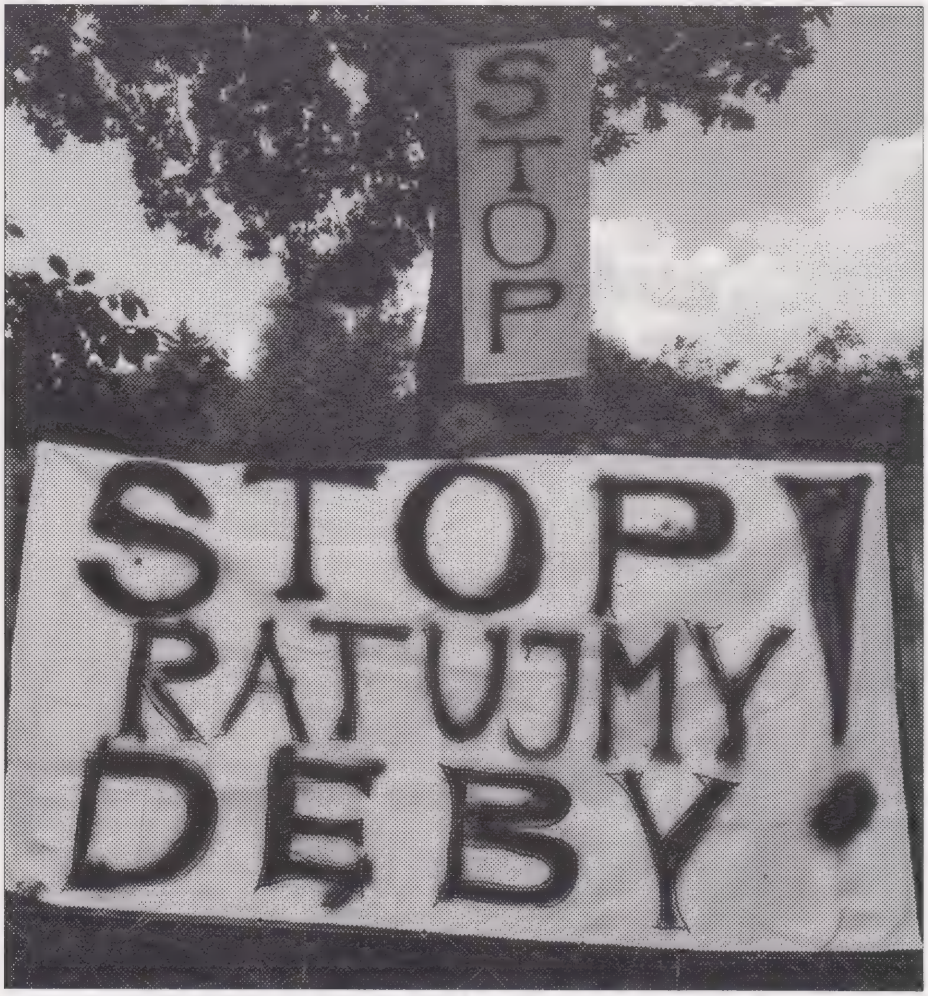

wśród polityków, jak podchodzi do tego aktualnie nam rządząca prawica, widziałem Cię na fotce z Donaldem Tuskiem, czyżby była szansa na oparcie w neoliberalnej PO opozycji, a jak do Moratorium podchodzi lewica ?

Adam: Oczywiście większość polityków lewicy, część zielonych i liberałów wspiera nasze działania i postulaty. Tak, na spotkaniu Tusk zapewniał, że kwestie klimatu i ochrony przyrody są i będą dla niego priorytetem, brzmiało to dość przekonywająco. Podczas rozmowy z nim zwróciłem uwagę na dewastację ochronnych lasów podmiejskich i lasów wodochronnych. Współpracuje z nami kilku posłów Koalicji Obywatelskiej. Jeśli chodzi o PiS, to wszyscy znamy dokonania tej partii. Lex Szyszko spowodowało wycinkę przynajmniej setek tysięcy drzew w naszym kraju, widzimy jaka sytuacja jest z lasami. Ale są pojedynczy politycy tej partii, którzy potrafią wstrzymać nieuzasadnioną wycinkę, co oczywiście cieszy. Jak na razie nie ma niestety woli politycznej, by zmienić przepisy.

Andrzej: To jest niesamowite, że tak trudno się przedrzeć z obroną drzew do polityków prawicy. Drzewa to jest przecież element kultury i historii każdego kraju, co tak ochoczo podkreśla prawica. Ale, jak przychodzi co do czego, to ochoczo poświęci kilkusetletnie drzewa pod jakąś tandetną inwestycję, rewitalizację, kawałek drogi czy deweloperkę. Doraźny zysk polityczny ponad wszystko. Przyznam, że nie wiem, jak to zmienić.

CHAOS: Kolejny ciężki temat, jakim są Lasy Państwowe, ze swoimi licytacjami drzewnymi i apetytem na masy drzew na sprzedaż, czy da się z nimi współpracować, czy ważniejszy jest pieniądz ze sprzedaży drewna? Jak to wygląda w kontekście kilkukrotnego wzrostu cen na drzewo i materiały drewnopochodne?

Adam: Sytuacja wygląda dość dramatycznie. Oczywiście udało nam się wygrać Puszczę Białowieską, ale to obiekt o wyjątkowej ochronie – Światowe Dziedzictwo. W innych lasach jest znacznie trudniej. Bieszczady mają porównywalną wartość co Puszcza Białowieska, pomimo tego są dożynane. Jest ogromne ssanie na drewno - surowiec trafia głównie do Chin i do Niemiec, polska branża drzewna jest zdruzgotana. Leśnicy nie uwzględniają uwag składanych przy tworzeniu planów urządzania lasu. Przygotowywana Unijna Strategia Leśna wymaga ochrony starych lasów – mam wrażenie, że obecnie rżną póki mogą. Ministrem od lasów jest człowiek Ziobry, który kontynuuję linię Szyszki. Jest realizowana generalnie polityka bez ustępstw, chociaż w ostatnich dniach utworzyli zespół ds. rozmów z ruchami leśnymi ws. ochrony lasów podmiejskich. Może w końcu coś się zmieni, przynajmniej w pobliżu miast.

CHAOS: Czy analizujecie wycinki i sposoby wycinek, jak odnosicie się do odnowy monolitów sosnowych najczęściej spotykanych w Polsce. Mówi się o przebudowie, a stosuje się najczęściej rębnie zupełne, zamiast bardziej logicznych (dla mnie) w tego typu lasach rębni gniazdowej...

Adam: Taka analizujemy co i gdzie jest wycinane. Mnie osobiście najbardziej boli wycinanie lasów mokradłowych, nad rzekami, jeziorami – tracimy w ten sposób wodę, węgiel idzie do atmosfery, niszczymy miejsca rekreacji – turyści przyjeżdżający nad jeziora smażą się na zrębach, zamiast odpoczywać w cieniu drzew. To zbrodnia w dobie kryzysu klimatycznego. Oczywiście zręby zupełne powinny być zakazane, o tym zaczyna mówić UE.

CHAOS: Czy współpracujecie z „głębokimi" ekologami z Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot, czy Gaja?

Adam: Przez wiele lat byłem liderem podlaskiego oddziału Pracowni. Nie podobała mi się m.in. dość infantylna otoczka związana z ceremoniami, przebieraniem się za zwierzęta... Ale w niektórych sprawach zdarza nam się współpracować. Trudno raczej Gaję zaliczyć do głębokiej ekologii, z Gają nie współpracuję, nie było potrzeby.

CHAOS: Wcześniej brałeś udział w akcjach bezpośrednich, teraz działasz merytorycznie. Która metoda działania jest skuteczniejsza, by ratować przyrodę?

Adam: Jeśli jesteś przygotowany i masz wiedzę, to działanie merytoryczne jest zdecydowanie bardziej skuteczne. Ale oczywiście bywają sytuacje, że pozosta-

je tylko akcja bezpośrednia. Czasem akcja bezpośrednia jest świetnym uzupełnieniem działań merytorycznych. Taką sytuację mieliśmy podczas protestów w Puszczy Białowieskiej, gdzie protesty spowodowały zainteresowanie tematem światowej opinii publicznej, co miało przełożenie na rozstrzygające decyzje.

AG: Ostatnio wiele skutecznych akcji obrony przyrody jest wynikiem pracy i zaangażowania zwykłych ludzi, którzy dotychczas nie angażowali się w takie sprawy. To bardzo krzepiące. Ci ludzie szukają u nas wsparcia, ale jednocześnie są wsparciem dla nas.

CHAOS: Sporo kontrowersji budzi nawoływanie przez niektórych ekologów do powrotu koncepcji energii atomowej, mieliśmy Fukushimę, Czarnobyl, ale np., zachodnie elektrownie są praktycznie bezawaryjne. Lata 90-te były czasem walki z energią atomową (vide Żarnowiec), a teraz słyszę coraz częstsze głosy, że jest jedna z „czystszych" alternatyw. Szczerze mówiąc, nie mam na ten temat zdania, mógłbyś spróbować rozwiać wątpliwości czytelnikom naszego zina?

Adam: Przez wiele lat byłem podobnie jak inni (zwłaszcza koledzy z Niemiec) przeciwnikiem energii jądrowej, za mało o niej wiedziałem. Przełom nastąpił na spotkaniu, na które zaprosił mnie Andrzej Gąsiorowski. Na wykładach zobaczyłem wykres obrazujący w jak głębokiej dupie jesteśmy - łączny udział energii jądrowej i odnawialnej, który wynosi zaledwie kilkanaście procent. Emisje rosną. Już teraz ziemia płonie i wysycha, zaczynamy latem smażyć się żywcem. Z atomem mamy szansę pociągnąć trochę dłużej. Jak powiedziała moja koleżanka – „nasz dom płonie, a my kłócimy się o to czym go gasić". Działające elektrownie atomowe są bezpieczne, ale nawet ewentualna awaria jest niczym w porównaniu z katastrofą klimatyczną, przez którą już teraz umierają setki tysięcy. Przy okazji okazuje się, że wiatr i słońce to bardzo niestabilne źródła, o czym możemy się przekonać podczas bezwietrznych, pochmurnych okresów, które trwają po kilka tygodni. W takich sytuacjach OZE zastępujemy węglem, gazem lub drewnem z lasu – tak wygląda w praktyce zielona energia bez atomu, widzimy to właśnie w Niemczech. Tymczasem atomowa Francja ma najniższe emisje. Przy okazji okazuje się, że ekolodzy walczący z atomem (w tym niemieccy Zieloni) są często ambasadorami gazowymi, wielu z nich ląduje na starość w spółkach Putina. I chyba o to tak naprawdę chodzi w tym straszeniu atomem.

Andrzej: Adam tu w zasadzie wszystko powiedział, ale jeszcze coś chciałbym dodać. Cywilna energia jądrowa jest jedną z najlepszych rzeczy, jaką kiedykolwiek wymyślili ludzie. Jest osiągnięciem i wyrazem głębokiego humanizmu, który siły drzemiące w przyrodzie ujarzmia po to, żeby dać ludziom coś dobrego. Jest porównywalna do takich osiągnięć jak medycyna czy powszechna edukacja. Jakieś nieprawdopodobne skojarzenia i powtarzane nieprawdy doprowadziły do traktowania jej jako czegoś złego w naszym życiu. Tymczasem sytuacja klimatyczna, ale przecież i społeczna jest tak trudna, że bez tego źródła energii nie damy rady zmienić niczego w naszym świecie i będziemy staczać się w chaos i coraz większe emisje. Zachowanie i rozsądny rozwój energetyki jądrowej pozwala na racjonalne domykanie mityzacji i adaptacji do zmian klimatu, a przede wszystkim oszczędza przyrodę i budżet węglowy.

CHAOS: Ok, ostatnie słowo dla Czytelników „Chaosu"

Adam: Starajcie się przygotować na nieciekawą przyszłość. Zachowanie drzew i mokradeł to najprostszy i najskuteczniejszy sposób. Sytuacja szybko się zmienia, warto zrewidować swoje podejście do nowych rozwiązań umożliwiających odejście od paliw kopalnych, nawet jeśli dotychczas byliśmy ich przeciwnikami. Warto też samemu sprawdzać informacje, a nie bazować na zasłyszanych mitach i wszechobecnych teoriach spiskowych – każdy z nas ma teraz dostęp do raportów i publikacji naukowych.

Andrzej: Nie poddawajcie się nigdy. Wiemy dużo o otaczającym nas świecie, wiemy dużo o kryzysie klimatycznym. Sytuacja jest dramatyczna, ale nie wolno składać broni. Trzeba być stróżem brata swoje i siostry swojej, a ochrona klimatu i ekosystemów to prawdziwe stróżowanie. Bez ciężkiej pracy i wysiłku, cud się nie zdarzy. A tak, jeśli się nie poddamy, nigdy nie wiadomo.

KOLUMBIA CZYLI HARDCORE PUNK W ŚRODKU WOJNY NARKOTYKOWEJ

Esteban to bardzo nieśmiały człowiek, który wiele przeżył w swoim życiu. Czasem opowiadał mi o początkach sceny punkowej w Kolumbii, co wydawało mi się bardzo interesujące. A poza tym grał min. w INFESTO, DEXKONCIERTO i kilku innych kapelach. Myśląc o kolejnym wywiadzie do „Chaosu" pomyślałam, że musicie poznać te historie! Miłej lektury, Magda.

CHAOS: Dzięki za zgodzenie się na opowiedzenie nam trochę o Kolumbii i twoich przeżyciach związanych z punkrockiem, zaczynamy! Jak zaczęła się Twoja historia z punkrockiem? Czy pamiętasz, który to był rok?

Esteban: Ostrzejszej muzyki zacząłem słuchać w 1985 roku. Początkowo były to zespoły metalowe, w tym czasie nie przepadałem za zespołami punkowymi, ponieważ wydawały mi się zbyt wolne i nie miały wtedy zbyt interesujących tekstów. Jednak w 1987 roku do Medellin dotarły nagrania szwedzkich zespołów i to było dla mnie odkrycie. W 1985 roku słuchałem dużo PARABELLUM (legendarny zespół death/black metal - byli inspiracją dla MAYHEM), gdzie grał mój nauczyciel perkusji. Zresztą w tym samym roku odbył się festiwal La Battala de las Bandas, gdzie odkryłem dużo nowych kapel. Później zacząłem słuchać DEAD KENNEDYS itp.

CHAOS: Jak wyglądała wtedy scena w Kolumbii? Czy odbywało się dużo koncertów?

Esteban: W tamtych czasach scena punkowa była bardzo mała, grupy tworzyli raczej znajomi, którzy grali małe koncerty u siebie w domu. Słuchało się raczej metalu/heavy-metalu. Punk był obecny w biedniejszych dzielnicach. W latach 80-tych powstał ruch, który nazywał się Punk Medallo - inspirowany zespołami z USA i Europy. Był on odpowiedzią na przemoc polityczną i społeczną.

Koncerty odbywały się w domach. Nie było wtedy barów, sal koncertowych. Pamiętam jeden z takich koncertów w latach 80-tych, podczas którego zostaliśmy wszyscy zatrzymani przez policję.

CHAOS: Wiem, że w Kolumbii był duży problem z gangami, czy miało to wpływ na scenę? Czy mieliście z nimi problemy?

Esteban: W tamtym okresie, był duży pro-

KONCERT LA BATTALA DE LAS BANDAS

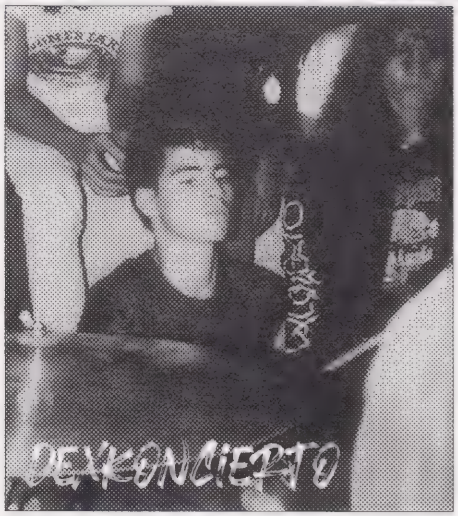

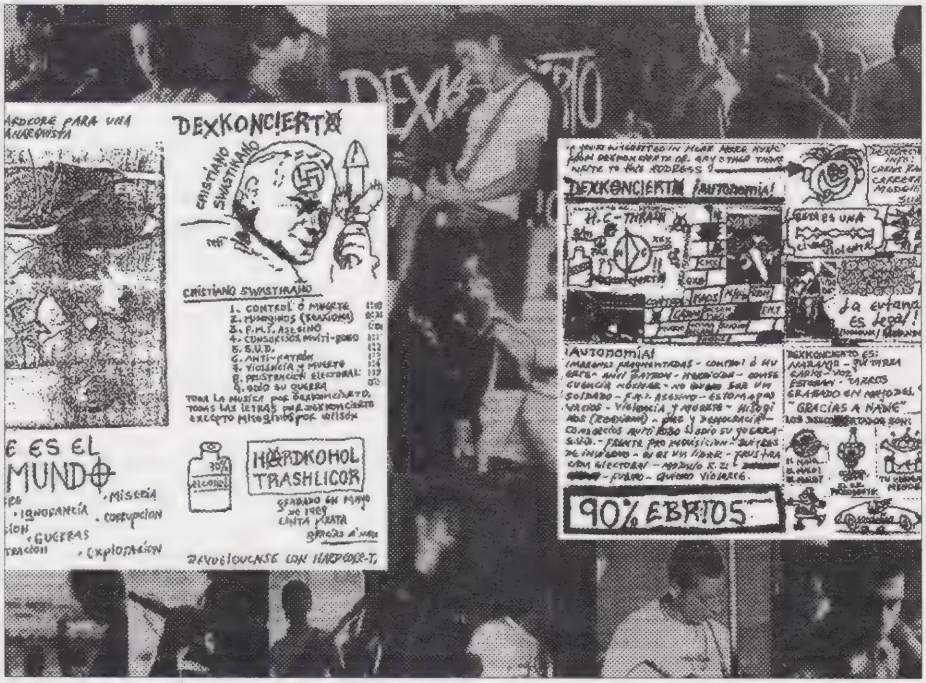

blem z przemytem narkotyków, głównie w biednych dzielnicach. To była wojna Pablo Escobar. Gangom przeszkadzali ludzie na ulicach i dochodziło do tego, że sicarios (mordercy) ich zabijali. Denerwowali ich ludzie słuchający muzyki, zwłaszcza jeśli dziwnie się ubierali, mieli irokezy, palili marihuanę. Mimo że zabijano bezbronnych ludzi, nie było możliwości okazywania sprzeciwu, wobec tego co się działo - ludzie bali się śmierci. Oczywiście przedstawiam mój punkt widzenia tego okresu, ponieważ mieszkałem w jednej z biedniejszych dzielnic. Sporo ludzi współpracowało z handlarzami narkotyków, z Pablo Escobarem lub zostawali sicarios. W mojej okolicy zaczęło widywać się osoby, które zabijały jeżdżąc na motorze. Nie było wtedy pracy, więc ludzie woleli zajmować się tym niż umierać z głodu. Mimo tego kontynuowano organizować koncerty.

CHAOS: To w tym okresie mieliście dużo problemów z przemocą a Medellin, był chyba jednym z najniebezpieczniejszych miast na świecie. Prawie każdy nosił przy sobie nóż do samoobrony. Czy możesz przybliżyć dlaczego tak było?

Esteban: Nie każdy miał przy sobie nóż, ponieważ można było mieć z tego powodu nieprzyjemności związane z policją, lub nawet trafić do więzienia. Ludzie nosili ze sobą pałki, łańcuchy. Chodząc na koncerty staraliśmy się być dyskretni. Raczej trzymałem się z osobami, które nie miały problemów z prawem, ale nawet wśród punków były osoby związane z gangami. Oczywiście nie muszę wspominać, że często kradli, mieli problemy z narkotykami i prawem. Muszę dodać, że było to związane z biedą, ludzie zaczynali pracować mając 14 lat. Nie mieli nadziei na przyszłość. Często z braku pieniędzy nie mogli skończyć szkoły. Mając 19 lat wyjechałem do Capurgana, żeby uciec od panującej biedy i przemocy. Na ulicach było coraz bardziej niebezpiecznie, ludzie zaczepiali mnie ze względu na wygląd, musiałem myśleć o moim bezpieczeństwie.

CHAOS: Grałeś w zespole, który jest legendą kolumbijskiej sceny DEXKONCIERTO, jakie były Wasze początki? Czy w tamtych czasach nie mieliście problemu z uzyskaniem sprzętu do grania? Jak wyglądało nagrywanie kasety w 1989 roku?

Esteban: Założyłem ten zespół końcem 1987 roku wraz z gitarzystą Mauricio. Miałem wtedy 15 lat. Nie posiadaliśmy sprzętu do grania, mieliśmy gitarę akustyczną i poduszki, które służyły nam za perkusję. Po jakimś czasie ktoś otworzył studio prób i zaczęliśmy tam grywać. Początkowo właściciel stwarzał nam problemy przez nasz wygląd i przez to, co graliśmy. Później doszli do nas pozostali członkowie grupy i w 1988 praktycznie bez sprzętu nagraliśmy w piwnicy pierwszą kasetę „Estamos En La Sima". Gitary podłączyliśmy do odtwarzaczy kaset, a na innym nagrywaliśmy dźwięk. Wokalista śpiewał stojąc obok mikrofonu wbudowanego w kaseciaka. Nie wiem dokładnie, ile jest kopii tej kasety, bo ludzie sami kopiowali pożyczając jeden od drugiego. W tym samym roku nagraliśmy piosenkę pt: „Tu Futuro Es Muerte" na składankę „Rodrigo D. No Futuro", która miała znaleźć się na ścieżce dźwiękowej filmu pod tym samym tytułem, ale zdecydowaliśmy z zespołem, jej tam nie umieszczać. Kompilacja zespołów wyszła na nośniku winylowym i było to pierwsze takie wydanie w Kolumbii. Ludzie na początku nas nie słuchali, bo graliśmy zbyt szybko i mieliśmy polityczne teksty.

CHAOS: A jak wyglądało zdobywanie muzyki przed czasem internetu? Czy łatwo był zdobyć nagrania, kasety? Jakie masz spostrzeżenia na temat ewaluowania sceny i muzyki w przeciągu lat?

Esteban: Basista LA PESTILENCIA - Hector Buitrago pochodził z bogatej rodziny, bardziej uprzywilejowanej i dużo podróżował przywożąc płyty i kasety. Po jakimś czasie otworzył sklep z płytami w Bogocie, do którego przyjeżdżało się ze swoją pustą kasetą i płaciło się mu za to, że skopiował na nią muzykę. Przywoził głównie zespoły ze Szwecji, Finlandii, Niemiec. Później ludzie, którzy pracowali w Europie zaczęli wysyłać nagrania, które kopiowaliśmy. Można powiedzieć, że muzyka cały czas ewoluowała wraz z odkrywaniem nowych kapel. Goran ze Szwecji, który grał w S.O.D. (SOUND OF DISASTER, SURF OR DIE) miał kontakt z kolumbijskimi punkami i wysyłał nam dużo nagrań. Każdy zespół sam wydawał sobie kasety, nie było jednego wydawcy kaset/płyt.

CHAOS: Jakiś czas temu głośno było o koncercie zespołu DOOM, który grał

w Chile i przed koncertem wybuchły zamieszki spowodowane przez osoby, które nie chciały płacić za wstęp i jedna osoba zmarła. Czy w Kolumbii też dochodzi do takich sytuacji?

Esteban: Po koncertach w Chille, DOOM grał w Bogocie i Medellin i nic takiego się nie wydarzyło, ale takie sytuacje mogą się zdarzać. Czasem przychodzą na koncerty ludzie, którzy nie chcą płacić biletu za wstęp i chcą wejść używając siły. Jeśli chodzi o sytuacje w Chile, ludzie powiedzieli, że koncert jest zbyt drogi i skoro DOOM jest zespołem niezależnym, to mogą wejść na niego za darmo. Trzeba dodać, że wiele punków jest biednych i przy droższych koncertach stosuje metodę wejścia lawinowego (ludzie gromadzą się przed wejściem i w pewnym momencie biegną dużą grupą, starając się wejść do środka za darmo). Podczas użycia tej metody, skinheadzi którzy stali ochraniając bramkę zaczęli używać paralizatorów. Tłum z przodu chciał się wycofać, ale ludzie z tyłu nie wiedząc co się dzieje, napierali dalej... Nie chcę dużo mówić na ten temat, ponieważ to trudny temat, wielokrotnie przerabiany przez ekipy w Ameryce Południowej. Zresztą w internecie można znaleźć wiele informacji.

CHAOS: W 2020 roku włoski F.O.A.D. Records zrobił reedycję Waszej kasety „Estamos En La Sima", która wyszła na winylu i rozeszła się w ekspresowym tempie. Czy możesz opowiedzieć, jak doszło do współpracy i pomysłu na reedycję tego albumu?

Esteban: Chciałem zrobić reedycję kasety na winylu, ale wydanie albumu dwu-płytowego kosztuje kilka tysięcy euro, na co nie było mnie stać. Na początku chciałem wydać reedycję na kasecie, wysłałem materiał do Portugalii, ale otrzymałem wiadomość zwrotną, że jakość materiału jest bardzo słaba i stracę na tym pieniądze.

Od 2015 roku pisał do mnie Giulio z F.O.A.D Records, że chciałby wydać ten materiał na winylu ponieważ jest wielkim fanem zespołów kolumbijskich z tego okresu. Na początku odmówiłem, bo chciałem wydać to w moim wydawnictwie, ale tak jak mówiłem, wcześniej nie miałem na to funduszy, dlatego po jakimś czasie wyraziłem na to zgodę. Skontaktowałem się zresztą zespołów, by zapytać co o tym myślą i odpowiedzi były pozytywne. Zrobił naprawdę dobry mastering oryginalnej kasety. Powiedziałem mu jak chciałbym, żeby wyglądała okładka i wkładka, by zachować klimat tamtych lat, nie dodając nic nowego. Wyszło 400 sztuk. Zespoły dostały łącznie 60 kopii, a reszta rozeszła się głównie w Japonii, U.S.A i Kolumbii.

CHAOS: Wiem, że dużo osób z Japonii i USA jest wielkimi fanami sceny kolumbijskiej i na discogs ceny płyt przyprawiają o zawrót głowy. Co o tym myślisz, wiedząc, że dla osób w Kolumbii nie stać by wydać tyle pieniędzy za płytę (patrząc na przelicznik walut).

Esteban: Hmm myślę, że droższa od płyty jest jej przesyłka. Gdy dostałem winyle, musiałem sprzedać tutaj po 3 sztuki z puli każdego zespołu, by mieć pieniądze na wysłanie pozostałych kopii, np. wysłanie 10 płyt kosztowało mnie 118 euro.

Jeśli chodzi o przystępność cenową dla osób tam mieszkających, to ceny są podbijane przez kolekcjonerów. Zamawiają po kilka sztuk, czekają, aż będzie sold out i podbijają ceny na discogs... uważam, że to nie jest w porządku. Np. płyta PARABELLUM, na której są dwie piosenki kosztuje na discogs 1200 euro, to nie wina zespołu tylko ludzi, którzy chcą na tym zarobić.

Latając do Kolumbii, by ominąć koszty wysyłki, zabierałem płyty ze sobą i sprzedawałem je tam po cenie wydawniczej, później widziałem, że ludzie wystawiali te płyty za kwotę trzykrotnie wyższą, mówiąc, że to przez przesyłkę, gdy pisałem do nich, że to nie fair w stosunku do osób, które chcą je kupić i przecież nie płacili za przesyłkę, to dostawałem wiadomość zwrotną, że oni nie mieszkają w Europie i muszą za coś żyć. Ludzie robią zarobek na scenie punk, co mi się nie podoba. Wycofałem moje płyty z discogs, ponieważ wolę jak ludzie kontaktują się ze mną osobiście. Discogs to dla mnie prostytucja muzyki.

CHAOS: Początkiem roku doszło do dużych protestów w Kolumbii, czy możesz wytłumaczyć czytelnikom dlaczego? Jak wpłynęło to na aktualną sytuację w kraju? Bardzo przykro było czytać o kolejnych ofiarach śmiertelnych, czy obecnie w więzieniach znajdują się więźniowie polityczni?

Esteban: Manifestacje zaczęły się 28 marca 2021 roku i ich powodem była reforma podatkowa i korupcja. Osoby które wyszły na ulice chciały zmian. Policja wysłała pomiędzy manifestujących swoich ludzi, którzy zaczęli wywoływać zamieszki. A oni dzięki temu mogli powiedzieć, że manifestujący są brutalni i używają siły. Po pewnym czasie, zamiast gumowych kul zaczęli strzelać do ludzi z prawdziwej broni. Do końca lipca zginęło prawie 100 osób, a ponad 100 uznaje się za zaginionych. Ponad 800 osób zostało rannych, a około 500 osób jest w więzieniach. Ludzie zaczęli bać się przychodzić na demonstracje. Policja zabierała przypadkowe osoby do radiowozów i ślad po nich zaginął...

W więzieniach są głównie politycy opozycji (Rewolucyjne Siły Zbrojne Kolumbii), jak również studenci czekający na sprawy sądowe. Wysłałem i sprzedałem wiele płyt na ten cel. Wynajęcie adwokata dużo kosztuje, więc staram się dołożyć, ile mogę, by pomóc.

Głośno było w Europie o Niemce imieniem Rebecca, która początkowo przyjechała do Kolumbii w celach turystycznych, ale zakochała się i postanowiła zostać. Jakiś czas później zaczęły się protesty, w których brała udział ze swoim chłopakiem. Gdy wracali z manifestacji, jej chłopak został zabity, a ona dostała nakaz deportacji z zakazem wjazdu do Kolumbii przez 10 lat.

CHAOS: Jak wygląda tam sprawa aborcji? W Polsce rząd zmienił prawo i kobiety zmuszone są dokonywać jej poza granicami kraju.

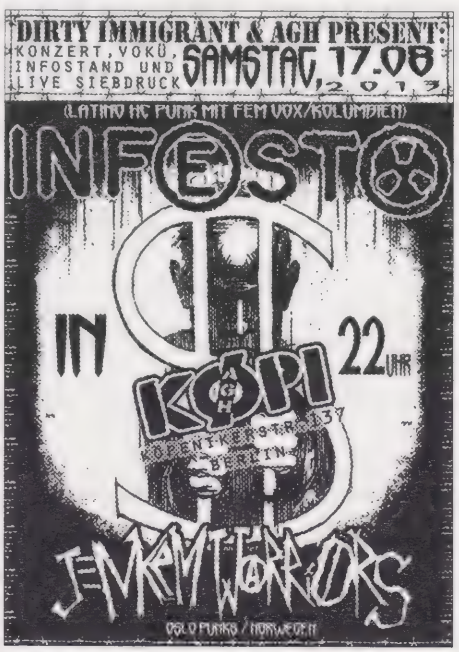

PROTESTY W KOLUMBII W 2021

Esteban: Aborcja w kraju jest legalna w 3 przypadkach: podczas zagrożenia życia lub zdrowia kobiety, gwałtu, kazirodztwa, lub w przypadku uszkodzenia płodu. Do 2006 roku, panował bezwzględny zakaz aborcji, było to historyczne wydarzenie dla wszystkich. Niestety dokonanie aborcji w tych przypadkach nie jest łatwe. Wymagania medyczne, by udowodnić, że osoba kwalifikuje się do aborcji są uciążliwe, albo dochodzi do odmowy jej wykonania na podstawie moralnych zastrzeżeń lekarzy. Dochodzi również do sytuacji, że lekarze zawiadamiają policję o tym, że kobieta dokonała aborcji i stawiane są one przed sądem. W rezultacie, wiele kobiet zmuszonych jest do dokonywania przerywania ciąży w domu, lub na czarnym rynku aborcyjnym.

CHAOS: Czy uważasz, że podróżowanie po Kolumbii jest bezpieczne? Czy istnieją miejsca, gdzie lepiej nie jechać?

Esteban: Od czasu manifestacji, duże miasta w Kolumbii są częściej patrolowane przez policję. Ciężko mi odpowiedzieć na to pytanie, bo dla mnie niektóre miejsca mogą wydawać się bezpieczne, a komuś może tam się coś stać. Dobrze zwiedzać Kolumbię z kimś miejscowym, kto zna różne miasta i mówi po hiszpańsku. Na pewno inaczej wygląda to w Meksyku, pamiętam gdy grałem tam trasę koncertową z INFESTO to ludzie zwrócili mi uwagę, by nigdy nie dawać swojego paszportu policji, ponieważ często współpracują oni z przemytnikami narkotyków/ludzi. Więc zdarzają się przypadki, że ludzie zostają sprzedawani, by przemycać narkotyki do USA, a kobiety do domów publicznych.

Oczywiście jeśli trzymasz się typowo turystycznych miejsc, śpisz w hotelach polecanych jako bezpieczne, to nie powinno Ci się stać nic złego. Trzeba pamiętać, że panuje tam bieda, która pogłębiła się po pandemii. Często dochodzi do kradzieży, bardzo łatwo rozpoznać turystę, a oni zazwyczaj mają pieniądze. Tak samo, jest z podróżowaniem samochodem, jeśli nie wiesz które miejsca są niebezpieczne i tam się znajdziesz, to czy pochodzisz z Ameryki Południowej, czy z Europy to jest takie samo prawdopodobieństwo, że może się wydarzyć coś złego. Oczywiście, zdarzają się sytuacje zupełnie odwrotne, że spotykasz pomocnych ludzi, nikt Cię nie okradnie/porwie dla okupu. Ale trzeba mieć głowę na karku i uważać, to trochę jak loteria. Z miast, w których jest w miarę bezpiecznie to Cali, Bogota, Medellin, Pereira.

Od ponad roku, ze względu na wybuch pandemii, na ulicach żyje coraz więcej ludzi, również tych którzy przybyli z Haiti, Wenezueli, Chile. Jest większy problem z kradzieżami. Na granicy z Panamą kocuje dużo uchodźców, którzy próbują dotrzeć do granicy z USA. Ludzie idą przez Argentynę, Chile, Peru, Ekwador... Teraz rozkwitł przemyt ludzi, którzy płacą za przeprowadzenie ich przez dżunglę, lecz nie każdy potrafi to przetrwać. Leżą tam ciała osób, które zmarły z wykończenia. Niektórzy kilkukrotnie starają się przejść tę drogę, ale wracają do punktu wyjścia, ponieważ jest to dla nich zbyt trudne, gdyż trwa minimum 10 dni. Kobiety są wykorzystywane seksualnie przez przemytników, albo dochodzi do kradzieży, w której ludzie tracą wszystkie pieniądze i nie mają już za co zapłacić. Od 3 lat, każdego dnia, około tysiąca osób próbuje przejść dżunglę... kosztuje to 350 dolarów.

Z Gwatemali, przez Meksyk do granic z USA, kursuje pociąg, który nazywa się La Bestia, ludzie starają się na niego wskoczyć, tracąc nogi, albo i życie, by dotrzeć do „ziemi obiecanej". W małej miejscowości, gdzie mieszka 25 tysięcy osób, obecnie przebywa 22 tys ludzi czekających na przekroczenie granicy statkiem. Policja ustaliła limit 500 osób dziennie. Za przejazd łodzią przewożących migrantów trzeba zapłacić trzykrotność normalnej ceny. Desperacja, by dostać się na statek jest bardzo duża i w październiku doszło do przewrócenia się łodzi, przez co wiele osób utonęło, w większości dzieci.

CHAOS: Coraz częściej zespoły z Ameryki Południowej koncertują w Europie. Czy możesz polecić czytelnikom, te na które warto zwrócić uwagę?

Esteban: Ze względu na koszty biletów lotniczych, trasy zespołów wymagają dużo więcej organizacji i planowania. Na pewno trudne jest wyjście na „zero". Koszty wynajmu sprzętu, busa, kierowcy... często nie ma możliwości, by zwróciły się bilety lotnicze. Wiele grup, które koncertowało tutaj przed Covid 19, mogły to zrobić ze względu na wsparcie ludzi, którzy mieszkają w Europie, w sensie organizacji trasy.

Myślę, że są to zespoły głównie z Bogoty i Medellin, dlatego, że mają lepszą sytuację ekonomiczną (pracują, lub mają od kogo pożyczyć pieniądze na kupno biletu lotniczego). Polecam posłuchać: VICTIMAS, ULTIMOS TIEMPOS, FERIL MISERIA, ORGANISMOS, DISSOCIAL, TERROR NUCLEAR, RENKORE.

CHAOS: Od ponad 10 lat mieszkasz we Francji, jak tutaj się znalazłeś? Czy uważasz, że to był dobry kierunek, czy żyje się tutaj łatwiej?

Esteban: W Kolumbii poznałem moją żonę, która robiła tam swoje studia. Postanowiłem przeprowadzić się dla niej do Francji w 2009 roku, zabierając ze sobą mojego syna Daniela. Oczywiście dużo łatwiej jest żyć tutaj. Na początku było mi bardzo trudno, nie znałem języka francu-

skiego, miałem już 38 lat, mój syn również musiał się zaaklimatyzować. Poza tym był to szok kulturowy, wcześniej mieszkałem w dżungli bez prądu, zbierając owoce sezonowe, które rosły obok (awokado, papaje), uprawiając swoje warzywa i pracując od czasu do czasu w okresie turystycznym, dzięki temu mogłem zakupić kawałek ziemi, gdzie postawiłem dom.
Oczywiście mieszkając tutaj zauważam dyskryminację, trudno jest całkowicie zaaklimatyzować się kulturowo. Przeprowadzając się do nowego kraju, trzeba na nowo nawiązać znajomości, co nie jest łatwe, nie mówiąc w danym języku, mając inną kulturę.
Czy to był dobry kierunek? Oczywiście było mi łatwiej ze względu na żonę, ale Paryż jest dużo droższy niż inne miasta, dlatego bardzo ciężko żyć tutaj na „dobrym" poziomie. Na pewno, mój syn dużo zyskał, ponieważ kończąc francuskie szkoły ma większe perspektywy, niż w Kolumbii. Tam nie ma wielu możliwości, a edukacja jest droga.
Czego mi brakuje? Tam mimo tego, że ludzie mają mniej pieniędzy, wydają się szczęśliwsi. Dużo się uśmiechają, spędzają czas ze znajomymi, rodzinom. Możesz przyjść w każdej chwili, a tutaj musisz umawiać się na spotkania. Jeśli jesteś obok czyjegoś mieszkania i zadzwonisz, mówiąc: Cześć, jestem pod twoimi drzwiami, pewne jest, że ta osoba, powie, że nie ma czasu, musi się zorganizować. Styl życia jest całkiem inny, ludzie są bardzo zamknięci i często są tradycjonalistami.

CHAOS: Od kilku lat tworzysz muzykę wraz ze swoim synem Danielem i gracie w zespole ANSIAX, czy polecasz punk rodzicom dzielenie pasji ze swoimi dziećmi? Czy może widzisz w tym pewne ograniczenia/problemy?

Dom Estabana w Kolumbii

Esteban: Fajnie jest grać z moim synem, to taki rodzinny zespół, ale od czasu do czasu bywa to problematyczne... hehe. Czasem nie jest łatwo. Mam raczej relację przyjacielską z Danielem, nie jest to typowa relacja ojciec-syn. W sumie od zawsze tak było, nie tylko w zespole. Gdy zaczął grać na gitarze, zaproponował mi, byśmy zrobili coś razem, jest to fajne, ale gdy mieszkaliśmy razem, ciężko było rozdzielić sprawy domowe i zespołowe, np. na początku nie sądziłem, że mając wspólnych znajomych może to być problematyczne, ale teraz wiem, że każdy potrzebuje swojego miejsca, swoich znajomych, swoich pasji.

CHAOS: Jesteś aktywny muzycznie, czy możesz nam przybliżyć, w jakich zespołach grałeś i opisać ich historię?
Esteban: Tak jak opowiadałem wcześniej, grałem na perkusji w DEXCONCIERTO. Potem w INFESTO od 1990 roku, ale końcem 1991 przeprowadziłem się do Catapurgana i od czasu do czasu jeździłem na próby do Medellin, w 1992 roku zawiesiliśmy działalność i wznowiliśmy ją w 2008 roku nagrywając płytę, ale w 2009 przeprowadziłem się do Francji, więc jak widać historia jest trochę chaotyczna. W Paryżu stworzyłem francusko-kolumbijski zespół SINNACTION. Potem w Berlinie grałem w zespole DESEMPLEADOX, ale przeprowadziłem się do Brazylii i tam przez dwa lata grałem w HERBISIDA, również tam nagrałem z Danielem materiał ANSIAX, który początkowo był zespołem studyjnym. Po powrocie do Paryża w 2017 roku, postanowiliśmy pociągnąć temat tego zespołu, zapraszając do niego Romaina i Magdę.

CHAOS: Od ponad 10 lat prowadzisz wydawnictwo Ruido Total Discos. Dlaczego podjąłeś się wydawać płyty? Wiele z nich jest przeznaczane na cele benefitowe.
Esteban: Zacząłem przygodę z wydawaniem płyt w 2011 roku, by wydawać zespoły z Kolumbii na płytach winylowych, ponieważ jest to tam skomplikowane. Na obecną chwilę wydałem 37 pozycji. W planach mam wydanie płyty zespołowi z Peru - G3, która ukaże się końcem listopada.
Tak, kompilacja „A La Mierda Sus Fronteras" jest płytą benefitową, wszystkie fundusze, które na niej zarobiłem przeznaczyłem na pomoc prawną. Wysłałem 100 sztuk na sprzedaż do Kolumbii, by wspomóc manifestujących. Zapraszam na mojego bandcampa i do kontaktu: https://ruidototaldiscospunk.bandcamp.com/releases

CHAOS: Jak wygląda zawieranie małżeństw gdy pochodzisz spoza UE? Od jakiegoś czasu we Francji potrzebne jest np. wspólne konto bankowe i wspólna umowa najmu, pokazująca, że osoby zawierające małżeństwo są faktycznie razem. Czy przyjeżdżając tutaj natknąłeś się na wiele problemów jeśli chodzi o wizę, itp.?
Esteban: Moje doświadczenie jest inne, pewnie dlatego, że prawo zmienia się co jakiś czas. Gdy przyjechałem tutaj, zacząłem od razu pracować i zawarłem związek małżeński, będąc jeszcze w Kolumbii, więc nie miałem problemu z przedłużaniem wizy. Musiałem jednak podpisać papier, że będę uczył się języka francuskiego, by móc zasymilować się ze społeczeństwem i kulturą. I przy każdym odnowieniu wizy, zdawałem egzamin z języka. Pamiętam również, że zostałem wraz z żoną wezwany na policję, gdzie przepytywano nas w osobnych pomieszczeniach: skąd się znamy, czy mieszkamy razem, z której strony łóżka śpimy. Ale znam osoby, które były kontrolowane w domach, np. rano by sprawdzić, czy na pewno ze sobą mieszkają. Od 4 lat mam paszport francuski, więc nie muszę martwić się o przedłużenie mojego pobytu tutaj.

CHAOS: Ostatnie słowo do czytelników?
Esteban: Dziękuję bardzo wszystkim za poświęcony czas! W szczególności Magdzie, którą traktuję jak rodzinę. Przez ten wywiad dużo rozmyślałem o życiu. Bardzo lubię zespoły z Polski! Do zobaczenia!

PARKOUR czyli SPORTOWA MIEJSKA PARTYZANTKA

Parkour czyli sposób przemieszczania się w zurbanizowanym terenie stał się kolejną sportową dyscypliną. Różni się jednak od innych dyscyplin tym, że zazwyczaj albo może jeszcze, uprawia się ją oddolnie. Organizuje się grupa młodych ludzi i pokonuje przeszkody, które stają im na drodze. Moja 9-letnia córka uczęszcza na zajęcia parkouru, który zazwyczaj odbywa się gdzieś w miejskiej przestrzeni, gdzie jest dużo murków, schodów, ławek i innych przeszkód. Brytyjska grupa Plymouth Parkour prowadzona jest przez trzech chłopaków, a dwóch z nich to Polacy! Pomyślałem, że fajnie będzie popytać jednego z nich o ten cały parkour, o kwestie bezpieczeństwa, o życie w Wielkiej Brytanii. Pytał Pablo, odpowiadał Maciek.

CHAOS: Powiedz nam na wstępie, kim jesteś, skąd się wziąłeś w Wielkiej Brytanii i jak ci się tutaj żyje?
Maciek: Jestem Maciek z Gryfic, do UK przyjechałem w 2008 na wakacje, zaraz po liceum, żeby dorobić na studia, no ale takowy ch nie ogarnąłem i zostałem tutaj, żeby nie iść do wojska. Żyje mi się tutaj spoko, na relaksie. Na początku mieszkałem w Kornwalii, trochę w Londynie i przez ponad 10 lat jestem w Plymouth.

CHAOS: Czym jest parkour? Wywodzi się chyba z Francji, tak? Skąd u ciebie wzięła się fascynacja tym sposobem przemieszczania się i gdzie się z tym zetknąłeś po raz pierwszy?
Maciek: Sztuka poruszania się w swojej przestrzeni i wykorzystania elementów swojego otoczenia do tychże celów, sposobem myślenia i postrzegania. Ja z parkourem zetknąłem się po raz pierwszy przypadkiem. Ściągnąłem film z Torrenta i był tam urywek z trailera „Yamakasi" i pomyślałem - Wow! Też to będę robił, ale nie znałem wtedy ani tytułu filmu, ani nazwy sportu. Internet był wtedy młody (modemy telefoniczne i te sprawy), YouTube jeszcze nie istniał, no, a potem reklama w TV Internetu, blueconnect był już takim katalizatorem, bo więcej ludzi się też tym podjarało i zaczęło się skakanie wszędzie i po wszystkim.

CHAOS: Czy parkour to już sport, czy nadal jakiś rodzaj miejskiej sztuki? Jak zacząć uprawiać parkour? Od czego trzeba zacząć? To chyba dyscyplina, w której można złapać sporo kontuzji, prawda? Czego trzeba się wystrzegać podczas uprawiania parkouru?
Maciek: I to i to, nawet jeśli o sporcie mówimy jako o stricte zorganizowanej formule z zarządami, federacjami, itp. to takowe już działają. Jak zacząć uprawiać parkour? Zacząć jak najszybciej, od podstaw na pewno i można budować dalej. Parkour to nie tylko skakanie po dachach albo jakieś ewolucje, to także postrzeganie otoczenia bardziej jako placu zabaw oraz opanowanie strachu i pokonywaniu przeszkód, które wcześniej były nie do pokonania.

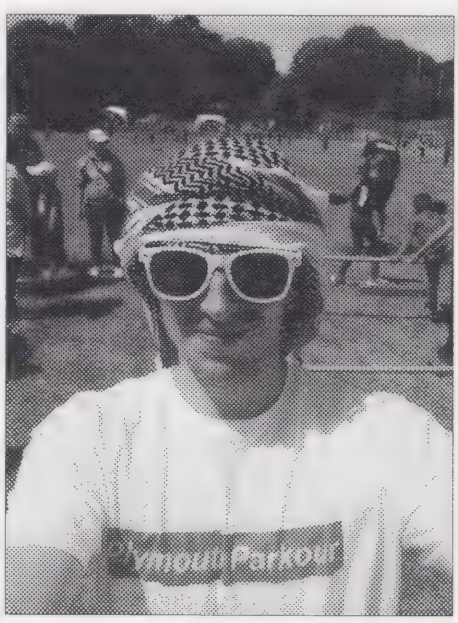

CHAOS: A ty sam skąd czerpiesz wiedzę o parkour? Naśladujesz mistrzów, wymyślasz własne ewolucje? Czy parkour to wyreżyserowane wspinaczki na ściany budynków, czy może improwizacja na całego i skakanie na czuja?
Maciek: Z Internetu, od ludzi ze środowiska, od jakichś tam mistrzów swoich kategorii też, także z własnych poszukiwań i ćwiczeń, i oczywiście własna kreatywność. Może nie do końca wszystkie są wyreżyserowane, ale na pewno nie na chybił trafił, trzeba sprawdzić i zaplanować trasę, specjalnie przy jakichś bardziej ryzykownych akcjach, aczkolwiek też improwizacja jest na miejscu i jak najbardziej wskazana, oczywiście też się skacze na czuja w już sprawdzonych miejscach. Każdy ma swój styl albo coś w stylu ekspresji w stanie poruszania. Bardzo ważne jest, żeby to, na co się skacze, wspina lub ląduje było strukturalnie okey, bo nie jest zbyt fajnie, gdy łapiesz się np. barierki, a ona odpada razem z tobą lub lądujesz na murku, który się rozpada.

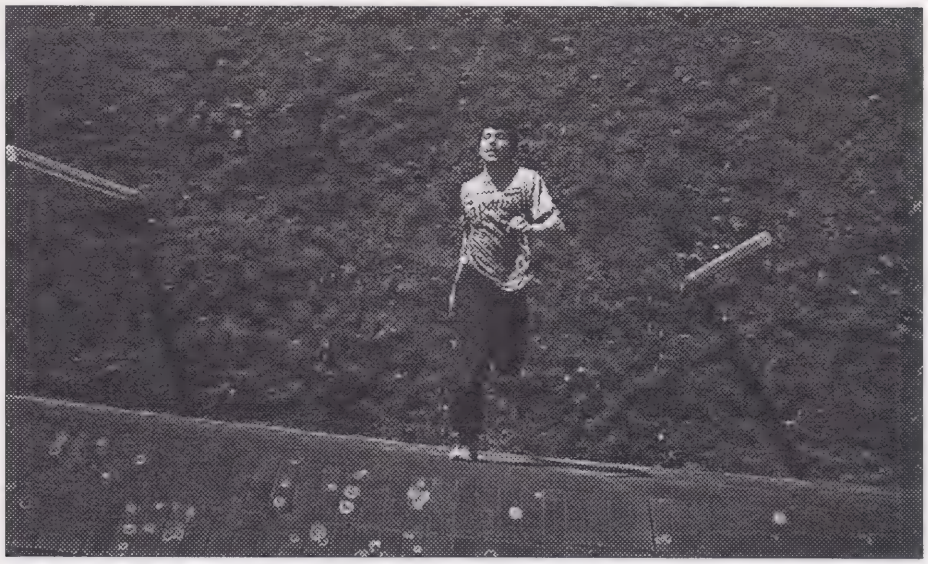

CHAOS: Parkour to nie tylko sprawność fizyczna, ale również „sprzęt". Jakie buty będą najlepsze do praktykowania parkour - odpowiedni bieżnik czy amortyzująca podeszwa grają tu ważną rolę? Są jakieś wskazania czy to zależy raczej od indywidualnych potrzeb?
Maciek: Jak najbardziej buty są ważne, wiadomo, im cieńsza podeszwa to większe uderzenie musi przyjąć stopa, ale też do takich bardziej flow akcji sprawdza się płaska podeszwa na styl Vansów, zazwyczaj skate'owskie buty też mają dobrą przyczepność. Buty do biegania też się sprawdzają pod warunkiem, że nie są przekombinowane i mają gumowy bieżnik, jakiekolwiek by nie były, muszą się dobrze do stopy dopasować. Nawet dostępne jest już dobre obuwie zaprojektowane przez atletów parkour i fajnie, bo to pomaga ludziom żyć ze sportu, nie tylko ze skakania lub uczenia innych.

CHAOS: A jak dba się o bezpieczeństwo podczas treningów, bo jednak żadnych zabezpieczeń w tej dyscyplinie się nie używa? Często zdarzają się tobie czy twoim znajomym kontuzje podczas treningów?
Maciek: Bezpieczeństwo to taki „zdrowy rozsądek" - wiadomo po mokrym lepiej nie skakać, bo się można poślizgnąć, trzeba sprawdzić otoczenie - czy ściany, murki, barierki nie rozpadną się przy użyciu, no a jak już coś pójdzie źle, no to trzeba się ratować czy to fikołkiem, czy jakimś zasłonięciem. Dużo sposobów upadania jest zapożyczonych ze sztuk walk, coś pod nazwą Ukemi - sztuka upadania. Nieraz można zrobić tzw. spot i po prostu podtrzymać lub złapać zawodnika, żeby zminimalizować skutki upadku lub powstrzymać przed spadnięciem. No a nieraz wyląduje się piszczelem na murku, no i tak już jest i nie da się temu zapobiec. Większość kontuzji zdarza się głównie z nadmiernego zużycia mięśni, latania bez rozgrzewki, przeważnie są to kontuzje kostek, nadgarstków, piszczeli. Albo czasem ktoś po prostu przecenił swoje siły i nie doleciał do celu. Akrobacje z zasady ćwiczy się na salach z materacami albo się organizuje materac na sesje zewnętrzną zanim się cokolwiek spróbuje na podwórku.

CHAOS: A czym jest tzw. „freerun"? Czy to część parkouru, czy zupełnie coś nowego?
Maciek: Ha, no to jest taka kwestia sporna w środowisku. Ogólnie używam słowa freerun, kiedy ktoś nie wie, co to parkour albo trudno mnie zrozumieć z moim akcentem i zazwyczaj to robi robotę. Tak z definicji to freerun jest bardziej akrobatyczną sztuką poruszania się i wymyślanie własnego stylu i flow, taki parkour 2.0, w którym doszło do wielu wpływów innych sportów przyniesionych przez nowych atletów typu akrobatyka gimnastyczna, break dance, rolki, bouldering, itd. Gdzie parkour to było takie bardziej efektywne poruszanie się po dłuższych trasach czy biegach jakby po torach z przeszkodami stworzonymi z architektury miasta. Parkour zawiera więcej biegania i wspinania a mniej lub w ogóle brak akrobacji.

CHAOS: Czy parkour może być nielegalny? Bieganie po dachach czyichś domów czy wspinaczka po ścianach może się nie spodobać stróżom prawa, czy po prostu mieszkańcom... Jak ty podchodzisz do wolności uprawiania parkouru?
Maciek: A może być, jak najbardziej, wiadomo - teren prywatny czy strzeżony to już taka szara strefa. W moim mniemaniu mogą pogonić, pogrozić i to wszystko. Ja podchodzę do tego bardzo wolnościowo, ale wiadomo - boruty nie można robić, stróże mają swoją pracę, no i jak przyjadą, to trzeba się przenieść po prostu. Większość takich bardziej hardcore'owych akcji jest zaplanowana, czyli idzie się tak, żeby nikt nie widział.

CHAOS: Opowiedz nam o swoich początkach trenowania parkour w Wielkiej Brytanii. Kiedy założyłeś klub sportowy Plymouth Parkour i kim są twoi koledzy z ekipy? To ekipa międzynarodowa czy tylko sami Polacy? Na jakich zasadach działacie, jest to chyba inicjatywa oddolna, bo nie należycie do żadnych zrzeszeń czy federacji, prawda?
Maciek: A do parkour w UK wróciłem w 2014, gdy chciałem brać udział w Ninja Warrior, nawet jeszcze nie w samym NW, ale w grupie promującej te zawody, żeby je zorganizowali w UK, no do samego show się nie dostałem, ale to nic. Później parę kontuzji barku w Street Workoucie (kalistenika) i tak skakanie mi zostało. Plymouth Parkour powstało wskutek braku inicjatywy dla rozwoju tego sportu w

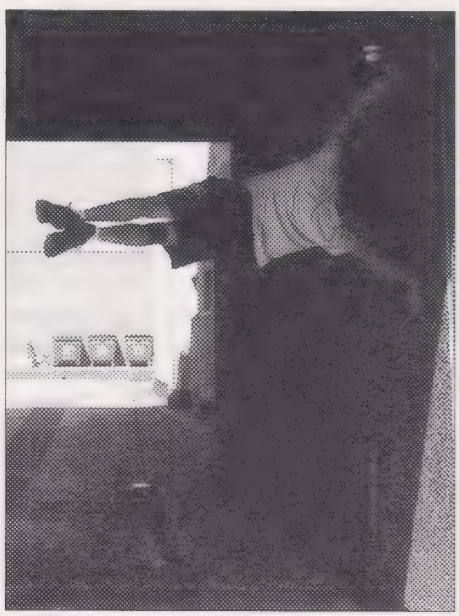

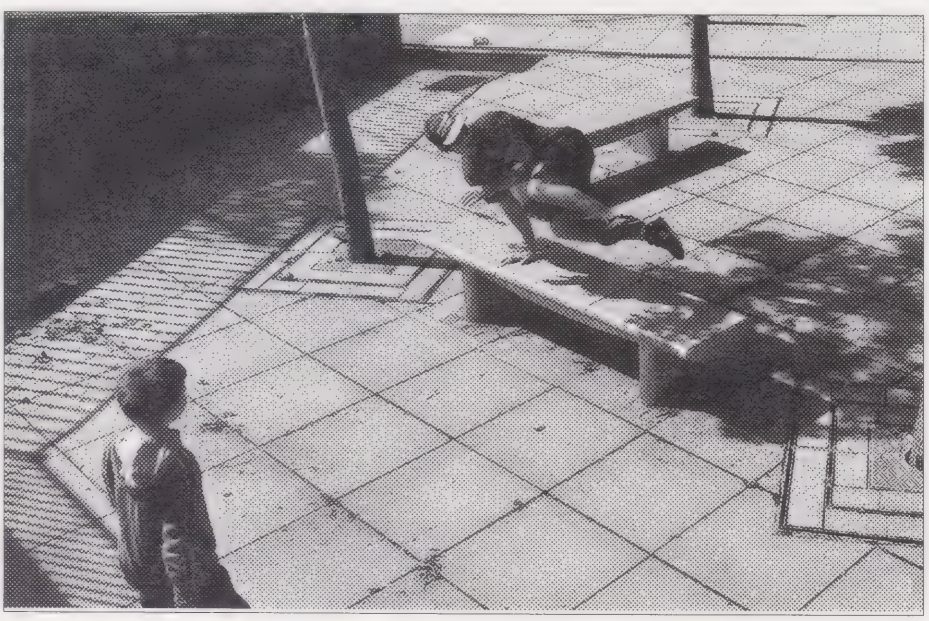

Plymouth, większość ludzi ze starych czasów się wykruszyła i nic się nie działo, a że tutaj dużo pada, tak więc pomyśleliśmy, żeby założyć taką grupę a później otworzyć własną salę, gdzie będziemy mogli ćwiczyć i jakieś kopiejki zarabiać przy okazji. Inicjatywa jest czysto oddolna tzw. grassroots organisation, aczkolwiek działamy jako firma Community Interest Company. No, ale żeby mieć kontrakty ze szkołami, urzędem miasta i organizacjami pro-społecznymi jesteśmy członkami Parkour UK czyli krajowej federacji tego sportu i jest bardzo fajnie. Sami sympatyczni ludzie ze wspólną pasją i bez zbędnej biurokracji.

CHAOS: Skąd pomysł na wyjście z parkourem „do ludzi"? Organizujecie zajęcia i treningi dla dzieci młodzieży i dla dorosłych - gdzie one się odbywają, czym różnią się od siebie i jakie jest zainteresowanie tymi spotkaniami?
Maciek: Brak sali do ćwiczeń dla własnej rozrywki, stworzenie sobie pracy z pasji, no i okazje trzeba łapać, a nie się czaić, trzeba działać póki jest czas i zdrowie. Treningi mamy i na zewnątrz i w pomieszczeniach. Bardziej skupiamy na tych w środku, żeby mieć solidne uzasadnienie businessowe, co pomaga powalczyć o jakieś fundusze na stworzenie najlepszej sali w UK. Sale na ten moment wynajmujemy od szkół lub organizacji podobnych do naszej (Street Factory, studio hip-hopu). Co do lekcji na dworze to są one bardzo ważne, żeby zapoznać się z etykietą trenowania i kwestiami bezpieczeństwa oraz jak wynajdować i oceniać fajne miejsca do skakania.

CHAOS: Mam wrażenie, że treningi dla dorosłych muszą być o wiele trudniejsze niż dla dzieci. Dzieci są elastyczne i bardziej chłonne, a ciężko mi sobie wyobrazić 45-latka robiącego salto z murku na murek... Jak to wygląda w rzeczywistości?
Maciek: Większość dorosłych, którzy przychodzą po prostu dla zabawy, a nie żeby zostać super skoczkiem, przychodzą, by polepszyć koordynację i nawet nauczyć się upadać, miałem 62-latka, który właśnie tego chciał się nauczyć, ale dla tych, którzy przychodzą ze sportowych powodów to treningi są trochę bardziej hardcore. A co do 45-latków z saltami z murku na murek to zanim ja będę w takim wieku, to podejrzewam, że jest to do zrobienia, jeśli by zaczęli około 40-stki, nie byli bardzo niemobilni i najpierw ćwiczyli na sali z miękkim sprzętem i mieli otwartą psychikę, aby przenieść to na podwórko. Starzy parkourowi ojcowie-założyciele tego sportu akrobacjami się nie zajmują, niestety...

CHAOS: Jako Plymouth Parkour próbujecie współpracować z miastem? Wspierają was w jakiś sposób? Wiem, że próbowałeś przedstawiać im jakieś swoje projekty związane z parkourem - co to było i jak się to skończyło, udało się coś zdziałać w tym kierunku? Jest szansa na jakiś parkour park?

Maciek: Ach tak średnio z nimi to idzie, kontrakty na półkolonie czy jakieś warsztaty to jak najbardziej, ale tak, co do konkretnej współpracy to jeszcze nie doszło. Park zbudowali już bez nas i jest to klapa totalna z nimi. Osobiście to już z 5 lat próbuje coś ugrać z miastem. Zacząłem od małego projektu na parę drążków do podciągania się w parku obok mnie, kończąc na parkour parku, ale zawsze coś gdzieś nie wypali... Jak nie rzekomy brak funduszy to kwestie prawne ubezpieczenia, itp. Aczkolwiek miałem okazję konsultować z urzędem miasta w Falmouth w Kornwalii ten temat i byli bardzo zadowoleni, ale nic jak na razie się tam nie wybudowało.

CHAOS: Jeden z waszych nastolatków, zresztą bardzo wysportowany, ma zagrać w jakimś filmie - możesz nam zdradzić jakieś szczegóły tej historii?
Maciek: Tak jest. George, jeden z naszych podopiecznych trafił rolę w filmowej wersji musicalu „Matylda" nagrywanej dla Netflixa, która trafi na ekrany jakoś w 2022. A stało się to tak, że przeglądając Facebook zauważyłem, że jedna z organizacji udostępniła ulotkę z castingiem i zrobiłem wstępne zgłoszenie dla dwóch naszych młodzieńców, po czym poinformowałem ich rodziców, żeby również zaaplikowali, nagraliśmy tzw. showreel i reszta to historia. Co prawda dostał się tylko jeden, ale i tak wszyscy mieliśmy dobrą zabawę w międzyczasie.

CHAOS: Czy wasi podopieczni biorą udział w jakichś zawodach parkour, czy mają jakieś osiągnięcia w tej dziedzinie czy po prostu trenujecie w przestrzeni miejskiej dla radochy i sprawności fizycznej?
Maciek: Jak na razie to nie, ponieważ zawodów jako takich tutaj nie ma jeszcze, ale za niedługo to się zmieni i wtedy jak najbardziej będziemy im to proponować.

CHAOS: Ty, Karol i Josh bierzecie udział w zawodach? Jeździcie na jakieś mistrzostwa? Zdobyliście jakieś nagrody? Czy w parkour odbywają się swoiste „bitwy" między drużynami? Bierzecie też często udział w wielu pokazach, eventach i ulicznych festynach - opowiedz nam o tych imprezach, proszę.
Maciek: Tak samo jak w pytaniu wyżej, może za wyjątkiem tego, że dla dorosłych są zawody online, gdzie wysyła się swoje filmiki, ale to już nie to samo jak prawdziwe zawody na żywo. Ja brałem udział w ulicznych zawodach w latach 2014-2016, ale jakoś super sukcesów tam nie odniosłem, dla mnie sukcesem było sam fakt, że się tam dostałem. Co do bi-

tew to może nie są to bitwy, jakie znamy z break dance'a, ale bardziej kolaboracje na projekty filmowe lub swoiste jammy. Festyny i imprezy miejskie, gdziekolwiek się da, tam się wciskamy. Od kilku lat jesteśmy aktywni na takiej akcji Union Street Party - fajna inicjatywa, mająca na celu zregenerowanie jednej z najbardziej kiedyś reprezentatywnych ulic w Plymouth. Jak sama nazwa mówi jest to uliczna impreza - blokują ulicę od skrzyżowania do skrzyżowania i pełno tam różnych straganów, zabaw i gier dla dzieci oraz lokalnych artystów. Mieliśmy okazję wystąpić kilka razy w centrum miasta we współpracy z lokalnym teatrem pokazując show „Petrol Headz" („Benzynowe Głowy" w wolnym tłumaczeniu), który przedstawiał scenę z tuningowanymi autami wraz ze sceną taneczną i parkourową.

CHAOS: Jesteście jedyną parkourową ekipą w Plymouth czy działają też inne grupy? Orientujesz się jak wygląda parkourowa „scena" w UK - jest tu chyba sporo konkretnych „gangów" wspinaczkowych... A masz pojęcie, jak to wygląda obecnie w Polsce?
Maciek: Chyba już ekipy w Plymouth wymarły, jest kilka nowych grup młodzieżowych, które mają potencjał, ale starsza data już się wykruszyła niestety, no oprócz nas. W UK scena jest mocna i są naprawdę dobre ekipy działające od lat i najbardziej znana na ten moment to Storror. Wiem, że w kraju mamy baaaardzo dobrych indywidualistów, jeden nawet wygrał zawody z Red Bull „Art of Motion" w tym roku, ale co do ekip to niestety nie wiem.

CHAOS: Jak odbierają was ludzie, którzy stykają się z parkourem po raz pierwszy? Nie zraża ich, że ćwiczycie z dziećmi w otwartych przestrzeniach miejskich? Mieliście jakieś problemy z tym związane, ktoś was przegonił z miejsca ćwiczeń?
Maciek: Ludzie reagują różnie, ale jak tylko wytłumaczy się im, że jest to zorganizowana przez lokalną firmę non profit akcja to jest z zasady spokój. Zdarzają się też przypadki takich, co coś tam się mądrzą, ale wystarczy ich ignorować, chwilę się poprują i sobie pójdą.

CHAOS: Kto przychodzi na wasze treningi? Mam wrażenie, że to całkiem spory przekrój ludzi... Dzieciaki, wiadomo, nie mają problemów związanych np. z rasą czy orientacją, ale jak to wygląda wśród dorosłych? Spotkałeś się podczas treningów z tym że ktoś nie jest zadowolony z tego, że musi się np. integrować z obcokrajowcami? A ty, jako Polak, spotykasz się często z jakimiś szykanami, szczególnie po Brexicie?
Maciek: Jest tak, jak mówisz, wszyscy możliwi przychodzą do nas i wszyscy są życzliwie traktowani, bardzo rzadko zdarzają się jakieś głupie gadki, ale wiesz, tak po angielsku - nic wprost... Od razu jest to ignorowane lub szybka elokwentna riposta, na którą cokolwiek taki klient by chciał powiedzieć, to się pogrąży. Często po prostu ludzie sami zrozumieli, że robią „wstawki" nie na miejscu i przepraszali nas po lekcji, gdy widzieli nas w akcji. Osobiście nie mam problemów z takimi rzeczami, od kiedy nie chodzę do pubów i klubów (od dość długiego czasu w sumie), ale przez te lata, odkąd tu jestem, to miałem okazję doświadczyć takich nieprzyjemnych przygód i albo kończyło się to awanturą, albo brało się nogi za pas.

CHAOS: A jak się żyje w Wielkiej Brytanii po Brexicie? Mam wrażenie, że spora część Brytyjczyków wciąż uważa, że wyjście z UE miało sens, nawet gdy sklepy straszą pustymi półkami, na stacjach brak paliwa, a na taksówkę można czekać i pół dnia... Jak to wygląda z twojej perspektywy? Jak do Brexitu podchodzą twoi brytyjscy znajomi, szczególnie ci młodzi?
Maciek: Ci, co myślą, że to było dobre wyjście pamiętają lub znają z opowieści Wielką Brytanię sprzed rządów Margaret Thatcher, kiedy de facto byli dość silnie rozwiniętym krajem z mocną gospodarką wewnętrzną opartą na produkcji i eksporcie, ale to dawno i nieprawda, że tak kolokwialnie powiem. Druga część tych, co byli za wyjściem to są przekonani o nazistowskich korzeniach UE i dlatego chcieli odejścia. Młodzi ludzie płaczą i nie chcą Brexitu z powodów: wiz, skróconych możliwości podróży, studiowania itp. Starsi uważają, że to głupota chociażby z powodu wielu rzeczy, które są fundowane

ze środków unijnych. Z mojej perspektywy wygląda to tak, że co by nie było, to ja się zaadaptuję tak, jak w parkourze adaptujemy się do otoczenia. Ale tak serio to idę po swoje i czy UK jest w UE, czy nie jest, nie robi mi różnicy, bo ścieżki do celu się znajdą tak czy siak, trzeba będzie przywyknąć do nowych praw i znaleźć dobre wykorzystanie dla nich.

CHAOS: Czy Brytyjczycy to wyluzowany naród? Co w nich lubisz, a czego u nich nie cierpisz? Z jednej strony na ulicach widać sporo ludzi uprawiających jogging a z drugiej poraża masa otyłych ludzi, w tym sporo nastolatków... Czy Brytole lubią sport?

Maciek: Bardzo wyluzowany, nieraz aż za bardzo. Nie osądzam za bardzo w takich kategoriach, ale luz jest fajny, z umiarem oczywiście. A tak najbardziej kłuje w oczy chyba procent dwulicowości i takiego udawania bycia miłym, o! I przepraszanie za wszystko też jest męczące. Ale też nie można wrzucać wszystkich do jednego worka, bo są naprawdę spoko i na poziomie tubylcy. Myślę, że lubią to, co jest modne, więc jeśli jakiś sport jest trendy to widać wielu amatorów tych sportów. Ze zdrowiem to tu słabo jest, bo dzieci i ludzie dorośli nawet nie wiedzą jak się odżywiać, drugą rzeczą jest to, że mniej zdrowe jedzenie kosztuje dużo mniej, a na wypad do klubu kaskę trzeba mieć. A czy Brytole lubią sport? Na pewno bardziej lubią oglądać niż uprawiać...

CHAOS: Czy gdybyś miał szansę na wdrożenie parkouru do tzw. „wielkiego sportu" i zrobić z tego pełnoprawną dyscyplinę to zrobiłbyś to? Czy wtedy ta dyscyplina nie straciłaby swojego miejskiego i wolnościowego charakteru? Co myślisz?

Maciek: To już się dzieje i chciała to podpiąć pod siebie federacja gimnastyki FIG, która niczym nie przyczynia się do rozwoju sportu poza posiadaniem sal, w których można było coś poskakać (my jesteśmy anty-FIG). Osobiście nie, ale jak już to lepiej to popchnąć w stronę niezależnej federacji PK. Straci trochę charakteru podejrzewam i wiadomo - gdzie pojawia się mamona, to pojawiają się różne zachowania. No ale wiadomo, że nie wszystko co jest mainstreamem musi tam pozostać, bo może też być scena podziemna, nawet może być fajna droga wybicia się z undergroundu, jak np. z faweli, jak w przypadku piłkarzy z Brazylii lub innych sportowców, np. wojowników MMA z Afryki, którzy nie tylko zmienili swoje życie, ale też życia tysięcy ludzi ze swoich krajów na lepsze.

CHAOS: Na koniec zachęć nas wszystkich do uprawiania parkouru i powiedz nam dlaczego to jest takie fajne!

Maciek: Goni cię 20-stu typa i nie chcą miło rozmawiać a przed tobą jakieś ściany i mury, i nagle myślisz - o, jak to dobrze, że uczyłem się parkouru u Maćka, bo teraz na pewno mnie nie złapią, i mijasz ich z gracją spoglądając w dół, jak biją głową w mur, hahaha... A fajne jest to z wielu powodów, nie tylko fizycznych, ale też jest to świetna forma przypomnienia sobie zabawy z czasów dziecięcych, no i na stare lata człowiek wie jak upaść, żeby biodra nie złamać...

BlackWednesday Records

blackwednesday.pl info@blackwednesday.pl
facebook.com/BlackWednesdayRecords
blackwednesdayrecords.bandcamp.com

WŁOCHATY
„Bez Wytchnienia" LP
BWR 060

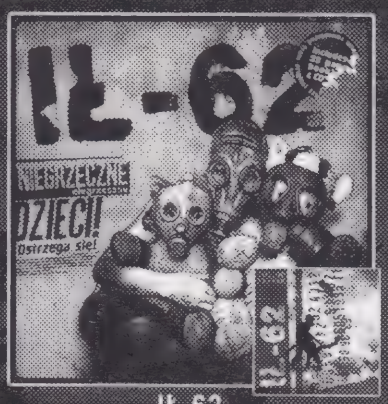

IŁ-62
„Niegrzeczne Dzieci" LP + CD
BWR 061

WIEŻE FABRYK
„Dym" (reedycja) LP

MOIRA
„Bi Polar" LP
BWR 059

AFRONT/ MARAZM
Split LP
BWR 058

WIEŻE FABRYK
„20 Lat" LP
BWR 057

RESPECT
„...To all beings, to all life..." 12"Ep
BWR 056

DIE SCHWARZEN SCHAFE
„Systemrelevant" LP
BWR 055

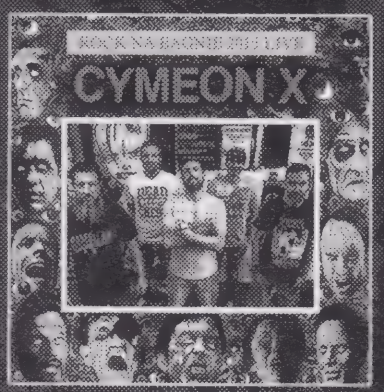

CYMEON X
„Rock Na Bagnie 2015 Live" LP
BWR 052

Plany: P.T.D. "Dema 1985-1987" LP; GANGRENA „Ślad człowieka" LP;
GIT CORE- historia sceny hardcore/punk w Oświęcimiu LP; HERSTERRRIA LP

/BlackWednesdayRecords info@blackwednesday.pl blackwednesday.pl

Afront

Trzydzieści lat na scenie to nie lada wyczyn. A już ponad tyle czasu działa AFRONT, punkowa orkiestra rodem z Trzebini, a dziś w zasadzie po części też z Jaworzna. Zaczynali od prostego punk rocka, ale z czasem dojrzeli do czegoś, co umownie można nazwać anarcho-hardcore-punkiem. Z okazji owych trzydziestu lat w punk rocku oraz wydania najnowszej pozycji w dorobku, split LP z zespołem MARAZM, postanowiliśmy podpytać AFRONT o kilka istotnych spraw. Na pytania Krawata odpowiadali wszyscy członkowie zespołu, czyli Bart, Karol i Tomas. Zapraszamy do lektury!

CHAOS: Zacznijmy może od historii, ale nie zespołu ale samych was... Jak w waszych przypadkach rozpoczęła się przygoda z punkami i punka rockiem?

Bart: Wszystko zaczęło się bodajże w 1987 roku. Kolega przyniósł do szkoły kasetę DEZERTERA. Pożyczyłem ją od niego, bo już miałem możliwość odsłuchania jej na magnetofonie i stwierdziłem - TO JEST ŚWIETNE!!! Później zaczęło się pożyczanie kaset, przegrywanie ich, choć jakość była często niezadowalająca. Tak właśnie poszedłem w świat punkowej rebelii.

Tomas: Od maleńkości miałem ciśnienie na muzykę. W domu był gramofon i płyty, a przede wszystkim mnóstwo pocztówek dźwiękowych. Moja mama idąc na codzienne zakupy zawsze jakąś nową przyniosła. Tego się słuchało. Co nieco słuchane było, w większości to był chłam. Mnie ciągle było mało. Potem rodzice kupili radiomagnetofon Maja2 i razem z bratem zaczęliśmy nagrywać wszystko, jak leci, a potem kasowaliśmy to co nam nie pasiło. Wreszcie nastąpił przełom, bo mój brat poszedł do technikum, gdzie miał kumpli, którzy mieli dużo płyt. I on te płyty zwoził tuzinami do przegrania. Od wtedy nie kręciło mnie już to, co można było usłyszeć z pocztówek, ale BLACK SABBATH, PINK FLOYD i szczególnie wtedy KISS. Ale ciągle mi było mało. Aż, któregoś dnia pojawiła się u nas płyta o tytule „Never Mind The Bollocks Here's The Sex Pistols". I od tej pory świat nie wyglądał już tak samo. Ja wiem, że to trywialnie brzmi, ale faktem jest, że TA płyta otworzyła mi oczy. Mam do niej sentyment do dziś. A potem to już z górki. Kiedyś w TV był program z serii „Mody i pozy" i trafiłem akurat na odcinek o punkach. Okazało się, że te punki, nie dość, że fajnie grają, to fajnie wyglądają. W następstwie tego ostrzygłem się i przekłułem sobie ucho, bo wiedziałem, że coś muszę zrobić.

Karol: W moim przypadku, od małego obcowałem z klimatami punk ze względu na tatę. Im byłem starszy, tym bardziej zacząłem iść w ten klimat i coraz bardziej podobały mi się idee, które towarzyszą nurtowi punk, a gdy zacząłem grać w zespole, to całkowicie pochłonęła mnie ta muzyka, ludzie których przez to poznałem i cała otoczka.

CHAOS: No to wiemy, już jak to z wami bywało, to teraz przejdźmy do zespołu. Kiedy, kto i w jakich okolicznościach zapoczątkował AFRONT?

Bart: Wszystko zaczęło się wiosną 1991 roku. Nie mając kompletnego pojęcia o graniu na jakimkolwiek instrumencie ja, wraz z dwoma kolegami postanowiliśmy założyć kapelę. Ustalenia były takie, że Zielony zasiądzie na bębnach, Wklęsły na gitarze a ja bass i wokal. Powstaliśmy pod nazwą PROSEKTORIUM. Po prawie niespełna półtora roku i zmianie składu zmieniliśmy nazwę na AFRONT. Nazwę ustaliliśmy wspólnie.

Tomas: To niestety pytanie nie do mnie. Ja jestem w zespole od zaledwie siedmiu lat :).

CHAOS: AFRONT działa nieprzerwanie od 30 lat, więc zapewne przewinęło się przez jego szeregi wiele osób? Czy możecie mniej więcej nakreślić, jak ten skład się zmieniał? Czy wiecie co dzieje się z ludźmi, którzy zasilali AFRONT? Nadal są w punk rocku czy może odpłynęli w inne klimaty?

Bart: Tak to prawda, skład także się zmieniał. Tak jak wspomniałem wcześniej, początkowo w składzie na perkusji Zielony, gitar Wklęsły ja na basie i wokalu. Pierwszy odszedł Wklęsły, jakoś tak na jesieni 1991 roku, na jego miejsce wskoczył Wezyr. Luty 1992 roku znowu przynosi nowe roszady. Zielony odchodzi, a jego miejsce zajmuje Mały. Końcem sierpnia tego samego roku z kapeli odchodzi Wezyr... ja przechodzę na gitarę a na basie zaczyna grać Lenon. Zmieniamy nazwę na AFRONT. Tak dziwnie, ale zarazem fajnie wyszło, że wiosną 1993 roku przynosi zaskakującą roszadę; Mały (perkusja) odchodzi z kapeli, a do kapeli wraca Wezyr, ale tym razem jako perkusista. Ten skład był stabilny przez parę lat. Później Wezyra biorą do woja, na jego miejsce wchodzi Stodi. W 1997 roku z kapeli odchodzi Lenon a w nasze szeregi wbija na bass Bobo. Wezyr w 1999 roku znowu powraca, ale niestety za jakiś czas z powodu pracy musi odejść. Później było jeszcze parę pałkerów, między innymi Syfon z death metalowej załogi od nas z miasta (wcześniej grający w kapelach NECRODEATH potem jako THE DOWN). Rok 2014 to rok, w którym w szeregi AFRONT melduje się Karol -perkusja, tak się składa, że jest to mój syn!!! Latem tego roku z przyczyn także związanych z brakiem czasu, z kapeli odchodzi Bobo, a szeregi zasila Tomas (bass, kiedyś członek kapeli O.T.D.S. z Jaworzna), w składzie tym gramy do dziś. Co z byłymi członkami kapeli... paru wyjechało za granicę, paru jest na miejscu m.in. Wezyr, i Syfon i trzymają swój klimat załogancki.

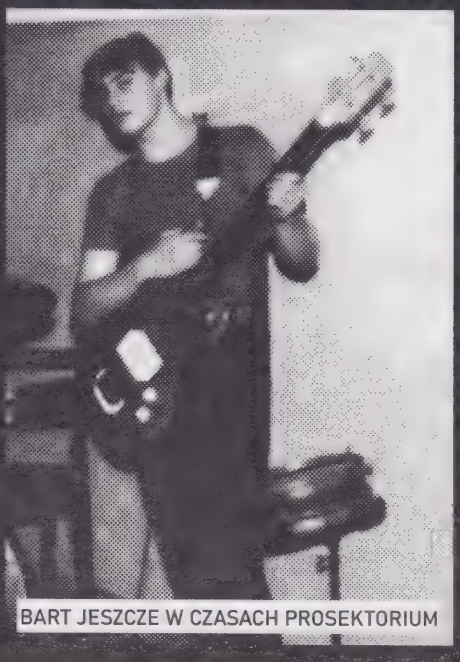

BART JESZCZE W CZASACH PROSEKTORIUM

AFRONT 1993

CHAOS: Swoje pierwsze nagrania chyba sami wypuściliście na kasecie demo w 1993 roku. Pamiętasz Bart gdzie to było nagrane i w jakim nakładzie się rozeszło?

Bart: Tak jest, pierwsze Demo nagraliśmy w domu kultury w Trzebini w 1993 roku. Poszło to gdzieś w nakładzie 150 sztuk.

CHAOS: Na tej kasecie był też cover zespołu BEER GOGGELS, „Uśmiechnij się". Patrząc z perspektywy czasu, to ten zespół był nieco przaśny, choć wówczas mógł się zapewne podobać. Co was wówczas skłoniło, by zagrać akurat numer z ich repertuaru?

Bart: Racja, jakoś tak zafascynowaliśmy się ich koncertem w Jarocinie, chyba z 1991 lub 92 roku, i tak poszło. Z perspektywy czasu, noooo na pewno bym chciał, aby to był cover innej kapeli. W tym czasie graliśmy też cover DEZERTERA – „Zmiany", PAŹDZIERNIK - „Złoty strzał" oraz DESPERACJA – „Pacyfik", ale niestety dziwnie się stało, że to BEER GOGGLES zostało nagrane...

CHAOS: W 1995 roku nagrywacie drugi materiał, „Fabryki XX wieku", który zostaje wydany na kasecie przez ABC Tapes. Słychać tu już duży progres w graniu ale dla mnie to wciąż nie było to. Numery były za długie i za dużo było tam solówek gitarowych... Jak w ogóle trafiliście pod skrzydła ABC Tapes?

Bart: Z Sebastianem z ABC Tapes poznaliśmy się na przeglądzie kapel w J.O.K-u w Jarocinie i tak po zgadaniu tematu, ABC Tapes wydało nasze drugie demo. Co do wspomnianej przez Ciebie naszej muzyki, to w przeciągu lat rzeczywiście postrzegam to inaczej, na pewno nie wróciłbym do takiej stylistyki

CHAOS: Na tej kasecie był kolejny zagrany przez was cover, tym razem o wiele lepszy bo „Spytaj milicjanta" DEZERTERA. Dla wielu DEZERTER to niedościgniony wzór, dla innych zespół, który już się „przejadł", a czym dla was jest DEZERTER?

Karol: Jak dla mnie DEZERTER jest zespołem, który zawsze chętnie sobie puszczę w domu oraz chętnie pojadę na koncert. Są płyty DEZERTERA, które nie do końca trafiają w mój gust całkowicie, a są takie, które bardzo lubię np. „Ile procent duszy" czy „Mam kły mam pazury", które jak dla mnie od pierwszych do ostatnich dźwięków są super. W żadnym wypadku nie powiedziałbym, że DEZERTER się „przejadł".

Tomas: DEZERTER jest zespołem ważnym. Nie zaryzykuję stwierdzenia, że najważniejszym, bo bym może przesadził. Ale pamiętam, jak w Krakowie w 1986 roku, kupiliśmy na koncercie kasety „Izolacja" i „Jeszcze żywy człowiek", a potem spisywałem teksty z nich. I wtedy właśnie, takie mam wrażenie, zostałem świadomym punkiem. Niekoniecznie najebka i zadymy, ale trochę ruchu głową.

Bart: No owszem, tu już było dobrze z coverami - DEZERTER był dla nas inspiracją, nie ukrywam tego. Powiem tak, DEZERTER robi nadal swoje, w pozytywnym tego słowa znaczeniu, choć szkoda jak dla mnie, że brzmienie gitary jest teraz mniej drapieżne, ale ogólnie jest w porządku.

CHAOS: Rok 1996 to wasza kolejna kaseta, również dla ABC Tapes, „Człowiek". Wydaje mi się ona o wiele bardziej melodyjna niż poprzednie nagrania, choć nadal kują w uszy te solówki... A jak wówczas były przyjmowane te nagrania? Pamiętacie opinie ludzi czy jakieś recenzje w zinach?

Bart: Płyta „cZłOwiek...", jak dla mnie, po nie długim czasie od nagrania, zaczęła wydawać się jakaś nie koniecznie ciekawa, przede wszystkim wokal za bardzo

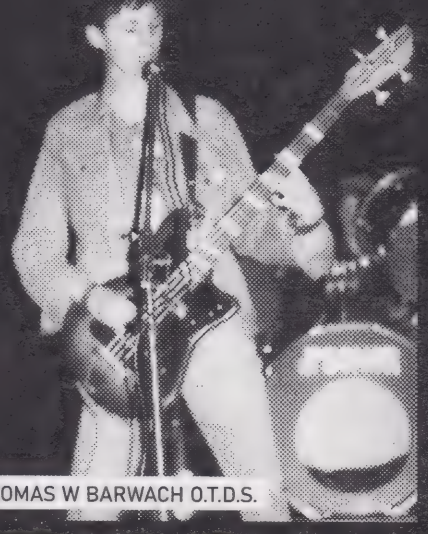

TOMAS W BARWACH O.T.D.S.

łagodny i zagrane to wszystko było zbyt wolno. Pamiętam, że „Arlekin" zine w recenzji pisał: „melancholijny głos wokalisty...". Ogólnie nie pamiętam dokładnie, co napisali, ale dla mnie była to prawda, mieli rację. Postrzeganie przez ludzi tych nagrań było różne, na pewno zmieniłbym ten materiał w sporej mierze.

CHAOS: A jak wyglądało w tamtych czasach wasze życie koncertowe? Dużo graliście? Były jakieś szczególne koncerty, które do dziś pamiętacie?
Bart: Nie graliśmy sporo koncertów, ale było ich trochę. Pamiętny z DEZERTEREM w klubie Żelazna w Krakowie, Katowice, Mega-Club z LA AFFERA, w Bytomiu też był świetny koncert, masa załogi

CHAOS: Na kolejne nagrania AFRONTU trzeba było czekać aż do 2017 roku, ale o tym za chwilę. Co działo się z wami w międzyczasie? Czy zespół był w jakimś zawieszeniu, czy też cały czas funkcjonował, tylko na zmniejszonych obrotach?
Bart: W międzyczasie nasze nagrania paru numerów z płyty „Samozagłada ludzkości" (ale nagrania z próby) ukazały się na składaku wydanym przez kogoś z Kołobrzegu, chyba też jeden numer na składak CD też był - „Ziemia Żyje – Benefit dla S.E.K. Klub Gaja wydawnictwo Meat Sound. Był taki cza, że sporadycznie graliśmy koncerty (życie i czas nie pozwalało na więcej), graliśmy próby i żyliśmy dalej. Nigdy nie zawiesiliśmy działalności, nie było nigdy takiej decyzji.

CHAOS: Dla mnie AFRONT działający w latach 90-tych to był trochę taki zespół punko-polo... Kasety wydawane w ABC Tapes, cover BEER GOGGELS, ale i niezbyt wyszukana muzyka, która raczej nie trafiała do ludzi zasłuchanych w hardcore punku... Czy uważacie, że takie stwierdzenie jest krzywdzące?
Bart: No tak! Takie granie dla mnie już nie wchodzi w grę! Ale ABC Tapes wydał także konkretne bandy - WŁOCHATY - „For sale", STRACONY- „Milczenie nas zabija", ACERBUS ARTIFEX. Z pewnością nie trafiało to do ludzi sporo wgłębionych w scenę hardcore punk. Mówiąc od siebie, nie uważam, że takie stwierdzenie jest krzywdzące, w żadnym wypadku, musieliby jeszcze wypowiedzieć się byli członkowie AFRONTU, którzy wtedy tworzyli kapelę, czyli Wezyr i Lenon, nie wiem, jak oni by uważali.

CHAOS: W latach 90-tych to w ogóle był taki dość znaczący podział na „prawdziwych punków" i „hardcorowców", którzy często poczuwali się lepsi od tych pierwszych. Dziś już tego nie ma już na taką skalę, ale wówczas było to widoczne. Jak wy wtedy odnosiliście się do tego nieco sztucznego podziału?
Tomas: Tak było. Ale wiele winy leży po stronie punkowych załóg, które były wiecznie najebane i poklejone. Dla mnie nie ma różnicy między hardcorem, a punk

AFRONT W LATACH 90-TYCH

rockiem, to ta sama rodzina. Jesteśmy tacy sami.
Bart: Prawda, był taki głupi podział, mnie się to zdecydowanie nie podobało. Mówiło się nawet o tym, że wstyd grać punka a konkretne kapele to hardcore grają. Oczywiście nie wszyscy mieli takie myślenie, ale spora ilość osób niestety tak.

CHAOS: Z tego co wiem, punkowa ekipa z Trzebini miała dość dobre kontakty z innymi pobliskimi załogami, jak choćby z Jaworzna czy Chrzanowa... Czy po tych „starych sojuszach" pozostały do dziś jakieś rzeczy, poza wspomnieniami?
Bart: Kiedyś tak było, to trochę starsza załoga ode mnie, teraz to niestety już sporadycznie i to w znikomych ilościach spotkań co wiem, ale owocem tego była też kapela działająca w połowie dwutysięcznych lat pod nazwą HACOR. Grał tam na basie Tomas (teraz w szeregach AFRONTU), na perkusji Bulek, kiedyś tworzący punkową kapelę GÓWNO ПРАВДА, która działała w Trzebini około 1987-88 roku. Bulek grał także jakiś czas w kapeli S.K.T.C. i nagrał z nimi materiał „Pochodnia", split ze SCHIZMĄ.
Tomas: W szczytowym okresie załoga jaworznicko-chrzanowsko-trzebińska, to było kilkadziesiąt osób. A jak doliczyć inne miejscowości, to była spokojnie setka. Było miło. Poza wspomnieniami pozostało kilka małżeństw. Ludzie się rozjechali po świecie. Czasem się kogoś spotka. I wtedy jest miło.

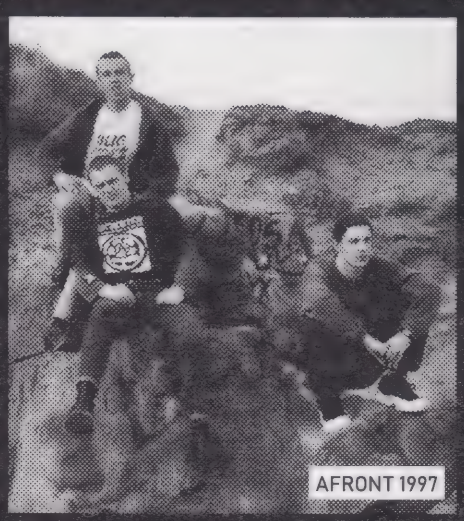
AFRONT 1997

CHAOS: Tomas, ty grałeś wcześniej w kapeli O.T.D.S., czy mógłbyś czytelnikom nieznającym tej nazwy przybliżyć co nieco, co to był za zespół?
Tomas: OSTATNIE TCHNIENIE DZIADKA STEFANA to był jaworznicki zespół, który działał w latach 1986-89. Powstał tak jak wiele innych zespołów, czyli: jest nas czterech, więc zakładamy kapelę. Nikt nie umiał na niczym grać, więc sporów o podział instrumentów nie było. Zespół pozostawił po sobie pośmiertnie wydaną przez Enigmatic Records kasetę, która była dość znana ówdzie i tu. Niedawno Fakir wydał reedycję tego materiału na winylu. Ja go nie lubię (tego materiału :)), bo z konieczności było to nagrywane we dwóch, zamiast w pełnym, wtedy pięcioosobowym składzie. Ale cóż. Minęło już 31 lat!

CHAOS: A czy poza AFRONTEM zdarzało wam się w międzyczasie grywać też w innych zespołach?
Tomas: Ja grałem w HACORZE i przez trzy lata, na zastępstwie, w jaworznickiej metalowej kapeli STOS.
Bart: Ja gościnnie jako wokal w kapeli HACOR - zwinął im się nagle przed koncertem wokalista i wskoczyłem, żeby zagrać ten gig .
Karol: Ja póki co tylko w AFRONCIE ale jako najmłodszy członek zespołu to pewnie w przyszłości będzie coś jeszcze.

CHAOS: Oki, mamy rok 2017 i AFRONT wydaje płytę „Samozagłada ludzkości", która diametralnie różni się od tego, co graliście wcześniej. Muza ma ostrzejsze i bardziej zadziorne brzmienie, bardziej kojarzące mi się z dis/crust punkiem czy anarcho-punkiem. Taki AFRONT o wiele bardziej mi pasuje niż ten z lat 90-tych. Skąd i kiedy nadeszły te zmiany?
Bart: Zmiany przyszły w roku 1997, po zmianach składu i kiedy do kapeli na bass wbił Bobo. We mnie drzemał taki klimat już długo, ale stara brygada AFRONTU nie koniecznie chciała grać taką stylistykę. Dla mnie to dobra droga i właśnie w takim kierunku, o którym mówisz chcemy brnąć.
Tomas: Ciężko mi się odnieść, bo jak doszedłem do zespołu, to obowiązywał bieżący styl, więc nie mam porównania.

CHAOS: Nie wiem, czy sami też, ale najczęściej określa się AFRONT mianem kapeli anarcho-punk. Co dla was znaczy w ogóle anarcho-punk? Czy to tylko muzyka, czy może to „anarcho" ma jakieś głębsze znaczenie?
Bart: Cieszy mnie to określenie, anarcho-punk na pewno to specyficzny styl grania ale także kryje się też pod tym idea, dla mnie to idea wolnościowa, równouprawnienie ludzi, szacunek dla innych bez względu na kolor skóry, religię czy przekonania (nie biorę tu oczywiście przekonań faszystowskich, rasistowskich, homofobów itp. dla których nie ma tolerancji). Dla mnie po prostu Anarchia to wolność !
Tomas: Nie wiem za bardzo jaka jest definicja zespołu anarcho-punk. Czasem, rzeczywiście pojawia się to określenie w odniesieniu do nas, ale ja sam tak bym nas, raczej, nie określił. No bo gdzie CONFLICT, a gdzie my?

CHAOS: Jak w skrócie określilibyście zawartość tekstową w twórczości AFRONTU? Czy według was wasze teksty zmieniły się znacząco w przeciągu tych wielu lat?
Bart: Nasze teksty są o życiu, o tym co dzieje się naokoło nas na planecie ziemi, o problemach, ekologii, wrogości człowieka do człowieka, szerzącym się faszyzmie, o politycznym bagnie, zagładzie ludzkości. Na pewno nasze teksty zmieniły się trochę w przeciągu tych lat ale wtedy i teraz poruszały podobną tematykę, o której trzeba krzyczeć by dotarła do jak największej liczby osób, aby zaczęły myśleć pozytywnie i nie były obojętne na te tematy.

CHAOS: Na tej płycie umieściliście kolejny swój cover, tym razem z repertuaru zespołu HACOR. Przyznaje się bez bicia, iż kompletnie nie wiem co to za kapela? Możecie rozwiać mgłę tajemnicy?
Bart: Jak już wspomniałem, HACOR działał w połowie lat dwutysięcznych w Trzebini, Świetny hardcore/punk, ale to może Tomas niech odpowie na to pytanie.
Tomas: HACOR to był zespół jaworznicko-trzebiński, w którym grałem (jako założyciel). Po okresie prób przyszedł czas na pierwszy koncert, ale się okazało, że nasz ówczesny wokalista nas zostawił na lodzie i w ostatniej chwili zaproponowaliśmy Bartowi, żeby z nami zaśpiewał na tym koncercie. Tak też się stało. Niestety chwilę później gitarzysta i perkusista wyjechali z kraju i projekt się rozsypał. A szkoda, bo dobrze żarło. Aktualnie w secie koncertowym mamy dwa kawałki w spadku po HACORZE.

CHAOS: A jak wygląda wasze życie koncertowe po wydaniu „Samozagłady ludzkości"? Zdaje się, że grywacie dość dużo koncertów, no może poza rokiem 2020, który był chujowy dla wszystkich...
K: Zgadza się, graliśmy sporo koncertów, pomijając rok 2020, rzadko zdarzał się miesiąc bez koncertu, a czasem udawało się zagrać nawet 3-4 koncerty w miesiącu. Teraz tylko czekać na powrót do grania gigów!
Tomas: Taki był. A wcześniej rzeczywiście dość często grywaliśmy. Ale nie łączyłbym tego z wydaniem płyty. Po prostu dostawaliśmy dość sporo zaproszeń, z których znaczną większość przyjmowaliśmy, chyba że okoliczności były niesprzyjające.
Bart: Rok 2020 to kicha zdecydowana, parę koncertów, które mieliśmy grać było odwołanych, chyba trzy zagraliśmy tylko w 2020 roku

CHAOS: Zdarzała wam się grywać również u naszych południowych sąsiadów. Czy zauważyliście jakieś diametralne różnice pomiędzy czeskimi a polskimi koncertami, czy nawet tamtejszą a naszą sceną punkową?
Karol: Pamiętam, jak graliśmy w Czechach w miejscowości Ołomuniec, zwróciłem tam uwagę, że gdy jakikolwiek zespół zaczynał grać, to wszyscy stojący na zewnątrz wchodzili do środka, żeby posłuchać i praktycznie nikogo nie było przed drzwiami. Później jeszcze na jednym koncercie w Czechach też to zauważyłem. U nas w kraju różnie to jest ale często przy mniej rozpoznawalnych zespołach ludzie stoją na zewnątrz i kurzą papierosy, nie wiem, czy to przypadek w moich obserwacjach, czy jakaś zależność. Jeszcze na pewno w naszym przypadku więcej osób na koncertach w Czechach chętniej kupuje nasz merch, często przy małej frekwencji w Czechach więcej osób kupowało nasze płyty niż w Polsce przy sporych frekwencjach.
Tomas: Kilka razy się trafiło. Co mi się rzuciło w oczy to fakt, że jak na scenie zmieniają się zespoły, to publika wychodzi na zewnątrz, ale jak tylko rozlegną się ze sceny jakieś dźwięki, to wszyscy w komplecie meldują się w środku. U nas czasem więcej ludzi jest przed klubem, niż wewnątrz, mimo że kapela gra.
Bart: Ja jakoś różnicy nie widzę, bardzo dobrze gra się w Czechach, fajny klimat na koncertach -pozytywne wrażenia.

CHAOS: À propos pandemii koronowirusa... Co porabiał AFRONT gdy trzeba było siedzieć w domach, a wszelkie życie kulturalne zamarło? Wykorzystaliście ten czas jakoś produktywnie czy popadliście w marazm?
Bart: Tak wyszło, że w tym czasie byłem w Anglii i kiedy miałem możliwości przylecieć do kraju, to robiliśmy próby, ale koncertowo niestety było wtedy kiepsko. Jak wspomniałem we wcześniejszym którymś z pytań, czy popadliśmy w MARAZM, nie - ale splita z tą zacną kapelą nagraliśmy!

CHAOS: Niestety, nawet wśród punków zdarzają się tacy, co uważają pandemie za wymysł sam nie wiem kogo? Rządu Światowego, WHO, Chińczyków, masonów...? Co o tym myślicie?
Tomas: Taaaaa..... A ziemia jest płaska, szczepionki wywołują autyzm, a matka boska pochodziła z Częstochowy.
Karol: Ja tam nie mam żadnych teorii spiskowych odnośnie pandemii, po prostu trzeba mieć własny rozum i umieć pośród informacji, jakie w nas bombardują dostrzec, że nie wszystko musi być prawdą.
Bart: Moje zdanie jest takie - na pewno jest to zagrywka „kogoś" - zdecydowanie, jest coś w związku z jakimś szczepem choroby, ale to robienie z igły nawet nie widły, ale czołg. Tyle ode mnie na ten temat

CHAOS: Trzeba jednak przyznać, iż cała ta sytuacja z pandemią spowodowała, iż nasza wolność pod pewnymi względami znów została ograniczona. Czy według was rządy wykorzystały zaistniałą sytuację dla własnych celów politycznych?
Karol: Rządy zawsze wykorzystują różne sytuacje, które się dzieją, do swoich celów politycznych.
Tomas: Wszelkie rządy wszelkie okoliczności zawsze będą próbowały wykorzystać i coś dla siebie na tym ugrać. Tak było i nigdy się nie zmieni. Ja osobiście nie czuję się jakoś szczególnie zniewolony. Były ograniczenia, które bardzo utrudniały normalne funkcjonowanie, ale jakoś się udało przez to przebrnąć.
Bart: Oczywiście - wykorzystały! Ograniczenie wolności człowieka zostało wdrożone.

CHAOS: Mimo pandemii, jesienią zeszłego roku przez Polskę przetoczyła się ogromna fala niezadowolenia związana z prawem antyaborcyjnym. Czy braliście wówczas udział w tych protestach? Jak odnosicie się do nich dziś, gdy tak naprawdę niewiele zostało wywalczone, a na plecach protestujących kolejni politycy/tyczki podbiły/li sobie punkty wyborcze?

Tomas: Tak, brałem udział w tych protestach. Przez Jaworzno przeszło kilka marszów niezadowolenia. Nawet dość licznych. A co mi się najbardziej spodobało, to byli to w większości ludzie młodzi, co napawa otuchą. Faktycznie efekty tych wystąpień nie są powalające, ale warto było zaznaczyć swój udział i okazać swoje niezadowolenie. To, że na tej fali ktoś wypłynął, jest drugorzędne.

Karol: Brałem udział w proteście i oczywiście jestem zdania, że gdy ktoś zaczyna wpływać na wolność innych ludzi, to należy zacząć działać, a nie pokornie stać i patrzeć. Milczenie oznacza przyzwolenie!

Bart: Nie, nie brałem udziału w protestach ale uważam, że człowiek ma prawo wolności wyboru.

CHAOS: Dziś mamy w Polsce kolejny kryzys, tym razem związany z sytuacja na naszej wschodniej granicy. PiSowski rząd kolejny raz zagrał kartą anty-uchodźczą, zapewne zyskując poklask sporej części Polaków, którzy nie ukrywajmy, są bardzo szowinistyczni... Co według was możemy jeszcze zrobić, by ludzie zrozumieli, że od doraźnych korzyści politycznych ważniejsze jest życie ludzkie?

Karol: Duża część Polaków uwierzy jedynie w to co usłyszy w telewizji, radio czy przeczyta gdzieś w internecie, bo przecież skoro tak mówią w telewizji, to tak musi być. Nie wskazana jest empatia, bo to oni mają problem nie my. Ludzie siedzą wygodnie w swoich domach i nie obchodzi ich los uchodźców, bo to nie ich rodzina czy koledzy, oni to oni my to my. Bardzo mnie wkurwia ten brak zrozumienia. Co możemy zrobić? Przede wszystkim rozmawiać o tym, uświadamiać kolegów, rodzinę itd., że nie ma ludzi nielegalnych.

Bart: Już tyle lat scena niezależna krzyczy o tym temacie a ślepe i głuche tłumy nadal mają szowinistyczne myślenie. Często rozmawiając z ludźmi, słyszę, jakie mają poglądy, śmierdzi od nich z daleka szowinizmem. Trudno powiedzieć, w jaki sposób ludzi można uświadamiać poza rozmową z nimi i przekonaniem ich o niesłuszności ich racji. Przede wszystkim ludzie muszą wyzwolić się z kajdan nienawiści do innych ludzi, innej narodowości, koloru skóry. Edukacja to chyba dobra forma, w szkołach powinny być lekcje tolerancja wobec ludzi całego świata! Sęk w tym, że do tych ludzi nie trafiają żadne argumenty. A tymi kartami rząd będzie grał, bo przynosi mu to właśnie te korzyści polityczne. I to jest ich straszak, dzięki któremu jakoś tam wzrośnie im słupek poparcia. Jebać ich!

CHAOS: Hierarchowie jebanego kościoła katolickiego tak często wypowiadali się w obronie życia poczętego, a nie potrafią jasno i zdecydowanie powiedzieć, że uchodźców, w imię chrześcijańskiej miłości, należy przyjąć bezwarunkowo. Czy ta skostniała konserwatywna instytucja ma w waszych oczach jakiekolwiek poważanie?

Bart: Niestety to następna partia polityczna, która tańczy tak, jak zagra im „góra", chyba zgodzisz się ze mną, przeczą sami swoim przekonaniom religijnym, żenada.

Karol: W moich oczach ta instytucja nie ma żadnego poważania. Mam nadzieję, że z czasem kolejne pokolenia odejdą od tej tradycji i w przyszłości w budynkach tych instytucji powstaną ciekawsze miejsca do spędzania wolnego czasu typu: sale koncertowe, skateparki, kluby itp.

Tomas: U mnie żadnego. Ta instytucja przez dwa tysiące prawie lat dbała o to, żeby dziś, tacy jak ja mieli o niej wyrobione i zdecydowane zdanie.

CHAOS: No dobra, wróćmy do AFRONTU... W 2019 roku nagrywacie kolejny materiał, który ukazał się dopiero latem 2021 roku. Wiecie, co dokładnie było powodem opóźnienia w realizacji tej produkcji?

Bart: Tak, sporo czasu upłynęło zanim materiał ujrzał światło dzienne, było sporo problemów, niedogadań, no cóż, wszystko związane z wydaniem miały na głowie wydawnictwa - ale udało się wreszcie. Jeszcze raz dziękujemy im za dotarcie do końca, także wielkie dzięki dla Darka z KorniCore -Independent za wielką pomoc przy tym wydaniu!!!

Tomas: Trochę było kłopotu ze znalezieniem wydawcy, a potem różne kłody wpadające pod nogi opóźniały produkcję. Grunt, że się w końcu udało!

CHAOS: Skąd w ogóle wziął się pomysł na splita i dlaczego padło akurat na śląski MARAZM? Łączy was z nimi jakaś specyficzna nić czy po prostu tak wyszło, ewentualnie tak sobie to wymyślili wydawcy?

Karol: Na początku był zamysł zrobienia singla ale z przyczyn finansowych i tego, że ciężko byłoby, żeby wydanie chociażby się zwróciło, padł pomysł spita. Po zorientowaniu się w temacie okazało się, że zespół MARAZM, z którym w ogóle bardzo dobrze się znamy, ma nagrany materiał i byłby chętny, żeby go wypuścić na splicie. No i w taki sposób wyszło, że MARAZM.

CHAOS: A propos wydawców, płyta ukazała się na winylu w kooperacji kilku niezależnych labeli. Możecie powiedzieć kto za tym stoi i jak to się stało, że nie jeden, a kilku wydawców?

Tomas: Mam słabą wiedzę na ten temat. Lepiej, żeby chłopaki o tym opowiedzieli.

Karol: Za wydaniem spita stoi: Hardcore Tattoo Records, Beskid Punkowy, Black Wednesday Records i Stradoom. Przyczyna czemu nie jeden wydawca tylko kilku wynika z tego, że gdy zaczynaliśmy ogarniać wydanie tego spita, był moment gdy nie odbywały się żadne koncerty, wszystko było wstrzymane, wydawcy nie mieli możliwości sprzedawania płyt na koncertach itd. Dlatego większa część wydawców niezależnych po prostu miała krucho z kasą na wydawanie nowych rzeczy dlatego było trzeba to zrobić wspólnymi siłami.

CHAOS: Wasz materiał na tym splicie ma tytuł „Opór". Skąd taki tytuł?
Bart: Jest to dziwne, bo splity nie mają najczęściej tytułów, ale można łamać stereotypy a tytuł „Opór" to nasz sprzeciw na wszystkie zło tego świata.

CHAOS: Macie dość charakterystyczne zdjęcie na okładce tej płyty. Zdaje się, że pochodzi ono z okresu Pierwszej Wojny Światowej? Wiecie, gdzie dokładnie zostało wykonane? Dlaczego właśnie to zdjęcie?
Tomas: Zdjęcie wynalazł Karol, więc niech się wytłumaczy :)
Karol: Zdjęcie pochodzi z czasów Pierwszej Wojny Światowej, ale nie wiem, gdzie dokładnie było zrobione. Wybraliśmy to zdjęcie na okładkę płyty ponieważ pasuje do tekstów zawartych na płycie i ogólnie do naszej stylistyki oraz ma motyw masek gazowych, które przewijają się u nas jak np. w okładce płyty „Samozagłada Ludzkości"

CHAOS: Wojna, cierpienie i zagłada... Społeczeństwo karmione przez władzę medialnymi kłamstwami... Katastrofa ekologiczna i zagłada wszelkiego życia na ziemi... Z waszego przekazu na kilometry wieje totalnym pesymizmem. Czy naprawdę mamy już tak przejebane i nie ma żadnych nadziei?
Bart: Krzyczymy o faktach, które dotyczą nas wszystkich, chciałoby się mówić o ważnych rzeczach w pozytywach, ale niestety to, co się wydarza w świecie nie powiewa optymizmem, nie wiem, jak docierać do społeczeństwa by zrozumiało powagę zagrożenia, czy jest tak przejebane... no na pewno nie jest dobrze, ujmując to lekkim słowem.
Tomas: Nadzieja umiera ostatnia, więc zawsze jakaś się tli. Ale istotnie ciężko jest z optymizmem patrzeć w przyszłość, bo ludzie zdają się nie zauważać, że nie da się tak po prostu doić bezkarnie Matkę Ziemię, wywoływać wciąż nowe konflikty i oddawać się nieokiełznanej konsumpcji. W końcu musi dojść do tego, że się okaże, że kołderka jest za krótka. A wtedy: dupa!

CHAOS: Materiał znów kończy się coverem HACORA, „Demokracja", gdzie gościnnie usłyszeć możemy damski głos... Kogo zaprosiliście do tego nagrania?
Tomas: Ten kawałek zaśpiewała nasza koleżanka Iga z Jaworzna. Wcześniej śpiewała w P.C.K., a jeszcze wcześniej w kapeli BAZOOKA, w której grał też gitarzysta HACORA i oni grali ten numer. I tak nam się umyśliło, żeby ją zaprosić, co uczyniliśmy, a ona nie odmówiła.

CHAOS: Z tego co wiem, „Opór" ukaże się tylko na winylu... Czy jest jakaś szansa na to, że ten materiał będą mogły wysłuchać również osoby, które używają tylko płyt CD?
Tomas: Plan jest taki, że jak się nazbiera jeszcze kilka kawałków, to się je nagra, dołoży te cztery z „Oporu" i wyda jako samodzielny, pełnowymiarowy materiał na CD. Tak, że cierpliwości.

CHAOS: A tak w ogóle to jesteście winylomaniakami? Mnie czasami śmieszy to całe kolekcjonerstwo, choć wiem, że jakość dźwięku jest tu lepsza niż z CD, o kasecie nie wspomnę...
Tomas: Ja nie łyknąłem tego bakcyla. Mam gramofon i trochę płyt, które mi zostały z czasów sprzed CD, ale na co dzień zdecydowanie wolę ten właśnie nośnik. Kolekcjonerów nie osądzam, bo jako kolekcjoner (co prawda czego innego) ich rozumiem.
Karol: Ja póki co nie jestem winylomaniakiem ale rozumiem osoby, które są, ale muszę przyznać, że forma wydania winyla dużo bardziej cieszy oko niż na przykład CD.
Bart: Nie, ja mam parę płyt winylowych, z pewnością jest lepsza jakość nagrania niż na CD.

CHAOS: Trudno nie zapytać o to, jak w jednym zespole gra się ojcu z synem i na odwrót. Poza ZATRATĄ, jesteście chyba jedyną punkową kapelą z takim składem?
Tomas: Jako bezstronny świadek, patrzący na temat z boku oświadczam, że gra im się dobrze :)

Karol: Gra się bardzo dobrze, nasze gusta muzyczne są bardzo podobne i potrafimy się dogadać na każdej płaszczyźnie. Z tego co wiem, są jeszcze inne zespoły punkowe z taką sytuacją.
Bart: Mnie się gra ŚWIETNIE !!! Pełne zrozumienie, nawet bez słów, REWELACJA powiem!!! W kapeli DEKLARACJA także w składzie był syn z ojcem.

CHAOS: Czy wiedzieliście, że w Polsce działał również inny AFRONT? Taki hip-hopowy? No i chyba wciąż wychodzi jeszcze kwartalnik literacko artystyczny o tytule „Afront", wydawany przez Fundację Kultury Afront... Jak więc widać, nie byliście zbyt oryginalni z nazwą ;), choć zapewne używaliście jej jako pierwsi... Co w ogóle kryje się dla was z tą nazwą? Były jakieś głębsze przesłanki ku niej, czy po prostu nadawała się na nazwę dla kapeli punkowej?
Bart: Tak wiedzieliśmy, ta kapela hip-hop-owa z Łodzi powstała w 1997 roku więc my już działaliśmy, także był Gliwicki A-FRONT! - reggae Punk, który także powstał kiedy już my działaliśmy. Na początku lat 80-tych powstała kapela AFRONT, gdzieś w Polsce, ale grali chyba dość krótko, bo nic bynajmniej ja o nich nie słyszałem, oprócz plakatu, który był w filmie dokumentalnym - „Ku przyszłości", o kwartalniku także coś słyszałem. AFRONT to inaczej zniewaga, obelga rzucona prosto w twarz, my rzucamy ją w ryj nazistowskiej hołocie, także nazwa jak dla mnie określa sprzeciw wojnom.
Tomas: Wiem, że był inny AFRONT, a nawet chyba dwa (AFRONT i A-FRONT), ale nie znam twórczości. Z pewnością oba powstały później.

CHAOS: Jakie plany na przyszłość ma AFRONT? Wiem, że w maju macie grać z G.B.H.? Jaracie się tym?
Karol: Ja nie ukrywam, że się jaram koncertem z G.B.H.
Bart: Plany przyszłościowe to po prostu - działać, grać nadal, wydawać znowu kolejne materiały. Nie ukrywam, że zajebiście się cieszymy z możliwości zagrania z G.B.H.!
Tomas: Ja się jaram straszliwie, bo G.B.H. to jeden z moich ulubionych zespołów tak zwanej drugiej fali punk rocka. Fajnie będzie przed nimi zagrać. A co do przyszłości, to się okaże. W dzisiejszych czasach ciężko planować cokolwiek.

CHAOS: Dzięki za wywiad i powodzenia. Ostatnie słowa należą do was...
Karol: Dzięki również. Pozdro dla wszystkich ludzi, którzy tworzą niezależną scenę punk i osób, które dzięki niej poznaliśmy!
Tomas: Dzięki za zainteresowanie i za wywiad. Pozdrówka dla wszystkich czytających i do zobaczenia na koncertach! Ćma rządzi!!!
Bart: Wielkie dzięki za wywiad, Pozdrawiamy wszystkich znajomych, kapele, które znamy, ogólnie scenę niezależną! Do zobaczenia na gigach!

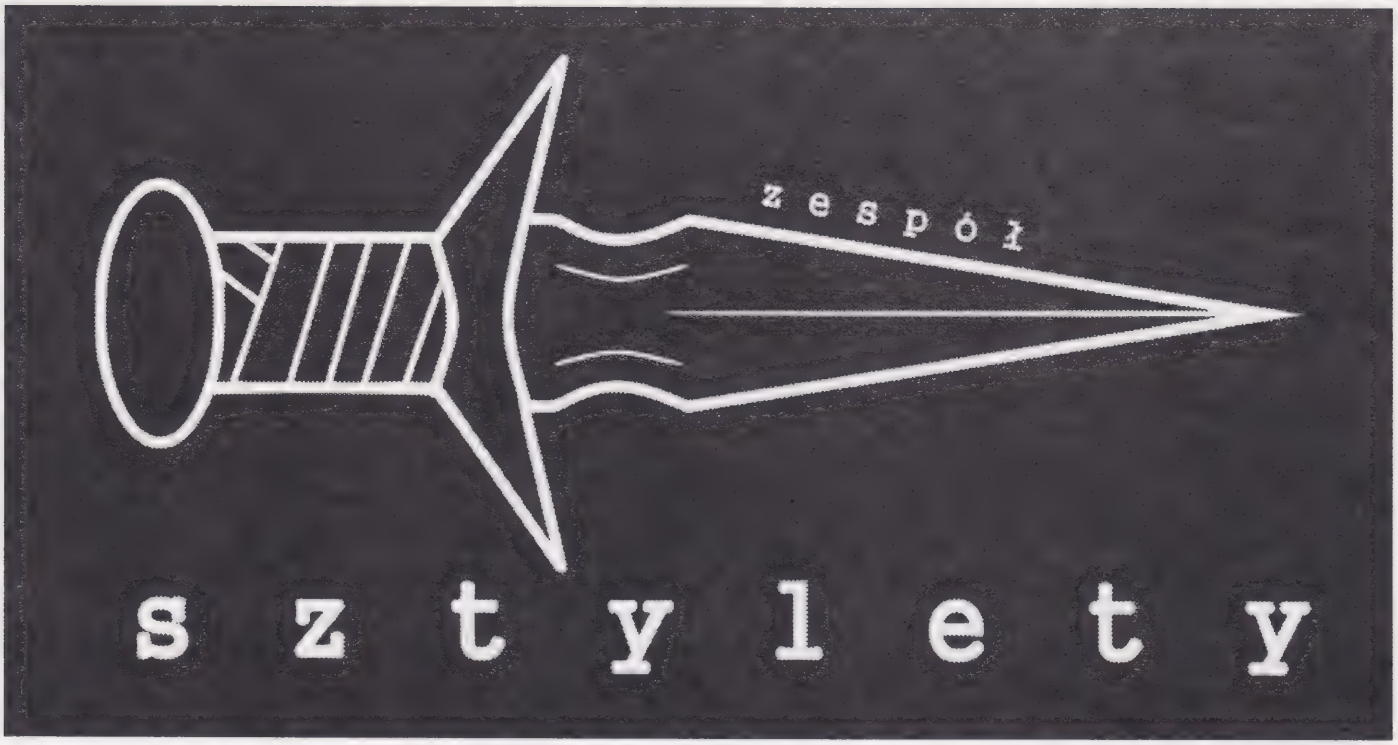

ZESPÓŁ SZTYLETY jakoś tak naturalnie krok po kroku przeszedł z etapu bycia „lokalniakiem z Trójmiejskiego podwórka" do bycia zespołem coraz bardziej kojarzonym na scenie niezależnej. Jasne, nie było tutaj wielkiego skoku popularności, a raczej mozolne dokładanie cegiełek, niemniej SZTYLETÓW mogę słuchać z czystą przyjemnością (co przy muzyce tego typu i moim guście wcale nie jest taką oczywistością). Tym samym, mając okazję na zamianę kilku słów z basistą/wokalistą grupy, Szymonem Szelewą, od razu z tego skorzystałem, czego zapis możecie przeczytać poniżej. Rozmawiał: Wojciech Michalak

CHAOS: Cześć! No dobra, zacznijmy od maksymalnej sztampy, ale sztampy, którą trzeba zadać. Jak się właściwie nazywacie? SZTYLETY czy ZESPÓŁ SZTYLETY? Widziałem używane naprzemiennie i jedno i drugie, sam już z kimś z redakcji wymieniłem kilka zdań na ten temat. Rozwiejcie w końcu te wątpliwości.

Szymon: Ogólne założenie jest takie, że obie nazwy są w pełnoprawne. Chcieliśmy przełamać pewien schemat nazewnictwa zespołowego i tak właśnie pojawił się człon ZESPÓŁ.

CHAOS: Wypuściliście splita z ŻURAWIAMI - zespołem, z którym macie dość znaczne konotacje personalne, bądź co bądź współdzielicie perkusistę. Skąd pomysł na taki ruch? Nie wolelibyście wyjść ze swoją muzyką gdzieś szerzej, zamiast trochę kisić się w swojej własnej bańce?

Szymon: Pomysł na split pojawił się właściwie, jak tylko ŻURAWIE zaczęły działać, czyli na długo przed naszym debiutem. Koncept ten kiełkował w nas powoli i czekał po prostu na odpowiedni moment zarówno wydawniczy jak i artystyczny. Założeniem tego wydawnictwa jak tylko ustaliliśmy takowe, stało się właśnie przebicie bańki. Chcieliśmy odłożyć na bok schematy, które sobie wypracowaliśmy i pokazać światu, że jakby co, to jesteśmy też solidnymi maszynami do szycia. Dlatego ani razu nie pomyślałem o tym, że w jakikolwiek sposób kisimy się produkując tego splita. Zresztą wiesz, nikt z nas wcześniej wydawnictwa w tym formacie nie robił, moim zdaniem Żurawie były naturalnym wyborem logistycznym na taki eksperyment.

CHAOS: Czyli postrzegacie to trochę jako wyjście ze strefy komfortu, ale wciąż w nieco bezpieczniejszym wariancie?

Szymon: Tak, uważam, że jest to kontrolowane opuszczenie takiej strefy. Primo wydajemy coś, czego nie robiliśmy, sekundo pozwalamy sobie odbić od tego co stworzyliśmy na naszej pierwszej płycie, żeby zobaczyć, jak SZTYLETY mogłyby wyglądać w alternatywnej rzeczywistości. Dodatkowo chcieliśmy też dać coś fanom naszej demówki, którzy dość często wracają do tamtego wydawnictwa, a wiemy, że jest grupka osób, która zdecydowanie woli właśnie nasze demo od długograja.

CHAOS: Przejrzałem sobie przed wywiadem wasze media społecznościowe i co zwróciło moją uwagę to fakt, że (na oko) połowa wpisów/publikacji to całkowicie niemerytoryczne śmieszki. Jasne, jestem w pełni świadom, że działalność z przysłowiowym kijem w dupie to koszmarna sprawa, ale nie uważacie, że odbiorcy z zewnątrz może być trudno traktować was na poważnie?

Szymon: Nie uważam tak. Co prawda zawsze istnieje ryzyko rebrandingu profilu zespołowego na porządny profil shitpostowy (Złota Jesień na insta), ale mimo wszystko staramy się nawet w tej naszej skrajnie humorystycznej wersji trzymać się grania muzy. Wiesz, ludzie nie noszą tylko jednej twarzy cały dzień. Zazwyczaj gdy jestem wkurzony albo smutny to pisze tekst czy muzykę, gdy humor mam lepszy (albo właśnie jeszcze gorszy) mogę

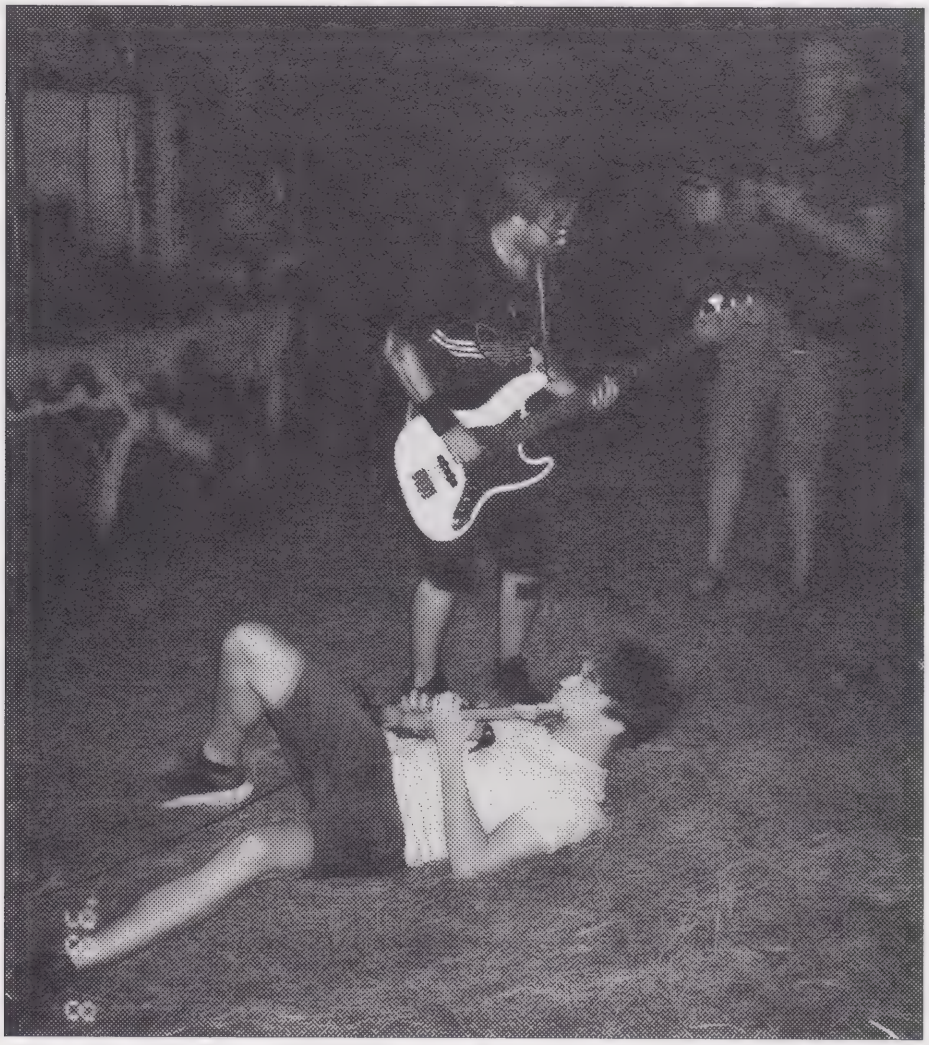

stworzyć post, który fajnie będzie oddziaływać na społeczność. Dzięki temu możemy lokować nasze emocje na różnych frontach i bardzo sobie to cenie

CHAOS: To jaka w takim razie jest Twoim zdaniem rola social media? Czy obok tekstów, muzyki i grafik jest to kolejna forma wyrazu?

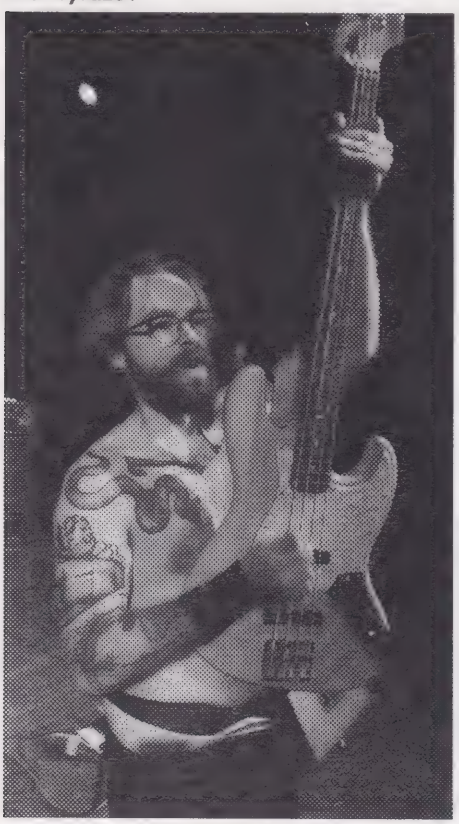

Szymon: Czemu nie? Totalnie potencjał social mediów się marnuje. Zespoły informują o koncertach i wrzucają setne zdjęcie z koncertu niewiele różniące się od tego sprzed 2 miesięcy. Jeśli nasza muzyka może pomoc komuś coś przeżyć, a nasz śmieszny obrazek sprawi ze ta sama osoba wypuści powietrze nosem szybciej to super.

CHAOS: I skoro poruszamy już takie tematy - wiadomo, że rewolucji, którą wywołały social media czy serwisy streamingowe już się nie da cofnąć. Czy uważacie, że współcześnie zbliżenie artysty do odbiorcy za sprawą internetu ułatwia działanie, czy też prowadzi do większej presji wywieranej przez słuchacza na grającym?

Szymon: A czemu nie oba naraz? Oczywiście presja przekłada się od razu na wykonawcę, życie influencerów potrafi być sprowadzone do sprawdzania słupków co 15 minut i umartwiania się jak coś się za słabo klika. Ja sam potrafię co godzinę sprawdzać wyświetlenia jak mamy jakąś premierę. To na pewno potrafi wejść na psyche i utrudnić funkcjonowanie, druga strona medalu jest taka, że to pozwala nam dotrzeć do największej ilości ludzi, jaką moglibyśmy osiągnąć kiedykolwiek. Popatrz, na radio nie mamy co liczyć w kwestii promocji. Koncerty? Fajnie, działają ale no trudno tylko na nich oprzeć swoją popularność (szczególnie podczas pandemii) Tutaj każdy zainteresowany konkretnym gatunkiem muzycznym może znaleźć właśnie to czego potrzebuje i to jest piękne. My jako muzycy możemy brać sprawy we własne ręce, bratać się z innymi zespołami/labelami i działać. Zdobywać zasięgi. Dobrym przykładem tutaj są raperzy. Oni też te 10 lat temu mieli dość marne wyświetlenia, ale ciężko pracowali, robili muzykę, wykorzystali internet i są całkowicie niezależni. Nowe wytwórnie, które stworzyli pozwalają na najlepsze w branży kontrakty dla artystów. W sumie wychodzi na to, że potencjalnych plusów jest dużo więcej.

CHAOS: Graliście obaj z waszym ex-gitarzystą Marcinem w TOWARDS THE UNKNOWN, i to równolegle do SZTYLETÓW. Dlaczego tamten projekt upadł?

Szymon: Myślę, że TTU pochłaniała powolna stagnacja i brak pomysłu na to co dalej. Probowaliśmy zgadywać się na próby ale jakoś nam to nie wychodziło. Pisaliśmy nowy materiał, ale nie szło to najlepiej. Po prawie roku regularnych prób mieliśmy jedną piosenkę, z której byliśmy naprawdę zadowoleni, a reszta kleiła się na papierze. Niby fajnie, ale jak przychodziło co do czego, orientowaliśmy się, że w sumie nie do końca leży nam to, co napisaliśmy. Nie było sensu pchać tego na siłę.

CHAOS: Właśnie, skoro już o pisaniu muzyki. Znam was trochę personalnie. Wiem mniej więcej, czego słuchacie, co każdy z was w duszy chciałby grać. I minimalnie rozmija mi się to z tym, co faktycznie gracie. Ile jest kompromisów w SZTYLETACH? Jak często jakieś koncepcje są odrzucane w imię działalności zespołowej.

Szymon: Moją pierwsza reakcją na to pytanie było „W sumie chyba nic". Co myślę dobrze świadczy o tym jak te nasze kompromisy wyglądają. Fakt jest taki, że zdarza nam się coś wyciąć, przerobić partię wokalną jeśli nie brzmi tak dobrze jak mi się wydaje, albo zmienić riff. Koniec końców wydaje mi się jednak, że nawet gdy idziemy w SZTYLETACH na kompromisy, to nikt prawie nigdy nie czuje z tego powodu jakiejś niesprawiedliwości. Jesteśmy jakoś tak fajnie skumani i dograni, że finalnie wszyscy dochodzimy do tego samego

CHAOS: Chciałem zadać to później jako osobne pytanie, ale aż prosi się o wrzucenie tutaj tego w tym miejscu. Rozmawiałem z Tobą jakoś na samym początku SZTYLETÓW, jeszcze przed debiutanckim koncertem. Bardzo mi zapadło w pamięć stwierdzenie, że „dobór dokładnie tych, a nie innych ludzi do składu to dobór konkretny i pozbawiony przypadku". Z perspektywy kilku wydawnictw, koncertów i określonego czasu na scenie - czy faktycznie czujecie, że każdy ma swoją określoną rolę, czy działacie kolektywnie, jako całość. Jak wygląda praca w SZTYLETACH od kuchni, jaki

jest podział przy kompozycjach i „zarządzaniu zespołem"?
Szymon: O kurde, zabrzmiałem totalnie, jakbym zakładał boysband. Powiem tak, jedno drugiego nie wyklucza. Praca u podstaw. Wiadomo ze każdy z nas ma inne predyspozycje i inne umiejętności, co za tym idzie każdy z nas ma pewną określoną rolę w zespole, ale nie jest ona sztywna. Nie ma takiej zasady, że Ignacy ma tylko walić w bęben i chodzić w crocsach. To trochę jak w pracy na taśmie, każdy musi wykonać jakąś część pracy, często inną, żeby całość działała. Ciągnąc to porównanie skręcanie śrubek i grzałek zamienić można tutaj na przykład na to jak równoważy się nasz charakter, jaką kto przyjmuje pozycje. Czasem ktoś gdy trzeba hamuje zespół przed podjęciem jakiejś decyzji, albo wręcz popycha resztę do czegoś, w co mocno wierzy. Tak samo roli lidera nie traktujemy jako „Pana kierownika zespołu co mówi, co kto ma robić" tylko naturalną pozycję wychodzącą z zapotrzebowania. Można powiedzieć, że jesteśmy w tej kwestii bardzo blisko komunizmu naukowego. Głównie zajmuje się tym ja, ale każdy ma równo ważny głos, z którym się liczymy. Prawda jest też taka, że mieliśmy ostatnio pewne zawirowania związane ze składem zespołu, Marcina zastąpił Maciek. Jednak świetnie on zastępuje swojego poprzednika, bardzo dobrze amortyzując lukę, która mogła powstać.

CHAOS: Jak współpracuje wam się z Koty Records? Widzę, że chłopaki dość sprawnie weszli na rynek muzyki niezalowej i szybko się na nim odnaleźli, z resztą w poprzednim „Chaosie" było już kilka recenzji ich wydawnictw.
Szymon: Jeśli o mnie chodzi, jest spoko. Mamy z chłopakami dobry kontakt. Dostaliśmy zupę kowbojską, a kot Czarka próbował ukraść moje kabanosy. Tak poza tym to fajnie jest działać kolektywnie i coś budować razem. W Kotach można odczuć, że kładziemy cegiełkę do czegoś fajnego, co właśnie powstaje. Lubie to uczucie.

CHAOS: Nie uważacie, że scena niezależna i alternatywna ostatnimi czasy zaczęła trafiać na tyle podobnych zespołów/powielanych wzorców, że powoli przestaje być zarówno niezależna, jak i alternatywna? (Mówię tu nie o Kotach, o których faktycznie wiem że są totalnym DIY co o szerszej perspektywie) Ile jest waszym zdaniem miejsca na rozwój w takim graniu?
Szymon: Ale czekaj, mówisz o ORGANKU i Darii Zawiałow w tej kwestii? Bo mam wrażenie, że bijesz trochę jakiegoś chochoła. Wiesz, gdy pojawia się kasa to DIY się może skończyć, ale nie zawsze oznacza to pójście w komercję albo zatracanie artystyczne. Powielane schematy są z kolei dokładnie w każdym gatunku muzyki. Country, jazz, rap, hardcore, death metal czy shoegaze. Muzyka hula po świecie już tyle czasu, a jej twórców jest tak dużo, że, naprawdę ciężko zrobić cos nowego. Szczerze nie zauważam, żeby to środowisko było jakoś bardziej odtwórcze niż środowiska thrash metalowego albo chociażby trapowego.

CHAOS: To prawda, jednocześnie alternatywa zawsze gdzieś u swoich korzeni chciała właśnie tej wtórności się wyłamać. Czy wiec w przypadku tej konkretnej sceny nie okazało się to po latach walka z wiatrakami?
Szymon: Tak jak powiedziałem wcześniej. Wszystko zależy od granicy, którą sobie postawimy. Jeśli muzyka alternatywna osiągnie sukces, musimy powiedzieć sobie wprost, z definicji przestaje taką być. Jednocześnie artysci, którzy wyrastali z muzyki alternatywnej w 2010 roku, nie chcą porzucić wypracowanej łatki bo „alternatywny pop", brzmi zawsze ciekawiej niż po prostu „pop". Tak się tylko składa, że teraz to właśnie ten klasyczny pop staje się alternatywnym w kontrze do co jest na topie. Co za tym idzie nie mogę się z tobą zgodzić bo alternatywność trzeba mierzyć zawsze w ujściu jej strumienia, a mamy tutaj dużo ciekawych zespołów. Moim zdaniem tym, co cechuje dzisiejsze zespoły OG alternatywne jest eklektyzm. Kapele biorą sobie na tapet jakąś jedną ramę gatunkową, a potem przepuszczają przez nią inspiracje z każdego zakątka muzyki. Mamy całą masę świetnych kapel takich jak RAW PLASTIC, GRUZJA, BLOKOWISKO, ŻURAWIE czy DOLA, które skutecznie takie właśnie czary uprawiają. Oczywiście, na 3 dobre kapele, znajdziemy 3 kiepskie, albo 3 dobre ale mocniej usadzone w jednym gatunku, ale to jest coś, czego naprawdę nie da się przeskoczyć. Nawet o tyczce.

CHAOS: Jak odczuliście powrót do koncertów po długiej, epidemicznej przerwie. Pytam, bo wiem, że Covid Cię zauważalnie przemaglował.
Szymon: Zaczniemy od covidu. Nikomu nie życzę tej „grypy". Straciłem ciężko budowaną kondycje, do tej pory mam problemy z gardłem oraz cierpię na całą masę losowych powikłań. Niektóre są głupie i dość zabawne, a inne potrafią zdemotywować do życia. Mimo to powrót do koncertów wspominam wyśmienicie, być może czasem przeszkadza mi gardło albo inna dolegliwość, ale finalnie jestem potwornie zadowolony ze wszystkiego, co zagraliśmy do tej pory. Nie mogę doczekać się kolejnych koncertów.

CHAOS: To ostatnie pytanie, wrócę jeszcze do wątku z początku rozmowy- z kim Sztylety najbardziej chciałyby mieć kiedyś split (dopuszczalne są także zespoły, w których nikt z was nie gra).
Szymon: TURNSTILE, LOCHY I SMOKI, GULCH, HEWRA, JAD, DEATH CRUSADE.

CHAOS: Dzięki za wywiad

UP THE PUNX! RECORDS

D.I.Y. LABEL & DISTRO

Nowości wydawnicze,
plany na przyszłość,
oraz wcześniejsze wydawnictwa
do sprawdzenia
na stronie:

upthepunxrecords.bandcamp.com

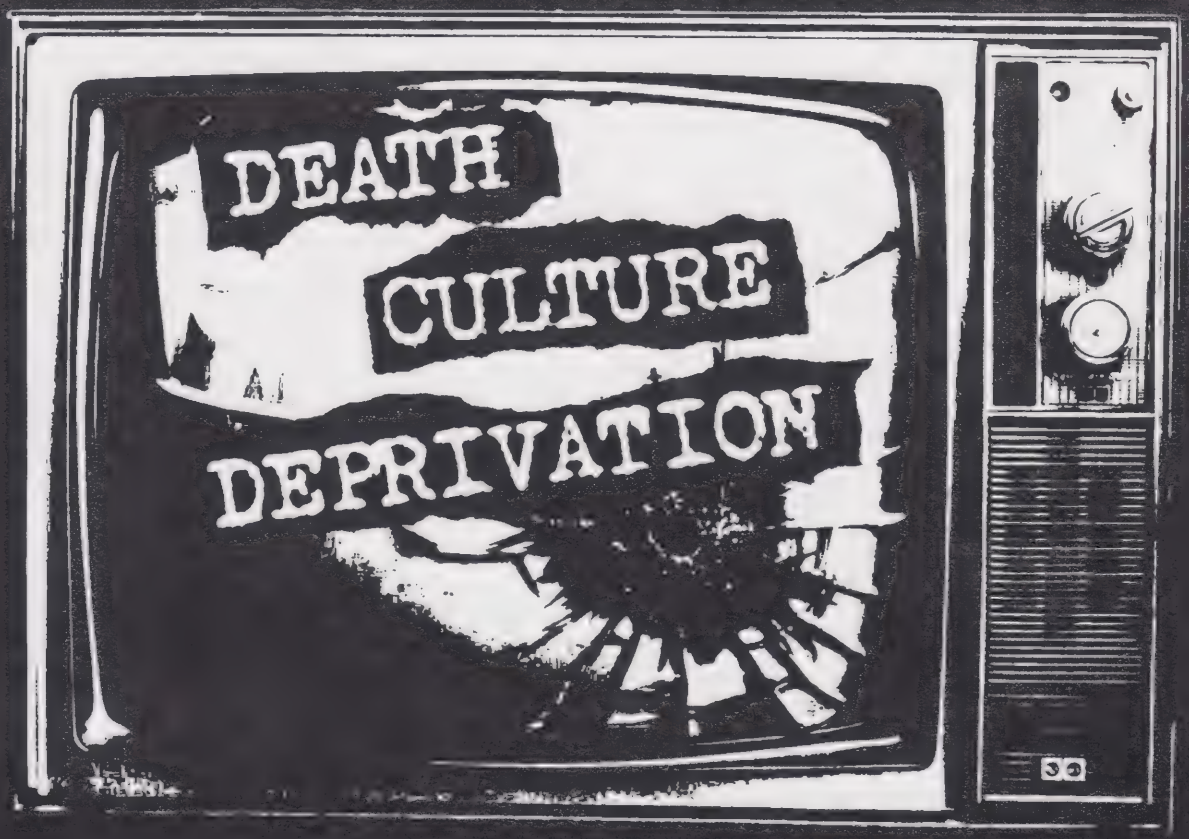

Myślałem, że DEATH CULTURE DEPRIVATION to jakaś nowa kapela? Pierwszy raz zobaczyłem ich latem na Vzdor Fest, ale załogę znam od dłuższego czasu, głównie Marka, który dawno temu grał w MRTVÁ BUDOUCNOST, a później w FESTA DESPERATO i EVIDENCI SMRTI. Kiedyś wydawał ziny „Express Your Feelings" i „Bakteria". A dziewczynę za mikrofonem to znam z kapel pogrywających w Brnie i odbywających się tam różnych imprez. Lubię kobiece wokale i ucieszyłem sie na ich seta na Vzdorze, no i stało się. Tylko że po dwudniowym imprezowaniu, Wiky w czasie koncertu straciła głos, ale i tak było fajnie. Punk as fuck. Postanowiłem zrobić z nimi wywiad i oto co odpowiedzieli na moje pytania. Rad.

CHAOS: Cześć Marku, znamy się już od jakiegoś czasu. W którym to już grasz zespole?
Marek: Ahoj Radim, znamy się od jakiegoś czasu... na pewno ponad 25 lat :). To jest piąty zespół, w jakim gram, liczę tylko te, które mają coś nagranego, lub zagrały jakiś koncert na żywo...

CHAOS: Czy możesz przedstawić zespół - kto, na czym gra? I kto wpadł na pomysł, by nazwać kapelę od kultowej epki LEBENDEN TOTEN?
Marek: Obecny skład to: Wiky - wokal, Kruppa - perkusja, Komor - bas i ja na gitarze. Było około pięciu propozycji nazwy zespołu. Na przykład zapożyczyłem HORRIBLE BUG od numeru „Some Horrible Bug" z repertuaru moich ulubionych THE LOWEST FORM. Ale padło na DEATH CULTURE DEPRIVATION. Zasadniczo nie był to powód do kopiowania muzyki, ale chodziło o pokazanie, jak mocna jest nazwa w tym, co sobą przekazuje. Przy DEATH CULTURE DEPRIVATION naprawdę dostaję gęsiej skórki.

CHAOS: Pytałem już o to Marka, ale co z innymi w zespole, czy graliście/gracie w innych zespołach?
Wiky: Moim pierwszym zespołem był thrash-punkowy DEADLY SADISCTIC EXPERIMENT z Brna. Po około 13 koncertach opuściłam ten zespół w zgodzie z resztą kapeli. Chciałam po prostu grać bardziej punka, co zawsze było dla mnie ważniejsze. Więc założyłam hardcore-anarcho-punkowy zespół BLIND PRIDE z kumplami. Po około dwóch latach zespół przestał być aktywny i ostatecznie przestał działać całkowicie, ale teraz z nowym basistą przywracamy go do życia!
Marek: Trzeba jeszcze dodać, że Kruppa grał na perkusji w lokalnym zespole punkowo-fuckowym CANNAL TERROR, ale nigdy niczego nie nagrali, Komor gra na gitarze w NÁMĚSTÍ MÍRU (pochodzą z Žďár nad Sázavou), mają około dwóch lub trzech demówek i grają szybki hardcore punk. Pół minutowe piosenki! Oprócz grania na gitarze w DCD obecnie krzyczę w zespole COFFIN VARNISH (Brno). Właśnie nagraliśmy piosenki na nową 7" EP.

CHAOS: Teraz nie jestem do końca pewien, ale grasz w DCD od dłuższego czasu, myślę, że kiedyś graliśmy razem w Schrott barze w Brnie z DEATHRIDE, czy to był jakiś inny twój zespół? Czy to Filip robił ten koncert??
Marek: Tak, koncert zorganizował Filip i dobrze to pamiętasz. HOW LONG?, DCD, RIPOSTA i DEATHRIDE, Cholera, we wrześniu minęło 6 lat od tego gigu.

CHAOS: Podczas prawie rocznego lockdownu wiele rzeczy się zmieniło, jaki to miało na was wpływ? Przebywanie w izolacji przez prawie rok jest deprymujące dla każdego z nas. Wiele osób zaczęło pisać ziny, powstało wiele nowych zespołów, a niektórzy ludzie zaczęli się coraz bardziej upijać...
Wiky: W momencie zamknięcia okazało się, kto jest już naprawdę nieszczęśliwy w swoim życiu i nie może się bawić inaczej niż pijąc. Całkowicie wkurzyło mnie to, że tak wielu ludzi zamknęło się w domu i zaczęło chlać. W czasie lockdownu kursy kosmetyczne potrzebne w Czechach do ukończenia kursu tatuażu zostały zawieszone w pierwszej kolejności. W drugiej rundzie ponownie zamknięto kursy tatuażu, więc zjebało się wszystko! Spędziłam dużo czasu na rysowaniu i dzięki temu bardzo się w tym poprawiłam w tym roku. Przynajmniej w ten sposób na tym skorzystałam.
Kruppa: Niekompetencje, chaos, kłam-

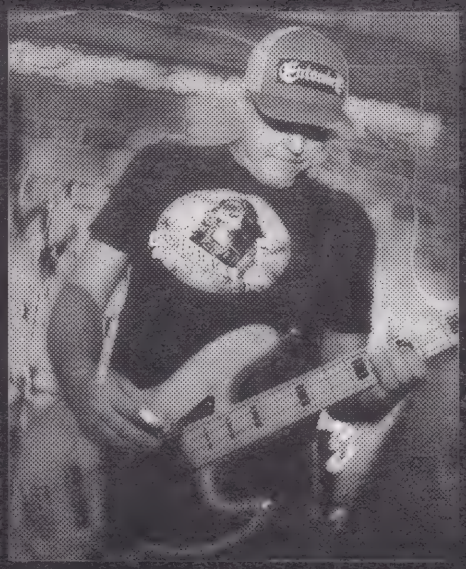

stwa i błędy ludzi, którzy mieli wszystkim kierować, bardzo mnie dotknęły. Widać było, że zamiast uspokoić i zażegnać dramatyczną sytuację, tylko pogłębiło to irytację ludzi dookoła i popchnęło populistom wodę na młyn. Co zdecydowanie mnie wkurzyło. Odwołane imprezy i niemożność spotykania się były tylko wisienką na torcie.

Marek: Nie było tak przyjemnie, i może jeszcze nie być, bo zaczęła się jesień i Covid 19 znów daje o sobie znać. Przez pierwsze kilka miesięcy dużo zmagałem się z alkoholem, potem nadszedł czas, aby samemu sobie poradzić, ale myślę, że spowodowała to również kontuzja ręki, którą sobie spowodowałem podczas największego boomu wirusowego... Przyznam, że w tym czasie nie byłem w stanie napisać ani jednego tekstu, nie chciałem pisać o Covid, ponieważ była to wolność, niewola, oszustwo, śmierć wszędzie, ale przede wszystkim chaos, nikt nic nie wiedział, czy był profesjonalistą, czy nim nie był.

CHAOS: Jak to wygląda z waszymi nagraniami, jedyne co wiem to to, że ukazała się składanka na siódemce? I słyszałem jeszcze coś o split epce?

Marek: Nagraliśmy demo w 2019 roku i z tej samej sesji są też dwa utwory wydane niedawno na 4-way splicie 7", który nosi nazwę „Na plné oprátky" z ARALKUM, BLIND PRIDE i BRUNNER TODESMARSCH. W obecnym składzie nagraliśmy materiał na split taśmę ze STRAGE DI STATO i 7-calowy split z CONCUSSA.

CHAOS: Zgodnie z nazwą zespołu myślałem, że będzie znacznie głośniejszy chaos, ponadto dziewczyna za mikrofonem...

Wiky: W DCD, o dziwo, uczę się krzyczeć czysto, żeby można było zrozumieć teksty. Pewnie Mára (haha), ma na mnie pewien wpływ :). Powiedziałabym, że nagrania są czyste, ale poczekaj na burdel w czasie koncertów.

Kruppa: To dziewczyna za mikrofonem robi dużo głośniejszy bałagan niż wcześniej, haha.

Marek: Tak myślało wiele osób, osobiście cieszę się, że idziemy swoją drogą, mimo że jestem wielkim fanem wspomnianego LEBENDEN TOTEN.

CHAOS: Wiem, że ty i Wiky maczacie palce w wydawaniu fanzinów, ostatnio czytałem „Bakterie", a Wiky jakiś czas temu zrobiła jeden numer „Vomit" Czy coś się będzie dziać nadal w tym temacie, czy może są to tematy zamknięte?

Wiky: Minęło kilka lat od pierwszego i ostatniego wydania „Vomit". Było kilka przejść do następnego numeru, ale poddałam się, ponieważ poświęcam czas i energię innym tematom. Mam dużo do zrobienia, by uporządkować wszystko, czego potrzebuję.

Marek: To mecz z czasem i na razie go przegrywam.

CHAOS: Rozumiem, że wszystko wymaga czasu, jak nim zarządzacie? Praca, rodziny, zespoły. Czy nadal jest w ogóle realne jest by DCD zagrało trasę?

Wiky: Nie mam rodziny. Cały swój czas poświęcam tatuażom i malowaniu, a to chyba pochłania mnie najwięcej. Dopiero zaczynam, więc ciągle się uczę i stresuję. Czasem muszę rzucić jakieś grafity na ścianę lub zacząć malować obrazy i wtedy bardzo mnie to męczy, gdy nie mam czasu na dokończenie. Niedawno zorganizowałem też pierwszy DIY Ink Fest w Brnie i staram się robić inne koncerty, czasem to wszystko jest wystarczająco szybkie. Regularnie jeżdżę też do dwóch miast na tatuaże, więc wciąż jestem w drodze, na próbach, koncertach, ale na pewno poświęcę czas na trasę! Może w przyszłym roku to się uda!

Kruppa: Z wiekiem jest coraz gorzej. Podziel czas pomiędzy zespół, rodzinę i pracę. Nigdy nie zadziała to idealnie, zawsze gdzieś musisz skrasć trochę czasu. Czasami lubi się wspominać, jak było łatwiej, kiedy jako młody człowiek nie miało się problemów i nikogo i nic nie obchodziło. To była krótka piłka. Teraz nie jest to możliwe i chodzi o szukanie kompromisów (co brzmi jak brzydkie słowo). A jest to jeszcze bardziej skomplikowane, gdy masz zespół złożony z 4 osób i wszyscy mieszkają gdzie indziej (szacunek dla Wiki, która dojeżdża z Brna na Wysoczynę). Tak samo jest z trasami koncertowymi, koncertami i próbami. Chcę to wszystko zaplanować. To sprawia, że spontaniczność znika.

Marek: Z Covidem na plecach wcale nie jest łatwo, mam nadzieję, że 2022 będzie pod tym względem bardziej przyjazny. Nie mamy tradycyjnych rodzin z tradycyjną rutyną, wszyscy gramy i wszyscy mamy własne projekty muzyczne, więc jest nam łatwiej.

CHAOS: Jeśli jest możliwość wyjazdu gdzieś za granicę na koncert, to są problemy ze szczepieniami, badaniami... Co myślicie o całej tej sytuacji? Antyszczepionkowcy z jednej strony, a z drugiej

zakazy i skrajności, które graniczą ze zdrowym rozsądkiem ich twórców.

Wiky: O ile wiem, gdziekolwiek się teraz wybierasz, musisz mieć przy sobie test PCR lub test antygenowy, a w niektórych krajach po przybyciu na dany obszar musisz nawet zrobić testy ponownie. W tym roku pojechałam do Austrii i tam ściągnęliśmy fałszywe testy antygenowe na mój telefon komórkowy i nikt nawet tego nie sprawdził, więc można to ominąć. Covid to prawdziwa choroba i należy się nią zająć w sposób odpowiedzialny. Ludzie, którzy umierają na Covid, są tutaj i nie chodzi tylko o liczby na monitorach. Moja mama miała ciężki przebieg, choroba zaatakowała jej płuca. Covid uderzy w najsłabszą część ciała, więc są grupy zagrożone, wobec których powinniśmy być ostrożni, ale jasne jest, że dla polityków jest to tylko sposób na wyjście z tej sytuacji. Więc w tak niejasnej i zabitej przez oszustów rzeczywistości, w co można naprawdę wierzyć?

Marek: Chciałbym grać wszędzie. Hej, Covid 19, cholera, naprawdę nie chcę na to odpowiadać. Ludzkości skopał tyłek wirus, była to (właściwie jest) ogromna fala chaosu. Cały ruch antyszczepionkowy w Czechach przyszedł jako nierealne panoptikum, choć przyznaję, że sam rząd nie podszedł do całej sytuacji racjonalnie. Nie chcę mi się rozwijać pewnych zakulisowych rzeczy, takich jak kto zebrał najwięcej pieniędzy, kto co może zrobić, kto zabił ilu ludzi. Szanuję wolność decyzji i nie zabraniam nikomu szczepień i odwrotnie, jak również maseczek. Jestem zaszczepiona i noszę maseczkę, gdziekolwiek uznam to za stosowne.

CHAOS: Czy czas „zamknięcia i ciemności" wpłynął w jakimś stopniu na wasze poglądy na współczesny świat, a tym samym na wasze teksty?

Wiky: W momencie blokady miałam też wystarczająco dużo czasu, aby obejrzeć online filmy z Senatu i mam nadzieję, że dla odmiany nie będę już więcej marnować na to czasu, bo to była czysta lobotomia. To był po prostu chaos w mojej głowie!

Napisałam jeden tekst:

Umieraj
Początek piekła
Wlej wszystko
Do betonu
Muszą oswoić robactwo
Nie będzie buntu
Siedząc przed telewizorem
I jutro dotrzemy na nocną zmianę
Chcesz starego życia
Łap mokre sny o szalonych koncertach
Więc weź moje stare życie!

Kruppa: Myślę, że to wciąż ten sam bałagan (covid, necovid).

Marek: Tym razem na pewno odbił się na każdym z nas. W jakim stopniu dowiemy się później, jak obserwuję wokół siebie, ten czas pozostawił jeszcze większą przepaść w nieufności ludzi do wszystkiego, co można by nazwać uczciwością. Celowo nie chcę pisać tekstów wyłącznie o Covid.

CHAOS: Pytania są trochę chaotyczne, ale czemu nie, skoro one są do polskiego zina „Chaos w mojej głowie". Czy słuchacie i znacie jakieś polskie zespoły? A które zespoły miały na ciebie największy wpływ, czy muzycznie, czy tekstowo?

Wiky: Lubię te z kobiecymi wokalami. Lubię POST REGIMENT, a potem STREGEST! (mam ich płytę, więc puszczałam ich dziś na śniadanie). Kiedyś robiłam koncert ANTIDOTUM (świetni ludzie, pozdrawiam). Teraz, na koncercie, zamieniłam nasz split za NON PRESIDENT! Także fajna kapela! A teraz PANIKA, musiałam od razu kupić ich taśmę. Jasne, wciąż byłoby więcej zespołów, ale te przypominam jako pierwsze.

Kruppa: Bylibyśmy tu bardzo długo. Tych zespołów jest niezliczona ilość i wciąż się rozwijają. Każda dobra rzecz pozostawia mi coś, z czego mogę czerpać. Generalnie mogę powiedzieć, że wszystko z pomysłem i brudnym dźwiękiem jest dobre. Nie chcę tu wymieniać, jedyna rzecz, o jakiej mógłbym wspomnieć to GRIDE w starym składzie. To jest zespół, który zaprowadził mnie na scenę HC.

Marek: Ostatnio urzekł mnie drugi LP OHYDA, świetny zespół. O koncercie PANIKI wspomniała już Wiky, sam też kupiłem ich kasetę... ale oczywiście wczesna twórczość DEZERTERA, SIEKIERA (nowa fala nie jara mnie za wiele, ale mam LP i słucham go od czasu do czasu), MOSKWA... Chciałbym usłyszeć kilka rzeczy od GOVERNEMET FLU czy POST REGIMENT.

CHAOS: Teraz ostatnie pytanie do Marka, robiłeś też grafikę do niektórych płyt, czy to już koniec? Jak z płytami GASMASK?

Marek: Oficjalnie już po wszystkim, ale właśnie omawiam materiał na okładkę nowej płyty RISPOSTA i niedawno założyłem nowy label Blood Spit, i na razie wydałem demo zespołu EYE WITNESS z Salem i reedycję taśmy „Nead Dark" LEBENDEN TOTEN. O ile zimą nie wydarzy się coś nieprzewidzianego, wydam też nowe G.A.M.E. na kasecie.

Tobie też dziękuję. Słyszałem, że „Chaos w Mojej Głowie" miał się już skończyć, więc mam nadzieję, że koniec nadejdzie za wiele lat. Proszę, trzymacie się!. Internet jest świetny, ale to nie wszystko! Szczególnie uwielbiam smród farby drukarskiej i fanzinów!

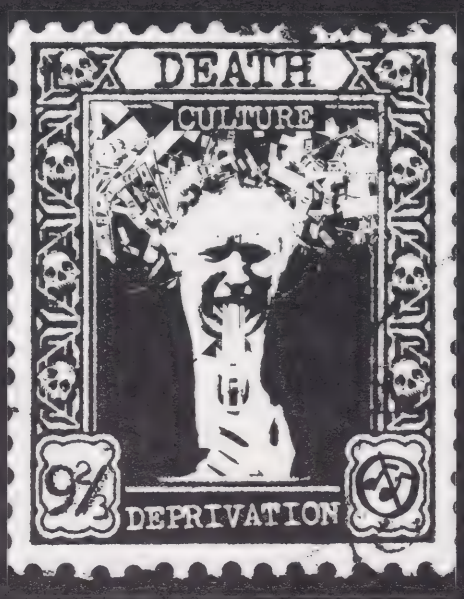

melisa

MELISA to polski zespół grający w klimatach amerykańskiego noise rocka i posthardcora lat 90-tych. Wydali do tej pory dwie płyty i zniknęli na parę lat. Jakiś czas temu wrócili do prób i jest szansa do ponownego grania pod nazwą MELISA. Od samego początku zespół tworzyli – Marcel i Mateusz, którzy od lat działają na scenie niezależnej: grając w różnych kapelach, organizują koncerty, piszą o muzyce itd. Postanowiłem w związku z tym przybliżyć czytelnikom grupę MELISA i pomęczyłem trochę chłopaków. Maku

CHAOS: Kiedy i gdzie powstała MELISA? Kto ją tworzy?

Mateusz: Nasz pierwszy album wyszedł w 2015roku, nie pamiętam, z jakim wyprzedzeniem powstaliśmy, ale 2014 rok to raczej bezpieczne szacunki. MELISĘ od początku tworzę ja z Marcelem. Wcześniej grał z nami Michał Stawarz, obecnie Antoni Zajączkowski, bardzo zdolny multiinstrumentalista, beatmaker i producent. Bardzo doceniam jego bandy. BEZGWIEZDNIE było dla mnie totalnym objawieniem. WILLA KOSMOS również bardzo mi się podoba.

Marcel: Próby odbywały się na Żoliborzu w Dizzy Dizzy. Jakoś tak się zwąchaliśmy z Mateuszem. Wydawało nam się, że wspólnie będzie nam się dobrze grało i od słowa do słowa, wpadłem na któryś weekend do Warszawy, zobaczyć co z tego wyjdzie. Bardzo szybko zagryzło, a materiał powstał bardzo naturalnie - przynajmniej z mojej perspektywy tak to wyglądało.

CHAOS: Noise rock to gatunek niszowy. Jakie kapele wywarły na Was tak mocny wpływ, że zdecydowaliście grać taką muzykę?

Mateusz: Różnie klasyfikowano naszą muzykę. Na pewno jest w niej pierwiastek noise rockowy, ale nie przeceniałbym tutaj roli inspiracji. Mam wrażenie, że to po prostu z nas wyszło. Nie było tak, że w założeniu mieliśmy grać noise rock. Po prostu wyszło nam coś, co jedzie, sprzęga i jest połamane. Tym bardziej że noise rock, który mnie zapoznał z noise rockiem, nie był wcale bliski MELISIE. Jasne, że z polskich bandów szanowałem EWĘ BRAUN, ŚCIANKĘ czy SMAR SW. Jasne, że przerobiłem całe SONIC YOUTH i trochę klasyków no wave. Z drugiej strony, czy można powiedzieć, że noise rock to faktycznie taki niszowy gatunek? Dla mnie np. METZ, NO AGE czy GIRL BAND to melodyjny noise rock, a PLACE TO BURY STRANGERS to mocno noise'owy shoegaze. THE BODY czy FULL OF HELL brzmią często w bardzo radykalny sposób, a mają publikę na całym świecie. Czy to niszowe bandy? Zależy jaką miarą mierzyć, ale mierząc moją, kiedy możesz żyć z noise rocka, to nie jest aż taka nisza. Nigdy nie jarałem się muzyką z tylko jednego gatunku, co najlepiej słychać, jeśli postawić MELISĘ obok innych moich kapel. Są tam punkty styczne, ale nie można mówić, że noise rock wywarł na mnie taki wpływ, że musiałem zacząć go grać. Życie wywarło na mnie taki wpływ, że wyszła muzyka, której elementem jest noise rock.

Marcel: To chyba bardziej kwestia wpływu, jaki wywierała na nas rzeczywistość, niż tego, jakich kapel słuchaliśmy i, czy były one niszowe, czy też modne. Dla mnie granie głośnej i hałaśliwej muzyki stanowiło - i dalej stanowi - wentyl, przez który uchodzi nadmiar złych emocji, bezsilności. Zdecydowałem się na taki rodzaj muzycznej wypowiedzi, bo potrzebowałem tego. Myślę, że Mateusz mógł mieć podobnie, czuliśmy emocjonalną więź

CHAOS: MELISA to nie jedyny zespół, w którym się udzielacie. Możecie przybliżyć nam inne Wasze projekty lub kapele, które tworzycie lub w których graliście?

Mateusz: Ograniczę się tylko do tych, które pozostawiły po sobie jakiekolwiek nagrania: THE SPOUDS, historycznie najstarszy, bo jego zręby tworzyły się już w trzeciej klasie gimnazjum. Różne osoby słyszą tam różne rzeczy: post-hardcore, stary amerykański indie rock, post-punk czy shoegaze. Nagraliśmy 4 płyty. Nie wiem, kiedy wyjdzie ten numer „Chaosu", ale jeśli nic się nie zepsuje to w grudniu gramy pożegnalny koncert. LORA LIE: dwie epki, które można znaleźć gdzieś w odmętach bandcampa. Zespół, w którym grał pierwszy perkusista THE SPOUDS i dwie moje koleżanki z liceum. Bardzo lubiliśmy PJ HARVEY, a wyszedł nam trochę blues, trochę alternatywa, trochę WARPAINT zanim powstał WARPAINT. BROOKS WAS HERE - w zależności od momentu działalności, trochę college rock, trochę screamo, trochę post hardcore, trochę math core. Trzonem składu przez lata byłem ja i Majkel, właśnie wróciliśmy po sześciu latach przerwy od grania. Mam nadzieję, że w obecnym składzie zostaniemy na dłużej. STING NIE ZAGRA Z KAZACHSTANIE – improwizowany, efemeryczny skład z surrealistycznym, yassowym vibem. □ SOLI: improwizowany duet z Grzegorzem Henzlem. Noise, ambient i amerykański prymitywizm. HANAKO skład, w którym gram z Bibi, Pawłem Kowalewiczem i Krzyśkiem Sarośkiem. Zaczynaliśmy od rzeczy około-screamo'wych z Olesiem z WE WATCH CLOUDS i Yurą z BASTARD DISCO. Teraz można powiedzieć, że gramy rzeczy z pogranicza post-hardcore'a, math-core'a, indie rocka, pop punka, shoegaze'u i oczywiście twojego ulubionego noise rocka. Można powiedzieć, że jest to w tym momencie mój najbardziej regularnie funkcjonujący skład. SKLEPY CYNAMONOWE - krótko istniejący skład

post-hardcore'owy z Maćkiem Misiewiczem (kiedyś FERNTILE HUMP i HARD TO BREATH), Majkelem (BROOKS WAS HERE) i Piotrkiem Siwickim (LAST PENANCE). Nie zagraliśmy żadnego koncertu, ale wydaliśmy epkę. Ostatecznie ja na niej zaśpiewałem, choć wyjściowo zespół miał wokalistę. Nie chcieliśmy, żeby materiał się zmarnował. Miałem jakieś epizody w innych składach, ale nie zagrzałem tam na tyle długo miejsca, żeby czuć się ich istotną częścią. Grałem też różne koncerty improwizowane, np. z Michałem Kasperkiem, Ochrą, Rayem Dickatym, Zofią Chabierą, Grzegorzem Kwapisińskim czy Teo Olterem. Co było dla mnie dużym zaszczytem, bo są to osoby i składy zjawiskowe w tej szufladce.

Marcel: Na co dzień gram w UGORACH i PRÓCHNIE. Z pierwszym zespole gramy w różnych konfiguracjach. Nagraliśmy kilka płyt o raczej negatywnym przesłaniu i patologicznej stronie polskiej wsi. Ostatnio trochę koncertowaliśmy, obecnie szykujemy się do wypuszczenia nowego materiału. W PRÓCHNIE natomiast gram z Bartkiem Leśniewskim i Arturem Sofińskim. Muzykę, jaką wykonujemy, osadziłbym gdzieś między transem, industrialnym metalem a dubem. Bardziej czarna baśń, niż wakacje.

CHAOS: Wasz debiutancki album nazywa się „Dla Melizy". Gdzie go nagrywaliście i kto był wydawcą?

Mateusz: Nagrywaliśmy go u Gorana Miegonia w Sound 8. Wydawcami byli Boro i Asia (Music Is The Weapon).

Marcel: Było ciepło i jedliśmy pampuchy. Goran zabrał nas później na wycieczkę do Beki.

CHAOS: Jak wygląda sprawa koncertów i ile ich zagraliście? Z kim udało wam się dzielić scenę dotychczas i gdzie? Jak przyjmowana była muzyka MELISY przez publikę? Opowiedzcie nam coś o tym

Mateusz: Nie liczyłem zagranych koncertów. Zagraliśmy jedną dłuższą traskę z SIERŚCIĄ. Dzieliliśmy scenę z bardzo różnymi bandami. Z koncertów, które wspominam szczególnie dobrze wymieniłbym dwa, które zagraliśmy w Chmurach: jeden z WOLVES AT THE DOOR i TORN SHORE (wydany na kasecie „Koncert w Chmurach" przez Eurydykę), drugi ze ZŁOTĄ JESIENIĄ, również w Chmurach. Ludziom z reguły podobały się nasze rzeczy. Są osoby, dla których nasza muzyka była ważna.

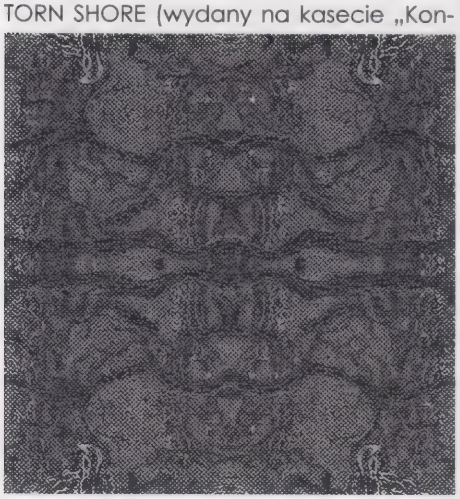

Dla Melizy

Marcel: Z sentymentem wspominam koncert w Lipsku w opuszczonej kamienicy. Pamiętam go, ze względu na zbiorowe wychłodzenie, którego doznaliśmy nad ranem, ale też za niesamowity klimat, jaki panował tego wieczoru. SIERŚĆ zagrała świetny set, organizator polewał nam bimber, rozdałem kilka płyt za jointy. Przepływ energii był niesamowity.

CHAOS: Zespoły noise rockowe w naszym kraju to mała garstka. Na jakie warto zwrócić uwagę ?

Mateusz: Przychodzi mi do głowy WELUR, ATOM SPLIT, TORPUR, LAXITY i FUTURE. Z drugiej strony, to znowu zależy od tego, jak to zdefiniować. CZECHOSLOVAKIA to świetny band, który ma w sobie dużo z DINOZAUR JR., a BEZ to piękny shoegaze'owy przelot. Są tam elementy noise'owe, ale czy to noise rock? Sam musisz rozsądzić. W końcu to Ty jesteś prezesem noise rocka w Polsce.

CHAOS: Wydaliście jeszcze drugą płytę „Wszystkie nasze kwiaty będą gnić". Gdzie była nagrana i wydana?

Mateusz: Nagraliśmy ją w Wielośladzie z Michałem Ścibiorem, a wydaliśmy ponownie w Music Is The Weapon.

Marcel: Ta sesja to był szybki strzał - sobota, niedziela i wklepane. Utwory na ten album napisaliśmy chyba w trzy weekendy, czwartego odbyły się nagrania.

CHAOS: Po wydaniu „Wszystkie nasze kwiaty będą gnić" nastąpiło parę lat ciszy. Nic nowego do tej pory nie ukazało się, ale doszły mnie słuchy, że ponownie coś pogrywacie pod nazwą MELISA. Zdradzicie nam, jak to wygląda?

Mateusz: Jeśli nic nieoczekiwanego się nie wydarzy, zdradzą to nagrania.

CHAOS: Marcel otworzyłeś niedawno studio nagraniowe „Studio Cierpienie". Opowiedz coś nam o tym.

Marcel: Od kilku lat pracujemy nad studiem z Karoliną, ale przez ten czas zyskaliśmy przyjaciół, którzy zaangażowali się w jego stworzenie, jak na przykład Krzysztof Kłos z zespołu TORTUGA. Mamy sporo miejsca, noclegi, kuchnię, i kilka fajnych sprzętów. Chcielibyśmy, żeby poza realizacją nagrań, można było u nas wypocząć. Budynek usytuowany jest z dala od większych miejscowości, a noce są bardzo ciche.

CHAOS: Marcel należysz do poznańskiej ekipy Miłość krąży, możesz opowiedzieć nam coś o niej?

Marcel: Miłość Krąży to stowarzyszenie sformalizowane na początku tego roku, zrzesza ona część poznańskiego podziemia (kapele takie jak QX, GOŁĘBIE, UGORY, PENSJONAT, PROFECI, WILLA KOSMOS, PĘTLA, FRONDA, FLEXI GENG, BEZ, PRÓCHNO i inne), pozwala na zapewnienie miejsca prób, organizacje koncertów oraz innych form działalności artystycznej. Współpracujemy również z poznańskim labelem Koty Records. Skupiamy się głównie na muzie niezależnej, ale mamy otwarte głowy. Można nas śledzić na fejsbuku https://www.facebook.com/milosckrazy oraz instagrmie.

CHAOS: Covid 19 namieszał sporo w świecie muzyki, jak myślicie, dużo pozmienia się w nim? Ja mam nadzieję, że raczej nie. Zauważyłem np. duży wzrost

Wszystkie nasze kwiaty będą gnić

młodych ludzi na koncertach, a zaliczyłem ostatnio kilka. Bardzo mnie to podbudowało. Macie jakieś swoje spostrzeżenia?

Mateusz: Mnie też ta świeża krew na scenie bardzo buduje. Widać po zajawce, że przynajmniej część z nich zatrzyma się na dłużej. Takiego peaku nowej publiczności nie pamiętam od kiedy gram. Jeśli chodzi o to, co Covid pozmienia. Wiele mądrych głów się na ten temat wypowiadało, więc pozwolę sobie nie wróżyć z fusów.

Marcel: Zauważyłem trochę nowych i młodych twarzy pod sceną. Zagrałem w tym roku tylko kilka koncertów z UGORAMI i PRÓCHNEM, ale na każdym z nich było kilkadziesiąt/sto osób. Bardzo różni ludzi przychodzili nas posłuchać – metalowcy, hipsterzy, ekipy ze środowisk punkowych, ale faktycznie serce rośnie, kiedy wśród publiczności jest dużo młodych. Zbyt dużo siedziałem w domu, żeby wyrokować czy stało się tak przez Covid. Niemniej uważam, że wciąż potrzebujemy koncertów, zarówno jako muzycy, jak i odbiorcy.

CHAOS: Na koniec chciałem zapytać was o najlepszą płytę, jaką ostatnio usłyszeliście, ciekawą przeczytaną książkę, najfajniejszy film i koncert, który zrobił największe wrażenie.

Mateusz: Z ciekawych książek wydanych w tym roku w Polsce na pewno wyróżniłbym „Cukry" Doroty Kotas, „Rozpływaj się" Anny Cieplak i „Łyski liczą do trzech" Olgi Hundt. Pierwsza to magicznie odrealniona opowieść o wyjątkowo okrutnych relacjach z rodzicami. Druga, chwytająca za gardło rzecz o grupie znajomych z Rudy Śląskiej, z przenikliwością w pokazywaniu całego systemowego backgroundu akcji, co jest charakterystyczne dla tej autorki. Trzecia to za to bardzo ciepła, w której główni bohaterowie są supermenami i batmanami na miarę naszej rzeczywistości, historia o sprzeciwie wobec przemocy. Fajny jest też „Informacja Zwrotna" Jakuba Żulczyka, choć o tej książce akurat myślę, że słyszała większość osób. Z zagranicznej literatury śledzę wydawnictwo Pauza i „Halibut Na Księżycu" Davida Vanna, dotyczący ostatnich dni z życia jego ojca, jest wstrząsający. Koncert: UGORY w Hydrozagadce. Pooglądałem trochę fajnych rzeczy na Soundrive, ale nie przeżyłem niczego porównywalnego. Film? Jestem świeżo po „Weselu" Smarzowskiego i myślę, że dotyka on bardzo ważnych spraw. Podobał mi się też norweski film „On" dotyczący tego, co media lubią nazywać „kryzysem męskości". Trudno mi odpowiedzieć na pytanie o płyty. Słucham dużo muzyki. Głębiej myślę o tym dwa razy w roku, kiedy wrzucam na facebooku moje ulubione albumy półrocza i roku. Możesz skopiować moją ostatnią listę. Powinienem wrzucać jakoś w lipcu.

Marcel: Szczególne miejsce w moim sercu zajmują występy zespołów z okazji otwarcia Studia Cierpienie. Tego wieczora zagrali HANAKO, BEZ, SOIL TROTH/MATEUSZ ROMANOWSKI oraz SKINNY GIRLS, których to set był poruszający do granic i to chyba mój numer jeden jeśli chodzi o rok 2021. Z pozostałych koncertów, które zrobiły na mnie ostatnio duże wrażenie wymieniłbym zespół DOLA w warszawskiej Hydrozagadce, KRÓLÓWCZANA SMUGA na Fali Occult Dźwięku oraz TENTENT na Fląder Festiwal. Czytam właśnie „Please, kill me", więc żadna to polecajka, kiedy wszyscy znają. Polecę za to epkę ULICY – Produkcja Cagła, nagraną w zamkniętym pokoju podczas kwarantanny.

KRONSTADT to jedna z najbardziej rozpoznawalnych francuskich kapel. Wydali właśnie nową płytę, więc była to doskonała okazja do zadania im kilku pytań. Wiem, że są zaangażowani nie tylko muzycznie, dlatego pozwoliłam sobie odbiec od tematu w kierunku polityczno-społecznym. Na pytania dzielnie odpowiadał cały zespół. Miłej lektury, Magda.

CHAOS: Jak zaczęła się Wasza przygoda z punkiem i muzyką niezależną?
KRONSTADT: Cześć wszystkim! W KRONSTADT jest nas czwórka, więc możecie sobie wyobrazić, że nasze doświadczenia są różne i należymy do innych generacji. Mówiąc w skrócie, nasze odkrycia miały wiele wspólnego ze starszymi osobami, które były w naszym otoczeniu, starszym rodzeństwem lub znajomymi ze studiów, którzy pokazali nam muzykę, która odpowiadała naszym frustracjom lub irytacji. Dla młodszych z nas internet pogłębił znajomość muzyki niezależnej, ale to nie on wiązał się z początkiem przygody. Był to raczej stary, dobry przekaz ustny.

CHAOS: Jakie są początki zespołu? Z tego co wiem, tworzycie/tworzyliście wiele innych zespołów. Czy możecie nam trochę przybliżyć historię?
KRONSTADT: Powstanie grupy było odpowiedzią na coś, czego nam brakowało. Nasze starsze zespoły, tak jak i te niedawne: ANXIETY ATTACK, DOUCHE FROIDE, MAKACH, TRAITRE, miały związek z ruchem punkowym i po rozstaniu było dla nas ważne kontynuować i stworzyć coś nowego. Od prawie 5 lat angażujemy się we wszelkiego rodzaju działaniach związanych z życiem squatów, manifestacji i kolektywów samozarządzających się. Odkąd byliśmy nastolatkami tworzymy muzykę w zespołach, lub organizujemy imprezy techno. Można powiedzieć, że na przestrzeni 10 lat, zrobiliśmy wiele projektów.

CHAOS: Czy oprócz zespołu jesteście w coś zaangażowani? Czy działacie w innych sferach?
KRONSTADT: Działamy we wszystkim w zależności od okresu czasu, ale nie da się pozostawać w miejscu i żyć życiem uregulowanym co do milimetra. Obecnie jesteśmy zarówno w ojcostwie, jak i opiece nad bliskimi, przeprowadzkach i pracy w spółdzielni. Wymaga to dużo energii i zaangażowania, ale będzie to musiało współistnieć z naszymi grupami muzycznymi, naszymi projektami ilustracyjnymi, fanzinem (m.in. „Ville Morne") i abyśmy pozostali w kontakcie z całym obszarem, który nie może powstrzymać się od zmagań i tworzenia fajnych rzeczy. W tej chwili jesteśmy zmotywowani do organizowania dzikich koncertów w Lille, raz lub dwa razy w miesiącu.

CHAOS: Byłam kilkukrotnie w Lille i wydaje mi się, że ekipa, która tam mieszka to jedna wielka rodzina. Tworzycie wspólnie wiele zespołów, niezależne miejsce, gdzie odbywają się koncerty, spotkania. Czy wydaje Wam się, że w mniejszych miejscowościach łatwiej stworzyć coś trwałego?
KRONSTADT: Lille to małe miasteczko, ale kiedy przyjeżdżasz z bardziej wiejskiego obszaru, daje to wrażenie, o którym piszesz. Już Nord-pas-de-Calais ma już silną przeszłość przemysłową i ruchu robotniczego. Następnie, znajdujemy się na skrzyżowaniu wielu krajów i tradycji z innych krajów: Holandii, Belgii, Anglii, Flandrii, Pikardii, Maghrebu, Polski, Portugalii, Afryki Zachodniej... w każdym razie dużo ludzi przyjeżdża do zagłębia górniczego i to częściowo wyjaśnia dynamizm naszego regionu. Środowiska, w których dorastaliśmy, również mają swoje kody i milczące lub nieświadome relacje, co może powodować rozczarowanie oczekiwaniami. Nie jest też sielankowo i więc, lepiej nie liczyć tylko na scenę punkową, która nie jest aż tak duża.
Wszystko to, by powiedzieć, że nawet jeśli są samodzielnie wynajmowane lokale (od kilku lat nie ma już skłotowej aktywności), różne grupy i zespoły... to jesteśmy nieznaczni i bardzo mali, żeby wyważyć bilans sił na zatrzymanie projektów rozwojowych metropolii, inwestorów i ratusza. A gliniarze w mniejszym lub większym stopniu pozwalają nam żyć naszą małą kontrkulturą, o ile ogranicza się ona do muzyki i spektaklu protestu. Zasadniczo sobie radzimy, dopóki pozostajemy na marginesie i jesteśmy mniej lub bardziej spokojni. Ale nie możemy powiedzieć, że to wystarczający cel, prawda?

CHAOS: Od wielu lat w Polsce można zauważyć zjawisko braku nowych/młodych osób na koncertach, spotkaniach. Czy dzieje się także w Lille? Czy wydaje wam się, że scena niezależna może być atrakcyjna dla młodych ludzi?

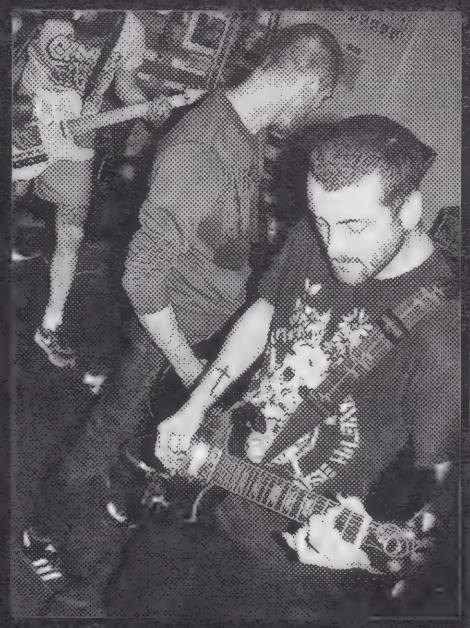

KRONSTADT: Zadajemy sobie również to pytanie. Czy nam się to podoba, czy nie, wszystko się zmienia i starzejemy się z tą sceną i zespołami, które nas ożywiały (pozdrawiamy POST REGIMENT !!!) jako nastolatków. We Francji w ostatnich latach pojawiły się kolejne ruchy społeczne, które upolitycznia część uczniów szkół średnich, którzy następnie znajdują się na ulicach i w bardziej alternatywnych przestrzeniach. Neoliberalne reformy, feminizmy, queer, przemoc policji, żółte kamizelki, kwestie ekologiczne... to wszystko są punkty wyjścia do spotkań i innych światów. W tym przypadku, jeśli sceny muzyczne mogą być katalizatorami idei politycznych i przestrzeniami dzielenia się i zabawy, to bardzo dobrze i myślę, że nadal nimi są.

CHAOS: Pamiętam, że po mojej przeprowadzce do Francji zauważyłam, że francuskie punki jedzą mięso... w Polsce 98% ekipy jest wege/wegan. Co myślicie o tej kwestii?

KRONSTADT: Wyzwolenie zwierząt, lub przynajmniej diety wegetariańskie/wegańskie rozwinęły się tutaj w ciągu ostatnich lat, więc nie do końca się z tobą zgodzę. Na przykład jako zespół zauważamy, że jedzenie, które jest przygotowane gdy gramy koncerty jest coraz bardziej zróżnicowane. Krótko mówiąc, coraz rzadziej gdy jesteś weganinem, ludzie proponują ci kuskus z warzywami, albo makaron z sosem. To tylko anegdota, ale ilustruje, że świadomość tych diet jest progresywna. Z drugiej strony w tekstach grup mam wrażenie, że mówi o tym trochę mniej. Może szukają odpowiednich słów, żeby opowiedzieć o tym pytaniu, albo finezji, ale rezultat moim zdaniem jest taki, że kwestie te przesuwają się z części bardziej politycznej do personalnej...

Jest też antygatunkowa akcja polityczna we Francji, która szkodzi ogniwom łączącym kwestie społeczne, sprawiedliwości i kwestii wyzwolenia zwierząt, jak i miejsca człowieka w żywym świecie, stosunku do przemocy, do śmierci... W każdym razie, stereotypy o wegetarianach zawsze mają przed sobą świetlaną przyszłość, także na scenie punkowej. Ale moim zdaniem te frazesy nie biorą się znikąd.

CHAOS: Wiele osób z Polski pyta mnie o ruch żółtych kamizelek. Czy możecie wytłumaczyć skąd się wziął i czy w Lille ten ruch jest mocny.

KRONSTADT: Zapraszamy do przeczytania/przetłumaczenia tekstu piosenki „Serpent" z naszej drugiej płyty. Opowiada o tym, jak to jest wejść w kontakt z tym powszechnym zgiełkiem. Trzeba sobie wyobrazić wszelkiego rodzaju zespoły ludzi, które przez długi czas pozostawały poza zasięgiem polityki, lewicowych organizacji i aktywistów. Matki pozostające w domu, emeryci, rodzice samotnie wychowujący dzieci, osoby bezrobotne lub niepewne siebie, podlegające tempu narzuconemu przez pracę tymczasową, neoliberalny świat pracy, ludzie odizolowani, sfrustrowani lub rozgniewani. Mówimy „piękni", „reakcjoniści", „anty-ekolodzy"... pewne jest to, że okupacje rond, apele, blokady nie zaczynały się od centrów miast, ale od dzielnic peryferyjnych, przemysłowych czy strefy logistyki handlowej i sieci społecznościowych. Konkretnie, ruch został szybko stłumiony i zahamowany, ponieważ cieszył się szerokim poparciem społecznym i był o wiele bardziej odważny i konsekwentny niż tradycyjne demonstracje. Ale utrzymała się solidarność, jak również grupy ludzi, które można zobaczyć na innych demonstracjach. Zostało również wrażenie, że żółte kamizelki nie zadają sobie 50 tys. pytań przed podjęciem działania, kontaktując się z policją, by wyrazić swoje życzenia na demonstracjach lub by podnieść głowę w życiu codziennym. W Lille, podobnie jak w innych miastach, nie zostało zbyt dużo z żółtych kamizelek, ale wciąż możemy na nich polegać, są obecni na innych demonstracjach.

CHAOS: Pisząc ten wywiad w głowie mam to co dzieje się teraz w Afganistanie. Czy macie pomysł jak scena niezależna może bardziej zaangażować się w pomaganie uchodźcom? Często denerwuje mnie niemoc, z mojej strony staram się wspierać finansowo organizacje, które dużo robią w tej sprawie, ale czy macie pomysł jak można się bardziej zaangażować?

KRONSTADT: W ostatnim czasie nie rozmawialiśmy o sytuacji afgańskiej z zespołem, ale Lille, które jest miastem przejściowym, czy to dla osób chcących udać się do Anglii, Holandii, czy krajów skandynawskich, jak i również dla ludzi chcących się tutaj osiedlić, istnieją obozy, nieużytki. Niestety osoby niemające dokumentów są stąd wysiedlani.

W ostatnich latach było kilka przykładów samo-zarządzających się kolektywów z udziałem migrantów i osób ich wspierających. Byliśmy zaangażowani w te inicjatywy, w szczególności w Collectif des Olieux. Zorganizowano koncerty benefitowe, wydano kompilacje muzyczne, odbywały się warsztaty muzyczne lub prasowe, otwarcia squatów lub stołówek, jak również korespondowano z zatrzymanymi w areszcie administracyjnym w Lesquin, na przedmieściach Lille. Ale także tysiąc codziennych rzeczy, które wymagają energii, wyobraźni, cierpliwości i dużo miłości. Posłuchajcie naszego utworu pt: „Exil", który o tym mówi, znajduje się na naszej pierwszej płycie.

Koniec końców uważam, że to, czego najbardziej potrzebują ludzie szukający tutaj nowego startu lub po prostu pomocy to autonomia, a nie jakiejś moralności, czy dobroczynnej protekcjonalności. Nawet jeśli w tej kwestii musimy w takim czy innym czasie pogodzić się z kwestiami dobroczynności lub duchowości religijnej... ponieważ daleko nam do znalezienia się w tych kręgach tylko wśród anarchistów. Ostatecznie, ciężko to zmierzyć, ale wszystko daje swe owoce z czasem, istnieje dużo ludzi napotkanych w trudnych sytuacjach, którzy znaleźli tutaj spokój, nabrali pewności siebie i zrobili dla siebie tutaj miejsce. To nigdy nie poszło na marne!

CHAOS: Czy możecie nam przybliżyć

sytuację w Calais w północnej części Francji.

KRONSTADT: Jako zespół nie mamy żadnego związku z sytuacją w Calais. Mamy jednak świadomość, że wygnańcy, którzy tam przetrwali, musieli znosić codzienne nękanie przez policję, zwykły rasizm, wykluczenie i zakaz wstępu do centrum i zgromadzeń. Widzieć gwałty i morderstwa. Obozy zostały zepchnięte na pola i pustkowia poza miastem, w naszym deszczowym klimacie... Nord-Pas-de-Calais (region administracyjny Francji, położony w północnej części kraju – przy. red.) jest regionem biedniejszym niż gdziekolwiek indziej we Francji i istnieje silna przenikalność dyskursu tożsamościowego: „jesteśmy bezrobotni i nie możemy przyjąć całej nędzy świata, najpierw jesteśmy my". Burmistrz Calais - Natacha Bouchard z partii Republikańskiej, dobrze wie, jak poradzić sobie z tym trendem i wykorzystać preferencje narodowe. Istnieją jednak ludzie, którzy przez wiele lat próbowali rzeczy odziedziczonych po ruchu No-Border: kolektyw Calais Migrant Solidarity, chata Juridique, gazeta „Jungles"... odbywa się tam co najmniej jedna coroczna impreza skupiająca ludzi z obu stron kanału.

CHAOS: Czy patrząc na obecną sytuację polityczną na świecie Le Pen ma wg. Was szanse na wygranie przyszłych wyborów prezydenckich?

KRONSTADT: Postawiłaś nas w roli analityków politycznych, co nie wydaje się dobrze pasować do KRONSTADT jako zespołu. Przepraszam, jeśli nie spełnia to twoich oczekiwań, ale nie jestem pewien, czy wyrażone tutaj opinie w pełni odzwierciedlają punkt widzenia każdego członka zespołu.

Wybory prezydenckie są za 7 miesięcy i nawet jeśli Zgromadzenie Narodowe (Rassemblement National – obecna nazwa Frontu Narodowego - przy. red.) uzyskało słaby wynik w ostatnich wyborach regionalnych, jego idee i program są bardziej niż kiedykolwiek na porządku dziennym. Le Pen pełni rolę straszaka na wróble, co jest bardzo wygodne dla całej klasy politycznej, ale bezpieczeństwo, tożsamość narodowa i stosunek do islamu są naprawdę priorytetowymi tematami w mediach i partiach. A nawet pojawiają się nowe twarze z jeszcze bardziej przyprawiającymi o mdłości pomysłami na kwestie społeczne i inicjujące imigrację, ale także wolę polityczną dla Francji i Europy, które są bardzo różne w ZN. I przemawia to raczej do ludzi, których historyczne partie przegrały. Jest więcej osób, które wstrzymują się od głosu, lub nigdy nie głosowały... we Francji w tych kwestiach pojawia się coraz mniej jednoznacznych stanowisk i nie wydaje się, by antyfaszyzm zakończył ten ślepy zaułek, ponieważ jest wiele wewnętrznych podziałów. W tym momencie zachowujemy się jak gdyby nic się nie działo i nie wróży to dobrze.

CHAOS: Czy uważacie, że ruch faszystowski jest mocniejszy we Francji niż kiedyś? Czy widoczne schodzenie na prawo wielu krajów jest dla was czymś niepokojącym?

KRONSTADT: Można powiedzieć, że faszyści mieli znacznie mniej skrupułów niż my w dostosowywaniu się do nowych środków komunikacji. Dla nich wszystkie środki są dobre do podjęcia działania, aby osiągnąć swoje cele a ich argumenty, nawet puste, niosą się i przemawiają do wielu osób. Identity generation (francuski ruch polityczny o skrajnie prawicowej tożsamości – przy. red), wzorowany na włoskim modelu Casapound, doskonale wie, jak grać na potrzebie wspólnoty i poczuciu izolacji, jakie stwarza zatomizowane życie, jakie oferuje nam kapitalistyczny impas.

Dla nas to mniej ważne, ponieważ widzimy, że środki i obrana droga są równie ważne jak cele. Francja podąża za tym prawicowym, reaktywnym, tożsamościowym trendem... i możemy powiedzieć, że przyszłość z tego punktu widzenia jest niepewna. Dodajmy również, że próbują wychodzić na ulice przeciwko paszportom sanitarnym. Na nowo musimy się im przeciwstawiać, choć przez kilka lat nie mieliśmy z nimi problemów. Ale antyfaszystowskie idee często są pomijane przez stereotyp „antify", który jest wygodny z punktu widzenia medialnego wizerunku...

CHAOS: Jak przeżyliście izolację? Czy ulice Lille opustoszały na kilka miesięcy, tak jak to było w Paryżu? Jakie macie zdanie o pandemii? Czy uważacie, że coś się zmieniło i już nigdy nie będzie tak samo?

KRONSTADT: Całkiem dobrze. Biegaliśmy, uprawialiśmy boks, przygotowywaliśmy się do przybycia dziecka na świat, poświęcaliśmy czas na odwiedziny u samotnych krewnych, braliśmy udział w inicjatywach takich jak Popularne Brygady Solidarności, czy w animacji miejsc zbiorowych. Było możliwe przekraczanie godziny policyjnej i izolacji, zwłaszcza że nie możemy powiedzieć, że byliśmy priorytetowymi celami policji. Oczywiście nie robiliśmy tego za wszelką cenę - lekceważąc konsekwencje zdrowotne. Każdy z nas zna kogoś, kto jest chory, lub zmarł z powodu Covid 19. Wraz z postępem wiedzy na temat przenoszenia się wirusa dostosowaliśmy się i nasze działania (polityczne lub społeczne), robiliśmy testy, a następnie zaszczepiliśmy się... więc próbujemy na małą skalę rzucić wyzwanie antyszczepionkowej, zagubionej i mistycznej retoryce o globalnej kontroli i spisku przeciwko ludności. Jak zwykle mając do dyspozycji środki, obserwujemy, do-

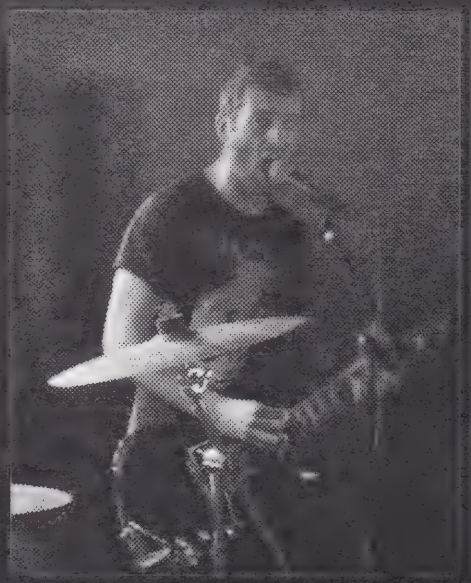

stosowujemy się i odpowiednio działamy i nie jesteśmy pewni, czy podzielilismy to uczucie traumatycznego zdziwienia, które zostało opisane przez wiele osób.

CHAOS: Czy w Lille dużo się dzieje? Przybliżcie nam ciekawe miejsca, które warto odwiedzić.
KRONSTADT: Tak, jak pisaliśmy wcześniej, wznawiają się koncerty na prawo i lewo i nie można powiedzieć, że jesteśmy w tym niewinni :). Nie idzie to szalonym tempem, ale powoli wychodzimy z letargu, choć wiemy, że niektórzy/re osoby nigdy nie przestawali/ły. Jeśli będziecie w okolicy to możecie udać się do Centre Culturel Libertaire, miejsca anarchistycznego kolektywu, które istnieje od 30 lat. Działa również lokalna siedziba CNT, która jest bardziej w linii anarchosyndykalistycznej, ale pozostaje otwarta na wiele możliwości. Jest też lokal Anarmorphose, który reprezentuje linię polityczną kolektywu post sytuacjonistycznego - literacką i zaradną. Istnieje dużo lokali działających społecznie, artystycznie lub politycznie... Można powiedzieć, że sporo się tutaj dzieje patrząc na wielkość miasta. Ale pozostaje spokojne, jeśli porównasz je z innymi okresami.

CHAOS: A czy są squaty? Czy były w przeszłości?
KRONSTADT: Nie ma. Z tego co wiemy, to nie jest zbyt dobry okres w animacji i aktywności squatowej, ale są dwa, trzy budynki, które się utrzymują, ale są to miejsca mieszkalne, gdzie nie odbywają się wydarzenia. W ostatnich latach doszło do bliższej współpracy pomiędzy właścicielami, sądownictwem i prefekturą, by nie dopuszczać do zadomowiania się i organizowania czegokolwiek dłużej niż przez kilka miesięcy. Można powiedzieć, że to całkiem trudny okres.

CHAOS: A teraz jakieś przyjemniejsze pytanie! Co ostatnio przeczytaliście, co warto polecić czytelnikom.
KRONSTADT: Dzięki za łatwiejsze pytanie, haha. Rzeczywiście mogę trochę odetchnąć, nawet jeśli wiele naszych lektur nie dotyczy tematów radosnych, jak np. „Dziś rano morze jest spokojne" („Ce Matin la mer est calme") - Antonin Richard, opublikowane przez Les Étaques z Lille. Autor opowiada o swoich doświadczeniach z pracy jako ratownik morski na Morzu Śródziemnym, z całą grozą i intensywnością, jaką możemy sobie wyobrazić w przypadku wraków statków. Idąc dalej w luźniejszym kierunku, bo walka jest ważna, ale imprezy również - „Dziwna dziewczyna" („Fille à pédé") - Loli Miesseroff, która została wydana przez Libertalia, a autorka wkrótce będzie gościć w Lille. Opowiada w niej historię swojego życia od lat 60-tych, w kręgach studenckich, politycznych, queerowych zanim to słowo zaczęło istnieć, z werwą i potrzebą wstrząśnięcia liniami politycznymi w radykalnej lewicy, co dobrze robi!

CHAOS: Patrząc na Wasze testy, są one dosyć ponure i polityczne. Czy piszecie je wspólnie? Co staracie się w nich przekazać. Czy uważacie, że przekaz słowny jest ważniejszy od muzyki? Skąd bierzecie inspirację?
KRONSTADT: Dzięki za informację zwrotną. Negatywność, która przez nas przepływa jest głównym źródłem inspiracji. Możemy wydawać się narzekającymi i oddawać się tym wyobrażeniem. W rzeczywistości możemy być również bardziej zróżnicowani. Próbujemy na małą skalę przekształcić tę gnijącą kupę w coś szlachetnego. Starając się być w tym wszystkim poprawni, ale nie w formie dogmatów, nawet jeśli znajdujemy dużo anarchistycznej ideologii w naszych tematach, czy to w indywidualizmie, w stosunku do ciała, intensywności czy w melancholii, czy na imprezie, niż w anarchizmie bardziej społecznym, w którym mówimy o wspólnym działaniu i solidarności.
Piszemy wszyscy. Każdy we własnym kącie i staramy się znaleźć równowagę na próbach, by odnaleźć siebie. Przyjaciele również pisali dla nas wymowne teksty, ponieważ odnajdujemy się w różnych relacjach i w codziennych walkach. Odpowiadając na komunikację werbalną nad muzyką, ani jedno, ani drugie nie ma pierwszeństwa. Oba są językami, które należy zgłębiać i dzielić się nimi w jak najbardziej pasjonujący i uczciwy sposób.

CHAOS: Możecie zacytować fragment tekstu waszej piosenki, który jest dla Was najważniejszy?
KRONSTADT: Nie doszliśmy do porozumienia w tej kwestii i nie wiem, czy to jest najważniejszy tekst dla nas, ale myślę, że z przejściem „Danse" na drugiej płycie, wszyscy się zgodzimy. Dedykacja dla LNOR która napisała ten piękny tekst. Nasza przyjaciółka fotografka, performerka, ilustratorka i pasjonatka wielu innych pięknych rzeczy:
„Quand nos corps se meuvent et se frôlent, qu'on s'abandonne en hors-contrôle. On ne sait plus qui l'on touche, les mains, les cuisses ou la bouche. Nous ne faisons plus qu'un seul corps, un monstre hybride narguant l'aurore."
(„Kiedy nasze ciała poruszają się i ocierają o siebie, pozwalamy sobie wymknąć się spod kontroli. Nie wiemy już kogo dotykamy, ręce, uda czy usta. Jesteśmy tylko jednym ciałem, hybrydowym potworem drwiącym ze świtu.")

CHAOS: Niedawno ukazała się Wasza nowa płyta, „Quai de l'ouest". Wydaje mi się, że jest bardziej melancholijna od poprzednich (choć może się mylę!). Dlaczego ukazała się po kilkuletniej przerwie?
KRONSTADT: Zajęło nam trochę więcej czasu, aby zająć się zawartością drugiej płyty, teksty, kompozycje, dźwięk. I była

to tylko 2-3-letnia przerwa pomiędzy płytami, co nie aż tak dużo? To nawet dość stabilne tempo w normalnym życiu, ponieważ w ciągu tego czasu byliśmy na dwóch trasach koncertowych, w Hiszpanii i na Bałkanach. Do tego dochodzą weekendowe koncerty we Francji, działalność innych zespołów (ANNÉE ZERO, HOOK, UTOPIE, PSYCHROPHORE), w których gramy.
Wpłynęła na nas muzyka innych bliskich nam zespołów, jak: LITOVSK, SYNDROME 81, ZONE INFINIE. Lub grupy bardziej popowe lub post-punkowe. W wyborze wydawnictwa nie szukaliśmy długo, ponieważ była to ta sama ekipa, co wcześniej. To przyjaciele i partnerzy, na których możemy liczyć i którzy potrafią tworzyć nagrania, które naszym zdaniem są interesujące, wydajne i politycznie sprawiedliwe.

CHAOS: Śpiewacie w języku francuskim, co dla mnie jest wielkim plusem, czy myśleliścieby śpiewać też w języku angielskim?
KRONSTADT: Graliśmy na początku cover zespołu CRIMINAL DAMMAGE z Portland - „The word is not enough". Ale poza tym nie myśleliśmy ani nawet nie próbowaliśmy śpiewać po angielsku, nie znamy go zbyt dobrze i wolimy wyrażać się w języku, który najlepiej oddaje nasze idee.

CHAOS: Jakiś czas temu ukazała się płyta „On Marche Encore Sous La Pluie Vol. 1", na której znajdują się tylko zespoły z Lille. Kto wpadł na pomysł wydania tej płyty? Jaka jest jej historia?
KRONSTADT: Idea wyszła od Pierro, naszego basisty, zebraliśmy się wokół tego projektu podczas wyjścia z izolacji covidowej, by wesprzeć finansowo kolektyw z Lille, który potrzebował pomocy prawnej. Okazało się, że grupy na tej składance dzielą tę samą salę prób i często mają coś wspólnego z Caisse Lilloise d'Autodéfense Juridique, który wykonuje dużą pracę popularyzowania procedur prawnych, dostarczając informacji o w przypadku aresztowania, aresztu, procesu... Poświęcaliśmy 3 dni na nagrania co dwa tygodnie, robiliśmy wcześniej testy na covid, by ograniczyć ryzyko przenoszenia wirusa, a potem cieszyliśmy się i korzystaliśmy ze spędzonego razem czasu. Pracowaliśmy również nad zinem, który zawierał rysunki, teksty i wiadomości od zespołów. Zrobiliśmy skład, sitodruk i sfinansowaliśmy około 300 cd i 300 kaset i jakieś 1000 broszur... możecie wesprzeć inicjatywę i ściągnąć składankę na stronie https://onmarcheencoresouslapluie.bandcamp.com lub wysłać wiadomość, by nabyć cd/kasetę w formacie fizycznym.

CHAOS: Czy planujecie tournée w Polsce? Wiem, że macie tam fanów.
KRONSTADT: Obawiam się, że nie jest to teraz możliwe i nie mamy tego w planach. Rozmawialiśmy o zorganizowaniu trasy koncertowej we Francji w przyszłym roku i to już będzie wymagało od nas dobrego zorganizowania i znalezienia niezbędnego czasu w naszym życiu, które zaczęło być zajęte. Ale byłoby wspaniale przyjechać, zapoznać wiele nowych osób, zrobić kilka wspólnych koncertów, poznać nowe zespoły, miejsca i waszą atmosferę.

CHAOS: Które francuskie zespoły polecacie do posłuchania? Za granicą wydaje się, że we Francji jest wiele grup „oi", które są popularne. Jak to się rozwinęło?
KRONSTADT: Nie ma aż tak dużo Oi'a! Z tego co nam się wydaje, ale możecie posłuchać i odkryć ANGRY SILENCE (grunge pop) z Bretanii, OI BOYS (cold wave) z Metz, COLLISION (punk rock) z Nantes, LITIGE (punk rock) z Lyon, CHIAROSCURO (post punk) z Lille, BARBARA STRODENTE (powerviolence) z Reims, MASCARADE, CHTITE DIASPORA i MAUDIT DRAGON z Grenoble (miasto, które również przygotowuje swoją punkową kompilację z żywiołową sceną, która jest związana z miejscem 102). I oczywiście duże klasyki: LITOVSK, SYNDROME81, ZONE INFINIE, które już zostały wspomniane. Regularnie pojawiają się nowe grupy.
Prawdę mówiąc, pojawiła się nowa fala zespołów skin/oi! granych przez punków. Możecie posłuchać produkcji jednej z naszej wytwórni - „Une vie pour rien?", która dokumentuje dużą część tej sceny, a my pojawiamy się na składance vinylowej „Oi! l'album Volume 2". To pomoże wam znaleźć inne kapele. Oszczędzimy wam odpowiedzi na to pytanie, ponieważ nie jesteśmy pewni czy jesteśmy zgodni w kwestii, jaka jest przyczyna tej fali.

CHAOS: Ostatnie słowo do czytelników?
KRONSTADT: Dziękujemy za wasze zainteresowanie i za poświęcenie czasu na napisanie tych interesujących pytań. Pozdrawiamy wszystkich i czekamy niecierpliwie by was przeczytać lub posłuchać waszych zespołów. Do zobaczenia na trasie, kto wie?

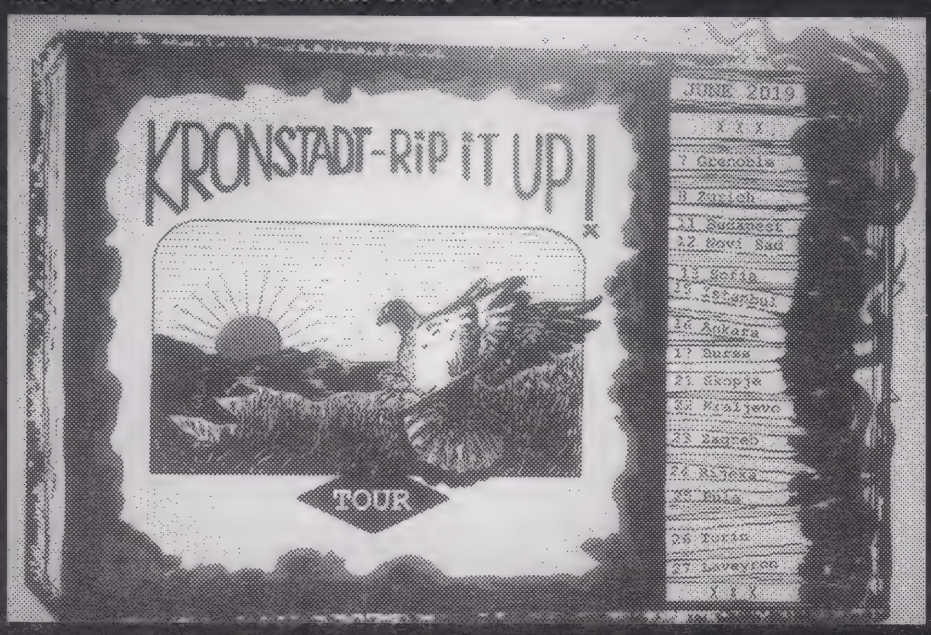

NO pasaran RECORDS

www.nopasaran.pl
nopasaran@nopasaran.pl

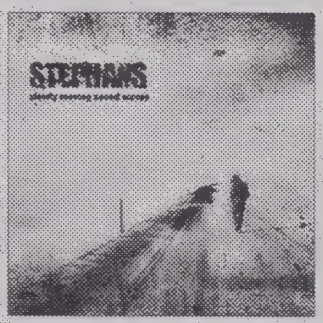

CITY SKYLINE • Miejskie piosenki LP
Melodyjny, przebojowy post punk z Kielc. Zespół działał na przełomie lat 80-tych i 90-tych i zostawił po sobie nagrania live, demo i 2 sesje studyjne, które nigdy wcześniej nie były wydane.

Biłgoraj Underground Lata 80/90 • LP & CD
Biłgoraj- ściana wschód nie miał może imponującej sceny, ale jednak nie był w tym temacie także pustynią. Na tej wspominkowej płycie znajdzie się kilkanaście kapel, grających w tym mieście FRONTOWA WERANDA, NIE PŁACZ KUPIĘ CI CIASTKO, SZNUROWA, AFEKT ...

DEKRET • Ludzkie cienie LP
Pierwsza płyta zespołu wydana na kasecie w 92 roku. Szybki, melodyjny punk rock połączony z metalowo - solówkowymi inspiracjami, okraszony saxofonem.

STEPHANS • Slowly moving sound waves LP
Ostatnia płyta wołowskich dischordowców wydana pierwotnie na kasecie i cd-rce. Tym razem w całości po angielsku.

FATE • Oto człowiek LP & CD
Pierwsze nagrania demo późniejszych tuzów punky reggae. Nagrania z 92 roku, które pierwotnie ukazały się tylko na kasecie.

RADUGA • Live Ultra Chaos Piknik LP
Nowa nazwa i stare wygi w mixie post punka i zimnej fali. To był bardzo udany debiut i postanowiliśmy wypuścić go na materialnym nośniku.

ZESPÓŁ DODNA • s/t LP
Klezmerska ekipa ze Szczecina z materiałem pełnym tanecznych hitów rodem z podrzędnych dancingów. Same szlagiery!

WIELKI LAS • Live Ultra Chaos Piknik LP
Szybki, melodyjny punk rock z mieszanymi wokalami oraz konkretnym przekazem. Na tegorocznym UCP zagrali świetny koncert, który znajdzie się na tej płycie.

DEKRET • Demo'86 LP
Materiał nagrany przed koncertem w kieleckim klubie Pod Krechą. Szybko, agresywnie, bez udziwnień!

CITY SKYLINE • Demo/Live LP
Wczesne nagrania post punkowców z Kielc. Gdyby wtedy mieli "dojścia", byliby dziś pewnie legendą tej muzyki.

J-24 • Tiegenhof LP
Demo punkowej ekipy z Nowego Dworu Gdańskiego z 89 roku.

RESTRYKCJA • Plusz LP
Rzeszowska kapela punkowo - nowofalowa z lat 82-83. Jej muzycy tworzyli później takie formacje jak Aurora, OMB, Noah-Noah. Materiał ze studia i koncertu Rock Galicja'83.

DEKRET • Live Jarocin LP
Materiały live z festiwalu,na którym zespół kilkukrotnie występował.

ABECADŁO WOLNYCH DZIECI • LP
Melodyjny, przebojowy punk rock ze stolicy. Ekipa działająca pod koniec lat 80-tych.

DZIECI • Live in Frankfurt LP
Jeden z ostatnich koncertów zagranych przez zespół jesienią 92 przed rozpadem w 93 roku.
W stosunku do płyty "Tylko ty" numery nie są wygładzone i brzmią bardziej surowo. Cały czas obracają się w post punkowej stylistyce.

ULTRA CHAOS PIKNIK 2021 LP
Zapis XII edycji punk pikniku w krzakach. 19 kapel w totalnym stylistycznym mixie, ale zawsze z DIY punkowym sznytem.

DEFLORACJA • Demo'89/Live Dębica LP
Pierwsze demo punkowej załogi z Brzeska & nagrania live z epoki.

ROZKROCK • The bestje of punko polo 2LP
Reedycja drugiej płyty załogi pod wodzą Ziggiego. Electro punk z odważnymi, obrazoburczymi textami.

CZERWIEŃ SIĘ MARYSIU • s/t LP
Powrót po 30-latach opolskiej załogi. Klimat lat 80 tych pozostał; wszystko w klimacie przebojowego post punka.

NOWY ŚWIAT • The story of Nowy Świat LP
Warszawska załoga punk '77 wraca na scenę i przekrojowym winylem ze swoimi największymi hitami.

HIOB DYLAN • Howdy One side LP
Nowe nagrania mistrza. Banjo, głos i błyskotliwe, życiowe teksty.

· kolekcjonerskie wydawnictwa jednopressowe ·

katalog: www.distro.nopasaran.pl FB/NoPasaranRecordsPL

Na łamach „Chaosu" zawsze było miejsce na kapele, które są tzw. „świeżą krwią" na scenie hardcore punk. Tak jest i teraz. Mamy przyjemność zaprezentowania łódzkiego zespołu, który być może jeszcze nie zaistniał na scenowych deskach (gdy zaczęli się rozkręcać, wszystkich nas dopadła pandemia...) ale za to nagrał dobry materiał i mam nadzieje, że jeszcze namiesza na koncertach. Członkowie CHAINS nie są ani młodzi, ani niedoświadczeni muzycznie, ale sam zespół jest świeży i równo zapierdala ze swoją mieszanką metalu i crust punka. Na pytania Krawata odpowiadali gitarzysta K. i basista G.

CHAOS: CHAINS to świeża krew na polskiej scenie hardcore punk. Możecie więc przedstawić krótką historię zespołu i powiedzieć dlaczego on powstał, jakie były wasze motywacje i cele?

K.: Strzałka! Zespół zawiązał się na początku 2020 w składzie: W. – bębny, G. – bas i ja na gitarze i w zasadzie to cała historia zespołu. Zaczęliśmy pracować nad kawałkami i rozglądać się za wokalistą, no ale pandemia happened i wszystko stanęło trochę. Ale pod koniec roku zaczęliśmy nagrywać, skończyliśmy wiosną 2021 i efektem jest demo/debiut. A cele i motywacje? Kochamy muzykę i chcieliśmy grać jak kapele, które uwielbiamy, przy okazji stawiając na ciężar i brutalność.

CHAOS: Jest was trzech, każdy z was zapewne ma jakąś historię, która toczyła się przed założeniem CHAINS... Czy wcześniej udzielaliście się w innych projektach? Jeśli tak, to bardzo proszę o ich przedstawienia...

K.: Obecnie, jest nas już czterech, niedawno udało się znaleźć wokalistę – V. Każdy z nas ma za sobą wieloletnie granie w różnych kapelach, mniej lub bardziej podziemnych. W. udzielał się m.in. w X oraz obecnie gra w DEATH DENIED. V. po kilkuletnim działaniu na łódzkiej scenie obecnie daje głos w warszawskim SPHERE, ja pogrywałem m.in. w TOXIC BONKERS, SELF HATE i ASS TO MOUTH.

G.: Ja przez kilka lat grałem w swojej thrashowej GEHENNIE, potem dołączyłem do MAGGOTH jako basista, w międzyczasie zawiązałem HELLWOOD, w którym grałem chyba najdłużej, jednocześnie było jeszcze ETERNAL FEVER (bardzo dobra i obiecująca thrasherka, która niestety już nie istnieje). Miałem krótki epizod z TOXIC BONKERS, a aktualnie prócz łańcuchów gram z ZACHLAPANYM SZCZYPIORZE i w swoim DIY grindowym projekcie TURLAKI.

CHAOS: Zauważyłem, że w ostatnich latach scena hardcore punk stała się jakby bardziej otwarta na wpływy muzyki metalowej. Punki już nie tylko otwarcie się przyznają do tego, iż słuchają metalu w różnych odmianach, ale również go grają. Jak to było u was? Czy najpierw pojawił się w waszym życiu metal, a później punk, czy może odwrotnie?

K.: Ja zaczynałem przygodę dawno temu od METALLIKI i NIRVANY, więc można powiedzieć, że szedłem dwutorowo. Potem szukałem ekstremy i poszedłem w death metal, jednocześnie zasłuchując się w DEZERTERZE i HOMOMILITI, które mocno ukształtowały mój pankowy światopogląd. A szukając brutalnej muzyki z pankowymi tekstami odkryłem grindcore i m.in. NAPALM DEATH jest do dziś moim ukochanym zespołem. Obecnie słucham chyba najwięcej death metalu, ale nadal uważam się za grindcore punka.

G.: Ja zaczynałem w sumie podobnie. Od klasyki, METALLICA, BLACK SABBATH, JUDAS PRIEST itp. Potem szło w cięższe rzeczy typu SLAYER, CANNIBAL CORPSE, ABORTED itd. W kamienicy, w której mieszkaliśmy przy ulicy Pomorskiej (aktualnie znajduje się tam parking Wydziału Prawa) mieszkała para pancurów. Jeśli dobrze pamiętam to Natalia i Piotrek albo Paweł (nie pamiętam jego imienia, coś na P, hehe). Dla mnie to było coś innego, nie tylko muzyka ale także ich wygląd bo mieli „szczoty" na głowach postawione wysoko, Natalia miała ją w kolorze tęczy... to w sumie oni pokazali mi punka. SIEKIERĘ, HOMOMILITIĘ i potem też poszło ostrzej bo trafiłem na grindcore i tak już zostało. Metal nadal gra i ja go gram chętnie ale to jednak grind/punk/crust jest tym punktem zapalnym wszystkiego.

CHAOS: Raczej nie ukrywacie tego, iż jedną z waszych inspiracji jest BOLT THROWER. Są jeszcze inne kapele (niekoniecznie metalowe), które wywarły na was szczególny wpływ?

K.: Oprócz BT największy wpływ miał chyba CROWBAR. Ale rżnę riffy z wielu kapel.

myślę, że na debiucie co najmniej z 5. Kto odgadnie, z jakich wygra nic.

G.: Szczególny wpływ na mnie, na moje pisanie muzyki czy tekstów to wywarło NASUM, MOTORHEAD i swojego czasu MACHINE HEAD.

CHAOS: Wybraliście dość kiepski moment ze startem... Czas pandemii to siedzenie w domach, pozamykane kluby i brak możliwości grania na żywo. Czy ten nietypowy okres wpłynął w jakiś sposób na egzystowanie zespołu?

K.: Gdy wszystko wybuchło, to siłą rzeczy zrobiliśmy przerwę, nie spotykaliśmy się na próbach. Trwało to kilka miesięcy, potem zaczęliśmy się regularniej spotykać, żeby kończyć materiał. Co do koncertów to i tak nie moglibyśmy zagrać, bo nie mieliśmy wokalisty, więc póki co nadal czekamy na debiut. Jeśli wszystko znów nie jebnie, to może jesienią uda się w końcu pokazać na scenie. Ale oprócz tego nagraliśmy piosenki i wrzuciliśmy w sieć, więc nie było totalnie bezproduktywnie.

CHAOS: Na bandcampie znalazłem co najmniej cztery inne kapele o nazwie CHAINS (ze Słowenii, Włoch, Japonii i Stanów Zjednoczonych). Nie przeszkadza wam to w ogóle? Czy za tą nazwą kryje się jakaś głębia, czy po prostu jest to dobra nazwa dla kapeli, która miesza metal z punkiem?

K.: Jak wymyślałem nazwę kilka lat temu, to czesałem internet w poszukiwaniu innych zespołów z taką nazwą i wtedy znalazłem jeden ze Stanów. Dziś jest ich więcej jak się okazuje, ale dla mnie osobiście to nie problem. Grunt, że w Polsce jest jedna taka nazwa. Zresztą kapel o nazwie DISGORGE też jest chyba przynajmniej ze cztery w różnych krajach. Sama nazwa po prostu mi się podobała, krótka, zwięzła i treściwa, trochę daje tropy o tematyce tekstów. W końcu „chains that bind us".

CHAOS: Początkiem maja światło dzienne ujrzało wasze demo z siedmioma numerami. Gdzie zostało ono nagrane i kto był odpowiedzialny ze jego realizację?

K.: To w sumie trochę śmieszna historia. Jako że uważamy się za zespół w gruncie rzeczy pankowy, to bliskie są nam idee DIY. Zamiast męczyć się w jakimś studio, nagraliśmy bębny na sali prób w zasadzie na taki lepszy dyktafon. Potem u G. w domu nagraliśmy gitary i basy, a na końcu wokale. Wtedy nie mieliśmy wokalisty, więc uznałem, że póki co ja się tym zajmę, żeby można było puścić materiał w świat. Szukaliśmy miejsca do nagrania wokalu, bo wtedy nie mogliśmy na sali. Napisałem do kilku zaprzyjaźnionych lokali w Łodzi z prośbą o udostępnienie jakiegoś miejsca i ostatecznie udało się nam pracować w wegańskiej pijalnio-jadalni Pop'N'Art (pozdrawiamy i dziękujemy). Lokale gastronomiczne wtedy były zamknięte dla ludzi, zatem wyglądało to tak, że w kącie sali darłem mordę, a obok w kuchni obsługa gotowała jedzonka dla ludzi na wynos. Potem materiał przejął Łukasz, z którym grałem niegdyś w SELF HATE i zmiksował całość. Także jak na warunki nagrywki wyciągnął z tego naprawdę niezłe brzmienie, za co ogromny szacun. Polecam Łukasza, wykręci coś z niczego.

G.: Śmiesznie, bo się czasem ludzie pytają gdzie nagraliśmy materiał, w jakim studiu? No więc praktycznie zgodnie z prawdą ja odpowiadam, że nie nagraliśmy tego w jednym studiu tylko w trzech ;). Tak jak wspomniał K., gitary były nagrywane u mnie w domu pod czujnym nadzorem moich psów, potem dograłem basy. Perkusja w drugim studiu mieszczącym się w Sali prób, wokale w Pop 'n' Art... trzy studia, wszystko się zgadza. Zrobiliśmy to tak, jak chcieliśmy, DIY i po kosztach na pełnym punku. Efekt finalny w postaci debiutu serio przerósł moje oczekiwania bo brzmi to naprawdę spoko.

CHAOS: Wasza demówka jak na razie nie ukazała się na żadnych stałym nośniku i można jej jedynie wysłuchać na bandcampie. Czy macie jakieś plany wydawnicze związane z tym materiałem?

K.: Plany oczywiście mamy, tzn. bardziej chęci niż plany. Napisałem chyba do 25 labeli, w Polsce i za granicą, ale albo nie dostałem odzewu, albo grzeczną odmowę. A więc na razie wygląda to tak, że będziemy się dalej rozglądać i może kiedyś ktoś zapragnie to wydać. Trzymaj kciuki!

CHAOS: A czy te nagrania spotkały się z jakimś pozytywnym bądź negatywnym oddźwiękiem? Były już jakieś recenzje, a może propozycje koncertowe?

K.: Płyta nie trafiła do jakiejś ogromnej liczby słuchaczy, ale z tego co wiem to odzew był pozytywny. To znaczy, nie dostaliśmy żadnych negatywów, więc zakładam, że jest dobrze, haha. Ukazały się recenzje w internetowych zinach, ale póki co jest to głębokie podziemie. Nie, żebyśmy mieli z tym problem, może gdy zaczniemy grać koncerty, to zainteresowanie wzrośnie.

G.: Recenzja pojawiła się już jakaś zaraz po wydaniu materiału i była pozytywna. Ja również nie słyszałem negatywów, a nawet ostatnio jak puściłem ten materiał swojemu kumplowi to powiedział, że „to brzmi jak odrzuty z sesji CROWBAR do płyty „Broken Glass". No ja się jaram taką opinią.

CHAOS: Muzycznie demówka ta osobiście mnie rozpierdala. Może nie jest to nic odkrywczego, bo można rzec, iż wszystko już kiedyś zostało zagrane, ale ten miks ciężkich i zwolnionych metalowych klimatów z crust-punkową motoryką potrafi porwać. Jednak ważny dla mnie jest tu również przekaz płynący z warstwy tekstowej, który zdecydowanie odbiega od tego, co zazwyczaj prezentują kapele metalowe. Kto w zespole odpowiedzialny jest za teksty i czym są one inspirowane?

K.: Dzięki za miłe słowa! Jak wspominałem wcześniej, uważamy się za kapelę pankową. Nie w sensie stricte muzycznym; uważam, że punk to więcej niż muzyka, to podejście do życia i nawet do grania muzyki, która typowym punkiem nie jest. Kocham brutalność połączoną z zaangażowanymi tekstami, więc chciałem grać w takim zespole, co się znów udało. Akurat na to wydawnictwo napisałem większość tekstów, a inspirowane były po prostu życiem. Na szczęście nie są one skomplikowane, więc wszystko można z nich wyczytać.

CHAOS: Kawałki „No More" i „161" to wasza odpowiedź na brunatną zarazę, jaka coraz bardziej rozprzestrzenia się nie tylko po Polsce. Zdaje się, że chyba nikt jeszcze nie wymyślił stuprocentowego leku na te zwyrodnienia. Czy według was, choroby, takie jak rasizm, nacjonalizm czy homofobia, należy leczyć metodami pokojowymi czy stosować ostre cięcia?

K.: Myślę, że stosując ostre cięcia trochę stajemy się tacy, jak druga strona. Znaczy, czym innym jest atak, a czym innym obrona, która jest oczywiście uzasadniona. Każdy powinien z tym walczyć tak, jak chce i potrafi, każde działanie jest istotne. My możemy to robić chociażby przez nasze teksty i propagowanie świadomości tego, co się dzieje. To znaczy, na scenie pankowej to zapewne nie jest potrzebne, ale może ktoś, kogo zainteresowała metalowa zawartość zajrzy też w teksty i dzięki temu zwróci uwagę na pewne rzeczy. Zjebane poglądy były zawsze, grunt to swoją postawą się im sprzeciwiać niezmiennie.

G: Z jednej strony „fight fire with fire" ale z drugiej, tak jak powiedział K., stosując ostre cięcia stajemy się tacy, jak ta druga strona. Nie ma się co napierdalać (chybachyba że jest się atakowanym, to nie ma co czekać, aż cię zabiją) i być jak te wszystkie nienawistne nazi zjeby. Lepiej uświadamiać działaniami, zachęcać do działania przeciwko takim zjawiskom. My robimy to poprzez muzykę i poprzez teksty.

CHAOS: Aktualnie mamy w Polsce kolejny kryzys uchodźczy, tym razem na granicy z Białorusią. Znów pojawiają się odrażające komentarze w mediach i sączy się jad nienawiści. Znów milczą kościelne autorytety, a władza łamie prawa przez siebie ustalane. Jak myślicie, czy Polska kiedykolwiek stanie się krajem na tyle otwartym, by ludzie uciekający przed wojną, prześladowaniami czy biedą, mogli tu spokojnie osiąść lub przynajmniej odpocząć przed dalszą drogą?

K.: Generalnie, gdy widzę co rodacy wypisują w necie, na każdy w sumie drażliwy temat, to od razu mnie wkurw łapie. Mię-

dzy innymi przez to wypisałem się z fejsbuka; nie mogłem już patrzeć na to co się w komentarzach odpierdala. Jest to i smutne i straszne, bo okrutne, krzywdzące i zwyczajnie niehumanitarne rzeczy piszą ludzie, których codziennie mijamy na ulicy. Ale no nadzieję na zmianę postaw Polaków trzeba mieć zawsze. Minęło 30 lat wolności od jarzma komunizmu, 17 lat członkostwa w UE, a my nadal nie dojrzeliśmy do tego, żeby być częścią cywilizowanej Europy. Sygnał jaki idzie w świat jest taki, że jesteśmy kato-prawackim zaściankiem i to jest smutne i straszne. Marzę o tym, że kiedyś nasze społeczeństwo będzie społeczeństwem obywatelskim, że będziemy dbali o siebie i wspólne dobra, bez pierdolenia o tym, że np. pomoc socjalna to komunizm. Że społeczność LGBT nie będzie dyskryminowana, generalnie, że każdy będzie mógł być i wyglądać tak jak chce, oczywiście bez krzywdzenia innych istot. Że staniemy się społecznością, która zrozumie, iż rasizm, nacjonalizm, homofobia czy durna przemoc to chujnia, która nie powinna mieć miejsca w dużym, europejskim kraju. Bo na razie bliżej nam na wschód.

CHAOS: W numerze „Nieludzkie" padają słowa: „Dlatego mając możliwość wyboru / Odrzucam mój udział w ich cierpieniu" – czy możemy przyjąć, iż CHAINS jest zespołem w 100% wegetariańskim/wegańskim? Czy poza sama dietą angażujecie się również w inny sposób w działania na rzecz praw zwierząt?

K.: Zespół Chains jest w 50% wege. Dla mnie, jako autora tekstu, nie jest to problem, każdy powinien mieć dietę taką, jaką chce. To po prostu mój punkt widzenia, nie chcę nikomu nic narzucać lub przypierdalać się o jedzenie mięsa. A niestety znam takich ludzi. Uważam, że zaglądanie komuś do talerza jest równoznaczne z zaglądaniem komuś do łóżka. Jeśli ktoś chce być wege to super, jeśli ktoś nie chce, to jest to jego święte prawo. Zresztą wege faszyści cisnący po mięsożercach robią tak naprawdę krecią robotę, mnie by takie działanie odstręczyło od wegetarianizmu, zamiast zachęcać. Zatem niech każdy żyje, sypia i zajada zgodnie ze sobą i własnym sumieniem. Poza samą dietą każdy z nas mieszka z psami lub kotami, większość jest adoptowana ze schronisk lub uratowana od niechybnej śmierci. Wspieramy miejscówki wege, dajemy hajsy na fundacje pomagające zwierzakom, adoptujemy. Robimy ile możemy, z chęcią bym wziął kolejne kilka kotów do domu ale niestety rozsądek musi czasem wygrać z sercem. Ale istotna sprawa jest taka: każde działanie jest dobre. Jeśli ktoś decyduje się nie jeść mięsa np. przez 3 dni w tygodniu, to już jest super. Nie trzeba od razu zostawać raw weganinem, róbcie, ile możecie, jeśli nawet uratujecie jednego psa lub kota z dogorywania w schronisku, to już wygraliście, a w zasadzie zwierzak wygrał życie w ciepłym i kochającym domu.

G.: Ja weganinem zostałem dzięki mojej żonie i jestem jej za to bardzo wdzięczny. Nie podobało mi się, że z jednej strony mam w domu psa, zwracam uwagę na ulicy, jak widzę, że ktoś kopie psa bo ten zaszczekał ale z drugiej strony siadam do stołu gdzie na talerzu mam zabite zwierzę. Potrzebowałem jednak tej drugiej osoby, która mi uświadomi, że gotowanie takich posiłków wcale nie jest straszne, a co więcej jest mega smaczne. Dużo lepiej się czuje dzięki temu, nie krzywdzę zwierząt, a moje wyniki badań cukrzycowych są lepsze niż wcześniej. Oprócz tego mam w domu dwa psy (choć chciałbym mieć więcej), poszedłem na studia i zostałem technikiem weterynarii więc jest mi też łatwiej dbać o moje zwierzaki w domu bo nie trzeba zawsze jeździć do weterynarza, jak pies ma problemy np. żołądkowe. Z jednej strony zrobiłem to dla siebie ale z drugiej wiem, że to bardziej było robione dla Braci Mniejszych bo oni nie powiedzą, że coś boli, to Ty musisz to wiedzieć. Tak samo z dietą, wege byłem już dwa razy wcześniej na jakiś czas. Za pierwszym jak pracowałem na kurzej fermie. Jajek nie jadłem potem przez trzy miesiące. Drugi raz jak byłem na praktykach w ubojni. Też przez kilka miesięcy nie mogłem spojrzeć na mięso. Nie jestem za tym, żeby wszystkich namawiać na przejście na wegetarianizm czy weganizm bo doskonale wiem, jak nie lubię jak ktoś wpierdala się w mój talerz, że „hehe, ale mięsko byś zjadł może bo z czego bierzesz białko". Nie lubię tego i tak samo traktuję osoby jedzące mięso, których znam bardzo wiele ale, którzy też za moją czy mojej żony sprawą czasem postanawiają np. na tydzień odpuścić i spróbować tego. To już jest jakiś sukces, nawet jeśli to mięso ograniczą do kilku razy w miesiącu, to naprawdę sporo daje.

CHAOS: „Profit" opisuje życie w kapitalistycznym świecie, gdzie liczą się tylko zyski, nie ludzie. Praca najemna, której musimy doświadczać niemal wszyscy,

staje się tym kolejnym „gwoździem do naszej trumny". Ale ludzie we współczesnym świecie nie robią prawie nic, by cokolwiek z tym zrobić, by zmienić swoje życie, poddają się i trwają z pokolenia na pokolenia w tym błędnym kole... Czy według was jest jeszcze nadzieja na to, że ludzkie życie będzie bardziej szczęśliwe?

K.: Tekst do „Profit" akurat napisałem siedząc w dużym korpo-wyzyskiwaczu haha. To był bezpośredni impuls, ale oczywiście można to przełożyć na szerszą perspektywę. Tak naprawdę chciwość i pragnienie zysku za wszelką cenę jest największym rakiem toczącym tę planetę: niszczenie dóbr naturalnych, wycinanie lasów pod hodowlę zwierząt rzeźnych, globalne ocieplenie powodowane przez emisję fabrycznych gazów do atmosfery... Mam wrażenie, że czerpiący zyski z takich rzeczy mają totalnie wyjebane. Nie mogę tego absolutnie zrozumieć, jak można to robić, naukowcy wieszczą nam zagładę w ciągu 20-30 lat, już się to w sumie dzieje, pożary trawiące Kalifornię czy Australię, topnienie lodowców, jesteśmy krok od kryzysu migracyjnego związanego z warunkami nienadającymi się do życia przez wysokie temperatury. Niestety, wszyscy w tym uczestniczymy; oczywiście zawsze warto coś robić, segregować śmieci, ograniczać używanie plastiku czy przejść na wege. To kropla w morzu w porównaniu z zanieczyszczeniami z wielkich fabryk w Chinach czy Indiach, ale no kurwa trzeba robić, ile możemy, przecież sami kopiemy sobie grób. A chwila nas dzieli od stania nad nim i czekania na śmierć.

G.: Ja myślę, że już nad nim stoimy i czekamy na tę śmierć. Niestety ale ludzie nie myślą. Większość uważa, że po co segregować śmieci jak i tak wszystko potem trafia do jednego kubła. Zasypujemy oceany miliardami ton śmieci, przez co umierają zagrożone gatunki zwierząt co ma wpływ też na życie w oceanach. Wycinamy masę drzew, jednocześnie marnotrawiąc papier, zabijamy zagrożone gatunki dla chorej satysfakcji... Nie myślimy robiąc zakupy i kupujemy masę niepotrzebnych nam rzeczy i tony plastiku. Jest teraz sporo sklepów, które oferują zakupy bez użycia plastiku czy kupno tylko takiej ilości, jaka jest nam naprawdę potrzebna (w Łodzi np. sklep „Na gramy", który oferuje m.in. kupno chemii, proszków, płynów do mycia prania, właśnie na gramy gdzie przychodzisz z własnym pojemnikiem nawet jeśli plastikowym to używanym kilkanaście razy). Tegoroczne pogody pokazały, że temat globalnego ocieplenia to nie jest „wymysł lewaków" tylko realne zagrożenie dla nas wszystkich. W zeszłym roku płunęły płuca świata ale niewiele osób się tym przejęło, jak splunęła część Notre Dame to wszyscy przelewali kasę na odbudowę. Nie zrozum mnie źle. Uważam, że o zabytki też trzeba dbać, ale myślmy i bądźmy konsekwentni. Jak były burze w tym roku dość silne, tornada w rejonach, w których jeszcze z 10 lat temu nie pomyślałbyś, że mogą się tam pojawić i one się nasilały i powracały, to czytałem sporo komentarzy typu „niech to się już skończy", albo „co się dzieje z tą pogodą, jak to powstrzymać?!" No zacznijmy myśleć wszyscy. Każde nasze działanie ma wpływ na naszą planetę i to jak skończymy, a patrząc po tym co się dzieje to wygląda na to, że skończymy niezbyt dobrze.

CHAOS: Czy numer „Not a Father" został napisany na podstawie waszych własnych doświadczeń życiowych czy po prostu postanowiliście poruszyć trudny temat przemocy w rodzinie, gdyż jest ona już tak powszechna w tym katolickim kraju, że trudno ją nie zauważyć?

G.: Ten tekst napisałem ja za namową K. Został napisany na podstawie moich własnych doświadczeń. To jest tak naprawdę jeden z moich dwóch najbardziej osobistych tekstów, jakie w życiu popełniłem. Kiedyś, w swojej pierwszej kapeli napisałem podobny, kiedy ojciec jeszcze gdzieś tam był „obecny" w moim życiu ale chyba za bardzo bałem się z nim wyjść poza mury salki prób. Któregoś dnia po prostu rozmawiałem z K. i nie pamiętam dokładnie od czego to wyszło, ale rzucił propozycję, że może napisałbym o tym tekst. No i napisałem. Nie musiałem się zastanawiać co napisać, jak to ubrać w słowa tylko po prostu opisałem część swojego dzieciństwa. Z jednej strony trochę się obawiałem (mimo, że mam 30 lat) z jakim odzewem się spotka ten tekst, bo jednak są to osobiste dziury we łbie i sercu, ale z drugiej też trochę ulżyło i dało nadzieję, że może na te 161 osób, które tego posłuchają, część spojrzy na temat przemocy w rodzinie trochę inaczej. Naprawdę uważam, że panuje u nas pewnego rodzaju znieczulica, że ludzie nawet nie to, że nie chcą słyszeć czy widzieć tylko odwracają wzrok bo to nie ich problem. Wiele jest takich rodzin, które tego doświadczają, wiele jest osób, które postanawiają nie pomóc, wiele jest żon (choć działa to też w drugą stronę bo i faceci są napierdalani przez żony, tylko o tym się nie mówi no bo jak to, „facet co się daje bić babie?"), które są notorycznie lane ale zostają w tym toksycznym związku ze strachu o siebie i swoje dzieci, wiele jest dzieciaków bitych za byle gówno, za to, że nie posłodziły herbaty i przez to są skończonymi debilami, które w życiu nic nie osiągną... Ja to niestety przeżyłem i doświadczyłem na własnej skórze, nie tylko w przenośni ale i dosłownie. Może to co powiem zabrzmi oklepanie, ale mi wtedy pomogła muzyka i złapanie za gitarę, na którą sam sobie zarobiłem. To dzięki muzyce krzyczałem co mnie wkurwia, boli czego i kogo nienawidzę i to dzięki muzyce, ciężkiej, wkurwionej muzyce nie skończyłem jak jakiś drechol, który chodzi po osiedli i napierdala ludzi. Dzięki muzyce i mojej mamie. Ta muzyka jest ze mną od 8 roku życia, a od 12 roku

życia pomagała i pomaga do dzisiaj. To jest jak takie catharsis, które uwalnia te negatywne emocje ale też dzięki niej pamiętam, co mnie spotkało, z czym pomogła mi jako dzieciakowi i z czym przychodzi walczyć codziennie bo to nie jest coś, co po odejściu ojca, ot tak odeszło jak on. To zostaje w człowieku do końca. Jedyne co mogę, to zrobić wszystko, aby nie stać się takim samym człowiekiem. Geny genami ale to my kształtujemy i wybieramy swoją drogę i to jakimi ludźmi będziemy. Ja mam to szczęście, ze mam wspaniałą i kochającą żonę i masę zajebistych przyjaciół, na których mogę liczyć i którzy we mnie wierzą. Nie wszyscy mają tyle szczęścia, a wolałbym nie tyle nie zauważać ile żeby tej przemocy w rodzinie nie było w ogóle.

CHAOS: Numery „Descent" i „Ofiary" to dla mnie słowa o marności ludzkiego życia, nieco nihilistyczne ale jakże prawdziwe... Czy ludzkość ma jeszcze szanse na przetrwanie? Prognozy nie są zbyt optymistyczne, ale może macie inne zdanie?

K.: Akurat te dwa utwory są o czymś bardzo konkretnym: „Descent" opisuje cierpienie w depresji, „Ofiary" są inspirowane głównie strasznym losem ofiar gwałtów, choć oczywiście nie tylko, w takim samym stopniu dotyczą ofiar przemocy czy wykluczenia społecznego. Z jednej strony czasem myślę, że jebana ludzkość powinna wyginąć dla dobra planety, a z drugiej strony nadal mam nadzieję, że coś się zmieni i ludzie obudzą się w końcu i zaczną coś zmieniać. To znaczy osoby w jakiś sposób decyzyjne. Bardzo się cieszę, że w całym tym zalewie syfu i gówna są ludzie, którzy chcą walczyć o lepszy świat. Uważam, że gdyby ludzie nie byli takimi chujami dla siebie, to świat byłby zdecydowanie lepszym miejscem. Ale obecnie, patrząc szeroko, być człowiekiem niestety nie brzmi dumnie.

G.: Ale oczywiście, że ludzkość nie ma szansy na przetrwanie. Sami sobie kopiemy dół, sami sobie robimy krzywdę i robimy ją innym. Uważam, że nie mamy już szansy na przetrwanie. Jako gatunek ludzki jesteśmy najgorszym, co przytrafiło się planecie i sobie nawzajem. Oczywiście są wyjątki, są ludzie dobrzy, ale niestety póki nie zmieni się coś w kręgu ludzi decyzyjnych, to nadal będzie to wyglądało tak jak do tej pory.

CHAOS: Łódź ma już swoją punkową historię z kilkoma wybijającymi się zjawiskami na tle całego kraju. A jak wygląda dzisiejsza scena hardcore punk w tym dawnym robotniczym mieście? Są jakieś nowe kapele, miejscówki gdzie można robić koncerty czy też inne działania pozamuzyczne?

K.: Z tego co się orientuję, że tzw „scena" jest obecnie bardzo słaba, niemal nieistniejąca. Spotykam kolegów czasem, którzy mówią, że siedzą na salach i knują, więc mam nadzieję, że w końcu to trochę wybuchnie, ale to są raczej starsi koledzy niż młodsi. Młodszym się chyba nie chce, nie wiem, czy obecnie są jakieś kapele z kręgu hc/punk, w których grają guwniaki. Za to słyszałem, że scena metalowa rośnie w siłę, pojawiają się nowe kapele, jest (było) dużo imprez stricte metalowych. Ale nie wydaje mi się, żeby scena ponownie urosła do rozmiarów z lat 90. i 2000, zmieniły się gusta ludzi, zdaje się, że rapsy i trapy są teraz najpopularniejszymi gatunkami wśród młodzieży. Więc albo stare dziady podniosą rękawicę, albo młodzi będą musieli wkroczyć, ale póki co chyba bliżej nam do pierwszego scenariusza.

G.: Prowadząc swoją audycję w Studenckim Radiu ŻAK Politechniki Łódzkiej siłą rzeczy śledzę nowo powstałe kapele, których jest masa ale nie są to kapele hc/punk. Zdecydowanie więcej jest kapel metalowych, teraz aktualnie mamy sporo kapel black metalowych bo ta odnoga metalu stała się, powiedzmy... bardziej popularna ostatnimi czasy. Kapel hc/punkowych jest zdecydowanie mniej a jeśli jakieś powstają to niestety z racji tego, że scena nie istnieje i nie ma z kim praktycznie grać, te zespoły mimo tego, ze czasem bardzo obiecujące, upadają zanim jeszcze zaczną cokolwiek z szerszych działań.

CHAOS: Jakie na przyszłość ma plany CHAINS?

K.: Najpierw dogranie się z nowym wokalistą na tyle, żeby móc pokazać się z tym na koncertach. Potem robienie nowych numerów, już mam chyba z 7-8 pomysłów na następną płytę. No a w międzyczasie nieustanne szukanie wydawcy...

CHAOS: Dzięki za wywiad i mam nadzieję, iż do zobaczenia wkrótce na koncertach!

K.: Dzięki! Do zobaczenia.

G.: Jak tylko jakieś się pojawią, to oczywiście zapraszamy!

TAKIE PŁYTY W 2022, ŻE KOŚCIOŁY SAME SIĘ ZAPALĄ

PROP 021 HOMOMILITIA - TWOJE CIAŁO-TWÓJ WYBÓR LP
PROP 020 HOMOMILITIA - TWOJE CIAŁO-TWÓJ WYBÓR CD

PO REMASTERINGU I Z NIESPODZIANKAMI. NOWA, LEPSZA PŁYTA HOMOMILITII ZNOWU BĘDZIE DOSTĘPNA. NA VINYLU I NA WYCZEKIWANYM CD. TYM RAZEM WYDAMY JĄ WSPÓLNIE Z ZESPOŁEM. TAKIE PRAWO SCENY!

PONADTO:

PROP 023 SORROW - BLACK CROW LP
NAJLEPSZY STENCH METAL W TYM MIRRĄ JADĄCYM KRAJU!

PROP 024 SANCTUS IUDA - HOMO HOSTILITY EP
EKIPA Z BSTOKU POWRACA I DOSTARCZA TRIBUTE DLA HOMOMILITII I ANTI HOSTILITY

PROP 025 SANCTUS IUDA - 1995/2021 EP
DWA SZLAGIERY Z PIERWSZEJ NIEPUBLIKOWANEJ SESJI ZESPOŁU VS NOWE WERSJE NAGRANE W 2021.

OBSERWUJ PRE ORDERY ALBO WON ZE SCENY

THREE DEATHS

ROBIMY MUZYKĘ DLA RÓWIEŚNIKÓW, DLA DOROSŁYCH I MYŚLĘ, ŻE DLA WSZYSTKICH

Gdy piszemy czy mówimy o „świeżej krwi" na scenie hardcore punk zazwyczaj mamy na myśli zespoły młode stażem, a nie wiekiem. Nie ma co ukrywać, że młodzieży w punk rocku nie jest za wiele... Tym razem chcemy wam przedstawić zespół młody, w dosłownym tego słowa znaczeniu! THREE DEATHS to młoda i świeża krew na trójmiejskiej scenie muzycznej. Tworzą go: Alek (lat 10), Bruno (lat 11), Domino (lat 11) oraz Stachu (lat 7). Nie grają hardcore punka, nawet nie za bardzo go słuchają, ale w ich dotychczasowych dokonaniach jest „to coś". Osobiście kojarzy mi się to z garażowym rockiem, bardzo młodzieńczym i zwariowanym. Chłopaki dopiero zaczynają swoją przygodę z muzyką i tak naprawdę nie wiadomo, jak ona potoczy się dalej... Zespół ma już na koncie kilka własnych kompozycji, dwa dość fajne teledyski (do obejrzenia na YouTube) oraz kilka występów na żywo. Niniejszy wywiad przeprowadzony został w czerwcu 2021 roku przez Przyjaciela Jeża. (Krawat)

CHAOS: Cześć chłopaki. Czy moglibyście na początek się jakoś przedstawić?
Bruno: Dzień dobry, nazywam się Bruno Kalkowski i wołają na mnie Bruno. Moja rola w zespole to basista i wokalista.
Stachu: Nazywam się Stach, mam ksywę Szczurek, mam prawie 8 lat i gram na perkusji.
Domino: Ja jestem Dominik, mam 11 lat i gram na gitarze elektrycznej.
Alek: Ja jestem Alek, mam 10 lat i gram na klawiszach.

CHAOS: Chłopaki w waszym wieku raczej nie zakładają jeszcze kapel, moim zdaniem wyprzedziliście swoich rówieśników z tym o dobrych kilka lat. Skąd się znacie i dlaczego właśnie zespół muzyczny?
Bruno: Z chłopakami znam się tak, że z Alkiem, naszym keyboardzistą znam się właściwie już od przedszkola, ze Stachem - perkusistą naszym, znam się dzięki Alkowi, ponieważ to jego sąsiad i przyjaciel, a z Dominikiem - gitarzystą znam się ze szkoły.
Alek: Z całym zespołem powiem jak się poznałem. Z Brunem poznałem się tak,

chyba miałem 4 albo 5 lat, on miał 6 albo 5 i byliśmy u koleżanki mojej mamy, bo to była też koleżanka Bruna mamy i wtedy magiczna gra zadziałała, czyli gra w małpy. Stacha poznałem nie pamiętam jak...

Stachu: Chyba tak, że dzwoniłeś po wszystkich domach, bo chciałeś się z kimś zaprzyjaźnić i zaczęliśmy się bawić, bo jeszcze nie miałem żadnego kolegi.

Alek: Tak, tak!

Stachu: Ale nie wiem tak dokładnie jak zaczęli zespół, bo mnie jeszcze wtedy nie było w zespole.

Domino: Ja z Alkiem się poznałem w przedszkolu, w dwójce.

Alek: Ale tak głównie to się poznaliśmy chyba w szkole. Pomysł na zespół to był taki, że kiedyś bawiliśmy się w zabawę w Bronkiem, że byliśmy zespołem muzycznym i nazwaliśmy się THREE DEATHS, a potem Bruno to przywrócił i zostaliśmy takim zespołem. A pierwszy nasz kawałek nie pamiętam, jak się nazywał.

Stachu: Nazywał się „Jesteśmy bogaci ludzie są biedni".

Alek: A no tak. No i nasz pierwszy koncert tak jakby był w szkole na dzień mamy, czy tam taty, babci czy tam dziadka.

Domino: Ja ze Stachem się poznałem, jak raz przyszedłem do Alka, a Stachu u niego był i zaczęliśmy razem się bawić.

Stachu: Alek miał takiego starego joysticka i się zaczęliśmy bawić w samolot.

Domino: I ty byłeś stewardessą.

Stachu: Niestety.

Alek: A my byliśmy pilotami, a ja byłem super-pilotem.

Domino: Nie, ty byłeś nawigatorem.

Bruno: Pomysł na zespół tak się stworzył, że kiedyś u mnie był Alek i nasz jeszcze jeden kolega Bronek i baviliśmy się w zakładanie zespołu, ale to była na początku tylko zabawa i wymyśliliśmy sobie nazwę THREE DEATHS. Parę dni później pomyślałem, żeby naprawdę założyć zespół muzyczny, że tak chciałbym zrobić i zapytałem się Alka czy chciałby być w naszym zespole, on się zgodził i powiedział, że chciałby być keyboardzistą. Później się zapytałem naszego przyjaciela ze szkoły Nikodema, bo on umiał grać na gitarze i też się zgodził.

CHAOS: Domino, dlaczego gitara?

Domino: Dlatego, że chodzę do szkoły muzycznej i tam gram na gitarze. A poza tym machanie ręką i granie na wiośle jest satysfakcjonujące. Tym bardziej, jak to się robi w zespole.

CHAOS: A ty Stachu wybrałeś perkusję...

Stachu: Ja perkusję wybrałem dlatego, że gram w szkole muzycznej na perkusji, a gram na perkusji w szkole muzycznej dlatego, że perkusja jest fajna.

Alek: Ja wybrałem klawisze dlatego, że kiedy jeszcze przed tym gdy chodziłem do szkoły muzycznej, to mi się spodobało na nich grać. Byłem na jakimś koncercie w szkole muzycznej czy coś takiego. Gdy chodziłem do drugiej klasy, to poszedłem do szkoły muzycznej i zdałem, bo okazało się, że mam słuch muzyczny. A wybrałem klawisze do zespołu, dlatego że na razie na niczym innym nie umiem za bardzo grać.

Bruno: Mam stosunek z basem chyba od dziecka, bo mój tata ma bas. Nie gra na nim, no ale go ma, bo kiedyś sobie grał i mi się spodobał. Ogólnie mi się podoba brzmienie basu i o bas poprosiłem kiedyś na gwiazdkę.

CHAOS: Jakiej muzyki słuchacie w domu? Macie jakieś ulubione zespoły?

Domino: Ja słucham zespołu SABATON, AC/DC i kapeli rockowej KISS. No i oczywiście THREE DEATHS.

Bruno: Słucham rocka, rock'n'rolla, bluesa i punka. Ogólnie próbuję różnej muzyki. A moje ulubione zespoły to AC/DC, BLACK SABBATH, NAGROBKI w sumie też, BREAKOUT - też polski zespół bluesowy akurat i LED ZEPPELIN.

Stachu: Ja mam ulubione muzyki z gier. Z Undertale. A jak mam jakiś koncert w szkole to się uczę przez dwa tygodnie, to wtedy tego słucham.

Alek: Ja głównie muzyki z gier, teraz często słucham i próbuję się nauczyć muzyki stworzonej przez jednego takiego gościa na Youtubie co tworzy muzykę i ona jest o jednym Youtuberze - Dreamie. Nawet często, ale nie teraz za bardzo słucham jakichś rockowych zespołów. Nie wiem, właśnie BLACK SABBATH, AC/DC, coś takiego.

CHAOS: A jak wyglądają próby zespołu?

Domino: Zależy.

Stachu: Ostatnio właśnie Alek i Dominik przyszli z gotowym kawałkiem i ja się do tego dograłem...

Alek: Nazywa się „Dźwięki Wojny"

Bruno: Czasami to ktoś przychodzi z gotowym pomysłem i się dogrywamy, albo coś do tego wymyślamy, a czasami po prostu jak nie mamy pomysłu, a chcemy coś stworzyć, to po prostu każdy gra, np. Stachu daje rytm, i po prostu reszta się do tego dogrywa, najpierw bas, później gitara, a na końcu keyboard.

Stachu: Ale tak to po prostu improwizujemy, no i wychodzi jakiś kawałek. Ale prób od tego jak wyjechał Bruno, to było mało.

Bruno: Próby zespołu wyglądają tak, że po prostu przychodzimy do Stacha, naszego perkusisty, ponieważ tam mamy perkusję. Do jego mieszkania przychodzimy i u niego w pokoju gramy. Ja ogólnie mieszkam w Berlinie, więc jeśli jestem, a w Polsce jestem całkiem często, jak na mieszkanie w Berlinie myślę. Więc jak jestem na dłużej, to staramy się regularnie grać.

Domino: Jeśli jest Bruno, to mamy często, czasami nawet dwa razy dziennie. A jeśli Bruna nie ma, to rzadko bardzo.

Stachu: To, to w ogóle nie mamy. Oprócz tych „Dźwięków Wojny".

Alek: No, ale wg. mnie to chyba musimy robić próby.

Domino: Mnie się też tak wydaje. A próby wyglądają tak, że przez godzinę świrujemy, ale też gramy po drodze, ale nie za bardzo nam to wychodzi.
Alek: W sumie na próbach improwizujemy, niektórzy już przychodzą na przykład z gotowym tekstem i poprawiamy to wszystko, do tego wszyscy się dogrywamy, ale też w ogóle na próbie robimy te wszystkie piosenki.
Stachu: Najpierw ćwiczymy kawałki wszystkie, a potem wymyślamy jakieś nowe, improwizujemy.

CHAOS: Śpiewacie o wojnie i pandemii, siejecie postrach. Skąd czerpiecie pomysły na treści piosenek?
Stachu: Nie wiem, ja ich nie wymyślam, tylko Bruno i Alek.
Bruno: Inspiracje dla tekstów ze świata, z tego co się dzieje, albo z tego co się działo na świecie.
Domino: Myślę, że to dlatego, że to są takie tematy, o których można wykrzyczeć się w piosence i pasują do rocka.
Alek: „Dźwięki wojny" jest o tematyce wojny, dlatego że, ta muzyka tymdymtymdymtydydy kojarzy się z bojowym czymś, wojennym, co nie.
Domino: No kojarzy się, kojarzy.

CHAOS: A „Sieję Postrach"? To jest mocno osobisty twój tekst Alek.
Alek: No to jest mój rejdż.
Bruno: Inspiracja z naszych uczuć wewnętrznych.
Domino: Ja wymyśliłem też, że to by mogło mieć rezerwową nazwę „Dźwięki Rejdża Alka". Słychać tam je trochę.

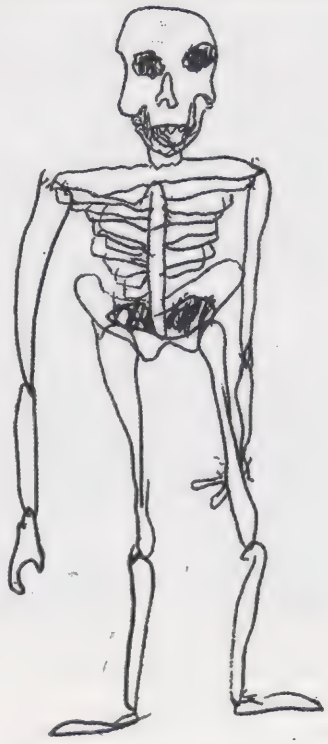

CHAOS: Dla kogo robicie muzykę?
Domino: Dla siebie...
Stachu: Dla wszystkich!
Bruno: Robimy muzykę dla rówieśników, dla dorosłych i myślę, że dla wszystkich. Na razie odbiorcami są nasi koledzy i jakieś trzystacoś obserwujących na Facebooku, to nasi koledzy i koledzy naszych rodziców z Facebooka, ale no chyba od czegoś trzeba zacząć. Tak myślę.

CHAOS: Zrobiliście na razie dwa teledyski do swoich numerów, możecie opowiedzieć coś o nich?
Domino: „Pandemia" powstała tak, że...
Stachu: ... była pandemia...
Domino: ... dokładnie. Cały czas jest pandemia. Ale ogólnie, po prostu rysowaliśmy swoje postacie, rysowaliśmy różne koronawirusy, różne strzykawki i tego typu rzeczy...
Alek: Doktorki!
Domino: ... i to sklejaliśmy na teledysku...
Stachu: Doktorki, które wyglądają jak kaczka! Oooooo...

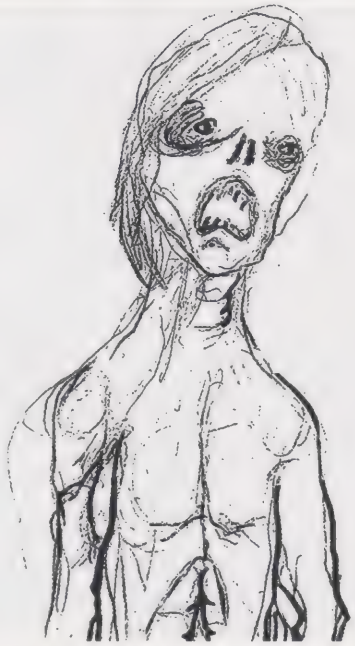

Domino: A „Offensive Rock", to oddaję głos Alkowi, bo ja nie byłem przy tym, bo mama mi zabroniła.
Alek: „Offensive Rock" powstawał tak teledysk, że tata Stacha nagrywał nas, Bruna, mnie i Stacha. I my tak jakby tańczyliśmy do tego i na początku, tak jakby graliśmy i wariowaliśmy.

CHAOS: A jaka jest rola dorosłych w zespole? Dorośli wam jakoś pomagają lub przeszkadzają?
Alek: Według mnie, dorośli, czyli na przykład tata Stacha, głównie...
Domino: ... są do montowania...
Alek: ... takie techniczne sprawy...
Domino: ... do montowania, podłączania wszystkich kabelków...
Alek: ... znaczy już nie do podłączania, bo już wiemy.
Stachu: Mój tata składa kawałki w jedność.
Bruno: Na przykład Bartek, tata naszego perkusisty, pomaga nam robić koncerty, rozkładać wszystko i ogólnie w sprawach technicznych i kręceniu teledysków. Mama Stacha robi nam najczęściej zdjęcia, a inni rodzice też się wkładają w inne rzeczy, typu robienie koszulek i właśnie tego typu rzeczy, no.

CHAOS: Dobrze się przy tym wszystkim bawicie?
Domino: Jeśli świrujemy to tak. Bo my się bawimy w czasie próby. Jesteśmy kreatywni, o to chodzi.
Alek: Według mnie ten zespół to tak jakby zabawa, ale na poważnie.
Domino: To jest zabawa, która wymknęła się spod kontroli i rozwinęła swoje horyzonty na razie na całą Polskę, a może i na cały świat.

CHAOS: A jak wyglądał wasz pierwszy koncert?
Domino: Ooooo, koncert noworoczny. To było piękne.
Stachu: Tak, to było piękne. 2021. Na Sylwestra.
Domino: To wyglądało tak, że był koncert po prostu. Najpierw była dyskoteka, a po dyskotece nastąpił koncert. I na koncercie graliśmy „Offensive Rock" i...
Alek: ... „Płandemię" jeszcze...
Domino: Nie, „Pandemii" wtedy chyba jeszcze nie było.
Alek: Było.
Domino: Tak, „Offensive Rock", „Pandemię" i „Sieję Postrach".
Bruno: Pierwszy koncert był jeszcze ze starym składem, czyli ja - basista i wokalista, Alek - keyboardzista, a Nikodem - gitarzysta. Jeszcze nie mieliśmy perkusisty niestety, dlatego trochę słabo nam to wychodziło, ale już mieliśmy pierwszy koncert na pewno i to było na dzień mamy i taty w szkole w Sopocie, jak jeszcze się nie wyprowadziłem do Berlina.
Stachu: Jak ja byłem na tym koncercie, to myślałem, że mówiliście „sówka" a nie „solówka".
Alek: No i według mnie powinniśmy przywrócić Nikodema.
Domino: A to nie tak, że on już został przywrócony?
Alek: No przywrócony został.
Domino: Nawet raz do niego dzwoniliśmy na Whatsappie, mimo to, że mieszka kilka metrów dalej.
Stachu: Kilkanaście.
Domino: A więc w sumie wystarczyło do niego pójść i nawet przez okno do niego zawołać. Ale nie, my musieliśmy zadzwonić przez Whatsappa.
Bruno: I następne koncerty to były, takie mniej poważniejsze też na sylwestra, też tylko dla rodziców, już w nowym składzie, tylko jeszcze Dominik nie był taki pewny. Później już jeden, taki już na poważnie, na moje urodziny w Sopocie, to było dość niedawno na moje 11 urodziny. To był koncert charytatywny dla mojego kota. To był taki poważniejszy już koncert z całym przygotowaniem normalnym. Nawet mieliśmy live na żywo. Polecam na Facebooku.

CHAOS: A lubicie grać koncerty na żywo dla publiki?
Domino: Ja najbardziej lubię „Wojnę", bo nam najbardziej wychodzi.
Stachu: Mi też.
Domino: Jest najbardziej równo, najbardziej wszyscy ją potrafią grać.
Stachu: Wymyśliłem nowy rytm, mogę wam zagrać!
Domino: Ale w graniu na żywo najfajniejsze jest to, że można się na koniec wygłupiać, gadać do publiczności, i też fajne jest to, jak publiczność potem na koniec klaska.
Alek: Według mnie to, że właśnie można na koniec się wygłupiać, ale też to, że po prostu nas widzą, że to nie jest tak, że tylko na teledyskach albo w piosenkach na Youtubie.
Stachu: Ja lubię to, że mogę się wykazać. Swoimi umiejętnościami. No nie wiem, po prostu lubię grać.
Bruno: Ja nie wiem. Myślę, że to, że jest publiczność i że jakieś to jest fajne uczucie, ale za bardzo nie mam za to słów. Wiem, że to lubię, ale nie wiem dokładnie, co w tym lubię.

CHAOS: Gdzie można posłuchać waszej muzyki?
Alek: Głównie teraz na Youtubie.
Domino: Na Discordzie wysyłałem czasami.
Alek: Ale może będziemy jeszcze... [wypowiedź przerwał gromki śmiech, gdyż różne dziwne rzeczy się działy w trakcie wywiadu]

CHAOS: A jak myślicie, kto parę tysięcy razy przesłuchał wasze kawałki na YT?
Domino: Rodzice, znajomi rodziców i nieznajomi rodziców.
Alek: Ci, którzy wpadną po prostu na nas na Youtubie.

CHAOS: Jakby ktoś chciał się więcej czegoś dowiedzieć co u was, to gdzie was może znaleźć oprócz Youtube?
Domino: Na fejsie.
Alek: Fejs i strona...

CHAOS: Adres?
Alek: To jest na wixie zrobione.
Domino: W sumie na wixa to nikt nie zagląda, więc to trochę bez sensu.

CHAOS: Jakie macie plany zespołowe? Szykujecie jakieś koncerty, nowe kawałki, teledyski, może płytę?
Stachu: Nie wiem, na razie o tym nie myślę, bo niedługo są wakacje.
Domino: Szykujemy teraz kawałek o nazwie „Dźwięki Wojny". Autorem tego kawałka jest przede wszystkim Alek, chociaż ja trochę też, jestem taki współautorem, można by powiedzieć, że jestem takim ojcem chrzestnym tej piosenki, bo też dosyć sporo przy jej powstawaniu pomagałem.
Alek: Pracujemy też trochę nad „Wojną", bo trzeba trochę coś podprawić.
Domino: Podprawić [śmiech].
Bruno: Ma być nowy teledysk niedługo, jeszcze nad tym pracujemy, do kawałka „Wojna".
Alek: I jeszcze do tych „Dźwięków Wojny" będzie jeszcze jako gość Bronek, który będzie grać na skrzypcach. I będzie chyba koncert 11 czerwca czy coś takiego.

CHAOS: Ej, już był 11 czerwca!
Alek: Nie czerwca. Sierpnia lub września. Będzie festiwal i tam będziemy mieć nasz pierwszy taki poważny koncert.
Bruno: Może będziemy mieli koncert w te wakacje na festiwalu teatralnym, ale to już przez tę koronę to nic nie jest pewne.
Domino: Będzie festiwal, o ile znowu go nie przełożą. Bo akurat mieliśmy mieć ten festiwal dwa dni temu, ale go przełożyli w tak idiotycznym momencie, że naprawdę, nie wiem co mam o tym powiedzieć.
Bruno: Inne nasze plany zespołowe to takie, żeby kupić przestery, no i żeby zrobić wlepy. No i to chyba wydaje mi się, że wszystkie. No oprócz tych wszystkich, które wymieniłem, to oczywiście kawałki, no ale to wiadomo akurat pewnie.

CHAOS: Dobra, to dzięki za rozmowę. Stachu, zapodaj ten rytm nowy, co wymyśliłeś.
[Stachu gra]

AXE RASH

Nie pamiętam już kiedy trafiłem na AXE RASH, ale pamiętam, że ich energiczny hardcore punk wrył się w moją głowę na dość długo. Wściekłość i brud, niesamowita energia, jaka wybucha w czasie ich występów na żywo, ale też zieje z nagrań studyjnych to kwintesencja tej zajebistej kapeli. Jak przystało na Szwecję, w składzie nie są sami faceci. Mikrofon dzierży tam Hilda, a na basie zasuwa Agnes. Towarzyszą im Leo (perka) i Erik (gitara). Zadaliśmy im trochę pytań (niestety, nie wiem czemu, ale nie odpowiedzieli na wszystkie...), na które odpowiedział prawie cały zespół. Oto prawdziwa petarda z północy – AXE RASH! Krawat (podziękowania dla Pabla i Basi za pomoc przy tym wywiadzie).

CHAOS: To może na sam początek przedstawcie się: kto i od kiedy gra w AXE RASH? Czy przed tym zespołem mieliście jakieś inne doświadczenia z graniem hardcore punka?

Leo: Hejka! Wszyscy gramy w AXE RASH od 2015 roku, Agnes, Jerka, Leo i Hilda. Żadne z nas nie grało w zespołach, które moglibyście znać przed erą RASH, ale pogrywaliśmy tu i ówdzie w mniejszych projektach.

CHAOS: Zawsze interesuje nas również to, w jaki sposób poszczególne osoby trafiły na punk rock, jaka była ich historia... Czy możecie podzielić się z nami takimi wspomnieniami?

Leo: Poznałem ASTA KASK mając kilkanaście lat. Podczas ich reaktywacji na kilka koncertów dowiedziałem się o istniejącej scenie. Tak naprawdę nie znałem wtedy nikogo ze sceny, ale zacząłem robić fanzin. Dzięki sprzedaży zina na pierwszych koncertach, w których brałem udział w Kafé 44 w Sztokholmie, poznałem podobnych ludzi. Uderzyło mnie to poczucie wspólnoty. W szkole czułem się jak odmieniec, ale dzięki scenie punkowej poznałem wielu przyjaciół. W kolejnych latach chodziliśmy wspólnie na wiele gigów: czwartki w Kafé 44 i niedziele w Gula Villan - to miejsca, do których nadal często chodzimy. Mieliśmy ulubioną ławkę przed Kafé 44, gdzie piliśmy 3,5 % piwa i gadaliśmy o pierdołach. Świetne czasy.

Hilda: Z muzyką punk zetknęłam się dzięki organizacji koncertów. Ja, Leo i grupa innych przyjaciół robiliśmy koncerty z różnymi składami punk, pop, shoegaze i hardcore. Po jakichś dwóch koncertach zdałam sobie sprawę, że skakanie ze sceny jest o wiele fajniejsze niż gapienie się na kogoś wpatrującego się w swoje buty. Niedługo potem zaczęłam śpiewać w moim pierwszym zespole SVIN. Ten zespół założyliśmy, ponieważ chłopaki byli znudzeni tym, że ich ówczesne zespoły w ogóle nie grały koncertów. Nigdy wcześniej nie śpiewałam i naprawdę nic nie sugerowało, że będę w tym dobra - ale obiecałam chłopakom, że rzucę pracę za każdym razem, kiedy zespół będzie jechać w trasę, więc mnie przyjęli do składu. I tak się też okazało, że w śpiewaniu jestem do niczego, co dało się na szczęście ukryć spazmatycznym zachowaniem na scenie. To też sprawiło, że nikt nie skupiał się na moim śpiewaniu. Tak jak powiedział mi kiedyś Oskar z POWER FACE, kiedy byłam zdenerwowana przed graniem w K-town - „Nie martw się, wokaliści i tak są tylko gloryfikowanymi tancerzami".

Erik: Moi rodzice wprowadzali mnie w punk od najmłodszych lat, puszczając takie klasyki jak SEX PISTOLS i RAMONES, ale szwedzki zespół EBBA GRÖN jest tym, który wywarł na mnie największy wpływ. To wcale nie było tak, że odkryłem GREEN DAY (śmiech) we wczesnych latach nastoletnich, że zacząłem słuchać „punka" i się z nim identyfikować. W tym czasie miałem kilku przyjaciół w szkole, którzy również zapoznali mnie z ASTA KASK. Po tym czasie moja historia potoczyła się tak samo jak historia Leo. Po czasie uważam podróż od „American Idiot" GREEN DAY do SKITSYSTEMS „Enkel resa do rännstenen" za niezwykle krótką, ale całkiem fajną, przynajmniej dla mnie. Znam mnóstwo punków, którzy odkryli punk i HC poprzez GREEN DAY, BLINK-182 i tym podobne, ale czuję, że te tak zwane „błędy" z dzieciństwa zwykle nie są wystarczająco „fajne", aby włączyć je do historii, kiedy tak naprawdę każdy powinien się do tego przyznać. Bo kto

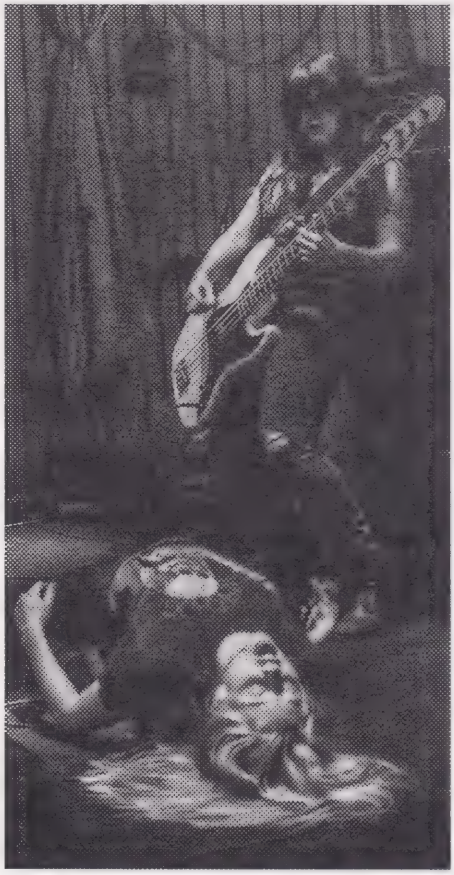

przechodzi od hitów dla dzieci do „Scandinavian Jawbreaker"? Nikt.

CHAOS: A co było głównym powodem powstania AXE RASH? Czy wasza nazwa ma jakiś głębszy ukryty sens, czy po prostu jest dobrą nazwą dla zespołu hardcore punk?

Hilda: „Wysypka po Axe" odnosi się do wysypki, którą się dostaje po użyciu zbyt dużej ilości dezodorantu do ciała Axe. Na samym początku używaliśmy nazwy „Axe Boys", ale uważaliśmy, że to zwodnicza nazwa, ponieważ jesteśmy bandą cipek. Obecną nazwę wymyśliliśmy późną nocą na popijawie po koncercie ze SVART STÄDHJÄLP. „Dlaczego nikt nie założył zespołu łobuzów ze średniej szkoły (przyp. punkowa odpowiedz na „High School Musical?")? Zróbmy to! Ubierzmy się w bejzbolówki, okręćmy się ręcznikiem i używajmy sprayu do ciała Axe Africa jako miotacza ognia". Dzień później napisaliśmy pierwszą piosenkę - „Nerd Bash".

CHAOS: Szwedzki hardcore punk kojarzy mi się głównie z dwoma okresami; pierwszy to lata 80. i zespoły typu ANTI-CIMEX, AVSKUM, MOB 47 czy RÖVSVETT, a drugi to już bliższe nam czasy i kapele, jak REFUSED, ABHINANDA czy MISCONDUCT. Czy szwedzki hardcore punk miał na was jakikolwiek wpływ? Jeśli tak, to co było dla was w nim najważniejsze? A co z innymi, poza szwedzkimi wpływami? Czy są jakieś kapele, niekoniecznie ze sceny hardcore punk, które miały na was duży wpływ?

Erik: Leo jest tym, który pisze prawie wszystko, oprócz niego teksty pisze także Hilda. Ja i Agnes zazwyczaj dodajemy co nieco od siebie. Myślę, że jestem tym, który poszedł krok dalej niż ANTI-CIMEX i lubię, gdy w utworach pojawia się więcej wpływów klasycznego rocka i/lub heavy metalu, podczas gdy Leo jest bardziej za czadowymi riffami w klimacie TOTALITÄR. Agnes zwykle chce, żeby wszystko było trochę dziwniejsze, haha. Przypuszczam, że wszyscy zgadzamy się z ogólnym poczuciem jakiegoś uporządkowanego chaosu.

Hilda: Jako pisząca teksty, nie mogę powiedzieć, że muzycznie inspirują mnie hardcore'owe zespoły z lat 80. i 90. Nie uważam, że teksty ANTI-CIMEX są jakieś super i nie zgadzam się z wegańską filozofią straight edge zespołów z lat 90-tych. Powiedziałabym, że bardziej inspiruje mnie tzw. „gig economy" (ekonomia wyzysku pracowników) i filmy akcji niż dajmy na to REFUSED.

CHAOS: Wróćmy jednak do waszej historii... W maju 2015 roku po raz pierwszy wychodzicie na scenę obok AGENT ATTITUDE i MEDEA. Jak zachował się w waszej pamięci ten koncert? Była trema czy pełen luz? Jak zostaliście przyjęci w czasie tego pierwszego gigu?

Erik: Zupełnie zapomniałem, że graliśmy z nimi na tym koncercie. Szczerze mówiąc, nie pamiętam zbyt wiele z tego koncertu.

Ale miało to miejsce w naszej sali prób i byli na tym koncercie obecni ludzie, których wszyscy znaliśmy w ten czy inny sposób, więc nie sądzę, abyśmy mieli jakąś wielką tremę. Ale pierwszy koncert to zawsze pierwszy koncert, więc pewnie tak.

CHAOS: Już tego samego roku wyruszacie na swoje pierwsze europejskie tour. Jak dość świeżemu zespołowi udaje się tak szybko zorganizować wypad po kilku krajach europejskich? Były jakieś szczególne koncerty w czasie tej trasy, które zapadły w waszej pamięci?

Leo: Łał, musiałem wykopać stary plakat z trasy, żeby przypomnieć sobie, gdzie się w nią wybraliśmy. Prawdziwa podróż w głąb pamięci, haha. Organizowałem tę trasę. Już wcześniej robiłem trasy dla nieznanych zespołów. Receptą jest determinacja. Prawdopodobnie wysłałem tysiąc próśb e-mailowych. Jeśli poszukasz wystarczająco mocno, zawsze znajdzie się ktoś, kto cię gdzieś wciśnie (śmiech). Oczywiście frekwencja na większości koncertów nie była tak dobra, ale bawiliśmy się świetnie.

Część tej trasy była naprawdę trudna, haha. Węgry były gorące jak diabli. Najgorszy był dzień w Budapeszcie. Na zewnątrz musiało być 40 stopni, a w piwnicy, w której graliśmy, było jeszcze więcej. Później wybraliśmy się na nocną przejażdżkę do Zadaru w Chorwacji, a kiedy przyjechaliśmy, wszyscy mieliśmy gorączkę i spuchnięte kostki od wysokiej temperatury. Graliśmy na festiwalu w środku nocy. Chłodniej się nie zrobiło, więc nie spaliśmy dużo, ani przed, ani po występie.

Poznaliśmy nowych przyjaciół w Wiedniu i Lipsku, z którymi wciąż się spotykamy. Graliśmy w JEDYNYM barze w Ráztočno, być może najmniejszym mieście świata. Mieliśmy też kilka kiepskich doświadczeń. Jeden z nas próbował zasnąć, gdy w

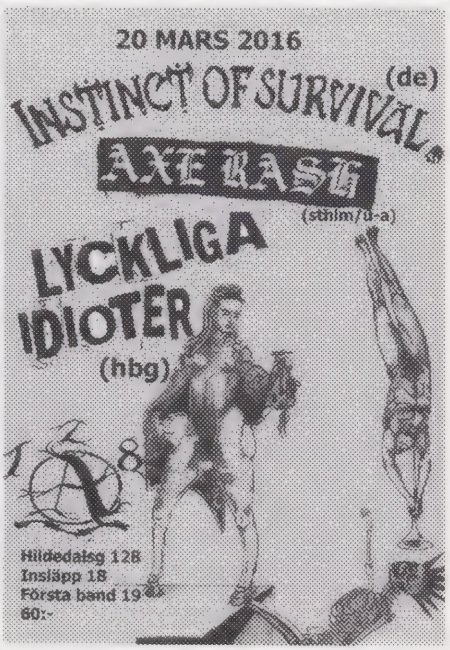

tym samym czasie jakiś pieprzony gnojek masturbował się w sypialni w Rožnovie pod Radhoštěm. Przypadkowo rozbiliśmy namiot na grobie po ucieczce z najbardziej naspeedowanej imprezy w Stříbrnej Skalice. Bycie w trasie daje i zabiera...

CHAOS: Odwiedziliście wówczas też Polskę, chyba jak dotąd jedyny raz. Na rozpisce tourne widnieje tam Kraków i Poznań, ale wiem, że zagraliście też w Bielsku Podlaskim, przy wschodniej granicy Polski. Jak wspominacie pobyt w naszym popieprzonym kraju? Czy Polska zaskoczyła was czymś negatywnym albo pozytywnym?

Leo: Byłem w Polsce wiele razy, najczęściej w mniejszych miastach i zawsze doświadczyłem ogromnej gościnności. Jakoś nie przypomina mi się nic wyjątkowego. Graliśmy kilka koncertów z rosyjskim zespołem 4 SCUMS i z Włochami z CALL THE COPS. Było ich za dużo, haha, zwłaszcza ten drugi zespół. Oni naprawdę sprawdzali się jako imprezowicze. Potrafili spać w najbardziej niewygodnych miejscach: na schodach, pod stołami, haha. W tym samym czasie spędzali godziny przed lustrem, perfekcyjnie stawiając swoje irokezy. Wszyscy byli jednak mili! Każdej nocy odbywała się klasyczna impreza z gitarami akustycznymi, socjalistycznymi hymnami i wyścigami w piciu.
Jedna z tych imprez odbyła się w Bielsku Podlaskim. Był to gig, na który załapaliśmy się na ostatnią chwilę. Koncert odbył się w tanim barze z neonami i pamiątkami stylizowanymi na lata 50-te. Bawiliśmy się, ale coś wydawało się nie tak. Promotor przywitał nas szotami - whisky dla chłopaków i różany likier dla dziewczyn... tak było przez resztę koncertu i pamiętam, że cały czas panował tam dziwny klimat. Kilka lat później zauważyłem na Facebooku, że promotorem był zadeklarowany nazistą. Uczysz się przez całe życie.

CHAOS: W roku 2016 po raz pierwszy odwiedzacie Wielką Brytanię, by powrócić tam w roku 2018. Czy w czasie waszych wizyt ciągle padał deszcz? ;) Jak wspominacie te wizyty? Widzieliście jakieś ciekawe miejsca, interesujące zespoły, z którymi dzieliliście scenę?

Erik: Deszcz w Wielkiej Brytanii jest jak piasek na Saharze. Ale co do cholery dzieje z centralnym ogrzewaniem w tym kraju? Czy kiedykolwiek o tym słyszeli? Wszędzie jest zimno jak cholera. Poza tym, za każdym razem, kiedy tam byliśmy, świetnie się bawiliśmy. Koncerty były super i spotykaliśmy bardzo miłych ludzi. Koncert, który pamiętam najbardziej, to ten, który zagraliśmy w Manchesterze w 2018 roku. W ciasnym kącie małego pubu wypełnionego ludźmi = najlepsze koncerty. Harrogate, 2016, również przychodzi mi na myśl, głównie z powodu picia, które miało miejsce po koncercie... Mnóstwo szczęśliwych wspomnień. Miłe wspomnienia są przyćmione przez fakt, że nasza przyjaciółka Alexia, która grała w ATAVISTIK DEATH POSE (zespół, z którym koncertowaliśmy w 2018 roku) niestety zmarła w 2020 roku. Co prawda spotkaliśmy się tylko podczas tych występów, ale wiem, że była wspaniałym człowiekiem.

CHAOS: Z kolei w 2018 roku zagraliście mini-trasę po Grecji. Dla wielu punków grecka scena hardcore punk wciąż pozostaje zagadką i nie do końca ludzie orientują się, co tam się dzieje. Czy zagranie trzech koncertów pozwoliło wam

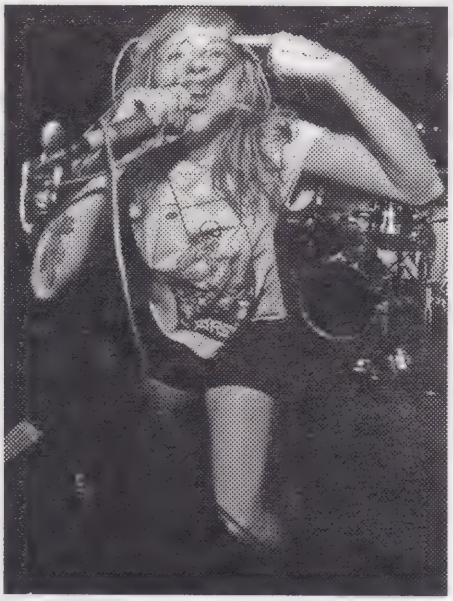

na jakikolwiek wgląd w tamtejszą scenę? Czy będąc w Atenach odwiedziliście słynną dzielnicę anarchistów - Exarchię? Jakie wrażenia?

Erik: Szczerze mówiąc, dla mnie to nadal jest tajemnicą. Wygląda na to, że wiele scen punkowych powstało wokół uniwersytetów, gdzie ruch studencki wciąż jest dość radykalny. Nie wiem, jak to jest w... no cóż, na przykład w Polsce, ale mówienie o punku jako części kultury studenckiej w Szwecji to rzecz dawno zapomniana. W tym celu trzeba cofnąć się do lat 70-tych. W Grecji mam wrażenie, że to wciąż jest coś - posiadanie tytułu magistra inżyniera i bycie zagorzałym anarchistą nie jest sprzeczne. Jednocześnie punk wydaje się być „pełnym stylem życia", że tak to ujmę. Jesteś punkiem przez całą dobę, odwiedzasz tylko punkowe bary, spotykasz się z innymi punkami, mieszkasz w squatach, pracujesz w punkowej kawiarni czy coś takiego. Co nie jest dalekie od mojego wyobrażenia o tym, jaki punk jest w wielu innych krajach w Europie. Nie mówię, że ja lub my jesteśmy punkami tylko wtedy, gdy zakładamy skórzaną kurtkę z ćwiekami przed pójściem na koncert, ale u nas jest nieco inaczej.

CHAOS: W roku 2019 zawitaliście za ocean, by zagrać kilka koncertów w USA. Czy zauważyliście duże różnice pomiędzy amerykańską a europejską sceną hardcore punk? Co tam jest takiego charakterystycznego, czego nie możemy spodziewać się w Europie?

Hilda: Największą różnicą między amerykańską sceną a europejską sceną punkową jest to, że promotorzy zza oceanu nie zawsze dają zespołom jedzenie i miejsca, w których mogą się zatrzymać. To sprawia, że trasa ze zrozumiałych względów jest trochę trudniejsza. Jedzenie, które nie jest z McDonaldsa jest kurewsko drogie, a większość punków wydaje się dość biedna: pracują za niskie pensje, mają niski standard mieszkaniowy. Ale to, czego nie dostajesz w standardach gościnności, dostajesz w jakości muzyki. Prawie każdego wieczoru, także w dni powszednie, graliśmy z co najmniej jednym zespołem, który brzmiał lepiej niż jakikolwiek inny zespół, który widziałam grając tysiące razy w Niemczech.

CHAOS: W sumie zagraliście już naprawdę dużo koncertów w wielu miejscach w Europie, jak i w Ameryce. Grywaliście zarówno na festiwalach, jak i małych gigach. Gdzie wam się w sumie gra najlepiej? Lubicie atmosferę open air festiwali czy jednak wolicie małe ciasne miejsca?

Hilda: K-town w Ungdomshuset w Kopenhadze to moje ulubione miejsce na świecie. Zwykle nie lubię grać na tak wysokiej scenie, ale dzieje się tam coś magicznego. Zawsze jest duża energia ze strony publiczności, świetny mosh, klub mieści sporo ludzi, nie będąc jednocześnie tak przestronnym, żeby nie można było „nurkować" ze sceny. Poza K-town lubię gdy w miejscach, w których gramy jest ciasno jak cholera, maksymalna wysokość sceny to 20 cm i jak prawie nie ma miejsca do poruszania się. Lubię wpadać w publiczność i lubię, kiedy zaciera się granica między sceną a publicznością.

CHAOS: A może były w waszej historii miejsca, w których graliście, które były wyjątkowe i niesamowite? Punkowa wyobraźnia nie zna granic i czasami punki robią koncerty w naprawdę nieoczekiwanych miejscach...

Hilda: Nigdy nie zapomnę, gdy graliśmy na X20 w Wilnie. Mieli huśtawkę zwisającą z sufitu pośrodku publiczności, ja zwymiotowałam podczas występu, Leo dużo wstawał bębniąc, a Jerka pokładał się grając na gitarze. Ktoś porozrzucał na

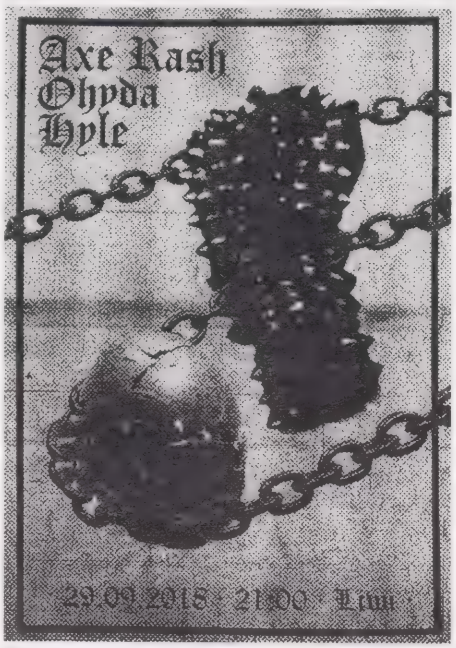

schodach prowadzących do klubu podarte plakaty i wykonał salto w dół 30 betonowych schodów w przekonaniu, że będzie to miękkie lądowanie. Nie było. Graliśmy też z Leo z naszym starym zespołem LICKERS w hangarze na wagenplatzu w Liege w Belgii, gdzie psy biegały luzem. Biały, wyglądający na bullteriera, zaatakował Leo podczas koncertu. Ale rozumiem dlaczego: Leo sam miał bardzo wściekły wyraz twarzy i wygląd bullterriera - więc myślę, że pies poczuł się zagrożony.

CHAOS: Wydaje mi się, że jesteście zespołem bardziej koncertowym niż studyjnym. Wasza dyskografia nie wygląda zbyt zachwycająco, jak na kapele, która gra już 6 lat?
Hilda: Masz rację. Jesteśmy bardziej zespołem grającym na żywo niż zespołem studyjnym. Ale ze względu na covid wkrótce ukażą się nowa 7"EP i split z THERAPY. Poprawimy więc trochę tę naszą dyskografię! (Ale poważnie - granie na żywo jest o wiele fajniejsze niż pisanie piosenek i nagrywanie).

CHAOS: Wasza pierwsza płyta, „Shitfaced", jest pełna wściekłości i niepohamowanej agresji, zarówno, jeśli chodzi o brzmienie, jak i przekaz tekstowy. Czy naprawdę byliście wtedy tak wściekli na społeczeństwo i wszystko dookoła?
Hilda: Nie wydaje mi się, żebym mniej złościła się na społeczeństwo, ale trochę poważniej podchodziła do tego, co chcę przekazać w piosenkach. W „Shitfaced" mam jeden kawałek o nawalaniu nerdów, jeden o jedzeniu fast foodów i piciu napojów energetycznych, a drugi o piciu i sikaniu na samochody. Jedna piosenka to w zasadzie tylko tekst MÖTLEY CRUE zmieszany z typowymi kalkami innych metalowych tekstów. Płyta zawiera też jedną piosenkę o pracy i jedną o niepokoju, która momentami jest dość poważna, ale poza tym jest w zasadzie głupia. No i kawałek o bardzo poważnym temacie, stage divingu i o tym, że ludzie powinni mniej narzekać na ostry mosh i częściej skakać w tłum ze sceny.

CHAOS: Numer „8 Hour Death" z tego materiału porusza dość trudny temat, bo z jednej strony codzienna praca, której dość często nienawidzimy, faktycznie nas powoli wykańcza, ale żyjąc w systemie kapitalistycznym, dość trudno jest się utrzymać bez pracy najemnej. Czy widzicie tu jakieś alternatywne wyjście z tej sytuacji?
Hilda: Naprawdę nie widzę żadnej dobrej możliwości pracy, jeśli mówimy o pozostaniu w systemie kapitalistycznym, takim, jaki mamy obecnie. Oczywiście możesz iść na zasiłek, ale przynajmniej w Szwecji jest to cholernie trudne i nie oferuje więcej wolności niż praca. Musimy zmienić system oparty na wyzysku i wzroście gospodarczym, aby znaleźć system bardziej humanitarny. W każdym systemie gospodarczym ludzie zawsze będą musieli pracować, ponieważ zawsze będziemy musieli produkować żywność i inne gówno, ale ilość pracy, którą teraz wykonujemy, nie jest proporcjonalna do tego, co my i planeta z tego czerpiemy. W samej Szwecji przy reklamach pracuje 170 000 osób. Zmuszenie ich do pracy, która jest rzeczywiście niezbędna, zredukowałoby czas pracy pozostałych 5 milionów osób pracujących w Szwecji o 15 minut dziennie. A potem pomyśl o wszystkich innych głupich robotach, tworzących gówno sprzedawane na Wish lub obieranie mini marchewki, jakby ludzie nie mogli jej obrać sami. Więc tak, wyjściem jest alternatywny systemem ekonomiczny oparty na rzeczywistej potrzebie, w tym potrzebie kultury i autoekspresji, a nie ekonomicznemu wzroście.

CHAOS: A tak przy okazji, z czego sami żyjecie? Bo w Polsce z grania w kapeli hardcore punk wyżyć się nie da i każdy z nas ma jakąś pracą albo mały biznes. Jak to wygląda w waszym przypadku? Pracujecie czy może jesteście beneficjentami szwedzkiej opieki społecznej?
Hilda: Agnes pracuje w lecznicy dla zwierząt, Leo jest nauczycielem, Erik wkrótce zostanie nauczycielem, a ja dość często zmieniam pracę, ale na razie pracuję w gminnym ośrodku kultury. Mamy ten luksus, że zwykle nie tracimy pieniędzy na trasy koncertowe, ale jesteśmy w stanie wyjść +/- na zero dzięki sprzedaży merchu i innych rzeczy. Mamy co najmniej 5 tygodni urlopu (w Polsce masz 4, prawda?). Łącząc to z weekendowymi koncertami, mamy już prawie całą trasę. Ale nie łudzimy się, że możemy żyć z grania muzyki.

CHAOS: Na płycie „Head VS Wall" macie numer „Business Punx" - czy możecie wyjaśnić, o jakiego rodzaju biznesmenów w scenie punkowej wam chodzi? Macie jakieś negatywne przeżycia związane z takimi osobami? Czy zarabianie pieniędzy w punk rocku jest już dla was zdradą ideałów, nawet jeśli robi się to na uczciwych warunkach? Gdzie jest ta granica pomiędzy niezależnością i ideą DIY a działaniami dla zysku?
Hilda: Myślę, że są ludzie, którzy wykorzystują scenę DIY punk jako furtkę do komercyjnego przemysłu muzycznego. Wchodzą oni do mainstreamu po plecach ludzi, którzy robią imprezy DIY dla własnego środowiska. Dla mnie „zrób to sam" to po prostu trzymanie pieniędzy na minimalnym poziomie z grania, wystawiania merchu i chodzenia na koncerty. Wszyscy - zespoły, organizatorzy i publiczność - wnoszą, co mogą. Z muzyką, z miejscami do grania, ze skakaniem ze sceny - każdy robi to dla radochy, a nie dla pieniędzy. Jeśli zaczniesz zarabiać na swoim hobby, wkrótce stanie się to koniecznością, a konieczność nie jest zabawna. Trzymanie się z dala niepotrzebnych i dużych pieniędzy to gwarancja zabawy i to jest cała moja filozofia DIY.

CHAOS: Wasza płyta „Axe Rash" to porządny hardcore'owy rozpierdol, z którego znów w tekstach nie powiewa zbytnim optymizmem. Kto w ogóle jest odpowiedzialny za teksty w AXE RASH? Dlaczego nie potraficie zaśpiewać czegoś, co pokrzepi serca, a drzecie się jedynie o tym,

jak bardzo jest przejebane? Czy punk nie może nieść czegoś pozytywnego?
Hilda: Ja piszę teksty. Myślę, że muzyka to dobry sposób na wyrażanie emocji, a punk/hardcore to sposób na wyrażanie gniewu i złości. Oczywiście możesz wysyłać jakieś krzepiące przesłanie, ale ja nie czuję ciepła na serduszku, kiedy słucham naszej muzyki - czuję się wkurzona i podekscytowana. Ale nie taka nakręcona w stylu „dajmy sobie przytulaska" tylko bardziej „dawaj, rozpieprzymy to wszystko!". Myślę, że nie wszystkie moje teksty są pesymistyczne. Na przykład „Double Standard" dotyczy podwójnych standardów stawianych dziewczynom na scenie punkowej. Powinniście być punkami as fuck i do tego PC, politycznymi, feministycznymi, zaangażowanymi jak cholera. To może być trudna kombinacja. Próbujesz jednocześnie dobrze się bawić robiąc to, co kochasz, a jednocześnie musisz traktować to, co większość facetów na scenie postrzega jako hobby, jako polityczną arenę dla feministycznych zmian. Wszyscy powinniśmy wziąć odpowiedzialność za zmiany polityczne i integrację - ale nie zamierzam być pracownikiem socjalnym, gdy wszyscy faceci są pijani. Ale to nie jest pesymizm, to stwierdzenie faktu, a następnie stwierdzenie, że nie wykonam tej pracy sama, ale nadal zrobię, co w mojej mocy, aby być przynajmniej miłą i otwartą - będąc pijaną.

CHAOS: Chciałbym jeszcze zapytać o zespół METALLICA... Widziałem waszą fotę przy grobie Cliffa Burtona, a jeden z plakatów gigu, na jakim graliście ozdabiała podobizna Jamesa Hetfielda. Naprawdę METALLICA była i jest dla was czymś ważnym?
Leo: Och, kurwa tak! Dostałem „Kill'em All" na CD od przyjaciela na moje 15 urodziny. Spędzałem prawie każdą noc, próbując nauczyć się grać ich kawałki na gitarze. Dla mnie METALLICA jest najfajniejszym zespołem, jaki kiedykolwiek istniał. Nie obchodzą mnie ich nowsze albumy, ale niewiele jest zespołów, do których mam tak bezkompromisowy szacunek. Wszystko, od „No Life ,Til Leather", po „Black Album", jest absolutną perfekcją. „Ride The Lightning" to najlepszy album w historii. Znalazłem stary post na forum internetowym, który zrobiłem jako 16-latek, gdzie zamieściłem moją wymarzoną setlistę METALLIKI. Do ostatniej części setu, zaczynając od „Whiplasha", napisałem: „W tej części James zdejmuje koszulę (WAŻNE!)". Nie mogę prowadzić zniuansowanej rozmowy na temat METALLIKI, na zawsze są superbohaterami i bogami.
Erik: Jest tak, jak powiedział!

CHAOS: Leo i Jerka grają również w POWER FACE a Agnes śpiewa w HAG. Są to chyba nieznane kapele w Polsce, możecie więc powiedzieć coś więcej o tych projektach i planach na przyszłość z nimi związanymi? A czy możecie nam polecić jakieś inne, warte uwagi nowe szwedzkie kapele z kręgów hardcore punk?
Erik: POWER FACE łączy klasyczny hardcore z lat 80-tych z odrobiną heavy metalu. Fajnie jest w tym sensie, że przynajmniej z mojej strony, nie jest to związane z jakimikolwiek zasadami. To nie jest tak, że każdy pomysł jest świetnym pomysłem, ale większość z nich zwykle jest, haha. Krowi dzwonek? Solo na gitarze? TAK. Mniej znaczy więcej? NIE. Wydaje mi się, że naszym celem jest bycie na topie przez cały czas.

CHAOS: Czy pandemia Covid 19 bardzo pokrzyżowała plany AXE RASH? No i jak wyglądają te plany na przyszłość obecnie?
Hilda: Ledwo pamiętam, co mieliśmy robić przed covidem. Jedyne, co pamiętam, to to, że spieprzył nam trasę po Wielkiej Brytanii, festiwal Ilter w Odense i weekend w Helsinkach i St. Petersburgu z VIDRO. Udało nam się jednak zrobić i nagrać siedmiocalowy singiel zatytułowany „Contemporary Ass", który prawdopodobnie zostanie wydany w Adult Crash, kiedy ten wywiad zostanie opublikowany. Lada dzień wyślemy do tłoczenia również split z THERAPY z San Diego. I oczywiście będziemy koncertować - ale nie wiemy jeszcze kiedy i gdzie.

CHAOS: Dzięki za wywiad!!! Ostatnie słowa należą do was!
AXE RASH: Nie przestawajcie szaleć w wolnym świecie!

ANGER DOSE

Jak dobrze mamy obczajoną rumuńską scenę hc/punk? Pewnie w ogóle, dlatego pomyślałem sobie, że warto będzie zaprezentować jakiś zespół stamtąd. Wybór padł na całkiem świeżą ekipę z Bukaresztu o nazwie ANGER DOSE. Zespół istnieje od 2019 roku, ale w składzie grają starzy wyjadacze, którzy staż odbyli w innych zespołach i również grają równolegle w innych kapelach. Ich muzyka to połączenie hardcore'a i black metalu, ale nie tylko, bo sporo tu zarówno melodii, wściekłości, sludge'owych zwolnień, jak i d-beatowych zagrywek. W 2020 roku wydali debiutancki album „Aimless Generation", który warto sprawdzić na ich bandcampie lub zakupić LP. Mają też klipy na YT - polecam! Skład zespołu to Viez na wokalu, Vali na gitarze, Ciprian - bas i za garami Mishu. O zespole, politycznych postawach, scenie D.I.Y. i sytuacji w Rumunii opowiada Viez, a pytania zadawał Pablo.

CHAOS: Zespół ANGER DOSE powstał w 2019 roku, ale muzycy grali wcześniej i grają dzisiaj w innych zespołach - MEDIOCRACY, BREATHELAST, ROPEBURN, CHURCH OF CTHULHU? Opowiedz o nich. Które z nich wciąż istnieją i kto z ANGER DOSE w nich gra? Jaką muzykę grały te zespoły?

Viez: Witaj Pablo! Dobrze tu być! MEDIOCRACY był moim pierwszym prawdziwym zespołem, z którym koncertowałem i nagrałem dwa albumy i jednego singla. Po rozpadzie tego zespołu założyłem z przyjaciółmi KILLER VICTIM, wydaliśmy album i split EP, graliśmy koncerty w Rumunii i Bułgarii i rozwiązaliśmy się w 2018 roku. Potem założyłem ANGER DOSE z Valim, naszym gitarzystą, a potem dołączyli do nas Mishu i Ciprian. Vali grał kiedyś w BREATHELAST, zespole post-hardcore'owym (wciąż aktywnym) i TILL LUNGS COLLAPSE (rozwiązany), melodyjnym zespole hardcore'owym. Ciprian i Mishu grają w CHURCH OF CTHULHU, zespole stoner/doom, który początkowo był domowym projektem Cipriana, ale w tym roku postanowili zacząć grać na żywo. Mishu jest także perkusistą w innym stonerowym zespole ROADKILLSODA i kiedyś był wokalistą w ROPEBURN (aktywny), stoner/hardcore zespole. Wszyscy graliśmy w różnych zespołach przez wiele lat, więc nikt z nas nie jest początkującym nowicjuszem, hahaha!

CHAOS: Wasza muzyka to mieszanka różnych stylów, które z nich dominują bardziej - hardcore czy black metal? Jakie zespoły miały wpływ na wasze granie? Co was w ogóle zainspirowało do grania tego typu muzyki?

Viez: Cóż, zaczęliśmy jako klasyczny hardcore'owy zespół, ale pojawiły się różne wpływy, gdy pisaliśmy piosenki i słuchaliśmy innej muzyki, więc w końcu stało się to elementem naszej własnej muzyki. Duży wpływ miały zespoły takie jak DÖDSRIT, HARAKIRI FOR THE SKY czy MGŁA, a także sporo crusta i hardcore'a. Powiedziałbym, że nadal jesteśmy hardcore'owym zespołem, głównie ze względu na nasze przesłanie i etykę D.I.Y. oraz dlatego, że nie możemy uciec od d-beatu w większości naszych kawałków!

CHAOS: O czym są wasze teksty? Kto je pisze i czym są one inspirowane? Jesteście zespołem politycznym? Dlaczego wolicie śpiewać po angielsku niż w języku ojczystym? Macie jakieś utwory zaśpiewane po rumuńsku?

Viez: Ja piszę wszystkie teksty i robiłem to również we wszystkich wcześniejszych zespołach, w których grałem. Powiedziałbym, że są one polityczne, ponieważ zawsze jestem pod wpływem rzeczy, które dzieją się w prawdziwym życiu, i które mają wpływ na nas wszystkich. Zawsze wolałem pisać po angielsku, ponieważ nigdy nie zadowoliłem się lokalną sceną i z każdym zespołem planowałem wyjechać i zagrać za granicą. To znacznie ułatwia przekaz.

W przeszłości pisałem też teksty po rumuńsku, ale w tym zespole mamy na razie tylko dwa kawałki. W jednym z nich wykorzystałem wiersz rumuńskiego poety George'a Bacovii, który znany jest przede wszystkim ze swoich smutnych, ponurych i melancholijnych wierszy, ale znalazłem jeden poświęcony klasie robotniczej i jej walce z burżuazją. On przy-

jażnił się z lokalnymi anarchistami i socjalistami i tak to znalazłem. Drugi to utwór sludge/grind, w którym mówię tylko „Nu mai taia padurea, ca nu-i a lu" ma-ta!", co oznacza „Przestań wycinać las, bo to nie jest twoja matka!". Po rumuńsku brzmi to śmieszniej, ponieważ zasadniczo oznacza, że nie jesteś jego właścicielem, ale w naszym języku większość naszych przekleństw odnosi się do matek...

CHAOS: W 2020 roku wydaliście swój debiutancki album „Aimless Generation", który na kasecie wydała belgijska wytwórnia Nosebleed Records - jak doszło do współpracy z nimi? Czy kasety są wciąż popularne na rumuńskiej scenie? Wasz album również ukazał się na winylu, który wydała rumuńska wytwórnia Overdue Records - opowiedz nam o tej wytwórni.

Viez: Seppe z Nosebleed Records po prostu się z nami skontaktował i zaproponował, że wyda nasz materiał na kasecie, a my zgodziliśmy się na to. W Rumunii nie ma już wielkiego szału na taśmy, ale mimo to spodobał nam się ten pomysł, chyba głównie z powodu nostalgii. Wyszło niewiele tych kaset, myślę, że około 30 sztuk, więc to też unikat taki. Z drugiej strony winyl to nasze wielkie osiągnięcie, ponieważ zawsze chciałem wydawać muzykę z moimi zespołami na tym formacie, ale jakoś nigdy się nie udało. Tym razem nasz przyjaciel, Matei z Overdue Records, który jest wielkim muzycznym geekiem i chodzącą encyklopedią punk rocka, chciał wydać nasz album w swojej wytwórni! Nie wiem, za ile czasu wszystkie płyty zostaną sprzedane, ale to już nie ma znaczenia, haha! Cieszymy się, że to zrobiliśmy! Dla wszystkich innych nasza muzyka jest dostępna na wszystkich platformach, dzięki Distrokid, co teraz znacznie ułatwia zadanie.

CHAOS: Jaki był odzew na wasz album w Europie i na scenie rumuńskiej? Dostaliście dużo zaproszeń na koncerty po wydaniu płyty „Aimless Generation"? Zagraliście już jakąś zagraniczną trasę?

Viez: Niestety, nigdy nie koncertowaliśmy w Europie, ponieważ większość naszych planów została przekreślona przez pandemię. Myślę, że mieliśmy tylko 4 koncerty przed lockdownem, a potem po prostu skupiliśmy się na nagraniu i wydaniu albumu. Reakcje online były w większości pozytywne, ale mogliśmy to zobaczyć i odczuć tylko na kilku koncertach, które zagraliśmy. Koncert to miejsce, w którym nasz zespół i prawdopodobnie większość zespołów z naszego gatunku odczuwa to wsparcie najbardziej. Online to zupełnie inna historia i nie widzę tak dużego wpływu. Opinie pochodzą głównie od znajomych, więc może nie zawsze są w pełni obiektywne, hahaha!

W tym roku udało nam się zrobić mini-trasę z czterema lokalnymi zespołami w Bukareszcie, Braszowie i Klużu-Napoce i to było szalone! Każdy występ był doskonały, wszyscy byli w świetnej formie i wszyscy

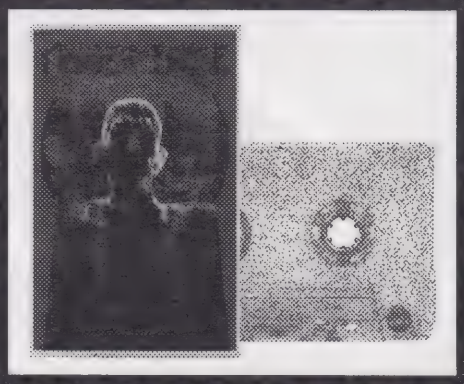

świetnie się bawiliśmy! Zespoły, z którymi zagraliśmy to VVVLV, I STARED INTO THE FOREST, COINS AS PORTRAITS i BASTOS.

Niedawno mieliśmy również okazję zagrać w Sofii w Bułgarii na małym festiwalu w jednym z najlepszych miejsc na Bałkanach, zwanym Grindhouse Skateclub! Graliśmy tam już wcześniej z moim starym zespołem KILLER VICTIM i jak za każdym razem chłopaki z Sofia Waste Water System świetnie zorganizowali koncert i wszystko było idealne! To prawdopodobnie najlepsi promotorzy, z jakimi kiedykolwiek pracowałem!

Nie wiem, ile koncertów będziemy w stanie zagrać w najbliższym czasie, głównie z powodu blokad i innych ograniczeń, zamkniętych lokali, a czasem w koncertowaniu przeszkadza nam nasze własne codzienne życie, ale kiedy tylko znajdziemy czas, na pewno spróbujemy! Na pewno chciałbym zagrać w Polsce!

CHAOS: Czy ANGER DOSE gra dużo koncertów w Rumunii? Często gracie koncerty w sąsiednich krajach? Udało wam się zagrać jakieś koncerty w Mołdawii albo na Ukrainie?

Viez: Graliśmy w Rumunii prawdopodobnie w większości miast, w których dało się

zagrać. Przed lockdownem pojechaliśmy do Iasi i Suczawy, po rumuńskiej stronie Mołdawii, a w tym roku pojechaliśmy na koncerty do Klużu i Braszowa. Plus daliśmy kilka koncertów w Bukareszcie. Niestety w tej chwili nie ma wielu innych miejsc, w których moglibyśmy zagrać koncerty DIY w Rumunii. Wiele lokali albo zostało zamkniętych, zmieniły profil granej muzyki, albo akceptuje tylko komercyjne lub większe koncerty z popularnymi zespołami. Tak więc to bardzo zawęża nasze możliwości. Mołdawia ma ten sam problem, no cóż... Zostaje nam tylko Kiszyniów, bo nie sądzę, żeby była tam możliwość zagrania w innych miastach. Na pewno chcielibyśmy kiedyś tam pojechać, bo Mołdawianie szaleją na koncertach i są też bardzo gościnni! Ale zobaczymy, jak się sprawy potoczą... Koncerty na Ukrainie to trochę bardziej skomplikowane rzeczy, bo potrzebujemy paszportów i nie mamy tam żadnych kontaktów, więc skupiliśmy się tylko na tym, co moglibyśmy zorganizować w miejscach, które znamy.

CHAOS: Zagraliście kilka koncertów w Bułgarii - jak wygląda scena w tym kraju? Jak wam się tam gra? Opowiedz nam o bułgarskich zespołach i o miejscach niezależnych, w których graliście koncerty?

Viez: O stary! Scena bułgarska zasługuje na osobny artykuł, hahaha! I chyba trochę za mało wiem, żeby tę scenę opisać, ale postaram się! Bułgarska scena jest znacznie lepsza niż rumuńska. Mają zespoły hardcore i punk od lat 90-tych, przede wszystkim LAST HOPE z Sofii, który jest prawdopodobnie najważniejszym zespołem na Bałkanach. Alex, wokalista, jest również promotorem i managerem tras koncertowych i ściągnął do tej części Europy takie zespoły jak MADBALL, TERROR, DEATH BEFORE DISHONOR, FIRST BLOOD, AGNOSTIC FRONT i wiele innych. Mają też EXPECTATIONS, które moim zdaniem są jednym z najlepszych melodyjnych zespołów hardcore w Europie. Odbyli trasę po Europie, wydali wiele albumów i generalnie cały czas są zajęci graniem. Oprócz nich jest mnóstwo innych zespołów, od hardcore i punk, po sludge i grind, a wszystko to z etosem DIY i wszyscy współpracują ze sobą. Generalnie czułem, że ich scena jest znacznie bardziej zjednoczona niż ta rumuńska. Sofia ma też kilka świetnych miejsc. Mają Mixtape 5 na większe koncerty, jest Grindhouse, o którym wspomniałem, jest Fabrika Autonomia na bardziej undergroundowe i polityczne rzeczy. Jest też Warna, którą Bułgarzy nazywają Hardcore City! Ruse i Płowdiw to również dobre miasta do grania, ale w tej chwili niewiele wiem o tamtejszych miejscach. Więc tak... scena jest całkiem zdrowa i fajna, a granie w Bułgarii to zawsze przyjemność!

CHAOS: Zrealizowaliście dwa videoclipy do dwóch swoich utworów - jakie to kawałki? Ktoś wam pomagał w realizacji tych clipów czy zrobiliście to zupełnie sami? Szczególnie interesujący wydaje się clip do utworu „Death By Carbon"... Rumunia ma bardzo piękną przyrodę czy państwo ją chroni, czy raczej eksploatuje dla profitów?

Viez: Cóż, nie, rząd rozpierdala to każdego dnia, to właśnie stąd wyszedł pomysł na to wideo hahaha! Wszystkie nasze klipy są filmowane i edytowane przez nas samych. Zrobiliśmy to najlepiej, jak tylko mogliśmy w danej chwili. W przypadku video „Death By Carbon" to było tak, że często podróżowałem z moją dziewczyną w różne miejsca, gdzie mogliśmy nakręcić kilka ekscytujących rzeczy, dostaliśmy drona do ujęć z powietrza, którego ledwo nauczyliśmy się pilotować do tego wideo, hahaha! Ciprian zmontował cały materiał, a ja byłem „reżyserem", powiedzmy, ponieważ wymyśliłem całą historię i wyszedłem z pomysłem, jak to wszystko powinno być zmontowane. Przyznaję, że nie jest to najlepiej wyglądający teledysk, ale zrobiliśmy to wspólnie i mieliśmy przy tym świetną zabawę, a o to nam przede wszystkim chodziło. Rumunia ma niesamowitą przyrodę, ale ma też duży problem z nielegalną wycinką lasów i jeśli to się nadal będzie działo, to z pewnością wkrótce stanie się jeszcze większym problemem niż jest obecnie. Mamy wiele spotkań niedźwiedzi z ludźmi, w niektórych miejscach zdarza się to niemal codziennie, ponieważ większość

siedlisk niedźwiedzi jest niszczona. Tak więc rząd zdecydował się na odstrzał niedźwiedzi, zamiast zaprzestać nielegalnego pozyskiwania drewna i zacząć chronić dziką przyrodę. Do tego mamy mnóstwo zanieczyszczeń i śmieci wszędzie, w rzekach, w lasach, w morzu... ale to także wina zwykłych ludzi, ponieważ nie ma edukacji, która uświadomiłaby im, że trzeba szanować naturę. Oni zawsze oczekują, że tymi problemami zajmie się tym ktoś inny.

CHAOS: W maju tego roku nagraliście dwa utwory na singiel „Come And See" - czy to wyszło tylko na kasecie? Kto to wydał? Kto wam przygotował mroczną okładkę tego singla? Wypuściliście również T-shirty z tym wzorem, prawda? Dlaczego nagraliście tylko dwie piosenki?

Viez: Te dwa kawałki zostały nagrane podczas tej samej sesji, co nagrania na nasz debiutancki album, ale uznaliśmy, że powinniśmy zachować je na później, ponieważ były nowszymi utworami i miały nieco inny charakter. Wydanie kasetowe zawiera te dwa utwory oraz dwa utwory koncertowe z internetowego festiwalu, który graliśmy w marcu 2021 roku (Bloody News Online Fest). Kaseta została również wydana przez Nosebleed Records w bardzo limitowanym nakładzie.
To ja stworzyłem wszystkie te grafiki i robiłem je w każdym poprzednim zespole, w którym grałem. Pracuję jako grafik i od dzieciństwa szkoliłem się w sztuce i projektowaniu. To jedna z rzeczy, które wywarły na mnie ogromny wpływ, kiedy dorastałem, a były to okładki płyt. Użyłem zdjęcia pomnika, które zrobiłem w małym górskim kurorcie w Rumunii o nazwie Slanic Moldova. Nadal można tam znaleźć ten posąg, znajduje się on w parku w centrum miasta. Nie wiem, kto to zrobił ani o co chodzi z tym monumentem, ale myślę, że może to mieć coś wspólnego z więźniami politycznymi w czasach komunizmu. Pomyślałem w pewnym momencie, że jego wygląd byłby idealny na okładkę płyty!

CHAOS: Gdzie ANGER DOSE ma próby? Często je odbywacie? Macie jakiś wypracowany sposób komponowania nowych utworów?

Viez: Wszyscy mieszkamy i pracujemy w Bukareszcie, więc tutaj mamy miejsce prób. Dzielimy się nim z dwoma innymi

zespołami, z tego, co pamiętam.. W zeszłym roku ćwiczyliśmy głównie raz w tygodniu, może częściej, gdy koncert był blisko i czuliśmy, że potrzebujemy prób. Kiedy zaczynaliśmy, dużo więcej ćwiczyliśmy, bo cały czas robiliśmy nowe kawałki, ale ponieważ mamy teraz dość sporo utworów, to nie czujemy takiej potrzeby.
Vali, nasz gitarzysta, zwykle wymyśla riffy lub fragmenty utworu, a następnie wspólnie to dopracowujemy, a następnie ja dodaję tekst i robię wokal na końcu. Temat utworów jest bezpośrednio zależny od tego, jak czuję dany utwór lub jak on dla mnie brzmi. Rzadko mam gotowy tekst przed zrobieniem utworu, nie jest to dla mnie takie proste.

CHAOS: Rumuńska scena hardcore punk nie istnieje chyba długo? Nie znam żadnego rumuńskiego zespołu hc punk z lat 80-tych. Istniał wtedy punk w waszym kraju? Kiedy pojawiły się pierwsze zespoły tego typu w waszym kraju?

Viez: Tak, masz rację, niestety przed 1990 rokiem w Rumunii nie działo się zbyt wiele w punk rocku. Dyktatura była bardzo represyjna w ostatnich latach i niebezpiecznie było być „buntownikiem" w tamtych czasach. Niemniej jednak pierwszy punkowy zespół z Rumunii, HAOS, powstał nieco przed 1989 rokiem w Timisoarze, w zachodniej Rumunii. Pozostawili tylko nagrania koncertowe i z tego co wiem, nigdy nie wydali żadnego albumu ani niczego innego. Timisoara i Craiova były głównymi miejscami, w których można było znaleźć punków, anarchistów, koncerty, fanziny i inne podobne rzeczy. Również większość zespołów powstała w tych dwóch miejscowościach. Przede wszystkim TERROR ART, CRITICA RADICALA i SCANDAL z Craiova oraz GURANII, NO MAN'S BAND i prawdopodobnie najlepszy rumuński D.I.Y. hardcore band w historii... PAVILIONUL 32 - wszystkie z Timisoary!
Niewiele wiem o innych, ponieważ byli aktywni przed tym, zanim wkręciłem się w scenę, ale załapałem się na PAVILIONUL 32 i oni odmienili moje życie! Grali rodzaj szybkiego hardcore/power violence, z tekstami głównie w języku rumuńskim. Zagrali prawdopodobnie setki koncertów w całej Europie, istnieli od 2004 do około 2013 roku. Byłem ich tzw. roadie w 2009 roku i zrobiłem dla nich moją pierwszą grafikę dla zespołu. Widać, że mieli na mnie duży wpływ, hahaha!
Tavi, wokalista PAVILIONUL 32, był także organizatorem koncertów i festiwali w Timisoarze i dlatego też cały czas mieli tam koncerty, kiedy dorastałem. Zespoły rzadko docierały do Bukaresztu podczas tras koncertowych, ale o wiele więcej zatrzymywało się w Timisoarze lub Cluj, ponieważ te miasta są bliżej granicy węgierskiej. Po 2007 roku lub mniej więcej w tym czasie dużo więcej zespołów zaczęło pojawiać się w różnych miastach, ale nadal nie mogę powiedzieć, że mamy prawdziwą scenę hardcore/punk, głównie z braku większej ilości zespołów. Jesteśmy wciąż tymi samymi ludźmi, którzy grają w tych wszystkich zespołach przez ostatnie 10 lat i nie ma już zbyt wielu dzieciaków przychodzących na koncerty i chcących brać udział w scenie D.I.Y.

CHAOS: A jak wyglądała scena rumuńska w latach 90-tych? Opowiedz nam o zespołach, wytwórniach, gdzie odbywały się koncerty, jak wyglądała ówczesna scena?

Viez: Cóż, mam teraz 32 lata, więc byłem wtedy małym dzieckiem, ale mogę ci powiedzieć, co wiem od starszych znajomych. Opowiedziałem ci trochę o tym, co działo się w Timisoarze, Craiova i Cluj. Bukareszt miał głównie scenę metalową. Większość moich starszych znajomych to metalowcy, którzy grali w death, black, thrashowych zespołach. Lata 90-te to czas odkryć dla naszej sceny, która od dziesięcioleci tkwiła w ciemności i była pozbawiona jakichkolwiek informacji ze świata, aż do rewolucji w 1989. Było kilka małych miejsc, w których można było organizować koncerty, ale każdy występ czy mały festiwal to było wielkie wyda-

rzenie. Istniała też duża scena handlu taśmami, a wiele osób sprowadzało swoją muzykę z kilku miejsc w centrum Bukaresztu, gdzie można było znaleźć piracki kasety, które następnie były wymieniane między przyjaciółmi. Byłem małym dzieciakiem w 2000 roku, ale też trochę w tym uczestniczyłem. Dużo zespołów, klubów i promotorów z tamtych czasów nie jest już aktywnych, z wyjątkiem jednego gościa imieniem Coro (Axa Valaha Productions), który nadal organizuje koncerty, ogarnia trasy większych zespołów i zarządza kilkoma lokalnymi.

CHAOS: Jak wygląda dzisiejsza scena hc/punk D.I.Y. w Rumunii? Przedstaw nam ciekawe zespoły, opowiedz o niezależnych miejscach. Czy w Rumunii istnieją skłoty? Czy działa dużo grup anarchistycznych, walczących o prawa zwierząt, czy aktywny jest Food Not Bombs? Odbywają się niezależne festiwale? Czy dużo przyjeżdża zespołów z zagranicy?

Viez: Scena DIY/hc w Rumunii jest prawdopodobnie w najgorszej kondycji od początków swego istnienia. Mamy jeszcze kilka aktywnych zespołów, ale ponieważ nie możemy już grać ani organizować wielu koncertów, w tej chwili nie wygląda to dobrze. Warte uwagi zespoły to VVVLV (blackened sludge - Cluj/Timisoara), VOID FORGER (doom/crust), I STARED INTO THE FOREST (screamo/hc - Brasov/Bucharest), COINS AS PORTRAITS (grind/jazz - Brasov), CHURCH OF CTHULHU (doom/sludge - Bukareszt) TOURIST (post-hardcore - Bukareszt), COLD BRATS (garage punk - Bukareszt). Najbardziej aktywną grupą jest LMA Collective z Cluj-Napoca. Od wielu lat organizują koncerty, wydają fanziny, prowadzą Food Not Bombs. Oprócz nich niektórzy ludzie w Timisoarze nadal prowadzą działalność, ale w ostatnich latach są coraz rzadziej aktywni. Nowy i młody kolektyw powstał w Bukareszcie w zeszłym roku i nazywa się Filaret 16, od adresu domu, w którym działają. Udało im się zorganizować kilka koncertów zeszłego lata (w tym roku zagraliśmy tam nasz pierwszy), mieli kilka wystaw i giełd i wydaje się, że mają się dobrze. Płacą czynsz za lokal, z którego korzystają, utrzymują go głównie z darowizn oraz z organizowanych przez siebie koncertów lub innych akcji. W Rumunii nie ma skłotów.

Poza tym istnieje też anarchistyczna księgarnia Editura Pagini Libere, w której wznawiają, przedrukowują lub kompilują stare i nowe anarchistyczne książki, teksty, czasopisma i wszystko, co jest z tym związane, głównie w języku rumuńskim. To największe tego typu przedsięwzięcie, z tego, co wiem. W przeszłości wydawano w Rumunii fanziny i książki, ale nic na taką skalę, jak robi to ta księgarnia.

CHAOS: W muzyce ANGER DOSE jest sporo wpływów black metal - czy w Rumunii gra dużo tego typu zespołów? Obserwujecie scenę metalową w swoim kraju? Zdarzało wam się grać z metalowymi zespołami na jednej scenie? Czy w waszym kraju grają jakieś zespoły deklarujące się jako Narodowo-Socjalistyczny Black Metal? Czy to duży problem na scenie black metalowej w Rumunii?

Viez: Te naleciałości black metalowe w naszym zespole pochodzą głównie od fascynacji takimi zespołami jak DÖDSRIT, HARAKIRI FOR THE SKY, MGŁA itp. Lubimy niektóre zespoły, ale żaden z nas nie jest wielkim fanem tej sceny. Od czasu do czasu pojawiają się zespoły i koncerty black metalowe, ale szczerze mówiąc nie jestem za bardzo tym zainteresowany. W Rumunii nie ma żadnych zespołów NSBM, ale wielu fanów, mniej więcej, sympatyzuje z nimi, więc scena black metalowa to nie jest moje ulubione miejsce. NSBM to jest problem, ale ponieważ nasze światy tak naprawdę się nie przecinają, niewiele możemy z tym zrobić.

Grałem wcześniej z wieloma metalowymi zespołami, ale z ANGER DOSE nieco mniej, ale tylko dlatego, że nie mieliśmy zbyt wielu koncertów. Zagraliśmy kilka wspólnych koncertów z naszymi przyjaciółmi z DAMAGE CASE (speed metal), ale to wyjątek. Jestem pewien, że w przyszłości będzie tych metalowych koncertów nieco więcej, hahaha!

CHAOS: Czy macie duże problemy ze skrajnymi nacjonalistami i neonazistami w swoim kraju? Czy dużo działa w Rumunii partii, czy ugrupowań skrajnie nacjonalistycznych? Jak są one odbierane przez społeczeństwo i rząd? Jak bronicie się przed ich przemocą?

Viez: Kiedy byłem nastolatkiem, byli dużo bardziej aktywni. Myślę, że w pewnym momencie cała ta sprawa z nazistowskimi skinheadami wyszła z mody i wielu z nich po prostu zniknęło. Teraz są skoncen-

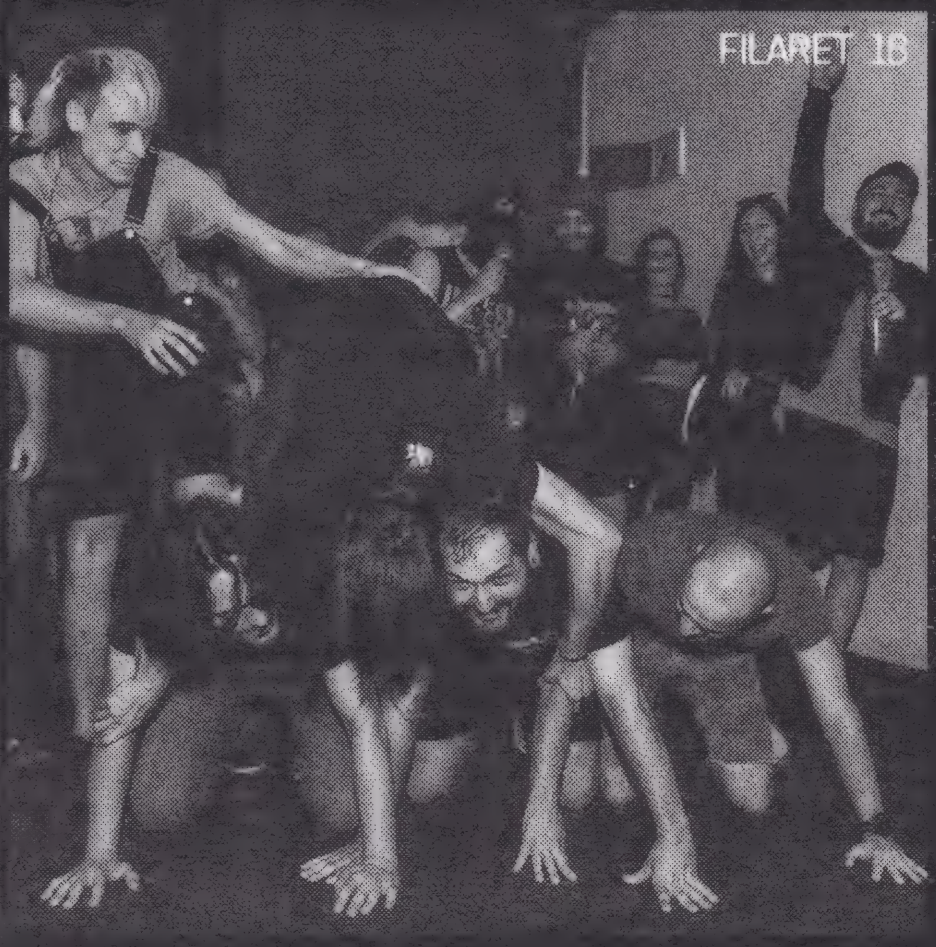

trowani głównie w gangach piłkarskich i nie przychodzą na nasze koncerty, żeby robić zadymy. Młodzi ludzie przychodzący na koncerty, nawet nie wiedzą, że to był ogromny problem w przeszłości. Tak więc od jakiegoś czasu jest spokój.
Jeśli chodzi o resztę społeczeństwa rumuńskiego, to ono nigdy nie zdawało sobie sprawy z tej sytuacji, nikt tak naprawdę nie był tego świadomy ani nie postrzegał tego jako problemu. Mamy skrajnie prawicową partię w parlamencie od czasu ostatnich wyborów, zwaną AUR (co oznacza Złoto, lol), która wyszła z programem nacjonalistycznym i anty-Covid 19, ale nie są tak niebezpieczni jak neonaziści w innych krajach. W tej chwili to głównie wygląda jak żart. I miejmy nadzieję, że tak zostanie.
Poglądy nacjonalistyczne, rasistowskie, seksistowskie, homofobiczne są w dużej mierze zakorzenione w każdej części społeczeństwa rumuńskiego, podobnie jak w większości krajów byłego bloku wschodniego. Brak edukacji, bieda, skrajny populizm, a przede wszystkim religia, miały wiele wspólnego z tym, jak wygląda obecnie społeczeństwo.

CHAOS: Coraz więcej młodych ludzi nie kryje się ze swoją orientacją seksualną, organizowanych jest sporo marszów LGBT+ w całej Europie - jak to wygląda w Rumunii? Wspieracie mniejszości seksualne? Jak na marsze równości reaguje rumuńskie społeczeństwo?
Viez: Tak, wspieramy ich, ale z tym zespołem nie braliśmy jeszcze udziału w żadnych koncertach ani akcjach wspierających LGBT. Oni nadal są bardzo źle postrzegani w rumuńskim społeczeństwie, a wiele dzieciaków ma spore trudności z ujawnieniem się rodzicom i przyjaciołom z powodu strachu lub wstydu. Społeczeństwo rumuńskie jest bardzo konserwatywne w tej kwestii i myślę, że minie dużo więcej lat, zanim sytuacja się poprawi. Co roku w Bukareszcie odbywały się marsze, zwykle w czerwcu, ale zawsze spotykają się one z kontrmarszem prawicowej organizacji Noua Dreapta, która gromadzi stare kobiety, księży, chuliganów piłkarskich i neonazistowskich motocyklistów, aby maszerować ulicami z krzyżami i ikonami... dla normalności! W ostatnich latach mają coraz mniej ludzi, podczas gdy festiwal gejowski rośnie z roku na rok, więc myślę, że to znak tego, jak rzeczy zmieniają się na lepsze.

CHAOS: A czy wy znacie jakieś polskie zespoły hardcore punk? Znacie naszą scenę D.I.Y.? Mieliście okazję widzieć jakieś polskie zespoły na koncertach w Rumunii?
Viez: Tak, znam waszą scenę od wielu lat i słucham takich świetnych zespołów jak MIND POLLUTION, INFEKCJA, PANACEA, NEXT VICTIM, SILENCE, INSUICIETY, DESZCZ, THE LOWEST, LØVTE i pewnie wielu innych! Nie miałem okazji zobaczyć żadnego z tych wymienionych zespołów, ale na pewno widziałem kilka innych polskich kapel.

CHAOS: Czy w waszym kraju ukazują się jakieś fanziny czy niezależne magazyny piszące o scenie D.I.Y? Jakie były najważniejsze ziny w przeszłości na scenie rumuńskiej? Czy w dzisiejszych czasach jest jeszcze sens robienia papierowych zinów?
Viez: Nie sądzę, aby w dzisiejszych czasach ziny były bardzo popularne, chyba interesują się nimi tylko te nieliczne osoby, które wciąż je zbierają (w tym ja, hahaha). LMA Collective od czasu do czasu wypuszczał fanzin, ale nie wiem, czy nadal to robią. Poza tym nie wiem, czy w tej chwili ukazują się jakieś inne ziny. Niemniej mieliśmy wiele fanzinów i ludzi, którzy je wypuszczali jeszcze kilka lat temu. Najbardziej podobał mi się „Gluga Neagra", fanzin wypuszczony przez Tavi, wokalistę PAVILIONUL 32 i inne osoby z kolektywu w Timisoarze. Niestety, to już minęło. Inne, bardziej polityczne, ziny, o których wiem, to „Revolta!" i „URA" z Craiovej.

CHAOS: Jak przetrwaliście lockdowny związane z pandemią? Jak zareagował rząd rumuński na covid-19? Mieliście duże utrudnienia w codziennym życiu? Jak ta sytuacja wygląda obecnie w waszym kraju?
Viez: Nasz rząd stracił resztki wiarygodności, którą jeszcze miał wśród zwykłych ludzi, a do tego wszyscy wydają się być bardziej podzieleni niż kiedykolwiek wcześniej. Mamy jeden z najniższych wskaźników szczepień w Europie i właśnie wprowadzono nowe ograniczenia, ponieważ liczba przypadków zakażeń znowu rośnie. Ale tym razem są to restrykcje tylko dla niezaszczepionych. To tylko potęguje podziały. Jestem zaszczepiony, ale nie akceptuję tego rodzaju separacji pomiędzy ludźmi, ponieważ jest oczywiste, że takie podejście sprawi, że ta sytuacja będzie trwać znacznie dłużej...
Lockdown był trudnym okresem, głównie też dlatego, że mieliśmy dużo czasu dla siebie samych, znacznie więcej niż kiedykolwiek wcześniej, więc dokonaliśmy przeglądu naszych relacji, celów życiowych i priorytetów. Duża część naszego życia towarzyskiego została zamrożona, więc musieliśmy znaleźć inne sposoby na kontakty towarzyskie i poczucie nor-

malności. Mogę powiedzieć z całą pewnością, że chociaż możemy wrócić do normalnego życia, chodzić na koncerty, spotykać się w dużych grupach itp. to wiem, że nie jestem tą samą osobą, którą byłem wcześniej.

CHAOS: Jak wam się żyje w Rumunii, od kiedy jesteście członkami Unii Europejskiej? Czy wiele rzeczy zmieniło się na lepsze, czy raczej na gorsze? Jakie jest nastawienie społeczeństwa do Unii Europejskiej?

Viez: Wejście Rumunii do UE było początkowo najlepszą rzeczą, jaka mogła nam się przydarzyć. Mogliśmy swobodnie podróżować, studiować i pracować za granicą, a także związaliśmy się z resztą świata. To była ta początkowa radość. Dzisiaj słyszymy, że nasz kraj ma wzrost gospodarczy, wiele firm otwiera swoje siedziby w dużych miastach, ale wciąż jesteśmy jednym z najbiedniejszych krajów w całej Europie. Zwykli ludzie nie widzą wszystkich tych korzyści. Widzą tylko, że wszystko staje się droższe, a życie jest bardziej niestabilne i trudniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Na szczęście nie mamy dużego ruchu anty-unijnego i nadal uważam, że bylibyśmy w znacznie gorszej sytuacji, gdybyśmy zostali pominięci...
UE powinna zostać zreformowana i powinna redystrybuować swoje bogactwo bardziej sprawiedliwie, aby wszyscy mogli na tym skorzystać, ale potrzebujemy również nowej klasy politycznej, ponieważ rządzą nami skorumpowani, populistyczni, niekompetentni kretyni.

CHAOS: Jakie macie podejście do religii? Czy społeczeństwo rumuńskie jest religijne? Czy państwo mocno wspiera kościół w waszym kraju?

Viez: Wyobraź sobie: nie może być uchwalone prawo zezwalające na związki cywilne (co oznacza, że geje mogą żyć razem legalnie, ale nie przynosi im to innych korzyści), ponieważ patriarcha kościoła prawosławnego się na to nie zgadza. Technicznie rzecz biorąc, jesteśmy państwem świeckim, ale kościół ma ogromną władzę nad każdym aspektem społeczeństwa rumuńskiego. Żaden rząd po rewolucji nie mógł zadzierać z kościołem. Dlatego teraz mamy największą i najdroższą cerkiew na świecie, zbudowaną tuż za parlamentem, jeden z najpotężniejszych budynków administracyjnych na świecie. To naprawdę bardzo wymowny obraz, gdy zobaczysz, jak jego wieże wznoszą się z tyłu parlamentu, i jest to widoczne z większości zakątków Bukaresztu. Społeczeństwo rumuńskie jest religijne, ale mamy też wielu ludzi ubogich i analfabetów, więc rząd i kościół tylko czerpią korzyści z tej sytuacji...

CHAOS: Czy oprócz grania w ANGER DOSE i innych zespołach jesteś zaangażowany w jakieś inne działania na scenie D.I.Y.? Czym zajmujesz się, na co dzień? Masz jakieś hobby?

Viez: Pracuję jako grafik i to jest moja codzienna praca, chłopaki z kapeli, większość z nich, też mają pracę, więc zespół od czasu do czasu jest dla nas taką odskocznią. Poza kolekcjonowaniem płyt, podróżami i spotkaniami z przyjaciółmi nie robimy nic innego... poza muzyką oczywiście. Kiedy byłem młodszy organizowałem też koncerty. Czasami udaje mi się zorganizować jakiś mały D.I.Y. gig, jeśli mam dostępne miejsce, od czasu do czasu też coś rysuję, bo to była moja pierwsza prawdziwa pasja i przyjemność w życiu... ale w ostatnich latach zdarza mi się to coraz rzadziej.

CHAOS: Kiedy możemy spodziewać się kolejnego waszego albumu? Maciej jakieś plany związane z trasą po Europie? Przewidujecie na tej trasie zagranie koncertów w Polsce?

Viez: Oczekiwanie na następny album prawdopodobnie potrwa trochę dłużej, ale epka lub coś takiego może się wkrótce pojawić, w zależności od czasu, pieniędzy i priorytetów. Na pewno chcielibyśmy koncertować, w tym na pewno po Polsce, ponieważ wiem, że wasza scena jest niesamowita i na pewno będzie to wspaniałe doświadczenie! W przyszłości zobaczymy, na co pozwolą władcy!

CHAOS: Dzięki za wywiad i do ciebie należy ostanie słowo!!!

Viez: Bardzo dziękuję za ten wywiad Pablo! To zdecydowanie najdłuższy wywiad, jakiego kiedykolwiek udzieliłem, hahaha! Przypomniałem sobie sporo rzeczy, o których dawno nie myślałem i to była prawdziwa przyjemność! Najlepsze życzenia dla ciebie i całej waszej ekipy, waszej sceny i całego polskiego punka! Do zobaczenia wkrótce! Oczywiście życzę zdrowia!

D.I.Y KOŁO RECORDS

GORC / HAEXLER - Split Tape

DYYM - MMXX LP

Nicota - Kapitola III LP

STEPHANS - Minimal 7:20 LP

Aporia - Strefy Graniczne LP CD

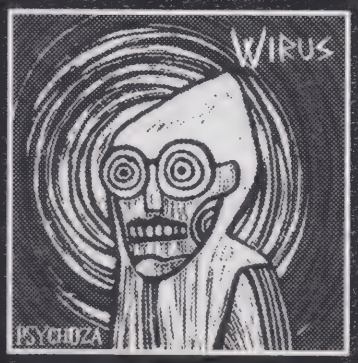

WIRUS - Psychoza LP CD

STEPHANS - Slowly Moving Sound Waves LP

HersteRRRia - Gniew CD

Baraka Face Junta - Test Systemu LP CD TAPE

NOWE WYDAWNICTWA 2022!

WIĘCEJ NOWOŚCI JUŻ WKRÓTCE!

A Tribute To STATE OF FEAR -compilation LP

TUKATUKAS - Royal Bourbon 2LP

d.i.y kł

diykolorecords.bandcamp.com
facebook.com/DIYKoloRecords
apzajac@wp.pl / diykolorecords@gmail.com

ULICZNY OPRYSZEK

Do tego wywiadu przymierzał się od dłuższego już czasu. Jakoś tak się złożyło, iż nie było okazji, by zrobić go na żywo, a jakby to nastąpiło, to z pewnością byłaby to bardzo długa rozmowa, na całą noc i jeszcze kawałek poranka... ULICZNY OPRYSZEK nigdy nie należał do ścisłej czołówki moich ulubionych rodzimych kapel punkowych. Przez lata chyba nawet ignorowałem jego istnienie, zaliczając go do kapel nurtu słowiańskiego punk rocka, lub co gorsza, punko-polo. Jednak ten zespół z biegiem lat dojrzewał i rozwijał skrzydła. Podobnie było z moim podejściem do OPRYSZKA. Zacząłem zauważać nie tylko ów rozwój, ale i potencjał, jaki drzemie w tym zespole, a kilka widzianych na żywo setów utwierdziło mnie w tym, że punk niejedno ma imię. Katalizatorem do niniejszego wywiadu było z pewnością również kilka rozmów z Piotrkiem „face to face" oraz ciągły kontakt na łączach internetowy, dzięki któremu też udało się doprowadzić sprawę do końca. Piotr, zwany również Buntem, jest dziś jedynym oryginalnym członkiem ULICZNEGO OPRYSZKA, a wcześniej pogrywał również w kapeli swojego brata, NAUKA O GÓWNIE. To o tych kapelach, jak i innych sprawach powiązanych ze scena hardcore punk, jak i sytuacją społeczno-polityczną w kraju rozmawiamy. Wyszedł nam z tego chyba najdłuższy wywiad, jaki zrobiłem kiedykolwiek, ale chyba i sam zespół dłuższego nigdy nie udzielił. Zapraszam więc do wywiadu z Buntem, wokalistą ULICZNEGO OPRYSZKA. Krawat

CHAOS: Niemal tradycyjnie większość wywiadów zaczynamy od tego, jak i dlaczego punk zagościł w Twoim życiu? Możesz więc zagłębić się w swej pamięci i odpowiedzieć nam o tym, jak to było w Twoim przypadku?

Bunt: Z muzyką rockową spotkałem się pierwszy raz w 1. klasie podstawówki w roku 1983 roku. Pamiętam moją ekscytację, kiedy poszliśmy z klasą do NOK-u a tam próbę miał nowotomyski zespół rockowy. Pamiętam ten hałas na scenie i że mnie się to bardzo podobało. Później dyrektor domu kultury pokazał nam prawdziwą gitarę elektryczną – to był szok. Około 1984 roku razem ze starszym bratem Mariuszem słuchaliśmy, pewnie jak większość dzieciaków, listy przebojów Marka Niedźwieckiego. W międzyczasie premierę w TVP miał słynny film „To tylko rock" i tak poznaliśmy REJESTRACJĘ, ŚMIERĆ KLINICZNĄ i DEZERTERA. Ale wtedy to chyba było dla nas jeszcze za ostre, nie odróżnialiśmy punka od rocka. Polski rock dla nas się zlewał – jako dzieciaki słuchaliśmy wszystkiego, od PAPA DANCE, SHAKIN DUDI, MADAME po LADY PANK. Za kasę z mojej komunii, w 1985 roku, kupiłem pierwszy gramofon marki Emanuel, na którym wysłuchałem pierwszych za-

Pierwsza punkowa kapela w Nowym Tomyślu – THE NUTERS, rok 1986

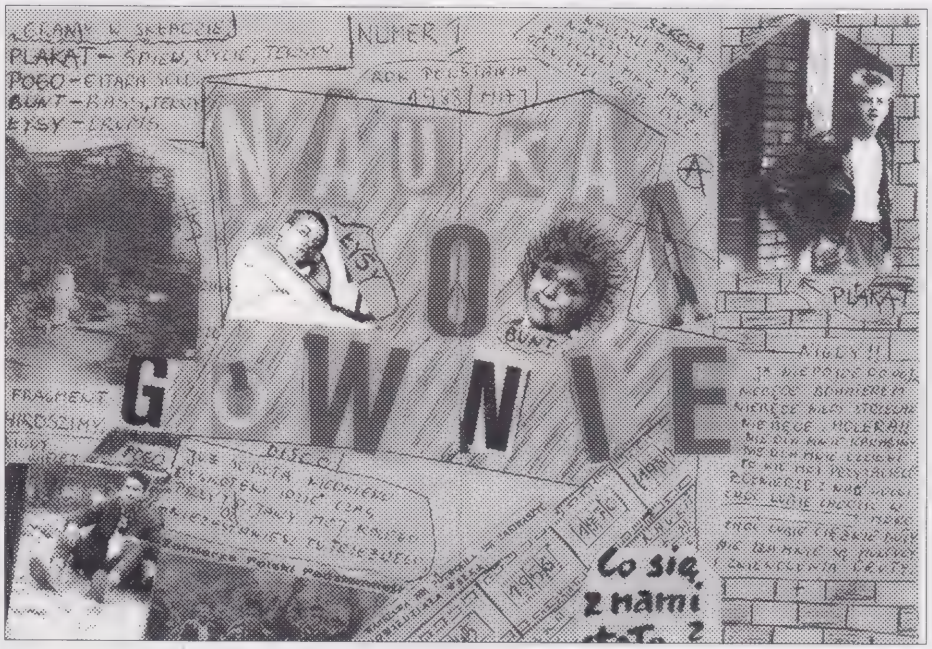

Gazetka „Nauka o Gównie" z maja 1988 roku

kupionych LP, m.in. krążek KOMBI „Nowy rozdział". Muzycznie cały czas siedzieliśmy w polskim rocku. Pamiętam doskonale premierę utworu „Jest Bezpiecznie" SIEKIERY na liście przebojów Programu 3 - to było dokładnie w moje imieniny, Piotra i Pawła, 29 czerwca 1985 roku (w necie wszystko dziś idzie sprawdzić). To była już nowa SIEKIERA, ale w dalszym ciągu było to dla nas za ostre.

Niesieni modą na polski rock założyliśmy z bratem pierwszy zespół rockowy. Nazywał się ROZPACZ - ja grałem na pudle i śpiewałem, a brat Mariusz grał na perkusji (krzesełka) i pisał teksty. Co ciekawe jeden z naszych utworów mówił o punkach i brzmiał tak: „Nie chcę punków znać i basta / może włosy mają ładne, ale charaktery żadne". Tekst prawdopodobnie powstał pod wpływem wydarzeń w Jarocinie 1985 roku i czarnej mszy na cmentarzu. Jak wiadomo, nie była zorganizowana przez punków, ale my jako dzieciaki myśleliśmy, że za wszystkim stali ludzie w czarnych skórach z irokezami. Latem tego samego roku zobaczyliśmy pierwszych punków na żywo nad jeziorem w Trzcielu (w tym samym miejscu, gdzie dziś organizowany jest festiwal Hey Ho! Ramona Fest). Owe punki na polu namiotowym to był nie kto inny, jak członkowie zespołu THE NUTERS – pierwszej punkowej kapeli z Nowego Tomyśla. A później, nie wiadomo jak i dlaczego, fale radiowe przekręciliśmy na program 4. Polskiego Radia i Rozgłośnię Harcerską. Tam trafiliśmy m.in. na kultową dziś audycję Radio Nieprzemakalnych. Muzyka punkowa, której w Rozgłośni Harcerskiej była cała masa, stawała się dla nas coraz bardziej bliska. Wtedy też zakochałem się w zespole M-KWA, nie znając jeszcze pełnej nazwy MOSKWA. W podsumowaniu roku 1985 listy przebojów Rozgłośni Harcerskiej w pierwszej piątce były takie zespoły jak DZIECI KAPITANA KLOSSA, TILT, AYA RL, ABADDON i ARMIA. Słuchałem z zapartym tchem. Tak zaczęła się moja przygoda z muzyką punk.

CHAOS: No to wiemy już jak trafiłeś na punk rocka, ale czy było to z miejsca jednoznaczne z tym, że postanowiłeś przyłączyć się do plemiona zwanego punkowcy? Jakie były więc początki Twojego punkowania, skąd czerpałeś inspiracje, informacje... czy za samą muzyka i buntem szła również jakaś idea?

Bunt: Trudno byłoby dołączyć do załogi punkowej w 1985 roku mając 9 lat. Informacje na temat punka czerpaliśmy z bratem początkowo z gazet muzycznych: „Non Stop" i „Magazyn Muzyczny", a także z harcerskiego pisma młodzieżowego „Na Przełaj". Tam właśnie można było dużo znaleźć na temat np. festiwali jarocińskich. Pamiętam, jak nagrywałem z TVP legendarny film „Moja krew, twoja krew", trzymając w ręku magnetofon przy głośniku telewizora. Przeżyłem wtedy kolejny szok – zapamiętam do końca życia pogo w kurzu przy zespole MOSKWA i utwór „Nigdy". Wtedy też postanowiliśmy z bratem zmienić profil naszego zespołu – już nie był to rockowy band, ale punkowy. Mieliśmy kilka nazw kapeli – na początku była AGRESJA, później KRASNYJ DIVISION i STALIN-GRAT (oryginalna pisownia). W małym pokoju w dwóch próbowaliśmy coś grać. W połowie 1987 roku brat ukończył podstawówkę i poszedł do szkoły zawodowej w Poznaniu. Mieszkając w internacie stał się rasowym punkiem, wrzucił uniform i zaczął chodzić na koncerty. Stamtąd przywoził też dużo muzyki punkowej od innych załogantów i nagrywał na koncertach wiele fajnych kapel na żywo (m.in. MOSKWĘ, AURORĘ czy pierwsze koncerty nikomu nieznanej wtedy poznańskiej PIDŻAMY PORNO). Będąc wtedy w 5. klasie podstawówki, mogłem tylko słuchać jego opowieści na tematy punkowe, z zapartym tchem słuchałem nowych nagrań, które przywoził

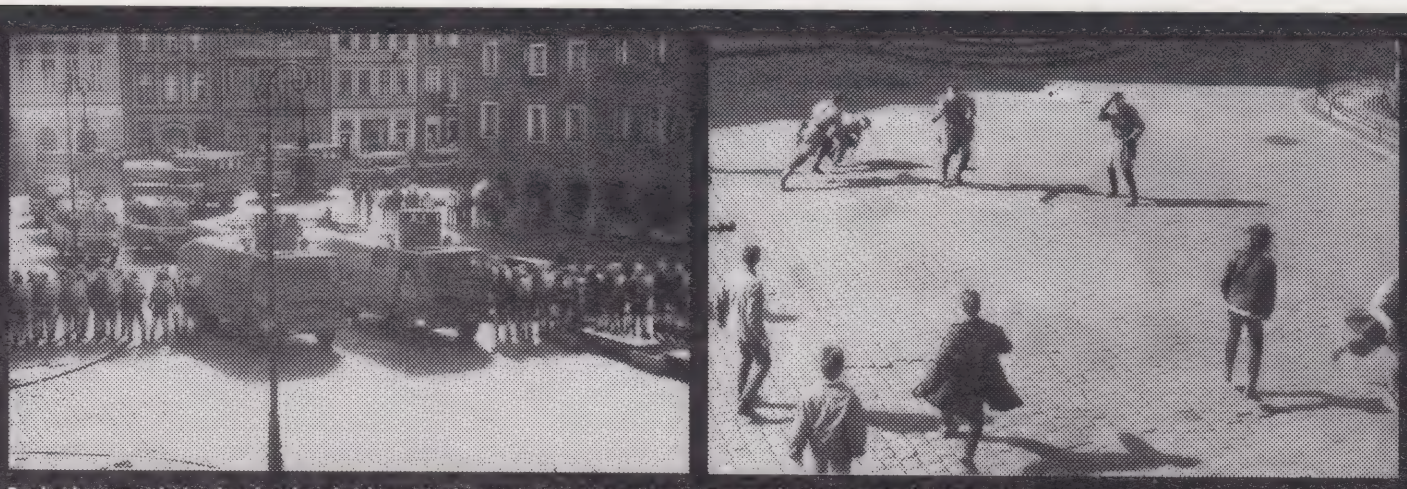

Protesty przeciwko budowie elektrowni atomowej w Klempiczu. Poznań, 2 kwiecień 1989 rok

Słynna perkusja Polmuz kupiona za buty Sofiksy z Czech, rok1989

NAUKA O GÓWNIE, próba w NOK , rok 1990

NAUKA O GÓWNIE w 1991 roku

na kasetach.

Oczywiście wraz z nową muzyką w naszych głowach pojawiły się także punkowe idee. Podobało się nam, że punk był antykomunistyczny, bo sami tacy już w pewnym sensie byliśmy. Nauczył nas tego nasz tata (robotnik państwowych zakładów inżynieryjnych w Poznaniu), który od kiedy pamiętam nie znosił komuny. Kiedyś przywiózł do domu książkę „Poznański Czerwiec 1956 " i kazał ją głęboko schować w szafie, bo była wtedy zakazana. Notorycznie też słuchał radia Wolna Europa i strasznie klął oglądając Dziennik Telewizyjny. Początkowo o idei anarchizmu i pacyfizmu dowiedzieliśmy się z kawałków punkowych, głównie DEZERTERA. Ich pierwsza płyta, „Kolaboracja", wpłynęła mocno na moje myślenie. Udziały w koncertach punkowych również. Mój pierwszy większy koncert miał miejsce w styczniu 1989 roku w Poznaniu w Arenie. Zagrali wówczas MOSKWA, VARIETTE, ONE MILION BULGARIANS, KULT, RÓŻE EUROPY, KSU, nie dojechała tylko ARMIA. Mając 13 lat nie dane mi było pójść w pogo. Za to dostałem od starszych kolegów Kasprzaka i zarejestrowałem na taśmie całość koncertu. Wtedy też widziałem pierwszy raz zakute mordy nazi-skinów z Trójmiasta. W pociągu w drodze powrotnej duży skinhead zaczepiał punka z logiem anarchii na kurtce. Tłumaczył mu agresywnie, że anarchiści są nic nie warci, bo kiedyś wysłano ich na wojnę z faszystami w Hiszpanii i przegrali. Bardzo mnie to wtedy zainteresowało i tak przez przypadek do dziś zgłębiam temat hiszpańskiej wojny domowej roku 1936.

Na moje poglądy wpłynęły też wydarzenia zapowiadające zmiany polityczne w Polsce. Dochodziły nas słuchy o licznych strajkach i manifestacjach. Z tego co pamiętam, wiosną 1989 roku mój brat brał udział w demonstracjach ulicznych w Poznaniu, m.in. przeciwko budowie elektrowni jądrowej Warta, która miała powstać w Klempiczu, w małej wiosce w Wielkopolsce niedaleko Czarnkowa. W wiecach brało udział wiele undergroundowej młodzieży, w tym także punkowcy. Zbliżały się zmiany. Kibicowaliśmy Solidarności, która stopniowo zbliżała się do przejęcia władzy. Pamiętam spotkanie w domu kultury w Nowym Tomyślu z przyszłymi posłami – tymi, którzy występowali na słynnych fotografiach z Wałęsą na plakatach wyborczych. Poszliśmy tam z naszym tatą. Pamiętam tę wzniosłą atmosferę, wrogość do komuny. Wszyscy byli pełni nadziei na zmiany – my też. Zmiany zaszły także w polskim radio. Dziennikarze przestali się bać i wyemitowali m.in. numer punkowego zespołu POPŁOCH WŚRÓD DZIEWCZĄT – „A kiedy przyjdzie czas i na was, to pozostanie tylko żal, że tak długo to trwało i nic się nie zmieniało (...)", z przemową Gomułki na początku utworu. Czuć było zmianę na lepsze. Niedługo po tym premierem został Mazowiecki a prezydentem Wałęsa. Komuna upadła i nastała „wolność". To wszystko wpłynęło na mnie, moje poglądy i ukształtowało punkową tożsamość.

CHAOS: Polska Wikipedia podaje, iż w 1987 roku założyłeś wraz z bratem zespół NAUKA O GÓWNIE i zapewne chodziło tu o to wasze pierwsze punkowe granie...

Bunt: Jak podają źródła – jedna z pierwszych gazetek Nauki – zespół powstał dokładnie w maju 1988 roku. Do składu oprócz mnie i brata doszły dwie osoby, które Mariusz zwerbował w szkole zawodowej w Poznaniu. Próby odbywały się w weekendy w naszym domu (wieś Przyłęk), co przyprawiało o ból głowy naszych rodziców. O kasę na sprzęt było trudno. Pamiętam moją pierwszą perkusję, starego Polmuza zakupionego w Poznaniu w komisie. Siwy, gitarzysta kapeli, przywiózł parę modnych butów (coś ala Sofixy z Czechosłowacji) i sprzedał na rynku łazarskim w Poznaniu. Za te pieniądze kupił bębny dla kapeli. W końcu byliśmy zespołem z prawdziwego zdarzenia, choć nikt na niczym nie umiał jeszcze grać. Po jakimś czasie z próbami przenieśliśmy się do nowotomyskiego ośrodka kultury. Trafiliśmy pod skrzydła pewnego instruktora, alkoholika z Poznania, który nas strasznie nie lubił i non stop pouczał. Kierowniczka domu kultury, nie wiedząc dlaczego, nazywała nas Hitlerjugend. Dręczeni niezbyt przychylną atmosferą nie poddawaliśmy się i ćwiczyliśmy z pasją. W końcu nadszedł dzień pierwszego koncertu – 28 kwietnia 1990 roku w Nowym Tomyślu.

Zadymy w Jarocinie w 1994 roku

Niby gig miał być jak każdy inny, miało zagrać kilka fajnych kapel m.in. DZIECI z Krosna Odrzańskiego czy PROTEST A z Wągrowca, ale skończyło się zadymą. Do mojego rodzinnego miasta na zwykły przegląd zespołów zjechało się około 40-50 skinów nazistów, kibiców z okolic Poznania i Wrocławia. Do dziś mało kto wie, jak do tego doszło i kto za to odpowiadał, ale bilans był straszny. Skini pobili kilkanaście osób, ponoć przewrócili autobus na mieście (choć tego nie widziałem), była nawet próba gwałtu. Nasz debiut sceniczny był krótki, bo zdążyliśmy zagrać 2-3 kawałki. Razem z chłopakami z kapel z Wągrowca i Trzciela uciekaliśmy przez okno w domu kultury – nie było szans, aby się bronić. To nas jednak nie zniechęciło. Kolejny koncert zagraliśmy w Poznaniu w klubie Bratniak, gdzie jako gwiazda zagrała grupa DEKRET z Kielc – laureaci Jarocina '88. To było dla nas coś. Później zaliczyliśmy fajny koncert we Wrześni, gdzie zagrał mało znany jeszcze wtedy SMAR SW. Nie wspominam ich za miło, byli aroganccy, pijani i akurat do mnie się o coś doczepili. Grałem z NAUKĄ do 1991 roku.

CHAOS: Lata 90-te, pierwsze powiewy „prawdziwej wolności", w 1991 roku postanawiasz mieć już własną kapelę, ULICZNEGO OPRYSZKA... Skąd wziął się pomysł na zespół, na nazwę, skąd wzięli się ludzie do grania?

Bunt: We wrześniu 1991 roku zagrałem ostatni koncert z NAUKĄ w Słupsku i musiałem pożegnać się z zespołem. Nie tyle, że chciałem, co zmusili mnie do tego rodzice. Byłem za młody (15 lat) i dostałem zakaz wyjazdów na dalekie koncerty. Tym bardziej, że NAUKA zaczęła w tym czasie dużo grać. Pomyślałem: założę nowy zespół, posiedzimy w kanciapie, a jak dorosnę, to zaczniemy grać prawdziwe koncerty. Tak w grudniu 1991 roku powstał ULICZNY OPRYSZEK. Pomysł na nazwę? – otworzyliśmy wtedy słownik wyrazów obcych i pod słowem PUNK był opis – uliczny opryszek, chuligan. Do pierwszego składu zwerbowałem moich kumpli, punków z klasy ze szkoły zawodowej. Zaczynaliśmy od zera, ale byliśmy pełni zapału. Zamiast do szkoły, chodziliśmy rano na próby do domu kultury. W czerwcu 1994 roku kapela jednak rozpadła się. Główną przyczyną niestety był problem z narkotykami dwóch członków kapeli. W międzyczasie NAUKA straciła swojego bębniarza i potrzebowali kogoś na Jarocin, a ja byłem idealnym kandydatem, ponieważ skończyłem już wtedy 18 lat i mogłem robić, co chcę.

CHAOS: Jak długo trwał ten drugi okres gry w N.O.G. i jak go wspominasz?

Bunt: Wracając do kapeli w 1994 roku załapałem się na najlepszy okres. Zbliżał się Jarocin i wszystko byłoby fajnie, gdyby nie akcja żniwna w naszym domu. Akurat wtedy kiedy przypadał nasz występ, mieliśmy w ten dzień na wsi pomagać ojcu w polu. Niestety tym razem powiedzieliśmy stanowcze nie, Jarocin był dla nas ważniejszy, co niestety odbiło się mocno na relacjach z naszymi rodzicami. Na festiwalu zagraliśmy super dwa koncerty i przyjęcie mieliśmy bardzo dobre. Niestety były też gorsze momenty, jak zadyma z policją na ulicach oraz w parku w Jarocinie, w której brałem udział. Potem był występ w TVP w słynnym programie Luz z piosenką „Jak wygląda dzisiaj mój kraj...", nagraliśmy też fajny clip „Belfast" i wywiad w zielonogórskiej TV-51. Pytania zadawał nam wtedy słynny Ziggy, wokalista kapeli ROZKROCK. Do końca 1995 roku nagraliśmy dwie płyty studyjne, które rozeszły się w kilku tysiącach egzemplarzy. Poprosiłem też chłopaków z kapeli, aby pomogli mi nagrać studyjne nagrania ULICZNEGO OPRYSZKA, w których zagrałem na bębnach i zaśpiewałem i tak powstała pierwsza profesjonalna nasza kaseta „Młodzież Punkowa". NAUKA rozpadła się w kwietniu 1996 roku, zespół zagrał wtedy 50 koncertów.

CHAOS: Z N.O.G. związany był fanzin „Dupa Jasiuu", który już od pierwszego numeru wywołał spore poruszenie w polskiej scenie niezależnej, ostro krytykując tzw. „scenę H.C.". Zina wydawał chyba Twój brat, czy ty też brałeś udział w jego tworzeniu?

Bunt: Zina tworzył głównie mój brat, ale też miałem w tym swój udział. Faktycznie „Dupa Jasiuu" wywołał poruszenie na scenie. A jak doszło w ogóle do powstania naszego zina? Inspiracją były inne gazetki punkowe. Z tego co pamiętam, pierwszym fanzinem, który wpadł nam w ręce był „Qaryą" nr 12, przywieziony w 1989 roku z Poznania przez Mariusza. Były tam informacje o takich punkowych zespołach jak ZIMA, ZAKON ŻEBRZĄCYCH, TABES, CELA NR 3 czy RAMZES & THE HOOLIGANS. Znaliśmy te kapele już wcześniej z audycji „Radia Nieprzemakalnych" i z kaset. Redaktora naczelnego „Qaryą", Pietię, kojarzyliśmy już wcześniej z gazety „Non Stop". Pamiętam doskonale jego artykuł pt. „Czadu" z czerwca 1988 roku, gdzie już wtedy pisał o tworzeniu sceny niezależnej, o pierwszych polskich kapelach nieznanego wtedy jeszcze nurtu HC (NADZÓR, THE CORPSE, UOM). Pisał, że zespoły te „nie mogą przebić się przez ortodoksyjną nieufność większości punkowców". Nawiązywał też w swoim artykule do kapel punkowych, w tym do KARCERA, ARMII, DEZERTERA itp. Nam podobało się wtedy bardzo to, co robiło warszawskie „Qaryą". Zresztą nie tylko oni, bo w międzyczasie wyszły m.in. „V Kolumna" Fakira na Śląsku, świetny fanzin „Kanaloza" braci Kornaków z Bydgoszczy czy szczeciński „Garaż" redaktora Dzidka. Sami także postanowiliśmy zrobić punkową gazetę. Pierwszy nasz zin nazywał się „Wesołyje Kartinki" i był pisany odręcznie, więc jego jakość była słaba. W końcu w czerwcu 1990 roku wyszedł 1. numer pod nowym tytułem „Dupa Jasiuu", który zrobiony był już na maszynie do pisania. Sporo było w nim przedruków z naszego wcześniejszego zina, oczywiście głównie punk rocka. Na pierwszej stronie pojawił się jednak mały, bardzo kontrowersyjny dopisek „Niekontrolowany nieregularnik anty hard-corowy". O co w tym wszystkim chodziło i dlaczego zaczęliśmy robić fanzina anty hard-corowego? Wszyst-

NAUKA O GÓWNIE w Jarocinie w 1994 roku

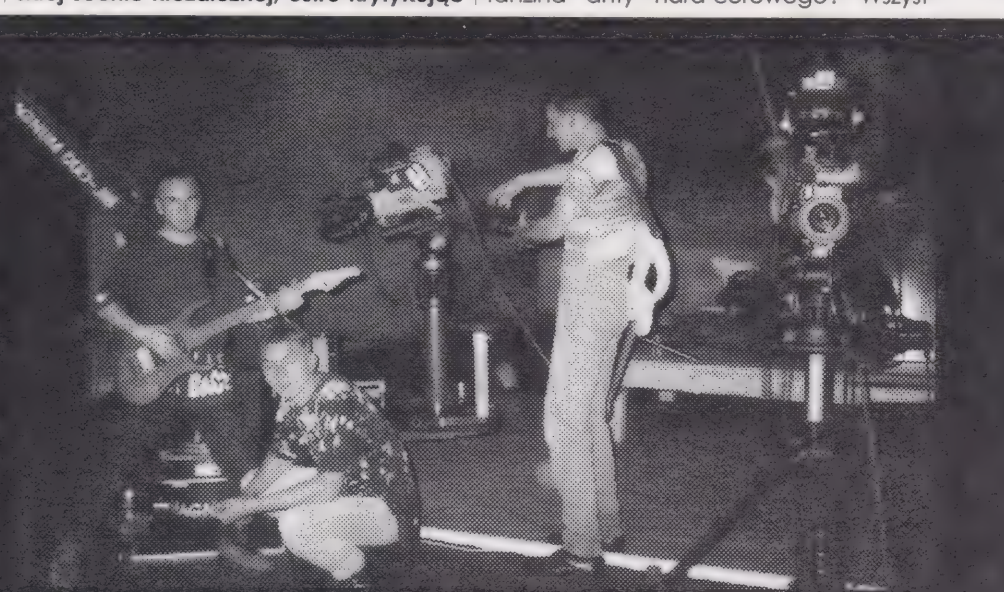

NAUKA O GÓWNIE w telewizyjnym programie „Luz", 1995 rok

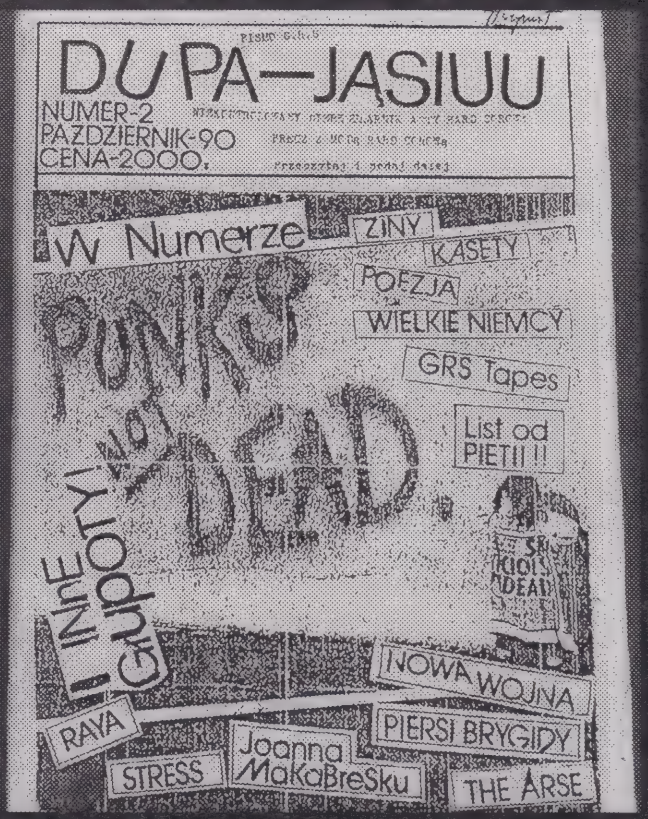

Zine „Dupa Jasiu"

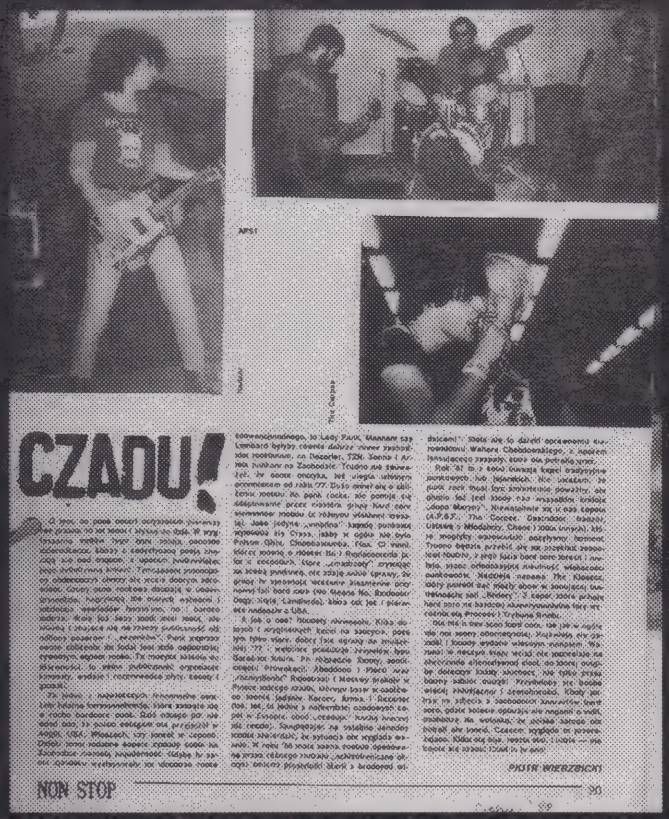

Pietia z „Qqryą" pisze o muzyce hardcore na łamach „Non Stopu" w 1988 roku

ko zaczęło się od 14. numeru „Qqryą" z początku 1990 roku. Jego redaktor naczelny Pietia, w swojej kolumnie zrównał ruch punkowy z błotem, jednocześnie na siłę promował coś nowego, nieznanego (przynajmniej nam się wtedy tak wydawało). Muzyka Hard Core miała teraz zastąpić zdegenerowanego punka, tym samym tworząc nową raczkującą scenę niezależną w Polsce. Faktycznie początek lat 90-tych to powiew nowej subkultury. Pamiętam pierwszy raz, jak kolega w podstawówce podrzucił mi kasetę grupy H.C.P z Poznania (niby to był punk, ale jednak trochę inny). Na koncertach punkowych, szczególnie w dużych miastach, zaczęli pojawiać się ludzie w chustach i kangurkach, którzy wyznawali nowe nieznane jeszcze wtedy idee rodem z USA, takie jak np. straight-edge. Wspomniany już 14. numer „Qqryą" nie podobał się nam już tak jak poprzednie, mało tego – bardzo nas wkurzył. Nie dosyć, że było to wydanie profesjonalne na drukarni (mało punkowe), to jeszcze w swojej treści oczerniało subkulturę punk. Jego zawartość stanowiły same hardcorowe kapele, zero punka, zero naszej prawdziwej muzyki. Nie pamiętam już dokładnie, dlaczego reakcja brata była aż tak drastyczna na to wszystko (on głównie pisał artykuły, był redaktorem naczelnym, ja pomagałem), ale stało się. Zaczęliśmy tworzyć zina, który miał bronić ideałów punkowych, atakując jednocześnie powstającą i mocno promowaną wtedy scenę HC. Dziś to może brzmi naiwnie, ale wtedy tak było. W drugim numerze „Dupa Jasiuu" na pierwszej stronie pojawił się napis : „Precz z modą Hard-Corową". Z zina mało znanego, staliśmy się znani na scenie niezależnej w całej Polsce. Oburzenie w środowisku było bardzo duże, już w drugim numerze zamieściliśmy w całości listy z pretensjami i pouczeniami przede wszystkim od głównego promotora HC – Pietii. Podobnie od Dzidka z „Garażu". Pamiętam, jak wracałem pociągiem z Eko-Czadu z Wągrowca i czytałem ośmieszającą recenzję „Dupy Jasiuu" w „Qqryą", w numerze 16/17. (Tak na marginesie na Eko-Czadzie, w pierwszy dzień mieliśmy zagrać jako NAUKA O GÓWNIE razem z czołówką sceny HC, m.in APATIĄ, SCHIZMĄ. Nasz występ nie doszedł do skutku i całe szczęście, bo hard-corowcy mieliby niezły ubaw z naszej słabej gry). Tylu ilu mieliśmy przeciwników naszego prowokacyjnego zina, tylu mieliśmy też zwolenników. Pisali do nas szczególnie ludzie z małych miast i wsi. Wkurzali się, że to wszystko idzie w złą stronę, że chcą punka, a nie hard-cora, że to obcy twór rodem z Ameryki, na siłę wciskany przez niektóre ziny. Staliśmy się takim trochę tygodnikiem „Nie" Urbana – ludzie pisali do nas o szwindlach na scenie, a my to opisywaliśmy, ubarwiając czasami rzeczywistość. Oczywiście dużo było w tym młodzieńczego buntu, odwagi, a co za tym idzie prowokacji. Poszło to chyba za daleko, bo jednak początkowi nasi zwolennicy pomału zaczęli się od nas odwracać (szczególnie na brata lał się niezły hejt). Ostatni 6. numer „Dupa Jasiuu" wyszedł w maju 1993 roku. Idea Hard-core też pomału słabła i zin tracił rację bytu. 23 czerwca 1994 roku pojechałem na koncert do Wągrowca, gdzie zagrały nowe „gwiazdy" sceny – WŁOCHATY, GUERNICA Y LUNO i HOMOMILITIA. Scena się zmieniała, nadchodził czas anarcho i crust punka. Prawdziwi hard-corowcy oczywiście zostali na scenie, reszta szukała nowych trendów lub dała sobie spokój w ogóle z hc/punkiem.

CHAOS: Jak z perspektywy ponad 30 lat od wydania pierwszego numeru „Dupa Jasiuu" oceniasz tego zina?

Bunt: Mój stosunek do „Dupa Jasiuu" po latach jest dwojaki. Z jednej strony zin zmusił ludzi do myślenia, prowokował, z drugiej strony pozostawił na lata niesmak i niepochlebne opinie na nasz temat do dziś. Nasz fanzin powstał, bo nie podobała nam się wtedy diametralna zmiana na naszej scenie. Żyliśmy starymi festiwalami jarocińskimi, punkiem lat 80-tych. Byliśmy przesiąknięci nagraniami z audycji „Radia nieprzemakalnych". Lubowaliśmy się wtedy w takich kapelach punkowych jak ZAKON ŻEBRZĄCYCH, BRZYTWA OJCA czy CELA NR 3. Muzyka HC do nas nie przemawiała, nie lubiliśmy jej. Oczywiście mogliśmy jej nie słuchać, ale chcieliśmy być jednak częścią sceny niezależnej. We wrześniu 1991 roku udało nam się nawet zrobić koncert w Słupsku pod specjalnym szyldem „Polskiej Sceny Punk", tym samym udowadniając, że punk żyje i ma się dobrze, i że nie wszyscy są zdegenerowani jak twierdził wtedy Pietia. W organizacji pomógł nam m.in. Michał Przyborowski, znany tu i ówdzie anarchista. Wyszła z tego nawet kaseta – „Live Słupsk 91". Patrząc z perspektywy 30 lat, wystarczy zobaczyć, gdzie jest dziś Pietia i „jego" scena Hard Core. Gdzie jest dziś „Qqryą" - ich fanzin czy wydawnictwo i dystrybucja. Za dużo mieli pomysłów, chyba nie zawsze trafionych – współpraca z TVP, sprzedaż kaset po zawyżonych cenach w sklepach muzycznych czy chęć współorganizowania Jarocina. Oczywiście trzeba przyznać, że odegrali znaczną rolę na

scenie niezależnej. Pietia to bardzo inteligentny facet. Wiele razy wracam do zinów „Qqryq", korzystając z ich informacji na temat kapel. Zresztą 18. marca 1999 rok Pietia i mój brat oficjalnie podali sobie ręce w TVP w programie Rower Błażeja. Pietia został zaproszony tam jako ekspert od tematów anty-nazi, a my jako kapela ROBOTNIK, powstała po rozpadzie NAUKI. Dziś scena punkowa lub jak kto woli HC/punkowa wygląda inaczej, dużo lepiej niż na początku lat 90-tych. Wielu ludzi, którzy wtedy nas bluzgało, nazywało nas ortodoksami, odeszło i nigdy nie wróciło. A my jednak przetrwaliśmy i jesteśmy. Może przesadzaliśmy w kilku aspektach, może trzeba się wstydzić kilku artykułów (m.in. HC w oczach starych załogantów) ale jednak trochę racji w tym było. Tym bardziej, że niedługo po nas krytyka na „Qqryq" wylała się z innego zina. Był nim „Crust" związany z zespołem SANTCUS IUDA z Białegostoku. Cóż, Pietia nie miał łatwo z punkami...

CHAOS: Twój brat wydawał jeszcze tytuł „Gazeta Punkowa", która też coś namieszała w punkowej scenie. Możesz powiedzieć coś więcej o tym wydawnictwie? Przykładałeś do tego swoje ręce?

Bunt: Wiosną 2000 roku brat jeszcze raz postanowił wydać pismo undergroundowe tym razem o nazwie „Gazeta Punkowa". Wyszły 2 numery, profesjonalnie wydane z płytą CD w środku. Podobnie, oficjalnie ze znakiem ISSN były w tamtych czasach tylko Pasażer, Garaż i Arlekin. Niestety, coś nie wyszło tak, były wielkie nadzieje ale wszystko skończyło się jesienią 2000 roku. Ja nie brałem zupełnie udziału w tym projekcie. „Gazeta Punkowa" nie namieszała już na scenie punkowej tak jak niegdyś „Dupa Jasiuu". Nie było aż tak wielkich prowokacji i skandali jak dawniej. Był natomiast artykuł „NAUKA O GÓWNIE czyli moje pożegnanie" gdzie niestety brat pojechał po mnie mocno...

CHAOS: A jakie inne ziny czytywałeś w tamtych latach? Czy te lektury miały na Ciebie duży wpływ?

Bunt: Na początku lat 90-tych czytanie zinów było jak chleb powszedni i miało ogromny wpływ na moje życie. Jak już wspomniałem wcześniej, moimi ulubionymi fanzinami były przede wszystkim te, które pisały więcej o punku a mniej o scenie HC. Były to: „Kanaloza", „V Kolumna", „Garaż", później także „Pasażer". Czytałem też znany wtedy bardzo i lubiany „Wkrent" z Bełchatowa z redaktorem naczelnym Maciusiem (swoją drogą ciekawe, co się dziś z nim dzieje). Ulubionym moim komiksem punkowym był kultowy „Zakazany Owoc" Paty z Lublina. Nie przepadałem za bardzo za „Anteną Krzyku" i „Mać Parjadką", za to lubiłem twój „Inny Świat", który wystartował w 1993 roku. Dużo byłoby wymieniać. Początek lat 90-tych to był potop zinów, mam ich pełną piwnicę. Do dziś czytam niezależne gazety, ale do tych starych wracam z sentymentem.

CHAOS: Wspomniałeś mi kiedyś, że po tym okresie drogi z Twoim bratem się rozeszły... Czy spowodowane to było jakimiś osobistymi animozjami w rodzinie, czy zupełnie innym spojrzeniem na sprawy punkowe?

Bunt: Konflikt narastał latami, który wynikał właśnie z innego spojrzenia każdego z nas na sprawy punkowe. Jak już wspominałem wcześniej zin „Dupa Jasiuu" spowodował, że wielu ludzi na scenie się od nas odwróciło. Z natury nie jestem człowiekiem konfliktowym, więc nie podobało mi się to. Brat szedł w zaparte, że zawsze ma rację. Ja uważałem, że aby być na scenie punkowej, trzeba jakoś ze sobą żyć i próbować kompromisów. We wspomnianym artykule w „Gazecie Punkowej" brat niepotrzebnie wylał żal na mnie. Od tego czasu nasze drogi się rozeszły. Niedługo potem wyjechał on na kilka lat do Holandii do pracy i praktycznie widywaliśmy się tylko na jakieś święta u rodziców. Generalnie do dziś na wszystko mamy inny pogląd, choć szanujemy się jak brat z bratem. Mariusz reaktywował jakiś czas temu NAUKĘ. Każdy z nas ma teraz swój zespół, czasem zagramy wspólnie koncert, wymienimy się jakimiś płytami, ale generalnie każdy działa osobno i nie łączymy się w żadne wspólne projekty. I to jest chyba najzdrowsza sytuacja od lat. Podoba mi się, że brat wznowił wydawnictwo. Bardzo dobrze, że wydaje m.in składanki „Polska Scena Punk", pomagając mniej znanym zespołom zaistnieć, tworząc wspólnie punka w Polsce.

CHAOS: Pomiędzy graniem w N.O.G. a ponownym odpaleniem ULICZNEGO OPRYSZKA był jeszcze ROBOTNIK, którego współtworzyłeś również z bratem. Po ROBOTNIKU pozostała jedna kaseta studyjna i jedna koncertowa nagrana notabene w Berlinie. Czym więc był ROBOTNIK? Zapchajdziurą? Przerywnikiem pomiędzy dwoma kapelami?

Bunt: Materiał wydany pod nazwą ROBOTNIK w pierwszych zamierzeniach miał być pod szyldem ULICZNEGO OPRYSZKA. Po rozpadzie NAUKI jako jedyny chyba z kapeli chciałem grać. Poszukałem ludzi, stworzyliśmy zupełnie nowe miejsce prób na ekspresję punk rocka. Niedługo po tym na próby zaczął zaglądać Vova – basista NAUKI. Chyba brakowało mu jednak grania. Nie mógł przejąć basu, bo był już zajęty. Jego specyficzny gitarowy styl stworzył nowe, odmienne od ULICZNEGO brzmienie. Jak już było ostro, to i brat się znalazł ze swoim wokalem, bo uznaliśmy, że mój głos może być za łagodny. W oparach wódki powstał alkoholowy materiał. Nagrania zarejestrowaliśmy w październiku 1996 roku w studio pani Eleni w Poznaniu. Materiał nazwaliśmy „Ciągle tyle krwi..". Zebraliśmy dobre recenzje – nawet nieprzepadający wtedy jeszcze za nami Bezkoc napisał w „Pasażerze: #12: „Słowem, można się zdziwić". Niedługo potem wyszła także kaseta live. Nazwa kapeli powstała z racji tego, iż wszyscy pracowaliśmy wówczas jako robotnicy. W zespole ROBOTNIK byli ludzie ze starego składu N.O.G. (ja, brat i Vova) oraz nowy człowiek Kaczy.

CHAOS: Z tego co pamiętam, ROBOTNIK dość dobrze radził sobie na koncertach w Niemczech? Jak doszło do tego, że tam grywaliście i zrobiliście nawet pewną

NAUKA O GÓWNIE przed słynnym mostem w Jarocinie, rok 1994

Pierwsza sesja studyjna NAUKI O GÓWNIE, Studio Eleni, rok 1994

Plakat z koncertu na Kopi w 1997 roku

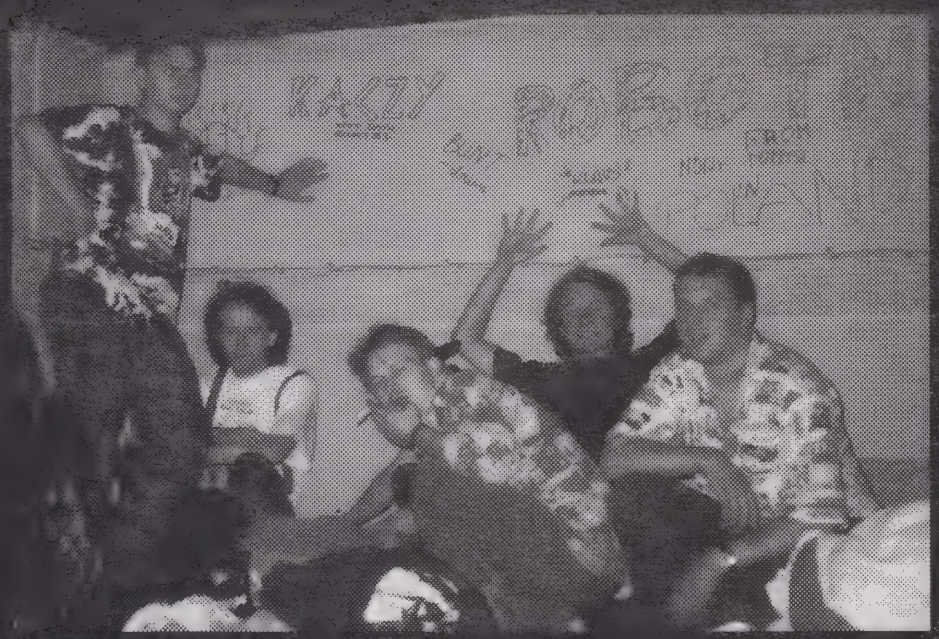
ROBOTNIK na skłocie Kopi

„popularność"?

Bunt: Z tą popularnością to pewnie przesada. Ale fakt, zespół zyskał trochę zwolenników. Po wydaniu kasety „Ciągle tyle krwi" zadzwonił do nas Lipa - skłoters z Berlina z kapeli NA KRAWĘDZI DEPORTACJI. Powiedział, że jeden z działaczy skłotu Kopi – Herne, bardzo chciałby zobaczyć ROBOTNIKA na żywo. Miało być kilka koncertów, skończyło się na jednym na Kopi 25.07.1997, z czego wyszła później kaseta „Live Berlin". Koncert w stolicy Niemiec był benefitem na poznański skłot Rozbrat. Wzięło w nim udział sporo ludzi, głównie polskich załóg z Łodzi i Warszawy. Do dziś miło wspominam ten gig i pobyt w Berlinie. Dodam ciekawostkę: ROBOTNIK wyszedł na składance CD - „Beer City Underground vol. 2" wydanej w Milwaukee w USA. Były tam kapele głównie ze Stanów Zjednoczonych, ale także z UK, Szwecji i Nowej Zelandii. W marcu 1999 roku kapela definitywnie przestała istnieć. Całkiem niedawno ukazało się wydawnictwo ROBOTNIK „Ciągle tyle krwi" + bonusy na CD. Polecam, bo sam brałem udział w doborze nagrań i robieniu wkładki. Materiał został wydany w N.O.G. Records brata.

CHAOS: Powróćmy do historii ULICZNEGO OPRYSZKA... Przez te wszystkie lata przewinęło się przez zespół trochę ludzi. Możesz nam przypomnieć, kto pogrywał w OPRYSZKU od samego początku do dnia dzisiejszego? Czy masz kontakt z ludźmi, którzy rozstali się z zespołem? Wiesz, co się z nimi dziś dzieje?

Bunt: Jedyną osobą, która od początku jest w OPRYSZKU jestem ja. Do dnia dzisiejszego przewinęło się przez zespół około 15 osób. Jedni przychodzą, drudzy odchodzą. Kiedyś byli punkami, a dziś zapomnieli o ideałach lub się wstydzą swoich młodzieńczych działań. Z ważniejszych ludzi, z którymi mam kontakt do dziś wymieniłbym m.in. basistę Faję – kupuje wszystkie nasze płyty, czasem wpada na kawę z żoną. Jest też Bronek – nasz były gitarzysta, członek zespołu GREENBERG z Zielonej Góry, z którym spotykamy się na koncertach. Był też gitarzysta Cyc – miły facet, ale z poglądami „korwinowskimi" (co poniekąd wpłynęło na jego opuszczenie zespołu) – widzimy się jednak na festiwalach, gadamy, czasem wypijemy piwo. Jak to w życiu – z kilkoma ludźmi trzeba było rozstać się w niezgodzie i nic na to nie poradzę. Nie mam z nimi kontaktu i chyba nie chcę mieć.

CHAOS: Przejdźmy może teraz do Waszych wydawnictw. Pierwszą pozycją w dyskografii OPRYSZKA jest kaseta „Do szeregu huju..." wydana przez niesławną krakowską firmę Fala. Co to były za nagrania i jak trafiliście do Fali? No i jakie masz wspomnienia związane z tą firmą?

Bunt: Z kasetami z wydawnictwa Fala po raz pierwszy spotkałem się na początku lat 90-tych. Byłem w szoku, że w zwykłym sklepie muzycznym można było kupić stare punkowe kapele takie jak ABADDON, DEZERTER i inne. Na okładkach kaset Fala zachęcała zespoły do zgłoszenia się do nich w celu oficjalnego wydania swoich materiałów. W 1991 roku jako NAUKA byliśmy dumni, bo mieliśmy nagrany swój pierwszy koncert z Wrześni z konsolety. Początkowo wydaliśmy go własnym sumptem na kasecie „Punk Song 91", jednak później wysłaliśmy materiał do wydawnictwa Fala, które postanowiło wydać to oficjalnie. Później NAUKA już beze mnie nagrała w studiu Fala materiał wydany na kasecie „Bo to różnie". Przyszedł i czas na ULICZNEGO OPRYSZKA oraz falowski pierwszy „studyjny" materiał „Do szeregu huju...". Oczywiście kaseta była kiepska, bo i my słabo graliśmy, ale cieszyliśmy się, że to wyszło. I było nam miło czytać w pierwszych listach, że fajnie gramy. Z nagraniami wiąże się pewne wydarzenie, które zapadło mi w pamięci – wyjazd z kilkunastoosobową ekipą punków z Nowego Tomyśla do studia w Krakowie. Mieliśmy pecha, bo tego samego dnia w Zabrzu grał SLAYER. Wsiadając do pociągu w Poznaniu natrafiliśmy na setki metalowców, którzy jechali ze Szczecina. Skutek był taki, że pociąg jeszcze nie ruszył, a my byliśmy bez pieniędzy i pobici. We Wrocławiu dosiedli się jeszcze nazi-skini. Kiedy całe to mierne towarzystwo wysiadło w Zabrzu, została jeszcze grupka metalowców jadących dalej. Wtedy brat chciał wziąć na nich odwet. Kiedy pociąg zatrzymał się na dłużej w Katowicach, dziewczyny metalowców zgłosiły to dworcowej policji. Wpadli do pociągu i czwórkę z naszych wyprowadzili w kajdankach. Z resztą ekipy jakoś zajechaliśmy do Krakowa do Fali, ale (jak już wspomniałem) bez kasy i mocno zmasakrowani fizycznie i psychicznie.

A jaka była „niesławna" krakowska firma Fala? Początkowo wydawali pirackie kasety, później zaczęli nagrywać własne kapele i je wydawać. Tak wypromowały się przede wszystkim SMAR SW, DEFLORACJA, ale także NAUKA. Z ciekawostek dodam, że i kapele ze sceny niezależnej korzystały z usług Fali, m.in. INKWIZYCJA czy ALIANS. Ci drudzy wydali kasetę „Sami wobec siebie" pod nazwą wydawnictwa Anatema. Wytwórnia Fala przeobraziła się później w firmę Tylko Pank, która wydawała dużo prześmiewczych zespołów typu GÓWNOPRAWDA. Z wytwórni Fala wywodzi się m.in. Janusz Krzeczowski, główny organizator Punk Festów.

CHAOS: Później była „Młodzież punkowa" wydana w firmie Dża Dża z Poznania. Szczerze mówiąc, zupełnie nie wiem co to była za firma? Jak tam trafiliście?

Bunt: Firma Dża Dża z Poznania była wydawcą drugiej kasety NAUKI – „Jak wygląda dzisiaj mój kraj". Właścicielem wytwórni był niejaki Krzysztof Kozak, postać sportretowana później w filmie „Jesteś Bogiem". Zanim jednak został znanym promotorem muzyki hip-hopowej, był wydawcą kaset NAUKI i OPRYSZKA. Wtedy też po raz pierwszy i ostatni poczułem, jak to w zespole punkowym (NAUKA O GÓWNIE) można mieć menagera. Krzysz-

tof Kozak przyjeżdżał często na próby do Tomyśla, stawiał wódkę, a czasem przywiózł nam haszysz. Pojechał też z nami do Jarocina '94 na przesłuchania i załatwił występ na scenie pola namiotowego. No i w końcu wydał kasetę NAUKI. Miał wielkie ambicje, ale jak wiadomo na punku nie idzie zarobić. Wydał jeszcze nagrania OPRYSZKA „Młodzież Punkowa" oraz kilka składanek punkowych „Janek" (jestem na okładce), „Lechu", „Andrzej" i poszedł w hip-hop szukać kasy.

CHAOS: Dwie kasety wydaliście też w GRS Tapes, które prowadził Twój brat. Możesz coś powiedzieć o tych kasetach?
Bunt: W 1995 roku, po nieudanym melanżu z menagerem, brat zarejestrował oficjalnie firmę GRS Tapes. Pierwszą wydaną kasetą był ostatni studyjny materiał NAUKI „Jesteśmy żyjemy walczymy". Później wyszedł koncert ULICZNEGO z Zielonej Góry - „Zapierdol faszystowskich morderców". W 1997 roku w studiu Eleni zarejestrowaliśmy nasz drugi materiał studyjny zatytułowany „Młodzież Punkowa 2 ½", który też został wydany przez GRS Tapes.

CHAOS: Wasze pierwsze dokonania przez wielu „ludzi sceny" były szufladkowane jako „punko-polo". Ciekaw jestem czy wówczas poczuwaliście się do tego, czy raczej było to dla was obraźliwe określenie? Co w ogóle myślisz o tym podziale z przeszłości, który chyba i dziś istnieje poprzez reaktywację wielu kapel sprzed lat, choć dziś mówi się o nich „zbowid punk"?
Bunt: Punko-polo to oczywiście określenie obraźliwe, bo chyba nikt nie lubi być porównany do nieszczęsnego disco-polo. Pomyśl, jak brzmiałaby polska wersja hc-polo czy crust-polo i czy zespoły byłyby z tych nazw zadowolone. Myślę, że jak ktoś w recenzjach lub na koncertach chciał nas obrazić, to tak nas właśnie określał. Jeśli nas szanowali, to nazywali naszą muzykę – prosty punk lub słowiański punk i to było ok. Myślę, że te niesprawiedliwe określenie wymyśliła scena niezależna, aby oddzielić niektóre bandy, które nie do końca do niej pasowały. Zaczęło się od wytwórni Fala, później Silver-Ton i wszystkie te zespoły związane z nimi wrzucono do jednego worka. Większość z nich nie przetrwała. Dziś wracają i znów nazywa się ich na scenie trochę obraźliwie „zbowid punk". Oczywiście są lepsze i gorsze reaktywacje. Osobiście trochę i mnie wkurzają ci, którzy wracają po 20. latach i są zdziwieni, że mało kto ich pamięta. Zapominają, że w czasie ich nieobecności scena punkowa działała i miała się całkiem dobrze, że dużo się zmieniło. Często nie rozumieją też faktu, że punk stał się obecnie bardziej „lewacki" niż w latach 90-tych.

CHAOS: Od 2004 roku jesteście związani z jedną z najważniejszych niezależnych wytwórni w Polsce, Pasażer Rec. Wspominałeś, że Bezkoc początkowo nie był zbyt optymistycznie nastawiony do OPRYSZKA? Co więc nastąpiło, że zmienił co do was zdanie i do dziś jest waszym wydawcą?
Bunt: Aż dziwne, że to już prawie 20 lat, ale faktycznie w 2004 roku Bezkoc postanowił wydać naszą pierwszą CD „Młodzież Punkowa 33 1/3". Początki były jednak trudne. Wiązało się to z konfliktem mojego brata z Bezkocem. Wszystko zaczęło się od wywiadu z kapelą PROKURATOR w 4. numerze „Pasażera" latem 1992 roku, w którym rzucono obelgi pod adresem NAUKI. No i brat się nieźle wkurzył. Pamiętam też recenzję naszej kasety „Do szeregu huju" w „Pasażer" #6, która była dla mnie druzgocąca. Czas jednak zmienia perspektywy. Nie pamiętam już, jak doszło do wydania naszego materiału przez Bezkoca – być może lubił prosty słowiański punk rock. Jesteśmy z nim od 2004 roku i odtąd nie szukaliśmy innego wydawcy. Współpraca się układa i nasze relacje są zdecydowanie lepsze niż kiedyś. Tak trzymać!

Przed koncertem w warszawskiej Progresji, rok 2021

CHAOS: Mieliście też to szczęście, że wasze dwa kawałki zostały wydane w 2007 roku na winylu w USA, razem z zespołem ANGRY 4 LIFE. Jak w ogóle do tego doszło? Czy w związku z tym wydawnictwem pokładaliście jakiekolwiek nadzieje na karierę za wielką wodą? ;)
Bunt: Myślę, że nikt nie myślał wtedy o jakiejkolwiek karierze w USA. Propozycja przyszła, trzeba było szybko podjąć decyzję i oczywiście się zgodziliśmy. Nasz serdeczny kolega Remik ze Śremu nawiązał kontakt z człowiekiem z USA, który miał małą punkową wytwórnię Cat Food Money Records. W 2007 roku dotarła do nas paczka z USA z 20. autorskimi singlami – to dla nas bardzo miły gest. Niestety m.in. przez barierę językową nie podtrzymaliśmy wtedy kontaktu. Poza tym płyty analogowe nie były wówczas tak modne jak dziś. Niedawno odezwał się do nas na facebooku Joey, wydawca tego właśnie singla, mieszkający dziś w San Francisco. Obecnie mamy z nim bardzo dobry kontakt. Pisał, że zostało mu jeszcze trochę naszych singli. To dzięki niemu wielu ludzi w Polsce ma w swoich zbiorach naszą epkę wydaną dawno temu za wielką wodą.

CHAOS: W 2009, a potem w 2017 roku ukazały się płyty „Na zawsze punk", gdzie gracie tylko i wyłącznie covery starych polskich kapel punkowych. Skąd w ogóle wziął się pomysł na takie płyty? W jaki sposób dokonywaliście wyboru utworów i kto był odpowiedzialny za ten wybór?
Bunt: Od lat 90-tych zgromadziłem w moim archiwum polskiego punk rocka sporo rodzynków – unikalnych koncertów, prób, demówek. W ULICZNYM obok własnych utworów w pewnym momencie zaczęliśmy grać też covery mniej znanych kapel, takich jak GRUBA BERTA, KANADA czy BORYGO. Były to moje ulubione kawałki, których nie usłyszę już pewnie nigdy na żywo. Zatem to ja jestem odpowiedzialny za ich wybór. Z czasem uzbierało się kilkanaście numerów. I tak zrodziła się myśl, by zebrać wszystko na płycie „Na zawsze punk". Inną sprawą jest wybrać kawałki, a inną je zrealizować i wydać. W wielu przypadkach zmienialiśmy numery danych zespołów, bo nie wychodziły nam, jak oczekiwaliśmy, były bez energii i polotu. Pierwsza część z 20. utworami miała być jednorazowym projektem. Jednak płyta spodobała się na tyle, że zachęciło nas to do kontynuacji pomysłu. Poza tym uwielbiam grać covery! Dla mnie to taka forma hołdu dla tych zespołów. Zadbaliśmy też o to, by inni dowiedzieli się czegoś o twórcach. Na wkładkach zamieściliśmy zdjęcia, notki o kapelach, a przed każdym utworem można usłyszeć kilka sekund oryginalnego fragmentu coverowanego zespołu. Niedawno pomyślałem, że jeszcze raz spróbujemy – tym razem ostatni raz! Obecnie jesteśmy w trakcie wybierania 20. numerów na płytę „Na zawsze punk 3".

CHAOS: Na tych płytach, poza prawdziwymi rarytasami z historii polskiego punk rocka, znalazły się też wasze wersje kapel związanych ze sceną hardcore punk, jak choćby POST REGIMENT, REBELIANT, GUERNICA Y LUNO czy INKWIZYCJA. Dla mnie znaczyło to wiele, a przede wszystkim cieszyła mnie wasza otwartość w dokonywaniu wyboru numerów. To pokazuje chyba również to, że ULICZNY OPRYSZEK nie chce być zamykany w jakiejś jednej szufladce z napisem „polski punk rock"?

Bunt: Słuszna uwaga. Jak mówiłem wcześniej, zawsze było mi po drodze z szeroko rozumianą sceną niezależną hc/punk. Stąd na dwóch płytach znalazły się te zespoły, które wymieniłeś wyżej, ale także inne, jak: BUSH DOCTOR, SPASI SOHRANI, REŻIM, LIBERUM VETO. Na vol. 3 też szykuje się trochę rodzynków.

CHAOS: Kiedy możemy się spodziewać kolejnej części „Na zawsze punk"? Możesz uchylić rąbka tajemnicy i zdradzić choć kilka nazw zespołów, które się na niej pojawią?

Bunt: 2/3 nagrań mamy już zarejestrowanych. Obecnie jesteśmy umówieni z Jędrasem ze studio Riot na początek stycznia 2022, aby nagrać resztę płyty. Liczymy, że całość CD/LP wyjdzie do czerwca 2022 – jest to związane z długim oczekiwaniem na tłoczenie LP. Kapele, które na pewno znajdą się na nowej płycie to m.in. ABECADŁO WOLNYCH DZIECI, CZERWONA CHORĄGIEWKA, FORMACJA BRUDNY WIDELEC, CHAOS, DIE FALLEN czy BIKINI. Kończymy cykl składanek z coverami z dwóch powodów: obecnie dużo wychodzi różnych reedycji zapomnianych kapel punk na LP i sporo zespołów się reaktywuje. Myślę, że nasz materiał to znaczny wkład w historię polskiego punk rocka. Łącznie przypomnimy na 3. częściach 60 zespołów, które w większości nigdy nie wróciły do grania. Być może zostałyby zapomniane na zawsze. A dzięki nam ktoś będzie o nich pamiętał, włączając nasze płyty.

CHAOS: Zastanawiałem się też kiedyś, czy OPRYSZEK nagra kiedykolwiek płytę z coverami kapel nie-polskich, które miały na was wpływ? Jeśli miałaby powstać taka płyta, to jakie nazwy byśmy tam ujrzeli?

Bunt: Oj, mówię stanowcze NIE! Ani tego nie czuję, ani nie bardzo bym wiedział, jak to zrobić. Punkowa muzyka zagraniczna to może 10% całości tego, co słucham. Zawsze byłem wierny polskiemu punk rockowi i tak zostanie do końca moich dni.

CHAOS: Na nowe autorskie nagrania ULICZNEGO OPRYSZKA musieliśmy czekać dopiero do 2018 roku, gdy ukazała się krótka płytka „St. Pauli do boju". Po pierwsze, dlaczego tak długo nie nagrywaliście nic z własnych kompozycji?

Bunt: Faktycznie, ostatnią autorską płytę

Festiwal Jolly Roger, Hamburg, rok 2019

wydaliśmy u Bezkoca w 2004 roku i trochę czasu minęło zanim nagraliśmy własne kompozycje. W tym okresie zaszły spore zmiany w kapeli. W 2009 roku po nagraniu 1. części z coverami zespół rozpadł się. Gdy zebrałem kompletnie nowy skład, podjąłem decyzję o nagraniu 2. części coverów. Mogliśmy się w tym czasie rozegrać, lepiej poznać. Poza tym takie płyty robi się łatwiej – masz utwór, tylko musisz z niego wydobyć to COŚ. I co istotne – granie w zespole to nadal tylko i wyłącznie nasze hobby. Staramy się wszystko robić z głową, bez pośpiechu. Z tych powodów dopiero w 2018 roku powstał nowy materiał „St. Pauli do boju" – co prawda zaledwie 4 numery, ale w naszej opinii wszystkie mocne i konkretne. Wychodzimy z założenia, że liczy się nie ilość, a jakość. Naszym celem jest, by wszystkie utwory były zapamiętane przez odbiorców.

CHAOS: Tytułowy kawałek jasno mówi „komu kibicujecie". O słynnej drużynie z Hamburga słyszeliśmy już w latach 90-tych i była to wówczas niesamowita niespodzianka - drużyna piłkarska, której kibicują punki i wszelkiej maści „lewacy". Czy Ty również wówczas pierwszy raz o nich usłyszałeś? Czy już wtedy wiedziałeś, że będzie to „Twoja drużyna"?

Bunt: O klubie FC St. Pauli dowiedziałem się w latach 90-tych z utworu PSY WOJNY oraz z kilku artykułów, które znalazłem w zinach. Jednak moja przygoda z tym klubem rozpoczęła się od książki Fabiana Balickiego „Więcej niż piłka nożna? St. Pauli jest tego możliwością" wydanej w 2015 roku. Po przeczytaniu tej świetnej lektury wiedziałem już, że trzeba zrobić utwór o FC St. Pauli. Nawiązałem kontakt z autorem książki, który okazał się być fajnym człowiekiem. Fabian wraz z ekipą polskich punków z Hamburga załatwili nam koncert w pubie na stadionie St. Pauli. Później powstały: piosenka „FC St Pauli" do słów Janusza Reichela oraz teledysk, który nagraliśmy w Hamburgu na stadionie „piratów" i w jego okolicach. A później dostaliśmy zaproszenie od szefa ochrony St. Pauli na festiwal Jolly Roger, gdzie zagraliśmy m.in. z TOXOPLASMĄ. Wiemy, że nasz clip oglądał też prezes klubu hamburskiego. Na youtubie na clipie pozdrawia nas wielu fanów tej drużyny z całego świata. Myślę, że to nie koniec naszej przygody z tym klubem. Pewnie jeszcze nie raz zagramy w Hamburgu.

CHAOS: Bywacie na meczach St. Pauli? Jaka panuje tam naprawdę atmosfera?

Bunt: Na meczu St. Pauli byliśmy tak naprawdę tylko raz, kiedy kręciliśmy klipa w 2018 roku. Później były kilkakrotne próby, aby tam pojechać, ale nie jest to takie proste, gdyż z dużym wyprzedzeniem trzeba załatwiać bilety. Poza tym przyszedł covid i wszystko się skończyło. Jeśli chodzi o atmosferę na meczu, to jest wyśmienita. Dużo jest tam punków, skinów, motorowców, ogólnie alternatywnych ludzi. Wszędzie są napisy anty-nazi, flagi LGBT. Czuć szacunek dla każdego człowieka, w przeciwieństwie do shitu wylewanego na polskich stadionach. Polecam każdemu obejrzeć taki mecz na żywo i samemu ocenić różnice. Od jakiegoś czasu FC St. Pauli zaczyna naprawdę dobrze grać w piłkę. Obecnie (początek listopad 2021) klub zajmuje 1. miejsce w drugiej Bundeslidze w Niemczech.

CHAOS: Poza tematyką piłkarską, pozostałe utwory poruszają niezmiernie ważne tematy... „Trupy" to wiersz sanitariuszki z Powstania Warszawskiego, która oskarża watażków z AK o wywołanie warszawskiej tragedii. Skąd wziął się pomysł na wykorzystanie tego wiersza?

Bunt: Wszystko, co mnie zaciekawi (w necie, w książkach, prasie) zawsze gdzieś zapisuję, aby później wykorzystać w naszych utworach. Tak było z wierszem „Trupy" Anny Świrszczyńskiej, która oskarża dowództwo AK za wywołanie Powstania Warszawskiego. Poza tym tekst ten jest niewygodny w dzisiejszych czasach, niezgodny z linią naszej obecnej władzy.

CHAOS: A jakie sam masz zdanie w tematyce Powstania Warszawskiego? Znam takich, którzy uważają je za masowy bunt przeciwko hitlerowcom, niemalże rewolucyjny... choć większość ludzi naszego pokroju uważa je za bezsensow-

ną masakrę w celach politycznych.
Bunt: Zgadzam się w pełni z treścią wiersza „Trupy". Prawie 200 tysięcy ofiar cywilnych oraz miasto zrównane z ziemią mówią same za siebie. Polecam serial „Czas honoru" – tam dość obiektywnie pokazali realia powstania, łącznie z rzezią Woli ludności cywilnej. Gdy graliśmy koncert w Progresji na Woli, odczuwałem tragizm tego miejsca. Zagraliśmy wówczas numer „Trupy" dla ofiar cywilnych, choć przed koncertem miałem wątpliwości i zapytałem kolegów z kapeli czy ten utwór wypada w tym miejscu grać. Trzeba pamiętać, że żyją wciąż ludzie, którzy brali udział w Powstaniu Warszawskim i dla których walka z nazistami była całym życiem. Szanuję ich za odwagę, spontaniczny zapał w obronie własnych idei bez baczenia na konsekwencje. Ktoś dał pierwszy rozkaz do walki – ci z dala od pola walki, dowódcy na uchodźctwie w Wielkiej Brytanii. Dla tych ludzi szacunku nie mam.

CHAOS: Kolejny utwór „Bełkot net Polska" to z kolei tekst autorstwa nieżyjącego już Marcina Kornaka. Czy ów tekst został napisany specjalnie dla was, czy po prostu gdzieś na niego trafiliście i postanowiliście wykorzystać? Trzeba przyznać, że Kornak miał wyczucie co do jasnego sportretowania buractwa polskiego, które w dodatku wypływa coraz bardziej we współczesnych nam czasach...
Bunt: Marcin Kornak przez chwilę zgodził się być naszym tekściarzem. Niestety zmarł w 2014 roku. Tekst został napisany specjalnie dla nas około 2011 roku. Próbowaliśmy go wtedy jeszcze w starym składzie, ale w końcu trafił do szuflady na kilka lat. Wróciliśmy do niego w 2018 roku i okazało się, że jest bardziej aktualny niż 7 lat wcześniej. Prawicowe gówno wylewa się wszędzie, a w internecie to już na potęgę.

CHAOS: Ostatni numer na płycie, „Sprawiedliwi" też mocno porusza, szczególnie gdy czyta się, co Polacy pisywali w swych donosach na Gestapo... Powiem ci, iż był to naprawdę dobry pomysł. Czy w związku z tym tekstem mieliście jakieś pretensje od ludzi, którzy uważali, iż niepotrzebnie szkalujecie naród polski?
Bunt: Utwór ten został napisany na podstawie autentycznych listownych donosów Polaków do Gestapo. Sprawiedliwi, prócz hitlerowców, obawiali się także swoich rodaków – szmalcowników, szantażystów i donosicieli. Taka prawda – nie wszyscy Polacy byli solidarni i bohaterscy w czasie wojny, jak głosi dzisiejsza władza. Kawałek „Sprawiedliwi" nagraliśmy w czasie, gdy PIS uchwalił ustawę IPN o szkalowaniu narodu polskiego. Myślę, że tekst mógłby przysporzyć nam kłopotów. Na szczęście pisiory wystraszyły się Izraela i Trumpa i wycofały się z ustawy w czerwcu 2018 roku. Jeśli chodzi o odbiór utworu, to nie przypominam sobie sytuacji, by ktoś miał do nas za to pretensje. Zresztą w naszej kapeli kontrowersyjne tematy stają się normą.

CHAOS: Dwa spośród czterech nowych tekstów napisał dla was Janusz Reichel, postać, której chyba nie trzeba przedstawiać. W jaki sposób doszło do współpracy pomiędzy OPRYSZKIEM a Januszem? I jak ta współpraca wygląda w praktyce? Czy Janusz pisze teksty na podrzucane przez was tematy, czy może też sam coś proponuje?
Bunt: Janusza osobiście poznałem przy pracy nad płytą z coverami „Na zawsze punk vol. 2". Przypomnieliśmy wtedy jego zespół ZIMA. Ponieważ odszedł z tego świata nasz serdeczny kolega i tekściarz Marcin Kornak, szukałem kogoś równie zacnego, kto chciałby z nami współpracować. Janusza znałem z lat 90-tych i uważałem go zawsze za jednego z najlepszych poetów punkowych w tym kraju. Kiedy się zgodził, bardzo się ucieszyłem. Początkowo przysłał nam kilka swoich autorskich tekstów, ale w międzyczasie zaproponowałem mu inną koncepcję współpracy – podrzucanie luźnych pomysłów na utwory. Zaowocowało to powstaniem w 2018 roku takich tekstów, jak: „FC St. Pauli do boju" i „Sprawiedliwi", z których jesteśmy mega zadowoleni.

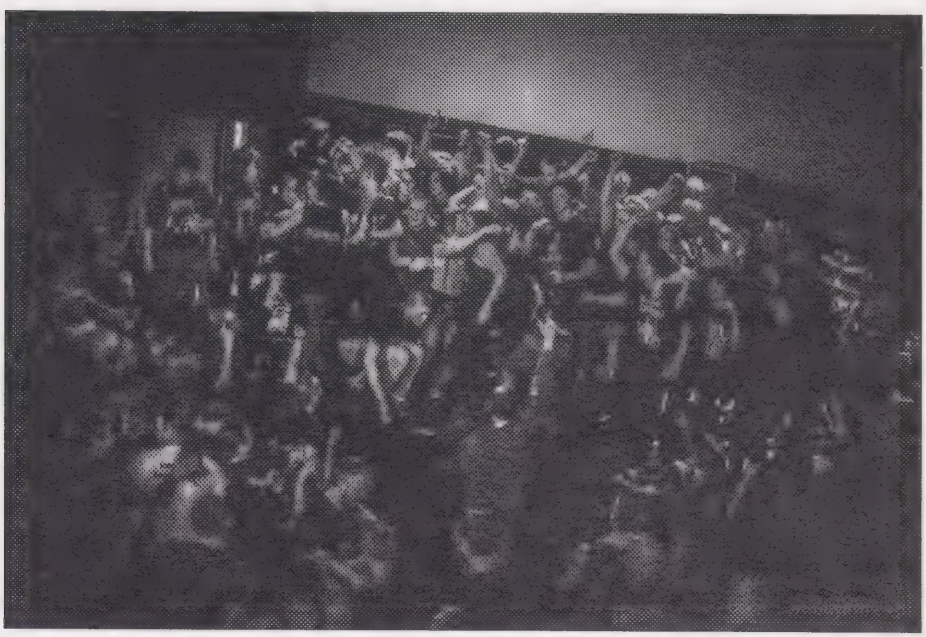
Tłum na scenie w Katowicach, rok 2015

CHAOS: Przy okazji tematów poruszanych na tej płycie trudno nie zapytać o wasze podejście do nacjonalizmu i innych chorych idei. Odpowiedź wiem, że będzie jednoznaczna, ale co z patriotyzmem? Nawet wśród punków zdarzają się delikwenci twierdzący, iż patriotyzm nie jest zły... a według mnie od takich twierdzeń zaczyna się prosta drogo da obozów zagłady...?
Bunt: To cię może mocno zdziwię, ale nie kto inny, jak ja krzyczałem na festiwalu Ultra Chaos Piknik w 2014, kończąc utwór „Zapierdol faszystowskich morderców" - „Niszcz faszyzm, pierdol rasizm, pierdol nacjonalizm, patriotyzm – taki patriotyzm z filmu „Czas honoru" jest OK. Z takiego filmu, nie żaden inny". Pamiętam, że było dużo oklasków, więc chyba ludziska znali ten film i skojarzyli, o co mi konkretnie chodziło. Przypomnę tylko, że bohaterzy tego serialu walczą z faszystami w okupowanej Warszawie, wykonują wyroki śmierci na wyższej rangi żołnierzach niemieckich, a także na polskich szmalcownikach i donosicielach. Toczą także boje z polskimi komunistami. Poza tym pomagają ludności żydowskiej w getcie, cały czas ryzykując własne życie. Ci bohaterowie nazywali się patriotami. Takich bohaterów można naprawdę polubić. Wtedy tak zrozumiałem, że to pozytywni patrioci i stąd moja wypowiedź na koncercie. Patriotyzm jest OK wtedy, kiedy wywieszasz flagę 11. listopada, kiedy pielęgnujesz tradycję, kulturę czy język, ale nic więcej. Wiemy, jak zaczęła się II Wojna Światowa, właśnie m.in. przez rozdmuchany patriotyzm. A co do naszych występów koncertowych po dojściu do władzy PIS – oczywiście już nie mówię od dawna, że patriotyzm jest OK. Pamiętam mojego wykładowcę na studiach na politologii, który powiedział, że patriotyzm masz wtedy w sobie, kiedy oglądasz np. narodową drużynę w piłce nożnej i zaczynasz czuć coś w sercu. Może miał rację. Ja już od dawna nie kibicuję Polakom w sporcie, więc wszystko na to wskazuje, że na starość zaczynam czuć się obywatelem świata. Jest mi z tym bardzo dobrze i niech tak zostanie.

CHAOS: Trudno przy tym temacie nie zahaczyć o temat faszystowskich bojówek, które terroryzowały Polskę w latach 90-tych, choć i dziś gdzieniegdzie jeszcze sieją postrach. Czy w historii OPRYSZKA mieliście dość częste historie z tymi „pożytecznymi idiotami" władzy?
Bunt: Kilka razy mieliśmy problemy z naziolami na koncertach, ale głównie w latach 90-tych, gdy grałem z NAUKĄ. Opisywałem już nasz debiut koncertowy w 1990 w Nowym Tomyślu, gdzie na koncert wjechało ok. 40 łysych bandytów, kibiców i rozwaliło imprezę. Pamiętam, jak

w 1994 roku w Ostrowcu Świętokrzyskim naziole dosłownie sterroryzowali koncert. Oczywiście brat powiedział im coś ze sceny, więc czaili się później na nas, by się odegrać. Śmieszna sytuacja, bo zabarykadowaliśmy się z zespołem AZOTOX za sceną w kanciapie, niestety bez ubikacji. Można było załatwić sprawę przed klubem, gdzie było pełno nazioli. Stąd nasza późniejsza parafraza kawałka WŁOCHATEGO: „Gdy z jednej strony klub obstawiony jest przez nazistów, a z drugiej nie masz gdzie się wylać – co zrobić w tej pieprzonej sytuacji". Cztery lata później zostaliśmy zaatakowani w Międzychodzie na koncercie przed klubem – banda osiłków z Drezdenka jeździła autem i atakowała ludzi bejsbolami. Nie przypominam sobie większych ekscesów z bojówkami nazi na koncertach ULICZNEGO. Fakt jednak, że lata 90-tych to wysyp ludzi z shitową prawicową ideologią.

Pikieta przed sądem w czasie rozprawy o obalenie pomnika Jankowskiego. Na banerze cytat z tekstu „Prałat"

CHAOS: Kończąc wątek dyskografii, pogadajmy o waszej najnowszej płycie „Prałat". Znów mamy tu cztery nowe kawałki i cztery covery... Jak według Ciebie płyta ta została przyjęta przez słuchaczy?
Bunt: Płyta „Prałat" została wydana stosunkowo niedawno, więc nadal powstają jej recenzje na „rynku" punkowym. Jednak mogę z przekonaniem powiedzieć, że została bardzo dobrze przyjęta przez słuchaczy. Jedyny zarzut, że jest zbyt krótka. Na koncertach od kilku osób dostaliśmy informację zwrotną, że słuchali tej płyty z ciarkami na skórze. Więc śmiem twierdzić, że jest mega ok.

CHAOS: I znów w tekstach same ważne sprawy... Odnoszę wrażenie, iż OPRYSZEK chyba przestał być zespołem, który będzie śpiewał punkowe hymny, bo i takie macie w swoich dokonaniach, a skupiał się będzie na komentowaniu tego, co dzieje się wokół nas?
Bunt: Hymn punkowy, o którym wspominasz („Na zawsze punk"), wbrew pozorom jest dla wielu bardzo ważnym utworem łapiącym za serce. Widzimy wzrost zapału, energii, jak gramy go na koncertach. Ale fakt – od 2018 roku staramy się robić kawałki, które poruszają bardzo ważne sprawy, ważniejsze niż ruch PUNK. „Jest jeszcze życie, a nie muzyka...". Na płycie „Prałat" autorskie teksty inspirowane są autentycznymi wydarzeniami. W przyszłości nadal zamierzamy komentować otaczający nas świat.

CHAOS: Tytułowy „Prałat" to hołd złożony aktywistom, którzy postanowili obalić pomnik Henryka Jankowskiego w Gdańsku. Podejrzewam, iż ich czyn musiał zrobić na Tobie ogromne wrażenie, skoro postanowiliście o tym zaśpiewać? Kim więc są dla Ciebie ci ludzie?
Bunt: Wszystko zaczęło się od filmu braci Sekielskich „I tylko nie mów nikomu". Pokazano w nim obalenie pomnika Jankowskiego przez trzech aktywistów z Warszawy. Szacun za taką postawę! Zainteresował mnie też pewien szczegół: jeden z aktywistów miał na sobie naszywkę klubu FC St. Pauli. Pomyślałem wtedy: taki wielki akt odwagi i w dodatku dokonany przez kogoś z naszych – punkowców, lewaków. Potem napisałem do Janusza Reichela z prośbą o napisanie tekstu. Po nagraniu numeru znalazłem chłopaków na facebooku, by ich poinformować o powstaniu utworu. Jakie było zdziwienie Michała (tego od naszywki), że ktoś jeszcze o nich pamięta. Dodatkowo napisał, że nas bardzo lubi i że kiedyś chodził nawet w naszej koszulce. Nawiązaliśmy kontakt. Chłopaki od razu pomogli nam przy wydaniu płyty, dając nam zdjęcie na główną okładkę i podsyłając film, który później wykorzystaliśmy w clipie „Prałat". Później wyszła CD, która odbiła się szerokim echem. W naszej koszulce na sali sądowej był drugi z aktywistów Rafał. Wiemy też, że opryszkowe bluzy dotarły do Australii do jednej z ofiar Jankowskiego – pani Basi, będącej pod wrażeniem utworu. Fragment naszej piosenki został wykorzystany także w końcowej mowie przez adwokata w sądzie: Są jeszcze tacy, którzy pamiętają. By zmazać hańbę, trzeba zrzucić głaz. Jakiś czas temu spotkaliśmy się wszyscy na żywo na koncercie w Warszawie i było bardzo miło. Napiliśmy się wódki i pogadaliśmy o życiu. Dziś jesteśmy dobrymi znajomymi, których połączył utwór punkowy. A o chłopakach dalej jest cały czas głośno w kolejnych akcjach. Tacy już są i niech tak pozostanie!

Bohaterowie kawałka „Prałat" i Bunt, po koncercie w warszawskiej Progresji, 2021 rok

CHAOS: Innym bohaterem waszego numeru „August" jest August Landmesser. Możesz przypomnieć czytelnikom, kim był ów August? No i przedstaw powody poświęcenia mu utworu...
Bunt: August Landmesserr był typową jednostką w społeczeństwie niemieckim. Pech chciał, że przyszło mu żyć w czasach nazistowskich w Hamburgu. Gdy w 1936 roku do stoczni przyjechał Hitler, August jako jedyny z tłumu odważnie odmówił salutowania führerowi, co widać na zdjęciu uwiecznionym z tamtych czasów. Oczywiście z fotografią związana jest cała historia tego człowieka. Zainteresowani mogą doczytać. Zainspirował mnie ten niezwykły akt odwagi i pomyślałem sobie, że utwór o nim będzie bliski zespołowi. Gdy byliśmy w Hamburgu przyszło mi do głowy, że może i August chadzał sobie po dzielnicy St. Pauli. Poczułem swoisty klimat i tak powstał pomysł, który ubrał w słowa Janusz Reichel.

CHAOS: „14 kobiet z mostu" to wasz kolejny hołd złożony współczesnym osobom, które własnym ciałem postanowiły zablokować marsz polskich faszystów. Dlaczego akurat zwróciliście uwagę na te kobiety, a nie na innych antyfaszytów/stki, którzy sprzeciwiali się polskim nacjonalistom?

Bunt: Oczywiście zawsze zwracam uwagę na wszystkich antyfaszystów i podziwiam ich działania. Dlaczego wydarzenie z kobietami na moście poruszyło mnie szczególnie? Gdy zobaczyłem film z tego zajścia, byłem przerażony. Kobiety i setki nacjonalistów – symboliczny akt starcia nierównych sił. Mimo fali nienawiści i przemocy kobiety trwały w oporze, ile tylko mogły. Te 15 minut to niesamowity akt odwagi i negacji chorej ideologii. Nie każdego stać na takie bohaterstwo. Poczułem, że wszyscy jesteśmy winni, bo nas tam nie było. Stąd tekst o 14. kobietach. Nie tylko ja miałem takie odczucia. Na nasz utwór zareagował w mediach społecznościowych Jurek Owsiak. Napisał, że wielu ludzi chce mu dać nagrodę Nobla za to co robi, a ta nagroda należy się właśnie 14. kobietom z mostu za odwagę i determinację. Post jego odczytało dziesiątki tysięcy osób, jednocześnie dowiadując się o całej akcji. O 14. kobietach mówiła też w mediach pani Wanda Traczyk-Stawska, ta sama, która powiedziała Bąkiewiczowi „Milcz głupi chłopie, chamie skończony". Cieszy mnie, że dołożyliśmy cegiełkę do tego, by nagłaśniać takie sprawy, piętnować coroczny marsz nacjonalistów.

CHAOS: Nie będę ukrywał, że ostatni wasz numer na płycie, „Nicola i Bart" zrobił na mnie chyba największe wrażenie. Postanowiliście przypomnieć w nim dwóch anarchistów zamordowanych przez państwo amerykańskie w 1927 roku. Ich sprawa poruszyła wiele osób na całym świecie i mimo to walka o ich życie zakończyła się fiaskiem... Co spowodowało to, że właśnie Nicolla Sacco i Bartolomeo Vanzetti zostali uwiecznieni w utworze OPRYSZKA?

Bunt: O słynnym procesie Nicoli i Barta przeczytałem dawno temu w anarchistycznym biuletynie. Jakiś czas później natrafiłem na włoski film fabularny „Sacco & Vanzetti" z 1971 roku. Na końcu filmu wybrzmiała tam świetna piosenka Ennio Moricone „Here's to you", zaśpiewana przez Joan Beaz. Jako „mistrz przeróbek" pomyślałem, że można by zrobić z tego niezły numer, dlatego napisałem do Janusza Reichela z prośbą o polski przekład. Z racji tego, iż nasza wersja trochę różniła się od oryginału, na wkładce zamieściliśmy informację, że utwór powstał z inspiracji „Here's to you" Ennio Moriccone. W sumie to cover świetny do grania na koncertach. Temat samej sprawy Nicoli i Barta wkręcił mnie tak bardzo, że postanowiłem dodatkowo przeczytać książkę Howarda Fasta – „Sacco i Vanzetti" – uważam ją za rewelacyjną, godną polecenia. Sprawa dwóch anarchistów to mega ciekawy i smutny temat zarazem. Warto pamiętać, że takie wydarzenia miały miejsce i wyrażać niezgodę na niesprawiedliwość.

CHAOS: Będąc już przy anarchistycznej tematyce... wiem, iż interesujesz się hiszpańską wojną domową i losami tamtejszych anarchistów, którzy mieli wówczas swoje „pięć minut". Czy w przyszłości możemy się spodziewać, iż również o tamtych wydarzeniach ULICZNY OPRYSZEK nagra jakąś piosenkę, a może całą płytę?

Bunt: Od dawna trwają próby napisania dobrego tekstu na temat hiszpańskiej wojny domowej. Janusz Reichel podchodził do tego tematu kilka razy, jednak z obecnych wersji nie jest w pełni zadowolony. Mam nadzieję, że przy najnowszej płycie autorskiej coś jednak zrobimy. Temat jest dla mnie faktycznie arcyciekawy, od lat mnie intryguje. Z polskich zespołów raczej tylko ANALOGSI mają kawałek o Dąbrowszczakach, zatem czas zaśpiewać coś więcej. Raczej nie podjąłbym się poruszania tematu wojny hiszpańskiej na całej płycie, mam jeszcze za małą wiedzę na ten temat. Często słucham w aucie epki THE EX – „1936 – The Spanish Revolution", holenderskich anarchistów. Dołączyli do niej wiele unikatowych materiałów z wojny hiszpańskiej, które znaleźli po latach w archiwach w swoim kraju. Świetny pomysł!

CHAOS: Płytę kończą cztery covery: SVOBODA, ULICA, LA AFFERA i 4 KOPNIETYCH I FRED. I znów mamy dwie kapele staro-punkowe i dwie młodsze... Skąd taki dobór kawałków?

Bunt: 4 zespoły coverowane na płycie „Prałat" to zapowiedź całego wydawnictwa „Na zawsze punk 3". Jak już wspomniałem, płyta ukaże się do czerwca 2022 roku. Dobór coverów to czysty przypadek. Było tak, że jako zespół chcieliśmy nagrać epkę z naszymi 4. nowymi numerami, ale Bezkoc podrzucił inne rozwiązanie. Zapytał czy mamy jeszcze coś do nagrania, wtedy wyda CD/LP. Dorzuciliśmy więc cztery covery, które już zrobiliśmy i które w naszej opinii najlepiej pasowały do płyty „Prałat". SVABODA – mówi o „prawdziwych mężczyznach" (jak z Marszu Kobiet, pałujących demonstrujących), LA AFERA mówi o powrocie syfu i utracie wolności, ULICA – o tym, jak jesteśmy manipulowani przez państwo (500 plus) i 4 KOPNIĘTYCH I FRED, który podpowiada, że jak nic się nie zmieni, to może dojść do wojny domowej i rozlewu krwi. Na LP dorzuciliśmy dwa dodatkowe kawałki grupy DETONATOR BN zaśpiewane przez samego Mirosława Adamkiewicza. To taki projekt, który zaproponował mam Marek z Zima Records. Ekstra po latach nagrać coś z prawdziwymi muzykami z dawnych zespołów.

CHAOS: Ponoć pirackie edycje waszych płyt można było kupić na punkowym targowisku w Mexico City? Jak się o tym dowiedzieliście i jaka była wasza reakcja na to? No i co z prawami autorskimi?

Bunt: Sam się zdziwiłem, kiedy przeczytałem o tym w gazecie „Pasażer". Jak ci wiadomo, nasz wspólny znajomy Grzester lubi jeździć po świecie i to on wynalazł CD ULICZNEGO na targowisku punkowym w stolicy Meksyku. Nie mam nic przeciwko takiemu piratowaniu – tym bardziej, że z polskich kapel była tam chyba tylko XENNA i MOSKWA. Nikt oczywiście o prawa autorskie się od nas nie odezwał. Ale dla nas to zawsze miłe, że gdzieś daleko w świecie ktoś nam robi reklamę.

CHAOS: ULICZNY OPRYSZEK ma na swym koncie ponad 180 koncertów. To według Ciebie dużo czy mało jak na prawie 30 lat grania?

Bunt: 180 koncertów, które zagrał ULICZNY przez 30 lat to dla mnie wystarczająca liczba. Jesteśmy zespołem, który nie robi nic na siłę i może dlatego do dziś gramy. Pamiętam słowa Robala z DEZERTERA, który na moje pytanie – „Jak to robicie, że tyle lat gracie i trzymacie poziom" odpowiedział jednym słowem – KONSEKWENCJA. Myślę, że jak masz pomysł na zespół, to możesz robić rzeczy, które non stop sprawiają ci przyjemność.

CHAOS: Powróćmy więc jeszcze raz do waszych początków... Rok 1992, ULICZNY OPRYSZEK gra w Nowym Tomyślu swój pierwszy koncert. Czy było to dla Ciebie ważne wydarzenie? Co z niego zachowało się w Twojej pamięci?

Bunt: Nie było to dla mnie jakieś szczególnie ważne wydarzenie, bo przecież swój debiut sceniczny miałem dwa lata wcześniej z zespołem NAUKA O GÓWNIE. Zamieniłem wówczas bębny na bass i vocal. Stanąłem z przodu i dużo bardziej mi to odpowiadało. Debiut mieliśmy w Nowotomyskim Ośrodku Kultury – wystąpiliśmy chyba jako pierwsi, nikt nie znał jeszcze naszych utworów. Tyle pamiętam.

CHAOS: Na liście koncertów, jaką macie umieszczoną na swojej stronie internetowej, zaciekawił mnie jeden koncert z początkowej fazy waszego grania. Rok 1998 i warszawski koncert, gdzie widnieje nazwa Polsat? Czy wy naprawdę graliście w studiu TV Polsat? Możesz nam przybliżyć tę sytuację? O co chodzi?

Bunt: W 1998 roku na stacji Polsat2 był emitowany program Hallo Gra!My, w którym na żywo występowały różnej maści zespoły rockowe. Postanowiliśmy wysłać tam naszą kasetę i dostaliśmy zaproszenie. Na żywca zagraliśmy dwa numery: „Butapren" i naszą wersję „Radio ma ryja" (nie mylić z SANCTUS IUDA). Szczególnie ten drugi był prowokacyjny na tamte czasy – prosty, dosadny jak na punkowe utwory przystało. Co ciekawe, głównym prowadzącym był Tomek Świtalski, saksofonista zespołu KRYZYS. Graliśmy wtedy z tym instrumentem, więc być może to spowodowało, że nas tak chętnie zaprosił. Pamiętam, że Polsat miał wtedy jedno studio nagraniowe. Kiedy skończyło się Halo Gra!My, przesunięto tylko kotarę i w tym samym miejscu występowali politycy w programie publicystycznym Polityczne Grafitti.

CHAOS: Graliście na dużej scenie na owsiakowym Przystanku Woodstock. To był zdaje się rok 2004. Owsiak nie zawsze miał po drodze z punkową publiką, szczególnie tą powiedzmy bardziej zaangażowaną. Padały wobec niego zarzuty, że jeszcze w latach 80-tych odciągał młodych od poważniejszych spraw swoim głupimi akcjami „Uwolnić słonia", czy to, że żyje z akcji charytatywnych. Czy wy mieliście jakieś opory, by zagrać u Owsiaka?

Bunt: Tak, w 2004 roku graliśmy na Przystanku Woodstock na dużej scenie w Kostrzynie. Nie mieliśmy z tym oporów, bo szanuję ten festiwal, mimo iż to niekoniecznie moja publiczność i nie wszystko mnie się tam podoba.

Kiedyś, aby bardziej poznać i zrozumieć postać Jurka Owsiaka, przeczytałem specjalnie dwie książki: autobiograficzną i obszerną o WOŚP. Stąd wiem, że był prywaciarzem, który produkował witraże. Raz przez przypadek pojechał do Jarocina jako kierowca z zespołem VOO VOO. Od tego momentu zaczął poznawać świat muzyki, artystów, mediów i został tam na stałe. Doskonale pamiętam jego audycję w radio Rozgłośni Harcerskiej i Towarzystwo Przyjaciół Chińskich Ręczników z hasłem „Uwolnić Słonia". Też mnie to wtedy irytowało. Nikt nie kumał, o co w tym wszystkim chodziło, ale szczerze wątpię, by miał coś wspólnego z bezpieką. Był to raczej swoisty humor rodem z Monty Paythona. A program Róbta Co Chceta ktoś jeszcze pamięta? Też był w nim specyficzny humor. Uważam, że Owsiak miał niewiele wspólnego z publiką czy muzyką punkową. Punk był dla niego kolejnym stylem muzycznym, który po prostu lubił. Początkowo rzeczywiście

Ultra Chaos Piknik 2014

trzymał z punkami: zespoły THE BILL, SEX BOMBA, DEFEKT MÓZGU. Ok, ale też miał swoje rockowe bandy, jak IRA, ZDROWA WODA czy VOO VOO. W mojej opinii zestawianie Owsiąka z punkiem, a później wyśmiewanie tego połączenia, chyba nie ma sensu. On po prostu nigdy nie był punkiem, a nawet nie chciał nim być. Pamiętam, jak kiedyś pisał do nas w prywatnej korespondencji, że nie chce już punkowych kapel i ich publiki na swoim festiwalu, ponieważ jego dziecko prawie zostało trafione w głowę butelką na scenie przez jakiegoś punkowca jabolowca. Zarzuty pod adresem Owsiaka o czerpanie korzyści z WOŚP uważam za przesadę. Z tego co mi wiadomo, nie jest to osoba rozrzutna, dodatkowo pracuje w radio, zarabia jakąś kasę. A to, jakim Jurek Owsiak jest człowiekiem widać choćby teraz w sprawie kryzysu z uchodźcami na granicy białoruskiej. Między innymi z tego powodu mam dla niego ogromny szacunek.

CHAOS: Wasze dwa następne występy na Woodstocku odbyły się w Wiosce Kryszny, co według mnie też jest nieco kontrowersyjne. Ruch Hare Krishna to jakby nie patrzeć, zhierarchizowana religia, być może fajniejsza od katolicyzmu bo wegetarianizm itp., ale dla mnie równie chujowa, z całą tą obrzędowością, autorytetem duchownych czy podmiotową rolą kobiet. Trochę to mało punkowe, nie sądzisz?

Bunt: Festiwal punkowy, który odbywa się już kilka lat na terenie Wioski Kryszny, został stworzony przez Smalca z ZIELONYCH ŻABEK. Będąc tam, praktycznie nie czujesz, że jesteś w religijnej wiosce. Myślę, że inicjator imprezy po części wykorzystał fakt, że punka nie było na festiwalu Woodstock i mając do dyspozycji scenę Kryszny, zaczął zapraszać punkowe zespoły. W mojej opinii każdy jest zadowolony – Smalec ma w tym interes (rozreklamował swoją Wioskę, czerpie zysk ze sprzedaży jedzenia wege), a zespoły mają dużą publikę (na występie ULICZNEGO w 2014 i 2019 roku mogło być spokojnie około 4000 osób). Pozostaje kwestia zhierarchizowanej religii. No cóż, każdy wyznawca Kryszny jest dorosłym człowiekiem, który odpowiada za siebie i swoje wybory. Jak polscy katolicy. Pewnie trochę racji też masz. Z drugiej strony – znając mentalność punków, raczej nie dadzą złapać się na żadną religię.

CHAOS: Zagraliście również na festiwalu w Jarocinie, i to chyba niejednokrotnie... Czym było dla was zagranie właśnie tam? Czy był głębszy sens grania na festiwalu, który był już tylko bladym wspomnieniem po najlepszych latach? Czy chodziło może o zwykły sentyment?

Bunt: W sumie ULICZNY na takim prawdziwym festiwalu jarocińskim nie wystąpił nigdy. Zagraliśmy co prawda w 2005 roku, ale był to festiwal PRL, tak zwany Skansen. Zrobiono dwudniową imprezę na wzór starych Jarocinów. Było to 11 lat po zakończeniu festiwalu w prawdziwej starej formule. Zakwalifikowaliśmy się na imprezę na podstawie wysłanego CD. Zostaliśmy dobrze przyjęci, dostaliśmy nawet nagrodę jury od Waltera Chełstowskiego. Poznaliśmy go wtedy osobiście i mamy z nim kontakt do dziś. W wywiadach mówił, że polubił nas właśnie za stare covery, za hołd zespołom punkowym. Pamiętam moment, jak zagraliśmy „Młodość walczącą" KARCERA na legendarnej małej scenie, a Walter biegał jak szalony po publice. Dla mnie to były wtedy mega chwile, tym bardziej, że szanowałem tego człowieka za najlepsze festiwale, które organizował w latach 82-86 i audycję „Radio Nieprzemakalnych". Potem zagraliśmy jeszcze raz w 2013 roku już na nowym festiwalu na bocznej scenie pola namiotowego. I od tamtego momentu stwierdziłem, że to już nie mój punkowy festiwal. Ludzie na nim byli inni niż osiem lat wcześniej – co druga osoba nosiła koszulkę z logo festiwalu Jarocin. Co to jest? – pomyślałem. Większość publiki wyglądała tak, jakby rodzice dali im pieniądze po to, aby mieli swoje pięć minut wolności. Od tego czasu przestałem kompletnie interesować się tym festiwalem i chyba dobrze mi z tym. Obecnie mamy w wakacje tak dużo faj-

Organizator Pod Parou Fest i ULICZNY OPRYSZEK

nych niezależnych imprez punkowych z ciekawą muzyką, że nie ma co tęsknić za Jarocinem.

CHAOS: Graliście na wielu innych polskich festiwalach punkowych, jednak kiedyś mi wspomniałeś, że zagranie na Ultra Chaos Pikniku w Żelebsku w 2014 roku było dla was przełomowe? Dlaczego?

Bunt: Ultra Choas Piknik w roku 2014 był dla nas mega fajną imprezą. W tym czasie do składu doszedł Pilon – bardzo dobry bębniarz oraz Dawid – gitarzysta, nasz muzyczny geniusz. Pamiętam, jak po naszym występie w Żelebsku przybiegł do mnie Bezkoc i powiedział: „Człowieku, gdzie ty znalazłeś takiego dobrego bębniarza i gitarzystę". I myślę, że miał rację! Pilon i Dawid do dziś zasilają skład ULICZNEGO, a ich wkład w zespół (szczególnie pod względem muzycznym) jest ogromny. Dlaczego ten koncert uważam za przełomowy? Praktycznie od czasu Ultra Chaos Pikniku modyfikujemy swój „słowiański punk" na coś znacznie lepszego. I niech tak zostanie!

CHAOS: Przez lata zjeździliście chyba całą Polskę, grając zarówno w dużych miastach, jak i mniejszych miasteczkach. Zauważyłeś może jakieś miażdżące różnice pomiędzy takimi koncertami? Czy w Twojej głowie utkwiły jakieś szczególne koncerty, zapamiętane do dziś? Może masz jakieś ciekawe historyjki z nimi związane?

Bunt: To prawda, zjeździliśmy cały kraj. Najmniej nas było we wschodniej Polsce – mimo zaproszeń z tamtych miejsc, rzadko korzystamy z propozycji, bo po prostu jest nam za daleko. Czy widzę różnicę w miastach i miasteczkach? W sumie – koncerty w małych miastach są bardziej rodzinne i przyjazne a w dużych miastach „zimne", takie czasem z dystansem.

Ze szczególnych historyjek, które zapamiętałem, mogę wymienić kilka. Np. w Kaliszu przez przypadek wleźli nam na koncert kibice KKS i zaczęli bić przypadkowe osoby. W Lubsku na WOŚP kobiety z dziećmi zaczęły uciekać masowo z koncertu, bo nie tego rodzaju muzyki się spodziewały. W Lesznie nasi kumple przyjechali z flagą Antify, a jakiś koleś wyrwał im ją z dłoni i powiedział, że tu nie będzie polityki – krzyknąłem ze sceny przez mikrofon, żeby odebrał sobie pieniądze za bilet i wypierdalał: koleś przeprosił. W Katowicach weszło tylu ludzi na scenę przy utworze „Na zawsze punk", że myślałem, że wszystko pierdolnie. W Kościanie na 40-sce starego załoganta publika zaczęła rzucać jabłkami w górę tak, że do dziś się dziwię, że żyję – ofiarę poniósł jedynie samochód. W Turku na koncercie WOŚP było dużo młodych i kiedy zaczęliśmy grać, wyszli, aby zdążyć przed 22.00, a my graliśmy dla trzech osób. Na dzikiej imprezie w lesie na „Bunkrach" koło Międzyrzecza było takie pogo, że wzmacniacze i gitary trzeba było rozkręcać, by je wyczyścić, a ja plułem trzy dni kurzem. W Zawoi grał po nas zespół ZBEER i nie wiedząc dlaczego, ich wierni fani zaczęli... hajlować. W Szczytnie, kiedy szykowaliśmy się do koncertu, umarł Jan Paweł II i trzeba było przerwać koncert. Z kolei w Wągrowcu wyłączyli prąd przed naszym występem – za chwilę włączyli, ale nie było już dla kogo grać, bo wszyscy poszli do domu. Na koncert do Krakowa do tego stopnia nie chciało nam się jechać, że niespodziewanie zrobiliśmy głosowanie – wyszło 4:1, więc zrobiliśmy sobie wielką popijawę na próbie i tym samym pozbyliśmy się grania w Krakowie na kilka lat. Jak widać przygód nam nie brakuje. Życie!

CHAOS: ULICZNY OPRYSZEK kilka razy zawitał również poza granice terytorium zwanego Polska. Pierwszy raz był chyba na Słowacji i do południowych sąsiadów wracaliście jeszcze kilka razy. Jak wspominasz te podróże do Czech i na Słowację? Byliście chyba jednym z niewielu polskich zespołów, jaki zagrał na czeskim feście Pod Parou?

Bunt: Na Słowacji udało nam się zagrać raz i to dawno temu, bo w 2005 na festiwalu Punk Island na wyspie położonej na Dunaju – wtedy imprezę robił perkusista zespołu KONFLIKT. Ale tam było daleko, znacznie bliżej mamy do Czech. Zagraliśmy w klubach w Pradze, Brnie i na dwóch dużych festiwalach: Punkovej Vecirek i Pod Parou. Bezsprzecznie naszym marzeniem było wystąpić na Pod Parou, bo tam grają największe legendy punkowe. Dwa lata szukałem z nimi kontaktu, aby jakoś się wkręcić, ale w końcu udało się. Sam występ wspominamy bardzo dobrze. Grali po nas DISCHARGE, MARKY RAMONE i LAGWAGON. Można powiedzieć, że jesteśmy jednym z nielicznych zespołów polskich, które tam wystąpiły. W innych latach grały tam PRAWDA i MOSKWA. Obecnie Martin, szef naczelny Pod Parou, jest naszym dobrym znajomym – lubi ULICZNEGO i myślę, że jeszcze tam wrócimy. Ogólnie granie w Czechach to czysta przyjemność, publika jest bardzo wyluzowana. Czesi są także bardzo uczyni, uczciwi i szanują polskiego punk rocka.

CHAOS: W 2015 roku wyruszyliście na podbój Londynu. To był chyba wasz jedyny koncert na Wyspach Bryłyjskich? Kto go wam wtedy zorganizował i jak został przez was zapamiętany zarówno sam koncert, jak i pobyt w stolicy kapitalizmu?

Bunt: Podbój Londynu to oczywiście przesada, ale kto nie chciałby zagrać w kolebce punka rocka. To był ten czas, kiedy wiele zespołów z Polski leciało do Londynu zagrać koncert. Emigracja polskich punków okazała się tak duża, że zaczęli robić tam imprezy. Wystąpiliśmy tam w 2015 roku w dzielnicy Tottenhamu z zespołem FATE. Oczywiście 90% osób na gigu to była polska publika. Koncert wspominamy bardzo dobrze, sam pobyt gorzej. Byliśmy tam niecałą dobę i w dodatku było strasznie zimno (jak to w lutym). Po koncercie trafiliśmy na imprezę do pewnego prywatnego domu. Była tam cała Polska – od prawa do lewa. Klimat był średni – ktoś chwalił Marsz Niepodległości i doszło do zgrzytów. Generalnie jak o 3:00 nad ranem wyszedłem na ulice Londynu, odczułem tak potworny chłód, że stwierdziłem, że ja jednak chcę wrócić do domu i już nie chcę Londynu. Gdy dotarliśmy na lotnisko, niewyspani i przepici, zostaliśmy zaczepieni przez policjantów. Chcieli nas wylegitymować, ale jak powiedzieliśmy, skąd wracamy, uśmiechnęli się i dali nam spokój. Gdy wróciłem do Polski, to nie pamiętałem czy mi się to śniło, czy naprawdę grałem w Londynie. Jak w filmie „Miś" normalnie! Londyn został jednak zaliczony.

CHAOS: Innym kierunkiem waszych zagranicznych wojaży były Niemcy, gdzie graliście w Berlinie, Hamburgu czy Giessen. Możesz powiedzieć coś więcej o tych niemieckich wojażach? Z kim dzieliliście scenę, w jakich miejscach graliście?

Bunt: W Niemczech zagraliśmy dotychczas siedem koncertów i w zasadzie wszystkie wspominamy bardzo miło. Największy występ miał miejsce w Berlinie na Gott Sei Punk w 2018 roku w dużym klubie Bi Nuu u boku znanych kapel niemieckich, takich jak VOLXSTURM czy THETCHIK. Fajnie też było w Giessen u naszych przyjaciół, antyrasistowskich skinheadów BEMBEL BOIS, gdzie zagraliśmy ze znaną w Polsce kapelą AGGRESIVE. No i oczywiście były dwa występy z mega klimatem na St. Pauli z TOXOPLASMĄ i RAZORS.

Wszystkie koncerty na zawsze pozostaną w naszej pamięci.

CHAOS: Zawsze ciekawiło mnie to, jak punkowe składy śpiewające tylko i wyłącznie po polsku, są przyjmowane za granicą? Bo chyba nie zawsze graliście dla polskiej punkowej Polonii? Więc jak z tym bywało? Czy ludzie byli zainteresowani, o czym śpiewacie? Zdarzały się po koncertach zapytania o to?
Bunt: Najbardziej polski koncert mieliśmy w Londynie, ponieważ zaprosili nas rodacy. Każdy inny gig – czy to w Czechach czy w Niemczech, graliśmy jako „rodzynek" z Polski. Oczywiście śpiewam po polsku, ale staram się zawsze przedstawić utwór tak, aby publika wiedziała, o czym on jest (w Czechach po czesku a w Niemczech po angielsku). Podobnie jak kiedyś OI POLLOI robił to w Polsce. Przyjęcia mamy oczywiście różne, większość jest jednak zainteresowana – zawsze to dla nich coś nowego, innego, trochę nawet egzotycznego, co da się odczuć, kiedy przychodzą na nasze stoisko i kupują LP/CD oraz koszulki. Kiedyś sprzedawaliśmy nawet nasze kubki, ale np. w Hamburgu Niemcy zaczęli nam wrzucać do nich drobne pieniądze, więc chyba nie zrozumieli. Generalnie zagraniczne koncerty są dla nas wyzwaniem, bo wymagają od nas większego zaangażowania.

CHAOS: A jak wyglądał dla was koncertowo rok 2020? Kilka razy stanęliście na scenie, ale zapewne wiele razy musieliście obejść się smakiem?
Bunt: Faktycznie w 2020 roku odwołano kilka koncertów, ale zostały one przełożone na 2021 lub 2022 rok, więc nie ma co płakać. Zdążyliśmy zagrać w Krakowie, Warszawie, na Rozbracie w Poznaniu i na beneficie 10 lat Food Not Bombs w Bielsko-Białej. Ja osobiście nie narzekałem, że nie ma koncertów. Dzięki temu mieliśmy więcej czasu na realizację materiału na płytę „Na zawsze punk vol. 3".

CHAOS: W roku 2021 tych koncertów też za wiele nie było, choć pewnie kilka jeszcze załapiecie. Jak wspominasz ten rok koncertowy? Były jakieś szczególne, które zagrałeś z wielką chęcią?
Bunt: Każdy koncert, na który zgodzimy się pojechać, gramy z wielką chęcią. W tym roku jak na razie daliśmy cztery koncerty, a wszystko na to wskazuje, że zagramy jeszcze trzy do końca roku. Zacnie było w Wieluniu z EYE FOR AN EYE i ALIANSEM oraz na Izerbejdzan Fest z MOSKWĄ czy KARCEREM. Podobnie w Rawiczu, gdzie wystąpiliśmy z „bratnią" mi kapelą NAUKA O GÓWNIE, a także w Warszawie z m.in. z KSU i SEX BOMBĄ.

CHAOS: ULICZNY OPRYSZEK jest swego rodzaju dla mnie ewenementem na krajowej scenie. Gracie zarówno z kapelami „scenowymi", jak i na bardziej „zbowidowych" imprezach, gdzie dzielicie deski z choćby KSU czy SEX BOMBĄ. Czy myślisz, że stoicie okrakiem pomiędzy tymi dwoma scenami? Które z tych koncertów sobie bardziej cenicie?
Bunt: Ciekawe pytanie i słuszna uwaga. Faktycznie jesteśmy częścią tych dwóch scen. Wynika to trochę z historii zespołu, naszej ewolucji. Zaczynaliśmy dawno temu od środowiska Woodstocku, Jarocinów i nie wstydzimy się tego. Oczywiście bardziej cenimy sobie scenę niezależną, gdzie jest więcej zaangażowania, inteligencji, pasji, choć niestety zdarza się też niekiedy skurwysyństwo. Jest też druga, bardziej komercyjna scena punkowa i „zbowidowe" imprezy – jak to określiłeś – z KSU czy SEX BOMBĄ. Generalnie nie gramy żadnych tras z tymi zespołami, nawet ich dobrze nie znamy. Po prostu nie jest nam z nimi po drodze. Nasz dobry znajomy Janusz Krzeczowski robi Punk Festy w całej Polsce, gdzie zaprasza różne kapele ze sceny niezależnej i tej komercyjnej, stąd i my tam się czasem znajdziemy.

CHAOS: Według mnie, granie na imprezach typu Punk Fest, niesie za sobą pewne niebezpieczeństwo spotkania się z osobami, z którymi niekoniecznie już nam może być po drodze. Takie KSU chyba samo nie wiem czy wciąż chce grać punk rocka czy może jakiś patriotyczny rock? Albo zespół TOWOT, z którym dzieliliście scenę, którego jeden z członków, nota bene grający kiedyś w SMAR SW, dziś otwarcie głosi antysemickie teorie spiskowe. Zapewne pośród „zbowidowej" publiki jest też wielu, którzy twierdzą np. „że kiedyś DEZERTER to był antykomunistyczny zespół, a dziś to lewacy". Nie boisz się tego, że ktoś kiedyś może ci powiedzieć, że grając tam w pewien sposób legitymizujesz takie postawy?
Bunt: Powiem szczerze, że kiedy pierwszy raz dostałem propozycję koncertu z KSU w Warszawie, zastanawiałem się czy grać. Przejrzałem internet, bo przestał mnie kompletnie interesować ten zespół. Dowiedziałem się, że KSU ma jakiś syf z menedżerką, która ponoć przeszła na stronę „dobrej zmiany". Wyczytałem też, że grają z kapelami disco-polo i że raz wystąpili w Legnicy na koncercie pod szyldem „Muzyka wyklęta". Pomyślałem – ok, zagramy z nimi, poobserwujemy ich i zobaczymy, jacy z nich nacjonaliści. Na koncert w Warszawie przyszło ok. 1000 osób. Graliśmy przed KSU. Oczywiście zaśpiewaliśmy wszystkie nasze najważniejsze zaangażowane lewackie numery i o dziwo, nie usłyszałem od publiki żadnych negatywnych komentarzy odnośnie tekstów. Zaskoczyło mnie to, bo np. na koncercie z DEZERTEREM w Szczecinie ktoś chamsko krzyczał do nas z publiki: „Kiedy zaczniecie śpiewać po niemiecku" czy też na „Muszla fest" w Bydgoszczy ktoś pokazywał nam fucki, bo powiedziałem coś na temat pisiorów. Nie bronię tu KSU, ale wspomniane doświadczenia z koncertów skłaniają do refleksji. Dla mnie to dziś zwykły zespół rockowy, mający w składzie młodych ludzi z Siczką na wokalu. Grają dla kasy i nie ukrywają tego. To, że mogliby popierać obecną władzę, wcale mnie też nie dziwi – są przecież z podkarpackiego bastionu PIS-u. To zupełnie inna mentalność niż nasza wielkopolska, więc trzeba to też trochę rozumieć, przynajmniej mi się tak wydaje. Niedawno Siczka mocno uderzył w swoich patriotycznych fanów, bo pokazał się w koszulce TVN. Zatem chyba nie jest z nim aż tak źle. Inną sprawą jest zespół TOWOT, z którym pierwszy raz graliśmy na Punk Feście w Warszawie. Osobiście nigdy nie znałem SMARU SW. Nadmieniłem wcześniej, że mam z nimi raczej złe wspomnienia ze wspólnego koncertu jak grałem jeszcze z NAUKĄ. Z tego co dobrze usłyszałem, śpiewają ze sceny „Pierdolę nazistów albo ty, albo ja", więc jak to się ma do poglądów głoszących przez jednego z ich członków? Cóż, dla mnie paradoks. Jeśli chodzi o „zbowidową" publikę o poglądach z pogranicza PIS i Konfederacji, to myślę, że na samych gigach nie jest tak źle. Oczywiście wielu szczeka na facebooku, ale na koncertach raczej siedzą cicho. Społeczeństwo jest podzielone, to i punki także. Zresztą każdy w rodzinie ma swojego pisiora.

CHAOS: Wasza twórczość w ostatnich latach wyraźnie odnosi się do tego, co dzieje się w Polsce na ulicach czy w mediach. Trudno więc nie zapytać przy okazji i o takie sprawy. Dziś mamy na tapecie dwie sprawy. Uchodźcy na granicy polsko-białoruskiej i ewentualny Polexit. Najpierw może o tej pierwszej... Jasno sygnalizujecie, że „żaden człowiek nie jest nielegalny". Myślisz jednak, iż te nasze hasła, akcje na granicach czy demonstracje poparcia mają jakąkolwiek szansę wygrać z machiną propagandową uruchomioną przez rząd?
Bunt: Sondaże jasno pokazują, że połowa Polaków popiera stan wyjątkowy. Kaczyński żeruje na tym, że społeczeństwo pragnie bezpieczeństwa dla siebie i swoich bliskich, dlatego będzie robił wszystko, aby kryzys na granicy trwał jak najdłużej, najlepiej do wyborów. Myślę, że wszelkie akcje przy pasie granicznym, te w necie, demonstracje poparcia mają sens – chodzi przecież o życie i zdrowie ludzi wciąż

gniętych w polityczne rozgrywki. Dla mnie „żaden człowiek nie jest nielegalny"! Presja, niezgoda na zło zawsze mają sens. Propagandowa machina działa sprawnie, lecz w mojej opinii pewne działania mogą mieć nieprzewidywalny skutek. Zawsze jest więc szansa z tym wygrać.

CHAOS: Propagandziści IV RP w ohydny sposób odczłowieczają uchodźców na granicy i w kółko powtarzają slogany o wojnie hybrydowej. A społeczeństwo chyba w to wierzy, w końcu kłamstwo powtórzone tysiąc razy staje się prawdą... Swoje zrobiła też nagonka na uchodźców sprzed kilku lat. Jak myślisz, co musi się jeszcze stać, by polskie społeczeństwo wreszcie zrozumiało, że nie można być wiecznie nieczułym skurwysynem?

Bunt: Europa wschodnia nigdy nie lubiła obcych a społeczeństwo polskie jest niestety tego dowodem. PIS gra pokoleniową ksenofobią, by zyskać poparcie w wyborach. Żeruje na dążeniu do zysku, konsumpcjonizmie. Myślę, że Polacy jeszcze długo się nie ogarną. Miłość do obcego nie jest w ich interesie. Mimo, że składają ręce do modlitwy, przekazują sobie znak pokoju, mają gdzieś cierpienie uchodźców. To przykre, ale wolą grille w sobotnie wieczory. Co musi się stać, by to się zmieniło? Nie wiem, oby nie coś strasznego. Historia pokazuje, że to człowiek człowiekowi zgotował nie raz okrutny los. Oczywiście w naszym kraju mamy bardzo dużo ludzi o dobrym sercu, którzy martwią się o życie uchodźców. Równoważą zło i dają nadzieję, że wrażliwość ludzka się odrodzi. Oby jak najszybciej.

CHAOS: Podejrzewam, że antyhumanitarne postępowanie polskich władz na granicy może mieć swoje konsekwencje międzynarodowe, bo może i bronimy granic Unii, to jednak robimy to w sposób godny gestapowców. Jeśli dołączymy do tego uparcie polskich władz, pitolenie o suwerenności i podsycany nacjonalizm, to czeka nas prosta droga do opuszczenia Unii Europejskiej, co zapewne byłoby na rękę putinowskiej Rosji. Miałbyś jakieś obawy przed takim scenariuszem?

Bunt: Szanuję UE choćby za to, że od powstania nie było wojen na jej terenie. To bardzo ważne, zważywszy na historię Europy do drugiej wojny światowej. Jeśli chodzi o konsekwencje międzynarodowe, to myślę, że w sprawie kryzysu na granicy Polski UE nie zrobi nic. Zamknęła oczy, bo nie ma żadnego pomysłu. Szkoda... Po cichu wspierają działania Morawieckiego na granicy, z drugiej strony kłócą się z nim o praworządność w sądach. Oczywiście polexit czy ładniej mówiąc SPIERDOLPOL jest możliwy. Wtedy na pewno wskoczymy pod skrzydła Putina, bo taka jest geopolityka Europy. Mam nadzieję jednak, że to tylko czarny scenariusz.

CHAOS: Jako anarchista, nie uznaję parlamentaryzmu, gdyż wiem, że kolejne wybory niczego tak naprawdę nie zmienią... jednak wielu punków jest dziś gotowa iść na wybory, by odsunąć PiS od władzy, wybierając tzw. mniejsze zło. Jak to się ma w Twoim przypadku? Chodzisz na wybory czy wolisz nie brać udziału w demokratycznym spektaklu?

Bunt: Należę do tej grupy punków, którzy chodzą na wybory wtedy, kiedy istnieje zagrożenie przejęciem władzy przez oszołomów typu PIS, Konfederacja, ogólnie skrajna prawica. Od kilku lat nie jest wesoło, więc uważam, że trzeba chodzić na wybory. Oczywiście to dziwne dla niektórych punków. Zrobiłem za i przeciw i z ciężkim sercem dokonałem wyboru. Rządy skrajnej prawicy zawsze niosą za sobą rasizm, nacjonalizm, szykanowanie innych, pogardę dla LGBT, lizanie dupy kościołowi. Ja tego nie chcę, dlatego w stanie zagrożenia idę głosować na kolejnego „dupka". Wiem, że wielu ludzi z naszego środowiska myśli jak ja.

CHAOS: O tym, że kościół katolicki ma się u nas zbyt dobrze nie trzeba nikogo przekonywać. Niemniej katoliccy fundamentaliści potrafią wciąż pierdolić, że są prześladowani w tym kraju, co jest szczytem bezczelności. Może to zabrzmi zbyt osobiście, ale ciekaw jestem jak wyglądają Twoje poglądy nie tyle na temat samego kościoła, co religii? Wierzysz, nie wierzysz, nie wiesz?

Bunt: Urodziłem się w rodzinie katolickiej, więc jako dziecko musiałem co niedziele chodzić do kościoła. Gdy dorastałem, rodzice dali mi wybór. Daję go również córce – póki co na religię uczęszcza, ale jak będzie chciała zrezygnować, nie będę protestował. Zgadzam się z Tobą – kościół katolicki ma się zbyt dobrze... Co do samej wiary w Boga odpowiem, że póki co nie wiem.

CHAOS: Dość często można przeczytać aluzje, że sytuacja w Polsce przypomina tą z Niemiec lat 30. XX wieku. Nie do końca się z tym zgadzam, choć zbyt fajnie w naszym kraju się nie dzieje... Jaką widzisz przyszłość dla nas wszystkich za pięć, dziesięć lat?

Bunt: Kazi z ALIANSU w jakimś felietonie napisał, że teraźniejsza Polska przypomina mu czas wojny domowej w Hiszpanii w 1936 roku. Taka analogia mi bardziej pasuje. Mamy dziś kraj podzielony na dwa wrogie sobie obozy – Polskę A i B, dwie telewizje. Powoli zbliżamy się do jakiegoś większego kryzysu, który może, ale nie musi skończyć się wojną domową. Oczywiście jest to tylko wizja. Kto wie, co przyniesie przyszłość. Co jeśli np. PiS sfałszuje wybory, bądź nie będzie chciał oddać władzy? Czas pokaże. Niestety obawiam się, że świat nie będzie miał świetlanej przyszłości. Wszystko na to wskazuje, że kryzys klimatyczny będzie przyspieszał. Spowoduje to coraz większą liczbę imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki przy granicach Europy. To z kolei przyczyni się do pojawienia w rządach państw kolejnych Kaczyńskich i Orbanów. Obawiam się, że dobrze już było, teraz będzie gorzej. Czasem boję się o przyszłość mojej córki. Ale póki żyję, będę walczył jak się da o lepsze jutro!

CHAOS: A jak rysuje się na tle tego co powiedziałeś przyszłość ULICZNEGO OPRYSZKA? Możesz zdradzić nam wasze najbliższe plany?

Bunt: Oczywiście plany są. Zamierzamy wydać w 2022 roku ostatnią cześć z coverami „Na zawsze punk 3", później nagrać jeszcze jedną pełną autorską płytę. Być przy tym wyczulonym na problemy otaczającego świata. Co dalej? Pewnie trzeba iść na punkową emeryturę, wspominać świetne koncerty i przede wszystkim cieszyć się resztą życia.

Dzięki za wywiad! Nigdy nie odpowiadałem na 65 pytań naraz. Dzięki Krawat, bo miło było mi powspominać pewne wydarzenia i je uporządkować. Trzymajcie się ciepło czytelnicy zacnego zina „Chaos w Mojej Głowie". Na zawsze punk! Mimo, że to brzmi naiwnie, ja w to wierzę!

LE TOUR DE PUNK 2021

Historia z wyjazdem do Francji urodziła się dosyć przypadkowo. W lecie graliśmy u Żuka na Here and Now Punx Fest. Po koncercie Kostek zgadał się z Młodym i Łukaszem, którzy mieszkają we Francji, a dokładnie w Bretanii. Chłopaki zaproponowali, że mogą zorganizować 3 koncerty u siebie i że bez problemu można przyjeżdżać. Była wersja, że pojedziemy na 2 bandy - razem z NON PRESIDENT, ale niestety sprawy zawodowe nie pozwoliły na to i ostatecznie zostaliśmy sami na placu boju. Wyjazd na sam koniec Francji wydawał nam się mocno egzotyczny i nie do końca wierzyliśmy w powodzenie tej misji. Z czasem pojawiły się też informacje o ograniczaniu liczby osób mogących uczestniczyć w imprezach we Francji ale ostatecznie na początku września wyjazd zaczął stawać się realny. Jak to często bywa, zaczęło się od lekkiego nieporozumienia, które wpłynęło na cały plan wycieczki. W pierwszej wersji koncerty we Francji miały być w czwartek, piątek i sobotę. Trasa z Polski do Bretanii do jakieś dwa tysiące kilometrów, więc udało się na szybko dogadać koncert w środę, w Berlinie. W tym momencie zaczęli kontaktować się z nami organizatorzy z Francji i przysyłać nam plakaty, z których okazało się, że jednak mamy grać w układzie piątek, sobota i niedziela. Nie chcieliśmy już mieszać oraz przekładać koncertu w Berlinie i dzięki pomocy ekipy z kapeli MATRAK ATTAKK, udało nam się załatwić jeszcze koncert w czwartek w Belgii. Transportem na całą trasę nie mógł zająć się kto inny tylko szósty członek zespołu - Kudłaty, który w wyznaczonym miejscu i czasie stawił się swoim białym sputnikiem. Załadowaliśmy całe graty, distro, a także jak na prawdziwego punk turystę przystało - kuchenki, czajnik typu kawiarka i cały zestaw gastronomiczny w postaci chińskich zupek w różnych odmianach. Warunkiem dostania się na pokład była skrzynka piwa. Jako że wszyscy wywiązali się z tego zadania, bus ruszył. Była środa 22 września, godzina 16:30.

22.09.21 Berlin (D)

Do Berlina dojechaliśmy bez przygód. W organizacji tego koncertu pomogła nam Nika, za co jeszcze raz ogromne dzięki. Na miejscu pomimo środy zgromadziło się dosyć dużo osób, w tym wielu znajomych z Polski i nie tylko. Atmosfera była jednak trochę mniej radosna, gdyż główne rozmowy skupiały się na planowanej ewikcji placu przy Köpi i przyszłości samego skłotu. Na miejscu było z tej okazji distro, z którego dochód szedł na walkę z urzędasami i deweloperami. Przed koncertem wszyscy wyszli na zewnątrz, odpalono race, były transparenty, okrzyki i wspólne zdjęcie. Na koncercie miały być trzy kapele, lecz jedna nie mogła dojechać. W związku z tym, że po drodze mocno uszczupliliśmy zapas piwa, postanowiliśmy zagrać jako pierwsi, bo później mogłoby być już tylko gorzej. Koncert przeleciał szybko chociaż ciężko było (jak to Kostek mawia) „trafiać w przyciski". W związku z tym, że rano czekała nas pobudka i kawał drogi, to nie zabawiliśmy długo na Köpi. Podziękowania, uściski, pakowanie gratów i szybki kurs do Lenina, który przyjął nas pod swój dach. Rano szybkie śniadanie (zajebiste swoją drogą), pożegnanie i odjazd. Z Berlina wyjeżdżaliśmy ponad godzinę, albo lepiej. Korki, światła i chyba jakiś alarm bombowy pod ambasadą Turcji. Duże miasta to nie dla nas...

23.09.21 Tournai (BE)

Na trasie do kolejnego miasta czekało na nas ponad 800 kilometrów. Cały dzień spędziliśmy więc w busie i na miejscu zameldowaliśmy się wieczorem. Tournai to całkiem duże miasto tuż pod granicą z Francją, ale sam lokal znajdował się na obrzeżach miasta. Knajpa mocno załogancka, co widać było po wystroju i plakatach. Witamy się, wnosimy graty i do baru. Pierwsza dobra informacja tego wieczoru - mamy na barze 30 piw do wypicia! Po chwili jednak doznajemy szoku alko-kulturowego. Piwa i owszem są, ale w kubeczkach 0,25 i wyglądają jak herbata z automatu. No trudno, darowanemu piwu nie zagląda się w zęby. Bierzemy kolejkę i kolejny szok - to piwo jest niedobre! A trzeba przyznać, że nie jesteśmy w tej sprawie wybredni. To jakieś belgijskie piwo typu „blonde", albo sam nie wiem co. Cedzimy to przez zęby, część załogi przechodzi na driny a część wraca do auta po zapasy normalnego piwa. Organizator załatwił też drugą kapelę, którą okazał się jakiś ziomek, który pod dziwne bity z komputera zapodawał tzw. „prosiaki". W knajpie zgromadziło się około pięciu osób, ale nie po to jechaliśmy tyle kilometrów, żeby marudzić. Szybki set, pod którego koniec Kostek wskoczył podbić frekwencję w tym tłumie. Okazało się, że za barem jest mieszkanie, w którym mieszka właściciel lokalu. Zaprosił nas na kolację w postaci jakiś mini placków a'la pita ze smażonym tofu i sałata - do samodzielnego montażu. Okazało się, że to nie koniec atrakcji, bo po koncercie jest planowane tzw. „jam session". Dwóch gości zaczęło miotać się po pustej knajpie i ustawiać sprzęt, próbowali

coś grać ale niewiele z tego wychodziło. Stwierdziliśmy, że już nic nas tutaj nie spotka i postanowiliśmy, że idziemy spać. Na szczęście spanie było na miejscu, choć w mieszkaniu grasowały koty. Alergików wygnało więc do busa, który jednak stał przy ruchliwej ulicy i każdy przejazd tira powodował bujanie jak łodzią na morzu. Rano szybka pobudka, kawa, drinki i pierwsze próby zachowania pozorów higieny w knajpianym kiblu.

24.09.21 Bovel (F)

Do następnej miejscowości był znowu kawał drogi. Organizator tego koncertu kategorycznie zabraniał nam dodawania informacji, że tam koncert się odbędzie i żeby na plakacie nie dawać nazwy miasta, bo będą kłopoty. Poprosił, żeby podać nazwę „Le Puits", co wg tłumacza oznacza „dobrze" (sprawdziliśmy, a co) i że wszyscy w Bretanii wiedzą, o co chodzi :). No dobra, różne cuda już się widziało w życiu. Bovel okazał się małą mieścinką a zgodnie z podanymi nam namiarami, w końcu wjechaliśmy w jakąś polną drogę pośród pól kukurydzy. Na końcu tej drogi naszym oczom ukazała się skłoterska osada pośród drzew, składająca się z wielu budynków, jakichś wiat, przyczep i kamperów. Wszędzie biegały psy i kręciło się całkiem sporo osób. Zajebiście to wyglądało i wiedzieliśmy już, że będzie dobrze. Ciekawostką dla nas we Francji było to, że bardzo mało ludzi zna język angielski, który wydawało nam się, że jest w całej europie uniwersalny. Jeśli już wydelegowano kogoś do rozmowy z nami, to okazywało się, że co prawda mówi po angielsku ale dosyć słabo. W każdym razie jakoś tam się dogadaliśmy, dziewczyna ze skłotu pokazała nam gdzie będzie jedzenie, gdzie spanie itp. Jako że było dosyć wcześnie, to rozsiedliśmy się, włączyliśmy ekipie ze skłotu INFEKCJĘ na dużym głośniku a oni zaserwowali nam piwo. Tak - belgijskie w kubeczkach 0,25. Należy tu również dodać, że w ciągu tych 3 dni wypiliśmy prawie cały zapas piwa z auta. Zostały tylko browary Kostka, którymi niestety były Żubry w puszce. Rywalizację na linii - belgijskie blonde - polski żubr wygrał jednak ten drugi. Nawet Francuzi prosili, żeby ich poczęstować „le zuberem". W międzyczasie przyjechała na koncert Agnieszka, która jak się okazało, pochodzi z naszego miasta, ale już od wielu lat mieszka we Francji. Czas leciał na rozmowach i konsumpcji a koncert się zaczął. Grało chyba z pięć kapel, my jakoś w środku. Podczas naszego seta jakaś kobieta postanowiła dostać się do Szymona najkrótszą drogą, czyli przez perkusję, co spowodowało małą przerwę techniczną i wyprowadzenie akrobatki spod sceny. Po koncercie przenieśliśmy się pod wiatę, w której distro miał Kudłaty. Dziewczyny, które przyjechały z Agnieszką - Angèle i Amélie - przywiozły ze sobą małe co nieco i się zaczęło. Kudłaty mówi, że na każdej trasie jest jeden dzień, kiedy nawet kierowca może sobie pozwolić i wtedy właśnie był ten dzień. Najpierw wjechał jakiś śliwkowy zajzajer na spirolu. Poszedł w całości, a niektórzy nawet wysysali śliwki, które były na dnie. Potem wjechał bretoński jabol, który również wszedł zaskakująco dobrze. W międzyczasie Amélie kręciła i częstowała haszyszowymi papierosami. A to wszystko podlane żubrem. Potem historia zaczyna się już lekko zacierać ale skończyło się jakoś około 5 rano. O 11 obudziły nas dziewczyny, mówiąc, że porywają Kostka i jadą nad ocean i tam się spotkamy. Pozbieraliśmy się, szybkie śniadanie i sprzątanie żubrowego pobojowisko. Potem okazało się, że w skłoterskiej łazience jest ciepła woda!, z czego skorzystaliśmy, jak się potem okazało ostatni raz.

25.09.2021 Langueux (F)

Tym razem na miejsce koncertu mieliśmy tylko około 100 km, więc podróż poszła szybko. Przed wyjazdem podjechaliśmy na stację paliw, która znajdowała się przy jakimś markecie. Była to jedna z niewielu okazji, żeby uzupełnić zapasy alkoholu i kupić jakieś pseudo pamiątki dla najbliższych. Piwo w markecie oczywiście w butelkach 0,25. Wzięliśmy po kartonie i w drogę. Zmęczeni poprzednią nocą od razu rzuciliśmy się na te browary. Każdy wziął po łyku, patrzymy na siebie - kurwa niedobre!!! O co chodzi z tym piwem na tym cywilizowanym zachodzie? Droga minęła szybko i podjechaliśmy pod miejscówę o nazwie L'autre Monde. Był to duży dom zlokalizowany w jakieś industrialnej dzielnicy, pomiędzy autostradą a marketami. Szybkie przywitanie z lokalsami i mówimy, że wpadniemy pod wieczór bo jedziemy nad ocean. Do plaży było z kilkanaście kilometrów. Pełni nadziei na kąpiel wpadamy na plaże a tam oczywiście... odpływ. Za to znajome dziewczyny spisały się na medal i rozbiły obozowisko na plaży - kocyki, gitara i muza z głośnika. Dusza wczasowicza wychowanego na funduszu wczasów pracow-

niczych nakazała nam jednak spacer w celu próby kąpieli, ale podczas odpływu to trzeba przejść dobre kilkaset metrów, żeby zamoczyć się choćby do kolana. Część ekipy zaprezentowała zestaw a'la David Hasselhoff ze słonecznego patrolu i próbowała pływać w tej płyciźnie. Drugą atrakcją okazały się ogromne muszle, odsłonięte przez odpływ. Po przywitaniu z oceanem i z pełnymi kieszeniami muszelek wróciliśmy do dziewczyn i kontynuowaliśmy nierówną walkę z francuskim piwem. W końcu stwierdziliśmy, że już czas zawijać na koncert. L'autre Monde to duży dom, który w piwnicy ma dużą salę koncertową z barem, a na górze jest normalne mieszkanie. W ramach obejścia jakichś przepisów dostaliśmy karty klubowicza, żeby w razie kontroli policji wylegitymować się nimi. Równo o godzinie 20 organizator powiedział „ok it's 8 pm - time to eat" (o dziwo mówił całkiem dobrze po angielsku). Poszliśmy na górę do kuchni na zajebistą kolację z czerwonym winem. Squot, nie squot - we Francji się pije wino do posiłku, a co. Cześć ekipy rozeszła się odespać trudy plażowania, reszta walczyła dalej. Na koncercie znowu było chyba z pięć kapel. Dużo osób przyjechało na koncert kamperami lub busami kamperopodobnymi i na spokoju biwakowali na parkingu pobliskiego marketu. W klubowym barze udało nam się w końcu znaleźć normalne piwo ale szybko się skończyło i pozostało tylko to, co poprzednio. Set przeleciał szybko, chociaż było dosyć gorąco. Dodatkowo w klubie ekipa jarała szlugi. Temat już w Polsce zapomniany, a teraz przypomniało nam się, jak źle gra się w takich warunkach. Po koncercie dopiliśmy jeszcze co się dało, jakieś rozmowy, nowe znajomości i wszyscy razem poszliśmy na górę się przekimać. Rano zaserwowano śniadanko (bagietki z oliwą!) i zaczęliśmy się pakować. Gdy pytałem w nocy organizatora gdzie go można rano znaleźć i czy go budzić, to z uśmiechem stwierdził, że nie będzie spał. Faktycznie, rano spotkaliśmy dużą część ekipy, która jeszcze nie skończyła wczorajszej imprezy. Przed naszym odjazdem organizator prosił, żeby chwilę poczekać, bo musi gdzieś skoczyć po płytę swojej kapeli, którą chciał nam dać. Po chwili ukazała nam się scena jak z serialu „Chłopaki z baraków" - koleś niczym Julian jechał zadowolony busem z drinkiem w ręku i z obiecaną płytą. Pożegnanie z ekipą, pożegnanie z dziewczynami, które nam towarzyszyły przez dwa dni i musieliśmy jechać bo znowu czekało nas kilkaset kilometrów.

26.09.2021 Lumeville en Ornois (F)

Niedzielny i ostatni koncert trasy wypadał w małej wiosce. W sumie mieliśmy tylko jej nazwę i telefon do organizatora. Zajechaliśmy na miejsce tuż przed zmrokiem a tu nie dość, że na ulicach nikogo nie ma, to jeszcze problemy z zasięgiem telefonu. Po chwili podjechało jakieś auto z ludźmi, którzy chyba też szukali koncertu, ale po angielsku nie kumali nic. W końcu udało nam się dodzwonić i wysłali po nas gościa na rowerze, który pokazał nam drogę. Miejscówa znowu znajdowała się w jakiś polach i krzakach i wyglądała na farmę albo dawny dworek. W sumie nie widzieliśmy jej w całej okazałości bo zrobiło się ciemno. Koncert odbywał się w ogrodzie, w dużym namiocie. Ekipa zaprosiła nas na zajebistą kolację (w ogóle trzeba przyznać, że na tej trasie karmiono nas zawodowo) i oczywiście zaserwowali nam belgijskie piwko. Widząc, że się trochę krzywimy, jeden z organizatorów zaproponował nam jakiegoś czarnego browara o woltażu 9%. W tej desperacji przyjęliśmy to bez gadania. Jako że byliśmy jakieś 1500 km od domu, Kudłaty powiedział, że ruszymy po koncercie. Zaproponowaliśmy więc organizatorom, że zagramy pierwsi, na co wszyscy się zgodzili. Klimat był bardzo fajny, pomimo małych problemów z nagłośnieniem. Po koncercie organizator dał nam plakat z koncertu i bardzo przepraszał, że narysował nam takie dziwne logo ale jak przyznał był wtedy strasznie zjarany. Obejrzeliśmy jeszcze kapelę, która grała po nas i zaczęliśmy pakować auto. W międzyczasie rozkręciła się zadyma pomiędzy uczestnikami koncertu a tuż za instalującym się perkusistą z kolejnej kapeli jakiś skłoterski pies postanowił zrobić kupę. Uznaliśmy, że to znak, podziękowaliśmy za przyjęcie i ruszyliśmy. W sumie jechaliśmy z przerwami na sen całą noc i prawie cały dzień. Jedyną atrakcją na powrocie była kontrola niemieckich milicjantów, którzy podjechali do nas na parkingu. Oczywiście jeden był dobry, drugi był zły, przejebali nam bagaże i całe auto. Oprócz pustych butelek i brudnych ciuchów nie znaleźli jednak nic ciekawego. W chacie byliśmy późnym popołudniem. Kurwa, fajnie było.

Krzychu

WARSAW PACT RECORDS

80's POLSKI PUNK / HARDCORE - IRON CURTAIN ERA

Photo Antoni Zdolak

TILT

WPR 019
„On the border line" 12"

REKRUT

WPR 018
„Demo '84/Jarocin '84" 12"

SIEKIERA

WPR 017
„Demo summer '84" LP

TZN-XENNA

WPR 016
„Róbrege '85" LP
(sold out)

SIEKIERA

WPR 015
„Jarocin '84" LP

V/A

WPR 014
„We are the flowers in the red zone" LP
(sold out)

DEUTER

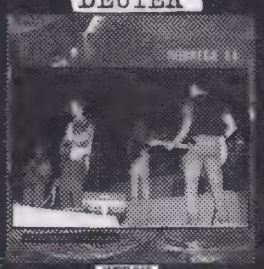

WPR 013
„Róbrege '84" LP
(sold out)

ABADDON

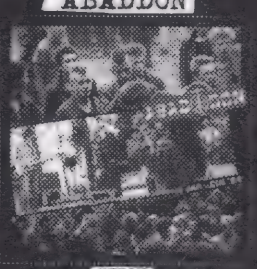

WPR 012
„Jarocin '84" 12"

RED STAR

WPR 011
„Ranny pacierz towarzysza live 1985-1986" LP
(sold out)

MOSKWA

WPR 009
„Wiem" 7"EP

DEUTER

WPR 008
„Demos 1981-1984" LP

THE CORPSE

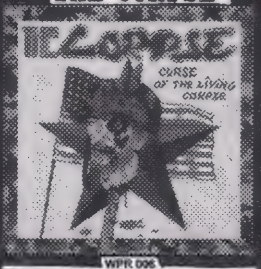

WPR 006
„Curse of the living corpse" LP

H.C.P.

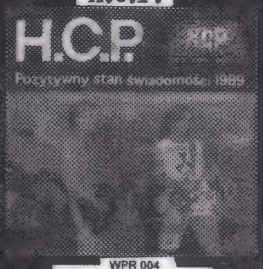

WPR 004
„Pozytywny stan świadomości 1989" LP

THE CORPSE

WPR 003
„Fight against rules" LP

ABADDON

WPR 002
„Wet za wet" LP

W planach:
ZBOMBARDOWANA LALECZKA "Jarocin '85" 12", PROWOKACJA "Jarocin '84" 12", AGONIA "Miasto wolnych ludzi" LP

WARSAW PACT RECORDS

warsawpactrecords@gmail.com

PUNK ROCK ZMARNOWAŁ MI ŻYCIE, VOL. XVII

Nowa/stara ekipa trzyma tempo, nie zwalniając na podbiegach, trzymam się i ja peletonu, by nie wypaść z grupy. Dlaczego nie piszę o Finlandii? Często najbliżsi nie spotykają się z taką atencją jak sporadycznie widywani znajomi, choć cieszą się uczuciem głębokim jak dziura budżetowa po zakupach Abramsów. Ale i w towarzystwie będąc warto choć na chwilę przytulić „swojaka", żeby wiedział, iż o nim pamiętamy tu i teraz. Może to bardziej temat do wyjaśnienia przez psychologa, mnie ta dziedzina nauki jest obca, więc sercem kierowany nie brnę dalej w dysputy, a puszczam oko do kraju, gdzie punk znalazł swoje miejsce niedługo po brytyjskiej eksplozji i zapuścił korzenie nie mniej silne niż następcy Rottena i spółki.

Nie tak na 100 % zatapiam się teraz w Finlandię, ale na „Dokumentti Todellisuudesta" Punkowy Raj ma silną reprezentację, bo zajmuje pierwszą połowę kompilacji i w niczym oczywiście nie ustępuje Reszcie Świata, choć nie dysponuje już artylerią kalibru RIISTETYT, czy SKITZO. Rok wydania tego składaka, to 1989 i nad jeziorami grało się już inaczej. Słabiej, lżej, nie to, że gorzej, ale inaczej nawet w rytmie. A i wygląd punków w tamtych latach kapkę ewoluował i wierzchnie okrycia robiły się jakieś lżejsze, mniej skórzano-blaszane. Może faktycznie te papy wpływały na muzykę? No ale to już wyższy poziom dywagacji, nie czas i miejsce po temu. Zestaw otwiera krótkie intro YUP, inaczej mówiąc YHDISTYNEET URBAANIT PUOSKARIT, lekkie związki z punk rockiem, tyczące się ich początków w bogatej karierze, nie widzę powodu, by się nad nimi teraz pochylać. Przelatują jak meteor, nie zaprzątając uwagi na dłużej. Tak naprawdę płyta zaczyna się, gdy zaczyna grać SABOTAASI, całkiem dziarski punk, czasami z dużą dozą nostalgii, którego dwóch członków (Petteri i Timo) po rozpadzie kapeli założyło skądinąd niezły JUGGLING JUGULARS. Mam dwie epki SABOTAASI, z trzech które wydali. Jedna z nich znalazła się na kasecie „Voices From Finland" wydanej przed wojną w Białymstoku, gdzie dzielili taśmę z KIIMA, ERISTETYT, PERESTROIKA i ENTROPIA, wpadli mi w ucho od razu. I choć JJ grają o niebo dłużej i lepiej, to i SABOTAASI zapadli mi w pamięć grając bodaj od 1986 do 1989. EUTHANASIA też zaczęła, gdy MIKROFONY KANIONY podbijały Jarocin, podobnie też mieli frywolne teksty, ale nie aż tak odjechane jak efemeryda z Lubina. Jeden z zamieszczonych tu numerów, „U.K.K.", opiewa nieżyjącego prezydenta Finlandii Urho Kaleva Kekkonena i być może pochwały pod jego adresem są właśnie ironią. Kapela jakoś szerzej nie zaistniała, być może nie pomógł w tym fakt, że nie ukazał się ich LP mający wyjść w Ataque Frontal w Brazylii. Poza dwiema kasetami wydali Epkę i split flexi z japońskim MACROFARGE. Epka niedawno była na sprzedaż u Refuse, ale nim się zorientowałem, to ktoś był już szybszy. Jak ukazała się oryginalnie w `87, to w ciągu dwóch miesięcy sprzedano jej 1000 sztuk. Czyli był potencjał. Dali się też zauważyć na V/A „10 Vuotta Myohemmin", tę pozycję akurat mam. W zasadzie dlaczego nie wypuścić disko na winylach, skoro

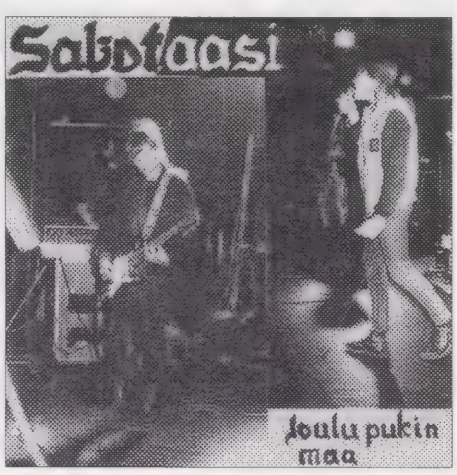

„Rymykorpi - Complete Recording" wyszło na dwóch CD już dawno temu? Myślę, że zespół czeka na odświeżenie. Po nich MAFIA. Też zespół z wiochy, bo kto kojarzy na mapie miejsce Kangasala? Na stanie dwie fajne Epy i objawienia na kompilacjach, które też posiadam: „33 Special" i „Rare" EP i „Maanalainen Vuosikerta 1989" LP. Krótkie numery, nie ma czasu na dłuższe razgawory, teksty całkiem fajne, mamy tu tłumaczenia. AKK to Aivokuolleet Kakarat z Vaasa. Niespecjalnie znany, ale i nie był to zespół, który coś szczególnego nagrał, czy w ogóle istniał dłużej. Na pewno miłośnicy Finlandii znają ich z kompilacyjnej Epki „Waasa", gdzie po dwa numery wsadziły trzy kapele z miasta Vaasa: AKK, VIHAN LAPSET i najbardziej znana ekipa pod nazwą

TREBLINKA, ciesząca się szacunkiem chociażby w Zambrowie. Kapela lekkiej prezencji, nie rzuca na kolana, najlepiej chyba wypada na „Waasa", którą kiedyś trafiłem chyba w Finlandii. Na zakończenie strony sam miód: PERESTROIKA! Świetny zespół, który niewiele zarejestrował a szkoda jest wielka, bo grali wyśmienicie. Powstali na gruzach VALTIKOLHOOSI (kultowa Epka „Olof Palme"!) i YTIMENJATKE. Był czas gdy w swej ojczyźnie określano ich mianem zespołu speed metal, ale tę łatkę przypinali im jacyś durnie biorący pod uwagę tylko długie włosy Make. Ekipa zresztą wyśmiała to w końcu w utworze „Seppo-metal". Byli podobno świetnym zespołem live, jednym z najlepszych z przełomu 80/90, wiem, że w Polsce Dżej Dżej z obecnego BIG CYCA robił im koncert w Ostrowie Wielkopolskim krótko po upadku komuny, miały być jeszcze inne miejsca, ale skończyło się na tym jednym gigu (częściowo zarejestrowanym i podobno pokazanym w TV – chyba lokalnej), BIG CYC grał z nimi też w Finlandii, gdy miał tam zaklepanych kilka sztuk przy okazji 1 LP, zresztą skumplowali się z nimi, wymieniali płyty i trzymają kontakt do teraz. Na wspomnianej kasecie „Voices From Finland" była nagrana ich Epka „Kumisinfonia" z czterema kawałkami: rewelacyjny materiał, świetne gitary, galopująca perkusja, ciekawy wokal. Zależało mi na tych nagraniach do tego stopnia, że kiedyś ściągnąłem ją z USA, a jestem bardzo ostrożny w tego typu interesach, z reguły kupuję jak najbliżej domu większość winyli. Kapela miała jeszcze split Epkę z RAAMATTUPIIRI (jako bonus do 28 # „Ulo" zine, mam to bez zina...) i trochę nagrań na składankach, winylowe to „Stop Vivisection – Use Yuppies" i „33 Special", ale „Kumisinfonia" naprawdę rules. Były jakieś przymiarki do wydania LP w Brazylii, no ale do teraz dupa blada z tego wyszła, z tym że może nie będziemy żałować, bo w USA w tym roku ma wyjść wspomnieniowy LP. W „MRR" zespół miał dobre recenzje, może z racji zachwytu Jello, który z nimi wtedy wymieniał płyty, w początkowym okresie swojego istnienia kolesie z SEPULTURY podawali też PERESTROIKĘ za jeden z zespołów mających na nich muzyczny wpływ. Strona Be jest troszkę krótsza. Najpierw FUCK GEEZ z Japonii, niedawno wspominałem o nich przy okazji recenzji składaka p.t. „Virus", jeden tylko numer, co jest błędem, bo robią robotę w „Persecution Complex". Wciąż nie nabyłem ich „Once Upon a

Time There Was Fuck Geez" LP a można go dostać w cenie średniego wina z Biedronki. Po nich TROUBLEMAKERS ze Szwecji. Zespół instytucja, grający od 1980 do teraz właściwie, z olbrzymią dyskografią i wieloma przetasowaniami w składzie (m.in. z członkami GLO, SHITLICKERS, ANTI – CIMEX...). Ich płyty ukazywały się bliżej nas dzięki Hoehnie Records (RASTA KNAST mieli nawet split z TROUBLEMAKERS) i... nie wracam do tych nagrań od dekad, czyli nie jest to aż tak wciągająca nuta, choć jakiś urok w nich jest. Czemu nie ma ich na kartach „Encyklopedii Szwedzkiego Punka 1977 – 1987"? Hmmm... Po Szwedach Republika Południowej Afryki, ha! Chyba pierwszy raz ktoś stamtąd znajduje tu miejsce? POWERAGE znacie i z „Pasażera" i z kartek „Chaosu". Bardzo znaczący zespół nie tylko dla tamtejszej sceny, bo poważany w zasadzie wszędzie. Wciąż czekam kiedy ukaże się jakieś ich disko na winylach, bo trochę tych nagrań zarejestrowali i udało im się je wydać, choć są obecnie trudne do zdobycia. Mam dwie Epki i live LP, do całości ich dokonań dużo mi brakuje... Na Discogs widzę, że ukazał się jakiś podwójny CD ze zbiorem ich numerów, ja mam dyskografię na CDRomie, ale winyloza czeka na swój zastrzyk w tym formacie podawany. Działali w latach 81 – 89, mocno zaangażowani politycznie, dzięki nim świat poznał punk z RPA... Robimy duży skok i jesteśmy w Kanadzie. SON OF HAPPY byli z Toronto a ich dokonania, to te dwa numery na winylu, jeden na kasetowej składance „Ontario: Yours To Discover!" i siedem na samodzielnej kasecie, z której dwa są tutaj właśnie. Dorobek więcej niż mizerny a podobno w mieście cieszyli się uznaniem i kaseta sprzedawała się dobrze. Powstali w 1987, grali z GOVERNMENT ISSUE, MDC, mieli plan na LP..., ciężko znaleźć o nich coś więcej, a nie mam czasu, by nocą kopać w „MRR". Płytę zamyka drugi reprezentant RPA: SCREAMING FOETUS. Pochodzili z Durban, mieli w składzie Jessikę na gitarze, co też musiało dziwić Afrykanerów, grali dobry hardcore punk. Tutaj tylko jeden fajny numer z dobrym tekstem. Wydali dwie Epki, mam tylko „Protest From The Womb" z `87. „Living In Azania" wyszła rok później i już się cieszyłem jakieś 15 lat temu, że będę ją miał, ale kolega w Finlandii zapomniał ją zdjąć z listy distro i się przeliczyłem, nie mając jeszcze jak dotąd specjalnej okazji, by ją kupić. Chyba na starym zdjęciu ROTTWEILERA ktoś z zespołu ma koszulkę SCREAMING FOETUS z motywem tejże Epki. Zamieścili też jeden numer na drugiej części składaka „Screaming For a Better Future", który też posiadam. Generalnie lubię ich. No i generalnie lubię w całości tę płytę (też ją kupiłem dawno temu w Finlandii), co ważne mam ją z bookletem, 29 B numerem zine „Ulo", czyli radość jest podwójna.

Następną składankę rozpocznę cytatem z dołączonego bookletu: „Their is no more hope and no more light in this world. The movement – we, you and our friends – is acting in the darkness. Our words, our music, our thoughts are the last way to say „No"!! to have a little bit fun!! We call it „THE INCREDIBLE POWER OF DARKNESS!!!". W podtytule mam „The best of worldwide hardcore!" Vol. I. Hmmm, nigdy nie słyszałem o kolejnych wolumach. Stawiam, że nie było, ale ta jest. No i mamy tu całkiem konkretny zbiór konkretnych zespołów grających swoje galopady bez zastanawiania się. Kilka doskonale znanych, kilka mniej, jak zwykle. Pierwszy z zespołów, to raczej mało znany niemiecki VELLOCET z Berlina. Jeden z pięciu, które mają tu swoje dwa numery. Fajne granie, w traszowych tempach, trochę heavy zajeżdżają gitary. Ich dorobek to Epka wydana krótko po zawiązaniu kapeli w Pogar Rec. w `85 (czyli mniej więcej wiadomo ile może kosztować obecnie...), i 2 longplaye z `87 i `88 roku, nie mam żadnej z tych pozycji, oprócz tej płyty mam tylko ich jeden numer na „Wenn Kaputt Dan Wir Spass – Berlin Punk Rock 1977 – 1989", więc nadal temat poszukiwań jest otwarty. W 1986 mieli grać na trasie z DISCHARGE, ale tour nie doszedł do skutku, otwierali za to koncerty trasy G.B.H w Niemczech. Metalowych gitar nie brakuje też w następnym numerze, gdzie swoje muskuły pręży ACCUSED. Ich utwór „Rape (not love song)" rozrywa na kawałki, z mocnym tekstem akcent. Kapela o doskonałej reputacji na scenie światowej, grająca z przerwami do dzisiaj, z przebogatą dyskografią, te dwa obecne tutaj numery pochodzą z ich drugiej samodzielnej płyty „More Fun Than An Open Casket Funeral", chyba największa tu nazwa pomiędzy całkiem sensownymi przecież kapelami. Twórcy splattercore i Marthy Splatterhead mającej powracać z zaświatów, by wymierzać sprawiedliwość gwałcicielom i pedofilom. Zaczęli w Seattle w 1981 roku i byli jednymi z pionierów crossover w punku. Co ja tam zresztą wiem, niech Fakir przemówi, bo wiem, że lubi... Jak na szybko sprawdziłem w sieci, to mimo że mieli najebanych sporo numerów na składankach, to na winylach w starych latach pojawiali się śladowo, dziwne... Jest i Finlandia w postaci DAMAGE, nie jest to mój ulubiony zespół stamtąd, no nie ta liga, nie ten styl. Na gruzach POLIISIVALTIO, poprzednie wcielenie pasowało mi bardzo, te już mniej, ale granie jest i tak obiektywnie fajne. Zespół dawał do prze-

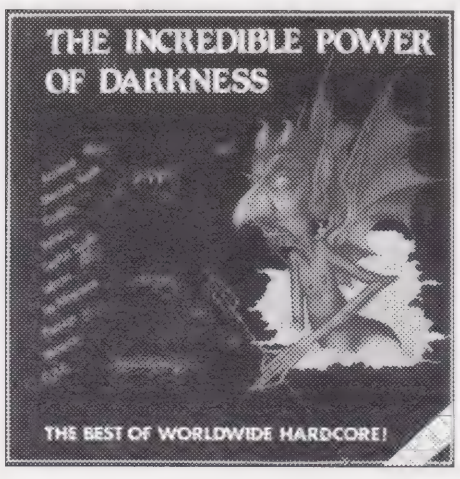

du mniej agresywnie, bardziej technicznie, też z ukłonem w metal, z tekstami po angielsku, co summa summarum nie dało tak ciekawego efektu jak trzody innych nawet i mniej sprawnych kapel stamtąd, ale jest w tym jakaś dusza, może ja kapele stamtąd bardziej sercem słyszę? Przypomina to nieco drogę VARAUS, z tej samej wytwórni, którzy też zmienili nazwę i muzykę i wydali w Dekadenz krążek firmowany nazwą VENDETTA. DAMAGE na stanie mają EP, LP (kupiłem go kiedyś chyba za funta, za pocztę zapłaciłem kilka razy więcej) i udział na kilku składankach, mam te wszystkie twory winylowe, na których zagościli i pewnie kiedyś też coś o nich napiszę. Ponownie Niemcy dają żaru. Żar jest energetyczny i wysokokaloryczny, bo INFERNO to przecież żaden nudny band, tylko jadący tam, gdzie trzeba niszczący walec. Z wyjątkiem ich ostatniej płyty wszystkie poprzednie to emanacja siły i nadciągającego zniszczenia. Genialna kapela w stylu thrash punk, czy speed core w końcu, ostatni materiał jest nieco nudniejszy jak dla mnie, ale to też nie ciepłe kluchy, zaś te pierwsze nagrywki... ogień! Wydana na winylu kaseta „Anti Hagenbach" przedstawia nam pionierskie nagrania, które ładnie się rozwinęły w „Tod und Wahnsinn" LP, następne też były świetne. Zagościli na wielu składankach z międzynarodowym zasięgiem, by wspomnieć chociaż „Welcome To 1984" i „Cleanse The Bacteria", które opisywałem w pierwszym odcinku mojego cyklu już wiele lat temu. Nie grali zbyt długo, bo w 1990 byli kaputt, nie wiem czemu w sumie, część ludzi założyła później SOULSTORM, ale co tam o tym gadać... Mam wszystkie longi INFERNO i połowę Epek a ponieważ split LP z EXECUTE zawierał jedną z brakujących, więc zasadniczo szukam tylko „Geschopf Ohne Gehirn". Po Niemcach reprezentacja Belgii, czyli CAPITAL SCUM, jednak lżejszy kaliber niż niemiecka torpeda. Oni mnie jakoś nie porwali, ich LP „Tsjerno Kills" miałem, sprzedałem, później znowu kupiłem. W latach swojej działalności wydali jeszcze tylko Epkę, reszta nagrań, to już po niedawnej reaktywacji. Kiedy ktoś puści na winyl ich stare demówki? Tam musiały być najlepsze nagrania, bo wydana w `84 roku składanka „Alle 24 Goed!" pokazuje ich w bardzo fajnym wizerunku. Tutaj nieco nudzą, to przecież sesja z LP wydanego jak i ten album w 1987 roku. Sporo kompilacji miało ich w swoich szeregach, niepotrzebna była zmiana ich stylu gry. Większość punków zakładam, że nie zwraca uwagi na umiejętności techniczne członków pankoskich zespołów w odróżnieniu od ich pasji i energii oddanej graniu. Ich wokal miał miano Pies, mówi wam to coś? Po

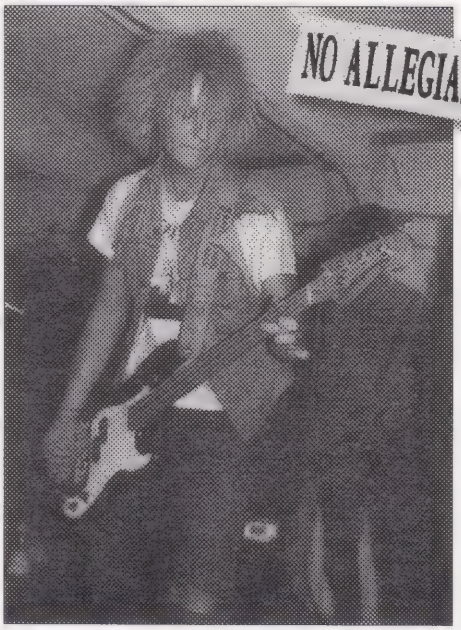

Belgach Głupole z Anglii, podziwiam od 1988, gdy dzięki Tomaszowi Ryłko usłyszałem ich „Terrordome" i zakochałem się od pierwszego taktu. Zamieszczony tutaj numer pochodzi z LP „Retard Picnic", czyli z tej samej płyty, gdzie był Terrordome". Angole grali furiacko, z jajcarskimi tekstami, z miejsca potrafili rozpędzić się do setki w trzy takty, by po chwili stanąć w miejscu i się zaśmiać. Lubił ich John Peel, polubili się z HARD-ONS z Australii, po rozpadzie kapeli w 1989 Tommy grał z rodziną Sternów z YOUTH BRIGADE pod nazwą THAT`S IT, Ed założył SINK. Jak SINK w 1992 roku przyjechał do Polski na trasę, to wybrałem się solo do Bydgoszczy (a to był środek tygodnia), by ich zobaczyć, bo grał z nimi ex kolo z THE STUPIDS właśnie. Jeżeli dobrze pamiętam, to info o tym koncercie dostałem pocztą z „QQRYQ", nie miałem nawet potrzeby pytać kogokolwiek o chęć wyjazdu, bo ówczesna bartoszycka załoga rezydowała w dalece odmiennych rejonach punka, wysłałem tylko kartkę koledze z oddalonej wsi, o której jadę i gdzie, spałem u cioci w mieście, by po czwartej rano sunąć pociągiem do Korsz, przesiąść się do Olsztyna i stamtąd dalej. Na miejscu natomiast zapamiętałem kilka twarzy, które po czasie stały się moimi bliższymi, lub dalszymi kolegami i mam z nimi kontakt do dzisiaj. Dzięki temu wypadowi miałem też okazję zobaczyć ich support, wówczas nieznany, złożony z

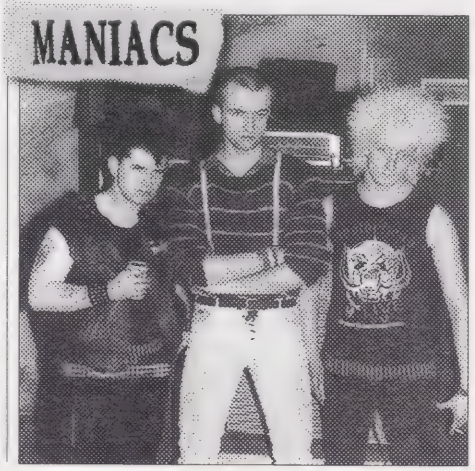

FLITOX

młodych gnojków pod nazwą GREEN DAY. Sam koncert pod koniec już z przyspieszoną decyzją o finale, później jakieś ganianki, wzajemne krojenie z butów, cały ten stary syf. Pamiętam kilka osób z naszywkami KIOSKU RUCHU, bodaj z Szubina ekipy łysych (jeden z nich był w moim zespole szkół zawodowych na jakimś kursie), no a jak odległe to były czasy niech zwróci uwagę fakt, że jadąc na koncert z wałówką w postaci zestawu kanapek, do picia miałem herbatę (unikałem jak ognia wówczas alkoholu na wyjazdach, czy koncertach) w butelce po wódce. Którą na bramce mi sprawdzano węchem i oddano, nie było jeszcze wówczas plastikowych butelek PET w sklepach, czyli jednak zaufanie w scenie było, a na oficjalnych imprezach pewnie bramkarz by tę butelkę wylał mi w twarz albo rozwalił na głowie. No ale dość dygresji. Kapela istniała pięć lat i jak na ten czas stworzyła bardzo dużą dyskografię, a wszystkie ich płyty są świetne. Kompletnie nie czaję dlaczego w polskiej sieci (a widać co jakiś czas) nie można sprzedać ich LP za 50 zł? Tragiczna jest świadomość muzyczna przeciętniaków. Na zakończenie strony niemiecki NO ALLEGIANCE z niepublikowanym kawałkiem live. Powstali na gruzach PORNO PATROL, działali kilka lat, nagrali dwa longplaye. Miałem kiedyś ich „No Cash Value", ale zamieniłem na coś innego, bo taki lekko zblazowany dla mnie hardcore to był. Jak brzmi „Mad", do dzisiaj nie sprawdzałem. Mieli też udział w kilku składankach, najbardziej znana to z pewnością „Emma". Druga strona to INFERNO z kawałkiem „Ram It Up" pochodzącym z debiutanckiego longa, ale tu lekko przearanżowanego na potrzeby tego wydawnictwa. I ponownie STUPIDS w speedcore`owym „Slumper Party Massacre", jeszcze nie zaczęli, a już skończyli. I kolejni berlińczycy: MANSON YOUTH. Na stanie mają split z HOSTAGES OF AYATOLLAH i w zasadzie to tyle, myślę, że kiedyś wpadnie mi w ręce. Jak nasza składanka się ukazała, to zespół już przestał grać a jego członkowie zaczęli działać z JINGO DE LUNCH, z tym że ten zespół skutecznie omijałem, bo jakoś większych wzruszeń nie wywołał i tak naprawdę kompletnie nie pamiętam żadnego fragmentu muzyki. Jeden jedyny kawałek Mansonowej Młodzieży, szkoda, że nie zmieścili drugiego, bo przy tak słabej dyskografii byłoby to coś dużego. Następni Niemcy, ale z Rotenburga, to MANIACS. Ryłko robił z nimi nawet wywiady do „Na Przełaj", opisywałem ich na pewno już wcześniej, szybki z melodią hardcore punk, najlepiej kupcie sobie ich 2 LP „Dust of a decade", bardzo ich lubię, z Lps brakuje mi tylko „Live In Bavaria" - ma ktoś na sprzedaż może? Później po kolei opisane powyżej ACCUSED, DAMAGE i VELLOCET – ten ostatni numer wcześniej nie był publikowany. Wszyscy z mocą i do przodu. Składak zamyka rodzynek zza Pirenejów: G.R.B. czyli GREMIO DE RESTAURACION DE BARCELONA, choć pojawiały się i inne rozwinięcia nazwy. Zespół powstał w 1984 r. na gruzach ekip ULTIMO RESORTE, DRAMA DEL HORROR i FRENOPATICSS, pierwszy z wymienionych chyba najbardziej znany, ukazują się co jakiś czas ich wspominkowe płyty. G.R.B. zadebiutowali live 1 lipca 1984 otwierając wraz z RIP i SENTIDO COMUN koncert dla Włochów z IMPACT, w późniejszych latach mieli frajdę otwierać też występy gości z kontynentu: FRITES MODERN, LUDVIG VON 88, LARM, czy NEGAZIONE. Później sami ruszyli w świat, by np. we włoskiej Pisie grać z CCM na słynnym skłocie Victor Charlie. No ale może szerzej o nich w innym miejscu. Kawałek jeden, siarczysty jak siarka, zresztą w „MRR" Timmy Yo określał ich porównaniami do thrashu w wykonaniu DRI i MDC. Istnieli do końca lat 80-tych, nagrali oprócz demosa jeszcze kasetę (chyba najbardziej znana ich produkcja), Epkę i LP, aktywni muzycznie pozostali jeszcze przez długie lata. Jeden z bardziej legendarnych hiszpańskich ze-

KRULL

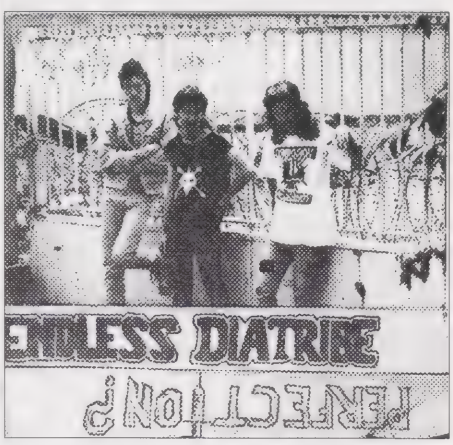

społów. Mam gdzieś w szpargałach ich CD z demo, EP i LP. Wydaje mi się, że kiedyś gdzieś zamawiałem ich LP i właśnie sobie myślę, że jakoś się w tym pogubiłem, bo przecież go nie mam! I to już wszystko, do płyty dołączono solidny booklet ze zwyczajowym stuffem kapel, na szczęście go mam w komplecie. Całościowo bardzo fajna płyta, usiłowałem (co prawda bez bookletu) sprzedać jej kopię za cenę płyt DEFLORACJI, ale nie spotykało się to z żadnym zainteresowaniem, kompletnie nie wiem dlaczego. Mam nadzieję, że nowy właściciel Mruczek będzie z niej nie mniej zadowolony, niż jestem ja, swoją kopię jeśli dobrze pamiętam, kupiłem w Austrii.

Jestem człowiekiem małej wiary. Niedawno narzekałem, że niemal nic z Francji nie mam i że kończę przy dwóch tytułach tam wydanych. No i niewierny Tomasz musi odszczekać swój kryzys wiary, bo mam na talerzu „Hardcore Evolution" - składak wydany nad Sekwaną w 1989. Jest to jednocześnie najszybciej recenzowana przeze mnie płyta w tym cyklu, tzn. od momentu gdy ją dostałem, przyszła bowiem w tym tygodniu z samego Wodzisławia Śląskiego. Dziwny tytuł dziwnego kraju. Kraju gdzie je się uważane za specjały żaby, ślimaki i spleśniałe sery. Gdzie to jest? No tam, gdzie państwo odepchnęło się od wpływów kościoła a przez stolicę płynie Sekwana.

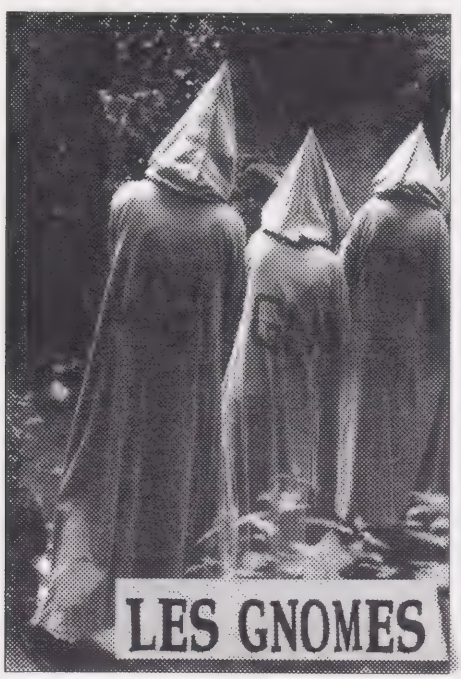

No i prezentowany tutaj hardcore to już wytwór postępującej ewolucji, bo muzyka klimatem odbiega od zdecydowanej większości wszystkich opisywanych przeze mnie płyt. Najpierw LES GNOMES z Paryża, jedni z prekursorów bardziej radykalnych dźwięków we Francji. Dziwaki, mieli teksty w wymyślonym języku Ogam, czyli ludzi Gnome, których grupa jest rzecznikiem. Rozumiecie to? A żaby jedliście? Wydali pięć płyt, przestali zadziwiać świat na początku lat dziewięćdziesiątych, parę razy pokazali się na lokalnych składankach, nie mam żadnej z tych pozycji, jak w zasadzie nikogo z tego składaka. Kawałek całkiem skoczny, lekko wygięty a z czadem, o tekstach nie mówię ni słowa, bo te słowa które podałem wcześniej chyba starczają za cały komentarz. Następni w kolejce do golenia, to ORIGINAL DISEASE z Besancon. Na winylu mają ledwie Epkę, reszta to taśmy/CD. Znani w Polsce z kasety wydanej w QQRYQ z indeksem 24 „Live In Wonderhell", gdzie zawarto ich trzy występy live, w tym cover THE RUTS. Taki solidny hardcore, równy, prosty, niepowodujący uniesień. Stawiam, że ekipa QQRYQ po znajomości to wydała, bo jakiegoś większego potencjału nie widziałem w tym od początku. W tym kawałku też nie. W składzie mają gościa z FINAL BLAST, wolałbym akurat ten band widzieć w polskim katalogu. Każda z kapel prezentuje się tu w jednym utworze. PARKINSON SQUARE to szeregowcy z Lyonu, nawet fajnie rąbią a powstali rok przed wydaniem tej płyty. Mieli w składzie na basie emigranta z Grecji, Akis znany był tu i ówdzie z gry w GENIA TAU CHAOS (CHAOS GENERATION). Grali po całej Europie z YOUNG GODS, DOA, NOMEANSNO, LES THUGS, PARABELLUM... Mieli dobrą markę na punkowej scenie Francji, na debiutanckim singlu z `89 znalazł się numer „Whorehouse Muzak" wykpiwający rosnącą w siłę scenę house, będący hitem wśród punków, przypominam: to rok 1989! Nagrali 3 płyty, jedną nawet dwa razy jak Gougnaf Rec. zatrzymał produkcję swej firmy, dwa longi są na winylu. Rozpadli się w `96, piętnaście lat temu zeszli się w oryginalnym składzie, ale nie słyszałem by zrobili coś razem. APOLOGIZE to zespół All Stars z Paryża, niby HC, ale taki podłamany, ze smutkiem w wokalu. W składzie chłopaki z KRULL, KROMOZOME 4, KOMINTERN SECT, L`INFANTERIE SAUVAGE. Na basie Romek Jaskowski! Dziwne, że w zasadzie nic nie zrobili. Nagrali sobie dwie demo sesje na kasetę i koniec, dopiero w tym roku wyszła jakaś płyta, dziwny kraj... ONCLE SLAM to fajny, mroczny hardcore z Pau. Wydali LP „First Attack" w Jungle Hop i dwie kasety. Zmieścili się na kilku składankach, najbardziej znana, to „1984. The Fourth" LP + EP i tylko tam mam ich jeszcze. ENDLESS DIATRIBE to thrashersi z Mulhouse, poszli później w metal, nam potrzebne czasy to 3 kasety i nagrania na innych kasetach, na winylu ten tylko numer. Stronę zamyka M.S.T. - MOI SUR TOI, dwa zdania na ich temat były przy okazji „Rapsodie", więc na razie daję se siana z pisaniem, jest pół do pierwszej w nocy... No dobra, ciężkie gitary, czasami solo i pędząca perkusja. Coś wyjaśniłem? Spać, marzenie o śnie w rozsądnych granicach... Znowu wieczór, znowu noc, można odpalać gramofon i klawiaturę. Jedziemy ze stroną drugą. SMEGMATIC z Paryża, to tylko ten kawałek i króciutka kasetka, chyba zespół efemeryda? Ich gitarzysta gra dzisiaj w znanym STRONG, czyli dziadek trzyma fason. A grali fajnie, dość długi, rozbudowany numer, w szybkim podaniu i z dobrym wokalem. Discgogs mi podaje, że następny zespół BRAINWASHERS to tylko jedno jedyne nagranie. Pochodzili z Orleanu, gitarzysta ma za sobą staż w kilku kapelach, w tym w KOMINTERN SECT i METAL URBAIN, ale to nie tyczy się lat dawnych. Dość miękkie na pozór granie za sprawą wokalu w zasadzie, ale muzycznie jest to agresywniejsze. INFECTED YOUTH z Haguenau to też żadni zawodnicy, dorobek jednak większy: demo i split LP z DESTITUTION. Numer ma zmienne tempa, są fragmenty bardziej mi się podobające i te słabsze, co ogólnie zamula odbiór, momentami grają rockowo. FLITOX to już chyba niejeden pank zna. Kapela ma swoją markę a i dokonania rozpoznawalne. Debiut singlem „No`1" w `86, dwa LP i jeszcze zestaw na CD już w `89. W XXI wieku wyszły dwa kompakty z ich dorobkiem. Mam FLITOX tylko na V/A: „Voice of Europe" i „Beautiful Music For Beautiful People", szacunkiem darzę średnim, choć to nie jest zły zespół. NOMED to jakiś thrash metal z Le Havre, to co tu robią? Trzeba było aplikować o udział w „Metal Shock", czy czymś podobnym ze stajni Dziubińskiego. Są solówki, zwolnione tempa, język angielski... Nagrali dwie płyty i singla na winylu, później CD i kopę kaset, składanek. Nie wiem, czy chce mi się ich szukać na innych tytułach. Jakoś nie przeszkadzają, ale... Zwieńczeniem tego zestawu jest KRULL z Paryża, na basie z tym samym Romkiem Jaskowskim, co w APOLOGIZE. Na winylu ledwie singiel, ale kaset kilka, na różnych składakach też się pokazali, w tym dwa razy na „1984" - część trzecia i czwarta, które są z pewnością najbardziej znane. Grali covery D.O.A i RAW POWER, ale ich hacepe nie wzbudza u mnie większych emocji: takie se te granie. Dwukartkowy insert, części informacyjne niektórych zespołów są nieczytelne. Ogólnie mocno przeciętny zestaw, może zbyt mało słuchałem tej płyty przed opisem, by się miarodajnie wypowiedzieć, ale chyba nawet w samej Francji można było znaleźć bardziej interesujące kapele. Z drugiej strony, patrząc na rok nagrań, chyba faktycznie ten „Hardcore Evolution"... Uściski tym, którzy to doczytali.

Grzester

KWAS W DRINKU FUNK DLA PUNKÓW CZĘŚĆ 3.

Ponad kowadło z diamentu uniósł swój młot ze złota,
Dźwignął sztaby myśli stężałych, aby je przekuć
Na miecz wojenny, na łuk i na strzały,
Na grzmiącą armatę oraz działo mordercze (1).

- William Blake, Jeruzalem. Emanacja Giganta Albiona,
tłum. Rafał Stankiewicz i Eliza Borkowska.

MARK STEWART

09. ważne ogniwo

Choć POP GROUP i scena bristolska byli pionierami funk-punku na ziemiach Albionu, w tym samym czasie podobne intuicje kierowały wielu młodych muzyków rozczarowanych bryndzą komercjalizacji punkowej rewolty i mundurkowej uniformizacji buntu w stronę nierockowych źródeł inspiracji. Z jednej strony ze zderzenia post-hipisowskiej kontrkultury i nowego generacyjnego przegrupowania powstał ruch anarchopunkowy skupiony wokół Penny'ego Rimbauda i kolektywu CRASS, z drugiej cała fala zespołów czerpiących z pozaeuropejskich tradycji muzycznych: funku, hip hopu, tropicalia, czarnego disco, jazzu, dubu, muzyki afrykańskiej i latynoskiej. Szczególnie aktywna była scena manchesterska skupiona wokół klubu Haçienda, Factory Records i Tony'ego Wilsona. Po samobójczej śmierci Iana Curtisa z JOY DIVISION powstały na ich gruzach zespół NEW ORDER po krótkiej kontynuacji stylistyki zimnofalowej, skierował się ku rejonom związanym z elektroniką. Podobnie jak gang Stewarta, NEW ORDER odwiedzili w 1981 roku Nowy Jork, gdzie po zażyciu kilku woreczków MDMA i kilkudobowym nocnym klabingu, zapoznali się z post-disco, freestyle, wczesnym hip hopem/electro i italo disco. Tak, tak, z italo disco, ale nie z tą straganowo-odpustową wersją, która pojawiła się dopiero około roku 1986 i natrętnie promowana w Polsce przez „znawców" w rodzaju Bogdana Fabiańskiego przyczyniła się do narodzin wielkiego narodowego polskiego stylu muzycznego zwanego disco polo. Wczesne italo – zwane też eurobeatem – nie miało nic wspólnego z wódczano-kiełbasianymi szlagierami w rodzaju *Only You* czy *You're a Woman* z drugiej połowy lat 80-tych, ale były to inspirowane czarnym post-disco, funkiem, Hi-NRG i KRAFTWERK, futurystyczne, instrumentalne, transowe kawałki zbliżone do rozwijających się równocześnie za Wielką Kałużą gatunków takich jak Detroit techno, Chicago house czy New York garage, na które zresztą eurobeat/italo miało wielki wpływ. Ten pionierski okres gatunku związany z undergroundową kulturą taneczną ustąpił na europejskiej podziemnej scenie klubowej w latach

1983-1985 na rzecz wczesnego techno i house przeszczepionych z USA, natomiast italo przechwycone przez cwaniaków i spekulantów w rodzaju Dietera Bohlena podryfowało w szmirę serwowaną bezrozumnej gawiedzi, stając się wówczas już tylko maszynką do generowania europejskich walut na bankowych kontach pseudoproducentów.

Członkowie NEW ORDER po ekstatycznej wizycie w Niu Jorku szybko przerzucili się na syntezatory, samplery i maszyny perkusyjne, co zostało oczywiście powitane na *Insula Albionum* jako „zdrada ideałów", zarówno przez irokeskich amatorów kleju i cydru, jak i przeintelektualizowanych zjadaczy żyletek w czarnych prochowcach, wciąż opłakujących zejście JOY DIVISION. Już singiel z grudnia 1981, *Everything's Gone Green (b/w Cries and Whispers i Mesh)* oraz Hurt z drugiej strony singla *Temptation* (maj '82) łączą ciężki, kojarzący się z JD bas Petera Hooka z zaprogramowaną elektronicznie perkusją oraz pierwszymi próbami samplingu, a utwór tytułowy to wczesna, wciąż jeszcze ponura, zimnofalowa i kwaśna jak ocet czterech złodziei wersja ich przyszłego hitu Blue Monday. W czasie nagrywania płyty dotychczasowy producent i oldskulowy rockowy heroinista, Martin Hannett, po tym jak nauczył muzyków kręcić gałkami stołu mikserskiego *(Won't you show me / please show me the way)* wyszedł ze studia, gdyż zespół zażądał podgłośnienia automatu perkusyjnego na ścieżce. Tony Wilson powiedział o tym utworze – z wielką oczywiście przesadą, jak typowy brytyjski kolonialista muzyczny – że jest to *najważniejsza piosenka współczesnego świata, gdzie po raz pierwszy w ten sposób użyto komputerów – prymitywnych zestawów Apple'a z lutownicami i wychodzącymi z nich przewodami – podłączonych do syntezatorów z lat 70-tych.*

Bernard Sumner z NEW ORDER powiedział kiedyś, że jego nawrócenie na elektroniczną muzykę taneczną nastąpiło w Nowym Jorku, kiedy ktoś w klubie wstrzyknął mu kwasa do drinka i doznał wówczas zachwytu elektrodźwiękami rozlewającymi się po parkiecie. Singiel Temptation, a zwłaszcza jego strona B, Hurt, to już krok milowy w stronę wstrzyknięcia roztworu świeżej ekstazy i euforii tak w lędźwia samych muzyków, wciąż borykających się z tragiczną stratą swojego przyjaciela z JOY DIVISION, tak w serca młodych Brytyjczyków przybitych nędzą okresu taczeryzmu, jak i w krwiobieg nudnego, szmirowatego pop music obwieszonego londyńskimi noworomantycznymi pozerami w rodzaju VISAGE, SPANDAU BALLET czy THOMPSON TWINS. Ulubionym grepsem muzyków w czasie grania Temptation na żywo było zostawianie zaprogramowanych i grających instrumentów na scenie (żeby same sobie grały – jak to skwitował lakonicznie Hook), a następnie schodzenie za kulisy. Oczywiście we wczesnych latach 80-tych takie zachowanie – szczególnie w mentalnie zacofanej prowincjalnej Ameryce – spotykało się z gwizdami, wyciem, pluciem, obrzucaniem zespołu nieczystościami i stekiem wyzywisk (patrz casus duetu SUICIDE). Jeszcze w grudniu 1982 roku zespół wyprodukował dwudziestodwuipółminutowy transowy taneczny groove, zatytułowany Prime 5 8 6/Video 5 8 6 (wydany w kasetowym fanzinie „Feature Mist"), będący wczesną wersją utworu 5 8 6, pierwotnym źródłem sampli do Ultraviolence, jak i podstawą bitu ich przyszłego hitu totalnego – Blue Monday, zaś tajemniczy tytuł 5 8 6 to struktura taktów do utworu o wszystko mówiącym tytule – Ecstasy. Wszystkie znalazły się pół roku później na epickim LP Power, Corruption & Lies.

Dwunastocalówka *Blue Monday* (b/w The Beach) wydana 7 marca 1983 roku otworzyła nowy rozdział w historii klubowej muzyki tanecznej. Do nagrania muzycy użyli sekwencera Powertran, automatu perkusyjnego Oberheim DMX oraz Emulatora 1, jednego z pierwszych samplerów.

Mówi Bernard Sumner:

Pamiętam, że na maxa mnie jarały nowe technologie, które wtedy wchodziły na rynek, te wszystkie proto-komputery, proto-MIDI, a swoje urządzenie zbudowałem z całego zestawu elektroniki. Blue Monday komponowaliśmy na prototypowym sekwencerze domowej roboty w kodzie binarnym metodą „krok po kroku". To było, kurczę... skomplikowane. Mogliśmy sterować przez niego syntezatorem, ale nie mogliśmy go do niczego podłączyć. Stephen [Morris, perkusista zespołu] kupił automat perkusyjny, ale nie mogliśmy zmusić sekwencera do „rozmowy" z nim. Przez Martina Hannetta poznaliśmy pewnego naukowca, który nazywał się Martin Usher. Poszedłem więc do niego z sekwencerem i automatem perkusyjnym, a on stworzył obwód, który połączył obydwa urządzenia. Dzień, w którym napisaliśmy Blue Monday był dniem, w którym włączyliśmy obwód, wcisnęliśmy „START" na automacie perkusyjnym, po czym syntezator zaczął „gadać" i jakoś wszystko działało. Rob [Gretton, menedżer NEW ORDER] myślał, że to czary. Naprawdę! To brzmi dziwacznie w dobie internetu, ale on naprawdę myślał, że to działa dzięki magii!

W ogóle nie postrzegam Blue Monday jako piosenki, a bardziej jako rodzaj maszyny zaprojektowanej, by ludzie tańczyli. Gdy grają ją w klubie brzmi tak potężnie, jakby stało się obok silnika statku. Kilka lat temu byłem w jakimś klubie w Berlinie, gdzie grali naprawdę dobrą, nowoczesną muzykę house, a potem wszedł Blue Monday i zabrzmiał po prostu megaświetnie – nawet we współczesnym kontekście i na tle współczesnych produkcji. Takie rzeczy nie były puszczane w radiu ani w klubach poza kilkoma klubami w Nowym Jorku i Londynie. Nagle pojawił się ten utwór, który brzmiał inaczej niż wszystko inne, więc DJe zaczęli go grać. W rzeczywistości radio nigdy nie grało w całości Blue Monday – to był hit pomimo radia. Żeby było uczciwie, był on dostępny tylko w wersji dwunastocalowej [oryginał trwa siedem i pół minuty, a wersja skrócona pojawiła się dopiero w 1988 roku wraz z klipem], więc nie mogli go odtworzyć w radiu i nie miałoby to sensu, bo można było odtworzyć tylko trzyminutowy fragment. Więc dzięki klubom stał się hitem (2).

Ich najbardziej popularny przebój jest często określany jako ważne ogniwo łączące czarne post-disco końca lat 70-tych i eksplozję rave, house'u i techno w drugiej połowie lat 80-tych. Co prawda, w 1983 roku na listach przebojów dominował synth-pop, jednak była to kolejna komercyjna, mdła odmiana pop music, nie zaś – jak Blue Monday – eksperyment zainspirowany najnowszymi technikami komputerowymi, podziemną sceną klubową Nowego Jorku oraz samplingiem: w *Blue Monday* wgrano fragmenty nagrania *Uranium* zespołu KRAFTWERK. Okładkę singla stworzyli Peter Saville i Brett Wickens, na której wycięcia są zaprojektowane tak, aby przypominały

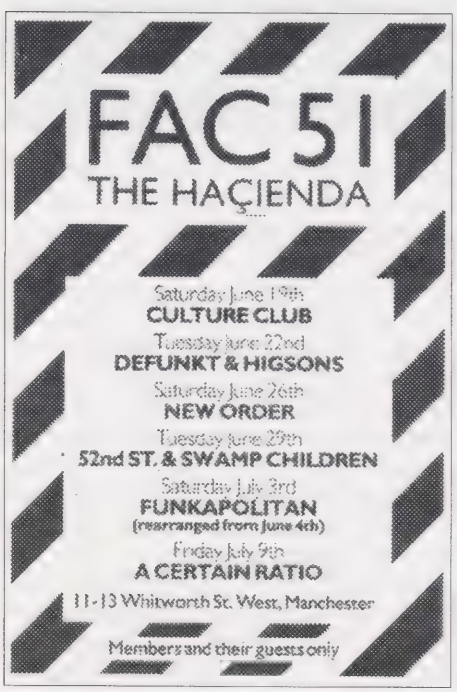

MARK STEWART

5¼-calową dyskietkę o pojemności 360 kB. Na przedniej okładce nie ma żadnych wyrazów, lecz zamiast tego znajduje się kod w postaci kolorowych bloków, które po odszyfrowaniu odczytują informacje o artyście, piosence i etykiecie (3). Klucz umożliwiający jego rozszyfrowanie został wydrukowany na tylnej okładce albumu *Power, Corruption & Lies*. W tym samym roku NEW ORDER wrócili do Wielkiego Jabłka, by wraz z wpływowymi producentami electro hip hopu, Arthurem Bakerem i Johnem Robiem, nagrać kolejną dwunastocalówkę *Confusion*, która ukazała się w sierpniu 1983 roku. Dwa opublikowane na stronie A utwory, *Confusion oraz Confused Beats*, zremixowane przez Bakera, są połączone w taki sposób, że razem tworzą piętnastominutowy *tour de force* zespołu, przewyższający – zdaniem niżej podpisanego – kompozycyjnie i produkcyjnie *Blue Monday*, a będący zapisem możliwości NEW ORDER w szczytowej formie.

Mówi Jonathan Scott:

Na początku 1984 roku rozmawiałem z członkiem ekipy dźwiękowej NEW ORDER, który wspomniał, że słyszał mix Confusion, który w zasadzie był niewydanym projektem Arthura Bakera/Jellybeana, łączącym podstawowe elementy Confusion z fragmentami IOU Freeeza. Podobno ukazał się na octanowym dub-placie i został wyprodukowany w nowojorskiej tłoczni winyli.

Warto przypomnieć, że epickie Prime 5 8 6/Video 5 8 6 było pierwszym utworem zagranym na otwarcie klubu Haçienda (4) maja 1982 roku, a podobno ów mix *Confusion/IOU* był często grany w klubie w latach 1984/85. Wielu muzyków przyznawało się do olbrzymich inspiracji NEW ORDER, od Genesisa P. Orridge'a i Petera „Sleazy" Christophersona (THROBBING GRISTLE, PSYCHIC TV, COIL), przez zespoły z kręgu Madchesteru, których Hook stał się aktywnym promotorem, produkując debiut STONE ROSES, po MASSIVE ATTACK, PRODIGY czy UNDERWORLD. Pod koniec lat 80-tych w czasach eksplozji rave'u, zespół pojechał na Ibizę, by nagrać LP Technique inspirowaną najnowszymi trendami w muzyce klubowej i elektronicznej.

10. nauka radzenia sobie z tchórzostwem

Wycieczki do Nowego Jorku, wczesny nowojorski hip hop i wirtuozerskie skrecze, które zapodawał wówczas Kool DJ Red Alert z Kiss FM, w połączeniu z usłyszanymi na placu budowy uderzeniami kafara zachęciły również Marka Stewarta do podjęcia następnego kroku. Jeszcze w 1980 POP GROUP wydali inspirowany hip hopowym beatem SP Where There's A Will There's A Way wyprodukowany przez byłego członka krautrockowego AMON DÜÜL II i wczesnego HAWKWIND, Dave'a Andersona.

Mówi Mark Stewart: *Usłyszałem hip-hop bardzo wcześnie. W latach 1980-1981 latališmy często do Nowego Jorku wraz z GANG OF FOUR, jeszcze w czasach Nie-Fali (No Wave). Kiedy wróciliśmy do Bristolu, dzieciaki na ulicach rozkładały maty z linoleum i odwalały breakdance'y, i cały ten klimat w stylu „wezmę mikrofon i dwa deki" – to było bardziej punkowe niż punk. Każdy mógł to robić. Mogłeś rapować na ulicy. Hip hop jest świetny. Dlatego tak się cieszyliśmy, że naszą płytę mógł wyprodukować Hank Shocklee z PUBLIC ENEMY [chodzi o płytę Honeymoon on Mars z 2016 roku - przyp. aut.]. Kiedy PUBLIC ENEMY wpadli do Anglii z całym tym swoim nojzem, to był to dla mnie czysto polityczny punk (5).*

W Nowym Jorku graliśmy w Danceterii i innych popularnych klubach Nie-Fali. Wiesz, interesowałem się funkiem, zanim dowiedziałem się o hip hopiem, znałem już Afrika Bambaataa i ZULU NATION. Ludzie z naszego gangu kopiowali ten program radiowy z wczesnymi hiphopowymi rzeczami z Kiss FM. Mixtape'y z audycji radiowych poleciały więc do Bristolu i były tam duplikowane po 40, 50 razy. Moi przyjaciele z MASSIVE ATTACK też mieli kopie, na początku po prostu wymienialiśmy się kasetami. Bristol był bardzo mocny w funku i hip hopie, bardziej niż Londyn czy inne miasta w UK. FUNKY FOUR lub Grandmaster Flash dopiero wtedy zaczynali. Na jednej z tych taśm znajdował się mix bardzo ciężkiego automatu perkusyjnego Roland 808, z samplowanym dźwiękiem startującej rakiety i odliczaniem: 5, 4, 3, 2, 1 – (syk). A ja pracowałem wtedy w studiu z muzykami z Jamajki w klasycznym składzie Jamaican Rasta i nagry-

NEW ORDER

ARTHUR BAKER

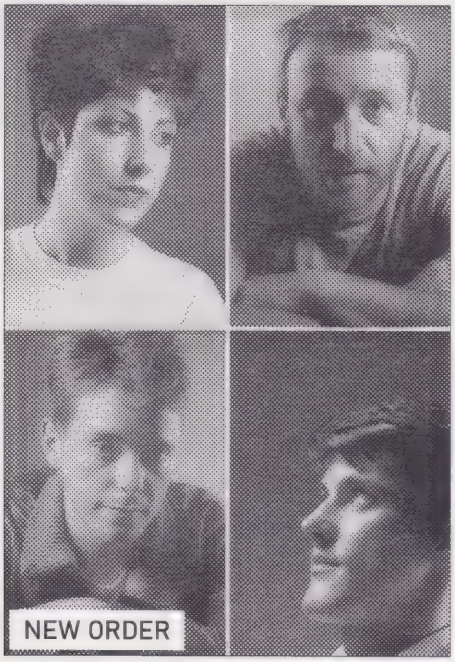

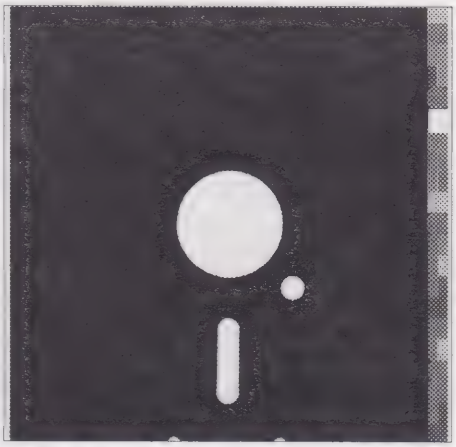

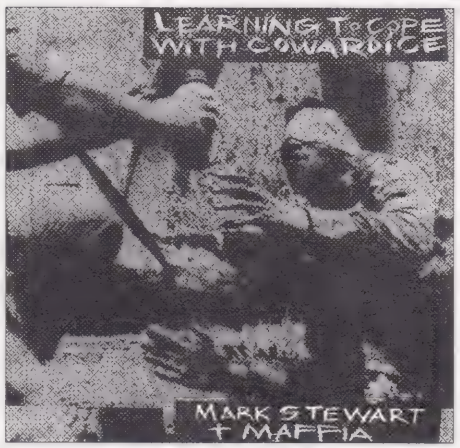

wałem akurat „Naukę radzenia sobie z tchórzostwem" [Learning To Cope with Cowardice pierwszy LP Stewarta – przyp. aut.] (6)

Do nagrania pierwszej płyty Mark Stewart i Adrian Sherwood ściągnęli najlepszych muzyków współpracujących z On-U-Sound, a byli to między innymi Crucial Tony (CREATION REBEL, DUB SYNDICATE, SINGERS & PLAYERS), George Oban (AFRICAN HEAD CHARGE, ASWAD, CRUCIAL, DUB SYNDICATE, NEW AGE STEPPERS) czy Eskimo Fox (AFRICAN HEAD CHARGE, CREATION REBEL, NEW AGE STEPPERS, SINGERS & PLAYERS), którzy zagrali jako pierwsza inkarnacja banderozy o nazwie MAFFIA. *Learning to Cope With Cowardice* jest prawdopodobnie najbardziej anarchistycznym aktem totalnej krytyki wobec ówczesnej polityki na świecie. Stewart i Sherwood zafascynowani nie tylko dubem, lecz także technikami samplingu, tworzeniem mixtape'ów, teorią cut-up'ów Williama S. Burroughsa, a także sytuacjonistycznymi technikami przechwytywania i odwracania oficjalnych symboli i znaczeń wkładanych w inne konteksty *(détournement)* wywrócili na płycie wszystkie struktury muzyczne i generowane przez nich znaczenia. W tekstach Stewart wyraża wszystkie niepokoje tamtego okresu: inwigilacja, mass media, deprywacja społeczna, bezrobocie, zimna wojna, obawy przed konfliktem nuklearnym, manipulacje władzy, alienacja, zwątpienie. Płytę długogrającą promowała w 1982 roku EP-ka Jerusalem będąca dub-noise'owym przetransponowaniem tekstu angielskiego poety i mistyka, Williama Blake'a:

Mentalnej walki nie zaprzestanę
Ani mój miecz nie będzie spał u boku mego
Dopóki nie zbudujemy Jeruzalem
Dopóki nie zbudujemy Jeruzalem
...ognia pełnego!

Sherwood i Stewart zdekonstruowali w ten sposób „nieoficjalny hymn Anglii", przechwytując i jednocześnie przywracając pierwotny zamiar Williama Blake'a do jego archetypowej mentalnej przestrzeni politycznego protestu i sprzeciwu, a tym samym stworzyli muzykę o wielkiej urodzie i mocy. Chociaż poemat uznaje się za „kwintesencję angielskości", każdy, kto zna Blake'a, wie, że nigdy nie chciał, aby jego wiersz był „hołdem" dla czegokolwiek, a zwłaszcza dla angielskiego nacjonalizmu. Stewart zmieszał własną, ostrą deklamację wersetów Blake'a z próbkami tradycyjnej aranżacji hymnu i ciężkimi dubowymi teksturami w taki sposób, aby stworzyć złożoną refleksję na temat rasy, klasy i tradycji w Wielkiej Brytanii. Jak na ironię, chociaż Stewart nie używa własnych słów, Jerusalem należy do jego najważniejszych politycznych wypowiedzi. *Jerusalem i Learning to Cope With Cowardice* zostały nagrane w kwaterze głównej anarchopunka, czyli w studiu nagraniowym HQ należącym do zespołu CRASS, co również zbiegło się w czasie z zamieszkami, które wybuchły w Bristolu, Londynie i na innych obszarach Wielkiej Brytanii w latach 1980-1981. O politycznym kontekście funk-punka w następnym, ostatnim odcinku serii.

Jacek Żebrowski

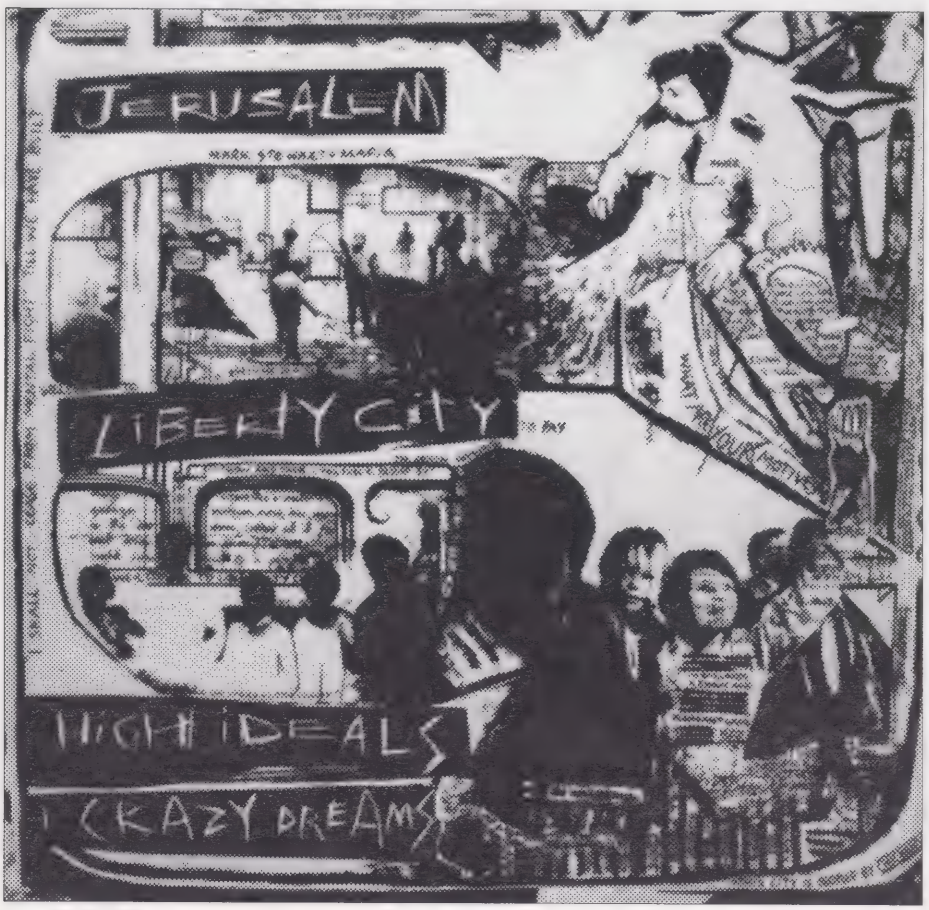

Przypisy:
(1) „Topos", nr 4 (119) 2011.
(2) https://www.nme.com/blogs/nme-blogs/new-order-how-we-wrote-blue-monday-762505 [dostęp: 08.11.2021.]
(3) https://en.wikipedia.org/wiki/Blue_Monday_(New_Order_song)#Packaging [dostęp: 08.11.2021.]
(4) Nazwa klubu została zaczerpnięta sytuacjonistycznego manifestu Iwana Szczegłowa „Formuła Nowego Urbanizmu": Hacjenda musi zostać wybudowana. https://magivanga.com/2012/04/26/formula-nowego-urbanizmu/
(5) https://www.markstewartmusic.com/about [dostęp: 30.10.2021.]
(6) http://bristolarchiverecords.com/blog/mark-stewart-interview-the-pop-group/ [dostęp: 30.10.2021.]

FILIPIŃSKI PINOY HARDCORE PUNK

Jak zapewne wszyscy wiemy, zarówno idea punka, jak i sama muzyka dotarły do Azji i zaadaptowały się tam stosunkowo późno. Oczywiście z kilkoma wyjątkami, bo na ten przykład mocną pozycję, w miarę możliwości w ówczesnych czasach, mieli punkowcy w radzieckim Omsku, ale też ciężko ich rozpatrywać w kategorii Azja. Najmocniejsza i najbardziej wpływowa scena azjatycka w latach 80-tych to przede wszystkim Japonia. W pozostałych krajach Azji punk zaistniał w ilościach śladowych lub w ogóle. Dopiero po wielu latach zaczęło się coś dziać w innych krajach poza Japonią. Był jeszcze jeden wyjątek w latach 80-tych - Filipiny, państwo wyspiarskie w południowo-wschodniej Azji, położone na Archipelagu Filipińskim na Oceanie Spokojnym.

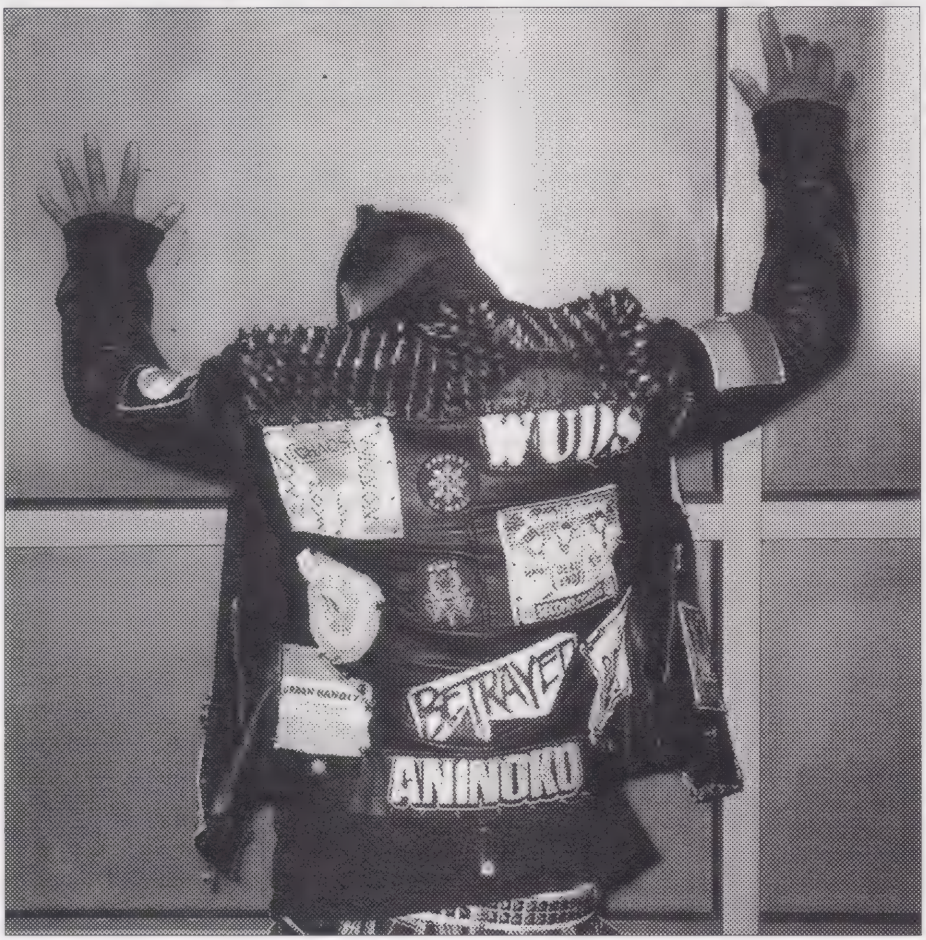

Podejrzewam, że w Polsce niewiele osób zdaje sobie sprawę z istnienia na Filipinach sceny hardcore punk w latach 80-tych i o zespołach tam grających. A powiem szczerze, że było tam sporo ciekawych kapel, które grały na bardzo wysokim poziomie, jak choćby DEAD ENDS, PHILIPPINE VIOLATORS, BETRAYED, INTOXICATION OF VIOLENCE, THIRD WORLD CHAOS, R.D.A., URBAN BANDITS, THE JERKS, WUDS, G.I. + THE IDIOTS. A to tylko nazwy tych najbardziej znanych zespołów! Nie pamiętam gdzie i kiedy usłyszałem pierwsze zespoły z Filipin. Pewnie na jakiejś przegrywanej od kogoś kasecie albo może w radiu? Na pewno widziałem wywiad z DEAD ENDS w którymś z numerów amerykańskiego zina „Maximum R'N'R". Zaintrygowało mnie to, więc zacząłem grzebać i poszukiwać nagrań zespołów stamtąd. Mam kilka reedycji winylowych zgranych z kaset wydawanych w latach 80-tych przez wytwórnię Twisted Red Cross, a właściwie przez Tommy'ego Tanchanco, członka zespołu THIRD WORLD CHAOS. Posiadam również singiel 7"EP pt. „Nightmare Vol. 1" - to kompilacja i zarazem bootleg z nagraniami zespołów BETRAYED, I.O.V., PHILIPPINES VIOLATORS, R.D.A. i URBAN BANDITS. Zacznijmy jednak tę historię od początku...

Rewolucja, bunty i dyktatura

Od północy Filipiny oblewane są wodami cieśniny Luzon, od zachodu wodami Morza Południowochińskiego. Archipelag oddzielony jest od wyspy Borneo morzem Sulu oraz morzem Celebes od pozostałych wysp Indonezji. Od wschodu Filipiny otoczone są wodami Morza Filipińskiego. Stolicą kraju jest Manila - jedna z największych metropolii globu. Filipiny mają ponad 100 mln mieszkańców i zajmują 13 miejsce na świecie pod względem liczby ludności. W 1521 portugalski odkrywca Ferdynand Magellan przybył na Filipiny i przyłączył je do Królestwa Hiszpanii. Kolonizacja wysp rozpoczęła się od momentu pojawienia się na nich Miguela Lópeza de Legazpi, który przybył na nie z Meksyku w 1565. Założył wówczas pierwszą europejską osadę Cebu. W 1571 została założona Manila jako stolica Hiszpańskich Indii Wschodnich. W 1896 na Filipinach wybuchło powstanie przeciwko Hiszpanom. Do konfliktu włączyły się Stany Zjednoczone i przejęły kontrolę nad krajem. W 1916 Filipiny uzyskały poszerzenie uprawnień, a w 1934 status niezależnej wspólnoty (Philippines Commonwealth). W 1942 Filipiny dostały się pod okupację japońską. Główną siłą oporu wobec najeźdźców był - związany z Komunistyczną Partią Filipin - Hukbalahap. W 1946 Filipiny uzyskały niepodległość. Po zakończeniu wojny, w 1948 wybuchło powstanie chłopskie zorganizowane przez partyzantów Hukbong, w dużej mierze wywodzących się z ruchu oporu w czasie okupacji. Powstanie zostało stłumione na początku lat 50-tych. Głównym celem powstańców była reforma rolna i zerwanie stosunków z USA, których Filipiny były niegdyś kolonią. W 1962 roku Filipiny poparły rebelię w Brunei oraz udzieliły schronienia jej przywódcom. Wynikało to z filipińskich pretensji do tego regionu oraz niechęci do włączenia Brunei w skład Malezji. W 1965 roku dyktatorskie rządy wprowadził Ferdinand Marcos. Nieudolne i skorumpowane rządy stały się przyczyną licznych wystąpień, strajków oraz kampanii partyzanckich przygotowanych przez lewicową Nową Armię Ludową, oraz separatystyczny Narodowy Front Wyzwolenia Moro i Islamski Front Wyzwolenia Moro. Konflikt partyzancki zapoczątkowany w

1969 roku i trwający do dziś pochłonął około 40 tysięcy ofiar. W 1986 w kraju dokonał się pokojowy przewrót, w wyniku którego obalona została dyktatura Marcosa (rządził od 1965), a władzę objęła Corazon Aquino, zwyciężczyni wyborów prezydenckich. W latach 1992-1998 na stanowisku szefa państwa zasiadał Fidel Ramos. W 1998 odbyły się kolejne wybory prezydenckie, wygrane przez Josepha Estradę. W styczniu 2001 Estrada został pozbawiony urzędu w wyniku oskarżenia o malwersacje finansowe. Jego miejsce zajęła wiceprezydent Gloria Macapagal-Arroyo, która wygrała wybory również w 2004. W 2010 na stanowisku zastąpił ją Benigno Aquino III. W 2016 wybory wygrał Rodrigo Duterte, który zaczął swoje rządy 30 czerwca. Tyle oficjalnej historii Filipin.

Pytanie brzmi: skąd na Filipinach wziął się punk rock i rozgościł się tam na dobre? Tak jak wydarzyło się to w wielu innych krajach, punk rockowego wirusa na Filipiny przywlekli ci bogatsi imigranci, którzy podróżowali do Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Przywozili płyty i newsy z wielkiego świata. Jednak odpowiedzialność za to, że punk rock zalągł się w świadomości młodych Filipińczyków powinien ponieść niejaki Dante David zwany „Howling Dave". Dave był disc jokeyem w filipińskiej stacji radiowej DZRJ 810 AM i jako pierwszy puścił w swojej radiowej audycji „Pinoy Rock and Rhythm" piosenkę SEX PISTOLS „Anarchy In The UK" - było to w 1978 roku. Wkrótce stacja DZRJ nabyła prawa do puszczania w eterze audycji stacji BBC „Rockline", w której regularnie puszczano kawałki SEX PISTOLS, THE CLASH czy BOOMTOWN RATS. W późniejszym czasie „Howling Dave" wystartował z serią koncertów pod nazwą „Brave New World" - nazwa oczywiście na cześć dystopijnej powieści Aldousa Huxley'a. Na tych koncertach zadebiutowały największe nazwy filipińskiej sceny hardcore/punk. W Manili pojawili się pierwsi punkowcy i fani punk rocka. Pojawiły się też pierwsze filipińskie zespoły zafascynowane nową muzyką i nowym zjawiskiem. Pierwszy zespołem punkowym na Filipinach był THE JERKS...

Twisted Red Cross Records

W 1981 roku DEAD KENNEDYS i CIRCLE JERKS zagrali swój pierwszy wspólny koncert w San Francisco, w filipińskiej restauracji Mabuhay Gardens. Tak się złożyło, że w tym samym roku odbył się też pierwszy punkowy show na Filipinach, 7000 mil dalej. Była to pierwsza impreza z serii koncertów pod nazwą Brave New World. Jak wspomniałem wyżej, serię koncertów zapoczątkował „Howling Dave", ale ich organizacją zajmował się przede wszystkim Tommy Tanchanco, gitarzysta zespołu CHAOS, który przekształcił się później w THIRD WORLD CHAOS. Oczywiście kapela ta wzięła udział w pierwszej edycji tych koncertów. Tommy wystartował również z niezależnym wydawnictwem o nazwie Twisted Red Cross, w którym wydawał kasety z nagraniami filipińskich zespołów. Ten niezależny label działał w latach 1985-1989 i wypuścił aż 18 pozycji na kasetach. Ostatnią pozycją na liście wytwórni była kompilacja wydana na CD pt. „Rescue Ladders & Human Barricade: The Fourth Order" w 2018 roku. Znalazły się na niej nagrania nowych filipińskich zespołów THROW, T.S.A., AGAINST MAN, THE GO SIGNALS, THE REPUBLICATS, ISIDRO PROJECT, ABSOLUTE PLAY, VAGABONDS, SANTELMO, DEAD SPERM, RED CORPSE, MINORITY BLOCKS, ale również starych wyjadaczy, którzy grają do dzisiaj BETRAYED i GEORGE IMBECILE AND THE IDIOTS.

„Wytwórnia Twisted Red Cross była naszym błogosławieństwem, ponieważ Tommy ogarnął zespoły, które nie byłyby w stanie samodzielnie nagrywać i wydawać swoich albumów", wyjaśnia Al Dimalanta, wokalista DEAD ENDS, którego zespół wydał trzy albumy właśnie w wytwórni Tommy'ego. „Te lata w połowie lat 80-tych miało wpływ na naszą muzykę, które, jak sądzę, nigdy nie powtórzą się w muzyce rockowej - nie w takim stopniu".

Wytwórnia Twisted Red Cross wydała 18 kaset, a pierwszą z nich była kompilacja pt. „Rescue Ladders & Human Barricade" z 1985 roku, a na niej nagrania zespołów URBAN BANDITS, WUDS, BETRAYED, DEAD BEAT, STOCK, SEX MILITANTS, PUBLIC SCANDAL. Kolejnym wydawnictwem była również kompilacja, tym razem koncertowa pod nazwą „ Brave New World Live!" - i znalazły się na niej oczywiście zespoły biorące udział w serii koncertów organizowanych przez Tommy'ego: WUDS, T.R.A.S.H., DEAD ENDS, SEX MILITANTS, BETRAYED, ZOOT SUIT, ETHNIC FACES, DEAD BEAT, URBAN BANDITS, PRIVATE STOCK, EXCOMMUNICATE, PUBLIC SCANDAL. Kolejne kompilacje wyszły w 1986; pierwsza to „Fatal Response - Rescue Ladders & Human Barricade" (DEAD ENDS, GEORGE

IMBECILE AND THE IDIOTS, WUDS, URBAN BANDITS, ZOOT SUIT). W tym samym roku pojawiła się kolejna taśma pt. „3rd Bombardment - Rescue Ladders & Human Barricade" (PHILIPPINE VIOLATORS, PRIVATE STOCK, INTOXICATION OF VIOLENCE, CHAOS, , DECEASED, BETRAYED). No i na koniec składanka koncertowa „Katrina's Live - Tamana Away!!!" (BETRAYED, PRIVATE STOCK, GEORGE IMBECILE AND THE IDIOTS, WUDS). Koncert odbył się w klubie Katrina 18.01.1986. Ostatnią kompilacją wydaną w Twisted Red Cross była kaseta pt. „Philippines: Where Do We Go From Here?" z 1989 roku. Znalazła się na niej nowa generacja zespołów hc/punk - DISCANT X, INFERNAL WRATH, M.A.D., BANNED, VALLEY OF DEATH, DEATH THREAT, FATAL DISGUISE, DISTORTED MINDS, UDK.

Oprócz kilku kompilacji wytwórnia Twisted Red Cross wydała samodzielne albumy zespołów filipińskich, które stały się kamieniami milowymi dla tamtejszej sceny hardcore punk. Jeden z najbardziej znanych zespołów stamtąd DEAD ENDS wydał trzy taśmy - pierwsza „Complaints" ukazała się w 1985 roku, druga „Second Coming" w 1986, a trzecia „Damned Nation" w 1987. Ponadto swoje kasety wydali tacy prekursorzy sceny jak URBAN BANDITS („Independence Day", 1985), WUDS („Arms Talk", 1985), BETRAYED („Betrayed", 1986), GEORGE IMBECILE AND THE IDIOTS („Fascinating World Of Garbage", 1986), INTOXICATION OF VIOLENCE („Another Destructive Century", 1987), R.D.A. („Brave United In Trust", 1987), PHILIPPINE VIOLATORS („At Large!", 1987), DECEASED („Never Rest In Peace", 1988), HALF LIFE HALF DEATH □(„Demo Tape For Twisted Red Cross", 1989).

Johnny Tanchanco prowadził również studio nagraniowe, w którym nagrywał kapele wydawane w swojej wytwórni. Wydawanie kaset zakończył w 1989 roku, dodatkowo wydał wspomnianą kompilację na CD w 2018 roku, ale była to jednorazowa akcja. Niestety wszystkie taśmy-matki z lat 80-tych zaginęły lub zostały zniszczone, więc ciężko jest wydać te pozycje na winylach, chociaż i takie się pokazały. Wiele pozycji Twisted Red Cross przez lata było bootlegowanych, a część tytułów wyszła na kasetach i CD w innych wytwórniach. Wytwórnia kryjąca się pod nazwą www.Punkrecords.com wydała na winylach URBAN BANDITS „Independence Day", a kolejny tajemniczy label, Croce Rossa Non Distorto, wydał na winylu kompilację „Fatal Response - Rescue Ladders & Human Barricade". Albumy „Fascinating World Of Garbage" GEORGE IMBECILE AND THE IDIOTS, I.O.V. „Another Destructive Century", PHILIPPINE VIOLATORS □„At Large!" wydały wspólnymi siłami wytwórnie Love From Hate, Mutilated Noise Records, Suinotarius Records, Middle Finger Records, Delusion Of Terror Records. Wszystkie te płyty ciężko jest złapać albo kosztują duże pieniądze. Mimo tego, czekam na kolejne winylowe reedycje filipińskich zespołów - przede wszystkim na DEAD ENDS i R.D.A.

Czym jest punk rock?

Podobnie jak w przypadku większości hardcore'owych społeczności lat 80-tych, filipiński underground był napędzany przez młodzież, która podchodziła do punk rocka z niezachwianą szczerością i często antysystemowymi ideałami.

„Bardzo podobało nam się, jak punk pozwalał zwykłym dzieciakom spotykać się, zakładać kapele, pisać piosenki, które ukazywały myśli i ideały filipińskiej młodzieży", mówi Dimalanta, który pracował jako nauczyciel, kiedy założył DEAD ENDS. On i jego rówieśnicy spędzili większość dekady formułując muzyczne oskarżenia wobec dyktatury Ferdinanda Marcosa w punkowych klubach Manili, takich jak On Disco na Roxas Boulevard i Katrina's na Malate. Ten ostatni jest często określany jako filipiński odpowiednik CBGB. Młodzież zaczęła grać, buntować się, tworzyć sztukę i fanziny, zaczęła postrzegać rzeczy, o których wcześniej nawet nie myślała!

Trzeba też wspomnieć, że duże filipińskie rozgłośnie radiowe były za czasów reżimu Marcosa cenzurowane, więc tam punk rocka nikt nie puszczał, ale jak to często bywa w restrykcyjnych systemach, udało się tę nową muzykę przemycać małym stacjom radiowym. Oczywiście aspekty polityczne, ekonomiczne i społeczno-kulturowe miały ogromny wpływ na rodzącą się kulturę Pinoy punk. Filipiński punk miał wspólne cechy z amerykańskim czy brytyjskim punkiem, jak choćby etos D.I.Y., powiązania z anarchizmem czy walką klas. Miał też oczywiście swoje własne, charakterystyczne tematy, które punkowe zespoły poruszały w swoich tekstach. Sporo tekstów napisanych przez tamtejszych punków wiązało się ze stanem wojennym, który wprowadził reżim Marcosa. Krytykowano sam reżim i jego zbrodnie, stan wysokiej korupcji w państwie, przemoc państwa. Te tematy w swoich tekstach poruszyły np. zespoły GEORGE IMBECILE AND THE IDIOTS („The Flag"), PRIVATE STOCK („High Volt For Revolt"), BETRAYED („Never Again" i „I Ain't Gonna Fight For You"). To były mocne, polityczne teksty! Reżim Marcosa upadł w 1986 roku za sprawą tzw. „rewolucji EDSA". Jednak większość problemów, które dotykały Filipiny za czasów reżimu pozostała niezmienna, a niektóre, jak korupcja, jeszcze się zwiększyły, głównie za rządów lewicy. Ludzie czuli się rozczarowani sytuacją, a wśród nich byli również filipińscy punkowcy. Zespołem, który w swojej piosence „Sayaw sa Bubog" zaatakował rewolucję EDSA był THE JERKS. Zespoły śpiewały o biedzie, o bogatych dzieciakach, o łamaniu kulturowych norm czyli o tym, o czym śpiewały punkowe dzieciaki na całym świecie! Pojawił się również anarchizm, choć raczej objawiał się głównie jako symbol - literka A wpisana w kółeczko - na kurtkach wielu miejscowych punków czy jako nihilizm i negowanie wszystkiego. O ile w latach 80-tych anarchizm nie odegrał dużej roli na filipińskiej scenie hardcore punk to już w XXI wieku objawił się z całą swoją siłą - powstało mnóstwo kolektywów, kooperacji, spółdzielni oraz aktywistów, którzy określają się jako anarchiści. Kilka filipińskich zespołów z lat 80-tych odwołało się do anarchizmu w swoich tekstach - PRIVATE STOCK „Future Generation") i THE WUDS („No Flag No Race").

No i jeszcze ciekawostka - członkowie zespołu THE WUDS, tekściarz i gitarzysta Bobby Balingit oraz basista Alfred K. Guevara, ale prawdopodobnie i reszta kapeli - byli aktywnymi i praktykującymi członkami ruchu Hare Kryszna. Dali temu nawet wyraz w utworze „At Nakalimutan ang Diyos". No i trzeba wspomnieć o tym, że wszystkie zespoły śpiewały w języku angielskim! Oczywiście zdarzały się i utwory w języku ojczystym, ale była to rzadkość. Kilka utworów w swoim języku

zaprezentowali THE WUDS, URBAN BANDITS, THE JERKS.

Początki sceny

W 1980 roku w Manili działał klub On Disco na Roxas Blvd., który oprócz dyskotek zaczął organizować w weekendy tzw. „New Wave Nights", na których grano punk i new wave, a początkowo regularnie występował Joey „Pepe" Smith z zespołu JUAN DELA CRUZ BAND. Sprzedawane były także punkowe plakietki po 10 pesos za sztukę. Wkrótce „Pepe", który był jednak za drogi, został zastąpiony przez nowy zespół o nazwie THE JERKS, który od tej pory grał w klubie co weekend i stał się lokalną gwiazdą i odkryciem Pinoy punk rocka. Lokalna gwiazda rocka SAMPAGUITA wydała swój drugi album „Sampaguita Vol. II" w klimatach new wave, więc nadszedł czas zmian w muzyce!

W 1981 roku dwa kawałki THE JERKS - „Romantic Kill" i „Big Deal" - pojawiły się w audycji „Pinoy Rock & Rhythm", telewizja pokazała coś o punkach, a w kinach puszczali film „Breaking Glass" z Hazel O'Connor. W Manili pojawiło się sporo płyt z nową muzyką, m.in. albumy SEX PISTOLS, RAMONES, XTC, THE CARS, THE B-52'S, DEVO, THE POLICE, JOE JACKSON, ELVIS COSTELLO, THE CLASH. Jeden z najpopularniejszych magazynów muzycznych na Filipinach, „Jingle Magazine", zaczął publikować materiały o punkowych grupach i rozwijającej się scenie w Manili - na pierwszy ogień poszli THE JERKS. W tym samym roku rozpoczęły się pierwsze koncerty pod nazwą „Brave New World", gdzie ze swoim zespołem CHAOS zadebiutował organizator Tommy Tanchanco. „Muzyka to tylko część punkowego stylu życia. Martwiło mnie to, że zespoły po prostu kopiowały zagraniczną muzykę pop... Kazałem zespołom przesyłać tylko oryginalną muzykę. Mogli grać na koncercie tylko wtedy, gdyby tak zrobili, więc zostali zmuszeni do pisania swoich własnych kawałków." - Tommy Tanchanco.

W 1982 roku odbył się duży festiwal rockowy „Rock Explo" zorganizowany przez Channel 7 - był to konkurs dla filipińskich zespołów oceniany przez członków zespołu LITTLE RIVER BAND. Finalistami tego konkursu zostali THE JERKS. W U.P. Los Baños odbyła się druga edycja „Brave

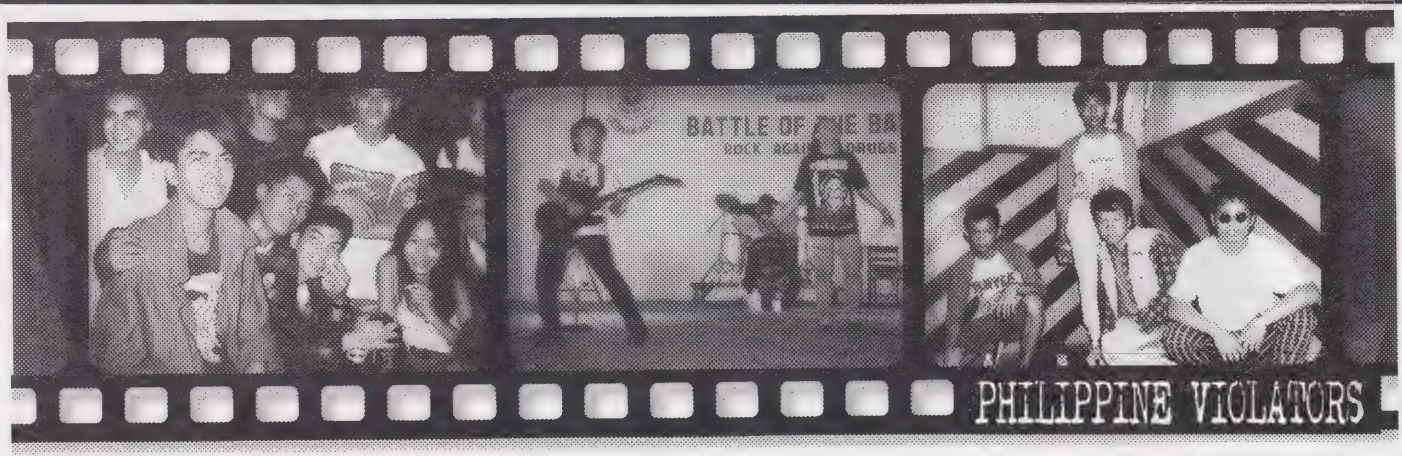

New World", a dyskoteka On Disco zakończył cotygodniową edycję „New Wave Nigts".

W 1983 roku udało się zorganizować kolejne koncerty pod nazwą „Brave New World", tym bardziej, że pojawiło się więcej nowych punk rockowych i nowofalowych zespołów jak THE ZOO, COLLEGE, THE LOST BOYS i PRIVATE STOCK. Lokalni punkowcy stali się bardziej kreatywni. Projektowali własne ubrania i tworzyli własny sprzęt grający oraz własne punkowe przypinki. Właśnie narodził się D.I.Y punk. W Manila Film Center pokazano klasyki, takie jak „Times Square", „The Rocky Horror Show" i „Quadrophenia". THE ZOO, zmienili nazwę na OCEAN ZOO i wydali „Animal Party", siedmiocalową EP-kę z czterema utworami i zrobili to przez własną wytwórnią Insect Dance. Byli pierwszym zespołem na Filipinach, któremu udało się to zrobić.

Zespół COLLEGE dostał zakaz puszczania ich kawałków przez radiostację DZRJ po tym, jak grupa rozbiła przednią szybę samochodu podczas koncertu na parkingu stacji. „Nie czytamy wiadomości, robimy to!" - odparł pijany Arnold Morales, główny wokalista zespołu. Szkoda, bo właśnie wtedy ich piosenka „Manila Girl" stała się jednym z najbardziej rozpoznawalnych hitów w tej radiostacji. Na piątej edycji „Brave New World" pojawia się nowy zespół, który z miejsca zostaje okrzyknięty „najszybszym zespołem na Ziemi" - BETRAYED. Zespół, który wprowadził na punkową scenę filipińską hardcore i spowodował, że koncerty stały się jeszcze bardziej intensywne! Wytwórnia RCA-Vicor wydaje singiel CHAOS z dwoma utworami „We Are the One" i „Quitter" oraz realizuje do nich wideoklipy.

Rozpada się zespół COLLEGE, Arnold Morales zakłada Oi!/punkową kapelę o nazwie URBAN BANDITS, gitarzysta Enggol startuje z zespołem SEX MILITANTS z Chiloy'em na wokalu. Na szóstej edycji „Brave New World" debiutuje nowy zespół punkowy z folkowymi korzeniami o nazwie THE WUDS. Swój udany występ powtarzają na drugiej edycji koncertu pod nazwą „Punk for Peace: Neighborhood Concert" w Singalong. Na tym koncercie pojawiły się również nowo powstałe zespoły URBAN BANDITS, SEX MILITANTS, DEAD BEAT, VEX, BLACK SIGNALS, LIVING ENTITY, 52 BUSY STREETS.

Witamy w roku 1984

Nadchodzi rok 1984... Punkowcy zaczynają się organizować na dzielnicach w załogi czy nawet gangi, które utożsamiają się z wybranym stylem muzycznym lub wspierają niektóre kapele punkowe. I tak na ulicach Manili pojawiają się załogi punkowe o nazwach Two-Tones, Slabs (skrót od Salabusabs), Mess, Nazi-Haters, Wasted Youth, Exploited, Criminals, Dead Paranoids, Rebels (Philippine Rebellious Youth), Abnormals, Hazards, S.A.D. Army (Search And Destroy). Podczas koncertu na „Rock of the 80s" w Trinity College, wokalista zespołu URBAN BANDITS, Arnold Morales zaczął gonić z nożem przerażonego gościa, który przeszkadzał na scenie podczas koncertu zespołu. Morales został zapamiętany jako chuligan i rozrabiaka, a zarazem bezkompromisowy punkowiec, który potrafił założyć czerwone skarpetki, gdy władze robiły nagonkę na komunistów.

Na koncercie „Crappy Halloween" organizowanym przez promotorów Brave New World w Pasay City Sports Complex debiutuje nowe hardcore'owe trio o nazwie DEAD ENDS. Kapela była prowadzona przez nauczyciela angielskiego w liceum Ala Dimalantę i jego młodszego brata Jaya. DEAD ENDS byli filipińską odpowiedzią na DEAD KENNEDYS i jedną z najbardziej znanych kapel punkowych z Filipin. I chociaż zaczynali jako zespół heavy metalowy (TRAFFIC JAM) ćwiczący w swoim domowym studiu w Navotas, to ich teksty były prawdopodobnie najbardziej przemyślane na całej punkowej scenie filipińskiej. W tym samym roku debiutuje kolejna ikona filipińskiej sceny - PHILIPPINE VIOLATORS. Zaczynali pod nazwą YOUNG OFFENDERS i pierwszy koncert zagrali na „Oi! Wednesday" w Caloocan. Ten zespół również tworzyło dwóch braci: Bong Espiritu na wokalu i młodszy Jesus „Rotten" na gitarze.

Pepsi Cola sponsoruje konkurs zespołów punkowych w popołudniowym programie telewizyjnym Channel 4 pt. „Ito Yun Ang Galing". Główną nagrodę zdobył zespół nowofalowy ETHNIC FACES (dawniej OCEAN ZOO). THE RUNAWAY BOYS, grupa rockabilly i popowy SLYK, zajęli drugie miejsce. Innymi finalistami byli BETRAYED i WUDS. Do finału nie dostał się DEAD ENDS.

Punkowe załogi wypowiedziały wojnę preppies (zwanymi również „chongs" lub nowofalowcami) i breakdancers (rapperom) i vice versa. Glorietta w Makati (centrum handlowe w stolicy) stała się

Wywiad z CHAOS na łamach zina „Herald X"

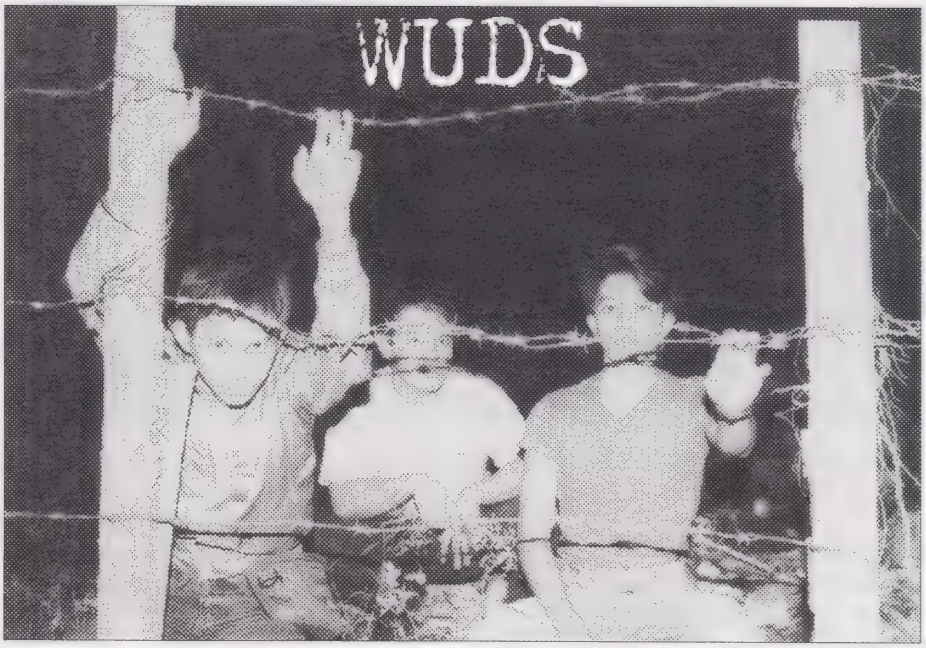

najczęstszym polem bitwy.
Tommy Tanchanco z CHAOSU zakłada Paralyzed Body Inc., niezależną firmę przedsiębiorczą. Twisted Red Cross, podziemna wytwórnia kasetowa, była jego pierwszym przedsięwzięciem biznesowym. Pierwsze wydawnictwo TRC „Rescue Ladders & Human Barricade", nagrane w AD & AD Recording Studio, było kompilacją nagrań z zespołami URBAN BANDITS, WUDS, BETRAYED, DEAD BEAT, PRIVATE STOCK, SEX MILITANTS i PUBLIC SCANDAL. Pierwsza taśma TRC-01 z tej wytwórni została oficjalnie wypuszczona w Glorietcie w następnym roku – 1985.
Zespół THE WUDS, mający obsesję na punkcie religii Hare Kryszna, rozpoczął kampanię „Punks for Peace". Sponsorowali kilka małych koncertów na swoim własnym terenie, takich jak „Soldier's Feast for Peace".

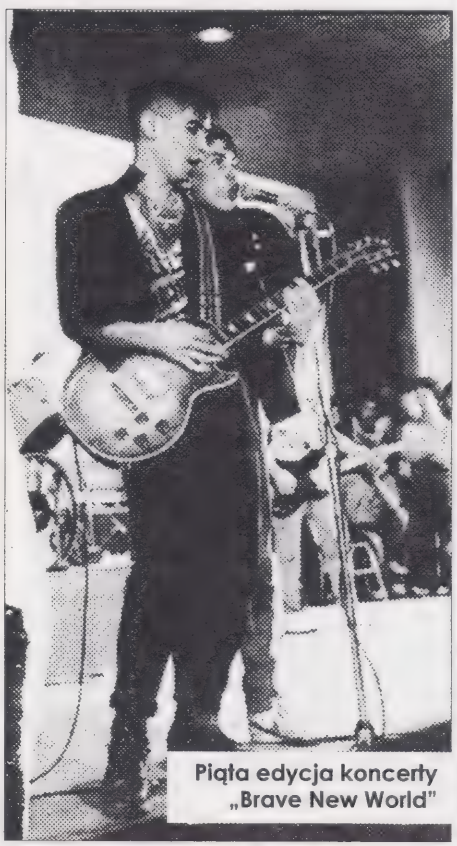
Piąta edycja koncerty „Brave New World"

„Piszemy piosenki, aby po prostu podnieść świadomość każdej osoby, ponieważ materialne rzeczy nie uczynią ich szczęśliwymi. Chodzi bardziej o duchowość". – Bobby Balingit, frontman WUDS. Wtedy też narodził się na filipińskiej scenie punkowy wegetarianizm i pojawił się ruch straight edge. Pojawiało się też coraz więcej przemocy wśród punków. Aloy, członek punkowego gangu Slabs, zaatakował kłódką na łańcuchu Buddy'ego Trinidada, gitarzystę BETRAYED, podczas pogo na ósmej edycji „Brave New World" w Philtrade. Przyjaciele Buddy'ego przyszli mu na ratunek, rozpętała się bijatyka i omal nie doszło do zmasakrowania członków Slabs.
Klimat na Filipinach panuje gorący, więc glany raczej się nie sprawdzały u tamtejszych punków, więc „oficjalnym" obuwiem Pinoy punks stały się wysokie trampki converse z tak zwanej serii Chuck Taylor, które często były noszone w różnych kolorach lub każdy w innym kolorze.

Dzieciaki się zjednoczą

Rozpada się zespół BETRAYED. Basista Chris Carrere i założyciel i wokalista Eddie „Tokwa" Siojo wyjechali na stałe do Stanów Zjednoczonych. Warto chyba napisać kilka słów więcej o tym zespole, bo był ważny dla sceny filipińskiej.
BETRAYED zostało założone w 1980 roku przez trzech przyjaciół z liceum w Queens w stanie Nowy Jork. Byli to Eddie Siojo (wokal), Dave Vote i Steve. Nazwa grupy została zaczerpnięta z tekstu piosenki „Rough Trade" autorstwa STIFF LITTLE FINGERS. Nagrali nawet cztery piosenki (które trafiły na kompilacje w USA), zanim Eddie wyjechał na Filipiny.
W roku 1982 również Buddy Trinidad (gitarzysta) jedzie na Filipiny, aby studiować na Uniwersytecie Filipin (UP). Buddy i David Reyes (perkusja) spotykają się w garażu Davida i robią covery RAMONES. Formują zespół o nazwie NOIZE i grają jeden koncert w Sunken Garden w UP, grając cztery kawałki. David przedstawia Buddy'ego Eddiemu Siojo, oryginalnemu wokaliście BETRAYED, a tak się składa, że Eddie uczęszcza również na UP. W końcu tworzą grupę o nazwie JUMP BOYS zaczerpniętą z piosenki UNDERTONES. Grają jeden koncert w Merville na Filipinach. Pewnego dnia podczas próby grają oryginalny kawałek BETRAYED, starego zespołu Eddiego z Queens. Eddie sugeruje, aby dodali te piosenki do swojego repertuaru i zmienili nazwę na BETRAYED. Zaczynają grać koncerty w Manili, w tym serię koncertów na Brave New World. W 1983 Chris Carire, przyjaciel Eddiego, przejmuje granie na basie, aby Eddie mógł skoncentrować się na śpiewaniu. David (perkusja) postanawia odejść i zostaje zastąpiony przez Carla Avecillę. Wchodzą do studia i nagrywają osiem piosenek, z których część pojawia się na stronie A ich debiutanckiego albumu wydanego przez Twisted Red Cross. Piosenki są mocno zainspirowane brytyjskim punkiem i reggae. Nagrali nawet cover THE DAMNED „Love song". Zespół gra kolejne koncerty, w tym na „Crappy Halloween" i na drugiej edycji Brave New World. Udzielają też wywiadu radiowego „Howlin' Dave'owi", znanemu lokalnemu DJ-owi z Manili.
Latem 1984 Eddie, Chris i Carl na stałe wracają do Stanów. Buddy'emu udaje się zastąpić byłych członków nowymi, Dominic Gamboa (wokal), Boyet Miguel (bas) i Manny Pagsuyuin (perkusja). Tak zrekonstruowany BETRAYED wchodzi do studia i nagrywa siedem piosenek, z których część stanowi stronę B ich debiutanckiego albumu. Ich utwory wciąż są pod silnym wpływem brytyjskiego punka, ale kawałki takie jak „Kids Will Unite" i „Fight, Fight" mają już zdecydowanie hardcore'owe brzmienie.
Buddy wyjeżdża do USA 12 listopada 1985 roku. Kaseta zostaje ostatecznie wydana w 1986 roku. Dominic (wokal) opuszcza BETRAYED i tworzy grupę reggae o nazwie TROPICAL DEPRESSION. BETRAYED pozostaje nieaktywny do czasu powrotu Buddy'ego na Filipiny w 1995 roku. Reaktywowany BETRAYED daje pierwszy koncert w lokalnym klubie rockowym Club Dredd 14 stycznia 1996 roku.

Koniec pewnej ery

Kończy się rok 1984 - Ray „Decay" tworzy T.R.A.S.H. (TOTAL REBELLION AGAINST SOCIETY'S HYPOCRITES) z Noelem Luczonem na wokalu, Neilem na gitarze i Tammym na perkusji, a gdzieś w Navotas George „Imbecile" Cruz zakłada zespół GIRLS.
W 1985 roku okazuje się, że punk staje się dochodowym biznesem dla sprzedawców T-shirtów. Sklepy takie jak Shambhu, Khumbmela, Hard Stuff, Arte Linea i High Adventure zabiły niezależną sprzedaż sprzętu muzycznego oraz odzieży punkowej i nowofalowej. Punkowcy w Manili mają nowe miejsce spotkań - są to schody w Tandem Cinema, a pobliski Dapitan Sports Complex, stał się ulubionym miejscem koncertów. Pojawia się sporo importowanych winyli i kaset z albuma-

mi punkowymi i nowofalowymi, a także sporo nagrywanych pirackich kaset, które rozprzestrzeniły się na podziemnym rynku. Najbardziej znanymi dystrybucjami były wtedy A2Z Records oraz Anonas St., Q.C. i Third Mind Rare Tapes. Tak narodziło się piractwo kasetowe. W stolicy pojawiła się też nowa stacja radiowa DWXB-102 FM - „stacja, która odważy się być inna". Rozgłośnia puszczała sporo punka i nowej fali, m.in. NEW ORDER, JOY DIVISION, THE CURE, THE SEX PISTOLS, THE CLASH, a czasami nawet rodzime kapele jak BETRAYED, URBAN BANDITS i PRIVATE STOCK.

Rozpada się zespół THE JERKS, który powstał w 1979 roku z inicjatywy Chickoy Pura. Łączyli w swojej muzyce rock'n'roll, folk i punk rock. Byli pierwszym alternatywnym zespołem na Filipinach. Reaktywowali się w 1988 i grają do dziś, choć z punkiem ma to nie wiele wspólnego.

Po rozpadzie THE JERKS Chickoy Pura zakłada zespół TRIADA. CHAOS zmienia nazwę na EXCOMMUNICATE, a w Manili pojawiają się nowe kapele: GENOCIDE, THE N.E.X.T. i R.D.A. (RAPID DEPLOYMENT AND ANTIDOTE).

Krytyk i punkowy fotograf Didits Gonzales zaczyna organizować cotygodniowe punkowe koncerty w Katrina's, pubie prowadzonym przez jego rodzinę przy Mabini St., Malate. Jako pierwsi zagrali tam BETRAYED i PRIVATE STOCK. Ekipa związana z Brave New World rozpoczęła serię koncertów na dachu Matimyas, podczas których odkryto kolejne grupy punkowe, takie jak GEORGE IMBECILE & THE IDIOTS (dawniej GIRLS), z nowym wokalistą o imieniu Jun „Idiot" Ortega oraz PHILIPPINE VIOLATORS. Twisted Red Cross wydał kolejne kasety: „Brave New World Live! Part 3" z występami na żywo BETRAYED, WUDS, T.R.A.S.H., SEX MILITANTS, DEAD ENDS, DEAD BEAT, URBAN BANDITS, PRIVATE STOCK, PUBLIC SCANDAL, EXCOMMUNICATE, ETHNIC FACES i zespołem rockabilly ZOOT SUIT w „BNW Parts 8 & 9"; ukazuje się debiut DEAD ENDS „Complaints" (którego wydanie zostało sfinansowany przez ojca Ala, „Daddy McLaren"); wychodzi również debiut URBAN BANDITS „ Independence Day"; kolejny debiut to WUDS „A.R.M.S.T.A.L.K." (lub Armies' Reunion for Modern-age Service and Training in Actainment of Love and Knowledge, hej!), który w latach 90-tych wydali ponownie jako „Oplan Kahon" we własnej wytwórni Criminal Records. Pojawia się też druga kompilacja „Rescue Ladders & Human Barricade - Fatal Response", zawierająca nagrania DEAD ENDS, G.I. & THE IDIOTS, WUDS, URBAN BANDITS i ZOOT SUIT. Taśmy, zmiksowane i nagrane w Studio Z Jima Sarthou, były sprzedawane tanio po 33 pesos i generalnie miały słabą jakość dźwięku. Fajne wkładki kaset zostały zaprojektowane przez Dodonga Viraya (obecnie w Racket Music Group). Kasety zawierały również wkładki z tekstami, aby umożliwić słuchaczom zrozumienie tekstów,

które były wywrzeszczane szybkim na wpół skowytem, na wpół szczekaniem, na wpół krzykiem. Zespoły, wspólnie z wydawcą Tommym, również pojawiały się w głównych programach telewizyjnych, takich jak Big, Big Show i Eat Bulaga, aby promować swoje kasety wśród szerszej publiczności. Ostatnie koncerty pod szyldem Brave New World odbył się w Philtrade, kapele grały tam przez dwa kolejne weekendy. To oznaczało koniec pewnej ery...

Punki kontra policja

Nadciąga rok 1986. Na Filipinach trwa 4-dniowa rewolucja. Powstanie zainicjowane przez EDSA obaliło 20-letni marionetkowy rząd Ferdinanda Marcosa i zainstalowało nowy marionetkowy rząd Cory Aquino. Ray Decay rozwiązuje T.R.A.S.H. i tworzy nową grupę DECEASED z Bubboi „The Bones" na basie i Junem „Bandit" na perkusji. Perkusista T.R.A.S.H. Tammy i wokalista Noel „Flashback" niestety mocno wkręcili się w narkotyki. Noel został później wysłany do Stanów Zjednoczonych przez swoich rodziców, podczas gdy Tammy w końcu przedawkował i popełnił samobójstwo wraz ze swoją dziewczyną w pokoju motelowym na początku lat 90-tych.

Pojawiają się kolejne wydawnictwa Twisted Red Cross, w tym reedycja debiutu BETRAYED, która podbiła podziemną scenę filipińską. Wśród nowych wydawnictw pojawił się drugi album DEAD ENDS „Second Coming", debiutancka kaseta G.I. & THE IDIOTS „Fascinating World of Garbage"; ostatnia kompilacja „Rescue Ladders & Human Barricade - 3rd Bombardment", na której znalazły się zespoły PHILIPPINE VIOLATORS, PRIVATE STOCK, DECEASED, R.D.A., CHAOS, BETRAYED, COLLISION i I.O.V. (INTOXICATION OF VIOLENCE); i „Katrina's Live! (Tamana Away!!!)" z nagraniami na żywo podczas ostatniego koncertu we wspomnianym pubie z udziałem BETRAYED, WUDS, G.I. & THE IDIOTS i PRIVATE STOCK. W niektórych kinach Manili został wyświetlony kultowy film „Sid & Nancy: Love Kills".

Ponad 700 punków, wziętych za narkomanów, zostało zatrzymanych przez policję podczas koncertu „Suicide: The Only

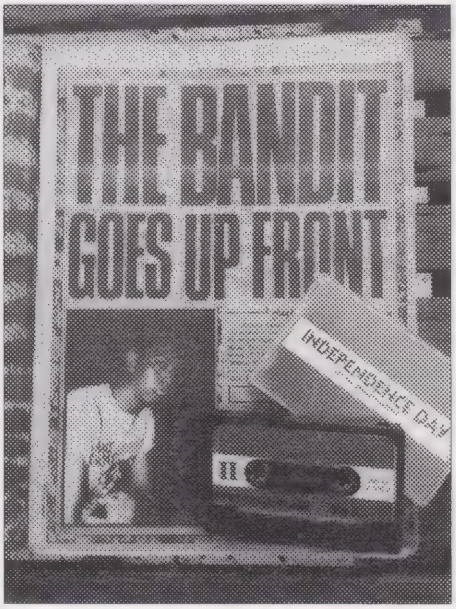

Alternative" w U.E.-Recto, podczas koncertu G.I. & THE IDIOTS. Incydent znalazł się na pierwszych stronach gazet, takich jak Philippine Daily Inquirer i na stronach tabloidów, takich jak People's Journal. Zarzuty posiadania narkotyków zostały później wycofane przez gliniarzy z powodu braku wystarczających dowodów.

„No cóż, co miała pomyśleć policja? Wszyscy ci ludzie w czerni, pogo, głośna muzyka. Wiele osób nas nie rozumie, nawet niektórzy z naszego ruchu nie wiedzą, o co w tym chodzi". - powiedział George Imbecile w sprawie aresztowania.

Rozpada się zespół TRIADA. Wokalista Chicoy Pura powraca do grania folku i wznawia działalność THE JERKS w Olongapo City w nowym składzie. Chociaż byli pionierami na punkowej scenie i prawdopodobnie najbardziej wpływową kapelą na Filipinach, to dopiero pod koniec lat 90-tych THE JERKS udało się wreszcie nagrać album.

Allan, miejscowy punkowiec, został znaleziony brutalnie zamordowany, prawdopodobnie przez gliny, w jednym ze slumsów Manili. Edycja 11 Brave New World została poświęcona pamięci zabitego załoganta.

W tym samym czasie, na drugim końcu świata, w San Francisco, zostaje zamknięty lokal Mabuhay Gardens. W tym miejscu swoje koncerty zagrały m.in. zespoły DEAD KENNEDYS, FLIPPER, ROMEO VOID, THE SHEETS, BLACK FLAG, THE DICTATORS, ROKY ERICKSON, THE NUNS, THE OFFS, THE MUTANTS, THE AVENGERS, ANTI-MATTER, THE DAMNED, DEVO, IGGY POP, THE RAMONES, HÜSKER DÜ, D.O.A., THE SCREAMERS, MINUTEMEN, DRI, REDD KROSS, JFA, BLIND ILLUSION, ANVIL CHORUS.

Rok 1987 nie zaczyna się dobrze...

Rozpada się zespół URBAN BANDITS. Arnold Morales zakłada MUSIC FRONT z byłym kolegą z zespołu Furem na basie, byłym członkiem ZOOT SUIT, Rainierem na gitarze i byłym członkiem SEX MILITANTS, Chiloyem na perkusji. „Nie jesteśmy zespołem, jesteśmy nowoczesnymi prezenterami wiadomości". - Arnold o swoim

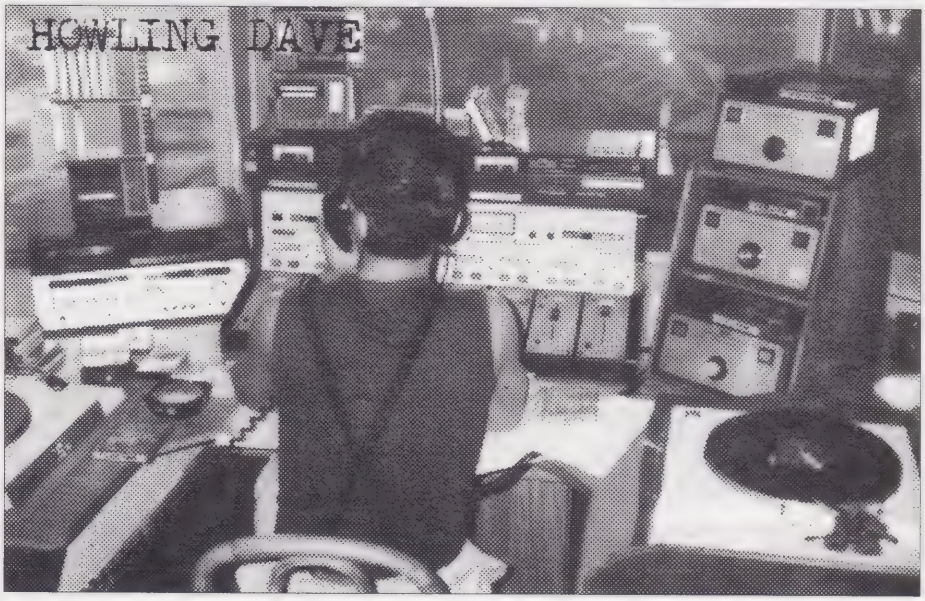

poprzednim zespole. Niedługo potem ta grupa również się rozpadła, a Arnold nagle śpiewa w... operze (przynajmniej przez jakiś czas).

BETRAYED zagrali swój ostatni koncert na koncercie „World Annihilation" na Uniwersytecie Ortañez i zawiesili ostatecznie działalność zespołu. Wokalista Dominic Gamboa, główny inicjator International Music Workers Union i War Resisters League, założył pierwszą grupę reggae TROPICAL DEPRESSION. W skład zespołu weszli Chicoy Pura z THE JERKS na gitarze, były członek BETRAYED Je Bautista na basie i były członek DEAD ENDS Harley Alarcon na perkusji. Ta sama grupa nieco później dla zabawy utworzyła zespół ska o nazwie SKAVENGERS. SKALAWAGS, to kolejny pionierski zespół ska, który wtedy pojawił się na scenie. Ska w końcu zyskało więcej zwolenników na Filipinach dopiero w latach 90-tych, a szczególnie ska-punk, głównie dzięki swoim amerykańskim orędownikom, takim jak OPERATION IVY i reszcie „California sunshine" punków. Rozpada się zespół PRIVATE STOCK. Grupa pojawiła się ponownie w latach 90-tych, zagrała kilka koncertów w klubach, i ponownie odeszła w zapomnienie.

Twisted Red Cross wydaje debiutancki album I.O.V. „Another Destructive Century", a Filipiński Narodowy Czerwony Krzyż grozi pozwaniem Tommy'ego Tanchanco do sądu za używanie międzynarodowego symbolu Czerwonego Krzyża na jego produktach i taśmach TRC. Tommy, będąc synem wpływowego byłego ministra, po prostu zamiótł sprawę pod dywan...

Coraz więcej przemocy na koncertach. Louie „We Gotta Go" Guiang - perkusista G.I. & THE IDIOTS zostaje dźgnięty nożem podczas koncertu „Self-Destruction" na Uniwersytecie Ortañez. DEAD ENDS, G.I. & THE IDIOTS, I.O.V., GENOCIDE i kilka innych zespołów zagrali koncerty w Olongapo City. Impreza była sponsorowana przez Tropical Viruses - publika zaczęła się nawalać deskorolkami, rzucała butelkami na scenę, doszło do kilku akcji z udziałem noży oraz rozgorzały walki na pięści. Koncert ostatecznie zakończył się totalnym chaosem i eskalacją przemocy, gdy punkowcy z Manili starli się z punkami z Olongapo. Rozpoczęła się wojna gangów między punkami z Manili a punkami z Olongapo.

Twisted Red Cross kontynuuje wydawanie kaset: trzeci album DEAD ENDS „Damned Nation", debiut RDA (obecnie REFORMED DESTRUCTION FOR ACTION) „Brave United in Trust" i debiutancką kasetę PHILIPPINE VIOLATORS „At Large!". Były basista I.O.V. Rady ostatecznie połączył siły z wokalistą Junem Idiot z G.I. & THE IDIOTS by stworzyć nowy zespół HARD KULANGOT. Nieco później G.I. & THE IDIOTS reaktywują się i wydają swój drugi album „Technology Eats the World" w niezależnej wytwórni Recycled Records & Tapes, który zawierał ich sztandarowy hicior „Spirit of the 80s (Where Have All the Tribes Gone)".

PHILIPPINE VIOLATORS wydają dwa kolejne albumy w swojej własnej niezależnej wytwórni RMD, „State of Confusion" (1991) i „The Third Offense" (1994), a potem lądują w dużej wytwórni mainstreamowej. DEAD ENDS popłynęli bardziej w thrashowo grindowe klimaty i wydali swój czwarty i ostatni album, „Mamatay sa Ingay", ze wszystkimi kawałkami zaśpiewanymi w języku tagalog. Niedługo potem basista Jay Dimalanta umrze we śnie, co oznacza koniec kariery DEAD END... Kasety Twisted Red Cross były często recenzowane w „Maximum Rock'N'Roll", najdłużej wydanym na świecie amerykańskim punkowym fanzinie. Lokalne zespoły punkowe nie mogłyby być bardziej dumne.

Fanzine i sataniści

W 1987 pojawił się jeden z najważniejszych punkowy zinów na Filipinach - „Herald X". Zine trafił do kiosków, był sprzedawany po 20 pesos i wydawany przez Tommy'ego Tanchanco i przyjaciół. Publikowany jak normalna gazeta, stał się pierwszym tego typu wydawnictwem na lokalnej scenie D.I.Y. i natychmiast stał się oficjalną gazetą lokalnego ruchu undergroundowego.

Krótki film eksperymentalny p.t. „Generation Loss" pojawił się na pokazach na „1987 CCP Short Film and Video Festival". Ścieżka dźwiękowa filmu zawierała muzykę URBAN BANDITS, DEAD ENDS, BETRAYED, DEAD BEAT i WUDS.

W tym samym czasie kościół katolicki i inne grupy religijne, z pomocą wiodących w kraju mediów drukowanych i nadawczych, zdyskredytowały lokalną scenę punkową i uznały hardcore za szatański. Pojawiły się plotki i czarna propaganda fałszywie oskarżająca załogi punków o satanistyczne kulty. Mówiono o punkach wędrujących po ulicach Manili i obserwujących szkoły podstawowe w poszukiwaniu dzieci do składania ofiar z ludzi. „Satanizm" stał się głównym punktem większości programów i talk show w telewizji i radiu i trafił na pierwsze strony gazet, a punk stał się ulubionym chłopcem do bicia.

„Jak możemy być satanistami, skoro wielu z nas nawet nie wierzy w boga?"

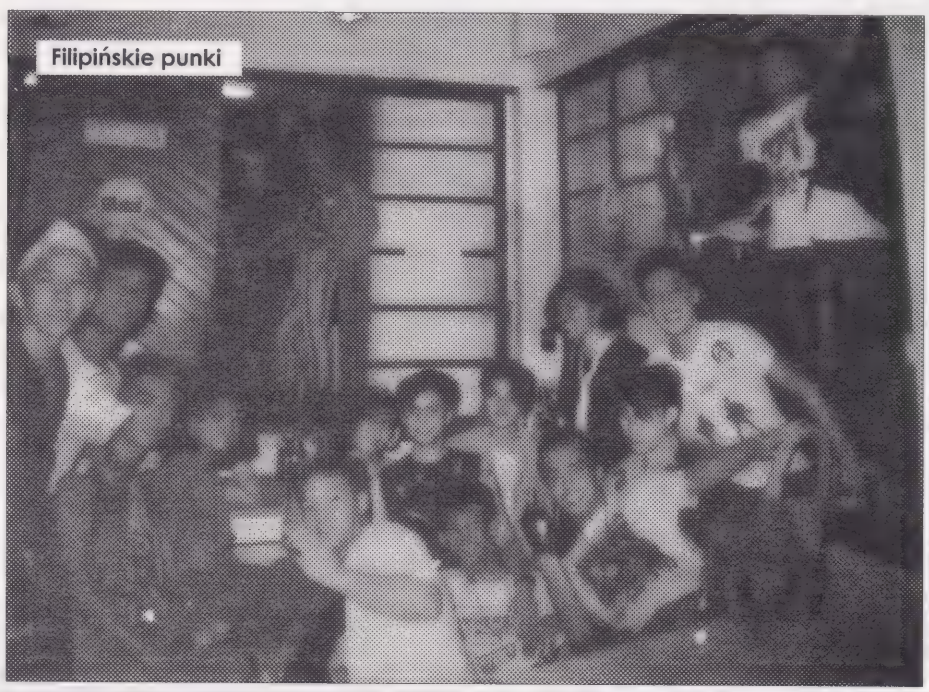

Filipińskie punki

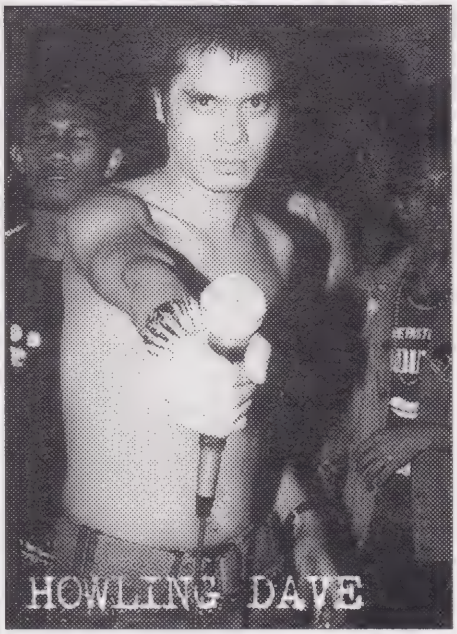

- odpowiedział na nagonkę jeden z manilskich punków.

„Herald X" zamieścił artykuł na temat satanistycznego kultu grożącego Manili. Artykuł ujawnił całą tę nagonkę jako nic innego jak ściśle tajne akcje Centralnej Agencji Wywiadowczej (C.I.A.) rządu USA na Filipinach w ramach programu konfliktów o niskiej intensywności w krajach trzeciego świata wrogich polityce zagranicznej USA. Z błogosławieństwem marionetkowego reżimu Aquino, plotki zostały wymyślone po to, aby odwrócić uwagę opinii publicznej od krwawej masakry w Mendiola, która miała miejsce tuż przed Pałacem Malacañang na początku roku, a także, by uciszyć narastające protesty ruchu chłopskiego w związku z przeprowadzeniem reformy rolnej, którą blokowała biurokracja głównie klasy właścicieli ziemskich (sama prezydent była jednym z nich). Masakra została opisana przez URBAN BANDITS w ich piosence „Battle of Mendiola" i przez R.D.A. w kawałku „Violent Dispersal".

Świeży powiew

Rok 1988 przyniósł filipińskiej scenie nowe zjawisko - crossover. Mieszanka hardcore'a i metalu, powoli wkraczała na scenę punkową i pojawiało się na niej coraz więcej metalowych kapel, zwłaszcza thrashowych. Skate rock lub skate punk również stały się popularne, ponieważ coraz więcej punków zaczęło jeździć na deskorolce, machać głowami i biegać w „mosh pit". Narodzili się thrashers Pinoy. Z crossover w latach 90-tych wyewoluował crust i odzyskał dla punków śródmieście Sampaloc, ale to już inna historia...

FRIDAY THE 13TH, D.F.A. (DEATH FROM ABOVE), A.O.D. (AGONY OF DESTRUCTION), M.A.D. (MUTUAL ASSURED DESTRUCTION), V.O.D. (VALLEY OF DEATH), DISCANT X, TRIBULATION, MERE MERCY i kilka nowych kapel thrash/crossover wytoniło się ze swoich garaży na światło dzienne. Pojawiło się też coś, co nazwano Foxcore lub „femcore" i ruch Riot Grrls również zaznaczyły swoją obecność, głównie w zespołach prowadzonych przez kobiety, takich jak TRIBUNALS, SUICIDAL SYNDROME i FATAL DISGUISE, które pojawiły się na scenie D.I.Y.

W Lagunie powstała hardcorowa ekipa (w stylu nowojorskim) BIOFEEDBACK. BFK ostatecznie utorował drogę do rozwoju NYHC (zarówno starej, jak i nowej szkoły) na scenie filipińskiej, szczególnie na południu, daleko od stolicy. Jedyny album BFK „Hardtimes", pod szyldem D.I.Y. wydała go wytwórnia Mutilated Noise, ukazał się on w połowie lat 90-tych i była przełomowym osiągnięciem prowincjonalnej sceny hc/punk.

Debiutancka kaseta DECEASED, „Never Rest in Peace", była jedynym wydawnictwem Twisted Red Cross w roku 1988, głównie dlatego, że Tommy stawał się coraz mniej aktywny na scenie punkowej. Nagraną w Fullerton Audio taśmę wyprodukował George Imbecile z G.I. & THE IDIOTS. DECEASED kontynuowali swoją działalność w latach 90-tych, podobnie jak DEAD ENDS poszli w kierunku thrash/grinda i sami wyprodukowali swój drugi album „Reborn", który wydali w wytwórni Darkmoon.

Bardzo popularne stały się zawody deskorolkowe, na których odbywały się punkowe koncerty, jak np. „Nightmare on Skatestreet" czy „Aggression Session". Wiele z tych imprez zostało przerwanych przez policję albo zakończyło się jedną wielką rozróbą np. „Start the Conflict" w Dapitan Sports Complex, „Glad to Be Ali-

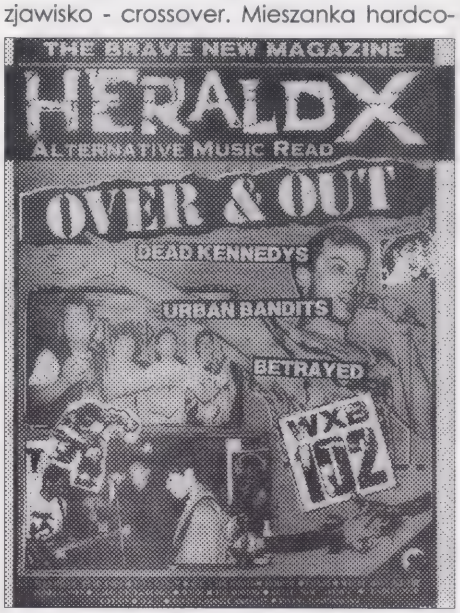

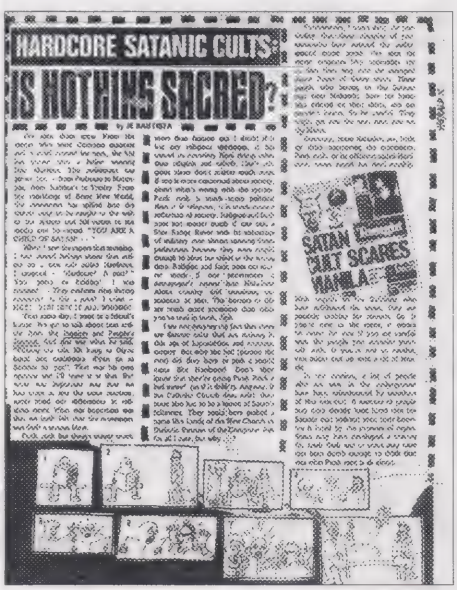

Okładka i przykładowe strony z zina „Herald X

ve" w Y.M.C.A., „No Stopping Us" w Philam Homes, Q.C., i „A Twist in My Nerve" w Trinity College.

Jednak nie tylko przemoc rządziła na filipińskiej scenie hardcore punk... Kiedy przestał się ukazywać fanzine „Herald X", scenę zalała fala zinów robionych metodą D.I.Y., które zwykle były pisane ręcznie lub na maszynie do pisania, a potem kserowane. Najbardziej znanymi zinami były wtedy „Garbage", „Blatant Underground", „Mutilated News", „Anti", „Manila Oi! Paper", „Warewolf", „Scrap" i „Grrowll", który był pierwszym lokalnym zinem, który zawierał raporty zagraniczne i wywiady z zespołami z zagranicy. Popularny był też magazyn „Chong Score", który wyszedł na grubym błyszczącym papierze. Sprzedawany był za 35 pesos, w środku dominowała nowa fala, ale było też trochę punka. Wyszło tylko cztery numery tego pisma.

Coś się kończy, coś się zaczyna...

W 1989 roku Twisted Red Cross wypuszcza ostatnią kasetę - to kompilacja p.t. „Philippines: Where Do We Go From Here?" - to 18 pozycja w katalogu wytwórni. Kaseta przedstawia całkiem nowe zespoły, filipińską falę hardcore/crossover - DISCANT X, INFERNAL WRATH, M.A.D., BANNED, V.O.D., DEATH THREATFATAL DISGUISE, DISTORTED MINDS i U.D.K. W tym samym czasie, gdzieś w slumsach Tondo powstał pierwszy death metalowy zespół w kraju. Narodziło się CREMATORIUM. Te narodziny oznaczały początek bardziej złowrogich rzeczy, które miały się pojawić w lokalnym podziemiu, szczególnie w stylu death, doom i black metalu...

I tak historia filipińskiej sceny lat 80-tych dobiegła końca. Wiele z tych starych zespołów reaktywowała się w latach 90-tych, wydawali kolejne płyty, wiele z nich zmieniło swój styl muzyczny, niektóre z nich stały się legendami i grają koncerty do dzisiaj. Scena filipińska ma się dobrze, nadal jest mocno D.I.Y., załogi są aktywne, organizują się w kolektywy, angażują się politycznie i działają oddolnie, organizowane są niezależne festiwale, działają wytwórnie D.I.Y. i przede wszystkim gra sporo zespołów, ale to już każdy z was może sobie sprawdzić w sieci. Mam nadzieję, że ta skrótowa historia choćby odrobinę przybliżyła wam niesamowitą i ciekawą scenę filipińską, jej początki i kultowe dzisiaj kapele. Pinoy punk rządzi!!!

Pablo

PRZYBYSZE Z METHPLANETY, CZ 1

Zaczęło się od poezji, a sześć lat później to był już cały ruch.
- Alan Vega

Alan i ja byliśmy jak Che i Castro rewolucji amerykańskiej.
Walka od podstaw z amerykańską maszyną. To była nasza energia.
Przypomnę tylko, że American Machine nic o nas nie wiedziała.
- Martin Rev

Alan Vega i Martin Rev postanowili wyrzucić wszystko, a zostawić jedynie swoje szaleństwo, Nowy Jork i automat perkusyjny. „Taaa!" - przypomina sobie Bermowitz, który przyjął wtedy kryptonim szpiegowski Alan Vega - „To były czasy, człowieniu! Dokoła nas płonęły budynki, wiesz, a myśmy nie mieli nawet co do gara włożyć, wiesz? Nie mieliśmy gdzie się odlać, praktycznie żyliśmy na ulicy. Wiesz, o czym ja mówię, man?!" Było chujowo, ale Alan i Martin zamiast strzelić samobója nazwali swój duet adekwatnie - SUICIDE.

Lądowanie na Empire State Building, 1960
To było kilka dni po 4 lipca 1960 roku, kiedy UFO okrążyło Empire State Building. Niejaki Tom był wówczas inżynierem transmisji w Nowym Jorku. Pracował na 16. piętrze budynku przy West 50th/51st Street obok hotelu Taft. Po raz pierwszy zauważył on pewien nieznany obiekt, który wyglądał jak czarna kropka na niebie, zbliżająca się z południowego zachodu na północny wschód. Tom był oczywiście zaskoczony tym, co oglądał przez prawie dziesięć minut. Wtedy kolega z sąsiedniego studia krzyknął: „Co to do cholery jest?"
Dwaj mężczyźni z wielkim zainteresowaniem obserwowali, jak czarny obiekt zbliża się, zdając się utrzymywać wysokość. Mówi Tom: „Sam obiekt był kulisty i nieco spłaszczony, czarny i bez okien. Miał około 16 stóp wysokości i nie był zbyt szeroki. Falował z boku na bok w stałym tempie około dwudziestu stopni w jedną stronę, a potem przechylał się w drugą". Obiekt zmniejszył prędkość i zaczął powoli okrążać Empire State Building w odległości około dwudziestu stóp od okien na 100 piętrze. W tym czasie do Toma dołączyli inni inżynierowie transmisji, którzy z podziwem obserwowali scenę rozgrywającą się zaledwie szesnaście przecznic dalej na 34. Ulicy. Kolega Toma zadzwonił do inżynierów zajmujących się lokalizacją nadajnika wysoko na Empire State Building, ale żadna z obecnych tam osób nie widziała obiektu, który krążył wokół

wieżowca. W biurze przy 51. Ulicy zebrało się ponad 20 inżynierów ds. transmisji oraz pracowników wiadomości dla sieci Mutual Radio Network. Wszyscy byli świadkami tego niesamowitego wydarzenia, dopóki obiekt niespiesznie opuścił teren, wracając tą samą drogą, którą przyleciał. Dziwna była nie sama obserwacja UFO - co zdarzało się wówczas w USA dosyć często — ale raczej brak zgłoszenia zdarzenia: W sali pełnej dziennikarzy zajmujących się wiadomościami to wydarzenie nigdy nie zostało publicznie ogłoszone. Tom nie opowiedział, dlaczego tak się stało: *„Zdaję sobie sprawę, że to bardzo dziwny widok, zwłaszcza, że ludzie byli zaledwie kilka kroków od obiektu... To wydarzenie pozostaje wciąż świeże w mojej pamięci."* (1)

Czego Tom i pracownicy telewizyjni nie wiedzieli było to, że owym niezidentyfikowanym obiektem latającym przylecieli dwaj przybysze wysłani z przyszłości, aby na zawsze zmienić bieg muzyki na planecie Ziemia końca XX wieku: Alan Vega i Martin Rev. Sami zresztą nie omieszkali o tym przypomnieć w wersji demo utworu „Frankie Teardrop, The Detective Meets The Space Alien" (2). W końcu nawet zawsze dobrze poinformowany Pitchfork pisał po rzekomej śmierci Alana w 2016 roku: „W ten weekend Alan Vega z SUICIDE, który zawsze brzmiał, jak gdyby śpiewał do nas z innego wymiaru, odszedł na inny poziom rzeczywistości, jednak jego niezaprzeczalny wpływ pozostanie nieśmiertelny." (3)

Koniec ery ideałów/początek dekady przyjemności, 1969/1970

Nowy Jork na przełomie lat 1969/1970: napierdalanki LGBT z psami pod Stonewall Inn, płonie - jak zwykle - Harlem, Andy Warhol kręci freak-porno „Blue Movie" (znane również jako „Fuck"), Lou Reed wystawia nową, młodzieżową odsłonę THE VELVET UNDERGROUND, a do miasta wkraczają THE STOOGES; Random House publikuje przełomową feministyczną antologię „Sisterhood Is Powerful", a Germaine Greer „Kobiecego eunucha"; wybory na burmistrza po raz kolejny wygrywa liberał John Lindsay; Amiri Baraka krzyczy z mównicy „It's Nation Time!"; Miles Davis przechodzi na elektryczność; John Ashbery wydaje „The Double Dream of Spring", Jerzy Kosiński pisze „Wystarczy być", umiera Jack Kerouac - czego jeszcze nie rozumiecie?

W rzeczy samej był to dopiero początek dekady zażywania przyjemności i rozkoszy wszelkiego rodzaju: na 42. Ulicy rozkwitał porno chic, Ron Jeremy zaczynał gdzieś swoją kutasią sławę, koko jumbo wchodziło do dyskotekowych klubów, a heroina wesoło pląsała po ulicach i bramach - tyle słońca w całym mieście, nikt nie widział wtedy jeszcze. W tym gorącym czasie spotkało się dwóch wy-

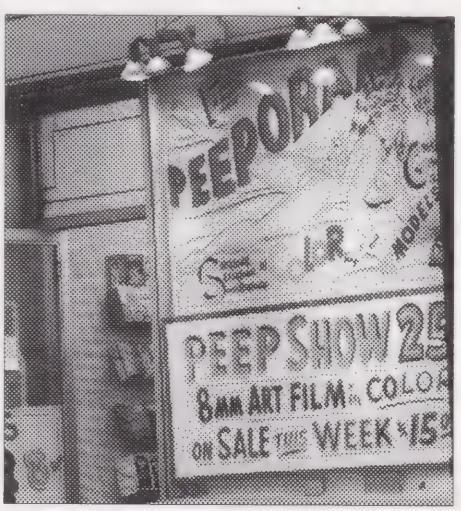

rzutków ze szkół artystycznych: Boruch Alan Bermowitz oraz Martin Reverby. Ten pierwszy na własnej skórze miał przeżyć atomowy wjazd bandy THE STOOGES na scenę w sierpniu 1969 roku w Niu Jorku. Ten drugi z kolei grał na pianinie i perkusji awangardowy free jazz, ale żeby - wzorem Milesa - zelektryzować brzmienie, kupił za niemałą sumę elektryczne organy Wurlitzera. Później przez brak gotówki Reverby alias Rev (4) miał się stołować długi czas u Armii Zbawienia.

Początkowo Martin i Alan grali jako zespół REVEREND B z saksofonistami free-jazzowymi i gitarzystami, a Martin walił stalowymi rurami w beczki po benzynie, jednak po kilku takich chaotycznych performansach obydwaj postanowili wyrzucić wszystko i wszystkich, a zostawić jedynie swoje szaleństwo, Nowy Jork i automat perkusyjny. „Taaa!" - przypomina sobie Bermowitz, który przyjął wtedy kryptonim szpiegowski Alan Vega - „To były czasy, człowieniu! Dokoła nas płonęły budynki, wiesz, a myśmy nie mieli nawet co do gara włożyć, wiesz? Nie mieliśmy gdzie się odlać, praktycznie żyliśmy na ulicy. Wiesz, o czym ja mówię, człowieniu?!" Było chujowo, ale Alan i Martin zamiast strzelić samobója nazwali swój duet adekwatnie - SUICIDE.

Vega był wykształconym rzeźbiarzem, ale w świecie marszandów i korpo produkcji sztuki współczesnej jego brut art gówno znaczył. Alan komponował swoje instalacje z fragmentów neonów i znalezionych elektrośmieci czy jarzeniówek podpierdalanych z wagonów metra. Mieszkał też w adekwatnie do tego nazwanym przybytku Museum For Living Artists (Muzeum dla żyjących artystów) przemianowanym później na Project of Living Artists. Dziś nikt już prawdopodobnie nie pamięta co to była za melina, ale znając te wszystkie historie, artyści spali tam pewnie na oblanych tanim winem materacach, grzali proszek na łyżkach, jedli to, co znaleźli na śmietnikach za barami - i tworzyli.

Rev z kolei przez wiele lat uczył się gry na pianinie i perkusji, by w latach sześćdziesiątych być nie tylko widzem, ale i aktywnym uczestnikiem rodzącej się wówczas czarnej sceny free jazzowej: terminował u perkusisty Milesa z SECOND GREAT QUINTET, Tony'ego Williamsa oraz genialnego i innowacyjnego pianisty, Lennie Tristano. Jako nastolatek chodził do Village Vanguard oglądając i słuchając największych: Monka, Taylora, Dolphy'ego, Colemana, Davisa, Aylera, Sandersa. Tam zapoznał się z właścicielem klubu, Maxem Gordonem, oraz tam przede wszystkim poznał w 1967 roku swoją przyszłą żonę, Mari Montgomery.

W czasie koncertów SUICIDE obsługujący elektrykę i elektronikę Rev, z wielkimi kosmicznymi ciemnymi okularami na oczach, stał ukryty w mroku, Vega zaś na samym przedzie, często wśród publiczności, okładając ją łańcuchami, sznurami, pięściami, wykrzykując krótkie, surrealistyczne wersy utworów prosto w twarze wściekłych widzów. Dzisiaj to dziwaczne do sześcianu, ale publika nie kumała, że nie ma „normalnego" zespołu. A gdzie zestaw perkusyjny? Gdzie gitarowe solówy? Gdzie bas? Zamiast tego jakieś monotonne tępe dźwięki syntezatora i warczenie plującego dokoła siebie kretyna w skórzanej kurtce. Vega: „Tym, że nie mieliśmy gitar ani perkusisty dosłownie wywoływaliśmy burdy. Usunęliśmy ich bogów z lat 60-tych. Dopiero w latach 80-tych nadeszły czas różnych SOFT CELL." (5) Co jest tu jednak najistotniejsze? Mianowicie to, że SUICIDE oczywiście nie grali żadnej muzyki do tańca. Grali na samplerach wielkomiejskiego bluesa.

Rollin' in sight, 1970

W rzeczy samej, początki zespołu to trio: Alan (występujący jako Nasty Cut, Nasty Creep lub po prostu Punk), Martin (jako Marty Maniac, Reverend Reverby albo Dropout) oraz niejaki Paul Liebegott ukrywający się pod pre-hiphopowym pseudonimem Cool P. Czasami dołączała do nich żona Marty'ego, grająca na perkusji, Mari. Dokładnym dniem narodzin tego tria był 10 października 1970 roku, kiedy równo o godzinie 22, już po zapadnięciu zmroku „jeden z tych stworów wydał szarpiący nerwy dźwięk; inny zerwał się gwałtownie, pobił nas obu do nieprzytomności i czmychnął w przeraźliwym amoku, aż wreszcie skończył za kratami przytułku dla obłąkanych; jeszcze inny, odrażający afrykański potwór, wygrzebał się z płytkiego grobu i popełnił straszny czyn" (6).

Wielebny Pogłos czyli Martin, grał z free jazzowym bandem REVEREND B w Studio We lub upadających galeriach i loftach nowojorskiego downtown. Skład tego chaotycznego konsorcjum był równie plastyczny, co wytwarzane przez nich dźwięki: muzycy zmieniali się z występu na występ, czasami grając w dwunastu z aż trzema bębniarzami. Przez ansambl przewinęli się perkusista Laurence Cook, który grał potem z Billym Dixonem i Alanem Silvą, saksofonista Mark Whitecage, który współpracował później z Joe McPhee i Anthony Braxtonem czy przyszły trębacz kombinatu SUN RA ARKESTRA, Ahmed Abdullah. Pewnego wieczora, gdy Martin jammował w Studio We, zauważył ogłoszenie reklamujące event

w Project/Museum For Living Artist: „Pamiętam, że pogrywaliśmy sobie jednego popołudnia i zobaczyłem ten plakat na podłodze. Zainteresował mnie na tyle, żeby pójść i sprawdzić co się za tym kryje". REVEREND B zagrali w P/MoLA pod koniec 1969 roku za sprawą przyjaciółki żony Martina, która wkręciła jego band na jakiś typowy dla tamtych czasów rewolucyjno-aktywistyczny spęd w galerii. Zespół wrócił do Museum z kolejnym gigiem na początku 1970 roku. Alan tego wieczora prezentował swój świetlny szoł na Columbia Uni na przedmieściach NYC, lecz zdążył wrócić gdy REVEREND B zdążyli się już rozkręcić i cisnęli free na pełnej piździe: „Człowieniu! Co za noc! Nigdy tego nie zapomnę!" - jarał się Alan - „Wbijam tam i widzę ziomków w totalnym transie, zbakanych, porozkładanych na podłodze albo tańczących. Było dwóch bębniarzy, trzy saxy, trąbka, klarneciści i Marty grający na tym niesamowitym keyboardzie. Miałem ze sobą tamburyn i stwierdziłem: A chuj, jebać to! Skoro on ma tylu ludzi nawalających w tym cholernym combo, to czemu i ja nie mogę se, kurde, tam stanąć i grać na tamburynie? Typie, mieli nieprawdopodobny sound, w życiu czegoś takiego nie słyszałem. Grali tak non stop całymi godzinami. Wpadłem tam w połowie gigu, a oni dalej łoili przez następne dwie albo trzy godziny. Wszyscy byli zjarani, naćpani, szaleni." Kiedy opadła wrzawa, Martin wciąż lewitujący w post-koncertowym uniesieniu podszedł do Alana i rzekł: „Ty i ja, będziemy razem tworzyć muzykę".

I słowo nojzem się stało. Martin wpadł po raz kolejny do Museum jakiś czas później: „Kiedy tam wszedłem, zobaczyłem Alana zawiniętego w kłąb kabli i przedłużaczy, majstrującego przy wzmacniaczu próbując usłyszeć pogłos, który płynął z gitary Paula Liebegotta. Od razu skumałem, co robią. Rozejrzałem się po sali, a że była to jakaś stara fabryczna hala, wziąłem walające się tam sprężyny i metalowe beczki. Usiadłem na podłodze i zacząłem w nie nawalać. A potem zaczęliśmy rozmowę." Wspomina Alan: „To nie było tak od razu, że zaczęliśmy grać, wiesz? Marty był bardzo skryty. Dopiero po jakimś czasie go lepiej poznałem. Przychodził czasem, gdy graliśmy z Paulem, przyłączał się, a potem znikał. Miał na głowie wielkie afro, podarty niebieski sweter i tak dalej. Wyglądał jak gość z typowej wielkomiejskiej ulicznej ćpuńskiej cyganerii, jak jeden z tych poetów lub coś w tym stylu, kumasz? Nie mówił zbyt wiele. To raczej było wszystko w mowie ciała, wiesz? Przychodził, znikał, przychodził. Tak to było..."

Martin: „Ta przestrzeń była dla mnie bardzo ważna, kiedy włóczyłem się po ulicach, szczególnie zimą. Gdy poznałem już to miejsce mogłem wpadać w każdej chwili. Ponieważ Alan miał klucze do hali zawsze wychodziliśmy jako ostatni i błąkaliśmy się po Manhattanie do czwartej, piątej rano, rozmawiając. Byliśmy takimi,

jak to mówią, statkami, które mijają się nocą (7), chociaż bliżej nam było do wraków niż do statków. Byliśmy już na tyle dojrzali i doświadczeni na wielu poziomach, że założenie grupy miało sens." Mówi Paul Liebegott (a.k.a. Cool P.) wówczas rzeźbiarz i filmowiec pracujący w Project/Museum of Living Artists: „Pewnego dnia Marty sprowokował Alana, żeby ten zagrał na trąbce, którą ostatnio znalazł: „Założę się, że jak w to dmuchniesz to nie wydasz z niej żadnego dźwięku". Rev grał wówczas na bębnach: „Był chyba najszybciej grającym na świecie perkolem!" - mówi Alan - „Napierdalaliśmy całymi godzinami, a potem nagrywaliśmy na taśmę cały ten szit, odsłuchiwaliśmy i myśleliśmy, że jesteśmy zdrowo szurnięci. Ale kochaliśmy to, człowieniu. Nie mieliśmy żadnych piosenek, po prostu improwizowaliśmy. Wszystko zaczęło się od totalnego free. Grałem też wtedy na gitarze jakieś abstrakcyjne szity. Marty podłączał się, potem Paul i mogliśmy tak szaleć godzinami." Pewnego dnia w czasie tych odlotów pod oknami zebrał się całkiem okazały tłumek: „Graliśmy tak głośno, że praktycznie nic nie słyszeliśmy. Pamiętam, że pewnej ciepłej wiosennej nocy usłyszeliśmy w czasie krótkiej przerwy ludzi wołających z zewnątrz: *Jeszcze! Grajcie jeszcze!* Wyjrzałem z okna, a tam stała gromada cholernych dzieciaków, którzy nas słuchali i wdychali opary naszego muzycznego strumienia świadomości. Nie mogliśmy w to uwierzyć, kumasz? Prawdopodobnie to były te wszystkie młode ćpuny z Washington Square Park".

Pierwsze pokazy Samobójców były otwarte i chaotyczne. Grali całą wiosnę i lato w każdy piątek na 729 Broadway koło Waverly Place. Na właściwy debiut wybrali 10 października 1970. Brakowało im tylko nazwy. „Myślę, że to był jakiś anonimowy cat z Project, który użył tego słowa" - wspomina Martin. Zespół otoczony siedzącymi w sali przegrywami, strzelającymi sobie w przedramię herę ćpunami, artystami i muzykami free jazzowymi próbował wybrać odpowiednie określenie na swoją twórczość. „Kiedy usłyszałem słowo samobójstwo (ang. suicide), stwierdziłem, że jest to najlepsza rock'n'rollowa nazwa ever. Poprzedniej nocy kminiliśmy jakieś pięćdziesiąt tysięcy nazw - i nic. Następnego dnia zobaczyliśmy w Project całą tę menażerię i padło słowo: suicide."

Alan: „Pamiętaj, że to był okres wojny w Wietnamie. Powiedzieliśmy: suicide i rozejrzeliśmy się po sali. Pod ścianami leżeli jazzmani, malarze, bezdomni i napierdalali herę, próbując po prostu się odłączyć. Swoją drogą, to było najgorsza nazwa, jaką mogliśmy wybrać. Szedłem ulicą w skórzanej kurtce z napisanym farbą słowem SUICIDE na plerach, a ludzie rzucali we mnie przedmiotami i pluli na mnie. Ta nazwa to najgorsza decyzja w naszym życiu".

Mówi Rev: „*To było rewolucyjne, możesz tak to nazwać. Wołaliśmy: rozwalić establishment... nadchodzi nowy świat. Musieliśmy przekroczyć pewną miarę. Jeżeli bylibyśmy bardziej rozsądni, to mielibyśmy jakąś nazwę, która zaprasza ludzi, uwodzi ich... Na przykład: Życie (śmiech). To było szalone. To był nasz plus. Myślałem wtedy, że ludzie nas polubią...*"

Październikowy koncert był reklamowany na ulotce jako PUNK MUSIC BY SUICIDE. Bez cienia wątpliwości, Alan i Martin posłużyli się słowem punk jako jedni z pierwszych, a zaczerpnęli je z recenzji Lestera Bangsa w magazynie Creem. Użył on tego określenia w stosunku do LP Fun House THE STOOGES, by opisać ówczesną mentalną i fizyczną kondycję Iggy'ego Popa. SUICIDE używali słowa punk przez pierwsze dwa, trzy lata grania (ok. 1970 - 1973), by następnie je porzucić. Vega wspomina: „Zrobiliśmy gig. Myślę, że to był koniec '70 lub początek '71 w OK Harris Gallery i nazwaliśmy go A Punk Rock Mass. Tak było na flyerze, który rozsyłaliśmy. Podobało mi się też zestawienie tych dwóch słów: punk (śmieć) i mass (msza). Zaczęło się od poezji, a sześć lat później to był już cały ruch, wiesz? Każdy woli mówić, że to Anglicy wymyślili punk, albo że RAMONES byli punk, albo DOLLS byli punk. Ale pozwól mi powiedzieć, człowieniu, że przed nimi wszystkimi był SUICIDE".

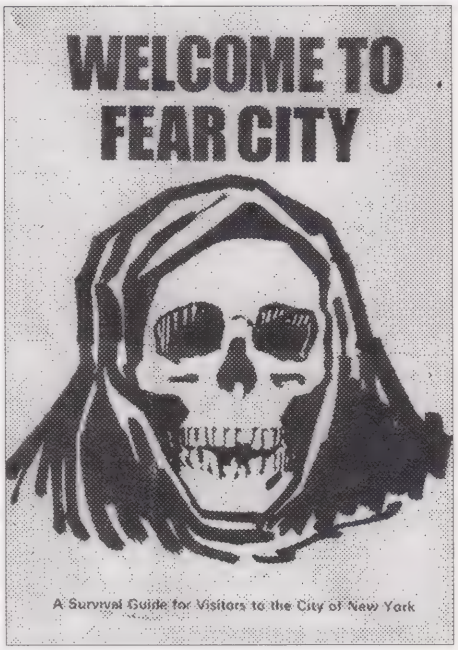

Alan: „Chodziliśmy grzebać po śmietnikach i do sklepów Armii Zbawienia. Przynosiliśmy te wszystkie dziwaczne ciuchy. Punkowy wygląd narodził się z konieczności. Jeśli nosiliśmy stare, zniszczone szmaty to tylko dlatego, że na nic innego nie było nas stać. Pamiętam, że zerwałem wtedy z dziewczyną i miałem zły okres. Wyglądałem i ubierałem się

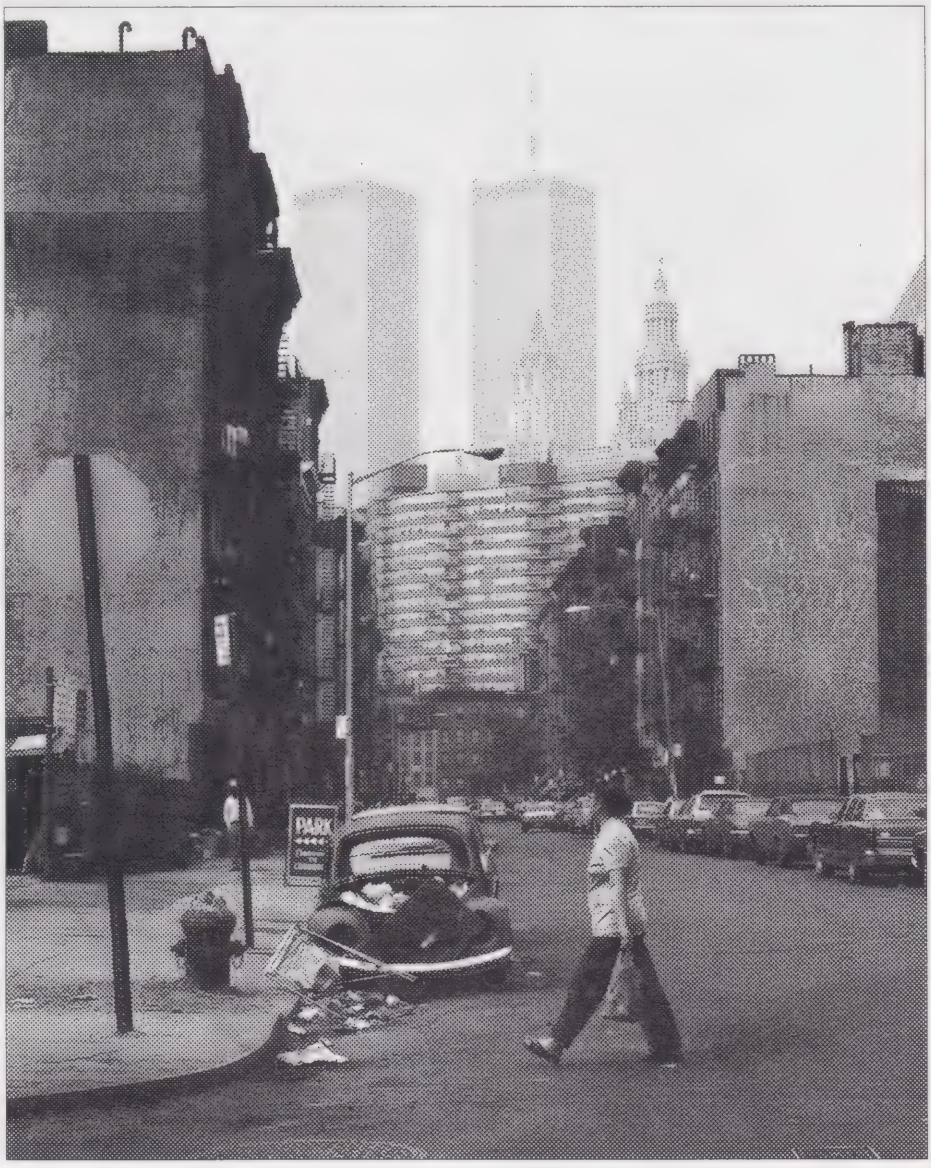

jak ćpun, chociaż nigdy nie brałem hery ani twardego szitu. Natomiast znałem i widziałem wystarczająco wielu ćpaczy, żeby zaadoptować ich dziwaczny wygląd. Byliśmy totalnie odpięci, kumasz? Wyglądaliśmy zupełnie inaczej od wszystkich dokoła. Byliśmy pojebani, graliśmy pojebaną muzykę i mieliśmy pojebaną nazwę, czaisz to, nie?"

Elektryczne nożyce, 1970-1971

SUICIDE jednak rozwijali się muzycznie nie poprzestając jedynie na szalonych improwizacjach. Martin przyciągnął skądś elektryczne pianino Wurlitzera i duży basowy wzmacniacz - tak właśnie zaczął się wykluwać ich charakterystyczny sound: „Początkowo dużo eksperymentowaliśmy ze sprzężeniami zwrotnymi, słyszałem wtedy dużo rytmów w feedbacku, dodatkowo używałem też werbla i centralki. Utwory nie miały konkretnej budowy. To był bardzo ciężki elektroniczny dźwięk plus wokale i trąbka lub gitara Alana, które właściwie były krzykami, zaś Paul wydobywał ze swojej gitary bardzo abstrakcyjne dźwięki. Graliśmy pokręconą elektronikę, ale z podejściem bardzo free do poszczególnych numerów. Methedrine Mary (pol. metedrynowa Maryśka) została tak nazwana na cześć Mari, mojej żony, Speed Queen (pol. Królowa spida) to też jeden z naszych pierwszych utworów, podobnie jak Junkie Jesus (pol. Jezus ćpun). Gdy graliśmy, to było jak rytuał, bardzo statyczne, religijne doświadczenie, zbyt intensywne dla publiczności, żeby przez to przejść. Byliśmy bardzo serio".

Alan: „SUICIDE to zawsze była kosmiczna rzecz. Najpierw był wielki wybuch i wielka chmura gazów, z których powstały galaktyki i z których uformowały się gwiazdy. Generalnie przychodziliśmy z naszym doświadczeniem free jazzowym, wykorzystując elektronikę do naszych eksploracji mentalnych i dźwiękowych."

Wspomnianego 10 października 1970 SUICIDE wystąpili jako Reverend Reverby, Nasty Cut i Cool P. Liebegott, by następnie spróbować zagrać w innym klubie. „Podbiliśmy do tego ziomeczka, Ivana Karpa z OK Harris Gallery na 465 West Broadway. Od razu zarezerwował dla nas gig na 20 listopada i rozesłał zaproszenia do ludzi. Knajpa była pełna po brzegi" mówi Martin „To była bardzo, bardzo intensywna noc... Totalnie halucynogenna dla wszystkich". Alan wspominał, że tłum nienawidził SUICIDE i była to „bardzo dziwna noc", w czasie której on był na maxa porobiony kwasem, a Marty odlatywał na metamfetaminie. Pięć dni później znów grali w Project/Museum of Living Artists po którym Alan w uniesieniu wyrzucił swoją trąbkę do kosza: „Na pierwszych koncertach Marty grał na perkusji, ja na trąbce i gitarze, a Paul na gitarze. Byłem całkiem niezły na trąbce, wiesz? Chciałem być drugim Milesem Davisem, haha! Chciałem zgrać na tej samej wysokiej nucie co Miles i o mało co nie zemdlałem. Cool P. grał z nami tylko jakiś czas, później stwierdził, że popełnia samobójstwo tworząc w zespole, haha! Człowieniu! Trąbkę wyrzuciłem do kosza na śmieci na ulicy po jednym z shows. Byłem w podłym nastroju. Później wróciłem po nią, ale to była ciężka noc, człowieku."

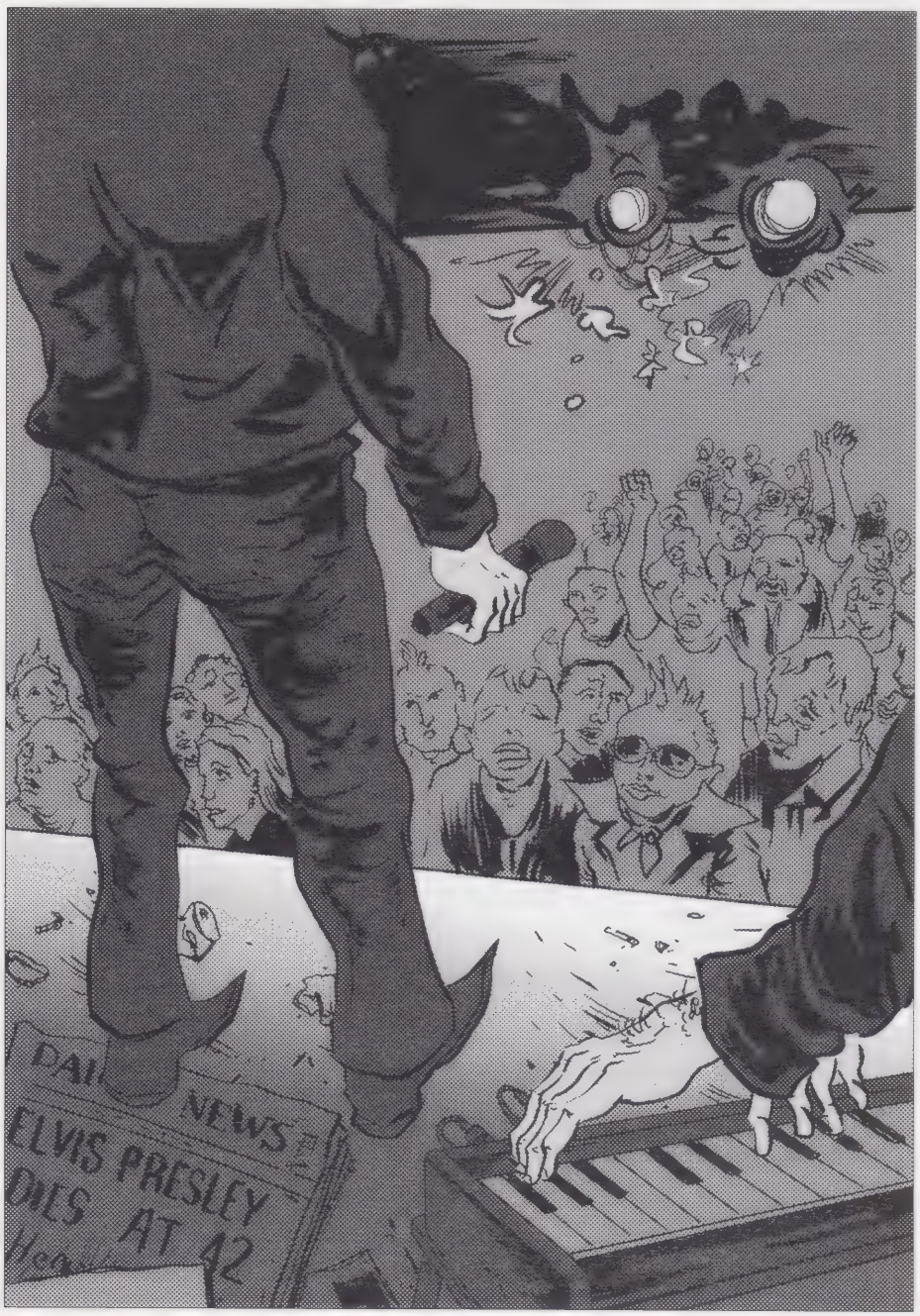

Martin: „Gigi w P/MoLA zawsze był szalone. Mieliśmy tam pewnego wieczora niezły kontyngent Latynoamerykanów. To były czasy Wietnamu i antykolonialnych lewicowych rewolucji w Ameryce Południowej, wokół było mnóstwo aktywistycznych eventów. Ekipa latynoskich rewolucjonistów przyszła nas posłuchać i siedzieli dosłownie na przedzie, tuż przed naszymi oczami. Nagle jeden gość wyciągnął puzon i zaczął z nami improwizować. Nagle podszedł Alan i wyciągnął slide z puzonu. Oczywiście zaczęła się burda, tamci zaczęli w nas rzucać krzesłami."

Alan: „Ludzie kompletnie nas nie kumali, wiesz? Kiedyś przyszła jakaś dziennikarka, chyba z Kalifornii. Wkręciłem jej, że wcześniej SUICIDE miało trzynastu członków, ale jedenastu popełniło samobójstwo oprócz mnie i Marty'ego. Oczywiście babeczka to łyknęła, a media jeszcze przez lata dopytywały nas o tych jedenastu, haha!"

Wracając z koncertu w MoLA dowiedzieli się o śmierci jednego ze swoich ulubionych muzyków. Z rzeki Hudson wyłowiono ciało Alberta Aylera.

Mercer Arts Center, 1971-1973

Nadszedł rok 1971 i gdzieś obok zaczynali również NEW YORK DOLLS oraz scena glam (8). Tymczasem Alan i Marty chcieli wyjść poza krąg ćpunów i przegrywów z Project/Museum i zagrać dla innej publiczności. Regularnie przemierzali przecznice Manhattanu w poszukiwaniu odpowiednich miejsc. Alan wziął na siebie galerie i lofty, Marty kluby muzyczne prezentujące jazz lub rocka: „Zasuwałem po ulicach ubrany w te łachmany, które miałem na sobie, czarną skórę z napisem SUICIDE, w kapeluszu i czarnych okularach, trzymając w ręku stik do zbierania śmieci: *Elo, jesteśmy zespół o nazwie SAMOBÓJSTWO, możemy tu u was za-*

grać?" Udało im się zdobyć trzy wieczory w klubie Ungano na początku stycznia, lecz na pierwszych dwóch nocach nikt się nie pojawił poza grupką ludzi świętującą wieczór kawalerski. Oczywiście publika była na nich wściekła, a jeden z braci Ungano chciał ich wyrzucić z powrotem na bruk. Dopiero trzeci wieczór zebrał większą publikę, lecz po miesiącu klub i tak upadł. Marty uderzył do Village Vanguard, legendarnego klubu, w którym grali Monk i Miles. „W chuj luda przyszło" - mówi Alan w swoim stylu - „Rozjebaliśmy ich dokumentnie", a Marty dodaje: „Ludzie twierdzili, że gramy agresywną muzykę, ale dla nas to było twórcze. Im więcej negatywnych reakcji, tym agresywniej graliśmy. Po koncercie właściciel Village powiedział mi, że było naprawdę dobrze, ale ciut za głośno." Kolejne wieczory to powrót do Project/Museum pod nazwą „PUNK MASS AT MIDNIGHT" (pol. punkowa msza o północy),

Rev zredukował wówczas swój zestaw perkusyjny jedynie do werbla i jednego talerza, koncentrując się na generowaniu dźwięku z urządzeń elektronicznych: „Miałem elektryczne pianino Wurlitzera, pedały gitarowe Electro-Harmonix, które podłączyłem do znalezionego przypadkiem wzmacniacza basowego, który rozkręcałem na maxa, jednocześnie łojąc w werbel i talerz. Na jednym z wczesnych gigów tak nawalałem, że w pewnym momencie talerz odkręcił się, zawinął i poleciał w publiczność! Dobrze, że nikogo nie zabiłem". Miałby niezłego pecha, bo na tym koncercie były... trzy osoby! Wśród nich był Rudolph Grey, przyszły muzyk nie-falowej kapeli RED TRANSISTOR: „Alan miał we włosach brokat, twarz pomalowaną na złoto, cały był w skórze, łańcuchach i ćwiekach. Wtedy jeszcze nie grali tak elektronicznie jak pięć, sześć lat później. Marty i Paul wydobywali ze swoich instrumentów nieharmonijne płaty dźwięku, a Alan wykonywał długie wokalizy złożone z krzyków, wrzasków i wycia. Następnym razem, gdy ich widziałem w 1977 roku, wykonywali już krótsze piosenki, podobne do tych, które znalazły się na ich albumie".

Jacek Żebrowski

Ilustracje: Michał Będkowski
https://www.instagram.com/michalbedkowski/

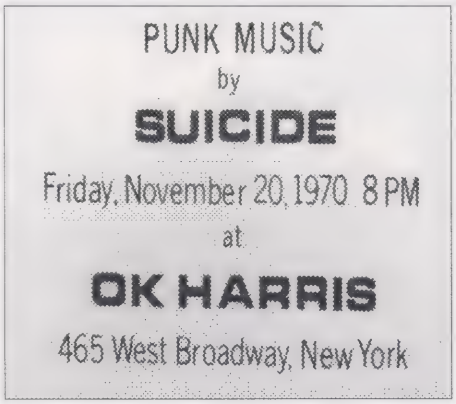

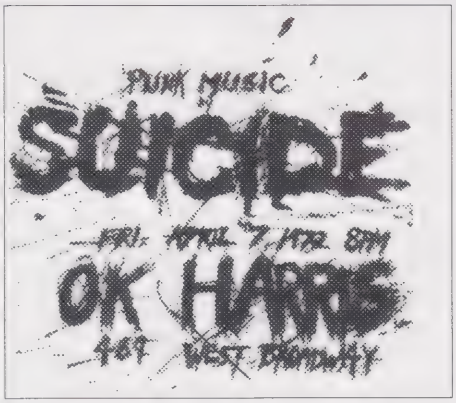

Przypisy:
(1) https://www.syracusenewtimes.com/ufo-1960-ufo-circled-empire-state-building/ [dostęp: 7.10.2021.]
(2) https://genius.com/Suicide-frankie-teardrop-the-detective-meets-the-space-alien-1976-demo-lyrics [dostęp: 7.10.2021.]
(3) https://pitchfork.com/thepitch/1232-15-songs-indebted-to-suicides-alan-vega/ [dostęp: 7.10.2021.]
(4) Oryginalne nazwisko „reverby" to po polsku „pogłos" (ang. reverb)
(5) Niektóre z wypowiedzi Vegi i Reva cytuję niedokładnie za nieistniejącym fanzinem „Plus Ultra".
(6) H.P. Lovecraft, Przyszła na Sarnath zagłada. Opowieści niesamowite i fantastyczne, tłum. Maciej Płaza, Czerwonak 2016, str. 143.
(7) Fraza wprowadzona do języka angielskiego przez poetę Henry'ego Wadsworth Longfellowa:
Statki, które mijają się nocą,
w przelocie do siebie coś mówią.
Daleki znak, syreny zew,
co znów w ciemnościach się gubią.
Tak i my w życiu oceanie
mówimy, a ktoś nas słyszy,
Spojrzenie tylko, tylko głos,
tylko znak – potem znów ciemność i cisza.
(8) Patrz mój artykuł „W poszukiwaniu korzeni punk rocka cz.1" w: „Chaos w Mojej Głowie" Nr 19, czerwiec 2019.

NATIONS ON FIRE

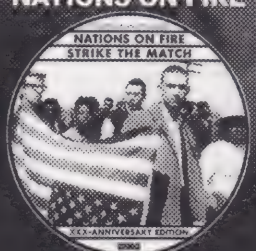

"Strike the match: XXX anniversary edition" picture disc LP
Specjalne na 30-lecie tej klasycznej płyty!

ZXRX COMMUNITY

"Siah was here" 7"EP/CDEP
Złodzieje Rowerow / April / Oreiro dla Siaśka

SKEEZICKS

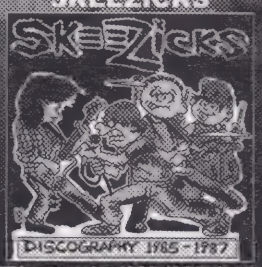

"Discography 1985-1987" 2xLP
Obok Spermbirds to jedna z najbardziej znaczących kapel HC w Niemczech z lat 80.

APATIA

"Demo 1991" LP + "Greencore Antologia 1989-1990"
Nieznane demo + antologia zina wydawanego przez Bulwę i Matoła

S.F.A.

"The Tapes 1987-1988" LP
Wczesne demówki znanej kapeli NYHC

KTO UKRADŁ CIASTKA

"Rozdział 1992-1993" LP
HC Punk Nowy Dwór Maz.
Limit 200 szt. Live + próba.

STEP FORWARD

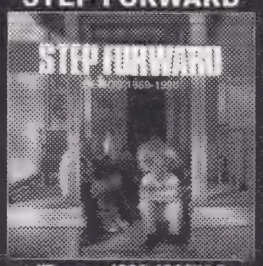

"Demos 1989-1990" LP
Umeå Straight Edge Hardcore. Pre-REFUSED.

DREGS

"Built to rot" 7"EP
Drugi EP. SEHC Punk z Wiednia.

CONQUEST FOR DEATH

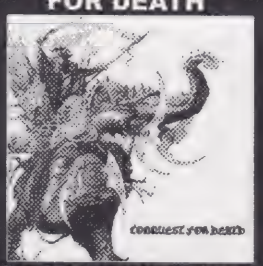

"A maelstrom of resentment & maelstrom" LP
Hc/thrash z Kalifornii. Ex-WHAT HAPPENS NEXT?

SCRAPS

"Wrapped up in this society" LP
Reedycja płyty z 1990. Polityczny HC Punk z Francji. 17 numerów.

FIREWALKER

"Alive" 7"EP
Boston Hardcore. Winylowa wersja kasety z 2018. Fire!

PROTEIN

"The things I cannot hide" 7"EP
Straight Edge HC Kraków/Warszawa z nowym programem!

THE FOG

"Into the fog" 7"EP
SEHC z Berlina po linii Sheer Terror/SSD. Bez litości.

CHANGE

"Closer still" 12"
Straight Edge HC z Vancouver/Seattle. Nowa świetna kapela kolesi z Betrayed czy Blue Monday.

FUCK IT... I QUIT

"The war ritual" LP
Polit Vegan Straight Edge HC Punk z NJ, USA

Również dostępne: VICIOUSxREALITY "This bonding moment" 7"EP, DREGS "Watch out" 7"EP, MODERN LOVE. "Ensomhet vet" 7"EP, INSECURITY "Willpower" 7", WASTE "Last one standing" 7", MANIC RIDE s/t 7", GOVERNMENT FLU "House arrest" 7", ID "Twoja twarz" LP, SCRAPS "Dismantle the machine one cog at a time" LP, NATIONS ON FIRE "Death of the pro-lifer" LP
W planach: V/A "Duma Młodych LP" + "Mysha zine antologia", SCRAPS "Discography 1986-1989" LP, SCRAPS "Demo 85" 12", SCARED STRAIGHT "1983-1985" LP, FEEDING THE FIRE "Conflagration" LP, APPRAISE new LP, STATICO 7"

REFUSE RECORDS **www.refusemusic.net** **refuseorder@gmail.com**

„Alerta" nr 4, B5, 100 str.

Jest w tym kraju kilka zinów, na których kolejną odsłonę czekam z wytęsknieniem i wobec których mam wysokie oczekiwania co do zawartości. Jednym z nich jest zdecydowanie „Alerta", która premierę swojego czwartego numeru miała na Ultra Chaos Pikniku w Żelebsku. No i otwarcie muszę to napisać, iż kolejny raz nie zawiodłem się na ekipie związanej ze 161 Crew. „Alerta", mimo iż dorobiła się już pewnego, w dodatku dość wysokiego, poziomu edytorskiego, to jednak cały czas ewoluuje, i to jak dla mnie w dobrą stronę. Mieliśmy już numer w wersji full color, był numer taki pół na pół, a teraz ekipa postanowiła nieco stonować z kolorowym szaleństwem i cały środek pisma utrzymany jest w kolorach szarości. Dzięki temu cena zina została nieco zbita, ale generalnie nie zaszkodziło to w ogóle wydawnictwu, które wciąż trzyma wysoki poziom. „Alerta" jest również pismem, które jak tylko wpadnie w moje łapska, to deklasuje wszelkie inne lektury, które zostają porzucone. Chłonę ją niemal natychmiastowo, cieszę swój wzrok zajebistą szatą graficzną, a wczytywane materiały przepuszczam przez własne zwoje mózgowe... A czytać jak zawsze jest co!

Po wstępnie, mamy tradycyjnie dwie kolumny. I to jest jeden z największych minusów „Alerty". Nie wiem czemu, ale jak dotąd ekipa redakcyjna nie potrafiła wypracować sobie grupy kilku kolumnistów/tek, którzy na stałe by pisywali swoje felietony. Dwie, wciąż te same osoby mogą w końcu poczuć się zmęczone tą rolą. Tematem, jaki dominuje w jednej kolumnie i pojawia się również w drugiej, są czerwone czołgi z Czerwonego Frontu. Piłka nożna chyba od zawsze obecna jest w jakiś sposób na łamach tego antyfaszystowskiego periodyku. Mamy więc i tym razem wrzut w tym temacie. FC Lampedusa to klub piłkarski złożony z imigrantów i grający na boiskach słynnego hamburskiego St. Pauli. Antyfaszyzm i antyrasizm w pewien sposób jest dominujący na stronach „Alerty", ale podejście do tej tematyki mamy tu na różnych płaszczyznach. „Hardcore L.A." opowiada o tym, jak punki z drugiej fali trzymały z daleka od swoich inicjatyw ludzi powiązanych z neonazizmem. A przyznać trzeba, iż w latach 80/90-tych bardzo często się zdarzało, że fani białej rasy zaglądali na hardcore-punkowe koncerty, i nie zawsze byli z nich wypraszani. W Los Angeles były to rzeczy nie do pomyślenia... Pamiętacie sprawę Patryka ze Stalowej Woli? Kilka lat temu deportowano go z UK, po tym jak lata wcześniej uciekł z Polski przed wyrokiem za sprawę ukartowaną przez lokalnych nazioli. O wszystkich jego perypetiach, również tych związanych z życiem za kratami, możecie poczytać w obszernym wywiadzie z Patrykiem. Bardzo polecam tę rozmowę! Lecimy dalej... Z czym kojarzy się wam Indonezja? Mi ostatnimi czasy z prężną sceną punkową i wieloma rzeczami, jakie dzieją się wokół niej. Jedną z takich inicjatyw jest kolektyw Needlee and Bitch, o którym dużo dowiecie się z wywiadu, jaki przeprowadzono z jedną z aktywistek z wyspy Jawa. Dziewczyny próbują łamać wszelkie stereotypy konserwatywnego muzułmańskiego społeczeństwa, pomagać potrzebującym i budować bezpieczną przestrzeń dla siebie i innych. Takie działania mogą być wielką inspiracją nie tylko dla mieszkańców Azji Południowo-Wschodniej. „Aletra" to również muzyczna scena DIY, najczęściej w ulicznych klimatach, ale niekoniecznie, czego przykładem może być wywiad z DAWN RAY'D, black metalową kapelą o wyraźnych antyfaszystowskich i anarchistycznych poglądach. W tym numerze są tylko dwa wywiady muzyczne, drugi już bardziej w klimatach street punkowych, z czeską ekipą CROSSCZECH, najstarszymi przedstawicielami ruchu S.H.A.R.P. u naszych południowych sąsiadów. O muzyce jak więc widać jest tu niewiele, za to o innym aktywizmie sporawo. Sali 4 Justice to działająca w Australii i na jej sąsiednich terytoriach organizacja, którą łączy w sobie kilka rodzajów walk społecznych i ekologicznych. Uchodźcy, samostanowienie ludów rdzennych, problemy klimatyczne... wszystko to skupia się aktywności S4J, dość szeroko opisanej w tekście na łamach „Alerty". W odleglejsze, historyczne czasy możemy się cofnąć dzięki tekstowi „Mujeres Libres i wychowanie anarchistyczne", gdzie autor, opierając się w dużej mierze na lekturze pism wychodzących spod rąk hiszpańskich anarchistek w latach trwania wojny domowej w Hiszpanii, umiejętnie kreśli nam wizję i praktykę wolnościowych form wychowawczych i edukacyjnych w warunkach wojennych. Mujeres Libres powstały nie tylko po to, by upomnieć się o rolę kobiet w „męskiej" rewolucji anarchistycznej, ale również po to, by pokazać, iż walka kobiet na wszelkich frontach jest potrzebna, by móc mówić o anarchistycznym społeczeństwie, jakie wykluwało się wówczas na spalonej słońcem hiszpańskiej ziemi. Kolejny tekst to wspomnienie o rosyjskim anarchiście i antyfaszyście, Aleksieju Sutuga, bardziej znanemu jako Sokrat. Ten nieugięty bojownik zmarł 1 września 2020 roku w wyniku ciężkich ran odniesionych w czasie swej ostatniej ulicznej bójki... Wspominają go przyjaciele i znajomi, możemy prześledzić jego trudne życie w putinowskiej Rosji, gdzie musiał stawiać czoła zarówno nazistowskim bandziorom, jak i policji i służbom specjalnym. Jedyne, czego mi zabrakło w tym tekście, to zakończenia sprawy Sokrata – czy osoby odpowiedzialne za jego pobicie i w konsekwencji śmierć zostały rozpoznane? Czy odpowiedziały za to? Jakie w końcu było podłoże tej niepotrzebnej i zbyt przedwczesnej śmierci? Tego niestety się nie dowiemy... Ostatnim wywiadem numeru, jak i dużym materiałem, jest rozmowa z Peterem Irvingiem, personom znaną i poważaną w sportowym środowisku anarchistycznym i antyfaszystowskim. Irving już kilka razy gościł na poznańskim Freedom Fighters, obecnie jest trenerem i prowadzi swój własny gym. W niezmiernie ciekawej rozmowie poruszane są zarówno tematy związane ze sztukami walk, jak i bardziej ideologiczne, zahaczające nawet o punk rockową przeszłość Petera. Stałym działem „Alerty" są recenzje i omówienia pozycji książkowych, zinów oraz muzyki. Również krótkie wrzuty na temat różnych zaangażowanych artystów stały się tu normą, gdzie w tym numerze przedstawiono nam Andy Singera, dość znanego grafika, który ma już swoją niepowtarzalną kreskę, a tematycznie jest ostrym krytykiem zachodniego imperializmu, konsumpcjonizmu i kapitalizmu. Numer zamyka krótki tekst o nowej inicjatywie anarchistycznej w sieci, a mianowicie Anarchistycznej Bibliotece Południowo-Wschodniej Azji.

Jak więc widzicie, zawartość nowej „Alerty" jest różnorodna, dość ciekawa i wciągająca. Czyta się jednym tchem, więc jeśli jeszcze nie mieliście okazji, by zapoznać się z jej lekturą, szczerze zachęcam!

Kontakt: shop@161crew.com

Krawat

„Almanach Buntu i Rewolty" nr 2, A5, 100 str.

Drugi numer pisma anarchistycznego w klimatach insurekcyjnych i post-lewicowych (dla niewtajemniczonych - określenie to odnosi się do anarchizmu szeroko wychodzącego poza lewicowe schematy i odcinającego się od socjalistycznych korzeni myśli i czynu anarchistycznego, obejmując takie nur-

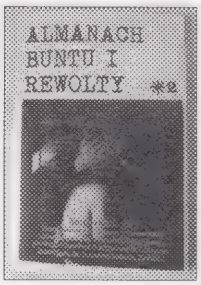

ty, jak indywidualizm, nihilizm, illegalizm, insurekcjonizm czy anarchizm antycywilizacyjny). Jego podtytuł brzmi: „Pismo na rzecz Bojowej Anarchii i Czarnej Międzynarodówki", co wtajemniczonym już dużo mówi... O pierwszym numerze już pisałem kiedyś na łamach „Chaosu", więc od razu przechodzę do konkretów. Pismo dość grube, czcionka dość mała (choć wkurza tu brak polskich znaków w tytułach czy śródtytułach) więc w środku masę rzeczy do czytania, ale są też komiksy. Skład pisma jest dość prosty, ale podejrzewam, iż nie o estetykę tu chodzi, a wymianę myśli, poglądów, przedstawienia opcji, których w polskim języku jest jak na lekarstwo. I dlatego bardzo sobie cenię to pismo, choć niekoniecznie zgadzam się ze wszystkimi publikowanymi tu materiałami. Z ciekawszych materiałów warto wymienić „Cybernetyczne społeczeństwo i jego świat" i „Czwarta i piata rewolucja przemysłowa" – teksty bardzo krytycznie nastawione względem społeczeństwa informatycznego, krytykujące wszelkie nowinki techniczne, uwypuklające zagrożenia dla ludzkiej wolności, jakie niesie postęp technologiczny. Wiem, można się podśmiechiwać, że znowu jakieś anty-cywilizacyjne bzdety, ale może jednak warto przeczytać i przemyśleć? Czasami stwierdzenia, iż technologia jest tylko neutralnym narzędziem i winni są ludzie, którzy jej używają, nie wystarczają. Technologia i przemysł informatyczny potrafią zmieniać w znaczący i nieodwracalny sposób ludzkie zachowania, więc ich neutralność jest tylko mitem. Innym interesującym materiałem jest artykuł o Ilij Romanowie, rosyjskim anarchiście i ekologu, który bardzo dużo wycierpiał w rosyjskich więzieniach i dziś boryka się z problemami zdrowotnymi. Jego historia jest bardzo inspirująca i przygnębiająca jednocześnie. Mamy też dość ciekawą polemikę o znaczeniu nihilizmu we współczesnym ruchu anarchistycznym, gdzie za nadzieją wypowiada się zacny anarcho-prymitywista John Zerzan, a w krytycznie odpowiada mu Flower Bomb. Znajdziecie też tu masę tekstów tyczących się niezorganizowanej i nieformalnej anarchii, ale też teksty, z którymi naprawdę trudno jest mi się zgodzić, jak choćby „Burżuazyjne korzenie anarcho-syndykalizmu" czy „Federacja pseudoanarchistyczna". Zupełnie nie rozumiem intencji pisania takich tekstów? Owszem, można się nie zgadzać z niektórymi koncepcjami anarchizmu społecznego, ale gdy czytam o „gardzeniu" innymi anarchistami/tkami, przez anarchistów/tki „nowego bieguna" to czuję w tym pewną słabość, nie tyle wobec krytykowanych idei, ile wobec otaczającego nas systemu. Według mnie, nie tędy prowadzi droga ku anarchii... Poza tym znajdziecie tu również recenzje książek czy filmów, jak i odrobinę prozy. Polecam się zapoznać, bo można się nie zgadzać do końca, ale czytać zawsze warto.
Kontakt: grecjawogniu.info

Krawat

„Anarchia" – Errico Malatesta, Federacja Anarchistyczna Ostrów Wielkopolski, Ostrów Wlkp. 2021

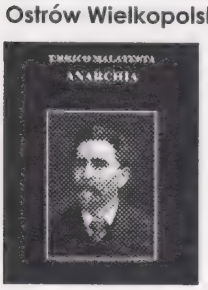

Znienacka pojawiło się nam nowe wydawnictwo anarchistyczne. Na pierwszy rzut wydali dwie broszury. Pierwszą z nich jest „Anarchia", autorstwa jednego z najważniejszych anarchistów włoskich. Malatesta, ów niestrudzony rewolucjonista, buntownik, mąciciel i wygnaniec, wierny towarzysz walki i kompan „księcia anarchizmu" Piotra Kropotkina, był również całkiem niezłym publicystą, szczególnie jeśli chodzi o teksty propagandowe. Nie miał on aspiracji, by tworzyć nowe idee, czerpał garściami z tego, co stworzyli już inni i w sprawny sposób potrafił przełożyć to na język zrozumiały dla zwykłych chłopów i robotników. Malatesta potrafił prowadzić burzliwe dyskusje ze swymi adwersarzami, skrupulatnie krytykować i wyłuskiwać nieścisłości, w inteligentny sposób bronić swoich przekonań (a był on gorącym zwolennikiem kropotkinowskiego anarchokomunizmu), ale gdy zasiadał do pióra, by libertalne idee przedłożyć nie myślicielom i uczonym w piśmie, to swój język dostosowywał w odpowiedni sposób, bez przeintelektualizowanych elaboratów i wyświechtanych sformułowań. Stawał się wówczas na równi z tymi, którzy nigdy nie mieli możliwości podniesienia swego wykształcenia, a i często bywali półanalfabetami. W prosty i przejrzysty sposób tłumaczył, czym tak naprawdę jest tytułowa anarchia i dlaczego jest ona jedynym wybawieniem dla ludzkości, czym jest i skąd wzięło się państwo i rząd, dlaczego ich nie potrzebujemy, jak możemy żyć bez hierarchicznych instytucji czy w końcu, dlaczego socjalizm wierzący w twórczą siłę państwa jest takim samym przekleństwem jak kapitalizm czy monarchia... O tym wszystkim jest ta broszura. Co prawda napisana on została pod koniec XIX wieku i świat poszedł daleko do przodu, zmieniając nie tylko ludzkość, ale również formy wyzysku i dominacji, to jednak podwaliny tak systemu, jak i jego krytyki wciąż pozostają w dużej mierze nienaruszone. Wciąż istnieje państwo, wciąż rządy są instytucjami uciskającymi społeczeństwo i ludzkość wciąż potrzebuje zmian, które będą drogą ku wolności i równości. Również anarchizm wciąż wydaje się jedynym rozwiązaniem poza autorytetem władzy, kościoła i pieniądza. Dlatego z jednej strony cieszy fakt, iż wciąż ukazują się proste propagandowe wydawnictwa, które mam nadzieje trafią również w ręce osób nieprzekonanych do idei wolnego życia. Z drugiej jednak strony, bardziej cieszyłbym się z tego, jakby takie broszury były bardziej adekwatne do współczesnych nam czasów, byśmy znów nie musieli sięgać po XIX-wiecznych klasyków, którzy co prawda są fundamentem naszych idei, ale ich czas już minął... Warto jeszcze wspomnieć, iż edytorsko broszury ostrowskiej Federacji Anarchistycznej wydane są wyśmienicie, z tekturowymi błyszczącymi okładkami, na których widnieją kolorowe portrety autorów.

Krawat

„Anarchia w erze dinozaurów" – The Curious George Brigade, Nieczytelne 2021

Niespodziewanie, gdzieś z czeluści internetów, wypełzło coś nowego. Nowe zazwyczaj czai się, by zmieść z powierzchni to, co stare, by na jego gruzach stworzyć coś zupełnie innego. I zdaje się, iż tak właśnie jest w przypadku anarchistycznego projektu Nieczytelne. Inicjatywa ta powstała niejako na bazie polskiej wersji Anarcho-Biblioteki, bardzo cennej rzeczy, gdzie znajdziecie tysiące tekstów z historii i praktyki wolnościowej, z każdego nurtu szerokiej gamy idei i poglądów. Jednak Nieczytelne jest jasno ugruntowane i skierowane w stronę postlewicowej anarchii, nurtu, który odrzuca socjalistyczne korzenie anarchizmu, który tworzy się tak poza lewicą, jak i poza kapitalizmem i wszelaką ortodoksją. Ich teksty będą więc niekoniecznie zrozumiałe dla wszystkich, niekoniecznie czytelne, więc i zapewne nieczytane... Nieczytelne siedzi głęboko w sieci, ale postanowiło zaatakować też papierem, wyrzucając z siebie jak na razie 2-3 pozycje, ale możemy się spodziewać kolejnych ataków. Najważniejszą (i najgrubszą) z nich jest „Anarchia w erze dinozaurów", książeczka z bardzo intrygującym tytułem i takową zawartością. Czymże są według autorek/ów owe dinozaury? To nic innego, jak ogromne konstrukty społeczne i ideologiczne, molochy rzucające cień na wolne jednostki i skupiska wolnych istnień, wielkie idee podporządkowujące sobie wszystko i wszystkich. Dinozaurem nie będzie tylko Państwo, Kościół i Kapitał. Będą nim też wielkie ideologie (w tym i te lewicowe) wysysające z mas życiodajną energię, będą nimi zawodowi obrońcy uciśnionych i wyzyskiwanych zgromadzeni w swych syndykatach, poniekąd takowym dinozaurem będzie też wielkoprzemysłowa klasa robotnicza, ten wymierający gatunek, który tak naprawdę chyba nie potrafi egzystować bez innych wielkich potworów. Gdzieś pomiędzy owymi skazanymi na zagładę stworami przemykają pomiędzy ich ogromnymi fundamentami setki, tysiące, dziesiątki tysięcy małych gryzoni, siewców nieładu, nieporządku i anarchii. Autorki/rzy owego pamfletu nie planują dalekosiężnej przyszłości, nie opowiadają

nam o utopijnych krainach, które powstaną gdy tylko dinozaury padną pod naporem historii, nie chcą nawet w zmasowany i zorganizowany sposób przeprowadzić jeden wielki atak na wielkie gady. Wolą pomiędzy nimi tworzyć sieci wzajemnych powiązań jednostek i grup wzajemnego zaufania, praktykować wolne życie na tyle, na ile się da, wydzierać kawałek po kawałku grunt spod grubych łap gigantów, podkopywać, drążyć, konspirować i atakować w sposób nieskoordynowany. Podgryzanie dinozaurów trwa już wiele lat i zapewne trwać będzie jeszcze niejedną chwilę. Nie będzie rewolucyjnego meteorytu, który nagle zmiecie wszelkiego rodzaju stęchniałe potwory z powierzchni ziemi, strącając je w otchłanie niebytu. Ewolucja potrzebuje czasu... ale nie oznacza to tego, że mamy zastygnąć w rozpaczy i bezruchu. Anarchia, która może podkopać byt wielkich bytów, jest anarchią w działaniu, nieustannym chaosem wymierzonym w konstruktywizm i schematyzm. To nasze życie musi się stać anarchią, a nasze działania muszą porywać innych. Tylko w ten sposób możemy doprowadzić dinozaury do upadku. Piszący „Anarchię w erze dinozaurów" rzucają na lewo i prawo przykładami takich działań, tych nam współczesnych, jak i z dalszych i bliższych dziejów. Pokazują, że walka bez samozadowolenia i zabawy spełza w końcu na niczym, wypala nas od wewnątrz, pozostawia jałowe pola, zamiast dając radość i spełniające się marzenia. Poprzez ortodoksję nie stworzymy nic lepszego, stając się męczennikami sprawy, przegrywamy nie tylko własne życie, ale i nadzieję dla siebie i innych. Szukajmy więc Anarchii tam, gdzie nikt by nie przypuszczał, że tam ją znajdziemy. Łączmy sieć wzajemnych powiązań, tych życiowych i ideowych. Bawmy się i knujmy jednocześnie, gdyż inaczej zatracimy się w jednym bądź drugim... Czytając „Anarchię w erze dinozaurów" odnosiłem wrażenie, iż gdzieś już to wszystko było, ktoś już to podobnie opisał... Na myśl z miejsca pojawił się mi Hakim Bey ze swą koncepcja Tymczasowej Strefy Autonomicznej, przywołujący historyczne miejsca i ludzi, którzy tworzyli wolność na oceanie niewoli, żyjąc tak jak chcą, pośród niewolników Babilonu, uciekając od Systemu, by cieszyć się swobodą i bawić pośród wolnych sobie. Wolne duchy z The Curious George Brigade, podobnie jak Bey, dekonstruują ideologię społecznego anarchizmu, stawiając zamiast niej idee Anarchii wolnej od -izmów, nieortodoksyjnej i wszechobecnej. Nie stawiają granic, nie szanują autorytetów, porzucają nadzieję na rewolucję, która wszystko zmieni. Chcą być wolni tu i teraz, a nie kiedyś tam... Czy jest to słuszna droga? Nie wiem? Ale może warto się z nią zapoznać i zacząć nią kroczyć, nie oglądając się na nic ani na nikogo.
Krawat

„A-Tak" nr 15, A3, 24 str.

To już piętnasta odsłona tego darmowego pisma anarchistycznego. Naprawdę podziwiam determinacje ekipy, która jest zaangażowana w tą anarcholską robotę! Jest jak zawsze sporo czytania, a podejmowane na łamach pisma tematy nierzadko wychodzą poza utarte i schematyczne ramy anarchizmu. Nie będę się zagłębiał szczegółowo w zawartość pisma, gdyż każdy/a z was może to zrobić osobiście, jeśli jeszcze nie zrobił/a. Nadmienię tylko kilka ciekawszych rzeczy, które być może zachęcą niezdecydowanych/e. O zeszłorocznym Strajku Kobiety tym razem na łamach „A-Taku" nieco krytycznie, z umiejscowieniem go w politycznym spektaklu, koncepcji powstałej jeszcze w latach 60-tych ub.w. i stworzonej przez francuskich sytuacjonistów. Tekst o tzw. szlaku bałkańskim to horror ludzkich tragedii na drodze do ponoć lepszego życia. To, co przeżywają ludzie próbujący dostać się do Pierwszego Świata (a ponoć mamy jeden świat?) to prawdziwa makabra XXI wieku. O Emmie Goldman powinno się pisywać wciąż, wciąż i jeszcze raz wciąż. Tym razem mamy obraz Czerwonej Emmy, jako pionierki wychowania seksualnego. I pomyśleć, iż w dzisiejszych czasach, w niektórych miejscach na globie, jest to wciąż problem nierozwiązany. Tragedia po prostu. Jest też artykuł o hiszpańskim raperze-komuniście, który poszedł siedzieć za obrazę majestatu iberyjskiej rodziny królewskiej! Pan kurwa król spierdala gdzie pieprz rośnie bo nakradł ile się dało, a biednego komuszka wsadzają do paki za wystrzelone słowa... Tragedia nr 2. Sporo materiałów w dodatku o zielonym anarchizmie: obrona drzew, prawa zwierząt, myśliwi-kłusownicy, kolej i anarchizm...W dziale filmowym, zamordowana Jolanta Brzeska, działaczka lokatorska z Warszawy i jej obraz w filmach dokumentalnych i fabularnych. Prócz tego wiele pomniejszych tekstów, lecz równie ważnych, stałe działy i inne anarcholskie rzeczy. Polecać nie muszę, samo się poleca!

Kontakt: atak@riseup.net

Krawat

„Bez Pana i Plebana. 111 gawęd z ludowej historii Śląska" – Dariusz Zalega, RM, Warszawa 2021

Na fali popularności książek „ludowej historii Polski" śląski historyk, publicysta i filmowiec, postanowił zabrać się za „ludową historię Śląska". Nie napisał jednak zwykłej książki, gdyż zamiast jednego obszernego tekstu podzielonego na rozdziały, zebrał do kupy ponad sto krótkich „gawęd" w tematyce lewicowych walk społecznych, krótkich biogramów najciekawszych postaci itp. Ma to pewne zalety, jak i wady. Tematy potraktowane zostały w dużej części po macoszemu, pozostawiając spory niedosyt wiedzy („gawędy" owe zazwyczaj mają po 2-3 strony, a te dłuższe nie przekraczają pięciu...). Zaletą jest różnorodność, jaką tu zaprezentowano; od procesów czarownic i pierwszych buntów włościaństwa, przez waleczne lata XIX i początków XX wieku, aż do okresu międzywojennego, kończąc na zakończeniu wojennej zawieruchy w roku 1945. Zalega pisze o mniej lub bardziej znanych działaczach i działaczkach lewicowych (anarchizm, socjalizm, komunizm), strajkach i buntach społecznych, prasie i literaturze społeczno-politycznej, wydarzeniach zapisanych na kartach ogólnej historii, jak i tych zapomnianych. Krótkie teksty czyta się szybko, przeskakując momentalnie z tematu na temat. Z pewnością autor włożył tu grom pracy, gdyż większość materiałów powstała na podstawie prasowych doniesień, tudzież trudno dostępnych publikacji i książek. Teksty często okraszone są ponadto ilustracjami przedstawiającymi bohaterów/rki czy opisywane sytuacje. Dobra rzecz, choć niedosyty jednak pozostaje...

Krawat

„Bezpieczniej na ulicy. Obrazkowa instrukcja jak radzić sobie z policją na protestach", A5, 8 str.

Bardzo fajna komiksowa broszurka, jaka przydać się może każdej/mu z nas przed jakąkolwiek demonstracją, pikieta czy inną akcją. Rzecz pierwotnie powstała w czasie protestów Black Lives Matter w USA (w polskiej wersji pominięto jedynie jedną stronę, nieadekwatną do naszych działań policji) i przetłumaczona przez Kolektyw Antyrepresyjny „Szpila" i warszawski ACK. Krótkie, jednostronicowe komiksy podejmują ważne aspekty naszego bezpieczeństwa: jak iść w demonstracji, co robić gdy zostaniesz zapamiętany/na przez gliniarzy, jak rozpoznać policyjny kocioł, jak prowadzić demo mieszając przy okazji policyjne szyki czy w końcu, w jaki sposób chronić swoje ręce... Niewielka acz bardzo pożyteczna rzecz.

Kontakt: fb.com/kolektywszpila

Krawat

„Bitch" nr 3, A4, 140 str. + fotozin, A5, 100 str.

Turčo z ekipą wypuścił trzeci numer mojego najbardziej ulubionego zina czecho-słowackiego. Po śmierci Filipa i końcu „Hluboká Orba", to „Bitch" jest jego godnym następca. Czuję tu dużą inspirację „Hluboká Orba", ale nie ma w tym właściwie nic złego. Drugi numer był poświęcony polskiej scenie, ten numer

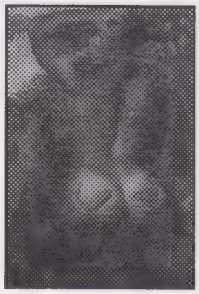

zaś poświęcony jest artystom ze sceny punkowej; grafikom, malarzom i fotografom. Dwójka wydana była w limitowanej wersji z foto-zinem, numer trzeci też jest z fotozinem, tylko już bez limitu. Znajdziecie w nim zdjęcia z gigów wypytywanych osób. Kolorowa okładka od razu pokazuje, że trzyma się w rękach gazetę hardcorową :). Są recenzje i kolumny, ale najciekawsze są wywiady z artystami jak Stiv Art, Murilo, Carlos Casotti, Roman Lariš, Šumi, Deexgee, Smrčák, Akihiko Sugimoto, Michael Thorn, Paya, Marek Rybenský z EVIDENCE SMRTI i wydawca zina „Bakteria". Jest też krótki tekst o Vaclavie Žufanie, którego możecie znać z koncertów nie tylko w Pradze, bo ten już 60-letni koleś i jego aparat fotograficzny pojawiają się na prawie wszystkich imprezach punkowych od granic wschodnich aż po Berlin... był on też wydawcą zinów hardcore'owych za czasów komuny. Nie zabrakło też rozmów z kapelami, są MEDICATION, FAILURE i ONA SNOP. Dalej można przeczytać wywiad z braćmi Pepa i Ondra, prowadzącymi label Dead Heroes Rec. Pod koniec jest parę tour raportów od BOILING POINT, LIDSKÉ ZDROJE i SEE YOU IN HELL - South East Asia 2019, który można przeczytać we wszystkich czeskich zinach, ha ha. Dużo czytania w języku czeskim, a komu za mało, to możne jeszcze pooglądać setki zdjęć w foto-zinie. „Bitch" dostaje po prostu pięć gwiazdek z pięciu!

Kontakt: bxixtxchxzine@gmail.com

Rad

„Bunkier" nr 5, B5, 64 str.

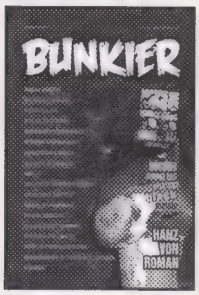

Radomski „Bunkier" nie daje za wygraną i ukazuje się nadal... Co mnie niezmiernie cieszy, bo zdążyłem się już przyzwyczaić do w miarę poprawnej regularności tego zina. Dla mnie tym razem są tu dwa główne punkty programu. Pierwszy już na samym początku, zapis rozmowy z Rafałem Księżykiem, głównie o jego ostatniej książce, „Dzika rzecz", o której pisałem na łamach ostatniego „Chaosu". Rozmowa bardzo ciekawa, urozmaicona rysunkami nieżyjącego punkowego artysty, Irka Wolskiego. Polecam sam wywiad i przede wszystkim lekturę książki. Drugi jasny (czy raczej ciemny) punkt tego numeru to cały dział poświęcony muzyce metalowej. Zaczyna się on kilkoma stronami komiksu o tytule „Mentale". Potem mamy wspomnienia o radomskiej scenie metalowej, gdzie obok kompletnie nieznanych mi kapel typu WENETIS, THORN, MORTUS, SAURON czy AHRET DEV, dość często padają też nazwy MEANS OF CONTROL czy BISECT, które były znane chyba każdemu, kto otarł się o scenę hardcore punk i lubił dobrego, rodzimego crusta. Jest to pierwsza część tekstu, liczę więc, iż w następnym numerze „Bunkra" znajdę ciąg dalszy... Kolejny tekst okołometalowy to „Wszyscy byliśmy metalami" autorstwa Grześka Bartosa, gdzie autor wspomina swoją historię z muzyką metalową... Cóż, pewnie wielu z was mogłoby napisać podobny tekst, w tym i niżej podpisany. Ale metal w różnych odmianach to nie tylko zatęchła przeszłość. HANZ VON ROMAN to współcześnie nam grający zespół z Radomia, który gra coś, co określa mianem thrash rocka. Trupio czarne strony „Bunkra" kończy „Leksykon nowej fali polskiego black metalu", gdzie w krótki i zwięzły sposób przedstawiono nam dwadzieścia najciekawszych projektów związanych ze scena metalową. Pośród nich nie zabrakło tych najważniejszych, jak choćby MGŁA, FURIA, BATUSHKA czy MORD'A'STIGMATA, jak i mniej popularnych; BIESY, SZNUR, KŁY czy OCCULTUM. Prócz całego tego metalowego ścierwa, znajdziecie tu jeszcze ciekawy wywiad z artystką wywodzącą się z Radomia, Rolką Zaborską, oraz to, co zawsze gości na łamach „Bunkra": felietony, prozę, poezję, grafiki czy rysunki. Poziom wciąż ten sam, czyli raczej wysoki. I tak trzymać!

Kontakt: bunierzine@wp.pl

Krawat

„Byk, Maczuga i inni... Na tropie najgroźniejszych przestępców międzywojennej Małopolski i Podkarpacia" – Szymon Jakubowski, Tradycja, Rzeszów 2021

Autora niniejszej książki znam od wielu lat. Kiedyś działał w Ruchu Wolność i Pokój (co pominięto w nocie biograficznej na tylnej okładce książki), później, już jako lokalny dziennikarz, przychylnym okiem pisał o poczynaniach rzeszowskich anarchistów. Poza pracą dziennikarską (pisywał nie tylko w lokalnych pismach, również tych krajowych i polonijnych), od wielu lat zajmuje się historią Rzeszowa, jak i całego Podkarpacia. Od 2014 roku wydaje regionalistyczne pismo historyczne „Podkarpacka Historia".

„Byk, Maczuga i inni..." to książka dość interesująca z perspektywy regionalnej, ale i społecznej. Dla mieszkańców ówczesnych województw lwowskiego i krakowskiego, a dzisiejszego Podkarpacia i częściowo Małopolski, nie lada gratką będzie zanurzenie się w przestępczym świecie międzywojnia, gdzie będą mogli odkryć nie tylko znane sobie z autopsji miejsca, ale być może przypomnieć wydarzenia, o których słyszeli w dzieciństwie od swych dziadków czy pradziadków... Czytelnicy z innych regionów Polski, dzięki tej książce dowiedzą się, jak wyglądała szara rzeczywistość wschodnich rubieży dzisiejszej Rzeczypospolitej, choć wówczas rubieże te sięgały jeszcze daleko, daleko na wschód... Jakubowski dla potrzeb niniejszej publikacji zrobił konkretną kwerendę zarówno historycznej prasy i innych wydawnictw, jak i zachowanych archiwów państwowych. Raczej nie miał już szans na rozmowy ze świadkami tamtejszych wydarzeń, a jedynie ustne przekazy mogły się zachować w zasadzie w opowieściach, przekazywanych z pokolenia na pokolenie, które z czasem przechodzą w legendy, często mijające się już z prawdą. Społeczny aspekt książki to z pewnością tło, na jakim miały miejsce opisywane tu wydarzenia. Powszechny w II RP bandytyzm, szczególnie na terenach gdzie Wielka Wojna zasiała doszczętne spustoszenie (a takimi z całą pewnością były wschodnie rubieże kraju) brał się nie tylko z czystej chęci zysku. Duże znaczenie miało tu z pewnością pewne „zdziczenie obyczajów", będące skutkiem działań wojennych, jak i powszechna bieda, jaka panowało w miasteczkach i wsiach, a nawet większych aglomeracjach miejskich. Wynędzniały w wyniku wojen miejski i wiejski proletariat nie był w stanie najeść się frazesami o niepodległej ojczyźnie, stawiał więc albo na walkę społeczno-polityczną (zasilając szeregi komunistów, socjalistów czy radykalnych ludowców), albo na bandytyzm, czyli najkrótszą drogę do zapewnienia sobie minimalnych środków na przeżycie. Grabieże, napady rabunkowe, włamania i kradzieże stały się często jedyną możliwością, by nie zdechnąć z głodu. Niestety, zbyt często szły za nimi zbrodnie większego kalibru, jak gwałty i morderstwa. Mimo tego, biedne społeczeństwo nie zawsze szło na układy z władzą ścigającą bandytów. Być może dlatego, iż czasami i im coś skapywało z łupów, a być może, że biednego bandyta nie miał z czego grabić, a jak grabił bogatych, to biedny bogatego nie żałował... Znamienne jest też to, iż często bandytami stawali się ci, co już wcześniej mieli zatarg z prawem (co można uznać za normę), a w szczególności dezerterzy z okresu Wielkiej Wojny. Strach przed karą, nawet mimo tego, iż armie, z których zdezerterowali były w rozsypce, tak jak i ich imperia, jak i wizja nędznej egzystencji w biedzie pchały tych nieszczęśników nader często w objęcia życia poza prawem. W opisywanych przez Jakubowicza przypadkach trudno doszukiwać się jakichś szczytnych celów czy emancypacyjnych idei głoszonych przez podkarpackich i małopolskich bandytów. Raczej nie było pośród opisywanych tu przypadków tzw. „bandytyzmu społecznego", no może poza przypadkiem bandy pod wodzą Adama Płazy spod Leżajska, który to nader chętnie obdarowywał miejscowych częścią swoich łupów, a w zwyczaju swym miał grabić przeważnie księży i bogatych kupców. Co interesujące, Płaza jako chyba jedyny bohater niniejszej książki uszedł z życiem, mimo iż kilka razy salwował się ucieczką z rąk policyjnych hycli.

Poczynania bandytów z okresu międzywojennego to często opowieści barwne i niepozbawione wartkiej akcji i brawury. W obliczu nieuchronnego schwytania, straceńcy ci niechybnie podejmowali nadzwyczaj błyskotliwe decyzje, które niejeden raz ratowały im zadki. W większości jednak kończyli swoje żywoty od policyjnych kul, bądź po wyrokach sądów, które były dla nich bezlitościwe, na szafocie. Książkę czyta się więc niemal jednym tchem, co ułatwia jeszcze spora ilość archiwalnych fotografii. Jedynym dość poważnym dla mnie jej mankamentem jest „Wstęp" (na szczęście krótki) napisany przez dyrektora Biura Edukacji Historycznej Komendy Głównej Policji. Nie wiem, czy miała to być jakaś nobilitacja dla autora, ale mnie to kurewsko gryzie w oczy i nie wiem, czy wybaczę Szymonowi, ex-anarchiście, takie faux pas.

Krawat

„Dělěj něco! České a slovenské fanziny a budování alternativních scén" („Zrób coś! Czeskie i słowackie fanziny i budowanie scen alternatywnych") - Miroslav Michela, Jan Lomíček, Karel Šima, Grada Publishing, Praha 2021

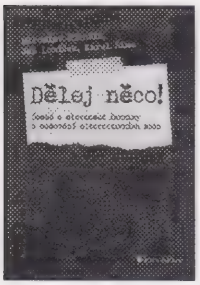

W lutym 2019 roku odwiedziłem z rodziną czeską Pragę. Smażony panierowany ser i lane piwo, a także niezwykle dobrze zachowane stare miasto (spacerując, przypominałem sobie sceny z filmu „Nieznośna lekkość bytu" na podstawie książki Miłana Kundery) zostaną w mojej wątrobie i sercu na zawsze...

Trochę zwiedzaliśmy, ale przyjechaliśmy przede wszystkim dlatego, że zgłosiłem się na konferencję naukową pt. „Building the Scenes? Fan/zines in Central Eastern and South Eastern Europe before and after the Fall of Berlin Wall", podczas której miałem opowiedzieć gościom co nieco o polskich punkowych fanzinach wydawanych w latach 1978-98. Inni mówili o alternatywnych pismach wydawanych w Czechosłowacji, Litwie, Jugosławii, Węgrzech, Francji, Grecji, no i oczywiście kolebce zinów, czyli Wielkiej Brytanii (w tym temacie możecie przeczytać mój wywiad z Matthew Worleyem w „Chaosie", nr 21, s. 125-128). Okazało się – czym innym jest podejrzewać, a czym innym wiedzieć – że ziny i zinopodobne twory były powszechnym zjawiskiem w Europie Środkowo- i Południowo-Wschodniej przed i po upadku Muru Berlińskiego, i były ważnym elementem budowania szeroko pojętej sceny niezależnej, o czym wspomniana konferencja miała traktować.

Co mnie jednak zdziwiło, to to, że moje kompleksy dotyczące bycia polskim naukowcem (jakby ktoś nie wiedział, to zapraszam na www.zinelibrary.pl) były bezpodstawne. Myślałem, że zostanę zagięty na każdym etapie rozmowy, że wszyscy będą mieć swoje archiwa, katalogi, wirtualne bazy i masę publikacji. Myliłem się. Fanziny są trudnym tematem badawczym, bo dostęp do nich jest ograniczony (środowiskowy i lokalny). Konferencja ta pokazała mi – przynajmniej tak to dziś pamiętam – że większość osób zajmujących się naukowo prasą alternatywną było lub jest związanych ze środowiskami, o których piszą (np. anarchopunk, radykalny feminizm, metal, sztuka) i dlatego mają dostęp do zinów, bądź też krytycznie patrzą w inną stronę i jakimś cudem udało im się dotrzeć do innych tytułów (np. pisma kibiców piłkarskich, neonazistów itd.). Świetnie zorganizowane archiwa zinów mają Czesi i Niemcy (a tuż za nimi chyba my!), wszyscy starają się publikować artykuły opisujące jakiś wycinek historii zinów danego kraju (niestety przeważnie w językach ojczystych), jednakże gorzej z publikacjami książkowymi. Te, owszem, są, ale wówczas albo wydają je sami twórcy zinów (w postaci wspomnień, przedruków itp.), albo są to książki naukowe analizujące konkretny typ zinów (np. książki wspomnianego Worleya o punkowych fanzinach w Anglii). Jednakże najwięcej mogą nam dać książki opisujące zjawisko dość ogólnie, ale za to z większej perspektywy, obejmując ziny różnych środowisk i publikowane w różnych przedziałach czasowych.

Ten przydługi wstęp miał uwypuklić to, jak bardzo ważną książką jest moim zdaniem „Dělěj něco!", którą niedawno otrzymałem od jednego z autorów i zdążyłem jedynie pobieżnie przejrzeć, lecz już zapowiadam czytelnikom „Chaosu" chęć przeprowadzenia wywiadu z Michelą, Lomíčkiem i Šimą. Wówczas wypytam ich o najważniejsze tytuły i związane z nimi historie.

W książce badacze skupiają się na czterech środowiskach, czy też grupach nadawczo-odbiorczych: punkowcy, hardcorowcy, metalowcy i skinheadzi. Zdziwił mnie brak innego typu zinów, bardzo popularnego w Polsce, czyli artzinów. Zapytałem o to Miroslava i ten odpowiedział, że pracowali głównie z muzycznymi i subkulturowymi zinami, i zwyczajnie nie wystarczyło im czasu na inne rodzaje. I nic dziwnego, bo w swoich zbiorach mają około 1100 tytułów, wydawanych od lat 80. do dnia dzisiejszego. Jest to pokaźny materiał porównywalny z polskim.

Książka składa się z siedmiu rozdziałów, a każdy z nich jest poprzedzony ilustracją – czarno-białym kolażem okładek i wewnętrznych stron zinów. Niektóre elementy grafik (np. radziecki żołnierz, glany) czy układ typograficzny do złudzenia przypominają te z polskich zinów.

Pierwszy rozdział to wstęp omawiający stan badań, założenia metodologiczne itd., zaś ostatni prezentuje wnioski płynące z analizy całości materiału.

Rozdział drugi traktuje o zinach wydawanych przez 1989 rokiem, opisując możliwości wydawnicze przy wzmożonej kontroli państwa oraz to, jak subkultury radziły sobie wówczas z tworzeniem sceny. Ważnym wątkiem jest to, że „niektórzy wydawcy współpracowali z opozycją, inni tworzyli fanziny pod auspicjami Związku Czechosłowackiej Młodzieży Socjalistycznej (SSM) i poruszali się w sferze tzw. szarej strefy i kultury tolerowanej przez państwowy reżim socjalistyczny. Fanziny były raczej próbą wsparcia fanów, buntu pokoleniowego, grupowego lub indywidualnego przeciwko kulturze głównego nurtu i ogółowi społeczeństwa, próbą stworzenia równoległej przestrzeni kulturowej lub po prostu wypełnienia »luki na rynku«". Czyli czechosłowackie ziny tworzyły coś, co my nazywamy u siebie „trzecim obiegiem", który nie potrzebował jednak opieki i był w większości przypadków samowystarczalny. Co ciekawe, mieliśmy w latach 80. przykład „kultury tolerowanej przez państwowy reżim" i były to fanziny z kręgów fantasy i science fiction, które legalnie ukazywały się przy fanowskich klubach (choć były też pirackie wydania książek i opowiadań).

W rozdziale trzecim opisano, jak radzono sobie w posocjalistycznym ruchu alternatywnym, który mierzył się z przejściem do kapitalizmu i wolnego rynku. Badacze piszą, że: „fanziny odgrywały nie tylko rolę wywrotową, ale i informacyjną. [Ziny przybierały różne formy wydawnicze - przyp. MF] (...) albo transformację w oficjalny periodyk, albo była to kwestia pozostania w »podziemiu« i podtrzymywania tradycji wydawnictw DIY. [Jednakże] (...) większość tych działań kończyła się najpóźniej po kilku latach. Jednak to pokolenie wydawców znacząco ukształtowało estetykę i wartości, które są obecne do dziś". Analogicznie było w początkach III RP.

W czwartym rozdziale poświęconym twórcom zinów, autorzy „Dělěj něco!" opisali indywidualne i zbiorowe strategie tworzenia zinów. Do podstawowych motywacji należą: praca dla sceny alternatywnej, aktywizm polityczny, a także próba tworzenia niezależnego dziennikarstwa alternatywnego. Jest tu także widoczne zaspokajanie osobistych potrzeb, próba informowania lub tworzenia platform do komunikacji itp. Zwrócono również uwagę na „zakres oddziaływania poszczególnych tytułów": od poziomu lokalnego po krajowy, regionalny, a nawet globalny.

W rozdziale piątym przedstawiono wyniki badań zawartości zinów, zwracając uwagę na teksty i ich treść (a także język, jakim się posługiwano), tytuły zinów (tu miła niespodzianka, bo zacytowano moje badania tytułów polskich zinów oraz odniesiono się do „Antologii zinów" Darka Ciosmaka, związanego z „Chaosem w Mojej Głowie"), a także opisano elementy graficzne.

W szóstym rozdziale pt. „Technologia, materialność, dystrybucja" opisano to, jak twórcy i użytkownicy odnoszą się do fanzinów (często stanowiących ważny etap życia), jaką wartość

ma dla nich idea DIY i w dalszym ciągu tworzenie papierowych pism (fizyczny kontaktu z drukiem, sprzedawania, wymiana i dzielenia się swoja twórczością z innymi.) w odniesieniu do cyfryzacji komunikacji w ostatnich dwudziestu latach. Badacze piszą, że materialny charakter fanzinów umożliwia lepsze nawiązanie bliskich relacji w obrębie scen.
Pozostaje tylko życzyć autorom kolejnych publikacji, bo prasa alternatywna była, jest i mam nadzieję, że w dalszym ciągu będzie ważnym narzędziem do przeciwstawiania się mainstreamowi (podległemu korporacjom) oraz propagandzie rządowej (ktokolwiek by próbował nami władać).

Mateusz Flont

„Dzień został w nocy. Wiersze z miłości i nienawiści" - Konrad Góra, wydawnictwo papierwdole, Dun Eideann-Ligoła Mała 2021

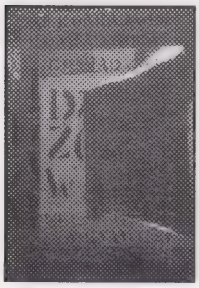

Konrad Góra strikes again! Dwa lata temu wyszedł „Kalendarz majów", który został nagrodzony Silesiusem, jedną z najważniejszych nagród literackich w Polsce i był nominowany do dwóch kolejnych, Nike oraz Nagrody Literackiej Gdynia. Parę miesięcy temu wyszedł kolejny tomik omawianego poety, „Dzień został w nocy. Wiersze z miłości i nienawiści", który jest kolejnym dowodem wysokiej formy tego lirycznego zawodnika. Na tylnej okładce książki możemy znaleźć blurby zachęcające do lektury tomiku. Pierwszy jest autorstwa badacza literatury i poety Kacpra Bartczaka, drugi koleżanki po fachu Góry, czyli poetki Julii Szychowiak. Te dwa teksty, mimo że na temat tej samej książki, bardzo się od siebie różnią. Tekst Bartczaka jest nieco przydługi i akademicki, natomiast ten autorstwa Szychowiak zamyka się w dwóch krótkich zdaniach. Pozwólcie, że je przytoczę.
„Ten człowiek powoduje, że oprócz wierszy Bohdana Zadury, podobają mi się jeszcze jakieś inne. Poezja polska ma na imię Konrad."
Jakkolwiek poezja Bohdana Zadury wydaje się być od paru lat przewidywalna, a nawet popadająca w autoplagiat, to jeżeli chodzi o Konrada Górę, to zgadzam się z powyższym stwierdzeniem na sto pro. Najnowszy tomik wrocławskiego poety naprawdę może się podobać. Jest ku temu parę przyczyn.
Po pierwsze, czytelnik identyfikuje się z podmiotem lirycznym tych wierszy. Jest tutaj wkurw jednostki świadomej tego, jak bardzo późny kapitalizm ora tkankę społeczną i jak mało robi się, nawet wśród nominalnej lewicy, by zaoferować jakąś alternatywę do tego zabójczego systemu. Góra jest poetą anarchizującym i jego wiersze pełne są odniesień do kwestii poruszających czerwono-czarną bańkę, takich jak Kurdystan, niszczenie planety, wyzysk i wykluczenie. Niektóre z tych wierszy są nawet przecudnie hermetyczne, ale przez to jeszcze bardziej wchodzą w nam w głowę. Pozwólcie, że zaprezentuję tego próbkę:

Dąb Bakłażanu Widawskiego

Dziewczyny grillowały cukinię,
aż wyszedł im bakłażan -
a ja spałem obok, w piachu
tak przeschniętym, że przy
gorszych postaraniach
robiłbym za żółciaka w sezamie

(Dzień został w nocy. Wiersze z miłości i nienawiści, str. 42)

Ten wiersz mógłby być trochę niezrozumiały dla kogoś, dla którego wegańskie grille nie są czymś nadzwyczajnym, ale tym lepiej. Dzięki temu tekst działa na dwóch poziomach. Dla tzw. kumatych jest on zgrabną scenką rodzajową z życia sceny, dla reszty otwarciem gotowej na różne interpretacje przestrzeni poetyckiej. I tak dobrze, i tak dobrze.
Kolejnym powodem dla którego radzę zaopatrzyć się w omawianą pozycję, to używany przez Górę język. Poeta doskonale balansuje między autentycznością języka mówionego a liryczną wrażliwością, przez co jego teksty są jednocześnie zajmujące na poziomie wewnętrznej narracji jak również na poziomie napięć języka. Bez sensu jednak mówić o tym i nie dać przykładu, tak więc po raz wtóry pozwolę sobie przytoczyć wiersz z tomiku:

W dniu śmierci dalekiego znajomego

Najłatwiej zgnieść orzech o orzech.
Człowieka o człowieka.
I tak będzie aż zostanie mi
ostatni orzech,
ostatni człowiek,
wreszcie bezsilne ręce.

(Dzień został w nocy. Wiersze z miłości i nienawiści, str. 42)

Sześć linijek. Dwadzieścia dwa słowa. Proste, a jednocześnie potrafiące zawrzeć w swojej metaforyce tak wiele spraw i emocji. Wyzysk, stojąca za nim przemoc, poczucie bezsilności wobec rozpędzonego kapitalizmu, który wyczerpując sam siebie, wyczerpuje jednocześnie ludzkie szanse na przyszłość. To jest naprawdę mistrzostwo zawrzeć tak wiele w tak niewielu słowach. Trzeba mieć ten tomik. Mamy swojego poetę.

Rafał Derda

„Ekstaza. Lata 90. Początek", Anna Gacek, Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2021

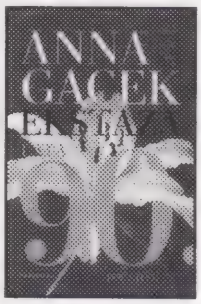

Znana z radiowej Trójki dziennikarka zabiera nas w podróż po popkulturze lat 90-tych. To ciekawa pozycja, która zachęca, żeby z nostalgią wrócić pamięcią do teledysków oglądanych kiedyś w telewizji (czytając warto mieć odpalonego youtuba i na bieżąco sobie sprawdzać to, o czym pisze autorka). Nie znajdziemy tu niszowych zespołów, ale jednak to książka o kulturze popularnej, więc dużo tu NIRVANY, Madonny, są też rozdziały o supermodelkach czy serialu „Twin Peaks". Ta książka to pierwsza część trylogii Anny Gacek, która ma sporą wiedzę o tym co pisze, a lektura jest źródłem wielu ciekawostek.

Iza

„Ezgetto 2", Nikt Nic Nie Wie 2021

„Ezgetto" to zbiór historyjek obrazkowych, komiksów narysowanych przez Michała Arkusińskiego, a teksty do komiksów pisał Robert Popielecki czy Marcin Pryt z 19 WIOSEN. Ta 40-stronicowa mini książeczką jest złożona z czterech opowieści, których akcja dzieje się w Zgierzu i Łodzi. Najfajniejsza to gitowska (a jak!) opowieść „Nożem uczył uczciwości" z tekstem Marcina Pryta , jakże 19 WIOSENNA, oraz „Boruta"- rzecz o składowisku śmieci. Całość jest w brudnym punkowym klimacie z charakterystyczną kreską Michała (którego można albo kochać, albo nienawidzić). Nie wiem, czy jest to mini-cudeńko jeszcze do kupienia, bo zostało wydane w nakładzie 99 sztuk, ale jak się wam uda złapać to kupujcie z zamkniętymi oczami.

QbaQ

„Grind Freak/Vomit" #1 split zine, A-5, 60 stron

Split dwóch zinów „Grind Freak" z Tajlandii oraz „Vomit" zine nie wiadomo skąd. Zine w całości muzyczny i w całości po angielsku (poza jednym wywiadem), a druk w niektórych miejscach jest taki, że trudno cokolwiek przeczytać. Pierwsze strony należą do tajskiego „Grind Freak" - skład kapel całkiem ciekawy: BRUTAL REACTION (Malezja), HELL HOUNDERS (Wielka Brytania),

SPYCHOTIC SUFFERENCE (Malezja), KAFIR-E-AZAM (Pakistan), HOLIDAY SUCKERS (Malezja), GALE (Ekwador), TUSSOCK (Malezja), JEFFRAY DAHMER (Indonezja). Do tego punk/grind raport z Pakistanu napisany przez Samiha (KAFIR-E-AZAM, MULTINATIONALS CORPORATION) i w zasadzie to wszystko.

„Vomit" zine prezentuje mocniejszą odmianę grindu, bo to ta świńska... Wywiady między innymi z TWIST ENDING, LAST DAYS OF HUMANITY (Holandia), INOPEXIA (Rosja), HYDROCELE (Rosja), SNUFF (?), CADAVER WASTE (Meksyk), ANAXJAN (Tajlandia), BONGHILL (Tajlandia). Ogólnie całość szybko się czyta, pytania w wywiadach wiele razy się powtarzają. Po obu stronach zina sporo reklam. Szkoda tylko, że jakość druku jest bardzo słaba.

Urbx

„Grind News" 2016-2021, A-5,10 stron

Dzięki wydawcy „Grind Newslettera" udało mi się zdobyć kilkanaście numerów tego periodyku - wszystkie numery od 2016 do 2021. Skromny, ale przejrzyście złożony newsletter dotyczy głównie tajskiej i lokalnej sceny hardcore, grind, crust, gore, punk, noisecore. W każdym numerze zawsze znajduje się wywiad z jakąś kapelą, a poza tym jest tona newsów i flayersów. Oczywiście wszystko w ichniejszym języku, ale i tak fajne i ciekawe przedsięwzięcie.

Urbx

„Haiku z fabryki" – Karol Izydorek, Rafał Kwiatkowski, seria „Katalog", Papier w Dole, Dùn Èideann -Ligota Mała, 2021

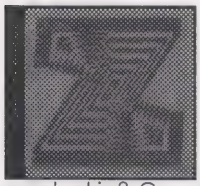

Rzecz godna polecenie niejednemu robotnikowi, choć mając na co dzień z nimi do czynienia zastanawiam się, czy cokolwiek by z tego zrozumieli? Bo czymże dla przeciętnego robotnika mogą być haiku? Wywodzące się z dalekiej Japonii krótkie formy poetyckie? Czy robol polski cokolwiek z nich zrozumie, nawet jeśli dotyczą one właśnie jego życia? Czy cokolwiek pojmie z tego, co chce mu przekazać poeta, również robolem się mieniący? Szczerze, śmiem wątpić. Ale może się mylę, bo w końcu robolami są tu poeci, jak i niżej podpisany, któremu w czasie lektury niejeden raz uśmiech na twarzy się pojawił, choć winien to być chyba uśmiech przez łzy... Izydorek i Kwiatkowski jadą tu ostro po bandzie, wciągając na światło dzienne wszelkie brudy i trudy robotniczego życia w świecie nam współczesnym. Zarówno jedne, jak i drugi, potrafią bardzo celnie w tych krótkich formach uwypuklić zarówno degrengoladę obecnie nam panujących stosunków pracy, jak i pokazać, iż współczesny robotnik ma też świat pragnień i marzeń, nazbyt często zbyt prozaicznych, ale jednak. Dodatkowo, w „Posłowiu", Kwiatkowski już jako obserwator pracy tymczasowej, pracy w agencjach zatrudniających rzesze współczesnych wyrobników, opisuje rzeczywistość taką, jaką niestety jest. Post-kapitalistyczna fabryka nie przywiązuje się do „elementu ludzkiego", ma go za nic, za kolejny element, który łatwo wymienić, niczym trybik w wielkiej maszynie. Z kolei Jacek Żebrowski, w swojej części „Posłowia" lituje się nad smutnym losem roBITNIKA, tego współczesnego nam nieszczęśnika uwiązanego do kieratu pracy najemnej, odwalającego „mięso codzienne swoich ośmiu godzin", obdartego z ludzkich uczuć i pragnień. Ale roBITNIK nie ma się co martwić, fabryka da mu szansę przeżycia „od pierwszego do pierwszego" a „boomerscy związkowcy i aktywiści o dłoniach pianistów" zatroszczą się o jego walkę klas.

Krawat

„Hardcorevenement" nr 1, A5, 48 str.

Pierwszy numer tego warszawskiego zina narobił trochę szumu w hardcore-punkowym facebooku. Wszystko to za sprawą niefortunnej okładki, gdzie umieszczona została vlepka nacjo-głupoli z Trzeciej Drogi. Kilku osobom puściły przez to nerwy i nie obyło się bez pyskówek... Sam wydawca broni się tym, że na

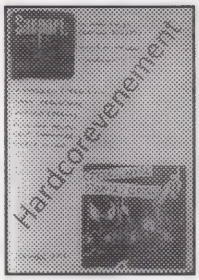

owej vlepce w stronę nacjo-zjebów leci butelka z benzyną, więc nie rozumie, skąd tyle gówna się na niego wylało, a ponadto jest on aktywny na polu walki z faszolami a sam przekaz zina jest jak najbardziej po „naszej" stronie. Nie da się jednak ukryć faktu, iż owa vlepa naprawdę została wyprodukowana przez trzeciodrogowców, i jej umieszczenie na okładce było poważnym błędem. Nieco później pojawiła się nowa wersja okładki, gdzie już nie kuła w oczy ta niefortunna grafika.

Jak na debiut, to sam zin jest w sumie taki sobie. Kompletnie nie podoba mi się skład, a w zasadzie jego totalny brak. Już w latach 90-tych, gdy nie było takich możliwości technicznych jak dziś, ludzie potrafili przy pomocy nożyczek, xera i kleju poskładać prawdziwe cudeńka, więc w dzisiejszej rzeczywistość wymagałbym od zinorobów nieco więcej inwencji twórczej. W tym przypadku mamy jej kompletny brak. Wywiady pozbawione jakiejkolwiek oprawy graficznej, bo za takową nie wystarcza logo zespołu czy jakaś jego ulotka. Niektóre strony zapełnione zostały po prostu wklejonymi ulotkami, nawet okładka nie jest zbyt zachęcająca do lektury. W tej dziedzinie twórcę (ów) zina czeka chyba jeszcze długa droga do jakiegoś tam poziomu, no, chyba że na szybko znajdą kogoś, kto ma jakiekolwiek pojęcie o łamaniu pism, niekoniecznie na super-extra poziomie. Zawartość merytoryczna broni się w jakimś tam stopniu... W muzycznych wywiadach przeważa klasyka polskiej sceny; INKWIZYCJA i WŁOCHATY. Dodatkiem jest zdecydowanie za krótki wywiad z ANSIAX, gdzie mordeczkę wydziera nasza rodaczka Madzia Królik. Z muzycznych klimatów jest jeszcze mało czytelny ni to wywiad, ni informacja o nieistniejącym już zespole CAMELEON (w zinie nazwę zespołu piszą przez „C", ale na wydanej płycie z archiwalnymi nagraniami kapeli nazwa jest już przez „K" - przydałaby się jakaś konsekwencja w podawaniu nazw kapel...). Z materiałów pozamuzycznym mamy tekst o poprawności politycznej wśród polskich aktywistów/stek społecznych, z którym momentami nietrudno się zgodzić oraz tekst opisujący wydarzenia ze Strajku Kobiet i zeszłorocznego 11 listopada, a w jego tle perypetie jednego z redaktorów zina z nacjonalistami, bądź agentami ABW, gdyż chyba sam do końca nie wie, kto chciał się z nim spotkać... Resztę stanowią treści ulotek dotyczące polityki narkotykowej w Polsce (m.in. info o Polskiej Sieci Polityki Narkotykowej czy porady, jak sobie radzić w przypadku bad tripa). Jak na razie to dla mnie grubo poniżej średniej, ale czekam na kolejny numer, może poziom się podniesie...

Kontakt: brak

Krawat

„Ilustrowany samouczek antymyśliwski" – Zenon Kruczyński, Wyd. Krytyki Politycznej, Warszawa 2021

Zenon Kruczyński, podobnie jak patron myśliwych, św. Hubert, polował lecz porzucił myślistwo. Ale samo porzucenie tej krwawej zabawy to było dla niego za mało. Z żarem neofity poświęcił się bez reszty walce z myśliwymi i ich chorym hobby. Doskonale znając owo środowisko od środka, wiedział jak się za to zabrać. A jako, iż przelewanie słów na papier idzie mu dość dobrze, uczynił więc z tego swoje główne oręże, choć angażuje się również na innych frontach walki o życie dzikich zwierząt i dzikiej przyrody. Po raz pierwszy zetknąłem się z jego twórczością przy okazji pierwszej, i jakże ważnej książki, „Farba znaczy krew". To osobiste rozliczenie się z własną przeszłością odcisnęło na mnie spore piętno. Nie, żebym wcześniej przychylnym okiem patrzył na polujących... od zawsze miałem do nich awersję, a widok wiszących truchełek zajęczych na balkonie sąsiada-myśliwego napawał mnie w dzieciństwie obrzydzeniem. „Farba znaczy krew" pokazała mi, że zawsze można diametralnie zmienić swoje życie, jeszcze bardziej utwierdziła mnie w przekonaniu, iż myślistwo nie jest ani

sportem, ani życiową koniecznością, oraz dostarczyła masę argumentów przeciwko tym maniakalnym mordercom, którzy zabijają w imieniu prawa i stęchłego zwyczaju.
Kurczyński w międzyczasie popełnił jeszcze kilka innych tekstów tyczących się myślistwa w Polsce, a teraz napisał kolejną rzecz, która stać się może naszą bronią. „Ilustrowany samouczek antymyśliwski" to rzecz napisana niezwykle lekką ręką, jerzykiem zrozumiałym nawet dla przeciętnego czytelnika, bez zbytnich, fachowych określeń. Autor w prosty sposób, posiłkując się fachową literaturą, badaniami i danymi statystycznymi, ukazuje nam ogromny bezsens rzezi dokonywanych przez myśliwych, przedstawia argumenty nie tylko moralne, ale również ekonomiczne i prawne. Obraz hobbystycznego myślistwa to nie tylko krew pozostawiona na łąkach i w lasach, to również niemal mafijne stosunki, jakie panują w środowisku polujących, powiązania pomiędzy śmiercionośną zabawą a światem polityki, bezprawie, jakie dotyka sporą część społeczeństwa, które ma w dalekim poważaniu krwawe zachcianki myśliwych. Kurczyński rozkłada to wszystko na części pierwsze, z jego argumentami trudno się nie zgodzić, i chyba nawet sami myśliwi mają z nim problem, gdyż kiedyś był jednym z nich, zna ich od podszewki, doskonale wie, jakie panują w tym środowisku układy, kto i komu ręce myje... Książka ta jest więc czymś ważnym dla polskiego ruchu antymyśliwskiego, który ma dziś utrudnione formy działania, gdyż tak popularne do niedawna blokowania polowań stały się dziś przestępstwem zagrożonym karą więzienia. Ale nie mamy tu tylko i wyłącznie argumentów „przeciwko", ten ex-myśliwy przedstawia również przemyślane alternatywy, kierunki, w jakich powinniśmy zmierzać, być może dziś wydające się nieco utopijnymi, ale kto wie, czy za kilka lat nie całkiem realnymi. Jak podaje autor, w Polsce wedle badań statystycznych, jedynie około 10 % populacji jasno popiera myśliwych! Zdecydowana większość Polek i Polaków jest im przeciwna lub obojętna. I jest to tendencja zwyżkowa, co daje nadzieje na przyszłość. Kupcie tę książkę, dajcie ją przeczytać tym, którzy nie mają wyrobionego zdania w temacie, a nawet tym, którzy chodzą po lasach z dubeltówkami... a rusz zmienią zdanie, a rusz pójdą drogą Kurczyńskiego i śmiercionośne zabawki zamienią na apart fotograficzny.
Przedmowę do książki napisała Olga Tokarczuk, laureatka Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w 2018 roku oraz wielu krajowych nagród literackich. Ponadto wydawnictwo zostało przyozdobione rysunkami Ryszarda Dąbrowskiego, autora sławetnych komiksów o Likwidatorze i zacnego rysownika, który zaczynał od punkowych fanzinów, oraz grafikami Katarzyny Błachuta.

Krawat

„x Kły i Pazury x", nr 1, A5, 60 str.

Nowo powstały zin „x Kły i Pazury x", który jest kontynuacją działalności niektórych osób związanych wcześniej z zinem „Wygrać Nowe Życie" (pięć numerów w latach 2015-18), nawiązuje swoją nazwą do zina „Mamkły Mampazury" (taka była właśnie pisownia), ukazującego się w latach 1992-95 w Grudziądzu (prawdopodobnie trzy numery wydane przez polski Animal Liberation Front), a także siłą rzeczy do płyty Dezertera „Mam Kły Mam Pazury" z 1996 roku.
Kolejne informacje o piśmie niesie wieloelementowy podtytuł: „vegan straight edge", „total liberation", „eko-anarchizm". O ile pierwsza i ostatnia etykieta znajdujące się w podtytule dla czytelnika „Chaosu" są raczej jasne, o tyle „total liberation" wymaga wyjaśnienia. Tłumaczy to już we wstępie xEDGARx, prowodyr tego zamieszania: „solidaryzujemy się i wspieramy osoby mierzące się ze wszelkimi formami dyskryminacji i opresji ze względu na pochodzenie, kolor skóry, tożsamość płciową, orientację seksualną, czy inne cechy wrodzone bądź osobiste wybory co do stylu życia, wyglądu itp., które nie krzywdzą innych. Nie uważamy, by jeden rodzaj niesprawiedliwości był ważniejszy od drugiego, dlatego kierujemy się ideą Total Liberation, która skupia się na walce ze wszystkimi przejawami ucisku, nie czyniąc żadnego z nich priorytetem". Muszę przyznać, że bardzo mi się podoba tak konkretne postawienie sprawy, bo nie zalatuje mi ono neoliberalno-kapitalistyczną pseudowolnością (w stylu „dobrego serca korporacji"), ani też „postawą wolnościową" prezentowaną przez polską wersję Alt-Right. Total liberation? Jestem na tak! Jeśli ktoś chce więcej informacji, to w zinie przeczyta na ten temat wyczerpujący artykuł (tłumaczenie tekstu prezentacji wygłoszonej podczas Drugiego Międzynarodowego Spotkania ws. Etyki Ekologicznej, Ateny, 2010 r.).
Gdy dorwiemy w swoje ręce „x Kły i Pazury x", naszą uwagę przyciągnie prosty i spójny skład, a także znajdujące się wewnątrz czarno-białe ilustracje i zdjęcia, co z jednej strony nadaje poważnego tonu, a z drugiej strony na pewno obniżyło koszty druku zina. Nakład to maksymalnie 300 sztuk, także spieszcie się, nim ktoś was wygryzie.
Zanim przystąpiłem do lektury zina, znałem już dwa teksty, ponieważ ich fragmenty były publikowane w „A-taku" (nr 15, czerwiec 2021). Są to: „Odcisk łap na kamerze. O traktowaniu zwierząt w przemyśle filmowym" oraz „Eksploatacja zwierząt a pandemia Covid 19". O ile pierwszy tekst samym tytułem streszcza nam swą treść (opisuje wybrane historie z branży filmowej, która nie obchodziła się zbyt dobrze ze zwierzętami, zwraca uwagę na to, jakie wynikały z tego problemy itd.), to drugi tekst może już niejedną osobę zdziwić. Bo co wspólnego mają wirus Sars-Cov-2 (wywołujący chorobę Covid-19) z wykorzystywaniem zwierząt w przemyśle wytwórczo-spożywczym? Jeśli ktoś nie jest, mówiąc w dużym uproszczeniu, „proeko", wege lub wegan, to może pomyśleć, że łączenie tych tematów jest bezpodstawne, znów lewactwo biadoli trzy po trzy itp. Jednakże wystarczy przypomnieć choćby książkę „W kieracie ubojni. Zwierzęta i ludzie w przemyśle mięsnym" (autorka, Ilona Rabizo, jest aktywistką Otwartych Klatek), aby zrozumieć, że wykorzystywanie zwierząt to złożony problem i niesie ze sobą nie tylko olbrzymie cierpienie (kwestia etyczna), ale również wpływa negatywnie na ludzi pracujących przy ich zabijaniu i obróbce (kwestia pracownicza) oraz na środowisko, ponieważ takie miejsca, jak przykładowo ubojnie czy fermy, emitują ogromne ilości zanieczyszczeń przedostających się do powietrza i gleby (kwestia ekologiczna).
Zin rozpoczyna się od „raportu z akcji bezpośrednich" (za okres 01.07.2020-01.03.2021) i „komunikatów" (dotyczących takich działalności z Polski i świata), a także „kolumn" rzucających nieco świeżego spojrzenia na bieżące sprawy (np. „Kilka słów o tym, co dał Strajk Kobiet"). Mam nadzieję, że jeśli kolejne numery zina będą się ukazywać, to taki wstęp zostanie zachowany, bo w dobie zachwytu nad mediami społecznościowymi, często rezygnuje się w papierowych wydawnictwach z „newsów" na rzecz publicystyki.
Przechodząc do dalszej zawartości pisma, warto zwrócić uwagę na „To nie jest dialog, czyli kwestia nie tylko wolności słowa, ale i wolności samej w sobie", który jest tłumaczeniem tekstu grupy CrimethInc (ze stycznia 2017 r.). Redakcja w komentarzu wstępnym tłumaczy powód umieszczenia tekstu w zinie: „Poniższy tekst omawia zagadnienie wolności słowa głównie z perspektywy osób zamieszkujących USA, jednak może też wnieść co nieco do dyskusji odnośnie granic wyrażania poglądów, która wypływa co jakiś czas, szczególnie w kontekście pomysłów delegalizacji organizacji typu ONR". Uważam, że takie teksty są potrzebne i mam nadzieję, że jest to punkt wyjścia do dalszych rozważań strategicznych skierowanych do polskich aktywistów.
Ważna dla zina jest też idea „Zielonego anarchizmu": „Jego główną podstawą – tłumaczy xEDGARx – jest chęć usunięcia wszelkiej hierarchii. Można byłoby powiedzieć, że nie różni się to niczym od klasycznego anarchizmu. Jednak »zielona« wersja idzie o wiele dalej, biorąc na celownik przekonanie człowieka o jego niezaprzeczalnej wyższości względem innych organizmów, czego konsekwencją jest pasmo okrucieństwa zadawanego wszystkiemu, co »nieludzkie«".
Oprócz tekstów ideologicznych możemy przeczytać ciekawy

wywiady z Timem Rulem, aktywistą vegan straight edge związanym z BBMA Records i muzykiem m.in. FORWARD TO EDEN, a także prywatnie wyznawcą islamu (padają tu takie słowa jak „vegan jihad", więc jest ciekawie). W zinie jest jeszcze kilka interesujących tekstów, a pierwszy numer „x Kły i Pazury x" wieńczą recenzje płyt.

Szczerze polecam zapoznać się z tym zinem i trzymam kciuki za kolejny numer, w tym za poszerzenie redakcji i zwiększenie liczby tekstów odautorskich.

Kontakt: facebook: XKły i PazuryX Zine

Mateusz Flont

„Krążownik" nr 4, A5, 40 str.

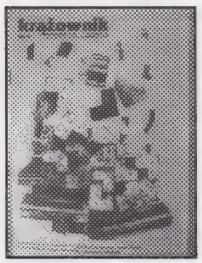

O tym zinie, wydawanym przez Boanerges DIY Label, pisałem już kilka numerów wstecz. Mamy więc kolejną jego odsłonę, która tradycyjnie rozpoczyna się krótkim wstępniakiem oraz katalogiem Boanerges, gdzie znajdziecie trochę zakręconych wydawnictw muzycznych, kilka książek czy w końcu niniejszego zina, którego wciąż dostępne są wcześniejsze numery. Pierwszym „prawdziwym" materiałem w środku jest druga część opowieści Marcina Fortuny o zespole SORDINA TRĄB YERYCHA, dalej mamy bardzo ciekawą rozmowę z Agatą Mickiewicz, która z miłości do języka słowackiego (i poniekąd również czeskiego) zawodowo zajęła się tłumaczeniami z mowy naszych południowych sąsiadów. Kolejna rozmowa również odbiega od tematyki muzycznej... Grzegorz Borys w 1997 roku postanowił sobie, iż da radę objechać rowerem całą Europę, a nawet dalej, gdyż jego dalekosiężny plan przyjmował, iż poprzez Afrykę dotrze na Wyspy Kanaryjskie. Swą radykalną wyprawę rowerową zaplanował tak, by jak najmniej spotykać się po drodze z ludźmi (i dlatego np. zazwyczaj wodę pobierał na cmentarzach, z rzadka prosząc o nią osobników z gatunku homo sapiens...), a żywić się postanowił głównie dzikimi roślinami oraz zabranymi ze sobą zupkami w proszku. I stąd zapewne ten tytułowy radykalizm, choć po lekturze muszę stwierdzić, że z merytorycznym przygotowaniem było u niego dość kiepsko. Wspomnienia tej wyprawy obejmują głównie trudy codziennej egzystencji cyklisty, trochę wewnętrznych walk ze sobą i napotykanymi problemami. Nie znajdziemy więc tu barwnych opisów przemierzanych krajobrazów ani fantastycznych wspomnień o odkrywaniu innych kultur poprzez codzienne napotykanie lokalnej ludności. Również dalekosiężny cel podróży okazał się mrzonką, gdyż zakończyła się ona załamaniem psychicznym gdzieś w okolicach Wenecji i rychłym powrotem do ziemi przodków. Nieco się zawiodłem tym materiałem, oczekiwałem zgoła czegoś innego... Kielczanin Marek Ryszard Wrona pogrywał w kapelach NĘDZA, UR, ŚMIELEJ, JEDYNA MAŚĆ, LODÓFKA i DEKRET. Przyznam się szczerze, iż znałem jedynie nazwę i muzykę ostatniej z nich. Ale nie mamy tu nic z muzycznych doświadczeń Wrony, gdyż na łamach „Krążownika" przedstawiona został tworzona przez niego poezja. Kilka dość intensywnych wierszy okraszonych intrygującymi grafikami. Dział niby-recenzji to rzecz dość dziwaczna w tym zinie. Obok omówień pozycji książkowych (nienajnowszych, w tym dwóch tomików poezji Petara z USTAWY O MŁODZIEŻY), znajdziemy tu reckę kasety zespołu MISTER, prekursora muzyki chodnikowej, która potem przemianowany został na disco-polo, a obok niej punkowa ZEMSTA NIETOPERZA i eksperymentalny SONIC HRMN. Natomiast omówienia filmów to z kolei krytyka polityki tożsamościowej Netflixa, film „Hara kiri" z 1962 roku oraz program telewizyjny „Antyczny świat profesora Krawczuka". Niezły odjazd, co? Numer domykają dwa wiersze i krótkie opowiadanie Zbigniewa Matusiaka oraz kilka „mądrych" sentencji, że aż pozwolę sobie krótszą z nich przytoczyć w całości: „W trzydziestym dziewiątym roku swego panowania rozchorował się Asa na nogi i cierpiał bardzo, jednakże nawet w swej chorobie szukał nie Pana, lecz lekarzy. Km 16,12.".

Kontakt: boanerges1@wp.pl

Krawat

„Lasoterapia" – Katarzyna Simonienko, Wydawnictwo Dragon, Bielsko-Biała 2021

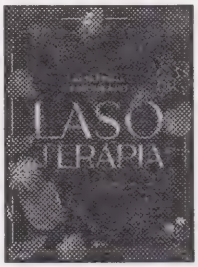

Kto z nas nie kocha lasu? Spacerów, rowerowych wypraw, odskoczni od miejskiego zgiełku... To jak silnie przywiązani jesteśmy do przyrody i jak trudno wytrzymać nam bez kontaktu z naturą mieliśmy okazje doświadczyć podczas lockdownu. Tak... do dziś trudno uwierzyć we wprowadzony wówczas zakaz wyjść do lasu (chore!). Książka Katarzyny Simonienko to zbiór naukowych dowodów na to jak silnie związani/związane jesteśmy z lasem oraz z jaką leczniczą mocą las może na nas oddziaływać. Wszechstronność leczniczego wpływu lasu, czy też tzw. „leśnych kąpieli" autorka ukazuje w oparciu o liczne badania i publikacje. Mam wrażenie, że prym w tej dziedzinie wiedzie Japonia, jako swoisty prekursor, nie brakuje jednak także odwołań do publikacji z innych państw, w tym, bardzo aktualnej (z 2020r.), z Polski. Momentami brakowało mi przypisów do niektórych z prezentowanych w książce danych, co w rezultacie okazało się dobrym pretekstem do kontaktu z autorką (fb), a po szybkiej odpowiedzi, uzyskaniu cennych informacji o kolejnych ciekawych pozycjach dotyczących tej tematyki.

Mike

„Listy od uwięzionych", Warszawski Anarchistyczny Czarny Krzyż, Warszawa 2021

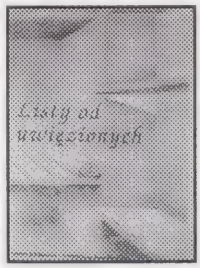

Broszura wydana z okazji Tygodnia Solidarności z Uwięzionymi Anarchist.k.ami, jaki miał miejsce w dniach 23-30 sierpnia 2021 roku. Jest to zbiór listów, oświadczeń i komunikatów uwięzionych osób związanych z ruchem anarchistycznym antyfaszystowskim, antyautorytarnym i rewolucyjnym z całego świata i z rożnych okresów czasowych. Rozpoczyna Thomas Meyer Falk, niemiecki anarchista, który odsiedział już 16 lat za napad na bank ale wciąż jest przetrzymywany przez niemieckie państwo w „areszcie prewencyjnym", który z okazji Tygodnia Solidarności napisał specjalne oświadczenie. Dalej mamy list napisany w więzieniu przez Czarną rewolucjonistkę Assatę Shakur. List pochodzi z 1973 roku i jest historycznym dokumentem walki Kolorowych z amerykańskim rasistowskim systemem. Gabriel Pombo da Silva to znany hiszpański anarchista, który w więzieniu przesiedział pond 20 lat i wciąż się tam znajduje, mimo iż odsiedział zasądzone mu wyroki. Opublikowano tu jeden z jego listów z 2004 roku, napisany po ucieczce z więzienia. Carla Tubeuf jest francuską anarchistką, która od lat mieszkała i działała we Włoszech, w Turynie. Państwo włoskie oskarżyło ją o „przynależność do organizacji terrorystycznej", została zatrzymana we Francji w lipcu 2020 roku. W liście z więzienia dzieli się z nami swoimi spostrzeżeniami o życiu we francuskich więzieniach, szczególnie w dobie pandemii korona-wirusa. Carla wciąż oczekuje na ekstradycję do Włoch... Chilijska anarchistka Monica Cabaliero w 2010 roku była jedną z oskarżonych w niesławnym procesie „Caso Bombas" w Chile, w 2013 roku skazano ją w Hiszpanii na cztery i pół roku więzienia za atak na Bazylikę del Pillar w Saragossie, by w końcu w 2020 roku zostać ponownie zatrzymaną w Chile z kilkoma zarzutami o ataki z pomocą materiałów wybuchowych. W krótkim liście zza krat Monica przesyła słowa solidarności dla innych więzionych anarchistów i anarchistek. Brian McCarvill był amerykańskim anarchistą, który przebywał w więzieniu od 1995 roku i zmarł w wyniku powikłań po korona-wirusie we wrześniu 2020 roku. W swym jednym z ostatnich listów z amerykańskiego gułagu opisuje warunki, z jakimi muszą sobie radzić osadzeni w USA oraz walki więźniów o godność i szacunek. Francesca Cerrone jest jedną z osób zatrzymanych w wyniku operacji „Białystok", przeprowadzonej przez włoskie państwo w czerwcu 2020 roku. W swym solidarnościowym liście pisze o buntach we włoskich zakładach karnych w czasie pandemii, swoich więzionych towarzyszach i krytykuje system penitencjarny po całości. Dimitrij Rezanowicz jest jednym z czte-

rech białoruskich anarchistów zatrzymanych w pobliżu granicy białorusko-ukraińskiej i oskarżonym o terroryzm. W krótkim liście (kontakt z tymi anarchistami jest szczególnie utrudniony) pisze o zatrzymanych i skazanych białoruskich opozycjonistach i własnym przemyśleniach o niewoli... Palestynka Wafa' Samir Ibrahim al-Bis została oskarżona przez rząd Izraela o próbę zamachu samobójczego, skazano ją na 12 lat więzienia ale na szczęście po 6 latach wyszła w ramach wymiany więźniów pomiędzy Palestyńskim Ruchem Oporu a izraelskim rządem. W swoim tekście opisuje niewyobrażalne warunki, w jakich przebywała i okropność tortur, jakim poddawali ją izraelscy strażnicy. Publikację kończy najdłuższy z tekstów, autorstwa greckiego insurekcjonisty, Giannisa Dimitrakisa. Został on zatrzymany w 2019 roku za próbę napadu rabunkowego i skazany na 11 i pół roku więzienia, bez możliwości wcześniejszego wyjścia. W maju 2021 roku Giannis ledwo uszedł z życiem po zamachu na niego w więzieniu i nadal przebywa w szpitalu. Pisze on o swojej drodze ku niezorganizowanej anarchii, swoich towarzyszach walki, akcjach, w jakich brał udział oraz międzynarodowym ruchu solidarności z uwięzionymi.

Krawat

„Noise Master" nr 36, A5, 92 str.

Siki z zespołu RABIES wydał już 36 numer swojego „Noise Master", najdłużej chyba wydawanego zina w Czechach, bo pierwszy numer ukazał się w 97 roku i bez przerw wychodzi on do dziś. Jak dotąd to wszystkie numery były robione na xero, ten jest pierwszym profesjonalnie wydrukowany. Zin od początku był kierowany na bardziej hałaśliwe rodzaje muzyki, jak grind, noise i industrial, i tak wydawca trzyma do dzisiaj. Zero mainstreamu. Monza sobie przeczytać biografię zespołów z Republiki Południowej Afryki ING i JUNKYARD LIPSTICK, czy z Iranu SOASHYANT (ciekawe ile znacie thrash metalowych kapel z Iranu?), lub thrashowy UNDER ASSAULT z Paragwaju. Wywiadów nie jest dużo, za to są dość długie; pierwszy z Bobem, kolesiem z Malezji, który gra w DEMISOR i prowadzi w Johor Bahru klub The Rockin Jamz Hall. Dalej z Michele, koleś z Włoch, który udziela się w grindowym NECROTIZED MASS, po nim Bilos i jego SICK SINUS SYNDROME i nietylko. Po nich ORBAN i czeska wersja LACK OF INTEREST czyli SKIPLIFE. A skoro jest to czeski zin, to jest i wywiad z Pepa, który robi Dysphoricam Audio Production, nie tylko o muzyce. Na koniec są dwa ciekawe artykuły o Konferencji Piwnej i wycieczce na Majorkę, ale lepiej sobie sam przeczytaj. A ja czekam na następny numer.

Kontakt: rabies-noise@volny.cz

Rad

„Oi! Oi! Oi! To punk z miasta Łodzi... Początki łódzkiego punk rocka" - D. Jędrasiak i P. „Bugs" Wawrzak, Fundacja „Człowiek i Środowisko", Łódź 2021

O czym jest ta książka, to już mówi nam sam tytuł, o początkach punk rocka w Łodzi. To nawet nie książka tylko ponad 300-stronicowa albumo-księga! Autorzy tej książki to jedni z pierwszych punkowców w Łodzi, którzy zaczynają opisywać swoją historię w roku 1976. Opowiadają na łamach tej księgi o sytuacji społeczno-gospodarczej w tamtym okresie, o swoim dzieciństwie, o wkręceniu się w punk, o swoich przygodach, wypadzie do Jarocina w 1980 roku, o pierwszych łódzkich koncertach, pierwszych punk rockowych zespołach, o tym, czego wtedy słuchali, jak się ubierali... Wszystkie te historie ubarwione są wypowiedziami innych załogantów, muzyków, artystów, którzy byli zamieszani w wydarzenia tamtych lat. No i wszystko jest udokumentowane mnóstwem zdjęć czarno-białych, jak i kolorowych. Wszystko na ładnym kredowym papierze i w twardej okładce. Pojawiają się osobne rozdziały o łódzkich zespołach, tych mniej znanych, lokalnych, jak i tych, które znała cała Polska: REZERWOWA ARMIA PRACA, PHANTOM, NO FUTURE, DETONATOR, MOSKWA, INSEKTY NJ i kilku innych. Niestety, Ziemek Kosmowski z zespołu BRAK nie wyraził zgody na publikację żadnych zdjęć i tekstów zespołu BRAK. Wielka szkoda, bo to ważny zespół dla łódzkiej i zarazem polskiej sceny. Dochodzą też rozdziały o łódzkich muzykach, poetach i artystach ważnych dla tamtejszego środowiska. Jest rozdział o załodze łódzkiej z mnóstwem zdjęć, jest o represjach milicji, wyjazdach do Bielska-Białej, opis trasy DEZERTER, DEUTER, TZN XENNA, na którą wybrali się załoganci z Łodzi. Są też relacje z łódzkich koncertów U.K. SUBS, DIE TOTEN HOSEN, TEST DEPARTMENT i innych. Do tego wszystkiego sporo załoganckich wspominek, opis integracyjnych wypadów, no i przede wszystkim mnóstwo zdjęć ówczesnych załogantów, kapel, miejsc... Bardzo dobra pozycja, ciekawa, historyczna, ładnie udokumentowana i świetnie wydana. Do książki dołączona jest zakładka, która ułatwia czytanie oraz płyta CD z nagraniami łódzkich zespołów! Większość nagrań pochodzi z koncertów, prób i kaset demo, rzucają nam one delikatne światło na to, jak wyglądały początki łódzkiego punka. Mamy tu nagrania zespołów PHANTOM, NO FUTURE, DETONATOR, REZERWOWA ARMIA PRACY, ATOMOWA DEZYNFEKCJA, MOSKWA, INSEKTY NA JAJACH. Bardzo ciekawa pozycja w odkrywaniu białych plam początków punk rocka w PRL-u. I jak dla mnie tylko jeden zgrzyt... Książka została wydana dzięki pomocy firmy Milex Meat, która jest producentem... ćwierci wołowych. Dla wegetarian i wegan wśród punków to cios w przeponę...

Pablo

„Pod czarnym sztandarem" – Louise Michel, Seria Tikn, Bractwo Trojka, Poznań 2021

O trojkowych broszurkach z serii Tikn pisałem już niejednokrotnie na łamach „Chaosu". Na Targach Książki Niezależnej w Warszawie we wrześnie 2021 roku miały swą premierę dwie kolejne pozycje. Pierwsza z nich, „Pod czarnym sztandarem" to druga pozycja w niniejsze serii, gdzie mamy do czynienia z tekstem w 100% anarchistycznym (większość publikacji w serii stanowią teksty, powiedzmy anarchizujące, ale niekoniecznie pisane przez anarchistów/tki i tyczące się anarchizmu sensu stricto), której autorką jest wspaniała francuska anarchistka, Louise Michel. Stałe czytelniczki i czytelnicy „Chaosu" zapewne pamiętają jej biogram, jaki ukazał się kilka numerów wstecz na łamach naszego zina, więc nie będę tu powracał do jej życia, które było niezwykle barwne. Tekst publikacji, a w zasadzie dwa teksty, stanowi mowa obronna Michel w czasie procesu po tzw. „rozruchach chlebowych". 9 marca 1883 roku, anarchistka, wraz z innym znanym francuskim anarchistą, Émilem Pougetem, poprowadziła ulicami Paryża pokojowo nastawioną demonstrację bezrobotnych. Gdy policja zaczęła spychać demonstrantów w kierunku bulwaru Sainte Germania, Michel stanęła na czele pochodu z czarnym sztandarem w dłoniach... Gniew społeczny doprowadził wówczas do tego, iż kilkadziesiąt osób wdarło się do trzech piekarni, wynosząc chleb i rozdając go pośród głodnych demonstrantów. Wówczas to policja postanowiła zatrzymać Louise, jak prowodyrkę zajść, a gdy z rąk gliniarzy próbował ją wyratować Pouget, aresztowano również i jego. Oboje stanęli przed sądem w dniach 21-23 czerwca 1883 roku, Michel skazano na sześć lat więzienia, a Pougeta na osiem. Trzy lata później objęła ich amnestia, i mimo iż Michel nie chciała opuścić więzienia, dziękując za łaskę państwa, to siłą wyrzucono ją na ulice. W broszurze mamy dwie wersje mowy obronnej Michel, która zrezygnowała z obrońcy z urzędu i sama się broniła, gdyż uważała cały proces za sprawę polityczną. Pierwsza wersja pochodzi z „Gazette des tribunaux", dziennika poświęconego kwestiom prawnym (później tekst ten został włączony do wspomnień Louise Michel), a druga z centrowo-liberalnej gazety „Le Temps", i został on wykorzystany potem na plakacie propagującym idee tej znakomitej anarchistki. Michel, która jako czynna uczestniczka Komuny Paryskiej, skazana została na zsyłkę w Nowej Kaledonii, powróciła

z katorgi już jako anarchistka (wcześniej była socjalistką-blankistką).W swej obronie nader często powoływała się na tragedie Komuny i zbrodnie, jakich dopuścili się Wersalczycy. Wręcz szydziła ze skali „przestępstwa" kradzieży kilku bochenków chleba wobec masowych egzekucji dokonanych po upadku Komuny. Przypomniała również tragiczną klęskę Francuzów pod Sedanem, twierdząc, iż gdyby wówczas żołnierze zwrócili się przeciwko dowódcą, nie doszłoby do niej. Zarzuty grabieży nie traktowała zbyt poważnie, gdyż wedle anarchistki, były to tylko ledwo okruchy chleba zabrane przez głodnych ludzi...
Ta w sumie dość krótka mowa nie jest może jakimś jednym z najważniejszych dokumentów z historii ruchu anarchistycznego, ale doskonale oddaje klimat, jaki panował we Francji w drugiej połowie XIX wieku, gdy ruch libertalny stawał się dość znaczącym elementem na społecznej mapie Republiki. Mam nadzieję, iż niebawem doczekamy się kolejnych pozycji z serii Tikn, które odkrywać będą przed polskimi czytelniczkami/kami kolejne białe plamy z historii anarchizmu.

Krawat

„Polski hardcore, część pierwsza" – Filip Bogaczyk, Kagra, Poznań 2021

Gdy nagle pojawiła się wiadomość o tej książce, cała scena sikała w majty. Jarali się wszyscy, wyczekiwali na dzień premiery, a gdy w końcu książka (która jest niezłą cegłą – ponad 700 stron!) się ukazała i ludzie zaczęli ją namiętnie czytać, nagle się okazało, że piękny sen pękł jak mydlana bańka. Książka ta ma swych namiętnych fanów, jak i zaciekłych krytyków. Jedni chwalą, inni karcą za karygodne błędy faktologiczne i kompletny brak korekty, znęcając się nad autorem, jak i wydawcą (ponoć to on winny jest temu, iż nie nałożono kolejnych korekt podsyłanych przez autora). Jeszcze inni są gdzieś pośrodku, w tym i niżej podpisany...
Przebrnąłem przez lekturę tego wiekopomnego dzieła, mając już gdzieś za głową masę opinii i druzgocących recenzji. Czytałem i sam się wkurwiałem, ale z drugiej strony cieszyłem się, że ktoś odważył się coś takiego napisać. Bo to naprawdę nie lada wyczyn. Bałem się tego, że postanowiła zrobić to osoba „spoza sceny". Bogaczyk chyba nigdy nie był punkiem, podejrzewam, iż wcześniej ze sceną hardcore punk nie miał zbyt ścisłych więzi, i zastanawiam się dlaczego w zasadzie podjął się tak trudnego zadania? Jedyną książkę, jaka wcześniej popełnił, poświecił zespołowi TURBO, który ma tu się jakoś nijak... ale mniejsza z tym. Wydaje mi się, że gdyby tę książkę napisała osoba od lat siedząca w „klimacie", wszyscy byliby bardziej zadowoleni i chyba mniej by było jadu wylewającego się na autora. No ale niestety, żaden „sceners" nie podjął rękawicy i musimy się „cieszyć" tym, co jest.
Nie podejmę się tu wypunktowania poszczególnych błędów autora, pomylonych nazwisk, dat wydarzeń, nazw zespołów czy ich miejsca pochodzenia. Musiałbym raz jeszcze dokładnie przewertować książkę, by spisać wszystkie te byki. Myślę, że każdy/a z czytelników/czek znalazł/a tu niejedno potknięcie autora. Osobiście bardziej uraziły mnie jego słowa tyczące się anarchizmu, a takie sformułowania, jak „domorośli anarchiści na garnuszku mamusi" czy „środowiska anarchistycznych (pseudo)intelektualistów" podnosiły skutecznie ciśnienie krwi w moim organizmie. Autor coś tam liznął z teorii anarchistycznej, choć chyba niewiele z niej zrozumiał, a w swoisty moralizatorski sposób próbuje zrównać anarchizm z autorytarnymi kierunkami pokroju marksizm-leninizm czy inny trockizm, czy maoizm. Niektóre z użytych przez niego sformułowań równie dobrze mogłyby ukazać się w jakimś prawicowym szmatławcu, a niestety znalazły się w książce poświęconej scenie hardcore punk. Niezbyt dobrze świadczy też o autorze wyrażanie własnych opinii o podjętym temacie, gdyż pisząc książkę opisującą pewną historię, kronikarz powinien raczej zachować choć pozorowany obiektywizm. Są to niewątpliwie rzeczy, które zaważyły na moim odbiorze książki.
A w książce tej znajdziecie naprawdę dużo informacji, począwszy od początków punk rocka w Polsce, powstawaniu niezależnej sceny hardcore punk, a skończywszy na szerszym opisie poszczególnych zespołów czy środowisk. Jeśli ktoś jeszcze nie czytał, to nadmienię, iż jest co nieco o takich tuzach, jak: DEZERTER, TRYBUNA BRUDU, ID, ABADDON, THE CORPSE, NADZÓR, NATCHNIONY TRAKTOR, USTAWA O MŁODZIEŻY, H.C.P., APATIA, SKTC, ROTTWEILER, 7 GODZIN SNU, FRONTSIDE, POST REGIMENT, INKWIZYCJA, CYMEON X, RESPECT, AHIMSA, SCHIZMA, GUERNICA Y LUNO oraz jeszcze więcej i więcej... Prócz tego znajdziemy tu osobne rozdziały poświęcone etyce Do It Yourself, ruchowi Straight Edge i Hardline czy w końcu te o wpływie anarchizmu na scenę hardcore punk. Jako, iż jest to pierwsza część, to wielu nazw tu zdecydowanie brakuje, ale mam nadzieje zobaczyć je w kolejnych wydaniach (a mają być jeszcze dwie części kontynuacji...). Oby tylko kolejne części nie zawierały tak poważnych błędów i wypaczeń, jak hardcorowy debiut Bogaczyka.

Krawat

„Powstanie w Białorusi z perspektywy anarchistycznej. Społeczeństwo, więźniowie, chronologia wydarzenia.", A5, 40 str.

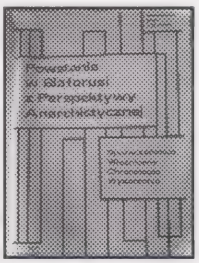

Broszura wydane przez Anarchistyczną Grupę „Pramen", będąca zbiorem tekstów, wywiadów i komentarzy na temat Białoruskiej Rewolucji, wolnościowego zrywu przeciwko dyktaturze Łukaszeniki, jaki wybuchł po kolejnych sfałszowanych wyborach. Wszystko opisane z anarchistycznej perspektywy. Bunt białoruskiego społeczeństwa, obrane taktyki walki, represje, rola grup i jednostek antyautorytarnych, analiza wydarzeń i chronologiczny zapis przegranej niestety kolejnej „rewolucji". Warto czytać i wyciągać wnioski na przyszłość. Mimo iż walka kolejny raz została przegrana, a białoruska dyktatura wciąż trwa, to gdzieś w środku wciąż tli się zarzewie niezgody na takową sytuację. Zapewne trzeba będzie poczekać, aż historia znów zatoczy swoje małe kółko, by Białorusini ponownie stanęli do walki z państwową hydrą, która gnębi naszych wschodnich sąsiadów. Być może kolejnym razem się uda, być może wcześniej zdechnie „ojciec narodu", co zapewne wywoła kolejną rewolucyjną falę. Czas pokaże, na razie trzeba trwać i wyciągać wnioski z przegranej sprawy.

Krawat

„Przewóz" – Andrzej Stasiuk, Czarne, Wołowiec 2021

Kiedy książka mnie zachwyca, czytam ją wolniej. Dawkuję sobie kolejne porcje, smakuję, nie chcę rozstawać się z jej narracją. Tak było i tym razem. Historia nieoczywista, przedstawiana z wielorakich perspektyw, tak za sprawą zróżnicowania narratorów jak i czasu ich refleksji. Tak jak Twardoch wielowątkowo przedstawia śląską rzeczywistość, tak Stasiuk dźga nadbużańskie bagna z każdej strony, trafiając tu i ówdzie na drogocenny materiał do tej nieoczywistej opowieści, w której nawet wyklęci partyzanci wcale nie są przedstawieni, w jakiego sposób można się było po autorze i jego wypowiedziach spodziewać. Rosjanie, hitlerowcy, Żydzi, wyklęci i normalsi usiłujący przetrwać w tym bagnie – nikt nie jest tu dookreślony, otwierają się za to pokłady wyobraźni, nazwa Sobibór wywołuje dreszcze nawet wspominana mimochodem...
Wyobraźnia podsuwa mi pasującą tu jak ulał rodzinną opowieść – wracający spod Stalingradu Niemcy obozowali w przyklasztornym ukraińskim obejściu, gdzie mój dziadek był piekarzem. Oficer zajął izbę wraz ze swym owczarkiem, który rzucał się z zębami do gardła wszystkim poza moim kilkuletnim wówczas ojcem. Ten chcąc nie chcąc zanosił „panu oficerowi" wyprane ciuchy, gdy ten zażywał kąpieli w balii. Tak poznał smak czekolady z wojskowych racji, a dziadkowie ura-

towali swoje kury, czy kaczki, kiedy wehrmachtowcy przegonili ukraińskich policjantów, rekwirujących co się jeszcze dało. Żołnierze stacjonowali w ogrodzie usiłując pozbyć się pcheł i wszy, po jakimś czasie ruszyli dalej na zachód. Poza smakiem czekolady i ocalonym drobiem zostawili na pamiątkę tyfus – ojciec zachorował i przeżył, zmarła po zarażeniu opiekująca się nim jego matka.

Uszaty

„Raban - wspomnienia warszawskiego anarchisty" – Tymoteusz Onyszkiewicz, wydawnictwo papierwdole – Katalog Press, Dun Eideann-Ligota Mała 2021

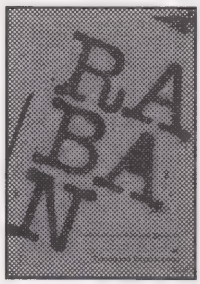

Jest to rzecz nowa, i nienowa zarazem. Tymek Onyszkiewicz, warszawski anarchista, poeta, pisarz i instruktor jogi, popełnił już jakiś czas temu dwie niewielkie w sumie książeczki: „Czas: Anarchia. Tryb: Rewolucja. Wspomnienia warszawskiego anarchisty 1989 – 1991" i „Opary Anarchii. Łzy Rewolucji. Warszawski anarchista krąży wokół Antyszczytu 2004". Obie wydane przez wydawnictwo Nowy Świat, które zawinęło swój majdan i zniknęło w niebycie, a wydane w 2014 i 2015 roku pozycje są dziś w zasadzie nieosiągalne. Do dnia dzisiejszego, gdyż na „Raban" składają się właśnie obie książki, wydane w jednym tomie, nieco poprawione i okrojone z niepotrzebnych rzeczy. Jeśli więc ktoś nie zetknął się wcześniej z powyższymi publikacjami Tymoteusza, ma teraz doskonałą okazję nadrobić stracone możliwości. Książka bardzo schludnie wydana, okraszona na końcu kilkunastoma fotografiami, głównie z pierwszego okresu historycznego (szkoda tylko, że zdjęcie nie zostały opisane, dawałoby to możliwość czytelnikowi zobrazowanie opisywanych wydarzeń, a tak może się tylko domyślać, o co tu chodzi). Onyszkiewicz dość subiektywnie zapisał własne doświadczenia z okresu „swojej rewolucji", gdy młodzieńczy bunt wylewał się na ulice, by tak w rewolucyjnym wirze walk stawiać czoło wszelkim przeciwnościom losu. Zdecydowanie barwniejsza jest tu pierwsza część, mająca swe miejsce w historycznym czasie zmian społeczno-politycznych w Polsce, więcej się tu dzieje, bo i okres był o wiele gorętszy. Uliczne happeningi, gonitwy z nazi-skinami, przepychanki z policją, akcje ekologiczne, anarchistyczne dysputy... a wszystko to w czasie wielkich nadziei, również tych na „naszą rewolucję". W drugiej części autor skupia już jakby bardziej na sobie, rozdarty wewnętrznie powraca na łono Anarchii i raz jeszcze, wraz z innymi, podjąć próbę obalenia kapitalistycznego molocha. Oczywiście próba ta spełzła na niczym, ale czy poza celem, do którego dążymy, nie jest ważniejsza droga, jaką przemierzamy? Czyta się momentami z zapartym tchem, ale są też cięższe momenty. Śmiało polecam, bo warto zapoznać się z „naszą" historią, bo tą oficjalną, jak wiadomo, piszą zwycięscy.

Krawat

„Revolution Rock" nr 2, 40 str.

Większość punków interesujących się słowem pisany kupiła i czytała książkę Wojtka „Pędzla" Kozielskiego „Weltschmerz Hardcore". Ten mały zinek jest kontynuacją czy post scriptum książki Pędzla opisującej czasy życia w erze Covid-19. Możemy się dowiedzieć jak autor zakochał się w HOT SNAKES i opisywał jego miłość do kapeli oraz perypetie z dostaniem się na ich koncerty. Przeczytamy o życiu przedsiębiorcy w lockdownie czyli o tym, jak to nie załapał się w tarczę rządową - rzecz dla wybranych i dużych, mali, tacy jak Pędzel praktycznie zostali zostawieni sami sobie, o pierwszych zagranicznych podróżach autostopem. Przeczytałem szybko i ogólnie byłem mocno przygnębiony opowieściami Pędzla. Wojtek ma lekkie pióro, czyta się świetnie, ale mało posi hardcore... Współwydał to Uszaty z NNNW. Bardzo fajny, ale i ciut przygnębiający kawałek bibuły.

QbaQ

„Różnia i inne opowieści ze wsi obok", Mirosław Miniszewski, Dzikie Siedlisko 2020

Kolejna porcja krótkich opowiadań o złowrogim Podlasiu, na którym naziole i wszelkiej maści źli ludzie kończą marnie wśród bagien, sił nieczystych i w oparach szaleństwa. Historyjki są zabawne, zaskakujące i chwilami wręcz makabryczne, ale na pewno warte przeczytania, żeby wzbudzić chichot i zadumę nad nieograniczoną niczym wyobraźnią autora, który faktycznie mieszka na podlaskim pustkowiu. Jeśli już jesteśmy w temacie autora, to należy mu się ogromny szacunek za to, że angażuje się w działania na granicy i pomoc dla migrantek i migrantów.

Iza

„Rzuć aktywizm" – Andrew X, Nieczytelne 2021

Broszurka napisana już lata temu (1999) przez jednego z angielskich anarchistów a dziś przetłumaczona i wypuszczona u nas przez post-lewicowe wydawnictwo Nieczytelne. Rzecz napisana została po wydarzeniach z 18 czerwca 1999, gdy ulicami Londynu przeszedł Karnawał Przeciwko Kapitałowi, złożony z pokojowych manifestacji, masy krytycznej i imprezy ulicznej. Autor poddaj ostrej krytyce działania aktywistów, czy raczej „aktywistycznej mentalności", którą uważa za zgubną dla ruchów antyautorytarnych. Podważa on ekspertyzm oraz specjalizację aktywistów, odgrywane przez nich role narzucane przez sam aktywizm, jak i poświęcenie się „dla sprawy", tworzenie męczenników. Wyspecjalizowany aktywizm według Andrewa X, prowadzić może do wypalenia albo izolacji społecznej. Przy czym posiłkuje się on tutaj klasycznym „dziełem" sytuacjonizmu, „Rewolucją życia codziennego" Raoula Vanegiema, gdzie również doszczętnej krytyce poddano tzw. „zawodowych rewolucjonistów". Oczywiście celem niniejszej publikacji nie jest zachęta do całkowitego porzucenia walki o własne idee. Jest to raczej wypunktowanie pewnych błędów, jakie popełniają ludzie angażujący się w ruchy antyautorytarne, poprzez które niektórzy z nich stawiają się ponad wszystkich i wszystko. Dla autora, podobnie jak dla wcześniejszych sytuacjonistów, „Rewolucja dokonuje się każdego dnia przeciw zawodowym rewolucjonistom", więc wychodzi na to, iż w sferze jego marzeń jest społeczeństwo, gdzie wszyscy są rewolucjonistami. Niestety, są to tylko marzenia, gdyż świat jest jednak nieco inaczej skonstruowany i należałoby go całkowicie przebudować, aby marzenie się spełniło... Jak? Tego autor jednak nie podaje...

Krawat

„Samopomoc i DIY. Opór i oddolne strategie odzyskiwania kontroli nad własną płodnością oraz zdrowiem seksualnym" - Kolektyw Dzień Po, A5, 60 str.

Bardzo ładnie wydane wydawnictwo, które przez same twórczynie nazywane jest zinem. Jego zawartość w zasadzie tłumaczy już podtytuł. W środku znajdziecie masę informacji o tym, jak w dawnych czasach kobiety radziły sobie z antykoncepcją, jak zmieniało się prawo antyaborcyjne w Polsce i na świecie, dlaczego koncerny farmaceutyczne kontrolują antykoncepcję oraz już bardziej praktyczne porady dotyczące poszczególnych metod antykoncepcyjnych. Dla twórczyń niniejszego zina, związanych z Kolektywem Dzień Po, wszystko to jest „dniem powszednim", ale wiele dziewcząt i kobiet może nie mieć do końca ogarniętych tych tematów i to dla nich szczególnie jest to wydawnictwo!

Kontakt: dzienpo@riseup.net

Krawat

„Szatan w naszym domu. Kulisy śledztwa w sprawie przemocy rytualnej", Lawrence Wright, Czarne, Wołowiec 2021

Książka opowiada o Paulu Ingramie, zastępcy szeryfa, szanowanym obywatelu, który został w 1988 roku oskarżony przez swoje córki o molestowanie seksualne. Autor w ciekawy i wnikliwy sposób opowiada historię, która wstrząsnęła Stanami. Sporo tu przemocy, satanizmu i trików, jakie może spłatać ludzki umysł i pamięć. Wright dozuje napięcie i bardzo precyzyjnie opisuje to niezwykłe śledztwo. Dość makabryczna lektura, ale na pewno bardzo ciekawa, można się wiele dowiedzieć o działaniach ludzkiego umysłu.

Iza

„The Naturat" nr 13, A4, 64 str.

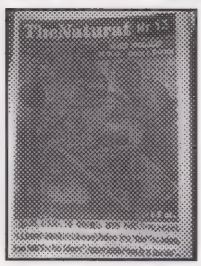

Chyba Gucio wziął sobie do serca moja słowa z poprzedniej recenzji „The Naturatu" i zrobił numer, gdzie nie znajdziecie ani jednego przedruku ;). I dobrze, choć mógłby jeszcze troszeczkę popracować nad składem, bo ja rozumiem, że ma być punkowa wyklejanka i niechaj już taka będzie, ale można by bardziej popracować z samym tekstem, bo literówki czasami aż kolą w oczy, a i muszę się też czepnąć jakości druku, bo to wstyd by w fajnym punkowym zinie niektóre zdjęcia wyglądały jak te w zinach z lat 90-tych, gdzie niemal wszystko było xerowane i często wychodziły czarno-białe plamy. Tu może aż tak źle nie ma, ale dużo zdjęć jest po prostu małoczytelnych. Tyle dziegciu, teraz będzie już sam miód...

Gustaw, idąc za przykładem pewnego zinoroba z Czech, który poświecił sporą część swojego zina polskiej scenie DIY/hardcore/punk, postanowił wydać numer prawie w 100% (piszę prawie, gdyż jedynie w dziale recenzji muzycznych mamy poza czechosłowackie wrzuty) poświęcony punkowym klimatom za naszą południową granicą. Głownie mamy tu Czechów, ale jest też coś o Słowacji więc po kolei. Wszystko zaczyna się ankietą pośród polskich punków (dlaczego nie wypowiada się tu żadne dziewczyna ja się pytam?) na temat ich kontaktów i stosunków do Czechów i Słowaków i tamtejszych punków. Co ciekawe, niemal wszyscy „kochają" Czechów, a ze Słowakami to już jakoś bardziej na bakier... No ale od Słowacji się tu wszystko zaczyna, bo mamy obszerny raport dotyczący tamtejszej sceny (szkoda tylko, że nie omawiający Bratysławy) a zaraz po nim wywiad z chyba najbardziej znanym w Polsce słowackim zespołem punkowym, ILEGALITY. Dalej już wszystko tyczące się czeskiej sceny. Mamy więc wywiady z tamtejszymi zespołami: THE NEUNIKNES, ACULEOS i NORTH MORES, ale Guciu skupił się bardziej na rozmowach z „ludźmi sceny", przepytując osobowości, które od lat działają w punk rocku na czeskiej ziemi. Pavel Friml stoi na czele jednej z najważniejszych tamtejszych wytwórni płytowej, Papagajuv Hlasatel Records, a wywiad z nim to miód na uszy. Kolega Pavel ma nieposkromione poczucie humoru, lubi szydzić ale i mówi prawdę o Polakach i Czechach. Tak w ogóle, to wydaje mi się, że lektura tego numeru „The Naturatu" może zburzyć w wielu Polkach i Polakach zbyt wyidealizowany obraz Czech i Czechów. Ale co tam dalej czytamy? Marzena to bynajmniej nie jakaś czeska riot grrrl, a punkowiec pogrywający w kapelach MARNE i IMPULSEALER oraz działający w Rosa Punx Collective w Orlovej. O tym wszystkim i wielu o innych aspektach tamtejszej sceny w wywiadzie z Marzeną... Natomiast scenę w Brnie możemy poznać dzięki wywiadowi z Radimem, tamtejszym załogantem i częstym bywalcem na polskich koncertach punkowych. Jeśli Czechy, to oczywiście nie mogło zabraknąć Pragi, choć o stolicy opowiada nam typ dość nietypowy, bo Polak (Bartek, zwany Zebrą) mieszkający tam już dobrych kilka lat i udzielający się w tamtejszej scenie (GOMORA, NARCOSA). Przerywnikiem pomiędzy wywiadami jest opowieść Arnosta o Vzdor Fest, jednym z co najmniej kilku niezależnych DIY festiwali na czeskiej ziemi. O innym feście, Open Air Party na Smertaku, w ostatnim już wywiadzie opowiada jeden z organizatorów, Pista. Wszystkie wywiady są zrobione na dobry poziomie i można z nich zaczerpnąć całkiem sporo informacji o omawianych miastach i punkowym półświatku. Zina zamykają działy recenzji; ten papierowy jest również czysto czeski, choć nieduży bo to tylko omówienie trzech zinów i trzech książek poświęconych czeskiemu undergroundowi. Natopmiast dział recek muzycznych, jak już wcześniej wspomniałem, to już misz-masz, bo obok czeskich kapel mamy tu już sporo polskich wydawnictw i różnych innych, z całego świata. Gucio recenzuje w zasadzie wszystko, co mu ostatnio wpada w łapska, więc czasami zdarzają się produkty sprzed lat kilku, a nawet kilkunastu... No cóż, taka widać jego wola i zabronić mu nie mogę ;).

Kontakt: niestety brak, ale zina w większości polskich punkowych dist.

Krawat

„Ultra Marchewa" nr 7 2/2021, A5, 36 str.

Kiedyś pisałem tu o pierwszym numerze tego zina dla punkowych (i nie tylko) biegaczy. Dla mnie, osoby, która wyznaje idee „no sports" (nie oglądam sportu nawet w TV...) była to swego rodzaju ciekawostka, o której nawet zapomniałem. Ale wszędobylski facebook przypomniał mi o tej papierowej inicjatywie, więc postanowiłem znów zerknąć, co tam piszą punki o bieganiu. Okazało się, iż w międzyczasie ukazało się kolejnych kilka numerów „Ultra Marchewy", ale ja skupię się na ostatniej odsłonie, z numerkiem siedem. Przede wszystkim gratki dla wydawców, że im się chce, a ponadto potrafią utrzymać kwartalną regularność wydawania swojego zina (w 2020 roku ukazały się jego cztery numery, w tym, jak na razie dwa, ale może już są kolejne?). Pisemko wciąż jest składane w staromodnej metodzie „papier, nożyczki i klej", co ma oczywiście swój urok. Na wstępie jest oczywiście coś o bieganiu, ale dalej już niekoniecznie. Mamy więc co nieco o tzw. superfoodach, potem o biegaczach na siłowni, poczuciu winy i manipulowaniu innymi, męskich kręgach i ich małomęskości, ulubionych męskich pozycjach w jodze, komiks o vega Zbyszku, kulcie płodności, kolejna część tekstu o koreańskim kimjang wraz z kilkoma przepisami, jedzeniu słodkości przy bieganiu oraz najdłuższy tekst w numerze, pochodzący z 1960 roku artykuł o zdrowotnych aspektach jazdy na rowerze... Do tego ładna, niebieska okładka (każdy z numerów ma inny kolor okładki) i w zasadzie to wszystko. Mimo iż nie biegam, to chętnie czytam o tym, jak inni radzą sobie z bieganiem...

Kontakt: vegaruners@gmail.com

Krawat

„Wojna" nr 2, A5, 24 str.

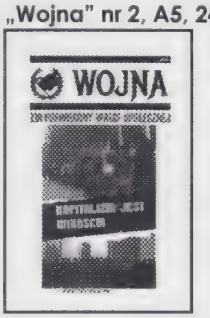

Wrocławskie anarchistki i anarchiści nie próżnują. Ledwo co dostałem pierwszy numer tego zinka, a już przyszedł drugi. Brawo ekipa! W środku poczytamy o historii majowego święta (a ma ono wybitnie anarchistyczne korzenie) oraz kilka tekstów w tematyce pandemicznej. Pierwszy z nich porusza temat zwykłych pracowników fizycznych, którzy nie mieli szczęście „pracy zdalnej" w domu i wciąż są najbardziej wystawiani na niebezpieczeństwo zarażenia. Po trochu jest tu też ruszony temat nierówności klasowej pomiędzy pracownikami najemnymi we współczesnym kapitalizmie. Niestety, wciąż „biurwy" czują się lepsze od zwykłych „fizoli", a niby „wszyscy jedziemy na tym samym wózku". Inny artykuł mówi o ludziach „niewidzialnych" (bezdomni, uchodźcy) w czasie pandemii, a jeszcze inny o rewolucyjnych obowiązkach w czasie zarazy... Mamy jeszcze krótki tekścik o tym, że jako pracownicy winniśmy być bardziej odważni i mniej grzeczni wobec pracodawców a na koniec tłumaczenie tekstu Aleksandra Berkmana o bez-

robociu. Miłymi dodatkami są wybór cytatów, recenzja filmu oraz krzyżówka, która jest zdecydowanie za mała i bez hasła do odkrycia. Trzeba by nad tym popracować ;). Pisemko wrocławskiej sekcji Federacji Anarchistycznej, mimo iż reprezentuje tzw. anarchizm społeczny, to jednak ma typowo bojowe nastawienie, co niestety nie za często zdarza się pośród polskich anarchistek/ów. A w końcu anarchizm zawsze powinien być nastawiony bojowo, gdyż anarchizm zawsze powinien oznaczać walkę z państwem, kapitałem i kościołem!

Kontakt: FA@Wolnywroclaw.pl

Krawat

„Wyziewy z Sandauka" nr 15, A5, 24 str.

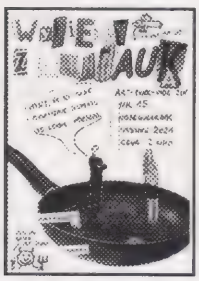

To już 15 numer tego odjechanego zinka rodem z Rzeszowa. Sandał nie popuszcza i daje nam kolejną dawkę punk rocka wymieszanego z artowskimi odjazdami. Stałe strzały w każdym numerze to krótkie i odjechane wywiady (tym razem z ARBEIT KOMMANDO) i dział „Literatura w punk rocku", gdzie kolejny raz zostałem zaskoczony rożnymi nawiązaniami pomiędzy słowem pisanym i punkową nutą. Prócz tego dużo fajnych kolaży i rysunków, krótki tekścik o kapeli HATEBEAK, w której na wokalu występuje papuga, też krótki tekścik o pogromie antyżydowskim we Lwowie (krótko po tej lekturze byłem w kinie na nowym „Weselu" Smarzowskiego, co jeszcze bardziej pogłębiło mą nienawiść do antysemitów!), recenzja książki dla dzieci o dobrej czarownicy, dwa krótkie i jedno dłuższe opowiadania... Plus, jak zwykle, wstępniak Sandała i garść wieści od zespołu WIELKI LAS. Poziom wciąż ten sam, lektura wciąż na półgodzinne posiedzenia na kiblu. Norma, ale jednak cieszy.

Kontakt: piotrwoszczak@wp.pl

Krawat

„Zarys biografii Piotra Kropotkina", Federacja Anarchistyczna Ostrów Wielkopolski, Ostrów Wlkp. 2021

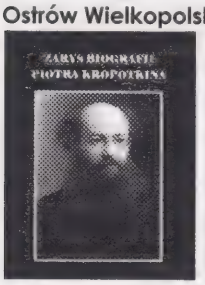

Rok 2021 śmiało można by nazwać rokiem kropotkinowskim. 8 lutego obchodziliśmy setną rocznicę śmierci tego wielkiego Rosjanina, jednego z „ojców anarchizmu", teoretyka anarchokomunizmu. W związku z niniejszą rocznicą Federacja Anarchistyczna Ostrów Wlkp. wydała broszurkę przedstawiającą „w skrócie" jego życie, które mogłaby być podstawą dobrego serialu historycznego (aż dziw bierze, iż jeszcze nikt nie wpadł na taki pomysł, no ale anarchiści nie mają zbyt dobrej sławy w show biznesie). Inicjatywa to chwalebna, choć szkoda, że treść niniejszej broszurki stanowi tekst, który wcześniej ukazał się na łamach książki Kropotkina, „Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju", jaka ukazała się nakładem Oficyny Trojka w 2006 roku. Można było się tu bardziej postarać, a tak dostaliśmy niestety „odgrzany kotlet". Broszura oczywiście bardzo ładnie wydana, co jest dużym plusem. Liczę, że w przyszłości wydawnictwo to bardziej nas zaskoczy...

Krawat

„Zielony anarchizm", Zielona Fala, Planeta Ziemia 2021

Zielona fala to ogólnopolski ruch ekologiczni; niehierarchiczny, niesformalizowany i opierający się głównie w swych działaniach na akcji bezpośredniej. Swe początki miał on w Federacji Anarchistycznej, choć dziś z pewnością wychodzi już poza tą najstarszą polską organizację anarchistyczną. O tym, czy jest i co robi Zielona Fala być może już nieco wiecie, ich niektóre akcje miały wybitnie spektakularny charakter, ale w takich żyjemy czasach, iż tylko dzięki radykalnym działaniom można przebić się z informacjami, iż z naszą Ziemią dzieje się naprawdę coś złego. Dotychczas publikacje Zielonej Fali gościły przewaznie na łamach pisma anarchistycznego „A-Tak", gdzie mają już na stałe swoje strony, ale aktywistki i aktywiści z ZF postanowili zrobić krok dalej i stąd ta broszurka, mam nadzieje, iż nie jedna jedyna. Podstawę jej stanowi tłumaczenie broszury angielskiego kolektywu Dysophia (wydali oni już kilka podobnych broszur w różnej tematyce). Jednak sama treść broszury trochę zawodzi. Bo to, czym jest anarchizm i jakie są jego ideowe podstawy wiedzą już chyba wszyscy, a konkrety dotyczące zielonego anarchizmu zaczynają się tu w zasadzie pod sam koniec, a spodziewałem się jednak czegoś więcej. Autorzy broszury nie określają się również, jaki konkretnie zielony anarchizm jest ich anarchizmem? Bo, mimo iż na końcu wymieniają społeczną ekologię, głęboką ekologię i prymitywizm, do z samej lektury ciężko wyczaić ku któremu kierunkowi ciążą. Na szczęście temat jest bardziej rozwinięty w manifeście Zielonej Fali, który zamyka całość. Nie do końca jest więc to celny strzał, który pomoże słabo zorientowanym w podjęciu słusznej decyzji wkroczenia na drogę Zielonej Anarchii.

Krawat

OUT NOW:
- **DROPDEAD**
"Live at Occii" Tape
- **EXCRETED ALIVE**
"The Seven Inches Of Excreted" Tape
- **THE EARWIGS/A.P.F.A.P.W.A.A.**
"Split" Tape

EXTREME TERROR PRODUCTION
ANTI SUPER STAR GRINDCORE/NOISE LABEL
SINCE 1997

LAST RELEASES:
GROSSMEMBER
"Blind Mass Consumption" Tape 98
- **PARALYZED SOCIETY/XABROUPTX**
"Split 7"" Lathe Cut

STILL AVAILABLE:
- **EXISTENCH** "The Demos" Tape
- **V/A A Tribute to WARSORE**
"10"LP with 16 page's booklet + A3 size poster"
- **TAKASHI OHKAWA/RYOSUKE KIYASU**
"Split Collaboration" Tape
- **MATKA TERESA/TERROR OF DYNAMITE ATTACK**
"Split 7"EP"
- **ANARCHUS** "Discography" Tape
- **AGATHOCLES/H.407** "Split 12"LP"
- **SONIC DIVER/L.P.P.** "Split" Tape
- **MASTIC SCUM** "Discography" Tape
- **TAKASHI OHKAWA/UNCONSCIOUS DISHARMONIC MULFUNCTION**
"7"EP" Lathe Cut

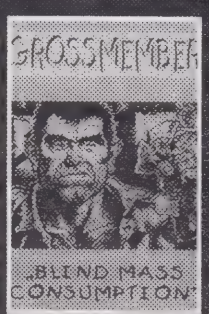

krytycznasytuacja@interia.pl
http://www.facebook.com/extremeterrorprod

ANARCHIA
TO PORZĄDEK,
NIE CHAOS
Inny Świat
NOWY NUMER JUŻ WKRÓTCE
www.innyswiat.com.pl

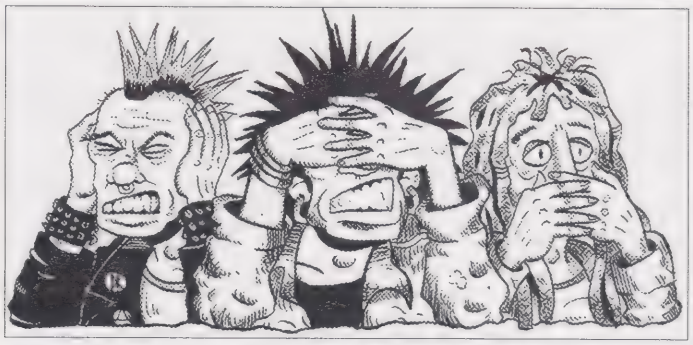

71TONMAN - War Is Peace//Peace Is Slavery CD
(Transcending Obscurity Records)

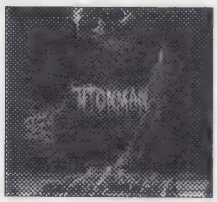

Powinniście pamiętać tę wrocławską orkiestrę z wywiadu, jaki ukazał się na łamach 19 numeru „Chaosu". Głównie mowa tam była o albumie „Earthwreck" i wcześniejszych dokonaniach zespołu, który po zasileniu składu przez nowego gardłowego, nabrał jakby świeższego powiewu - chociaż chyba źle to napisałem - bardziej stęchłego smrodu... Nowa pozycja w dorobku 71TONMAN to tylko, albo aż trzy numery. Piszę „tylko", gdyż jak na płytę, która trwa 23 minuty to trochę mało, ale też „aż", bo nie wiem, czy wytrzymałbym więcej... Choć w zasadzie to „muzycznie" mamy tu do czynienia z dwoma kawałkami. Rozpoczyna prawie ośmiominutowy potężny walec oblany czarną smołą, „War Is Peace". Zapowiedź zagłady świata i ludzkości, gdzie nie ma już ani nadziei, ani litości. Po nim nadchodzi „Peace Is Slavery", sześć minut ostatecznej apokalipsy Ziemi i całego życia na niej... 71TONMAN nie pozostawiają żadnych złudzeń, orwellowski scenariusz w ich wersji nie jest żadnym życiem pod nieustanną kontrolą i wszechobecną władzą. To koniec wszystkiego! Wszystko w nim płonie i lega w gruzach; ludzie, zwierzęta, miasta, przyroda... Nie wskazują winnych tego stanu rzeczy, choć nietrudno się domyślić, kto jest tego sprawcą. Całość zamyka „Ignorance Is Strength", dziewięciominutowe odgłosy z umarłego świata, gdzie na zgliszczach szaleją tylko wichry śmierci i zniszczenia. Płyta dobiegła końca, świat się skończył, nie pozostało już nic. Dla owładniętych szaleństwem końca wszystkiego ta potężna dawka sludge/doom metalu będzie niczym miód na pełne szlamu uszy, dla tych, co widzą jeszcze jakąkolwiek nadzieję dla ludzkości i życia na ziemi, te 23 minuty chaosu i ciężaru mogą stać się przekleństwem, którego wysłuchania nigdy nie będą sobie w stanie wybaczyć. Płyta w wersji podstawowej to zgrabny digipak ozdobiony chorymi grafikami, gdzie czerń przemienia się z zielonkowatym kolorem i wytłoczonym logiem zespołu. Wersja ekskluzywna to płyta z szeregiem gadżetów (badzik, naszywka, naklejka, podstawka i karta z autografami) zapakowana w drewnianą trumienkę. Oczywiście te wypasiona wersja miała limitowaną ilość, więc nie wiem, czy będzie wciąż dostępna.

Krawat

AGATHOCLES/WRAAK - When All is Lost split CD
(Animate Records)

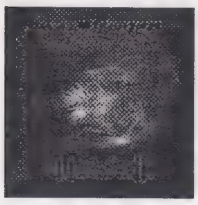

Krótki i szybki split, gdzie z jednej strony mamy starych wyjadaczy, a z drugiej, nowe pokolenie na scenie grindcore. Belgijskiego AGATHOCLESA chyba nie trzeba nikomu przedstawiać. Klasyk nad klasykami i bezapelacyjni królowie mincecore'a. W porównaniu z wieloma innymi ich wydawnictwami, tu wszystko słychać, i to nawet bardzo dobrze. Pięć nowych numerów i jeden klasyk („Jesus Enslaves"), a wszystko zagrane z dodatkową gitarą, za którą chwycił Joe Warkertin z ARCHAGATHUS. Tylko jeden numer przekracza minutę, więc wiecie czego można się tu spodziewać? Grindowe ataki w czystej postaci! Nawet za bardzo nie ma przy tym czasu zastanowić się, o czym oni tam bluzgają w tych swoich petardach... a tego niestety nie dowiemy się nawet z okładki płyty, gdyż zamieszczono tylko teksty drugiej grind-załogi. WRAAK, mimo iż swą nazwę podpierdolił z języka niderlandzkiego (a znaczy to ponoć zemsta, poza tym w tym kraju działała też metalowa kapela o takiej samej nazwie), to pochodzą z Niemiec i są niemal zupełną świeżynką. Rozpoczęli granie latem 2020 roku, choć wcześniej bujali się ponoć w jakimś SEIRIM i PURGATORY. Jest ich tylko trzech, ale od dawna już wiadomo, że do zagrania porządnego grindcore więcej w zasadzie nie potrzeba. Pięć kawałków zamieszczonych na niniejszym splicie to ich fonograficzny debiut. Zaczynają na lekkim zwolnieniu i nieco chaotycznie, ale nie dajcie się zwieść, to tylko podpucha... już końcówka tytułowego numeru zapowiada niezłą jatkę. No i zaczyna się! Drugi numer to niecała minuta ostrej napierdalanki, która nieco znów zwalnia, ale kolejny kawałek to już rzeźnia. Kolejny numer znów rani nasze uszy solidnym grindem z lekka deathowymi gitarami i wreszcie kończą swą krótką ucztę znów nieco chaotycznym numerem... WRAAK są bezlitośni a ich grindcore z lekkimi wpływami death metalu może wam się kojarzyć z takimi potentatami, jak IMPETIGO czy REGURGITATE. Split wyszedł zarówno na plastiku, CD, jak i kasecie magnetofonowej... Raczej tylko dla maniakalnych fanów GC!

Krawat

AGITACJA - Demo 96 CD
(Kolektyw Wydawniczy Fettor)

Nie miałem nawet pojęcia, iż w Żurominie istniał taki zespół! No, ale lata 90-te to prawdziwy wysyp kapel hardcore punk, w niemal każdym miasteczku istniały załogi, które miały również swoje kapele. Zazwyczaj ich „popularność" nie wychodziła poza własny region, i tak zapewne było również w tym przypadku. AGITACJA została założona w 1995 roku i chyba istniał tylko kilka lat. W 1996 roku nagrali demówkę w Żuromińskim Centrum Kultury, którą możemy teraz wysłuchać w zremasterowanej wersji (Wating Room Studio), uzupełnioną dwoma kawałkami z koncertu w 1997 roku. Dwóch ówczesnych członków AGITACJI, Paweł „Byczy" Mackiewicz (wokal) i Piotr „Rusek" Błaszkiewicz (bas i wokal) nie ma już pośród żywych punków, i właśnie im dedykowane jest to wydawnictwo. Muzycznie i ideowo AGITACJA to anarcho-punk pełną gębą, wyraźnie inspirowany takimi zespołami, jak WŁOCHATY czy ZAKON ŻEBRZĄCYCH. Materiał, mimomimo iż nagrany ćwierć wieku temu, to po latach broni się znakomicie. Z całą pewnością dużo zrobił tu współczesny mastering, dzięki któremu jakoś nagrań jest bardzo dobra, ale sama twórczość AGITACJI, pomimo tego, że jest dość schematyczna i w zasadzie mało odkrywcza, to jednak potrafi chwycić. Kawałki są zazwyczaj rozbudowane, z przemieniającymi się partiami szybkiego hardcore punka i zwolnień z delikatną gitarką w tle. Do tego dwa uzupełniające się wokale i teksty, prawie że manifesty polityczne, uderzające w głupotę społeczeństwa, wszechogarniający system polityczny i faszystowską zarazę... Wiem, wiem, wszystko to już było wyśpiewane i być może jest nieco wyświechtane, ale bierzmy pod uwagę to, iż mamy do czynienia z dokumentem tamtych czasów, gdy jeszcze wielu ludzi wierzyło w to, że prawdziwie wolnościowe zmiany w tym kraju są możliwe. Poza tym bije z nich autentyczność młodzieńczego buntu i wiary w Anarchię! Z całą pewnością duży wpływ na warstwę tekstową miał tu wczesny WŁOCHATY, któremu AGITACJI było chyba najbliżej. Mimo upływu czasu słucha się bardzo dobrze.

Krawat

AMEN/RED LIGHT split LP
(Going Postal, No Pasaran, Czarny Kot, N.I.C.)

Czas zapierdziela nieubłaganie i zanim człek zdąży się obejrzeć, to kapele z lat 90. stają się klasykami. Lubelskie AMEN i RED LIGHT stawały się nimi ponad dwie dekady temu na koncertach, w których wielu z nas brało czynny udział. Były jednymi z pierwszych zespołów w raczkującej D.I.Y. scenie, które zwróciły uwa-

gę załóg na potencjał drzemiący w tej części Polski. Na pewno bardziej rozpoznawalnym stał się AMEN, jednak powiedzenie, że RED LIGHT kojarzy jedynie garstka byłoby nieprawdą. Sama płyta jest winylową reedycją wydanej w 1994 przez Lagart Factory kasety z tym samym materiałem. Całość brzmi bardzo solidnie, oddając sedno i charakter obu kapel. Oprócz miasta pochodzenia łączą je jasno zarysowane poglądy wycelowane w fundamenty psującego się świata. Oba zespoły gryzą ten świat po łydkach w dobrze rozumianym punk rockowym sensie. Wśród kakofonicznej kanonady gitar na obu stronach krążka teksty pełnią rolę zaczepnych granatów stanowiąc główną oś płyty. Zarówno AMEN jak i RED LIGHT nie zostawiają w nich pola na intelektualne wydumki. Odbywa się w nich proste, bezpośrednie i bezpardonowe wykładanie „kawy na ławę". Wszystkie są podane na zimno, na surowo i na wprost. Chłopaki wylewają w nich kubły pomyj na policję, politykę, kościół, edukację czy tzw. państwo prawa. Nie ma dziwne, bo grając w czasach: „gdy pojebana komuna zamieniała się w jeszcze bardziej pojebaną demokrację" reagowali adekwatnie do sytuacji. Dżingle wklejone w całość dopełniają wrażenia, jakie te czasy były dzikie. Co oczywiste wydawnictwo zdominowane jest przez kolor czarny. Zaopatrzono je w solidny insert z tekstami, tłumaczeniami, krótkimi info o zespołach oraz serią zdjęć z epoki. Fajnie się tego słucha i fajnie się to trzyma w ręku. Wydawcy się przyłożyli przypominając jak wykuwała się scena w lubelskim. Bezapelacyjnie w tym rejonie AMEN i RED LIGHT wyważyły D.I.Y. bramę...po nich przyszło całe mrowie innych z tej diecezji. Tylko żal, że „Bocian", „Bajtek" i „Mrówa" nie doczekali...

j.Ap (listopad 2021)

ANGZA - Импулс На Морбидно Себе 7"EP
(Black Against Night)

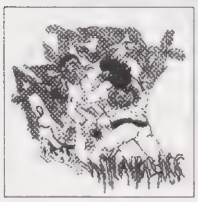

Osoba odpowiedzialna za Black Against Night z Melbourne, pochodzi z Macedonii albo pała wyjątkową miłością do tego kraju (od dwóch lat zwanego Republiką Północnej Macedonii), gdyż ponad połowa jego wydawnictw to zespoły właśnie stamtąd. Nie inaczej jest z recenzowaną tutaj ekipą. ANGZA pochodzą ze Skopje i powstali w 2018 roku. Już rok później można ich było zobaczyć w Europie (również w Polsce) na trasie o sympatycznej nazwie European Mental Asylum, gdzie planowali zagrać 12 koncertów, a ostatecznie stanęło na trzydziestu dwóch... Swój wyjazd podpięli pod trasę DISEASE, którzy bujali się po starym kontynencie przez blisko 3 miesiące. W składzie ANGZA można zresztą odnaleźć ludzi z tej kapeli oraz BORN FROM SLAUGHTER. Na koniec 2020 roku, światło dzienne ujrzał ich debiutancki singiel „Импулс На Морбидно Себе". „Odrobinę" koszmarna okładka odstrasza (w połączeniu z resztą grafik oraz tytułem nabiera sensu...), ale postanowiłem dać im szansę, bo etykieta schizophrenic noise crusher zapowiadała się ciekawie. Po odpaleniu gramofonu, zmiotła mnie totalna ściana dźwięku. Panie, toż to Japonia po linii ZYANOSE, D-CLONE, SYSTEM FUCKER czy FOLKEIIS pełną gębą!! Wokalnie również zainspirowane hałasem z kraju kwitnącej wiśni. W połowie pierwszej strony nadchodzi zwolnienie, a z każdym kolejnym kawałkiem robi się coraz bardziej poschizowanie i noise'owo (również wokalnie). Burdel na tej epce jest konkretny, ale słucha się tego bardzo przyjemnie i zapuszczam ją raz za razem, gdyż ma w sobie coś hipnotyzującego. Śmiech na koniec jest idealnym zakończeniem tego pokręconego materiału. Chciałbym napisać coś o tekstach, ale są spisane cyrylicą, co samo w sobie nie jest problemem, jednak we wkładce wyglądają jakby spisane ręcznie na kolanie w samochodzie jadącym po najgorszej z macedońskich dróg... Zobaczymy, co im wyjdzie z tego grania, bo mają na siebie pomysł albo cały czas szukają drogi, którą chcą podążyć, a zapewniają, że ostatniego słowa jeszcze nie powiedzieli. W każdym razie ja im kibicuję i czekam na kolejny materiał z logiem ANGZA. Wyszło 200 sztuk, więc radzę się spieszyć, bo jak ich odkryją japanofile oraz inni noise maniacy, to może być ciężko z dostaniem. Crusching Chainsaw Noise Crust na pełnej!

Albin

ANTIGAMA - Antigamology CD/DVD
(Selfmadegod Records)

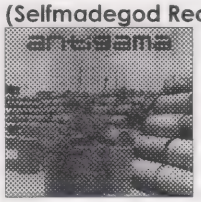

ANTIGAMA to jedna z tych kapel, która po pierwszym zetknięciu zrobiła na mnie piorunujące wrażenie, ale z czasem moje zainteresowanie ich twórczością słabło i wręcz niemal o nich zapomniałem. Nabycie drogą kupna niniejszej płyty uświadomiło mi, iż niesłedzenie ich twórczości było chyba sporym błędem, gdyż zespół ten wymyka się schematyczności i pospolitości, zaskakując co rusz swoimi pomysłami i podejściem do muzyki. „Antigamology", jak na kompilację utworów z różnych okresów i różnych wydawnictw, jest oczywiście płytą niespójną, ale poprzez tę różnorodność, produkcją wyjątkową. Zawartość płyty to nagrania, jakie w latach 2013-2018 ukazały się tylko i wyłącznie na płytach winylowych (pierwsze sześć numerów), zapis koncertu, jaki ANTIGAMA dała w czasie Depressant Over US Tour, 23 października 2018 roku w nowojorskim klubie Saint Vitus, oraz zamykająca wszystko sesja nagrana w czasie próby zespołu w listopadzie 2017 roku, która z pewnością jest tu największym smaczkiem. Ale po kolei.

Płytę otwierają trzy numery, jakie wcześnie znalazły się na spicie z TOTAL FUCKING DESTRUCTION. Już pierwszy z nich podnosi wysoko poprzeczkę; „Flies Redux" zaczyna się dość rytmicznie, by przejść w prawdziwą grind-orgię! „Stone Cold Bitch" to pierwszy z czterech coverów, jakie znalazły się na tej płycie. W wersji pierwotnej nagrał go RIGHTEOUS PIGS, kapela, która odcisnęła swoje piętno na mojej młodości. ANTIGAMA zagrała go oczywiście z większą werwą i nieco czyściej niż w oryginale. „Bulletproof" to z kolei coś, do czego ten zespół zdążył nas już przez lata przyzwyczaić; transowy kawałek, gdzie rzęch gitar łączy się z elektro sprzężeniami i pozostającym gdzieś w tle wokalem. Kolejne dwa numery pochodzą również ze splitu, tym razem ze szwedzkim ANIMA MORTE, który wykonuje muzę nazwaną przez siebie cinematic horror music. Również ANTIGAMA poszła na tym wydawnictwie tym śladem... pierwszy kawałek to „Malcontento Popolare"; cover utworu włoskiego muzyka i kompozytora muzyki filmowej Alessandro Alessandroniego. Instrumentalny utwór niesie za sobą mrok i niepokój. Zero grindowej jazdy, za to synchroniczna rytmiczność i pełna tajemniczość. Drugi numer z tego wydawnictwa, „Brothers", to też jakby spowolnione oblicze zespołu, z powtarzalnym, transowym motywem, jazgotem gitar i pojawiającymi się w tle przestrzennymi klawiszami. Z kolei „Eko-Death" to numer klasycznego polskiego zespołu grindcore z końcówki lat 80-tych ub. wieku, SCHISMOPATHIC, który ANTIGAMA nagrała na specjalne wydawnictwo, gdzie z drugiej strony siódemki znalazł się oryginał z 1988 r. Po nagraniach studyjnych przyszedł czas na prezentacje zespołu na żywo. Osiemnaście numerów w wersji live to przegląd twórczości ANTIGAMY z ostatnich lat. Znajdziemy tu głównie numery z trzech płyt: „The Insolent", „Depressant" i „Meteor". W wersji koncertowej chłopaki nie biorą jeńców i napierdalają równo swój techniczny grind, zwalniając jedynie momentami. Koncert kończy się ostatnim na płycie coverem, tym razem klasykiem - „Control" z repertuaru „ojców założycieli" z NAPALM DEATH. Na koniec zostaje ów największy chyba smaczek tego wydawnictwa. „Noisecore Session" to jak dotąd nieupubliczniona nigdy sesja, jaką ANTIGAMA zaserwowała sobie podczas jednej z prób zespołu. Przez ponad trzynaście minut obcujemy tu z kompletnym wariactwem w temacie noisecore'a. Nie ma się tu jednak co spodziewać kilku sekundowych naparzanek w stylu 7 MINUTES OF NAUSEA czy ANAL CUNT, to bardziej ukłon w stronę tego, co kiedyś wyprawiał John Zorn i NAKED CITY. Ultra szybkie rytmy wybijane przez perkusję łączą się z hałaśliwą gitarą i elektronicznymi klimatami, bardzo umiejętnie wpasowującymi się w całość. Do tego dochodzi wrzeszczący wokal, ale pozostający jakby w tle wszystkiego i momentami wybijający się saksofon. Dla kogoś, lubującego się w takich eksperymentach będzie to więc nie lada gratka, natomiast ci, którzy pozostają wierni klasycznemu graniu, mogą nie do końca to zdzierżyć. Mnie podoba się to zajebiście!

„Antigamology" to również płyta DVD. Jej głównym materiałem jest zapis koncertu z Obscene Extreme Festival 2013, gdzie w 22

minuty ANTIGAMA zaprezentowała dziesięć numerów. Jak jest na tym święcie gindcore i death metalu zapewne większość z was wie, choć na występie warszawskich gindersów obyło się bez większych ekscesów. Poza koncertem, znajdziemy tu kilka clipów: „Eraser", „Out Beyond", „Brothers", „Now" i „Division of Loney Crows". Mi najbardziej w gust przypadły „Brothers" i „Division of Loney Crows". Z tym drugim wiąże się również krótki filmik pokazujący, jak zostało nakręcone to małe arcydzieło. Poza tym znajdziecie tu jeszcze zazwyczaj krótkie raporty z nagrywania różnych sesji, jak i video zapowiedzi płyt ANTIGAMY. Płyta DVD to nie lada gratka dla zawziętych fanów zespołu, ale i ci mniej zapoznani z ich twórczością powinni być z niej zadowoleni.

Krawat

APATIA - Demo 1991 LP
(Refuse Records)

Dawno temu słuchało się tych nagrań z ogromnym podekscytowaniem, za to dziś z ogromnym sentymentem. Parafrazując Zbyszka Wodeckiego - lubię słuchać tego, co słuchałem już - przez co APATIA bardzo często ląduje na mym patefonie. Wyjątkowość tego zespołu polega m.in. na tym, że w przeciwieństwie do innych nie ma czegoś takiego jak stara APATIA i nowa APATIA. APATIA to APATIA i szlus. Nie ma APATII przed rozpadem i po reaktywacji. Ba (!!!) nie było ani jednego reunionu APATII i jakoś nie czuję by, takowy się zapowiadał. Między innymi przez to zasadnicze podejście zespół wypracował sobie ogromny szacunek i szacunku tego nigdy nie roztrwonił. Na ten stan rzeczy pracował od początku do samego końca. Początki tej drogi dokumentuje to demo, które zapewne u wielu z was leżakuje na kasetach. A od teraz (2021) można posłuchać go sobie z plastiku. Co na nim jest to prenumeratorom „Chaosu" tłumaczyć nie będę. Zaś tym, którzy przesiedzieli ostatnie 30 lat pod kamieniem oraz tym ze świeżutkim PESEL-em o tej płycie napiszę tak: Świszczy, piszczy, uszy niszczy, ale KURDE, JAKIE FAJNE!!!

j.Ap (październik 2021)

APORIA - Strefy graniczne CD
(DIY Koło Records)

APORIA to przedstawiciele polskiej sceny emo hardcore. Pochodzą z Wybrzeża, a dokładnie to z Tczewa i Gdańska, na koncie mają już kilka wydawnictw, więc nie powinni być całkiem nieznani. APORIA to twórczość, która potrafi poruszyć. Nie tylko muzyką, ale i słowami. To jak skrobanie po naszych duszach, czasami łagodne, a czasami z większym zadziorem. Ich hardcore potrafi w jednym numerze pokazać się z bardzo delikatnej strony, smutnej i melancholijnej, by za chwilę przejść w potężny wrzask scremo. Albo na odwrót, zaczynają na pełnej kurwie i nie minie chwila, gdy koją cię swą subtelnością. To nie jest łatwa muzyka, ale jest w niej coś pociągającego. Potrafi intrygować i jednocześnie łapać za serducho. W dodatku dochodzą do tego słowa. O granicach... tych przekraczanych i tych, których nigdy nie powinniśmy przekraczać. W czasach, gdy tyle mówi się o granicach i ich przekraczaniu, słowa te nabierają zupełnie innego znaczenia. Gdyby APORIA nagrywała tę płytę kilka miesięcy później, z pewnością dograłaby do tego jeszcze jeden, może nawet dwa kawałki. A tak, mamy ich niby tylko sześć, ale to wystarczy, by powiedzieć to, co miało się do powiedzenia. Każdy/a z nas musi się zmierzyć z APORIĄ na swój sposób, każdy/a zapewne odbierać ją będzie inaczej. Dodatkowym atutem płyty jest gościnny udział Piotra z ORPHANAGE NAMED EARTH (w dwóch numerach na gitarze i w jednym na wokalu), który nota bene płytę nagrał w swoim studiu Dobra 12. Okładkę zaprojektowała Among Scratches, a każda z płyt ma inną... tak, tak. W każdej płycie w okienku pojawia się inne zdjęcie, dostarczone zespołowi przez kilkudziesięciu autorów. Jest więc to płyta niepowtarzalna pod każdym względem.

Krawat

APPENDIX - Ei Raha Oo Mun Valuuttaa LP
(Puke N Vomit Records)

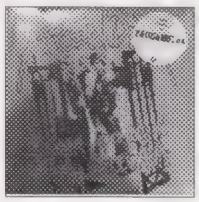

Re-press jednego z najważniejszych fińskich albumów punkowych. Jak by ktoś nie wiedział to „Ei Raha Oo Mun Valuuttaa" to po prostu „Money Is Not My Currency". Płyta wyszła oryginalnie nakładem wytwórni Propaganda Records w 1982 roku, później ukazała się właśnie pod angielskim tytułem i z angielskimi tytułami piosenek nakładem niemieckiej wytwórni Rock-O-Rama Records w 1983, a w 2004 roku wznowiła ten krążek niemiecka wytwórnia Höhnie Records w wersji z okładką „Money Is Not My Currency". W tym roku amerykański label Puke N Vomit Records wypuszcza wersję z Propaganda Records - do tego mamy dorzucone: wkładkę z informacjami o nagraniu albumu oraz dwa plakaty - jeden większy, drugi mniejszy. Niestety nie ma tekstów - ani po fińsku, ani po angielsku. APPENDIX nie istnieli długo - od 1981 do 1984, zostawili po sobie dwa albumy, jeden singiel i nagrania na kilku kompilacjach, ale złotymi zgłoskami zapisali się w historii fińskiego punka! Zespół reaktywował się w połowie lat 90. i nadal gra koncerty, a ostatni album wydali w 2016, jednak nas interesuje ich debiutancki album z 1982 roku. Mamy tutaj 16 kawałków z oryginalnego albumu oraz bonusowe kawałki z kompilacji „Russia Bombs Finland" LP (1982) oraz „Pultti" 7"EP (1982). APPENDIX grał ten rodzaj punka, który każdemu przypadnie do gustu - z jednej strony mieli dość melodyjne i wpadające w ucho punkowe piosenki, a z drugiej strony brzmiało to dość czadowo, zadziornie i surowo. Doskonały miks w punku! No i śpiewali po fińsku, co doskonale współgrało z ich muzyką. Trochę się wyróżniali ze swoją muzyką na tle innych, grających w tamtym okresie fińskich kapel jak KAAOS, RIISTETYT czy TERVEET KÄDET, co oczywiście nie przeszkadzało w tym, by grać wspólne koncerty. Legendarny krążek, zajebisty materiał, wspaniały zespół! Płyta, którą trzeba mieć na półce, a ta reedycja wybornie wychodzi nam naprzeciw, bo oryginały z Propaganda Records chodzą dziś w przedziale 150-180 euro.

Pablo

ASOCIAL - Aldrig Som Er 12"EP
(Rawmantic Disasters)

ASOCIAL w latach 80. stali w jednej linii z kapelami pokroju ANTI-CIMEX, MOB 47, CRUDE SS i stali się kolejną legendą szwedzkiego hardcore'a. Dziś również nie spoczywają na laurach i kopią nam dupę kolejnym wydawnictwem. Tym razem mini longplej z 8 kawałkami, którymi udowadniają nam, że nadal są królami kängpunka. Dwa ich poprzednie albumy z 2017 i 2019 były zajebiste, ale ten krążek powala na łopatki podwójnym nelsonem! Na pierwszej stronie mamy całkiem nowe, mocno wkurwione, raw punkowe kawałki, które nie pozwalają złapać oddechu - jak te stare dziady to robią? Natomiast druga strona to kolejne cztery utwory, które oryginalnie pochodzą z lat 1984-1986. Mamy tu ponownie zagrane i nagrane klasyczne kawałki „Militär Diktatur", „Asocial Attack", „Krossa Nazismen" oraz „Samhällets Offer". Brzmią rewelacyjnie, choć mam delikatne wrażenie, że nowe kawałki z pierwszej strony są brutalniejsze... O nie, to nie znaczy, że te stare numery to jakiś soft! ASOCIAL wycinają bez zbędnych popierdółek - jest brzmienie, jest raw punk, zdarty wokal, przecudne riffy, d-beat, diszczerdżowe solówy. Wszystko jak należy! No i wszystko wywrzeszczane w języku szwedzkim! Zastanawiam się teraz, która odsłona ASOCIAL podoba mi się bardziej - ta z lat 80. czy ta obecna? Nieważne - łupią aż miło! Nie będziecie rozczarowani!

Pablo

ATTACK SS - Mask Of Those 7"EP
(Distort Reality)

Ło panie, ale to jest rozpierdol!!! Ta japońska załoga hałaśliwców w doskonały sposób przejęła pałeczkę od GLOOM, DISCLOSE, FRAMTID i innych bogów hałasu i przesteru! Noise Not

Music, tak, oczywiście, ale jednak ten hałas jest przemyślany do ostatniego dźwięku. Rozpętali w tych czterech kawałkach takie tsunami, że łeb urywa, a jak sobie człowiek uświadomi, że to tylko trzech naspajkowanych świrów w oćwiekowanych skórach, to nie ma co zbierać z podłogi! Naprawdę przednia załoga, która w dziedzinie hałasu wybija się na prowadzenie! Teksty króciutkie, wyszczekane przez basistę, jest oczywiście coś o wojnie, bo to standard u Japończyków. Wbrew pozorom to świetnie zrobiony materiał i mimo ściany hałasu i potężnego brzmienia te kawałki nie dość, że różnią się od siebie, to każdy z nich ma sporo wyśmienitych smaczków. Jednak ostrzegam, że ATACK SS grają tylko dla smakoszy tego rodzaju punka. Dla mnie są wyborni!

Pablo

ATTACK SS - Welcome To Deathdust Island LP
(Distort Reality)

Tak bardzo spodobali mi się ci Japończycy, że natychmiast nabyłem kolejną ich płytę. Ten krążek to w sumie dyskografia ATTACK SS - został wydany na ich trasę po Stanach i jest to kompilacja nagrań z ich wcześniejszych singli, kompilacji plus chyba jeden kawałek niepublikowany nigdzie wcześniej. I to słychać, bo jedne kawałki są bardziej przesterowane i hałaśliwsze, inne mniej brutalne i zwariowane, ale generalnie jest piekło! Klasyczny crasher-noise zagrany typowo po japońsku czyli bez żadnych hamulców! Aż 19 utworów, które zlasują twój mózg, a on wycieknie ci uszami... Niektóre utwory ATTACK SS są hałaśliwą ścianą dźwięku, ale część z nich to typowo noise punkowe kawałki kojarzące się z tuzami takiego grania w latach 80., jak GAI i SWANKYS. Niby longpley, ale jakoś szybko kończy się ta dawka hałasu, więc obracam i puszczam jeszcze raz. Ten rodzaj punka potrafi naładować baterie, a że nagrania pochodzą z różnych singli i różnego, choć nieodległego okresu, to zarówno same utwory, jak i brzmienie są dość zróżnicowane, a przez to nie są monotonne. Poza tym ATTACK SS grają tu kawałek „Hear Nothing See Nothing Say Nothing" DISCHARGE, więc tym bardziej warto łyknąć ten krążek, hehehe. Dla miłośników ZYANOSE, DISCLOSE, D-CLONE.

Pablo

BARAKA FACE JUNTA - Test systemu CD
(DIY Koło, Trująca Fala, Nikt Nic Nie Wie)

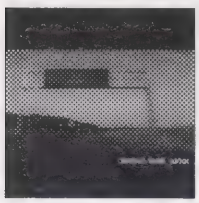

To mój pierwszy raz, gdy piszę o płycie w czasie, gdy nie ma jej jeszcze na stałym nośniku. Ale gwarantuję wam, iż gdy czytacie te słowa, to „Test systemu" zapewne będzie już do zdobycia. Ponadto, sam zespół podrzucił mi nagrania, prosząc o przedwczesną recenzję, na co przystałem z niezmierną przyjemnością. BARAKA FACE JUNTA to kapela z Kołobrzegu, której członkowie/kinie wcześniej udzielali/ły się m.in., w zespołach STRACONY i VIA MEDIA. Nie są więc to ludzie młodzi, choć duchem zapewne. W ostatnim numerze „Chaosu" pisałem o ich płycie „Bunkier 13", która niby jest ich ostatnim wydawnictwem, choć była nagrywana w 2013 roku. Świeższa więc była płyta „Jak ogień", gdzie zespół pokazał się w pełnej krasie ze swoim lekko połamanym anarcho-punkiem. Myślałem sobie - ustawili wysoko poprzeczkę i ciężko będzie mnie teraz zaskoczyć, i znów się pomyliłem. BARAKA swoją nową płytą tę poprzeczkę podniosła, co najmniej o poziom wyżej; a sama płyta jest wyśmienitym kąskiem dla amatorów/ek dobrej muzyki. Muzycznie wciąż mamy tu lekko pokręcony anarcho-punk, może niewzorowany, ale z pewnością wciąż z dużym wpływem pewnych holenderskich kapel. Są więc połamane nieco i zmienne rytmy, świdrujące gitarki, bardzo przejmujący i emocjonujący wokal Kasi, który ma też swojego pazura... wspierany przez agresywniejsze partie wokalne gitarzysty Grześka (w chórkach pojawia się również głos Szymona, basisty). No i jest jeszcze jeden element, o którym niby już wcześniej wiedziałem, że się pojawi na tych nagraniach, ale i tak był dla mnie miłym zaskoczeniem... saksofon! Kocham punkowe kapele z saksem, a nawet w ogóle ze wszelkimi dęciakami... tudzież innym dziwnym instrumentarium. Pojawienie się tego instrumentu jest więc dla mnie dodatkowym elementem, który przyozdabia dotychczasową muzykę BARAKI. Wszystko więc układa się tu w swego rodzaju doskonałość i klasuje ten zespół dość wysoko w mojej prywatnej liście współcześnie nam grających polskich zespołów hardcore punk. Oczywiście nie można zapomnieć w przypadku tej kapeli o tekstach. BARAKA rozbiera na części pierwsze współczesną Polskę. Z jej katolicyzmem, który nie ma zamiaru nastawiać drugiego policzka, zaś jego hierarchowie wpierdalają się w nasze życie, politycznymi knowaniami wymierzonymi we wszystkich tych, którzy chcą być inni, zakorzenionym w naszym społeczeństwie szowinizmie i wpojonej przez ostatnie lata nietolerancji czy wreszcie ślepej konsumpcji współczesnego człowieka... Ale śpiewają nie tylko o tym, bo niektóre z tekstów są jakby bardziej egzystencjalne, a nawet gdzieś tam przebija się promyk nadziei, że może będzie lepiej. W końcu śpiewają, iż „Może jutro dla mnie i dla Ciebie znów zaświeci słońce". Jest więc głównie pesymistycznie, ale z pewną nutką optymizmu. Płyta wchodzi mi po całości na maksa, chciałbym wybrać spośród tych dziesięciu kawałków jakiś jeden najlepszy, ale chyba się nie da. Twardo trzymając się zasad Zrób To Sam, BARAKA nagrała sobie płytę sama, we własnej próbowni, przepięknie nazwanej Złota Nora. Ale nie, nie, nie jest to żadna amatorszczyzna! Pierwotne nagrania zostały potem przesłane do mistrza Smoka, który zajął się mixami i masteringiem. Nie ma więc się tu czego przyczepić. Polecam z całego serca!

Krawat

BESK - What Went Wrong 1996-2000 CD
(Halvfabrikat Records)

Szwedzki label Halvfabrikat Records ponoć otworzył swą listę produktów nazwą BESK, więc gdy nadarzyła się okazja wydania setnego numeru w katalogu, to postanowili uczcić to, wydając na CD całą dyskografię właśnie tych pierwszych. A label jest to porządny i z pewnymi zasługami dla szwedzkiego hardcore punk, gdyż to tam znajdziecie takie nazwy jak MISANTROPIC, PROTESTERA, MYTERI, FREDAG DEN 13:E czy SWORDWIELDER - by wymienić tylko te szwedzkie tuzy. Ale wróćmy do BESK, kapeli, która jak do tej pory była mi kompletnie nieznana, nawet z samej nazwy, a chyba powinna, gdyż nazywają ich młodszymi braćmi OPERATION, a tych to już kojarzę jak najbardziej. BESK pochodził z Kalmar i rozpoczęli swą przygodę z anarcho-punkiem w 1996 roku, zakładając kapelę, która inspirowała się wyżej wspomnianym OPERATION oraz naszą HOMOMILITIĄ. Nagrywają trzy demówki, a w 1999 debiutują w Halvfabrikat Records siódemka o tytule „Revolution". O BESK robi się coraz głośniej pośród punkującej szwedzkiej młodzieży. Postanawiają więc iść za ciosem, ale i powoli zaczyna ewoluować ich muzyka, chłopaki coraz częściej zasłuchują się w klasykach z ANTI-CIMEX i DISCHARGE, ale nie obcy staje się im też śmierć metal, bo w nowych nagraniach słychać wczesny ENTOMBED czy SEPULTURĘ. Wyraźnie słychać już to na płycie „The Heart Of Civilization / Civilisationens Hjärta", która nagrali w 2000 roku. Nagrali potem jeszcze epkę „What Went Wrong?" i w zasadzie historia tego zespołu dobiegła końca... Śpiewali zarówno po szwedzku, jak i angielsku, lecz wydaje mi się, że byli głównie szwedzkim zespołem i ich „sława" nigdy nie wybiegła dalej, niż subkontynent skandynawski. BESK zagrał w swej historii około 50 koncertów, potem część z nich próbowała jeszcze swych sił w zespole BACKSTABBER, ale nic po nich nie zostało... Na płycie znajdziemy więc wszystkie wyżej wymienione wydawnictwa, plus demówkę „Krossa tape" i jeden niepublikowany dotąd numer z sesji „What Went Wrong" oraz również niepublikowany nigdzie, wieńczący wszystko kawałek z repertuaru BACKSTABBER, gdzie mamy już do czynienia z death me-

talem, gdzie ledwie wyczuwalne pozostały crustowe wpływy. Halvfabrikat Records przypomniało więc nam jedną z wielu kapel, jak zapewne istniała na szwedzkiej scenie hardcore crust punk. Nie była to może kapela zbyt wybijająca się ani grzeszqca oryginalnością, ot po prostu porządnie zagrane szwedzkie nuty, które zapewne spodobają się melomanom zasłuchanym w starej szwedzkiej szkole, jak i tym lubiącym DETESTATION czy DOOM.

Krawat

BLOOD - Impulse to Destroy. 30th Anniversary Edition 3xCD (Animate Records)

Dobra, nie jest to świeżynka, gdyż ukazała się w 2019 roku, ale jak tylko dopadłem tę płytę w Selfmadegod, to wiedziałem, że muszę o niej napisać choćby ze dwa zdania. BLOOD, obok AGATHOCLES, FEAR OF GOD, wczesnego PUNGENT STENCH i oczywiście NAPALM DEATH, było jedną z moich ulubionych kapel pierwszej fali światowego grindcore. Co prawda, mieszali oni nieco tego swojego grinda z death metalem, ale robili to całkiem nieźle. Pochodzili z Niemiec i zaczynali w 1986 roku, jako kapela noisecore. W 1989 roku nagrywają klasyczny już album „Impulse To Destroy", dla amerykańskiej wytwórni Wild Rages Records. Trzydziesta rocznica ukazania się tego wiekopomnego dzieła była więc doskonałą okazją do uczczenia, a zrobić to można było tylko w jeden sposób, ponownie wydając płytę! Trzy płytowy box zawiera więc oryginalną wersję albumu na płycie nr 1. Płyta nr 2 to zremasterowana w roku 2018 wersja albumu z bonusem pod postacią utworów z siódemki „Recognize Yourself". No i płyta nr 3, same bousy przeznaczone tylko i wyłącznie dla maniaków. Numery z koncertów i prób, w części instrumentalne, po części niesłuchalne (niestety). Znajdziemy tam kilka rodzynek, a mnie najbardziej zaskoczyły trzy covery zaryczane przez Jana z AGATHOCLES. Są to: „Conform" SIEGE, „The Truth" DEATHSTRIKE i „CS" NAPALM DEATH. Na płycie jest jeszcze jeden kawałek NAPALMÓW, „Deceiver", ale już z innego gigu i bez gościnnego udziału Jaśka, oraz cover SLAUGHTER - „Tales of the Macabre". Ogólnie, ta ostatnia płyta, mimo tych rodzynek, najmniej mi siadła... może już człowiek odzwyczaił się od słuchania rzęchów i totalnego hałasu. Pod względem jakościowym, najlepiej słucha się zremasterowanej wersji „Impulse to Destroy", choć oryginał też daje radę. BLOOD nie napierdala non stop, ich numery często zmieniają tempo, przechodząc od średniego tempa w klimatach death metalowych do grindowej napierdalanki. Te wpływy death metalu są ewidentne i wydaje mi się, że w późniejszej fazie istnienia zespołu, poszli już bardziej w tę stronę, ale ja już ich wtedy nie słuchałem lub słuchałem sporadycznie. Box, poza samą muzyką, zawiera również książeczkę, gdzie obok historii powstania płyty, spisanej przez ich ówczesnego krzykacza, Martina „Chicken" Witchskinnera, mamy też słowa płynące od innych ludzi, związanych ze scena grind/death/hardcore (m.in. członkowie takich kapel, jak: BLASPHEMY, DEAD, GERNET WAR, IMPRECATION, ULCEROUS PHLEGM, ROT, ENEMY SOIL, IMPETIGO czy YACØPSAE). Ale to nadal nie wszystko... jest sesja fotograficzna, jaka towarzyszyła nagrywaniu płyty, trochę reprodukcji plakatów i masa innych zdjęć z koncertów plus jakieś ulotki, wywiady sprzed wielu, wielu lat... Jest to więc nie lada gratka dla old school maniaków starego dobrego grindcore!

Krawat

BLOWINS - 2015-2020 CD (Pasażer Records)

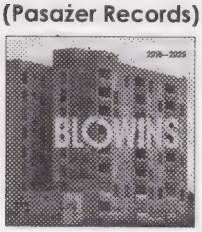

Ale kolega Bezkoc zrobił mi dobrze tą płytą. Emigracyjny BLOWINS, który osiadł w Irlandii, a wywodzi się z różnych zakątków zapyziałego państwa zwanego Polska, był mi dotychczas najbardziej znany z bardzo dobrego koncertu w Żelebsku w 2019 roku. W zasadzie było to chyba moje pierwsze z nimi spotkanie, bo, nawet jeśli gdzieś mi się natknęli, to nie zaistnieli w mojej świadomości. Ale ten koncert to faktycznie było to coś, co mnie przekonało zasadniczo. Jak do tej pory BLOWINS wydawali się jedynie na plastiku, a ja jako wstecznik nieposiadający gramofonu, mogłem tylko raczyć się ich twórczością odsłuchując muzę z bandcampa czy YouTube'a. Do teraz, gdyż polski wydawca ekipy postanowił zebrać do kupy wszystkie dotychczasowe ich nagrania i wydać na jednym sidiku. Mamy więc tu trzy materiały. Rozpoczyna płyta „Poudawaj, że żyjesz", wydana w pechowym dla wielu 2020 roku przez Pasażera i zauważone nie tylko na ziemi ojczystej (jeden ze współpracowników legendarnego „Maximum Rock'n'Roll" umieścił tę płytę pośród 10 najlepszych punkowych płyt zeszłego roku), mimo iż w całość zaśpiewana po polsku... To chyba najbardziej dojrzały materiał BLOWINS, najbardziej dopieszczony i wymuskany. Drugi materiał to cztery numery z epki „Pułapka" wydanej w 2018 roku przez Going Postal Records. No i ostatni, najdłuższy w zasadzie, debiutancki placek wydany przez Pasażera w 2016 roku. Szkoda, że układ płyty nie jest odwrotny, od najstarszego materiału, kończąc na najświeższym... wówczas można by chronologicznie prześledzić rozwój zespołu, bo, mimo iż nie ma tu jakichś diametralnych zmian w stylu, to jednak słychać, że chłopaki są coraz bardziej dojrzali. Debiutancki long jest jakby bardziej garażowy, kolejne nagrania, te z epki, zapowiadają już to, co mamy na „Poudawaj, że żyjesz", gdzie brzmienie jest już bardziej wysublimowane, może wygładzone, ale nadal mamy tu nieco zadzioru. Trudno jednoznacznie napisać co tak naprawdę gra BLOWINS. Nie do końca jest to post-punk, jak często o nich pisano, nie za bardzo jest to też rock z wpływami punka (albo na odwrót), jakby to chcieli widzieć niektórzy recenzenci. Mógłbym to nazwać melancholijnym punk rockiem, bo jest w tej muzie coś ckliwego i łapiącego za serducho. Czasami przypominają mi francuski SYNDROME 81, ale to zupełnie inny rodzaj punka rocka. Widziałem też porównania do niektórych staroangielskich kapel z nurtu anarcho-peace-punka, i też może i można by się tu doszukiwać jakichś powiązań, które znów nie będą całkiem trafne. Jest po prostu w BLOWINS coś niesamowitego i unikatowego, coś, co zachwyca, porywa i powala - przynajmniej mnie. Dodatkowo mamy tu jeden cover, i to jaki! Zagrany na sam koniec debiutanckiej płyty „Kordon" to ukłon w stronę jednej z najważniejszych polskich kapel punkowych okresu przemian i hartowania się sceny. Oczywiście chodzi o lubelski AMEN, którego niestety połowa składu opuściła już ziemski padół... Inną kwestią są tu jeszcze teksty, które poruszają się w kwestiach, jakby obytych w punkowym światku, ale napisane są niezmiernie interesująco. Ot kilka wyrwanych z kontekstu wersów: „deszcz słów, polska nam wycieka z usta/ deszcze słów, wycieka nam polska", „tylko nasi emigranci, tamci tchórze i nieroby/tylko polska matka boska, polska murem europy?", „Duma wali w pysk z buta, wina, kara i pokuta", „Królowa, jak to królowa, zrobi co jej każe bóg/ Bóg namieszał i się schował kto pamięta jaki bóg" czy w końcu „Jestem z Polski/jestem z wioski/mam majątek pożydowski/mam rodowód/psa otrułem/kradnę, kłamię/wszędzie byłem". BLOWINS sięgnął też w dwóch przypadkach do twórczości literackiej innych: „Ach gdyby, gdyby nawet piec zabrali" to wiersz Mirona Białoszewskiego a z kolei „Pan Bogaty" pochodzi z twórczości Michała Szpaka. Kończąc, nadmienię tylko jedynie, iż płyta ta naprawdę bardzo często gości w moim odtwarzaczu i jest już nieco zjechana...

Krawat

BOANERGES - Że lato się skończyło CD-R (Boanerges Records)

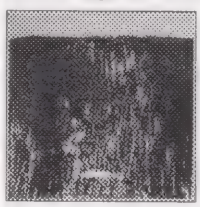

Kiedyś pisałem już tu o innej płycie tego projektu, za który w dużej mierze odpowiedzialny jest Jasiek Herman, znany z krakowskiego WSZAŃCA. Mamy tu trzy numery nagrane we wrześniu 2017 roku a wydane w roku 2020 przez niezależny label, który zajmuje się zaklętymi rewirami muzyki niezależnej. Pierwszy kawałek, tytułowy, to dziesięciominutowa transowa suita, czasami przypominająca mi o dokonaniach EWY BRAUN,

choć tu nie zaznamy gitarowych jazgotów, gdyż ta odsłona BOANERGES to bas, perkusja i inne instrumenty. „Majtele Dżeksona" trwa jeszcze dłużej, ponad jedenaście minut, tu też jest jednostajne tempo, ale utwór jest już bardziej pokręcony, z równie pokręconym wokalem i tekstem (ogólnie, teksty są tu dość pokręcone i aż boję się je przeanalizować). Płytę kończy „Pęd", który zaczyna się dość szybkim tempem wybijanym na werblu, przy akompaniamencie buczeń basu i dziwacznych dźwięków wydobywanych z innych instrumentariów. Tempo jednak zwalnia, wchodzi wokal i znów mamy trans-noise-rock w średnim tempie. Kawałek oczywiście też jest długi, jego czas kończy się na 11:38. Po kilkukrotnym odsłuchaniu nowej pozycji w dorobku BOANERGES, wciąż mam mieszane odczucia, co do tego zespołu. Odnoszę nieustanne wrażenie, iż cały czas dzieje się to na zasadzie totalnej improwizacji, choć z drugiej strony ta jednostajność rytmiczna temu przeczy. W porównaniu z poprzednią pozycją, o której już pisałem, podoba mi się bardziej, ale nie aż tak bardzo.

Krawat

(THE) BOLLOCKS/TOOLS OF TRADE split 7"EP/kaseta
(Tandang Records)

Kiedy wpadłem do Tandang Records Shopu w Kuala Lumpur, to od razu powiedziałem sprzedawcy, że interesują mnie tylko lokalne kapele. W zbiorach, jakie przywiozłem stamtąd był zajefajny split kapel właśnie z Kuala Lumpur. Dwie czołowe malajskie ekipy, w zasadzie THE BOLLOCKS to już konkretna legenda, TOOLS OF THE TRADE takim stażem pochwalić się nie mogą, ale chłopaki grali w kilku kapelach - KAH-ROE-SHI, RECONSTRUCT, ANALDICKTION. I co ciekawe - na perce nadupca tu Fitri, niegdyś perkusista singapurskiego WORMROT i BUTO. THE BOLLOCKS rozpoczynają split i prezentują nam dwa numery zajebistego punka zagranego na brytyjską nutę. Nasuwa mi się tutaj na myśl THE EXPLOITED „Massacre", tyle że THE BOLLOCKS mają o wiele cięższe brzmienie! Dwa zajebiste i żwawe kawałki, choć w sumie drugi numer już jest mniej podobny do muzy w/w zespołu, dobry czad, tak czy owak!
TOOLS OF THE TRADE grają nowoczesny grind - średnio lubię tego typu granie, brzmienie mają dobre i solidne i tyle, co mi z tego najbardziej wchodzi. Kapela powstała w 2004 roku, ma kilka splitów, m.in. z DEMISOR, ENDLESS SWARM, BUSUK, COMPULSION TO KILL, do tego kilka pełnych albumów. Nie mówię, że chłopaki grają źle, zwyczajnie proste riffy i surowe brzmienie bardziej mi wchodzą. Split ukazał się na 7"EP oraz kasecie w Malezji.

Urbx

BOMB THE WORLD - Songs For The Apocalypse CD
(Spook Records, Beskid Punkowy)

Nazwa rzuciła mi się kilka razy w oczy, ale nigdy na żywo nie widziałem, ani chyba też nie słyszałem... niemniej postanowiłem zaryzykować i skosztować. Niestety, jak dowiedziałem się od sprzedającego, ten krakowski zespół już nie istnieje, a ten album jest ich pożegnalnym materiałem, nagranym już cztery lata temu i dopiero teraz wydanym. A wydane jest ładnie, choć bardzo skromnie. Poza tytułami kawałków i składem kapeli wraz ze zdjęciami, nie dowiemy się tu nic a nic. Grafika na froncie okładki z miejsca skojarzyła mi się z „amerykańskim snem" (on - przystojny brunet, ona - śliczna blondynka), tylko jakoś nie spasowały mi tu te granaty i karabin maszynowy..." Grają też iście po „amerykańsku". Określano ich mianem punk'n'rolla, co osobiście kojarzy mi się jakoś słabo, ale dla mnie jednak to coś więcej. Owszem, jest tu sporo rock'n'rollowych zagrywek osadzonych w punkowej estetyce, ale też czuję sporo melodyjnego hardcore'a. W dodatku ten wokal, jest taaaki „amerykański" i kojarzy mi się z jakimś innym wokalem, ale za nic nie mogę sobie przypomnieć, z kim dokładnie? Dwanaście kawałków na płycie jest więc sporą dawką czadowych melodii, fajnie się tego słucha, ale potrafi niestety dość szybko się osłuchać i się trochę znudzić. Może to dlatego, iż nigdy za bardzo nie przepadałem za zbyt melodyjnym graniem?

Krawat

BRAINPAN/XSAVAGEX split CD
(Selfmadegod)

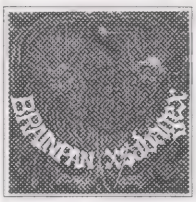

Dwa szybkie strzały prosto w pysk na jednym sidiku! Ameryka panie! BRAINPAN pochodzą z samego Waszyngtonu, ale za chuja nie grają po linii FUGAZI... Ostry zapierdol, powerviolence w nieco cięższej odsłonie. Cztery luty na ryja lecą na pełnej prędkości i ani się nie zorientujesz a już kolejna ekipa. XSAVEGEX to zupełnie inny kraniec Stanów... Seattle, mówi wam to coś? No wiadomka, grunge i te sprawy. No ale nie ma się co tu tego spodziewać, tym bardziej że w składzie mają kola, który nie opierdalał się w takich składach, jak CAPITALIST CASUALTIES, CATHETER czy DECONSECRATION. Tu również cztery numery, nieco lżejszej wagi niż poprzednicy, ale oczywiście wciąż mamy do czynienia z powerviolence, tyle że w bardziej klasycznej wersji. Jeśli wciąż kochacie INFEST, CROSSED OUT, CAPITALIST CASUALTIES czy HELLNATION, to na tej płytce się nie zawiedziecie!

Krawat

CHAIN CULT - We're Not Alone 7"EP
(La Vida Es Un Mus)

Panie i panowie! Przede mną kręci się czerwoniutki jak kisiel truskawkowy, najnowszy singiel CHAIN CULT!!! Mój ulubiony grecki zespół grający dark punk wypuścił dwa świeżutkie kawałki! Można by zapytać, dlaczego tylko dwa, a nie od razu całą płytę? No cóż, lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu... Miejmy nadzieję, że ten dwu utworowy singiel to zapowiedź czegoś większego w najbliższej przyszłości. Pandemia i lockdowny wszystkim dały mocno w kość, zamieszały w życiu... CHAIN CULT też przeżyli ciężko ten czas i w konsekwencji wysmażyli te dwa utwory - o samotności, o stracie, ale i o przyszłości i nadziei... Kawałek „We're Not Alone" jest zagrany dokładnie w tym samym klimacie i po tej samej linii, jakie znamy z ich poprzedniej płyty „Shallow Grave" czy demo z 2018. Ten sam smutno-melodyjny bas, intensywna zimna gitara, świetna sekcja i wspólne śpiewy w refrenie. Porywający kawałek, szczególnie gdy się zagłębimy w jego tekst. Na drugiej stronie jest utwór „Always A Mess", i śmiem stwierdzić, że nieco odbiega od obranej przez CHAIN CULT linii muzycznej. To znaczy wszystko jest na miejscu, jak zawsze, i klimat został zachowany, natomiast mniej tutaj tego dark punka a więcej chyba post punkowej melodii i smutku... Panowie pięknie mieszają w tym utworze, jeszcze więcej smutnej gitary, więcej dołującego, pląsającego basu, i ten wokal... Zajebisty kawałek, jestem pod wrażeniem! Widać, że Grecy są w dobrej kondycji mimo ogólnej złej sytuacji na świecie. Mocny singiel, który przekładam ze strony na stronę i puszczam od nowa! Nie pozostało nam nic innego, tylko wyczekiwać kolejnego albumu tej niesamowitej greckiej kapeli!

Pablo

CONTRAST ATTITUDE/THE KNOCKERS - Curiosity Not To Dry split 7"EP
(Distort Reality)

A to ci! Moi ulubieni japońscy crustowcy wypluwają dwa kawałki po 7 latach milczenia! Wow! „Choice" i „Existence" - oba to niezła petarda. To trio nie bawi się w jakieś gitarowe brandzlowanie, jadą równo z przytupem, ciężar jest odpowiedni i do tego klimat robi zdarty, wściekły głos gitarzysty Gori'ego. Dodam, że to, co wyprawia na garach Tsuna w obu utworach, z naciskiem na „Choice" to po prostu trzeba usłyszeć! Zespół

wciąż ma dobrą kondycję i potrafią przypierdolić swoją muzyką. Wrażenie robi też gitarzysta, który drze japę i przy okazji odwala niezłą solówkę - mistrz! Zresztą CONTRAST ATTITUDE to poważna załoga i zawsze trzymali fason. Dobra dawka hałasu i ciężaru - czekam na więcej!
Na drugiej stronie singla prezentuje się kompletnie mi nieznany zespół THE KNOCKERS. Ja go nie znam, ale dorobek mają dość pokaźny i grają ponad 20 lat! Po przełożeniu singla na drugą stronę lekki opad koparki na podłogę, bo następuje zupełna zmiana muzycznego klimatu... THE KNOCKERS grają zajebiście wpadający w ucho, słodziutki, melodyjny klasyczny punk rock. Świetne popowe melodie, każda piosenka to potencjalny hicior, punk 77, ale taki słodki, że boisz się, że do singla dołączyli lizaka, hehehe... Całkiem spoko te piosenki, chwytliwe, takie do nucenia, ale zaśpiewane po japońsku, co jeszcze dodaje im smaczku. Na szczęście są tylko dwa kawałki, bo nie wiem, czy więcej bym zdzierżył! Całkiem fajne granie, choć na dłuższą metę mógłbym nie dać rady. No i ciekawe połączenie - z jednej strony crust na potęgę, a z drugiej japoński GREEN DAY spotyka TOY DOLLS.

Pablo

CRESS/BUFF - Choose Your War/Government Monster split LP (Urinal Vinyl Records)

CRESS działa na scenie od lat, dawkując nam, od czasu do czasu, swoje kawałki, przemyślenia i ostrzeżenia. No i ta oryginalna muza - ciężkie gitary, dwa „crustowe" wokale, crassowe bicie automatu perkusyjnego i polityczne teksty - czyżby wychodził nam z tego miksu „crasst"? Tym razem tylko pięć kawałków, ale tylko trzy z nich to nowe utwory, pozostałe dwa - „S-21/War Machine" i „Bomb Blast" - ukazały się wcześniej na limitowanym i benefitowym singlu z serii „Hunt Saboteurs Association Benefit", więc nie wszyscy je znają. Można przyjąć, że wszystkie są nowe, hehehe. Hipnotyczny i nerwowy rytm, mroczny i apokaliptyczny nastrój, miarowe, ostre gitary, wszystko przeplatane dziwnymi dźwiękami elektronicznymi, loopami, jakimiś dżinglami, nakładającymi się głosami polityków, a przez całą tę ścianę dźwięków rozmaitych przebijają się dwa głosy, które na zmianę mówią nam, jak jest, co nas otacza i czego się wystrzegać... CRESS w wyśmienitej formie, co cieszy mnie niezmiernie - z chęcią posłuchałbym całego albumu tych gości!!! I na koniec covery dwóch anarcho-punkowych hitów, ale to już musicie sami sobie odsłuchać!
Na drugiej stronie płyty gości zespół BUFF z Manchesteru, który określa się jako space punk i coś w tym jest! Grają również odmianę anarcho-punka, nieco bardziej rockowego, urozmaiconego „kosmicznymi" dźwiękami, które kojarzą się z dokonaniami HAWKWIND. Budowa kawałków czy bicie typowo anarcholskie, ale reszta mocno rockowa, lekko pojechana, urozmaicona mnóstwem solówek, ale takich w tle, więc nie razi mocno. Sporo tu elektroniki. Oczywiście jest to czadowy punk, a nie jakiś psychodeliczny rock, po prostu takie mają naleciałości, bo reszta jest prima sort! Kojarzą mi się nieco z taką podróżującą kapelą z lat 90. o nazwie 2000 DIRTY SQUATTERS... Jest szybkość, przytup, zdarte wokale i przede wszystkim mocne, polityczne teksty! Mocny przekaz i przede wszystkim świetne kawałki „Tribal" czy „Class War". Dwa różne, ale bardzo ciekawe oblicza anarcho punka i super, że legenda pokroju CRESS wciąga na splity mniej znane kapele! Warto sprawdzić!

Pablo

CROSS STITCHED EYES - Autosarcophagy 12"EP (Ruin Nation Records)

Ten zespół wypuszcza swoje nowe nagrania po bardzo długim czasie, bo po ponad 9-letniej przerwie od swojego ostatniego wydawnictwa! Pracowali nad tymi kawałkami w latach 2016-2019, nagrali je przed swoją ostatnią trasą po Stanach, ale nie udało się ich wtedy wydać, a płyta wyszła dopiero w tym roku. I bardzo dobrze, bo to kolejna zajebista płyta CROSS STITCHED EYES! Mam wrażenie, że przeszła on jakby troszkę bez echa, a szkoda, bo zespół po raz kolejny zaprezentował nam świetny miks post punka i death rocka, dołożyli do tego nieco mrocznej psychodelii i już! Tylko 8 utworów, ale za to wyśmienitych! Pierwsza strona jakby szybsza, ale cała płyta to podążanie śladami KILLING JOKE, RUDIMENTARY PENI i wczesnego AMEBIXA, a wszystko to podlane death rockowym sosem. Sporo w tych kawałkach mroku, nerwówki i rockowych zagrywek przyprawionych delikatną elektroniką. Czasami wokal przywodzi mi na myśl SEPTIC DEATH, ale w takiej post punkowej odsłonie, a tempo kawałków i bicie perkusji kojarzy się z brytyjskim anarcho-punkiem. Doskonale wymieszali te wszystkie mroczne style, kapitalnie wyciągnęli z prekursorów takiego grania wszystko to, co najlepsze i zrobili to na nowo i po swojemu. Bardzo mrocznie brzmi ta płyta. Kawałki takie jak „City Of Dust," czy „Mental Slavery" to sztos, ale na kolana powalił mnie kawałek otwierający drugą stronę płyty pt. „D.M.T."... Zimna fala w czystej postaci, depresyjny utwór z głębokim i mrocznym wokalem, mocno transowy i z dołującym tekstem. Zresztą, jak już wspomniałem, wszystkie te utwory są mocno pojechane, owszem wpadają w ucho, jest sporo melodii, ale cały klimat jest dość oniryczny i nerwowy. Melodyjny dół. Panowie naprawdę wysmażyli świetny materiał, który nieco się różni od tego, co mogliśmy usłyszeć na ich poprzedniej płycie „Decomposition", ale mimo różnic zachowali te podstawowe składniki, które ich charakteryzowały i powodowały, że CROSS STITCHED EYES wyróżniali się na tle innych tego typu zespołów. Widziałem ich na żywo i bardzo mi się podobali! Chciałbym zobaczyć ich na żywo grających materiał z tej płyty - byłoby to niesamowite przeżycie!!! Ja mam wydanie na fioletowym winylu, ale wy łapcie ten krążek na jakimkolwiek winylu, bo to kawał wyśmienitej muzyki, która wpędzi was w depresję zimową porą...

Pablo

CZARNOBYL ZDRÓJ - Chory Mózg... O Szczęściu LP (Pasażer)

W poprzednim numerze „Chaosu" lekuśko skopałem zespół za ich demo „Partyzancka Polska Młodzież", no ale miałem prawo, bo nie był to materiał wybitny. Tutaj mam wydane na winylu drugie demo zespołu z 1991, które na kasecie wydały w tamtym czasie aż trzy labele: QQRYQ Productions, Enigamtic Tapes i Second Front Tapes - o czymś to świadczy, tak? Głównie o tym, że pojawił się ciekawy zespół i warto rozpowszechnić jego nagrania. CZARNOBYL ZDRÓJ zmienił styl grania i postawił na hardcore, ale taki specyficzny: noise'owy, psychodeliczny, zamieszany, połamany, transowy. Inspiracje pochodzą na pewno od zespołów NOMEANSNO czy VICTIMS FAMILY, a ja dodatkowo słyszę tu KOLABORANTÓW. Kapela z Jarosławca oczywiście zrobiła to wybitnie po swojemu, przez co byli bardzo świeżym zjawiskiem na rodzącej się polskiej scenie D.I.Y. Materiał jest nieźle nagrany, chłopaki mieli to szczęście, że ktoś zrobił to dobrze i wyciągnął wszystkie niuansiki ważne w ich muzyce. Zagrany też jest dobrze, bo panowie umieli obsługiwać instrumenty, potrafili urozmaicić swoje utwory nieoczywistymi wstawkami, no i przede wszystkim mieli konkretną wizję tych utworów. Dzisiaj materiał ten broni się doskonale i powiem wam, że słucham tego z ciekawością! Bardzo dobre granie. No i jeszcze teksty - świetnie napisane, społeczno-polityczne, komentujące ówczesną rzeczywistość i poruszające ponadczasowe problemy jak religijne zniewolenie czy opresyjność państwa. Do tego świetna nazwa, choć mało hardcore'owa i jeszcze lepsza okładka, z Wałęsą w kaftanie bezpieczeństwa, narysowana przez mistrza Prosiaka! Jest również wkładka z tekstami po polsku i angielsku. W tamtym czasie było to dobre granie i dzisiaj, po 30 latach, również jest to dobre granie.

Pablo

DEATH TO ALL POLITICIANS/EDDIE X MURPHY split kaseta (Scaglie Di Rumore)

Niecałe dziesięć minut totalnej noise core'owej destrukcji. Rozpoczyna malajski DEATH TO ALL POLLITICIANS. Old school noisecore grind z dwoma członkami SHITNOISE BASTARDS. Osiemnaście numerów zajebistego noise grinda z wrzeszczącym wokalem. Ogólnie nagrywka zajefajna. Osiemnaście numerów w pięć minut to chyba dobry wynik?

EDDIE X MURPHY – harsh noisecore z Włoch. I muszę przyznać, że to ostatnio moi faworyci w tej dziedzinie. Kapela ma na koncie już tonę splitów i w sumie każdy jest inny, tym razem noise core grind, ale bez przegięć. Niektóre ich nagrywki są mocno noise'owe, wokal krzyczy jak jebnięty, ale lubię posłuchać Eddi'ego, i chociaż inne splity wchodzą mi bardziej, to ten też jest spoko. Uprzedzam, że to split tylko dla maniaków gatunku!

Urbx

DISEASE/ZODIAK - Aspects Of Disaster split 7"EP (Burning Anger)

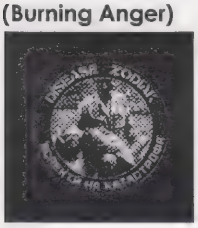

W poprzednim numerze recenzowałem split DISEASE z brytyjskim BETTER REALITY a tu się pojawia kolejny split - dwa w jednym roku! Całkiem nieźle, tym bardziej że jestem fanem tych załogantów z Macedonii. Tym razem trzy szalone, wściekłe, przesterowane do bólu kawałki o koszmarach wojny. Distortion raw punk po linii DISCLOSE, KRIEGSHÖG, FRAMTID. Brutalne kawałki, sporo d-beatu, wrzask okraszony zeschizowanymi solówkami. DISEASE w tym stylu bone crusher są najlepsi w Europie, nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Noise not music!!!

Na drugiej stronie singla mamy kolejną d-beatową ekipę, tym razem druga odsłona ZODIAK z Tokio, a na wokalu chłop z amerykańskiego ODIO. Też mają trzy kawałki, ale nie brzmią aż tak brutalnie i hałaśliwie jak DISEASE. Owszem, jest d-beat, przester i delay na wokalu, ale ZODIAK grają bardziej tradycyjny raw punk, który uwielbiam! Na tym singlu eksploatują tereny, które odkrył zespół DISCHARGE. Oczywiście brzmi to po japońsku, zalatuje Szwecją, i generalnie jest zagrane bardzo nowocześnie. Zagrane, nagrane i nagłośnione, bo brzmi tak, że jak podkręcę lekko volium na wzmacholu to mi szklanki dzwonią w kuchni w kredensie... Smakowita epka dla maniaków hałasu. I do tego ładnie wydana: sito na czarnym kartonie, część nadruku w kolorze białym, a druga część w barwach srebrno-zielonych!

Pablo

DISHELL - Teutonic Beat CD (Selfmadegod)

Przyznam się bez bicia, że wcześniej styczności z DISHELL nie miałem, nie miałem też wyrobionych żadnych oczekiwań, więc tak naprawdę usiadłem do tego albumu po raz pierwszy z perspektywy stricte „Tabula rasa". I czasem taki brak założeń czy oczekiwań może zrobić wielką przysługę w odbiorze płyty, jak to miało miejsce i tutaj. „Teutonic Beat" zdzielił mnie z zaskoczenia obuchem (patrząc na okładkę można doprecyzować to do łomu) w tył głowy. Całą siłą tego wydawnictwa jest jego niesamowita prostota - nie ma na tym wydawnictwie absolutnie nic, czego w milionie różnych odsłon niedane byłoby nam usłyszeć wcześniej. Ot, nisko zestrojony, ciutkę rock'n'rollowy d-beat, tu i ówdzie troszeczkę przeplatany wpływami metalu (takiego spod szyldu CELTIC FROST). W końcowym rozrachunku całość wychodzi bardzo hmm... szwedzko. Jednocześnie w całej tej swojej siermiężnej toporności DISHELL wykazuje się niesamowitą naturalnością i lekkością. Ta muzyka po prostu siedzi, wciąga i porywa. Złoty środek d-beatowego punka został wypracowany już lata temu, ale albumy takie jak „Teutonic Beat" definitywnie pokazują, że nic tu nie traci na impecie i pewnie się to już się za naszego życia nie zmieni. Dobrze wypada tutaj też produkcja. Jest czytelna, ale nie ma tutaj kryształowo wypucowanego brzmienia rodem ze współczesnego metalu - gitary w DISHELL wciąż są szorstkie jak nieoheblowana deska. I trwający tylko kilka minut ponad kwadrans materiał zdecydowanie zostawia przyjemny niedosyt.

Wojtek M.

(THE) DOG - Body Finder CD (Arcadian Industry)

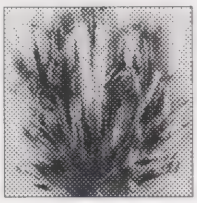

Ten wrocławski zespół wciąż potrafi zaskoczyć! Ich pierwsze płyty to były prawdziwe hardcore petardy, a może nawet petardy powerviolence. Na „I Am You" już momentami zaczynali zwalniać, choć nadal było tu dużo wściekłości. „Avenge US" to już inna bajka. Numery bardziej rozbudowane, o wiele dłuższe niż poprzednie krótkie strzały, idące bardziej w stronę takiego metalowego nieco HC, jaki rządził w latach 90-tych, ale też momentami ciężkich, rockowych klimatów. Doskonale odzwierciedlał tę ich metamorfozę cover z tamtej płyty - „Race War" z repertuaru CARNIVORE. Jednak nowa płyta, „Body Finder" zaskoczyła chyba po całości. THE DOG poszedł tu w stronę... przebojowości! Tak, tak, nie bójmy się tego słowa. Wciąż jest to oczywiście hardcore, zagrany po nowoczesnemu, ale ta przebojowość nie ma nic wspólnego z melodyjnym graniem w po linii np. BAD RELIGION. To bardziej hardcore nasycony niezależnym rockiem, choć wciąż z pewną dawką ciężaru, ale za to nie z krzyczącym, a śpiewającym wokalem. Czasami kojarzy mi się to z QUICKSAND, czasem z LIFE OF AGONY, a nawet wolniejszym SHELTEREM. W zasadzie każdy z pięciu zawartych tu numerów (szkoda tylko, że jest ich tylko pięć!) mógłby pretendować do hitu na jakiejś niezależnej liście przebojów! No i mamy tu też kolejny cover w ich repertuarze... tym razem to „Shake Dog Shake" THE CURE, co możemy wziąć, być może za jakiś wyznacznik dalszej drogi dla THE DOG? Fajne to nowe oblicze THE DOG, zupełnie inne niż to wcześniejsze, nie twierdzę, że lepsze, po prostu inne. Aż ciekaw jestem, jaki będzie ich kolejny krok?

Krawat

DOM ZŁY - Śnisz bory tak gęste CD (Arcadian Industry)

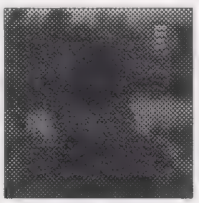

DOM ZŁY od kilku lat krąży gdzieś na orbicie niezależnej sceny hardcore punk, ale chyba do końca nie czuje się z nią związany. Powstali w 2016 roku, rok później wyszła ich debiutancka epka a w 2019 roku album „Rytuał". W składzie tych post-metalowców znajdziemy ludzi, którzy przewinęli się przez kilka bardziej lub mniej znaczących kapel: KALDERA, COLORS, THE FERAL TREES, CZERŃ, WEEDCRAFT, WORDS MEAN NOTHING czy PANACEA. Ich kolejne wydawnictwo to znów minialbum, gdyż mamy tu tylko pięć numerów (co daje nam prawie 27 minut muzyki), ale i tak dostajemy tu porządnego kopa. Wyróżniającą się zmianą w nowym obliczu zespołu jest inny głos w zespole. Damski, choć w niczym nieustępujący poprzedniemu wokaliście, bo Ania, która teraz dzierży mikrofon, potrafi swym głosem zdeklasować niejednego growlującego krzykacza. DOM ZŁY wciąż łupie coś, co umownie można nazwać post-metalem, ale jest w tej mrocznej muzyce coś, co jednak ich wyróżnia na tle innych podobnych kapel. Przede wszystkim są to duże wpływy d-beat/crusta, który wyraźnie słyszymy w szybszych momentach, oraz black metalowe klimaty przewijające się tu i ówdzie. Do tego niesłychany wokal Ani, która wcale nie ryczy growlem, jak to mogłem wyczytać w niektórych recenzjach tej pozycji. Jej „śpiew" to wściekły, zachrypnięty wrzask, z którego jednak jesteśmy w stanie wyłapywać znaczenie tekstów. A jeśli już o teksty zahaczyłem... no cóż, tu jest niczym w jakimś horrorze. Nie ma co prawda ani wampirów, wilkołaków

czy żywych trupów, ale za to jest mrok, złość i strach, jakie kryją się w ludzkich duszach i głowach. Wszystko to daje niesamowity efekt końcowy, przez co dla mnie to chyba jedna z lepszych płyt w tym roku.

Krawat

DOOM - If The Oceans Die, We Die 7"EP
(Global Resistance Records)

Zespół DOOM wziął udział w pięknej akcji Marine Conservation Singles Series, którą jest wypuszczenie limitowanej serii singli zespołów ze sceny hardcore punk wspierających walkę z niszczeniem mórz i oceanów. Na razie ukazały się single DOOM i PROTESTERA. Sam nakład to tylko 300 egzemplarzy, więc tym bardziej warto wesprzeć ten benefit, bo tak jak w tytule tego singla: Jeśli umrą oceany, my umrzemy także... Do singla dołączone są dwie widokówki z pięknymi zdjęciami morskich zwierzaków. Na ten singiel DOOM wrzucił cztery kawałki nagrane na koncercie „Break The Chains" w Leeds w 2018: „Claustrophobia", „Dig Your Grave", „Stripped, Whipped & Crucified", „Carcinogen". Jakość nagrań bardzo dobra, zresztą DOOM na koncertach daje z siebie wszystko! Warto wesprzeć tę inicjatywę!

Pablo

DOOM - Live LP
(Antisociety)

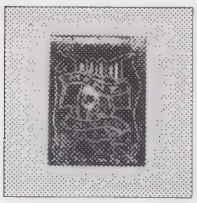

A cóż to za live płyta DOOM, której nie mam?!!! Bęc, buch i mam! Okazało się, że miałem ją już wcześniej, hahaha! Historia wygląda tak: w 2013 roku wyszła reedycja „World Of Shit" z 2001. To wydanie miało dodatkową płytę z koncertem DOOM, który zagrali 29 października 2012 roku w Słowenii. I super! W tym roku nagle odnalazło się w magazynie 75 sztuk tej koncertówki. Czyżby wytłoczyli za dużo? Tak czy inaczej, płyta pojawiła się w sprzedaży w tym roku z nową okładką odbitą na sicie oraz jest ręcznie numerowana - wyszło 75 sztuk, ja mam numer 15. Jakość samego koncertu nienajgorsza, zagrali sporo starych kawałków na tym gigu, tak zwany „żelazny zestaw": „Police Bastard", „Nazi Die", „Relief", „Bury The Debt (Not The Dead)", w sumie 21 utworów. Do płyty dołączona jest wkładka, która była załączona do re-pressu „World Of Shit" z 2013. Ot i cała historia...

Pablo

DYYM - MMXX CD
(Abnegat Records)

DYYM zdążył już trochę namieszać na naszej scenie i w dość krótkim czasie stał się zespołem rozpoznawalnym i szanowanym, a w dodatku grającym całkiem sporo koncertów (o ile oczywiście pozwalała im na to pandemia). No ale nie ma się co dziwić, wszak to nie debiutanci, a swoją drogę do DYYMU załoga przechodziła m.in. przez takie bandy, jak NEXT VICTIM czy APATIA. Płyta „MMXX" to dziewięć numerów z bardzo fajnym hardcore punkiem, niepozbawionym melodii, ale i konkretnego zadzioru. Wokal Gosi jest jakby łagodniejszy w porównaniu z tym, co prezentowała w NEXT VICTIM, ale momentami przechodzi też w potężny i chropowaty ryk. Odczuwam gdzieś tu nostalgię za muzą, jaka rządziła u nas w latach 90., ale zagraną na nowoczesnym poziomie. Całość materiału zaśpiewana jest w ojczystym języku, poza ostatnim numerem, który jest angielskojęzyczną wersją otwierającego płytę numeru „Marsz Równości". Trochę zaskoczyła mnie tu balladowa „Utopia", która początkowo nie przypadła mi do gustu, ale z czasem zrozumiałem, że hardcore punk potrzebuje również chwili wytchnienia, i tą chwilą jest właśnie ten kawałek. Oczywiście w warstwie lirycznej DYYM głęboko osadzony jest w tematach, jakie nieobce są w scenie hardcore punk. Dyskryminacje, konsumpcjonizm, ekologia, patriarchat... Niby szablon, ale o tych rzeczach wciąż i wciąż trzeba krzyczeć ze sceny, bo niestety, ale nawet pośród punkowej publiczności wciąż spotykamy się z uprzedzeniami i chorymi poglądami. DYYM zarówno na płycie, jak i na żywo to prawdziwa petarda i dlatego mogę polecić bez żadnego zażenowania. Materiał ów ukazał się również na placku, nakładem DIY Koło i Beskid Punkowy.

Krawat

DZIECI - Tylko ty LP
(No Pasaran, Zima)

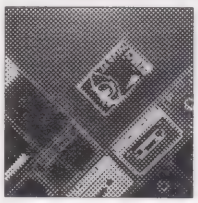

Panowie z No Pasaran i z Zimy po raz kolejny odkopują jakąś kompletnie nieznaną mi kapelę i wrzucają ją na winyl, który wychodzi w ograniczonym nakładzie. Jednak nie jestem zły czy coś... Nawet wręcz przeciwnie - cieszę się jak małolat, słuchając nagrań zespołu DZIECI. Grupa pochodziła z Krosna Odrzańskiego i grała w latach 1989-1993. Zagrali trochę koncertów, w tym kilka w Niemczech, nagrali dwa dema, jedno w 1990 i drugie w 1991 roku, które znalazło się na tym winylu. Wcześniej te nagrania ukazały się na kasecie wydanej przez Falę. Materiał zawiera tylko siedem utworów, ale dość długaśnych i przede wszystkim zagranych w post punkowym klimacie. To taki falowy post punk, który chwilami kojarzy mi się z dokonaniami zespołu 1984. W składzie jest i gitara akustyczna, są klawisze, jest prosto, surowo, ale bardzo klimatycznie. Kilka momentów muzycznych wyzwala lekki dreszczyk, bas pląsa konkretnie, bicie typowo post punkowe, zimne, połamane gitary, w tle klawisz, no i krzycząco-deklamujący wokal - to wszystko powoduje, że utwory DZIECI wciągają mnie! Teksty świetne, poetyckie, zazębiają się z muzyką w stu procentach: „Zbyt mały mrok by spać / Zbyt mało światła by wstać / Leżymy więc / Czasami unosząc wzrok"... Ich muzyka świetnie oddaje klimat polskiej nowej fali/post punka przełomu lat 80. i 90. Nie wiele było tego typu zespołu, bo cała polska nowa fala/zimna fala wypaliła się pod koniec lat 80. DZIECI całkiem dobrze odnalazły się w tej, wtedy już martwej, konwencji. Bardzo dobrze mi się słucha tej płyty dzisiaj, a nagrania przecież pochodzą sprzed 30 lat! Teksty smutne, poetyckie, o zagubieniu, wolności, nadziei, poszukiwaniach, miłości. A kawałek „Los Dziobanos" to esencja falowego grania! Ta płyta to kolejny przykład, że kiedyś naprawdę chłonęło się i robiło muzykę inaczej, niż robi się to dzisiaj. A zarazem dowód na to, że jednak w Polsce lat 80. i 90. było mnóstwo lokalnych, nieznanych zespołów, które grały naprawdę na wysokim poziomie i potrafiły złapać za serce. Lubię polski post punk, nawet ten z małych, nieznanych miasteczek, bo ma w sobie to „coś"....

Pablo

DZIECI OPIEK SPOŁECZNEJ - Pojebane dzieci LP
(No Pasaran Records, Zima)

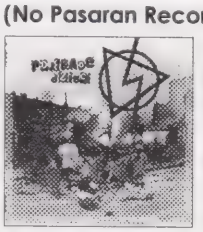

DZIECI OPIEKI SPOŁECZNEJ, znani również jako D.O.S., pochodzili z warszawskiego Rakowca i działali w latach 1989-1992, by wznowić działalność w późniejszych latach. Nagrania na tym krążku pochodzą z roku 1990 i nagrane zostały w „OKO", oprócz dwóch kawałków z sesji z roku 1992 i dwóch z koncertu w Liceum Kopernika w 1991. Zespół działał jako trio. Nazwa obiła mi się o uszy, ale nie przypominam sobie, żebym słyszał sam zespół... D.O.S. grali typowego „słowiańskiego" punk rocka przełomu lat 80.-90. - średnio-szybki, trzy akordy, poleczka, wstępik na basie, jakaś prosta solówka, czasem pojawiała się ballada. Teksty traktujące o marginesie społecznym („Zakazane dzielnice", „Ludzie z marginesu", „Pojebane dzieci", „Za drutami"), o punku („Holiday In Rakowiec/ Pierdolona subkultura", „Zmierzch (Ostatnie pogo)", „Jestem wojownikiem")... Jest też kawałek ekologiczny, jest i o edukacji, ale „najciekawszy" numer to „Bez honoru". „Dlaczego Polak musi być złodziejem, dlaczego Polak musi być żebrakiem, Dlaczego Polak nie jest Polakiem" - tak leci refren tego kawałka. Wycho-

dzi w tym tekście nasz polski kompleks, który zarówno wtedy, jak i dzisiaj, nie daje nam spać po nocach. Dlaczego wszyscy nas poniżają, zasługujemy jako naród na coś lepszego! I z takich właśnie klimatów wywodzą się te wszystkie konserwatywne punki i inne ZBOWiD-Y, którzy nie zrozumieli tekstów DEZERTERA w latach 80. i nie rozumieją ich dzisiaj... Nie posądzam zespołu D.O.S. o jakieś konotacje z wymienionymi zjawiskami, bo ani nie znam zespołu, ani ludzi z tej kapeli, ani nie mam zamiaru osądzać zespołu po jednym kawałku - takie były czasy, taka była mentalność. Zespoły i ludzie, którzy tworzyli niezależną scenę mieli w większości otwarte umysły, klasyczny punk rock dusił się we własnym sosie przez kolejne lata, czego przykładem było punko-polo i upadek takich zespołów jak SEDES czy DEFEKT MÓZGU... Na krążku 19 utworów, świetne kolaże na okładce oraz 12-stronicowy booklet z tekstami, historią zespołu, zdjęciami i plakatami koncertowymi. D.O.S. udało się wystąpić na scenie m.in. z POST REGIMENT, IŁ-62, THE LESZCZERS, ZAMACH STANU, ARMIA i innymi. Do krążka dołączony jest CD z nagraniami z lat 1990-2020, a sam winyl wydany pewnie w minimalnym nakładzie, bo trzeba przyznać, że D.O.S. to jednak zespół o sławie lokalnej...

Pablo

ED WARNER - Ruins Of Nations 12"EP
(Dirty Guys Rock)

Obawiam się, że ten zespół już nie istnieje, a to ich ostatni krążek. ED WARNER pochodzili z Tours we Francji. Zostawili po sobie kilka singli i dwie dwunastki. Mimo tego, że kapela nie istnieje, to wcale bym wam nie wzbraniał zakupu ich płyt. Można by powiedzieć, że ED WARNER grają crust punk, ale to nie do końca byłaby prawda... To bardziej jest brudny hardcore, który mocno tkwi muzycznie i brzmieniowo w crust punku lat 90. Sporo tu innych naleciałości - słychać thrashowe gitary, pojawia się d-beat, jakieś delikatne power-violence'owe łamańce, dwa przekrzykujące się wokale. Wszystko ładnie się zazębia i śmiało można powiedzieć, że zespół wyrobił sobie swój własny styl, choć chwilami kojarzy mi się to z kapelami w stylu FLEAS AND LICE czy MUSHROOM ATTACK. Co oczywiście dla mnie jest tylko i wyłącznie zaletą! Jestem pozytywnie zaskoczony tym francuskim zespołem, który śpiewa po angielsku, a którego wcześniej nie znałem. Tekstowo jak jest? Też ciekawie, bo zespół ma teksty zarówno o okropnościach wojny, o scenie, o naziolach, nienawiści, ale również puszcza do nas oczko w utworze pt. „Jellyfish vs D-beat". Teksty napisane nieco inaczej niż u klasycznych crustowych kapel, no i w dodatku fajnie wywrzeszczane! Generalnie każdy crust punk w wieku 45+ zakocha się w ED WARNER, hehehe. Polecam sprawdzić!

Pablo

ENOUGH! - Darkside LP
(Trująca Fala)

Wow! Jedna z najlepszych kapel crust-punkowych w Polsce w latach 90-tych!!! Kaseta była mocno piłowana, choć gdzieś dawno zaginęła, natomiast wciąż mam ich split singiel z JUGGLING JUGULARS i split 10" z chorwacką grupą NULA. Co to był za zespół! Grali ciężarowy, brutalny i brudny crust punk po linii brytyjskiej - EXCREMENT OF WAR, EXTINCTION OF MANKIND, DOOM. Do tego w składzie dwie dziewczyny: Beata na wokalu, śpiewała na zmianę z gitarzystą Tomkiem oraz Eva na gitarze. To brzmiało wtedy zajebiście, brzmi dobrze i dzisiaj! Zresztą mocno to brzmienie kojarzy mi się z innym trójmiejskim zespołem FILTH OF MANKIND, chociaż ten drugi grał wolniej i bardziej monumentalnie. Zresztą nie tylko brzmienie, ale również personalne powiązania prowadzą nas do F.O.M., bo grał tam gitarzysta Tomek, jak również Flondra, który do ENOUGH! dołączył chyba w późniejszym okresie. Zresztą! Kawałki świetnie zrobione, dobrze dopracowane wokale, zajebiste brzmienie - tak się grało crusta w latach 90-tych. Cholera, kompletnie zapomniałem, że ten zespół był taki dobry! Robiłem nawet rysunek na plakat na europejską trasę ENOUGH! i INFEKCJA, a co! Płytę otwiera piękne i mroczne intro, a na krążku mamy 11 utworów z kasety „Darkside" wydanej przez zespół w 1996 roku oraz dodatkowe dwa kawałki ze splitu z JUGGLING JUGULARS z 1997 roku. Do tego skromna wkładka z tekstami po polsku i angielsku, które traktują o ciemnych stronach ludzkiej egzystencji. W mózg wbijają się kawałki „Zderzenie świata", „Cierpienie", „Ulice w ogniu"... Przy czym przy dość ciężkiej muzyce i brutalnych wokalach bez większego problemu można się wsłuchać w mroczne słowa utworów. Na okładce znajduje się nieco inne zdjęcie niż na okładce kasety, ale też jest nietoperz i nie wiem, czy nie fajniejszy. O ile nietoperze mogą być fajne... Jedna z lepszych reedycji tego roku!

Pablo

EXCREMENT OF WAR - The Waste, The Greed And The Bodybags LP
(Phobia Records)

W ubiegłym roku ukazał się pełny album Brytyjczyków, wydany po raz pierwszy na winylu przez Phobia Records. Teraz ukazała się reszta ich dyskografii. Jest to zbiór nagrań z siódemek, splitu LP z DEFORMED CONSCIENCE i utwory ze składaków. Niby nic nowego pod słońcem, klasyczny britcore w stylu DOOM, E.N.T., może trochę szwedzkich klimatów. Brudne brzmienie i w składzie muzycy z DOOM. Ja do teraz pamiętam, jak na koncercie w Brnie kupiłem od Martina Valáška split siódemkę E.O.W./DISCHANGE (był to 1993 rok i zagrało wtedy S.O. WAR, EXTINCTION OF MANKIND i DOOM). Na stronie A dziesięć utworów z siódemek, na stronie B kolejne dziesięć ze split LP z D.C. Z Mags na wokalu, która niestety nie dożyła wydania tej płyty. R.I.P. W booklecie dużo fotek i posterów z gigów.

Radim

EXTINCTEXIST - Anthropocene LP
(Ruin Nation Records)

Crusty z Melbourn powracają z nowym albumem, na który przyszło nam czekać aż 5 lat! Myślałem, że ten zespół przestał już grać, a tu taka niespodzianka! Pierwszą płytą „Cursed Earth" z 2016, mocno ekologiczną zresztą, nieźle zamieszali na scenie - zarówno przekaz, jak i mocna muza poruszyły sporą część hardcore/punkowej społeczności. Zastanawiałem się więc, co Australijczycy zaprezentują na tej nowej płycie... Mamy tutaj nieco więcej kawałków niż na debiucie, bo aż 10 numerów! EXTINCTEXIST dalej jadą w tym samym stylu czyli raczą nas brutalnym metalowym crustem w stylu HELLSHOCK, EXTINCTION OF MANKIND, a momentami kojarzą mi się z legendarną grupą NAUSEA, szczególnie w kawałku „Tha Wing", ale nie tylko, bo ich duch unosi się i nad innymi utworami na tej płycie. Granie na najwyższym poziomie, ciężkie gitary, wciągające riffy, cały czas się coś dzieje w tych kawałkach, pojawiają się d-beatowe przerywniki, „bujające" momenty, w których gitary zajebiście przycinają, reszty dopełniają efektowne solówy i przejmujące crustowe wokale... Zresztą ci goście nie są przypadkowymi punkami, bo praktykę muzyczną zaliczali w takich kapelach jak NUCLEAR DEATH TERROR, PISSCHRÏST, SCHIFOSI. Muzyczny sztos dla wszystkich miłośników crusta! No i jeszcze przekaz... Ta płyta to tzw. concept album, który ukazuje nam kondycję dzisiejszego świata, głównie ekologiczną kondycję, a raczej upadek... Wskazówki zegara odliczające czas do zagłady znanego nam świata są coraz bliższe godziny zero, a ludzie nadal mają to gdzieś. Czyżby było już za późno? Głód, pustynnienie terenów dających wyżywienie, migracje ludzi, wojny, topnienie lodów na biegunach, wycinanie lasów pod działalność przemysłową, brak wody, ocieplenie oceanów, wymieranie gatunków, eksploatacja na przerażającą skalę i można by tak wymieniać i wymieniać... I wszystkiemu winien jest człowiek! To straszne, jak w krótkim czasie wyeksploatowa-

liśmy własną planetę, jak zniszczyliśmy, NIEODWRACALNIE, nasz własny dom! Przygnębiająca rzeczywistość, bezsilność, strach, niemoc... Najgorsze jest to, że to wszystko nadal postępuje, nikt się tym, tak naprawdę nie przejmuje, a przeciętny mieszkaniec Ziemi, czy to w Australii czy to w Polsce ma to wszystko w dupie! Mocna, przejmująca i brutalna, choć łapiąca za serducho muza oraz dołujące teksty uświadamiające nam, jak jest źle. Naprawdę źle... Jedna z lepszych płyt roku 2021. I fajnie, że australijskie kapele wydaje europejski label!

Pablo

FERTILE HUMP - The Break Up Club CD
(Antena Krzyku Records)

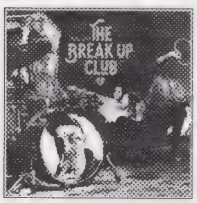

Ludzi zasłuchanych w tradycyjnym hardcore punku albo jeszcze ostrzejszych jazdach ta płyta może odstraszyć, ale mimo tego uważam, że jest w niej mnóstwo punkowej energii i takowego brudu. FERTILE HUMP to warszawskie trio, gdzie pierwsze skrzypce grają Tomek (rozpoznawalny przede wszystkim poprzez THE STUBS, ale wcześniej przewinął się przez dwa inne zespoły ze stolicy: HULK HOGAN i BLIND DATE) i Magda (która wcześniej pojawiła się jedynie gościnnie w dwóch numerach PLEASURE TRAP, na płycie „All-Nighter"), a na skromnym zestawie perkusyjnym akompaniuje im Maciek (ten z kolei udzielał się w mniej znanych projektach, jak SUE RYDER i TEST PRINTER, i już bardziej docenianym HARD TO BREATH). Płyta ta jest też swego rodzaju pożegnaniem z Maćkiem, który po jej nagraniu odszedł z zespołu. Czym więc jest FERTILE HUMP? Dla mnie to szczególny ukłon w stronę muzyki korzennej... ale nie takiej folkowej, oj nie. To powrót do korzeni muzyki rockowej, a co za tym idzie, również punk rockowej. To zespół na wskroś bluesowy, choć niegrający bluesa w czystej postaci. To bardziej brudny blues połączony z zatęchłym rockiem i zagrany na garażowych patentach, ale z dużą werwą, i przede wszystkim z niesamowitym i charyzmatycznym wokalem Magdy, który równie dobrze mógłby należeć do jakiejś jazzowo-bluesowej diwy. Płyta nie nudzi tak jak większość produkcji okołobluesowych czy nawet garażowych. Mamy tu numery szybsze, jak i bardziej wysublimowane. Jest powiew smrodu knajp z amerykańskiej prowincji, ale i niezbyt przyjemne zapachy dochodzące z nocnych klubów wielkich miast. Nastrojowość miesza się tu z niemal punkową wściekłością. W dodatku raczą nas tu dwoma jakże różnymi coverami, bo cóż wspólnego ze sobą mogą mieć Bob Dylan (przypomniany w kawałku „Don't Think Twice") i „No Class" z repertuaru wstrętnych anarcho-punków z REAGAN YOUTH, choć zagrane zupełnie nie po punkowemu? Takie właśnie jest FERTILE HUMP, nieprzewidywalne, zaskakujące, ale i urzekające w swej prostocie. Mój szwagier, który jest o jedno pokolenie starszy ode mnie, gdy zapuściłem mu FERTILE HUMP z ich występu na SAD Session, niemal oszalał na ich punkcie. Chłop wychowany na SLADE, SWEET czy T. REX odkrył w nich swoją młodość... Ta płyta z całą pewnością również by mu wpadła w gust.

Krawat

FIGHT YOUR FEAR - Zanim upadnę CD
(Pasażer Records)

Od dawna nie śledzę tego, co dzieje się w stajni WŁOCHATEGO, ale zdziwiła mnie informacja, iż wieloletnia podpora tego zespołu, Jurek Jeż, ma nowy zespół, i to w dodatku na emigracji w Irlandii. Oczywiście nie opuścił swej macierzy i wciąż jest jednym z fundamentów WŁOCHATEGO, tyle tylko, iż gra w nim powiedzmy, zdalnie. By jednak nie leniuchować na ekonomicznym wychodźstwie, Jurek, wraz z dwoma kompanami (Rafał „Serek" Syrnicki i Conor Eazy) postanowił w 2018 roku powołać do życia nowy projekt, którego debiut mamy teraz okazję posłuchać. Jeż oczywiście ponownie chwycił tu za bas i do tego udziela się wokalnie, co wychodzi mu całkiem nieźle. FIGHT YOUR FEAR to wciąż oczywiście anarcho-punk, ale w porównaniu z tym, co grał i gra WŁOCHATY, jest mniej patetyczny, nieco lżejszy i bardziej melodyjny, a momentami jakby nawet bardziej rockowy, szczególnie w balladowym kawałku „Cisza", gdzie gościnnie udzieliła swego głosu Ola Skotnicka. Wspomniana Ola nie jest jedynym gościem na płycie. W numerze „Plama" usłyszymy jeszcze Grabę, który kiedyś śpiewał we WŁOCHATYM, a w „Zanim upadnę" Smalca z GA GA/ZIELONE ŻABKI. Oczywiście, jak przystało na kapelę z nurtu anarcho-punk, w warstwie lirycznej jest tu wręcz sztandarowo. Przeciwko złu całego świata, kapitalizmowi, konsumpcjonizmowi, polityce, państwu itd., ale nie są to teksty sztampowe, gdyż napisane bardzo dobrze, z polotem. Tu z pewnością jest pewna zasługa Kuby Wichra, który już wcześniej „pomagał" tekstowo WŁOCHATEMU, więc i tym razem Jurek zaprosił go do współpracy. Ogólnie rzecz ujmując, słucha się tego bardzo fajnie, słowa celnie trafiają, ale mnie nie rozjebało, ot po prostu dobra punkowa płyta.

Krawat

GIFTGASATTACK - Noise Hero (雑音ノ英雄 雑音英雄) LP
(Rawmantic Disasters)

Wszyscy miłośnicy hałasu doskonale znają ten krążek. Płyta wyszła pierwotnie w limitowanym nakładzie w D-takt & Råpunk w 2010 roku, a w tym roku wznowiły to Burning Anger/Rawmantic Disasters, głównie dlatego, że ciężko było złapać ten krążek. GIFTGASATTACK to kapela z Göteborga, w której skład wchodzą ludzie z kapel takich jak MARTYRDÖD, WARVICTIMS, DISCOVER, GLÖM DA, ABSURD SS. Mamy tutaj 12 intensywnych utworów, które są genialnym miksem japońskiego noise'a po linii DISCLOSE i starej szwedzkiej szkoły hardcore. Totalnie brzmiący, przesterowany, hałaśliwy D-takt raw punk z jadowitym wokalem, na który nałożono lekki pogłos, z solówkami mrożącymi szpik w kręgosłupie i intensywnym tempem utworów. Jest d-beat, jest również hałas, ale kawałki są ciekawie zrobione, bez monotonii typowej dla raw punka, jak również brzmienie jest dopracowane do maksimum. Panowie ciężko się napracowali, żeby ta płyta brzmiała po japońsku. Teksty wykrzyczane po angielsku (oprócz jednego), oczywiście antysystemowe, antyrządowe i antywojenne - krótko i na temat. Genialny krążek dla miłośników przesterowanego raw punka. Łapcie to wznowienie!!!

Pablo

GRAND COLLAPSE - Empty Plinths LP
(Urinal Vinyl Records)

Zobaczyłem kompletnie mi nieznany zespół na koncercie i z miejsca podbiłem do ich distra i zakupiłem dwa albumy! Pochodzą z Cardiff w Walii, ale chyba mieszkają w Bristolu i innych miejscach. W składzie mają Bułgara... i napierdalają rewelacyjny hardcore! Szybki, połamany, mocno akcentowany skate thrash, z melodią, z metalowymi gitarami a la CRO-MAGS, z wściekłym i wrzeszczącym wokalistą! Zarówno na koncercie, jak i na tej ich najnowszej płycie brzmi to rewelacyjnie! Energia, wkurw, impet! Troszkę w tym „amerykańskiego" hardcore'a, dużo thrashu, choć goście w koszulkach brytyjskich zespołów anarcho-punk typu ICON OF FILTH czy CONFLICT. Zresztą grają tu cover ICON OF FILTH. No i zmierzamy do sedna - chłopaki grają skate thrash, tak się często określa dość popularną w UK muzykę tego typu, która często kojarzy się z tekstami o deskorolkach, pizzy i paleniu marihuany. Nie tym razem! GRAND COLLAPSE ma mocne społeczno-polityczne teksty, które opisują życie w UK, problemy dotykające każdego obywatela, pojawiają się teksty antypolicyjne i antyfaszystowskie, tematy pro-zwierzęce, i wszystkie nie są napisane w stylu „prosto w ryj"! Ten zespół to dla mnie spore zaskoczenie, tym bardziej że to jest już trzeci ich album, a w dyskografii mają jeszcze dwa single. Cholernie dobra płyta, świetne teksty, przekaz na poziomie i powiem wam, że ta płyta dobrze naładowała

mi baterię! Jeśli będę miał okazję wpaść na ich koncert jeszcze raz, to zrobię to z ogromną chęcią. D.I.Y. hardcore rządzi!!!!

Pablo

HAŃBA! - Nikt nam nie zrobił nic, czyli opowieść o tym, jak Polska w roku 1940 wespół z Anglią i Francją rozgromiła Rzeszę Niemiecką i stała się hegemonem Europy Środkowej CD
(Antena Krzyku, Kaloryfer)

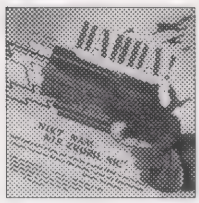

Ta najbardziej radykalna w Polsce orkiestra podwórkowa jest już klasą samą w sobie. Z kolejną płytą doprowadzają swój kunszt muzyczny do perfekcji, rżnąc równiutko swoją specyficzną miksturę miejskiego folka pomieszanego z typowo punkową werwą. Mimo iż forma jest niemal ciągle taka sama, to ewidentny jest tu jednak rozwój tej niby prostej muzyki. Tempo dość często się zmienia, gdzieniegdzie usłyszymy kulturowe muzyczne nawiązania czy klezmerskie smaczki. Wszyscy ci, którzy w HAŃBIE! zakochali się od pierwszych ich dokonań, zapewne będą stuprocentowo zadowoleni, zaś nowi słuchacze orkiestry z całą pewnością zostaną mile zaskoczeni. Ale HAŃBA! to nie tylko porywająca muzyczka, przy której nóżka sama skacze. To przede wszystkim słowa, jakie płyną wraz z dźwiękami akordeonu, banjo, klarnetu, bębna i jeszcze innych instrumentów użytych na tej płycie. A przekaz tym razem jest dość kuriozalny... O ile wcześniej HAŃBA! drążyła historię polskiego międzywojnia, od zamachu majowego do tragicznego roku '39, o tyle tym razem zespół poszedł w klimat alternatywnej rzeczywistości... Wszystko wyjaśnia już przydługawy tytuł płyty. Duże wsparcie zespołowi udzielił Ziemowit Szczerek, dziennikarz i pisarz związany z krakowskim Ha!Artem. To jego książki: „Rzeczpospolita zwycięska" i „Cham z kulą w głowie" były główną inspiracją do tekstów, które notabene w większości popełnił ów autor. Mamy więc tu historię Polski zwycięskiej i imperialnej. Przywołany w tytule rok 1940, to rok zwycięstwa Polski i zachodnich sprzymierzeńców nad hitlerowską Rzeszą. Polska flaga powiewa nad Reichstagiem, ale owa Rzeczpospolita to wewnętrznie wciąż kraj biedy i zacofania. Na nic więc zwycięstwa i kolonialny podbój, skoro robotnik i chłop wciąż czują na plecach pańskiego bata, a polityczni wrogowie wciąż spędzają czas wolny w bereskim sanatorium. Czy faktycznie tak by wyglądał obraz Polski nakreślony przez HAŃBĘ! i Szczerka? Tego już się nie dowiemy, musimy wierzyć im na słowo. Niemniej jest to dość odważny i interesujący eksperyment na polu artystyczno-politycznym.

Jaka czeka przyszłość HAŃBĘ! po tej płycie? Czy kolejne jej odsłony pójdą utartym już wcześniej tropem, i wciąż będziemy śledzić losy Polski i Polaków, tym razem po roku 1939? Czy może podążą za tą płytą i polecą w dalsze fantazje? A może wybiorą jeszcze inna opcję? W końcu ileż można śpiewać o historii, która kiedyś w końcu dogoni współczesność? A może HAŃBA! zacznie robić płyty jeszcze głębiej tematyczne? Ja na przykład z chęcią posłuchałbym ich wersji wydarzeń z ziemi hiszpańskiej z lat 1936-1939. Opowieści o buncie chłopów i robotników przeciwko zamachowi skrajnej prawicy do spółki z kościołem, o „ochotnikach wolności", jacy spływali do Hiszpanii z całego świata. Albo koncept album poświęcony strajkom chłopskim w latach 30-tych w Polsce. A może coś o lewicowym podziemiu antyfaszystowskim w czasie niemieckiej okupacji? Tematów z pewnością znalazłoby się jeszcze dużo więcej, ale ruch teraz jest po stronie zespołu. Jakimś rozwiązaniem byłoby też zakończenie projektu HAŃBA!, ale tego ani nie życzę chłopakom, ani sam bym nie chciał.

Krawat

HAPPY KADAVER - Self Liberation 12"EP
(wydawnictwo zespołu)

W pierwszej połowie lat 90-tych sporo koncertów w Polsce grała niemiecka horda HAPPY KADAVER i byli dosyć znani u nas. Sporo dobrego dla kapeli w Polsce robił wokalista Kunti Kolorado, pochodzący z Kędzierzyna i znający język Mickiewicza. Zespół zakończył działalność pod koniec lat 90-tych zostawiając po sobie 12"LP, kilka epek i split epek (m.in. z ALIANSEM). Jak to ostatnimi czasy bywa, sporo załogantów przeżywa drugą młodość i ponownie łapie za instrumenty, reaktywując (czasem z bardzo dobrym skutkiem) swoje kapele z lat młodzieńczych. Podobnie jest w przypadku HAPPY KADAVER. We wczesnych latach 90-tych HK grał muzykę będącą na styku dojczepunka i wpływów pierwszej niemieckiej hardkorowej fali, jaką wydawała np. X-Mist Records. Po ponad dwóch dekadach reaktywowany HAPPY KADAVER w swojej muzyce nie przynosi żadnej rewolucji, tylko gra, jak grał wcześniej hardcore punk. Teksty są po niemiecku, jest nawet kawałek o nazwie „Kein Mensch"- czyli wiadomka, nie ma hymnów o piwie. 12-calowa epka zawiera cztery piosenki i jest fajnym, bezpretensjonalnym i zero ZBOWiD-owym kawałkiem dobrego punka. Polecam!!!

QbaQ

HERSTERRRIA - Gniew CD
(DIY Koło Records)

Po raz pierwszy usłyszałem ten zespół na pierwszej części kompilacji „Girlz Disorder", gdzie dziewczyny z Bielska zamieściły kawałek „Czarny marsz". Było to wówczas dla mnie spore zaskoczenie. Teraz mam przed sobą ich debiut oraz zaliczony koncert na Vagina Dentata Fest w Bielsku-Białej, gdzie mieli naprawdę gorące przyjęcie, co trochę nie dziwi ze względu na rodzime miasto, ale też pod innymi względami zasłużyły sobie na duże brawa. HERSTERRRIA od momentu pojawienia się na wspomnianej składance nieco się zmieniła. Zmieniały się basistki a za bębnami mamy teraz Maćka, przez co nie mamy już do czynienia z zespołem 100% girls. Ale to w niczym nie przeszkadza. Nadal jest to bowiem kapela w pełni feministyczna, głównie przez przekaz, za którym stoi główny głos w zespole, Agata. Alina i Weronika to gitara i bas, ale również wsparcie wokalne. Wydaje mi się, że przekaz jest chyba najbardziej znaczącym elementem HERSTERRRI. To może nie jakieś górnolotne manifesty, ale dziewczyny w jasny sposób krzyczą to, co ich wkurwia we współczesnym świecie. Mówią wprost, iż nie są podmiotem w patriarchalnych społeczeństwie, nie dadzą sobie wyrwać swoich praw, w tym przede wszystkim prawa do aborcji, że będą stawiać opór i wciąż pozostawać rebeliantkami, olewać heteronormatywność i szkalować militarystyczne zapędy władzy. Te współczesne wiedźmy i szeptuchy nie dają sobie po prostu pluć w twarz męskim szowinistom i kobietom owładniętym katolicko-konserwatywnym szaleństwem. A muzyka? Najprościej chyba napisać, iż jest to po prostu punk! Nie prosty, z częstymi zmianami tempa, zagrany raczej na średnich obrotach, często z refrenami, które razem z nimi może wykrzyczeć każda dziewczyna i chłopak zgadzający się z ich ideami. Takich kapel, w kraju gdzie patriarchalny moloch wciąż stoi na mocnych fundamentach, powinno być na polskiej scenie hardcore punk o wiele więcej. Mam nadzieję, że za HERSTERRRIĄ pójdą w ślad inne dziewczyny, złapią za gitary, zaczną mocno krzyczeć o tym, co ich boli i wkurwia, a jak tego nie będą potrafić, to podejmą działania na innych polach. Tu nadal jest co robić dziewczyny!!!

Krawat

HEZ - Guerra Interior 7"EP
(Discos Enfermos, A-Z Records, Logica Ciega)

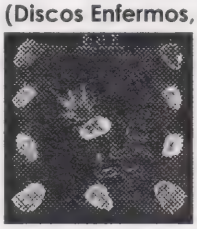

Jak komuś Will Killingsworth (ORCHID, AMPERE, BUCKET FULL OF TEETH) robi miksa, to jednak coś znaczy. A jeżeli zespół, któremu robi miksa pochodzi z Panamy, to już na pewno należy się temu przyjrzeć. HEZ, bo o tym zespole mowa, nagrali we wrześniu 2021 roku siedmiocalówkę, której ostatnie produkcyjne szlify nadał wspomniany były członek ORCHID i trzeba powiedzieć wyszło mu to elegancko. Cacuszko nosi tytuł „Guerra Interior" i dzięki temu nagraniu HEZ dołączył do mojej, powoli poszerzającej się hc-kolekcji muzycznych odkryć

z Ameryki Południowej. Widać hc punk w hiszpańskojęzycznej części Nowego Kontynentu nie kończy się na LOS CRUDOS i PRIMER REGIMEN. Wydaje się, że najwyższa pora nadrobić zaległości w tym temacie. Jakbyście też tak mieli, to polecam zacząć od siedmiocalówki HEZ. Do wydania doszło dzięki kooperacji hiszpańskiego Discos Enfermos, japońskiego A-Z Records oraz panamskiego Logica Ciega. Ta ostatnia wytwórnia raczej nie powinna dziwić, ponieważ jej założycielem jest Rodolfo Aleman, który również założył omawiamy HEZ. Sama płyta to pięć szybkich noise-punkowych szpili prosto między kręgi. Niecałe dziesięć minut, utwory w przedziale od półtorej do dwóch i pół minuty, czyli tak jak w dobrym hc być powinno. Jest szybko, z solidnymi blastami, z ciekawie brudną, jakby trochę rozmazaną efektami, ale bardzo selektywnie brzmiącą produkcją. Tematyka utworów? Wystarczy spojrzeć na tytuły: „Derrota" (Przegrana), „Guerra Interior" (Wojna wewnętrzna), „Ruina del Hombr" (Ruina człowieka). Normalnie, jakbym czytał swój pamiętniczek. Tak czy owak, warto zajrzeć na discogsa lub na bandcampa Disocs Enfermos, by się w ten winyl zaopatrzyć. Śpieszcie się, bo nakład limitowany do trzystu dwunastu sztuk!!!

Rafał Derda

Ił-62 - Live Shroon CD
(No Pasaran, Black Wednesday, Zima)

Ił-62 zaczął swoją przygodę z punk rockiem jeszcze w latach 80-tych XX wieku i zdaje się, iż sporadycznie grywa jeszcze do dnia dzisiejszego. Jest więc jednym z najstarszych, grających zespołów punkowych ze stolicy. Materiał na tę płytę zarejestrowany został w maju 1995 roku, w czasie kameralnego koncertu, jaki odbył się w jednym z warszawskich schronów, prawdopodobnie wybudowanym w okresie zimnej wojny. Nagrania dokonano na magnetofonie kasetowym marki Unitra. Zapewne wówczas nikt przy zdrowych zmysłach nie przypuszczał, iż po 26 latach ukaże się on na płycie CD i winylu. A wszystko to dzięki zapaleńcom hardcore punka z trzech czołowych polskich labeli oraz Jędrasowi z Riot Studio, który nadał tym nagraniom nowe życie. Ił-62, mimo, iż jest zespołem dość interesującym i oryginalnym, to odnoszę jednocześnie wrażenie, iż jest jednocześnie chyba jedną z najbardziej niedocenianych polskich kapel ze sceny hardcore punk. Ale chyba też o to specjalnie nie zabiegali... i woleli działać sobie gdzieś z boku, robiąc po prostu swoje. Koncertowe nagrania prezentują się nadzwyczaj dobrze, Ił-62 dają nam porządnego kopa pod postacią dość mało szablonowego hardcore punka, urozmaiconego noise-transowymi momentami (bardziej w tę stronę poszli już na płycie „Opuszczamy Babilon") oraz bujanym punky-reggae (szczególnie w „Życie jak muzyka" z repertuaru IZRAELA). Nie ma więc nudy, nie ma punko-polo, jakie rządziło w tamtych czasach, jest po prostu dobra muzyka. Mam nadzieje, że zespół ten jeszcze nam pokaże...

Krawat

INFRA - Camisa De Fuerza/La Hora Del Fin LP
(Going Postal Records)

W ostatnim czasie pojawiło się całkiem sporo ciekawych kapel pochodzących z Kolumbii, jak choćby MURO, PRIMER REGIMEN, SYSTEMA. Tym razem nowa banda stamtąd czyli z Bogoty, która wydała w 2019 roku demo „La Hora del Fin", a rok później kolejne pt. „Camisa de Fuerza". Oba dema znalazły się na tym krążku, który ukazał się w tym roku nakładem irlandzko-polskiego labela Going Postal Records. Tak więc wiecie, gdzie to łapać! INFRA to czterech punków z kolorowymi irokezami, w oćwiekowanych kurtkach, obszytych zipsami i w wypastowanych glanach, którzy grają wkurzonego, acz melodyjnego punk rocka. Latynoska krew spotyka UK 82 z domieszką pogo punka. Właśnie to lubię w tego rodzaju punku, że jest zagrany z kopem, ostro i na pełnym wkurwie, a zarazem pojawia się wpadająca w ucho melodia, są sympatyczne solówki, pląsa chwytliwy basik, pojawiają się jakieś chóralne refreny. Nóżka cały czas tupie, ucho wychwytuje jakieś echa podobieństw do ONE WAY SYSTEM czy innego BLITZ, ale to jednak Latynosi i łupią po swojemu! Na wkładce wszystkie teksty po hiszpańsku... Tak czy inaczej, jeśli lubujesz się w skórzanym brytyjskim punku z lat 80., ale lubisz również latynoską wściekłość, to jest to idealna płyta dla ciebie. Mnie się bardzo podoba

Pablo

INNER TERRESTRIALS - Heart of the Free CD
(Maloka, Mass Productions, Fire and Flame Music, Blind Destruction Rec. PDV)

W 2017 roku INNER TERRESTRIALS zagrali zajebisty koncert w Żelebsku na dziewiątej edycji Ultra Chaos Pikniku, pamiętacie to może? Bo mi wryło się to na długo w pamięci. A wiecie, że ta kapela gra już 27 lat! Sporo czasu, choć przez ten czas nie nagrali zbyt wielu płyt, bo ta jest ich dopiero piątą w dorobku. Ale za to dużo koncertują... No dobra, ale co my tu mamy? Ano, mamy sporą dawkę muzy, którą najprościej chyba nazwać anarcho-punkiem ze sporą domieszką ska i dub, a czasami nawet gdzieś tam jakiś folk czy nawet funk się podwinie. Potrafią więc panowie fajnie zabujać, jak i przypieprzyć nieco mocniej. Wokal do tego ma dość przychrypniętą barwę, ale tylko jeden, bo śpiewa tu dwóch panów. Ogólnie, jak na trio, to dzieje się tu sporo, a mi w ucho szczególnie wpadają te bardziej dubowe numery, bo takich rzeczy jakby w ostatnich latach mniej w punkowej nucie. W warstwie lirycznej jest jak najbardziej anarcho! Dostaje się wszystkim tym zjebom, którzy rządzą, lub marzy się im rządzić światem. Podżegacze wojenni, bezmyślni dewastatorzy środowiska naturalnego, zombie przykucie do ekranów też dostają za swoje... ale też śpiewają o tym, że warto żyć wolnym i cieszyć się takim życiem. Bardzo więc przyjemna rzecz, którą polecam bez ściemy!

Krawat

INSTIGATORS - 1993 Demo N Live LP
(Sanctus Propaganda)

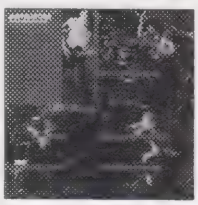

To był wyśmienity zespół. Wielu z nas o jego istnieniu dowiedziało się dzięki taśmie „Recovery Sessions" wydanej przez QQRYQ (1991), kilku bardziej czujnych miało przyjemność widzieć go na koncertach w Polsce (1989), lecz zapewne są też i tacy, którym INSTIGATORS umknął całkowicie. Niewątpliwie był jednym z ciekawszych i najbardziej pracowitych zespołów brytyjskich przełomu lat 80-90. Nadaktywność INSTIGATORS zaowocowała pokaźnym dorobkiem nagraniowym, dzięki czemu dziś przebierać możemy zarówno w sporej ilości taśm demo jak i dużych pełnometrażowych płyt. Tytuły takie jak: „Nobody Listens Anymore"(1985), „Phoenix" (1986) czy „Shockgun" (1988) to dla sporego grona klasyki jakich mało zaś utwory: „The Blood Is On Your Hands", „Computerage" czy „Dark & Lonely" to hity nad hitami, do których wraca się często i z ogromną przyjemnością. Ostatnią schyłkową fazę w życiu tego zespołu dokumentuje niniejsza płyta. „1993 Demo n Live" zawiera bowiem demo z 1993 roku wydane na taśmie przez Full Circle i dodane do fanzinu „Vision On" (strona A) oraz spory fragment koncertu z Huddersfield z 24 marca 1993 roku, który ekipa zagrała tuż przed ich finałową europejską trasą (strona B). Wytwórnia Sanctus Propaganda, której dowodzi Wojtek (skąd inąd jeden z pierwszych propagatorów i przyjaciół INSTIGATORS w Polsce) uwieczniła to wszystko w niezwykle zacny sposób na winylu. Pięknie wydany krążek extra kapeli!!! Szukajcie, może coś zostało.

j.Ap (październik 2021)

JARADA (הדרה) - Ma'agal Sina'a 12"EP
(Doomtown Records)

Zespół JARADA pochodzi z Tel Avivu w Izraelu. Ta jednostronna dwunastka z ośmioma utworami została wydana w 2019 roku

i myślę, że warto się zaznajomić zarówno z tym krążkiem, jak i z samym zespołem. Tym bardziej że scena izraelska jakoś nie jest szeroko znana w Polsce. Zespołu JARADA nie znałem wcześniej, choć na koncie mają wydany w 2018 debiutancki album. Kapela śpiewa po hebrajsku, na szczęście na wkładce ich teksty są przetłumaczone na angielski. Co grają Żydzi? Mocno spięty, nieco łupany, ale szybki, wściekły i wkurzony brudny hardcore. Można usłyszeć w ich kawałkach odrobinkę smutnej melodii, nieco zwolnień, smaczków i urozmaiceń, ale dominuje szybka nawalanka z wrzaskliwym wokalem, na który nałożono lekki pogłos. Chwilami przypominają mi nasz rodzimy JAD, choć bardziej w spięciu i surowości tych kawałków niż w ogólnym stylu gry, ale powinno wam się spodobać. Brzmią, jakby się nagrywali w jakimś bunkrze. Czuć mrok i stęchliznę. Teksty mają krótkie i zwięzłe, do tego społeczno-polityczne. „Nie byłoby żadnych negatywnych zjawisk na świecie, gdyby nie było żadnych ludzi" („Blame People"). W swoich tekstach oskarżają rząd o szerzenie niekończącej się nienawiści („A Jewish State Is a Circle Of Hate"), o żydowski monopol na cierpienie i kilka innych chujowych rzeczy. Mocny jest tekst zatytułowany „I Was In The Army" o służbie w izraelskiej armii... No życie w Izraelu na pewno nie jest łatwe, dla punków również, tym bardziej że służba wojskowa jest obowiązkowa, a państwo rządzone jest od lat przez konserwatystów i prawicę. Jednak walka trwa!!! Sprawdźcie ten zespół, bo całkiem dobrze jadą!

Pablo

JOB KARMA - Sound. Vision. Action. 2xCD/DVD
(Requiem Records)

Gdy tylko ujrzałem gdzieś zapowiedź tego wydawnictwa, wiedziałem, że muszę je mieć na swojej półce. Zespół znam od lat, choć ostatnimi czasy nieco zaniedbałem się, jeśli chodzi o śledzenie ich poczynań. Ale to może dlatego, iż okres fascynacji muzyką okołoindustrialną mam już za sobą? Niemniej, postanowiłem nie przegapić takiej okazji, tym bardziej, iż nie jest to byle płyta... Na specjalny box składają się następujące elementy: płyta CD z wyborem nagrań JOB KARMY z całego ich twórczego okresu, płyta CD z remiksami dokonanymi przez różne osobistości polskiej sceny awangardowej, płyta DVD z wideo-sztuką Arkadiusza Bagińskiego, której towarzyszy muzyka JOB KARMY oraz 108-stronicowy album faktograficzny.

Przy okazji tego niecodziennego wydawnictwa może warto kilka słów skrobnąć na temat samego zespołu, gdyż podejrzewam, iż nie wszyscy uczestnicy/czki sceny hardcore punk mogą ich kojarzyć. JOB KARMA powstała w 1997 roku z inicjatywy Macieja Fretta i Aureliusza Pisarzewskiego. W pierwszym okresie działań uczestniczył w niej jeszcze Jacek Groszek, ale po jego odejściu projekt pozostał duetem, choć za „trzeciego" członka zespołu można by uznać Arkadiusza Bagińskiego, artystę zajmującego się m.in. sztuką audiowizualną i którego autorskie filmy stanowią oprawę wizualną występów projektu. Bagiński jest również autorem okładek niektórych z płyt duetu. JOB KARMA muzyczny industrial traktuje jako punkt wyjścia dla swojej twórczości, odniesienie do poszukiwań i wolności artystycznej. W ich muzyce znajdziemy zarówno hałas wydobywający się z trzewi industrialnego społeczeństwa, fragmenty rytualnych pieśni, odgłosy informacyjne z mediów jak i wielowarstwowy ambient.

Zadebiutowali w 1999 roku płytą „Cycles Per Second", później chronologicznie wydali kolejne albumy: „Newson", „Ebola", „Strike", „Tschernobyl", „Punkt", i jak dotąd ostatni w dorobku „Society Suicide". Prócz tego ich dyskografię uzupełniają dwa single oraz utwory umieszczone na kilkudziesięciu kompilacjach. Do tej pory zagrali ponad 170 koncertów w Polsce i wielu krajach europejskich, goszcząc w klubach, na festiwalach czy koncertach plenerowych. Ich występy zawsze łączą muzykę z oprawą wizualną. Mimo iż ich twórczości rzadko towarzyszą teksty, to przesłanie projektu wydaje się być jasne: negatywne aspekty współczesnej cywilizacji i zagrożenia z niej płynące, poruszają również ważne kwestie społeczne, polityczne czy religijne. Od 2001 roku Maciej Frett i Arkadiusz Bagiński organizują również Wroclaw Industrial Festival, jeden z największych i najważniejszych festiwali z muzyką okołoindustrialną w Europie. Więcej o historii zespołu i ideach, jakie im towarzyszom dowiecie się z albumu dodanego do wydawnictwa. Przejdźmy zatem do zawartości muzycznej...

Płytę zatytułowaną „Sound" stanowią kompozycje wyrwane z całości twórczej JOB KARMY. Trzynaście utworów z tej kompilacji otwiera „Earth" z ostatniego albumu zespołu, gdzie gościnnie swego głosu użyczył Matt Howden, artysta związany z projektami SIEBEN, 7JK czy SOL INVICTUS. Zaczyna się motorycznym rytmem, niczym młoty w fabryce połączone z elektro tłem i wchodzącą gitarą, by przejść w lekki avant-pop z ujmującym wokalem Matta. „Empire's Collapse" pochodzi z płyty „Strike", to snująca się jednostajnie ciągłość melodyczna urozmaicona damskimi zaśpiewami i pochodzącymi jakby z przeszłości głosami w oddali, z innych światów. Dla mnie pełen czilaut... „Shekle" z albumu „Newson" to przeciągły ambientowy pejzaż, gdzie w tle pojawiają się jakby odgłosy szamańskich rytuałów. „Strike" z płyty o tym samym tytule uderza w industrialne korzenie projektu; motoryczne odgłosy linii produkcyjnej połączone z ambientowymi tłami i pojawiającymi się gdzieś w końcowej fazie triumfalnymi fanfarami. „Tension" z „Eboli" to znów ambientowe tekstury z powtarzającym się sinusoidalnym zapętleniem, paranoicznym kobiecym śmiechem w tle i innymi dziwnymi dialogami... prawdopodobnie wydobytymi z filmów, bądź programów telewizyjnych. Kolejny utwór to „Brain's Processing" z albumu „Punkt", gdzie wyrywki z mediów wplątano w transowy rytm z elektronicznymi pętlami. „Red Sky" to kolejny numer pochodzący z płyty „Strike", gdzie znów wpadamy w elektro-trans ciągnący się przez ponad siedem minut, i jedynie w jego końcowej fazie pojawia się najpierw medialny szum, a potem jakby odgłosy z jakiejś azjatyckiej ulicy. „26th of April 1986" jak nietrudno się domyślić, umieszczony został na albumie „Tschernobyl", który powstał po podróży zespołu do zamkniętej strefy wokół elektrowni atomowej w Czarnobylu. Pobrzmiewają tu znów industrialne korzenie siejące niepokój związany z tym tragicznym wydarzeniem, które odcisnęło swe piętno na całym pokoleniu ludzi, którzy przeżyli tamte czasy. „#4 Live" to jedyny na kompilacji kawałek z pierwszego albumu JOB KARMY, „Cycles Per Second". Pierwsze dwie minuty to przycichłe sprzężenia, które przechodzą w post-industrialne rytmy z gdzieniegdzie ujawniającymi się wrzaskami. „Untitled" jest hołdem złożonym przez zespół legendarnemu malarzowi Zdzisławowi Beksińskiemu i umieszczony został na składance „Tribute to Zdzisław Beksiński". Wrocławski duet w swój niekonwencjonalny sposób przewartościował obrazy mistrza na język dźwięków, opierając się na pulsacyjnym transie wzbogaconym przez dziwaczne odgłosy dobiegające do naszych uszu. Gdyby ktoś zechciał na podstawie tego utworu namalować kolejny obraz, z pewnością byłoby to dzieło równie interesujące, co obrazy Beksińskiego... Nagle tempo przyspiesza, to „You Are The Key" z płyty „Punkt", już bardziej taneczne rytmy z damsko-męskimi wokalami wykorzystanymi w minimalistyczny sposób. Drugi utwór z płyty „Tschernobyl" to „Man In My Room", gdzie znów ogarnie nas niepokój... to jakby wsłuchiwanie się w pozostałości po mieście, które kiedyś tętniło życiem, a dziś pozostaje jedynie martwym punktem na mapie. Płytę zamyka numer „Oil" z ostatniego albumu projektu JOB KARMA, gdzie tym razem swego głosu udzielił Thom Fuhrmann, członek legendarnego amerykańskiego zespołu SAVAGE REPUBLIC. Numer ma fajną motorykę, taki trochę post-punk, tylko w wersji electro. Dla kogoś przyzwyczajonego do gitarowego grania, muzyczne spotkanie z JOB KARMĄ może być przeżyciem dość ciężkim, ale miłośnicy bardziej elektronicznych bitów mogą poczuć się w pełni zadowoleni. Mimo iż projekt ten wyszedł od industrialu w pełnym tego słowa znaczeniu, to dość szybko jego twórczość poszybowała w bardziej stonowane dźwięki a ich post-industrial niemal zjednoczył

się z wysublimowanym ambientem i niepokojącym soundem współczesnego świata.
Zgodnie z tytułem wydawnictwa, po płycie „Sound" należy obejrzeć DVD o tytule „Vision", gdzie spotykamy się z twórczością Arkadiusza Bagińskiego, absolwenta Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, gdzie w 1997 roku obronił pracę dyplomową w Katedrze Rzeźby prof. Jerzego Fobera. Bagiński to twórca filmów eksperymentalnych, wideo artu i animacji, performer, grafik oraz organizator wydarzeń artystycznych na stałe już związany z JOB KARMA. Jego monochromatyczne produkcje utrzymane są w skalach szarości i wyraźnie inspirowane są niemieckim ekspresjonizmem, tak pod względem formy, jak i zaangażowanej społecznie treści. Wyczuwalne są tu również elementy mistycyzmu, jak i katastroficznego malarstwa Zdzisława Beksińskiego. Świat tworzony przez Bagińskiego, to postindustrialna nierzeczywistość, gdzie ludzie i maszyny żyją w wymuszonej symbiozie. Płyta podzielona została na dwie części; w pierwszej - „Animacje" - znajdziemy sześć krótkich filmów: „System" to chory obraz świata Bagińskiego, pełnego maszyn górujących nad człowiekiem, który zostaje poddany ich działaniu, niemal wcielony w post-przemysłowego molocha. W tej raptem pięciominutowej animacji znajdziemy zarówno biurokratów bez twarzy, jak i robotników z zegarami zamiast głów, wszędobylską telewizję i ludzkie kreatury podłączone do wielkiej machiny. „Ecce Homo" to przesiąknięta techno-mistycyzmem nowa droga krzyżowa, gdzie kolejny mesjasz zostaje poświęcony dla dobra miasta megamaszyny. „Hydroxizinum City", kolejny dystopijny koszmar, kolejna złowieszcza wizja przyszłości. Miasto, które wciąż cię obserwuje swym sauronowym okiem, miasto, które niepotrzebne elementy ludzkie przerabia na wiszące truchła lub kreatury żyjące w pudełkach. „Zooterra" jest ponurym obrazem życia orwellowskich proli w mega-mieście-maszynie, gdzie marzenia o zielonych kłączach niszczących to ohydztwo pozostają tylko snem na jawie. W kolejnej animacji „Terrorwizja", widzimy, w jaki sposób postindustrialny system radzi sobie ze społecznym niezadowoleniem, wysyłając z centrali statki-piloty, z których wyskakują krwiożercze telewizory zajadające się ludziną. W ostatniej z animacji „Kredytorach", postkapitalistyczna ekonomia mega-miasta mami ludzi złudnymi marzeniami, które zawsze kończą się tak samo... Wszystkie z powyższych animacji trwają w okolicach pięciu minut i towarzyszy im oczywiście muzyczne tło tworzone przez JOB KARMĘ. Mamy tu zdecydowanie więcej typowego industrialu, gdzieniegdzie urozmaicanego szybszymi bitami czy lekkim ambientem. Część druga to „Wideo-Art", gdzie znajdziemy trzy produkcje Bagińskiego. Pierwsza z nich, znów o tytule „Hydroxizinum City", to dwadzieścia pięć minut miksu animacji i zapisów pracy w jakimś laboratorium badawczym, bądź elektrowni atomowej, gdzie widzimy postacie w kombinezonach w pracy, jak i przy innych zajęciach. JOB KARMA ma już tu bardziej ambientowe oblicze, choć z wyczuwalną nutką post-przemysłową. „Imperium Zona" nakręcony został w 20 rocznicę katastrofy w elektrowni atomowej w Czarnobylu. Na trwający niecałe siedemnaście minut film składają się obrazy zarejestrowane przez członków JOB KARMY w opuszczonym mieście Prypeć, gdzie wraz z postaciami ubranymi w dziwne kombinezony przemierzamy przez ten „świat bez ludzi". Obrazy te przerywane są animacjami Bagińskiego, gdzie znów możemy obserwować świat, gdzie tym razem człowiek został zdehumanizowany i pod przymusem zmuszony do życia w chorobliwej symbiozie z maszynami. Połączenie tych dwóch wizji może stać się dla nas ostrzeżeniem przed zbytnią ufnością wobec technologii. Wszystko kończy „Po drugiej stronie mgły", snująca się przez dwadzieścia trzy minuty opowieść o życiu prostego robota i jego twórcy. Twórczość Bagińskiego nie jest łatwa w odbiorze, ale od razu wyczuwamy, iż nie jest to sztuka dla sztuki. Ma ona głębokie przesłanie i ostrzega ludzkość przed przyszłością, która Bagiński rysuje nam w samych czarnych kolorach. Muzyczne tło do jego wideo-sztuki to prawdziwy majstersztyk, doskonale wpasowujący się w płynące obrazy. W końcu JOB KARMA i Bagiński to jedność i niepodzielność. Ostatnia płyta, nosząca tytuł „Action" to osiem podejść do twórczości JOB KARMY ze strony rodzimych niezależnych artystów muzycznej awangardy. Swoje interpretacje wrocławskiego duetu zaprezentowali tu: łączący w swej twórczości industrial z „nową elektroniką" C.H. DISTRICT, około drum'n'bassowy duet DOMINISTRY HIROSZYMA, Joanna John, artystka i performerka komponująca muzykę i na stałe mieszkająca w Norwegii, post-rockowa MAPA, w której udziela się były członek niezapomnianej EWY BRAUN, MAZUT, który pogrywa coś pomiędzy post-jazzem a prymitywnym acid techno, najbardziej rockowe w całym tym towarzystwie NAGROBKI, bitowo-teknowy TSVEY i na samym końcu Grzegorz Bojanek, artysta poszukujący nowych brzmień, którego twórczość krąży gdzieś pomiędzy elektroakustyką, ambientem i noisem... Słuchając tych nowatorskich często interpretacji, nie zawsze odnajdywałem tu zbieżność z utworami oryginalnymi, ale też chyba nie do końca w tym o to chodziło. Każdy zapisany tu numer to jakby odkrywanie JOB KARMY na nowo, czasami dosłowne, czasami w dużej przenośni. Mimo, iż JOB KARMA gra muzykę raczej utrzymującą się w podobnej stylistyce, to tu mamy do czynienia już z większą różnorodnością, tak stylistyczną, jak i interpretacyjną.
I na koniec kilka słów o albumie, który jest nierozerwalną częścią całości. Warto tu chyba przytoczyć słowa, które go otwierają: „Marzysz o tym, by tworzyć i nagrywać muzykę? Po prostu zacznij to robić! Dziś jest to wiele prostsze niż kiedykolwiek wcześniej. Masz już zespół, a nie masz gdzie grać koncertów? Zorganizuj je sobie sam, to nigdy nie było specjalnie trudne. Marzy ci się festiwal, jakiego nie ma nigdzie indziej na świecie, na którym grają tylko Twoi ulubieni artyści? Nigdy nie było to proste, ale też jest do zrobienia - wszystko jest możliwe. Jeżeli czegoś prawdziwie pragniesz i oddasz całego siebie, energia powróci ze zdwojoną siłą. Wytrwałość jest wszystkim". Czy czujecie w tym punkowego ducha D.I.Y.? Bo ja, jak najbardziej! Ten ponad stustronicowy album zawiera w sobie chyba całą wiedzę w temacie JOB KARMA. Mamy tu dokładnie spisaną historię projektu, uzupełnioną masą zdjęć, dokumentujących ich poczynania od samego początku istnienia. Jest kompletna dyskografia oraz spis wszystkich koncertów, jakie dali w swojej dotychczasowej działalności i dwanaście czarno-białych reprodukcji plakatów z pierwszych występów. Dalej jest seria kolejnych fotografii; kolorowych i czarno-białych, z różnych miejsc i różnych akcji... Na kolejnych dziesięciu stronach zapoznajemy się z grafikami Arka Bagińskiego, potem kolejne reprodukcje plakatów, tym razem ze wszystkich edycji Wrocław Industrial Festival. Kolejne strony to historia JOB KARMY opisana przez dziennikarzy - artykuły i recenzje płyt. Kolejne osiem stron to znowu plakaty z występów w Polsce i za granicą, a wszystko wieńczy angielskojęzyczna historia zespołu. Oczywiście całość złożona bardzo elegancko, na kredowym papierze i w bardzo wysokiej jakości. Już dla samej tej książki warto nabyć niniejszą pozycję.

Krawat

JUDE - Broken Pillar CD
(Requiem Records)

Zabrałem kiedyś dwóch kumpli na koncert JUDE w krakowskim Warsztacie. Jeden z nich jest miłośnikiem grindcore i death metalu, drugi słucha głównie hardcore punka, choć ma bardzo otwarty muzyczny zmysł. Co dziwne, obu twórczość łódzkich prekursorów industrialnych dźwięków w scenie punkowej nie za bardzo przypadła do gustu. Trochę mnie to zdziwiło, gdyż jest to potężna dawka ciężaru i mocy, ale o gustach nie ma co dyskutować. Pamiętam, że jeden z nich stwierdził, że ta muzyka jest trudna w odbiorze i nieco męcząca. No cóż, chyba muszę mu po trochu przyznać rację, gdyż faktycznie łatwo z JUDE nie jest.
JUDE pojawiło się w pierwszej połowie lat 90-tych na hardcore punkowej scenie, gdy swoje „złote czasy" zaczął przeżywać crust punk. Nie pojawili się znikąd... Wiktor Skok, wokalista zespołu, był postacią dość znaczącą dla ówczesnej sceny w Ło-

dzi. W tamtych latach z całą pewnością zaszokowali; nazwą, logiem, monochromatyczną estetyką, jaką wcześniej przetarł choćby LAIBACH. Ale też muzyką, wyraźnie inspirowaną industrialem, przez co zostali nawet okrzyknięcie prekursorami gatunku w Polsce. Wywołali sporą konsternację, szczególnie pośród ludzi, którzy przyzwyczajeni byli do typowo gitarowego grania. Ale kontrowersje budził również ich imidż, nie bezpodstawnie kojarzący się z totalitarną estetyką. Na początku nowego wieku zapadli się w niebycie, by powrócić w 2015 roku kolejną płytą... „Broken Pillar" to szósty materiał w ich dorobku. Dziesięć kompozycji, trwające około 45 minut. Mimo, iż JUDE to skład tradycyjny (wokal, bas, perkusja i gitara) to jednak ich muzyka daleka jest od rockowej tradycji. Kakofoniczny i wściekle transowy hardcore punk, który od zawsze był fundamentem projektu, łączy się tu z industrialną motoryką i hałasem pozbawionym artowskich ciągotek. Już pierwszy kawałek, „Atavistic", rozpierdala nas na części pierwsze, potem nie jest wcale lepiej. Skok, niczym dzikie zwierzę, zakrzykuje nas swymi tekstami, towarzyszą mu jego kompani; perkusista dość często zachowuje maniery fabrycznej maszyny a brzmienie bębnów, bardzo wyraźnie wysunięte na przód, przypomina czasami odgłosy pustej blaszanej beczki. Potęga basu przebija się przez hałas gitary, która sieje niezły noise. Gdzieniegdzie przebijają się jeszcze jakieś chore dźwięki, niczym popsute maszyny, które chciałyby opowiedzieć nam swoją historię... Nie ma tu miejsca na jakąkolwiek melodykę, dostajemy skondensowaną dawkę drapieżności, wściekłego brudu, maszynowego hałasu i przytłaczającej ciężkości. Jak już wspomniałem, nie jest to łatwa w odbiorze muzyka. Trzeba się jej mimowolnie poddać, stać się jednością, cząstką tej szaleńczej maszynerii, albo wysłuchać, olać bądź ją znienawidzić. Ja się zatracam...

Krawat

KAMELEON - 2000 CD-R
(wydawnictwo zespołu)

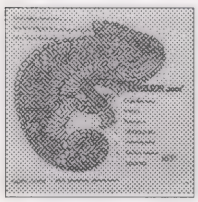

Kolejne archiwalne wydawnictwo z zespołem, który nigdy nie obił mi się o uszy. Pochodzili z leżącego gdzieś mniej więcej w połowie drogi między Olsztynem a Warszawą, z Działdowa i okolic. Grali między 1998 a 2000 rokiem i w tym okresie zagrali jakieś 18 koncertów, głównie lokalnych. Materiał ów zarejestrowany został „na setkę" w styczniu 2000 roku w MDK w Działdowie. Płytka wydana bardzo skromnie, mamy tylko papierową kopertę z naklejoną okładką, brak nadruku na płycie i jakichkolwiek informacji, poza składem, tytułami kawałków i miejscem nagrania. Siedem numerów z hardcore punkiem utrzymanym w średnim tempie, z chwilowymi przyśpieszeniami i spokojniejszymi zwolnieniami. Wokal nieco krzyczący, czuć, że wkładał w to wiele emocji, ale ciężko też wyłapać momentami co śpiewa. Sami twierdzili, iż grali emocjonalnego punka, ale ja tu raczej klimatów emowych mało słyszę... no może w tym wokalu troszeczkę. Dla mnie to tylko średnia krajowa.

Krawat

KAMUFLASE/BUKOWSKI/ABORTO PODRE/ESCORIA 4-way split CD/tape
(Sound of Chaos Records)

4-way split wydany przy współpracy kilku latynoamerykańskich labeli (Som De Peso, Tufo Distro, Los Pajeros Records, Nihil Punks) oraz jednej DIY wytwórni z Indonezji (Sound Of Chaos).

Rozpoczynają KAMUFLASE - trzy numery surowego brudnego noise d-beat punka z Indonezji. Nagrania pochodzą chyba z próby i jakość pozostawia wiele do życzenia, ale punk noise & DIY forever! BUKOWSKI to kapela, która pochodzi z Argentyny. Gdzieś już mi się obiła o uszy ta kapela, ale jakoś nie śledziłem za bardzo ich dokonań. Ciężki metalowy hard core z crustowymi naleciałościami i dwoma przekrzykującymi się nawzajem wokalami. Gdzieniegdzie wyłapać można blasty, ale jednak nie jest to kapela, która nawala blast core'a, hehehe. Z tego, co widzę, to mają na koncie już kilka wydawnictw wydanych w różnych labelach. ABORTO PODRE pochodzą z Brazylii. Chłopaki grają brudnego, ale dobrze zagranego punk rocka. Dobre brzmienie i jakość nagrań, w sumie nic specjalnego, ale można posłuchać. Kolejna banda to ESCORIA, która również pochodzi z Brazylii. I powiem szczerze, że ten band podoba mi się najbardziej! Taka nieco wolniejsza wersja RATOS DE PORAO, bynajmniej tak mi się kojarzy, dobry wokal, dobra muza, żywiołowy hardcore/punk z konkretnym wokalem, tak pod Gordo z R.D.P., ale sprawdźcie sami. Trzy numery bardzo szybko mijają. Podsumowując, trzynaście numerów d-beat crust hardcore punka z trzech stron świata.

Urbx

KAMUFLASE/FLIPE VI split kaseta
(Sound Of Chaos Records)

Tym razem indonezyjski KAMUFLASE na splicie z FLIPE VI pochodzącym z Hiszpanii. Kasetę rozpoczynają właśnie Hiszpanie. Niczym niezachwycający mix punka d-beatu i crusta, i choć kapela ma swój klimat, to osobiście średnio mi to wchodzi. KAMUFLASE recenzowałem już wcześniej. Klasyczny noise d-beat punk z Sumatry. Cztery numery brudnego punka z wrzeszczącym wokalem. Myślę, że gdyby nie ten wokal to śmiało by można powiedzieć, że to Kawakami z ekipą! Czasami podchodzą mi nawet pod stary STATE OF FEAR, tyle że tutaj chłopaki grają trochę wolniej - sprawdźcie sami.

Urbx

KANADA - s/t LP
(Enigmatic Records)

Kolejne śląskie wykopalisko z lat odległych, ale za to bardzo fajne! Miałem kasetę KANADY, którą kupiłem chyba na czad-giełdzie w Katowicach. Pewnie nie wszyscy znają ten zespół, bo to raczej lokalna grupa. KANADA to jedna z pierwszych anarcho-punkowych kapel w Polsce! Powstali w 1987 roku w Mikołowie i istnieli do 1989 roku, grając w międzyczasie koncerty na Śląsku. W 1990 roku Svoboda Records wydała kasetę pod tytułem „Live" - był na niej koncert KANADY z Wodzisławia Śląskiego, który zagrali w marcu 1989 roku. Właśnie 10 kawałków z tego koncertu znajduje się na tym winylu - świetna jakość, koncert nagrany przez konsoletę. Pojawiają się też dwa utwory z roku 1989 roku, które zostały nagrane w studiu w Rudzie Śląskiej, gdzie nagrywały także zespoły KOMPANIA KARNA, HCP czy DEPRESJA. Na wkładce pojawiają się zdjęcia członków KANADY, teksty oraz świetny rysunek w formie plakatu pół-Kaczyński, pół-Jaruzelski - Każda władza deprawuje!!! Tak jak wspomniałem, KANADA grała anarcho-punk - smutny, delikatny, z melodią, na pewno inspirowany brytyjskim anarcho-punkiem, choć akurat nie ma u nich tego charakterystycznego crassowego bicia, ale na przykład kawałek „Apatia" jest z tekstem zespołu POLITICAL ASYLUM. Muzycznie na pewno odróżniali się od większości ówczesnych polskich zespołów, mieli swój styl, no i przede wszystkim śpiewali na dwa mieszane wokale - Korek - gitarzysta i jego siostra Kaśka, co było kolejnym atutem tego zespołu. Świetnie napisane teksty-manifesty traktujące głównie o wojnie, przemocy państwa, antyfaszyzmie, buncie przeciwko społeczeństwu, ale również o seksizmie jak w utworze „Współczesny model miłości". Ten zadeklarowany anarchizm też pojawia się w tekście pt. „Ballada", są odniesienia do stanu wojennego i Niemiec z roku 1933, do Tadeusza Borowskiego („Kanada"), ale mają również wesoły, prześmiewczy, hiciarski wręcz kawałek o katowickim klubie „Akant". Bardzo dobre, przemyślane i świetnie napisane teksty z mocnym przesłaniem, wręcz intelektualne. Do tego spokojny, nieco melancholijny punk z damsko-męskimi wokalami wylewający się z głośników zrobił mi dzień! Szkoda, że zespół był mało znany, grał krótko i nie wiele nagrań zostawił po sobie, dlatego polecam złapanie

tej płyty, tym bardziej że nakład śladowy pewnie, a zespół był przedni!da, że zespół był mało znany, grał krótko i nie wiele nagrań zostawił po sobie, dlatego polecam złapanie tej płyty, tym bardziej że nakład śladowy pewnie, a zespół był przedni!

Pablo

KORROSIVE - Observations From The West 12"EP
(Agipunk)

KORROSIVE pochodzą z Oakland w Kalifornii czyli Stany, ale grają, jakby wychowali się w Finlandii w latach 80. Na myśl od razu nasuwają się zespoły KAAOS i MELLAKKA, i chociaż wokalista śpiewa po angielsku to jednak to jego specyficzne i charakterystyczne przeciąganie zgłosek włącza nam w mózgu zakładkę - fiński hardcore! Oczywiście Amerykanie tylko inspirują się „starą" Finlandią, bo tych 7 numerów ma swój własny klimat, zimny, depresyjny, mroczny. Głównie jest granie średnio-szybkie, rozciągnięte, słychać walenie w kotły, no i ten prawie deklamujący niż śpiewający wokal z delikatnym echem robią bardzo specyficzny klimat. Nie znalazłem wkładki z tekstami - pojawiają się tytuły takie jak „1984", „War Hysteria" czy „Hiroshima", natomiast jest plakacik z gołąbkami i hasłem „Co jeśli wszystko, co kochasz znikło w rozbłysku?". Bardzo ciekawa płyta zrobiona „po fińsku", więc dla miłośników takiego grania to będzie niezła niespodzianka. Polecam!

Pablo

KRAV BOCA - Barrikade CD
(Boca Records)

O tym francuskim kolektywie pisaliśmy kilka numerów wstecz. Miał być wówczas wywiad, ale zespół stwierdził, iż wywiadów nie udziela, więc sami napisali kilka słów o sobie. Teraz mogę uraczyć się ich nową płytą, która na winylu ukazała się w kooperacji kilkunastu labelów. KRAV BOCA to multikulturowy projekt, który w swej twórczości czerpie nie tylko z różnych stylów muzycznych, ale również z różnych kultur, z których wywodzą się członkinie i członkowie kolektywu. Wszystko to znajdziecie w ich twórczości, która, jak sami twierdzą, nie jest ani punkiem, ani rapem, ani też metalem, lecz zdecydowaną miksturą ich wszystkich. Mimo iż cała płyta zapodana jest w języku zupełnie mi nieznanym, a jej skromne wydanie pozbawione jest jakiejkolwiek wkładki z tekstami, to wiem, że chłopcy i dziewczyny nie śpiewają o rzeczach błahych. „Barrikade" zadedykowana została wszystkim tym, którzy wiele ryzykując (w tym również uwięzienie) podejmują się twórczej pracy na rzecz jeszcze wolniejszego życia i dobrej zabawy. Organizatorzy free party, skłotersi, członkowie małych lokalnych stowarzyszeń, spragnieni wolności nomadzi, bezczelni piraci, adepci kultury DIY i wszelkiej maści innego rodzaju friki... To o nich i ich walkach rapują i śpiewają KRAV BOCA. Gościnnie wspomagają ich tu zaprzyjaźnieni artyści, jak choćby raperka Sara, grecki hip-hopowiec Sponty, francuski Skalpel czy zespoły CALL THE COPS z Włoch, czy bardziej mi znani anarcho-skiny z BRIGADA FLORES MAGON. Mimo iż na co dzień nie słucham zbyt wiele rapu czy hip-hopu, to jednak ta wybuchowa mieszanka ciekawych bitów, mieszanych wokali i ciężkich gitar wchodzi mi bardzo ładnie. Numery bardziej rymowane pomieszane są tu z ostrym graniem, dzięki czemu płyta nie jest nudna i jednostajna.

Krawat

KRWAWE MELODIE - s/t LP
(Ada Puławska / D.I.Y. Koło)

Choć tułam się po tym świecie już dobrych kilka lat i prawie połowę świadomego tułania po nim pałam uczuciem do takiej muzyki - to istnienie KRWAWYCH MELODII uczciwie przyznam - PRZEOCZYŁEM. Owszem od czasu do czasu pobrzmiewała mi nazwa, ale do żadnego namacalnego kontaktu nigdy między nami nie doszło. Tak więc gdy tylko pojawiły się pierwsze wieści o tej płycie podlane info, że śpiewa tam najtwardszy z twardzieli, jakich udało mi się poznać zareagowałem błyskawicznie. I tym oto sposobem kolejna biała karta z rodzimym punk rockiem została odkryta. KRWAWE MELODIE to zespół warszawski i okołowarszawski (Kraszi w kieszeni obok paszportu Polsatu ma papiery ze Stanisławowa). Zespół, jak wiele mu podobnych, miał żywot motyla - krótki i ekscytujący. Powstał z inicjatywy naszego Kraszana i działał w okresie 2004-2007. Tak samo jak jego pomysłodawca wyróżniał się emocjonalnym, szczerym i spontanicznym podejściem do muzyki, tekstów i życia. Udało im się zagrać kilkanaście koncertów w ciekawych miejscach w Polsce w tym na D.I.Y. feście Gdyni (2005) oraz zostawić ślad w postaci nagrań. Zrealizowano je w warszawskim studio „Kings Tone" w dzielnicy Tarchomin także w 2005. Około 2007 roku po upadku „Fotonu" - miejsca prób na Woli nastąpiło rozprężenie, w efekcie którego KRWAWE MELODIE też przestały istnieć. Płyta jest jednostronna i zawiera siedem utworów zaskakująco soczystego punk rocka z na wskroś prawdziwymi tekstami. Impulsem do jej powstania stało się wsparcie Roberta, który walczy. Duch setek dobrych serc unosi się nad tym wydawnictwem, zmaterializowanym dzięki D.I.Y. Koło oraz ekipie z ADY. Miło czuć, że kiedy trzeba, nie jesteśmy sami. Ten krążek to dowód, że wbrew wszystkiemu po ludzku interesujemy się sobą i wspieramy się nawzajem, jak tylko możemy najlepiej.

j.Ap (październik 2021)

KRZTA - Żółć.Niszczenie.Zgliszcze CD
(Piranha Music)

Ładnie łoją chłopaki z KRZTY, nie ma co. Ich drugi album, o wdzięcznym tytule „Żółć.Niszczenie.Zgliszcze" ukazał się we wrześniu 2021 nakładem Piranha Music i zawiera siedem pełnowymiarowych lut prosto w splot słoneczny. Muzycznie jest podobnie jak na debiucie, czyli teoretycznie mathcore podlany noise-rockiem i sludgem, ale w praktyce bliżej jest tutaj do NEUROSIS albo TODAY IS THE DAY niż do DILLINGER ESCAPE PLAN. Pierwszy utwór nosi tytuł „Istota" i już przy początkowych taktach mamy świadomość, że członkowie zespołu przestali brać jeńców już w pierwszych latach przedszkola. Cała ta płyta to, jak kiedyś mówił pewien włoski artysta, uderzenie w twarz, ale w dobry sposób. Tempo to oczywiście nie są blasty, to nie jest rzecz dla fanów DISCHARGE, ale i tak jest szybciej i energiczniej niż średnia w tym gatunku. Ponadto sekcja rytmiczna pięknie się łamie w synkopie i spinają swoją pracą całe utwory, a zważywszy, że olsztyniacy potrafią cisnąć jeden utwór prawie siedem minut, to naprawdę robi to wrażenie. Lirycznie oczywiście poruszamy się w egzystencjalnych lamentach i czasem jest nawet ciekawie (na przykład fraza „powrócę we wrzasku słońca" z utworu „Masa"), ale ogólnie to raczej są to tekstowe potworki (na przykład takie: „martwy wyziew/ z oczu wyje gorycz" z utworu „Ścierwo"). Na szczęście wokal w tej konwencji gatunkowej pełni raczej funkcję kolejnego instrumentu składającego się na ścianę zorganizowanego hałasu, więc średniość warstwy literackiej aż tak nie razi. Propsy należą się również studiu Dobra 12 za produkcję. Ciężko jest wypośrodkować energię i selektywność przy tak agresywnym, a jednocześnie nieprostym graniu, a tutaj weszło i jest naprawdę (nie)przyjemnie dla ucha. W naszym pięknym kraju miażdżyła kiedyś w podobnym stylu nieodżałowanej pamięci MOJA ADRENALINA i dobrze, że takie zespoły jak CZERŃ, PRÓCHNO czy też omawiana KRZTA kontynuują tę piękną, rodzimą tradycję. Czekam na trzecią płytę z sensowniejszymi tekstami, ale coś mi się zdaje, że do tego czasu nie raz sobie odpalę płytkę z „Żółć.Niszczenie.Zgliszcze".

Rafał Derda

LARMA - s/t 12"EP
(Adult Crash)

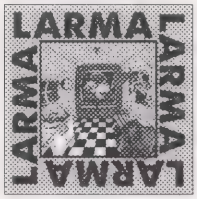

Kolejna porcja szwedzkiego czadu - hardcore spotyka klasyczny käng! Zespół nowy, ta płyta to ich debiut, ale załoga z niejednego koryta już chłeptała, bo w składzie ludziska ze SKITKIDS, HERÄTYS, INFERNÖH. Jedenaście utworów zagranych szybko, choć są i momenty, można by rzec, bardziej „chwytliwe". Nie ma przesterów, pogłosów, d-beatów - po prostu klasyczny mangel w stylu TOTALITÄR, z przytupem, proste riffy, nieprzekombinowane solówki... Teksty oczywiście wykrzyczane w języku szwedzkim i zero tłumaczeń na angielski na wkładce. Muzyka, którą gra LARMA to nic nowego, można rzecz - odgrzewane kotlety... Ja bym jednak do tego nie podchodził w ten sposób, bo nie każdy poszukuje w muzyce cały czas czegoś nowego. Dla mnie np. skandynawski käng hardcore to styl, w którym nic już się nowego nie wymyśli, nie da się go popchnąć do przodu. Jednak lubię bardzo takie granie i zespoły, które wplatają w ten styl jakieś nowe elementy albo próbują oddać klimat lat 80. LARMA grają to, w czym czują się dobrze i robią to naprawdę zajebiście! Ten krążek to była jedna z ciekawszych płyt roku 2019 i wciąż się dobrze sprzedaje!

Pablo

LAZY CLASS - s/t CD
(TNT Tunes Rec.)

Po personalnych roszadach warszawskie LAZY CLASS wzięło się na poważnie do roboty i nagrało naprawdę bardzo fajną płytę. Trzynaście nowych numerów to solidna dawka porządnego punk rocka, czy raczej street punka, gdzie znajdziecie dużo melodii, chórków i solóweczek. Nie ma tu tej prostej siermiężności, z jaką często można się spotkać u polskich kapel streetowych, zresztą, LAZY CLASS nigdy jak dotąd nie zboczyło w tę stronę, trzymając się obranego przez siebie kursu. Nie bolą więc uszy od tępoty, a wręcz mogą one zostać ukojone melodycznością i pewnego rodzaju delikatnością tej muzyki. Gdyby nie zmiana wokalisty, ta delikatność byłaby zapewne jeszcze większa, gdyż głos Eryka miał szczególną barwę, ale teraz śpiewający gitarzyści nadają tu nieco drapieżności, więc nie do końca jest słodko. W tekstach LAZY znów powracają tematy historyczne - bezsens Wielkiej Wojny czy Rewolucja 1905 roku, ale dominują tu opowieści o współczesnych problemach. O tym, że nasze marzenia spełzły na niczym, ale jednak warto o nie walczyć, że cotygodniowe chlanie na umór nie jest rozwiązaniem, bo choć jesteśmy niepoprawnymi buntownikami, to winniśmy jednak mocno trzymać gardę, że nie mamy co wierzyć politykom, którzy okłamują nas i zakłamują historię, ani mediom, które przedstawiają nam fałszywe obrazy podsycające nasze ego, że na świecie są ludzie, którzy mają jeszcze gorzej od nas... Niemal wszystko zaśpiewane jest w języku angielskim, poza numerem „Pamiętaj", oraz wieńczącym płytę hiszpańskim „Incapaz". Słucha się wyśmienicie, a nóżka sama zaczyna tupać. Jeśli więc lubicie LION'S LAW czy RUDE PRIDE, to z pewnością polubicie i tę płytę. Bo takiego oja warto słuchać...

Krawat

LOS REZIOS - Ruin & Bestial LP
(Wild Wild East)

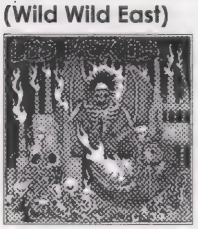

Wiecie, na czym polega między innymi wyższość fizycznych nośników od słuchania muzyki w Internecie? Ta płyta jest tego doskonałym przykładem. Jak tylko dowiedziałem się, że idzie do mnie, zacząłem zaznajamiać się z nią w sieci. Wszystko mi pasowało, ale drażniły różnice w brzmieniu poszczególnych jej części. Na szczęście, gdy „Ruin & Bestial" Los Rezios dotarła do mojego gramofonu, zrozumiałem co jest tego powodem. Dopiero zaczynam swoją przygodę z hiszpańskim, ale wyczytałem we wkładce, że za wszystkim stoi pandemia, w środku której zespół kończył tę płytę. Wydanie krążka zajęło im blisko 10 lat, więc ostatecznie umieścili na nim materiały z trzech sesji, w tym ze splitu z DISKOBRA, który nigdy się nie ukazał. Zaraza odcisnęła swoje piętno również na okładce autorstwa Wesleya Browna, którego rysunki możecie kojarzyć z płyt PARANOID, ZERO AGAIN i wielu innych. Podobno na początku kapela nie była do niej do końca przekonana, ale ostatecznie uznali, że uskrzydlona śmierć pośród czaszek, kości i zniszczonych fabryk, świetnie oddaje klimat obecnego kryzysu gospodarczego pogłębionego przez covid i symbolizuje społeczny rozkład, który uwydatnił się w czasie pandemii. LOS REZIOS pochodzą z Limy i do nowicjuszy nie należą, gdyż zaczęli grać pod koniec XX wieku. W trakcie tych ponad dwóch dekad nie próżnowali i mają na koncie parę albumów oraz splitów z takimi ekipami jak BATTLE OF DISARM, ACTIVE MINDS, DISPOSE czy czeski KRÜGER. Większość z tych wydawnictw to międzynarodowe kooperacje, także stosunkowo łatwo do nich dotrzeć. „Ruin & Bestial" to ich trzeci długograj, za którego wydaniem stoi między innymi nasz człowiek w Berlinie czyli Maciek z Wild Wild East, więc jeśli moja pisanina przekona kogokolwiek do zdobycia tej płyty, a zaprawdę powiadam wam, że warto, to wiecie do kogo uderzyć. Co grają LOS REZIOS? Na szczęście nie jest to post punk, hehe. Wysokooktanowy metalpunk podlany solidną dawką melodii, czyli granie, które jest tak charakterystyczne dla latynoskich ekip łączących te dwa gatunki. Dołóż do tego konkretną dawkę thrashowych gitar, szczyptę d-beatu, solówki, które nie kaleczą uszu oraz zagrywki żywcem wyjęte z płyt MOTÖRHEAD. Po prostu miód na uszy! Oprócz swoich kawałków Peruwiańczycy serwują garść coverów od DISCLOSE, TERVEET KÄDET, SVART PARAD oraz BULLDOZER. Pokazuje to, jak szerokie są ich horyzonty muzyczne (jeden paraduje nawet w bluzie BLASPHEMY), co świetnie wykorzystują w swojej muzyce. Zapomniałbym o solidnej porcji „UGH!" w paru kawałkach. Ten materiał nie mógł się nie udać! Ciężko usiedzieć w miejscu słuchając tak energetycznego grania. Aż chce się wyjść na ulicę, żeby walczyć z tym przeklętym systemem. Zgadza się, LOS REZIOS muzycznie ciągnie w stronę metalowego grania, ale po pierwsze to punki, a po drugie pochodzą z Ameryki Południowej, więc nienawiść do kapitalizmu wyssali z mlekiem matki. W komentarzu do intra podkreślają, że dąży on jedynie do wyzysku i jest przyczyną milionów zgonów rocznie z powodu głodu, wypadków przy praczy, migracji, tworzenia gett, zanieczyszczenia środowiska oraz wielu innych czynników, które powodują, że klasa robotnicza oraz ludzkość mają się tak źle. Takiej tematyki trzyma się cała warstwa liryczna „Ruin & Bestial". Minusy? Trochę drażni mnie pogłos na wokalu w kawałkach z pierwszej sesji (kwestia gustu + wymuszona awersja z mojej strony) oraz to, że kurna muszę zdobyć pozostałe ich wydawnictwa, haha. Świetny materiał, który na długo zagnieździ się w waszych głowach i sprzętach grających. Pozycja obowiązkowa dla zasłuchujących się w scenie hiszpańskojęzycznej oraz ekipach pokroju KONTATTO, VENOM, INEPSY czy pozostałych tutaj wymienionych. Lemmy oraz Kawakami muszą być z nich dumni. UGH!

Albin

LYCANTHROPHY - 20 Years of Blast Core 6"EP
(Psychocontrol Rec.)

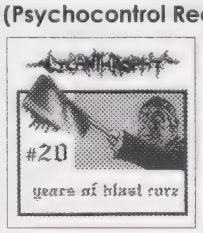

Dziesięć utworów z różnych sesji nagraniowych, demówek, niepublikowanych nagrań i koncertów na sześciocalowej epce, wydanych z okazji dwudziestej rocznicy istnienia czeskich fastcore grindowych królów. Niestety tylko w nakładzie trzydziestu sztuk, który z miejsca został wyprzedany... Ha ha, 10 utworów, 20 rocznica i 30 sztuk.

Rad

MAKABERT FYND - EP's And Demos 2008-2013 LP
(Rawmantic Disasters)

MAKABERT FYND mają na koncie całkiem spory dorobek - kilka albumów oraz sporo singli, w tym splity z NICE IDIOT, TIPPER'S GORE, TORTYR, GLÖM DÄ!, FEAR OF EXTINCTION. Grają od kilkunastu lat, więc przyszedł czas na jakieś rarytasy czy podsumowanie działalności i stąd ten LP. Acha, tak dla przypomnienia - MAKABERT FYND pochodzą ze Sztokholmu i w swoim składzie mają wokalistę Poffena, który jest znany z niezapomnianego bandu o nazwie TOTALITÄR. Tak więc, jeśli jest to wasz pierwszy kontakt z tym zespołem, to wiedzcie, że grają klasyczny szwedzki hardcore, jest szybko, ostro, wrzaskliwie, ale na pewno nie nudno! Jak wskazuje tytuł, znajdują się tutaj nagrania z lat 2008-2013 czyli najstarsze z najstarszych. Mamy nagrania z pierwszego singla z 2008 roku, potem ze splitu z NICE IDIOT (2009), ze splitu z TIPPER'S GORE (2010), splitu z TORTYR (2011), dwa utwory z kompilacji „Turist i Tillvaron vol. 4" (2012), singla „Ondskans Flint" (2012) i splitu z FEAR OF EXTINCTION (2013), a na koniec cztery kawałki z demo. Całkiem fajny zbiór nagrań, które choć lekko zróżnicowane to jednak za sprawą wokalisty stają się spójne. Ciekawy hardcore, raz kojarzący się mocno z dokonaniami TOTALITÄR, a w innych nagraniach zespół potrafi kompletnie zaskoczyć, choć oczywiście cały czas jest tu mocny kop, wrzask i napierdolka. Nie chce ci się kupować tych wszystkich singli, często już słabo dostępnych? Nic prostszego! Masz do łyknięcia ten ładnie wydany krążek! Dla fanów lubujących się w klimatach TOTALITÄR mus mieć, dodam jeszcze, że pozostali członkowie udzielali się lub wciąż grają w SOCIETY'S DECLINE, KNARK, KRONISK MISANTROPI, PASSIV DÖDSHJÄLP, DISSEKERAD, KAKAFONI, NAPALM A.D. Nie ma się nad czym zastanawiać...

Pablo

MASSMILICJA - Zjednoczona ulica LP
(Flyktsoda)

Długo trzeba było czekać na drugą płytę tej warszawskiej kapeli, bo - jeśli nie liczyć nagrań na split z PROTESTERA - aż 8 lat. MASSMILICJA to jeden z nielicznych w naszym kraju zespołów anarcho-punkowych, co bardzo mnie dziwi, że jest ich tak mało, więc każde tego typu wydawnictwo łykam ze smakiem. Dziwi też, że zespół wydaje swój album w zagranicznym labelu - dla nich pewnie na plus, ale wydaje mi się, że fajniej byłoby się wydawać w kraju, ale to tak na marginesie. Przede wszystkim po uszach walą świetne teksty społeczno-polityczne czy nawet anarchistyczne deklaracje, jak np. w kawałkach „Nie będziemy", „Czarne/Białe", „Czarny protest". Jest moc! Teksty zawsze były silną stroną tego zespołu, ale nie tylko. Przede wszystkim Lukas ma dość charakterystyczny głos, potrafi wrzasnąć, ale też i potrafi zaśpiewać. Bardzo pasuje mi ten wokal do muzyki MASSMILICJI. No właśnie - grają średnio-szybki, urozmaicony hc/punk. Raz jest szybciej, raz ostrzej, w innym momencie pojawia się ska. W niektórych kawałkach bardziej słychać pląsania basu, w innych numerach na przód wysuwa się gitara, wszystko jest doprawione świetnymi solówkami czy chwilami nawet zdubowane delikatnie. Przede wszystkim nie grają na jedno kopyto, każdy kawałek jest nieco w innym klimacie, choć oczywiście MASSMILICJA ma swój rozpoznawalny styl gry. Generalnie jest szybko i czadowo, zarówno w muzyce, jak i przekazie. Bardzo dobra i ciekawa płyta, a mam wrażenie, że ten zespół jakoś jest spychany na margines... O bym się mylił, bo to kawał dobrego anarcho-punka! Zapraszajcie ich na koncerty i zapoznajcie się z tym albumem!

Pablo

MENGELE - 92-95 LP
(No Pasaran, Zima)

Zbiór nagrań szczecińskiego zespołu MENGELE, który nie istnieje od lat. Mamy tutaj piosenki z trzech różnych sesji z lat 1992-1995.

Miałem kiedyś dawno ich kasetę „Śmierć Heleny", którą wydało Nikt Nic Nie Wiem, ale nie pamiętam już czy mi się podobała, czy nie. Pewnie nie bardzo, bo wtedy preferowałem bardziej czadową odsłonę punka. No a MENGELE grał szeroko pojęty hc/punk czyli od punka, przez hardcore, ska aż po rap, pojawiały się metalowe wstawki i rockowe zagrywki. Wszystkiego po trochu... A jak mi się tego słucha dzisiaj, po 25 latach? No cóż, moje gusty muzyczne jakoś bardzo się nie zmieniły i nadal moją ulubioną odmianą hardcore punka jest napierdolka, ale po latach mam bardziej otwarty umysł na muzyczne doświadczenia, hehehe. MENGELE był dość ciekawym zespołem, który grał chyba dla wszystkich, bo i można było przy ich muzyce popogować, potrząchać piórnikiem i nawet potańczyć przy ska z saksofonem. Mnie akurat bardzo irytuje taki muzyczny miszmasz, raz tak gramy, a raz srak, bo zaczynają hardcore'owym riffem, a potem przechodzi to w jakieś reggae, a później punkowa poleczka i na koniec jakieś gitarowo-funkowe łamańce i wszystko w jednym utworze... Nie dla mnie to, ale myślę, że sporo ludzi mogłoby polubić ten zespół, bo grali na poziomie i mieli fajne teksty społeczno-polityczne i antyfaszystowskie. Ich granie to taka wypadkowa muzycznych preferencji członków kapeli - jeden słuchał THE BUSTERS, inny SCHIZMY, a jeszcze ktoś inny RED HOT CHILI PEPPERS i Boba Marley'a. Jednak, co by nie powiedzieć, pomimo rozpiętości stylistycznej, że tak rzeknę, zespół dawał radę, nie był nudny, i cały czas coś się działo w ich kawałkach. Umieściłbym ich gdzieś w okolicy FATE, ALIANS, FARBEN LEHRE i KOLABORANTÓW, choć u MENGELE więcej jest tej „muzycznej wolności i różnorodności". Nie słucha się tego źle, utwory wpadają w ucho, myślę, że zespół trzymał wysoki poziom, a wokalista umiał śpiewać. Dla mnie ta płyta to ciekawostka, ale innym może się spodobać!

Pablo

MINDKILLER - s/t 7"EP
(Distort Reality)

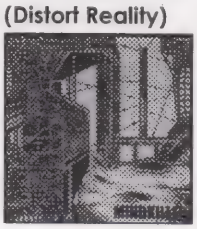

Nowa załoga z Oakland na debiutanckim singlu. Jeśli mówi wam coś nazwa KHIIS, to właśnie członkowie tej kapeli sformowali MINDKILLER. Jak na debiut to kapela ładnie kopie po nerach! Tylko cztery kawałki, ale mocne i ciekawe. Brudny, spięty, nieco połamany i zakręcony, choć dość czadowy i brutalny hardcore z wkurzoną panią na wokalu. Nie ma tu jakichś specjalnie szybkich utworów, ale jest za to ciśnienie i napinka, lekko „walcują", ale i tak sporo tu punka. Teksty adekwatne do muzy: nienawidzą ludzkości, nienawidzą policji, nienawidzą życia, ale mimo tego mają wizję lepszego świata. Podoba mi się ten nowy zespół i czekam na większą dawkę ich hardcore'a. No i grafika z tyłu okładki też mi się podoba!

Pablo

MISGUIDED - s/t CD
(Arcadian Industry Records)

MISGUIDED to nowy potwór, który wykluł się pod bacznym okiem ojca Rydzyka. Jego części składowe pochodzą z innych tworów, jakie grały i grają na toruńskiej ziemi: SUICIDEBYCOP, SLUG ABUSE czy BACK TO SKULL. Debiutancki materiał tego tria to sześć numerów plus krótkie intro i outro. Z czym więc mamy tu do czynienia? Nadal jest to hardcore, choć na nieco zwiększonych obrotach, czasami ocierający się o grind i z wyczuwalnymi wpływami death metalu. Do tego wokal na totalnym pogłosie, co w sumie daje niezły efekt. Numery nie są na jedno kopyto, mamy tu zwolnienia, jak i częste zmiany tempa. Długość kawałków oscyluje pomiędzy jedną a dwoma minutami, więc raczej jest to epka niż pełnowymiarowy materiał. Z pewnością będzie to nie lada gratka dla fanów grania po linii NAILS, NAPALM RAID czy nawet starego REPULSION. Mam tylko nadzieję, że MISGUIDED pogra nieco dłużej niż

większość nowych kapel, które często rozpadają się po roku, dwóch latach grania a ich członkowie tworzą nowe projekty...

Krawat

MOIRA - bi polar CD
(wydawnictwo zespołu)

Już ich demo z 2018 roku zapowiadało, iż w tym zespole drzemie wielka siła. Ta płyta tylko to potwierdziła. Ale nie jest to łatwa płyta. MOIRA odkrywa przed nami kolejny raz swoje mroczne oblicze, prezentując dwanaście kompozycji, gdzie ciemna strona hardcore'a ma wyraźnie metalowe naleciałości, nieobce są im zmiany tempa i tworzenie ponurego nastroju. Do tego dochodzi wokal Pauli, która potrafi ze swojego gardła wydobyć dziki ryk, wściekłe wrzaski, jak i zaśpiewać spokojnie, melodycznie. By nieco uspokoić klimat, potrafią płytę zacząć niemal rockowym, ale i mrocznym „Intro", pomiędzy ostre niczym kosa numery wplatają „Sen 1" i „Sen 2", wprowadzające spory niepokój, niemal ambientowe wstawki, a wszystko zakończyć „Outro", które pozostawia nas sam na sam z płynącymi z niego słowami. Ale to tylko kilka niepokojących chwil wytchnienia, bo tak naprawdę, płyta ta jest jednym wielkim muzycznym rozpierdolem, który rozjebie wasze szare komórki. Do tego wszystkiego dochodzą jeszcze teksty wykrzyczane przez Paulę. Są one równie ciemne; zanurzające nas w ludzkich rozterkach, uczuciach, odkrywające w człowieczeństwie to, co czasami najgorsze, najbardziej nieprzyjemne. Napisane z wybitnie osobistej perspektywy, przez moment wydaje mi się nawet, jakby ktoś opisywał swoje własne życie, tyle, że z tej gorszej strony, bo nawet jak pojawia się nadzieja, to zaraz gdzieś znika za podłością życia codziennego. Wszystko więc łączy się tu w jedną całość. Ponurość i ciężar muzyki, mrok wydobywający się z warstwy lirycznej, czarność oprawy graficznej, tajemnicze postacie na okładce. MOIRA to dla mnie jasny promyk na ciemnej stronie sceny hardcore punk. Gwoli ścisłości dodam jeszcze tylko, iż poza wersją na CD, wydaną przez sam zespół, płyta ta ukazała się również na winylu nakładem wydawnictw: Beskid Punkowy, Black Wednesday, DIY Koło, Papagajuv Hlasatel i Stradoom.

Krawat

MOJAPOŁOWA - 13 CD
(wydawnictwo zespołu)

Ludziskom z mojego pokolenia Piła kojarzyć się będzie głównie z punky reggae, które wylansowały w tym kraju kapele pokroju ALIANS czy ŚWIAT CZAROWNIC. Ale młodsze pokolenia mają swoje „Piła sound" i z pewnością MOJAPOŁOWA to takie nowoczesne oblicze muzyczne tego wielkopolskiego miasta. Nie znajdziemy tu już bujanych rytmów, choć z całą pewnością nie brakuje tej muzyce emocji. Trzynaście minut (stąd zapewne tytuł płyty) i cztery numery, które najłatwiej chyba określić mianem hardcore, choć warto go chyba dookreślić jeszcze tym emo, bo ta pilska załoga z pewnością poczuwa się do polskiej sceny emo hardcore. Nie mamy tu jednak płakania nad własnym losem i ckliwości w muzyce. MOJAPOŁOWA gra zdrowego hardcore'a, momentami tylko zwalniając, by ponownie przejść w konkret. Gdzie więc tu emo? Jest go co nieco w muzyce, ale głównie w tekstach, które mówią o uczuciach, głównie miłości, ale też nienawiści... Napisane są z dużym polotem, całkiem przyswajalne, z dodatkowym atutem; wykrzyczane na dwa, mieszane głosy, przy czym ten damski wcale nie ustępuje męskiemu. Jest to dla mnie jedna z fajniejszych płyt w tym roku, trochę szkoda, że trwa tylko trzynaście minut.

Krawat

MRZONKI - Narysowany CD
(Antena Krzyku)

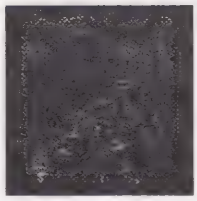

O MRZONKACH już kiedyś pisałem na łamach „Chaosu", recenzując ich debiutancką płytkę, wydaną własnym sumptem. Teraz nadarza się kolejna okazja, gdyż zespół ten debiutuje w stajni Anteny Krzyku. Na płycie mamy sześć utworów, które wyłamują się jednoznacznemu określeniu co do tego, co tak naprawdę grają MRZONKI. Bo zaczyna się całkiem nieźle, numer „Reklama" jest żywiołowy, a antykonsumpcyjny poetycki manifest doskonale łączy się tu z dźwiękowymi migawkami z telewizyjnych reklam, skrawków filmów czy telewizyjnych relacji. Ale już drugi kawałek, „Tabletka", zwalnia i zmienia się w zimno-falową ciągłość, gdzie za „pierwsze skrzypce" robi tutaj saksofon, którego w ogóle jest pełno w MRZONKACH. „Koniec Fiata" to nostalgiczna i nastrojowa podróż w poszukiwaniu czegoś utraconego, i znów ten saksofon... a wokal Tomka przepuszczony tu został przez megafon. „Sen" to kolejny numer, gdzie zespół jedzie na tych swoich zwolnionych obrotach, tym razem sax przez niemal cały utwór tworzy bardzo fajną linie melodyczną, a w pewnym momencie wybija się gitara, a nawet w końcowej fazie swoje solo ma perkusista. W tytułowym „Narysowanym" MRZONKI znów nieco przyśpieszają, ponownie pojawiają się fajne i powtarzające się motywy z saksofonem, który oczywiście ma tu też swoją solówkę. Dla mnie, obok „Reklamy", jeden z lepszych numerów na płycie. Na sam koniec mamy nową wersję kawałka „Los Anieli", w remiksie Kacpra, nowego członka MRZONEK, który odpowiedzialny jest za elektronikę w unowocześnionej wersji zespołu. Pojawiające się w tłach delikatne połacie dźwięków podrasowują muzykę zespołu, nadając jej nieco inny wymiar. Remiks pokazuje nam, na co stać nowego człowieka w ekipie. Ma on nieco dubowy rytm, jest trochę bajerów, ale i tak przebija się przez to wszystko Marcin ze swoim saksofonem, który to instrument nadaje zespołowy znaczący obraz. MRZONKI mają na tej płycie jakby dwa oblicza; bardziej żywiołowe, i to charakterystyczne dla nich, nastrojowo-nostalgiczne. W tym pierwszym odnajdziemy echa rocka alternatywnego, jak i post-punka, drugie wieje zimną falą i momentami takim trochę art-rockiem. W tej ich miksturze brakuje mi trochę takich typowych dla post-punka czy zimnej fali brzmień gitar, ale zdaję sobie sprawę z tego, że MRZONKI to zlepek ludzi z naprawdę różnych klimatów muzycznych, a i nie można przecież mieć wszystkiego... Wybijające w tym zespole są jeszcze dwie rzeczy; saksofon, który naprawdę odgrywa tu bardzo dużą rolę i gra Marcina potrafi nadać tym kawałkom klimat nie do podrobienia. Druga rzecz to Tomek ze swym poetyckim wokalem i takowymi tekstami. MRZONKI to w dużej mierze „jego" zespół, i bez niego po prostu nie miałby on sensu istnieć. Chciałbym, by w przyszłości zespół ten nagrał materiał z większym kopem, ale to tylko taka moja wizja, która niekoniecznie musi być zbieżna z wizją zespołu. Polecam osobom otwartym na mniej czadowe dźwięki, może znajdziecie w MRZONKACH też i coś dla siebie...

Krawat

NEGATIVE IMPACT - Demo 2K21 CD
(wydawnictwo zespołu)

Widziałem na jutubie zapis ich debiutanckiego koncertu z 9 października w Poznaniu i było to istne szaleństwo, które trwało raptem szesnaście minut! Ta płyta jest jeszcze krótsza, trwa coś koło dziesięciu minut, choć znajdziemy tu dziesięć numerów! No to już się orientujecie, jaki jest średni czas kawałków? A jak do tego dodam, że w skład NEGATIVE IMPACT wchodzi aż osiem osób, to pewnie was złapie zdziwko? Tak, tak, osiem, ale od razu zaznaczę, że w tej nienawistnej ósemce jest aż pięciu wokalistów! To prawdziwa supergrupa współczesnej polskiej sceny hardcore! Mamy tu bowiem osobowości znane z różnych innych projektów, a do tego wywodzące z różnych krańców miejsca określanego na mapach jako Polska (chcecie jakieś nazwy? - PROTEIN, WOJNA, BURNING SKY, FIGHT THEM ALL - mówi wam to coś?). Jest więc rozpierdol na pełnej kurwie. Szybkie strzały w pysk przerywane moshowymi

zwolnieniami. Do tego teksty pełne nienawiści do tego zjebanego świata, które można podsumować ostatnimi słowami na płycie: „Jebać was, jebać wszystkich was". Ameryki chłopaki nie odkryli, ale napierdalają aż miło. I to kocham w tej muzyce!

Krawat

NISSES NÖTTER - Det Är Krig LP
(Puke N Vomit Records)

Ta płyta to kolejne szwedzkie wykopalisko i przypomnienie zespołu, który choć mało znany to na stałe wpisał się w historię szwedzkiego hc/punka. NISSES NÖTTER został założony przez kolegów z podstawówki, którzy mieszkali w Hammarkullen, na przedmieściach Göteborga. Zaczęli grać w kwietniu 1983 roku, najpierw pod nazwą MUMS GONORRE, by za jakiś czas zmienić ją na SIB 69, a potem na NISSES NÖTTER. Hasse, który najpierw śpiewał, a potem przesiadł się za bębny miał... 13 lat. Reszta kapeli po 12 lat!!! Byli najmłodszą szwedzką kapelą punk ever! Wszyscy chcieli ich zobaczyć! Chłopcy zagrali całkiem sporo koncertów, m.in. z TA.S.K., SÖTLIMPA, AB HJÄRNTVÄTT, TOTAL ARMSVETT, GBG PUNX, RATTUS, AVSKUM, a wkrótce nagrali kasetę demo „Knäckta Nötter" (1983). W 1985 roku kapela nagrała kolejne demo zatytułowane „Live at Replokalen", niestety kilka tygodni później z zespołu odszedł basista, na jego miejsce wskoczył nowy załogant, ale zagrali ledwie kilka koncertów, nagrali jakieś nowe kawałki i zespół się rozpadł. Szkoda, bo jak na małolatów grali całkiem dobrze i z czasem mogli wykrzesać naprawdę kultowe płyty. Niestety zostawili po sobie tylko dwie kasety demo. NISSES NÖTTER grali to, co wtedy grało się w Szwecji - brudny i szybki hardcore punk z d-beatowym podkładem oraz zdartym wokalem. Do płyty dołączona jest wkładka oraz plakat z tekstami, historią i zdjęciami zespołu. Cholera, ze zdjęć spoglądają na mnie dziecięce twarze, do tego oćwiekowane i pomalowane skóry, postawione włosy - punk pełną gębą i lekki szok! Powiem wam, że NISSES NÖTTER w ogóle nie brzmią, jakby mieli po 14-15 lat. Na tej wspominkowej płycie znalazły się nagrania z kasety demo „Knäckta Nötter", która została nagrana na czterośladzie w kwietniu 1984 roku - 12 utworów. Druga strona płyty to demo „Live at Replokalen" nagrane na sześcio-śladzie na początku 1985 roku w sali prób kapeli - 7 utworów. Wszystko brzmi bardzo dobrze, jak na nagrania sprzed 35 lat. Dzieciaki naprawdę dawali radę!!!

Pablo

NOG WATT - Fear 7"EP
(Final Doomsday Records)

Kolejny rodzynek z przeszłości!!! W sumie to nic nie wiem o tym zespole... Grały w nim same dziewczyny, zespół pochodził z Amsterdamu, a ten singiel to reedycja ich jedynego wydawnictwa z 1985 roku. Oryginalny singiel wydała wytwórnia Revenge Records. Z wkładki wyczytałem, że dziewczyny były powiązane ze słynnym skłotem Emma. Na singlu mamy sześć utworów zaśpiewanych po angielsku, które brzmią mocno po amerykańsku. Hardcore punk nieco delikatniejszy, kobiecy, mroczny i wolniejszy niż grało się wtedy w Europie. Bardzo ciekawe granie, ja wyczuwam delikatne elementy wyssane z tych zeschizowanych i zakręconych płyt BLACK FLAG, ale to tylko taki smaczek. Momentami kojarzą mi się jakby z „żeńskim" M.D.C.? Średnie tempa utworów, kawałki motoryczne, kilka wybornych solóweczek i świetny, lekko demoniczny głos wokalistki wyśmienicie się zazębia z podkładem muzycznym. Cholera, jakie to dobre jest!!! No i do tego mocne polityczne i antysystemowe teksty. Jak to się stało, że nigdy wcześniej nie słyszałem tego zespołu? Nadrabiam po latach i was też zachęcam do posłuchania NOG WATT. Okładka singla jest rozkładana a na niej reprinty z oryginalnej okładki.

Pablo

NOVY TSVETYA (НОВИ ЦВЕТЯ) - Cold War Collection LP
(Puke N Vomit Records)

NOVY TSVETYA to legendarny punkowy zespół z Bułgarii, który powstał w 1979 roku! Znacie scenę bułgarską z lat 80.? A dzisiejszą scenę hardcore punk w Bułgarii? No cóż, tak myślałem... Posiadam w swojej kolekcji płytowej kompilację pt. „Български Архиви 1985-1990 = Bulgarian Archives 1985-1990" 7"EP, która zawiera nagrania punkowych i nowofalowych zespołów bułgarskich ДДТ (DDT), У.З.З.У. (UZZU), РЕВЮ (REVYU), КОНТРОЛ (KONTROL), НОВА ГЕНЕРАЦИЯ (NEW GENERATION). Ponadto znam jeszcze z tamtych lat КАЛЕ (KALE), ХОЛЕРА (CHOLERA) i oczywiście НОВИ ЦВЕТЯ (NOVY TSVETYA). Jakoś wiele więcej tych punkowych zespół w Bułgarii nie egzystowało... Ta płyta wyszła nakładem amerykańskiej wytwórni, mamy tutaj 16 kawałków zaśpiewanych w języku bułgarskim, ale nie mam pojęcia, z którego roku pochodzą, bo nie ma żadnej wkładki, żadnych dat ani informacji, tylko kilka starych zdjęć zespołu na tylnej okładce. Utwory są dobrze nagrane, choć chwilami słychać delikatne falowanie taśmy, szczególnie na pierwszej stronie - mogły zostać nagrane zarówno w latach 80., jak i 90., ale nic to... W jednych kawałkach brzmią bardzo sterylnie, umpa-umpa momentami brzmi jak automat, pojawia się nawet klawisz, sporo chórków i melodii, do tego gitara bzyczy jak maszynka do golenia, a innym razem na prowadzenie wychodzi bas. Chwilami powiewa głęboką piwnicą, choć jakość nagrań całkiem dobra. Dla nas zespół ciekawostka, bo nie czarujmy się, nikt nie zasłuchuje się w bułgarskim punku. Trochę szkoda, bo NOVY TSVETYA grają tu całkiem fajnie! Prosty, nieco surowy, ale melodyjny punk rock z chórkami i przede wszystkim zagrany z pasją! Słowiański punk próbujący kopiować zachodnich prekursorów, jednak mimo prostoty wpadają w ucho te kawałki, a jednostajna umpa umpa perkusja zmusza do przytupu nóżką. No i do tego oryginalne brzmienie języka, który wbrew pozorom nie kojarzy się z rosyjskim, a prędzej z... serbskim. Podejrzewam, że jest to zbiór starych nagrań z różnego okresu, więc mamy tu taki mały przegląd dokonań zespołu. Proste melodyjki tak się czepiają, że zaczynam pogwizdywać kawałki NOVY TSVETYA, hahaha. Dla miłośników „egzotycznych" staroci, ale warto się zapoznać, bo fajnie wchodzi.

Pablo

O.D.R.A - Duhgör CD
(Arcadian Industry Records)

Obok 71TONMAN, wrocławska skupina O.D.R.A stała się kolejnym zespołem z tego miasta, który ciężkość swojej twórczości przeniósł na zupełnie inny poziom. Wcześniejsze dokonania zespołu to nie był łatwy kąsek dla przeciętnego melomana. Stonerowy blues łączył się w nich z potęgą sludge metalu. Tym razem jednak nie znajdziemy tu „bluesa z obszczanej bramy" (jak sam zespół określa się na swoim bandcampie), ale wciąż jest ten sam ciężar, tyle że bardziej spotęgowany i w iście piekielnej otoczce. „Duhgör" to trzy odsłony, gdzie każda z nich jest inna, każda zaskakuje i rozpierdala dotychczasowe podejście do tego zjawiskowego zespołu. Odsłona pierwsza miażdży nas dziesięciominutowym atakiem wojsk pancernych, złożonych z mikstury brudnego black metalu i skurwiałego sludge. Z wrzeszczącego wokalu niewiele możemy zrozumieć, a moc, jaka spada na nasze uszy wgniata nas w podłoże. Nagle, przy drugiej odsłonie, zupełne zaskoczenie i kompletna zmiana klimatu. Coś, czego zupełnie się tu nie spodziewałem. Klimatyczne i snujące się klawisze tworzą niemal hippisowską atmosferę, a towarzyszący jej poetycki wokal nadaje tu zimnofalowy klimacik. Ale to tylko taka muzyczna cisza przed burzą, bowiem w ostatniej odsłonie O.D.R.A wystawia do boju najcięższe zaciągi. Ponad czternastominutowy, ociężały walec na spowolnionych obrotach dokonuje ostatecznego zniszczenia. Doom/sludge metal okraszony buczącym basem, jazgotem gitary i znów klimatycznymi klawiszami. Przez moment wydawać by się

mogło, iż to wszystko przechodzi w napierdalający black metal, ale to jest tylko moment, bo znów nadchodzi zniszczenie i jeszcze większe spowolnienie... z krzykiem rozpaczy, jaki wydobywa się z trzewi wokalisty. I tak już do samego końca. Oprawa graficzna płyty, jak i jej tytuł, przywodzą na myśl pogańskie wierzenie w duchy natury i ich moce. Niestety, tylko w przypadku drugiego kawałka jesteśmy w stanie wyłapać słowa tekstu, a ich brak na wkładce zmusza nas do głębszego wsłuchiwania się w krzyki i wrzaski, a i tak możemy jedynie domyślać się, o co chodziło autorowi. I to jest chyba jedyny minus tej zaskakującej płyty.

Krawat

OHYDA - Nic się nie zgadza CD
(N.I.C. Records)

Wreszcie ktoś (a dokładnie kolega Kudłaty) zrobił dobrze wszystkim tym, którzy nie są winylomaniakami i chłoną muzę z tych niewdzięcznych cedeków. Lubelską dziką bandę o nazwie OHYDA zna chyba już każdy szanujący się punk w Polsce. Na płycie mamy dwa materiały; ich debiut z 2016 roku oraz płytę „Koszmar" z 2019 roku. Obie wcześniej wydane na plackach przez zacny londyński label La Vida Es Un Mus. Czternaście pokręconych numerów. Duża dawka psychicznego dark hardcore punka z noise'owymi elementami i wokalem na totalnym pogłosie. Poza własnymi kompozycjami sięgnęli również do numerów z repertuaru P.E.S.D., ABADDON i TRAGEDIA, za co należy im się medal! Tekstowo i graficznie jest równie schizolsko i pojebanie jak muzycznie, czyli w 100% na pełnym i jebniętym punku! OHYDA to w ostatnich latach jedno z ciekawszych zjawisk na polskiej scenie hardcore punk. Jeśli ktoś jeszcze nie zna, to polecam się zapoznać, a sam czekam na kolejne dokonania...

Krawat

O.T.D.S. - Co ma wisieć nie utonie LP
(Enigmatic Records)

O.T.D.S. czyli OSTATNIE TCHNIENIE DZIADKA STEFANA. Zespół pochodził z Jaworzna, działał od połowy lat 80. i zakończył działalność bodajże w 1989 roku. Kolejne wykopalisko lokalnej legendy. Chociaż sam miałem ich kasetę, którą wydał Fakir w swoim Enigmatic, więc nie do końca byli lokalsami, bo podejrzewam, że ta kaseta rozeszła się po kraju... Czytam historię kapeli na wkładce i wygląda na to, że zespół miał potencjał, jednak życie miało inne plany wobec nich - ciągłe zmiany składu, koncerty z wypożyczonymi perkusistami oraz nagranie debiutanckiego materiału, który znalazł się na tym winylu, tylko we dwie osoby. Wielka szkoda, bo podobno nagrania, których dokonali Tomek - bas, klawisze, automat perkusyjny i Zyziek - gitara i wokal, nie oddają tego, czym tak naprawdę był ten zespół na żywo. I faktycznie, szału nie ma, brzmi to cieniutko... Jednak na obronę tych nagrań powiem, że zespół miał potencjał, bo pomimo siermiężnie brzmiących kawałków „słowiańskiego" punka, słychać, że te utwory są ciekawie zrobione, na pełne instrumentarium brzmiałyby o niebo lepiej. Pojawiają się chórki, brak solówek, które mogłyby pociągnąć te piosenki, pojawia się smętny klawisz, które dodaje nieco „ducha" temu materiałowi. Największym atutem tego zespołu są teksty, proste i rymowane, o sprawach ważnych, ale napisane z przymrużeniem oka i w specyficzny sposób. Muzycznie kojarzą mi się z inną śląską kapelą DEPRESJA, nagrywali się w tym samym studiu i nawet brzmią tak samo, hehehe. No cóż, jest to płyta głównie dla lokalnych fanów zespołu z przeszłości oraz dla „zbieraczy" i fascynatów polskiego punk rocka, zresztą została ona wydana w jakimś minimalnym nakładzie. W środku skromna wkładka ze zdjęciami zespołu, tekstami, i krótką historią.

Pablo

OUTO/THE CLAY - Singles split LP
(bootleg)

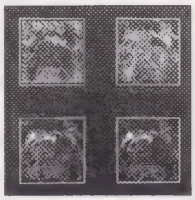

Ktoś lubujący się w japońskiej scenie hardcore punk lat 80., sukcesywnie wydaje bootlegi tamtejszych legend. Tym razem nagrania zespołów OUTO i THE CLAY. Ci pierwsi pochodzili z Osaki i chyba grają nawet do dzisiaj... Swój triumf święcili w latach 80., wydając single, kasety i pojawiając się na kultowych kompilacjach. Klasyczny, surowy i czadowy jap-core ze szczekającym wokalistą. Na ich stronie znajdziemy 9 utworów, które pochodzą z singla „Half Wit Life" (1985), singla „No Way Out" (1988) oraz dwa utwory z kompilacji „Hardcore Unlawful Assembly" (1984), gdzie OUTO pojawili się obok LAUGHIN' NOSE, MOBS, COBRA, LIP CREAM, GISM, BOWS i ZOUO. Na wkładce kilka zdjęć zespołu i reprodukcje okładek singli. THE CLAY - legenda z Tokio, która pozostawiła po sobie ledwie jeden singiel i nagrania na kompilacjach, a szkoda, bo grali świetnie! Intensywny, wywrzeszczany jap-core z przytupem. O ile mnie pamięć nie zawodzi, to była chyba pierwsza japońska kapela, jaką usłyszałem... Na ich stronie mamy trzy kawałki z singla „The Middle East Combat Area" (1984), dwa ze składaka „Great Punk Hits" (1983) oraz utwór „The Demilitarized Neutrality 2", który nie był wcześniej publikowany. „Great Punk Hits" to kompilacja, gdzie pojawili się GISM, THE EXECUTE, LAUGHIN' NOSE, G-ZET. Na wkładce jedno zdjęcie THE CLAY oraz reprodukcja okładki singla i wkładki z tekstami (po japońsku). Dobrze się tego słucha, jakość nagrań bardzo dobra, bootleg chyba ogólnie dostępny i niedrogi, w przeciwieństwie do oryginalnych płyt OUTO i THE CLAY z lat 80.

Pablo

PATOLOGIA CIĄŻY - Dziennik trwa LP
(Pasażer)

Zawsze się zastanawiałem czy nazwa zespołu odnosi się do patologii kobiecej ciąży, czy raczej do ciążącej nad nami patologii społecznej... Zastanawiałem się też dlaczego do tej pory nikt nie wydał tych zajebistych kawałków na winylu - a tu masz ci! Życzenia jednak czasem się spełniają. Zespół pochodził z podlubelskiego Świdnika i powstał około roku 1982. Nie grali długo, bo rozpadli się pod koniec 1984 roku. Zdążyli w 1983 roku nagrać w lubelskim „Medyku" demo, a przy okazji zagrać koncerty obok DEZERTERA, KULTU i ABADDONU. Na tym krążku mamy 11 kawałków pochodzących z sesji w „Medyku" z roku 1983. Jak na rok 1983 to jakość nagrań, rzekłbym, rewelacyjna! PATOLOGIA CIĄŻY grała fajnego punk rocka - melodyjnego, niezbyt czadowego, lekko nerwowego i mocno osadzonego w polskiej rzeczywistości. No i mimo tego, że był to punk rock dość szybki to jednak mocno rockowy, co generalnie wyróżniało ten zespół na tle innych kapel punkowych w roku 1983, kiedy w naszym kraju zaczynał dominować punk skórzany, czadowy, wręcz hardcore'owy. Natomiast pojawił się w ich repertuarze nawet kawałek reggae „Niemądre pytania". Zresztą hitów ten materiał zawiera co niemiara! „Dziennik", którego tekst i dzisiaj mógłby być śmiało zaśpiewany, „Teheran", „Godzina policyjna", „Emeryci" czy „Mój idol", kawałek, w którym „grillują" zespół REPUBLIKA. Teksty, które mocno odzwierciedlają realia tamtych lat - stan wojenny, głęboki PRL, szarówa i paradoksy ówczesnego systemu. Podejrzewam, że dzisiaj te teksty młodzieży nie mówią wiele, są prawdopodobnie mało dla nich zrozumiałe. No ale dla nas, starych dziadów to powrót do przeszłości i kawałki takie jak „Brygada", „Atomowa śmierć" czy „Bez przyszłości" pobudzają krążenie krwi w ciele steranym punkowym żywotem. A tekst kawałka „Paranoja system" napisany jakby wczoraj: „Jeden prąd, jeden nurt / Partia z ludem, Kościół z bogiem / Jedna armia, jeden wódz / Martwy kraj w żyjącym grobie". Bardzo lubię te piosenki i pasuje mi ten „delikatnie" zagrany punk rock, bez fuzzów i napierdolki. Fajne teksty opisujące rzeczywistość tamtych czasów. No i przede wszystkim w końcu na winyl trafiła jedna ze sztandaro-

wych kapel Polski B tamtych czasów. Robi mi ta płyta dobrze i świetnie mi się jej słucha! Podśpiewuję refreny!

Pablo

PHANE - s/t LP
(Phobia Records)

Załoga z kanadyjskiego Vancouver, wydali jedną taśmę i dwa single - przyszedł czas na debiutancki album! Naspajkowane punki grają metal punk, ale nie jakiś black metal czy death metal, ani nawet crossover, tylko po prostu metal punk! Surowy punk osadzony w klimatach UK 82 z metalowymi gitarami w klimacie DISCHARGE z okresu „Never Again", pachnie nieco wczesnym ONSLAUGHT, ale przede wszystkim na myśl przychodzą dwie kapele, które połączyły punk i metal w jedno w latach 80. - ENGLISH DOGS, BROKEN BONES, a na koniec może i „późny" WRETCHED z Włoch. „Metalowości" muzyce PHANE dodają również wyśmienite, ślizgające się po żebrach, solówki gitarowe oraz nieco diabelski głos wokalisty, wszystkie te elementy doskonale współgrają i tworzą kawał niezłej muzy! Okładka i wkładka do tej płyty ozdobione są rysunkami hord uzbrojonych w maczugi, topory i inne akcesoria, goblinów czy innych orków pojawiających się w świecie fantasy. No i teksty też są trochę w takim klimacie, choć przemycają ważny mesydż, mimo apokaliptycznych wizji, cierpienia i braku nadziei dla ludzkości... Tak mi się jakoś skojarzyło, że te wstrętne gobliny z rysunków świetnie by się wpasowały do ilustracji kawałków SIEKIERY, ale to tak na marginesie. Całkiem interesująca kapela nawiązująca swoją muzyką do lat 80., ale trochę w innym klimacie niż możecie usłyszeć u większości kapel kopiących w przeszłości. Mamy tuż aż 14 kawałków - metalowe gitary, odrobina MOTÖRHEAD, motoryka VARUKERS, sporo solówek i kilka doskonałych riffów! Sprawdźcie tych metal punków!

Pablo

PIRANIA - Era Wodnika CD
(Spook Records)

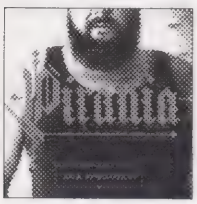

Koleś, który mi pchnął tę płytę, zareklamował mi ją jako rapowy projekt byłego basisty SCHIZMY. Nigdy nie byłem fanem rapu i słuchałem go okazjonalnie, ale postanowiłem zaryzykować i jak się okazało, dobrze zrobiłem. Tyle tylko, że ta płyta nie jest rapowa, choć jego elementów jest tu sporo. Za nazwą PIRANIA tak naprawdę kryje się Damian Prill, osobowość znana na bydgoskiej scenie hardcore punk od ćwierćwiecza. Zaczynał w projekcie CONCRET, który przeistoczył się w 4 LOFTY GUYS, którzy z kolei przepoczwarkowali się potem w IN SPITE OF, ale tam już nie grał. Potem pojawił się w SOLITARY, z którego wylądował we wspomnianej SCHIZMIE, gdzie grał jednocześnie. Zaliczył też 666 ANIOŁÓW, by w końcu osiąść w OLD FASHIONED, które mogliście kiedyś poznać na łamach „Chaosu". Niestety, kapela ta przestała istnieć a niniejszy materiał miał być materiałem na ich kolejną płytę... PIRANIA najwidoczniej stwierdził, iż szkoda by było, by wszystko to się zmarnowało, więc postanowił wszystko nagrać samemu, posiłkując się jedynie ziomalami z rapowych klimatów w 2-3 numerach.
Płyta rozpoczyna się na pełnym hardcorze... „Dwadzieścia lat..." opowiada nam o tym, jak świat zmienił się nam w przeciągu ostatnich dwóch dekad. „Cały ten szum" to już mieszanka HC i rapu a w liryce jest o medialnym szumie w pop kulturze i alternatywie, jaką jest scena hardcore. „Kiedyś naziole, dzisiaj dresiarze", takimi słowami rozpoczyna się numer „Dresiarze" i wszystko wiadomo. I znów mamy hardcorową jazdę z momentami wolniejszymi, ale bez jakiegoś tam moshu. „Mosty" mają fajny, taki bardziej punkowy klimat, choć nadal jest to hardcore pełną gębą... no i ten finisz z wokalem Ryśka R. ;) „Ganja" to żadne tam reggae... Rap na pełnym hardcorze z fajnymi bitami gościnnego Paulo Jeden. „Pasja" zaczyna się od słów: „Hardcore to jedyna pasja jaką mam" i wiemy już wszystko. PIRANIA w pełnej krasie. Hardcore wymiksowny z rapowym refrenem i tekstem raczej wiadomo o czym. „Republika czadu" ma podobny klimat i opowiada o naszym pojebanym kraju, oczywiście w niezbyt jasnych barwach. Nie do końca psuje mi tam solówka, ale chuj z nią... PIRANIA potrafi zaśpiewać nie tylko o sprawach „scenowych" czy naszym polskim grajdole. Wychodzi też poza te ramy, czego przykładem mogą być „Wczasy w Turcji", rozpoczynające się bliskowschodnimi klimacikami, po czym mamy urywane riffy i nico rapowany wokal. A tekst? Domyślcie się sami po tytule i dwa razy się zastanówcie, nim na wakacje pojedziecie do faszystowskiego kraju udającego demokrację. Płytę kończy „Epilog", rapowa ballada z gitarą akustyczną w tle, ale są też tu cięższe momenty. W warstwie lirycznej PIRANIA podsumowuje nie tylko całą płytę, ale również nasze obecne życie na terytorium zwanym Polska. Ale to nie koniec płyty... „Memento Mori" - skąd znacie ten tytuł? Tak, tak, to ze starej SCHIZMY! Numer w produkcji niejakiego yakiego, trip-hopowa jazda z legendarnym tekstem o tym, iż ojciec święty mieszka w Watykanie, a ojciec chrzestny w Palermo... I który z nich rządzi większą mafią? Na to pytanie odpowiedzcie sobie już sami. No i już na sam koniec ponownie „Pasja", tym razem remixach duetu Wiadomo/Grzana. Niezła jazda, podoba mi się!
„Era Wodnika" nie zaskoczyła mnie może oryginalnością, w końcu hardcore z rapem mieszano już wcześniej, ale wzięła mnie swą różnorodnością. Płyta nie nudzi, potrafi w pewnych chwilach zaskoczyć, a i w przekazie nie jest źle, bo obok tekstów o scenie, mamy też ważniejsze tematy. Nawet ten rap, za którym w sumie jakoś specjalnie nie przepadam, jest tu w takich dawkach, iż przekonuje nawet takiego oponenta, jak ja. W dodatku zazwyczaj podany jest tu w parze z hardcorowymi gitarkami, co robi jeszcze lepiej. Jeżeli macie już dość d-beatów, grindów, modern hardcore'a czy prostego punk rocka, to dla odmiany sięgnijcie po PIRANIĘ, może zaskoczy i was!

Krawat

POISON - Flexi + E.P.'s LP
(bootleg)

Kolejny pirat, który robi mi dobrze! Tym razem hardcore'owy zespół POSION z Tokio, który powstał w 1982 roku i gra hardcore do dzisiaj, choć pod nazwą POISON ART.. Klasyka jap-core'a i mocno irokeziasta ekipa w skórach. Średnio-szybki surowy hardcore punk z metalowymi solówkami i „warczącym" wokalem. Japoński punk był charakterystyczny i bardzo ciekawy w tamtych latach, a POISON byli tego przykładem, bo potrafili zagrać czadowo, z przytupem i lekką melodią. Na tym bootlegu mamy trzy nagrania z ich debiutanckiej, jednostronnej flexi pt. „ _" (1985), cztery utwory z ich drugiego singla „Mystery Temptation" (1986) oraz na drugiej stronie płyty cztery kawałki z singla „Hot Rod" (1986). Do płyty dołączona jest wkładka ze zdjęciem POISON, reprodukcjami okładek i wkładek oraz kilkoma tekstami, w tym dwoma po angielsku! Jakość nagrań bardzo dobra, ale grubość winyla chyba najcieńsza, jaką można zamówić w tłoczni. Nic to - słucha się tego dobrze, tym bardziej że cena oryginałów nie na moją kieszeń. Ave piraci!!!

Pablo

POISON RUÏN - The First LP
(Urge Records)

Ile ja się naszukałem tej płyty! Wyszła w lutym tego roku nakładem australijskiej wytwórni Urge Records, niestety w Europie praktycznie nie do zdobycia, cena przesyłki z Australii koszmarna, a na discogs jakiś ćwok wystawił krążek za prawie 90 euro... Jednak mam w końcu!!! Dzięki koledze z zespołu OHYDA, który dał namiara na francuskie distro, które posiadało ten krążek! POISON RUÏN to zespół pochodzący z Filadelfii w Pennsylwanii... Nie! Czekaj! To w sumie nie zespół a jeden facet - Mac Kennedy. Gość nagrał sam wszystkie instrumenty, wszystko ogarnął, zrobił, a potem wydał dwa dema, pierwsze

w 2020 i drugie w 2021 - oba mamy na tym krążku wydanym w odległej Australii. Dlaczego tak zależało mi na posiadaniu tej płyty? Bo to kawał zajebistej muzyki! Mac określił styl POISON RUÏN jako „dungeon punk", ale jest to po prostu połączenie peace punka z death rockiem, gotyckimi klimatami i wiktoriańskim horrorem (patrz większość wstawek między kawałkami). Kawałki są nerwowe, szybkie i agresywne, jest mroczna melodia, ale najbardziej uwielbiam tę poszarpaną gitarę i te oniryczno-wampiryczne, klawiszowe wstępy! Muzyka jak najbardziej punkowa, ale klimat, brzmienie i cała otoczka to jak smród z otwartej na oścież starej krypty. FLUX OF PINK INDIANS spotyka CHRISTIAN DEATH. No i jeszcze klimacik robi wokal Maca, lekko „zamglony" pogłosem delikatnym i nieco zepchnięty na tył. No napracował się chłop, żeby to brzmiało! Takie kawałki jak „Carrion" czy„Doppelgänger" powalają mnie na kolana i tak już słucham do końca tej płyty... Prawie balladowy kawałek „Morning Star", mocno czadowy „Exiles" czy punkowy „Hellhounds" wynoszą te nagrania na bardzo wysoką półkę. No i do tej mrocznej, ale i czadowej muzyki dochodzą również teksty - tak samo mroczne, pochmurne, nihilistyczne, walące strachem i zniszczeniem. Ale to tylko takie pierwsze wrażenie, bo te teksty są tak naprawdę o chujowości systemu, w jakim przyszło nam żyć, o destrukcyjnym charakterze naszej cywilizacji, o postępie technologicznym, który niszczy naszą planetę... Dla mnie to rewelacyjna, nastrojowa, a zarazem melodyjna, choć bardzo mroczna płyta. Mogę jej słuchać bez końca!

Pablo

PROCRASTINATE - 2014-2019 CD
(Deviance Records i inne)

Kolejna pozycja podsumowująca działalność kapeli z mrocznych stron crustowego punka. PROCRASTINATE pochodzą z greckiego miasta Karditsa i poza graniem w zespole są ludźmi zaangażowanymi w tamtejsze ruchy autonomiczne i skłoterskie. Kapela o wyraźnym anty-autorytarnym, anty-rasistowskim i anty-homofobicznym rysie. Na płycie wydanej wspólnymi siłami przez sześć niezależnych labeli (Deviance Records, Alerta Antifascista Records, Shove Records, Romantic Songs Records, Halvfabrikat Records i Nothing To Harvest Records) znajdziemy 21 utworów pochodzących z czterech wydawnictw: epek: „Subjugated Herd" i „Ideals To Burn", debiutanckiego albumu „S/T" oraz split LP z MYTERI. Plus jeszcze jeden nigdzie niepublikowany numer. Mamy więc tu do czynienia ze skondensowaną dawką muzy, która z całą pewnością spodoba się wielbicielom/kom siarczystego d-beatu. PROCRASTINATE, mimo iż pochodzą ze słonecznej i gorącej Grecji, to jednak z ich muzy wieje skandynawskim chłodem. Grecy jadą więc po bandzie na pełnym crustcie, czy jak to wolą ludzie dzisiaj pisać... di-bicie. Jest w tej muzie sporo zimnego mroku, który przejawia się głównie w wolniejszych partiach kawałków, ale też dużo siarczystego ognia. Czuć, że chłopaki sporo słuchali nowej fali scandi-crust; DISFEAR, MYTERIA czy TOTALT JÄVLA MÖRKER. Ale to tylko nieco wyraźne inspiracje, które w ogóle nie uwłaczają tej bardzo dobrej kapeli. Płytka oczywiście bardzo schludnie wydana i utrzymana w czarnych kolorach z bardzo fajnymi motywami graficznymi autorstwa Victorii Fernández Oruña, która udzielała się nota bene w dwóch ciekawych hiszpańskich projektach: URA i HYENA.

Krawat

PSYCHO - Vulture Church CD
(Selfmadegod Records)

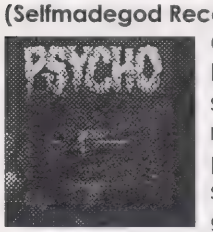

Odnoszę wrażenie, że ten legendarny już band jest wciąż niedoceniany przez rzesze słuchaczy hardcore punka... Powstali w 1981 roku w Bostonie i zaczynali od typowego punk rocka by z czasem przejść na szybszą stronę mocy. Mieli nieco dłuższą przerwę w graniu, ale od 2005 roku powrócili, aby rozpierdalać nasze mózgi swoją miksturą, gdzie klasyczny i nieco staroświecki grindcore miesza się z punkiem. Mają na koncie masę przeróżnych epek i splitów, ale pełnowymiarowych albumów chyba tylko cztery. Ten jest piąty. Ich nóweczkę wydał nasz rodzimy label, specjalizujący się w ekstremalnych dźwiękach, od soczystego powerviolence, przez grind aż po death metal. Co więc mamy na „Vulture Church"? Osiemnaście kawałków w nieco ponad pół godzinki. Do tego nie jest jednostajnie, acz nadal wszystko mieści się w laurce grind/punk. Jest więc czysty grindcore w klimacie old school, lecz bez przesady w wokalistyce, nie, nie - nie znajdziecie tu żadnego rzygania do mikrofonu, ani nawet klasycznego growla. Maniery wokalne są co prawda zachrypłe, ale z łatwością można wyłapać, o co w nich chodzi. Są numery utrzymane w klimacie szybkiego USHC'80, a nawet jeden kawałek ocierający się o klimaty stonerowo-sabbathowskie. Słucha się więc całkiem przyjemnie. Wydane fajnie, z wkładką z tekstami oraz masą zdjęć. Nie lada gratka dla miłośników starej szkoły: S.O.B., ROT, AGATHOCLES czy UNSSEN TERROR... ale ci od młodszych wersji grindcore też śmiało mogą posłuchać.

Krawat

RADYKALNA WIEŚ - Kraina Wygasłych Wulkanów CD
(Zima Records)

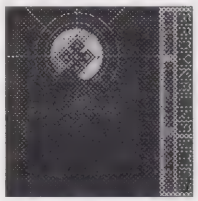

Pochodzący z Jawora i związany z tamtejszą Samoorganizacją Artystyczną Zamek Nadaje zespół RADYKALNA WIEŚ to żadni tam nowicjusze. W skład ekipy wchodzą ludzie, który grali, bądź nadal grają, w takich składach, jak: SOULJA HOOLIGANS, RADICAL NEWS, JAVARA SOUND SYSTEM, PEOPLE OF THE HAZE, GA-GA/ZIELONE ŻABKI czy NON PRESIDENT. I myślę, iż wiele się nie pomylę, jeśli stwierdzę, że muzyka powyższych kapel skrzyżowała się w twórczości tegoż projektu. Bo co my tu nie mamy... rytmiczne brzmienia reggae i dub miksują się ze skocznym folkiem, nieco rapowane mieszane wokale w klimatach ragga na zmianę z ludowymi zaśpiewami, a wszystko to na konkretnych punkowych fundamentach. Szaleńcze tańce i bujanie się przy tej muzyce jest po prostu gwarantowane! W dodatku, RADYKALNA WIEŚ to również „radykalne" przesłanie. Ale nie, nie znajdziemy tu anarchizujących manifestów czy wezwań do walki z całym złem postkapitalistycznego świata, nie ma też tu nawoływania do pizgania nazioli czy wyzwalaniu Matki Ziemi. RADYKALNA WIEŚ jest radykalna na swój sposób, w radykalny sposób powraca do tego, co było, próbuje odzyskać ludowe i radykalne dziedzictwo, przywołać przedchrześcijańskie duchy ziem, z których wyrośli, ale też przeinterpretować je na czasy nam współczesne. Obca jest im siermiężność dzisiejszej kultury wiejskiej (czy takowa w ogóle jeszcze istnieje?) czy cepeliada, która nie ma już nic wspólnego z prawdziwością tradycji. Przesiąknięci duchem miejsca (co wspaniale obrazuje mapa owej krainy, gdzie żyją wygasłe wulkany, i na której to znajdziemy miejsca warte o zahaczenie przy okazji podróży po tamtym terenie), duchem prawdziwej kultury i tradycji, a przede wszystkim duchem gór, pól, lasów i mieszkających w nich żywych istotach, ślą nam przesłanie na wskroś ekologiczne i społeczno-polityczne, choć bez używania dużych słów i wyświechtanych sloganów. I ten przekaz bardzo fajnie komponuje się z muzyką, bardzo rytmiczną, bujaną i skoczną. Nogi po prostu same rwą się w tany. Dodatkowo na płycie zespół wsparty został pewnymi dawkami elektroniki, które nie są dominujące i nadają niesamowity klimat a zespołowe wokale uzupełniane są przez żeńskie głosy z MŁODYCH JAVAREK. Dodatkowo płytka jest bardzo fajnie wydana, w kartonowej okładce z cudnymi grafikami przywołującymi pogańską duchowość, wspomnianą wkładką z tekstami i mapą oraz bardzo fajnym prezentem (niestety, tylko dla pierwszych 30 osób, które zakupiło płytę), pod postacią talizmanu z logiem zespołu, który został wykonany ręcznie z gliny. „Kraina Wygasłych Wulkanów", która jest drugą płytą w dorobku RADYKALNEJ WSI, jest więc może nie rewolucyjnym czy odkrywczym, ale bardzo świeżym powiewem, zarówno dla słuchaczy muzyki folkowej, reggae czy punk rocka. Polecam!

Krawat

REAKSI - Esok Hari Kepunyaan Kita 7"EP
(La Vida Es Un Mus/Hardcore Victim)

Wybaczcie Moi Drodzy, ale na klasyce czadu znam się jak skurwiel Czarnek na edukacji, więc wszelkie spostrzeżenia, że 90% tej recenzji to informacje, które można znaleźć w notce na Discogs, będą jak najbardziej słuszne (tak naprawdę ciężko było znaleźć o nich coś więcej). Nic to, bo REAKSI to zajebisty zespół i mam nadzieję, że ta krótka recenzja skłoni kogoś do ich sprawdzenia. Sam zrobiłem to ze względu na obecność w składzie Yeapa, znanego między innymi z KRÖMOSOM, ENZYME, PISSCHRIST i kilku innych, którego twórczość (poza BLOODY HAMMER) łykam bez popitki. REAKSI pochodzi z Australii, powstał w trakcie lockdownu, a skład kapeli tworzą imigranci z Malezji, Indonezji oraz Singapuru. Według nieznanego autora biografii z Discogs, ekipa porusza się w klimacie UK punka z lat 80. (CHAOS UK, THE PARTISANS), połączonym z brzmieniem THE 4 SKINS czy BLITZ. Granie na solidnym kajdanie, które kojarzy mi się trochę z tymi wszystkimi pogo punkowymi kapelami, których był ostatnio wysyp w Anglii i za oceanem. Z jedną drobną różnicą - REAKSI są o niebo lepsi!! Nie ma tutaj samego umpa-umpa. Jest za to w cholerę zajebistych melodii, przy których ciężko usiedzieć na dupie. Wokale to nie bull terrier, którego osa użądliła w jaja, tylko mega melodyjne i chóralne zaśpiewy dające pozytywnego kopa. Ciężko się zorientować o czym śpiewają, bo we wkładce brak tłumaczeń, a teksty zostały napisane w ich ojczystym języku Bahsa. Na szczęście ktoś się wysilił i postarał je przetłumaczyć, także wiem, że poruszają się w tematyce, która nie jest obca punkom na całym świecie - jakże aktualna walka o prawa imigrantów („Tidak Ada Manusia Ilegal"/ „Żaden człowiek nie jest nielegalny"), brutalność policji („Awas"/ „Uważaj") czy walka o wolność. Świetnie się słucha tych pięciu kawałków. Totalny zastrzyk pozytywnej energii zaklęty w kawałku plastiku. Wyszło to cudo na czarnym oraz limitowanym różowym placku. Liczę na więcej, nawet jeśli będzie to spowodowane kolejnym lub dalszym lockdownem w Australii hehe. Żyjemy w ciężkich czasach, więc „Jangan jadi mangsa polisi!".

Albin

RUBBLE - Parts Per Million 7"EP
(Distort Reality)

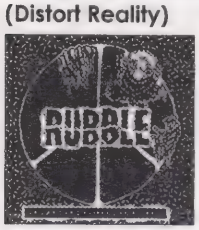

Portland wita! Choć tym razem zero czadów... RUBBLE mają na koncie jeden album, demo i singiel, a ta epka pochodzi z zeszłego roku. Tylko cztery kawałki, ale fajne i wpadające w ucho, bo, pomimo że zespół określany jest mianem anarcho-punkowego to grają w stylu UK 82. Dwie dziewczyny, dwóch gości, do tego pani śpiewa - grają, rzekłbym, taki delikatny, soft UK 82 i w dodatku przypominają mi z lekka VICE SQUAD. Oczywiście to komplement! Brzmi to mocno w klimacie lat 80., ale mi to zupełnie nie przeszkadza, bo kawałki są fajnie zrobione, melodyjne, takie nieco smarkate, ale z politycznymi tekstami i to jak najbardziej poważnymi. Jeśli lubicie granie z wczesnych lat 80. w stylu np. DIRT, LOST CHEREES, HAGAR THE WOMB to pokochacie piosenki RUBBLE!

Pablo

SCHISMOPATHIC - The Human Legacy CD
(Selfmadegod Records)

Po 30 latach legenda powróciła! I na całe szczęście nie jako parodia, jak to często ma miejsce w przypadku reaktywacji zespołów, które działały w latach 80-tych, ub. wieku. Powstali gdzieś w 1987 roku i rok później zaatakowali potężną dawkę dzikiego grindcore'a, jaki objawił się na demówce „Kharkharamapathic Regurgitator". Chłopaki we flanelowych koszulach grają trochę gigów (niestety, nigdy mi się nie udało ich wówczas zobaczyć na żywo) i wszystko wydaje się iść w dobrą stronę, gdy w 1991 roku wchodzą do studia i nagrywają album „D.E.M.O.C.R.A.C.Y.". I tu niespodziewanie urywa się historia SCHISMOPATHIC. Jej ciąg dalszy otwiera się w roku 2013, gdy Selfmadegod wydaje „Two Parts Of World Misunderstanding", pełną dotychczasową dyskografię zespołu (czyli demówka i niewydany dotychczas album) okraszoną koncertowymi numerami z Bydgoszczy i Bielska-Białej. Miłośnicy starej szkoły grindcore'a mogli wreszcie poczuć pełną satysfakcję! Ale historia pisze się dalej... Rok 2020 to nie tylko rok pandemii Covid 19, to również czas na powstanie z martwych dla SCHISMOPATHIC! Rok wcześniej Selfmadegod wypuszcza winylowego splita „Eko-death", gdzie na jednej stronie znajdziemy oryginalny numer grindersów z Gliwic, a na drugiej ten sam utwór w wykonaniu warszawskiej ANTIGAMY, z gościnnym udziałem pierwszego wokalisty SCHISMOPATHIC, Roberta Guły. Niestety, w reaktywacji zabraknie jednak tej znaczącej postaci. No i tak doszliśmy do momentu, gdy nieco odmłodzony zespół wchodzi do studia, by po 30 latach nagrać swój drugi album. W poprzednim numerze „Chaosu" mieliście okazję przeczytać wywiad z Jackiem, basistą SCHISMOPATHIC i jednym z dwóch oryginalnych członków zespołu (dwaj pozostali to osobniki nieco już młodsze), gdzie podzielił się z nami swymi spostrzeżeniami o reaktywacji, jak i nowej płycie. Teraz, kolejny raz zapuszczam sobie „The Human Legacy", momentami powracając do szczeniackich lat, gdy grindcore rządził w moim magnetofonie.

Na „The Human Legacy" oczywiście nie znajdziemy tego samego klimatu, jaki pobrzmiewał z legendarnej kasety „Kharkharamapathic Regurgitator", choć wyczuwalne są tu echa tamtej muzy. Dziesięć numerów (plus Intro i zamykające płytę Outro) to raptem 24 minuty ostrego grzania na naprawdę wyśmienitym poziomie, gdzie znajdziemy zarówno sporo grindowej napierdalanki, jak i momentów spowolnionych, z wyczuwalną nutą death metalu, szczególnie w partiach gitarowych. Brzmienie tej płyty posiada naprawdę wiele mocy, czego z pewnością brakowało na produkcjach sprzed trzech dekad. Jednak nadal jest to grindcore czystej krwi, choć pozbawiony już swojej chropowatości i bulgocącego wokalu. Wydaje mi się, że SCHISMOPATHIC podążą drogą, jaką obrał już w 1991 roku, nagrywając „D.E.M.O.C.R.A.C.Y." i choć materiały te dzielą aż trzy dekady, to jednak z łatwością można wyłapać, iż mimo zmian personalnych, to wciąż ten sam zespół. Oczywiście szerokie nawiązywania do historycznych już czasów nie są tu z mojej strony żadnych zarzutem i rozumiem je jak najbardziej, doceniam, a nawet cieszę się z nich. W końcu na takim właśnie grindcore się wychowywałem.

Nie wiem, czy mam jakiś swój ulubiony numer na tej płycie? Może jest nim „Landfill Site For Human Trash", który wydaje się być chyba najbardziej zróżnicowanym kawałkiem, a może „Proof of Ignorance", który z kolei jest nową wersją numeru „Construction of Ignorance" z płyty „D.E.M.O.C.R.A.C.Y.". Albo nie, najlepszy jest ten najkrótszy! „Deviated and Devoted", trwający raptem 14 sekund, ale oddający wszystko, czym jest grindcore! Zresztą nieważne, cała płyta broni się sama znakomicie a jej warstwa tekstowa to wciąż tematyka oscylująca gdzieś pomiędzy krytyką systemów politycznych a poczynaniami ludzkości wobec środowiska naturalnego.

Po „The Human Legacy" powinni sięgnąć nie tylko fani starej szkoły, od lat zasłuchani w dokonaniach NAPALM DEATH czy TERRORIZER, ale też młodzi adepci grindowej masakry, choćby po to, by dowiedzieć się „jak hartowała się stal", albo uzmysłowić sobie, iż grindcore to nie tylko rzygi w temacie rozkładających się ciał, medycznych eksperymentów czy innych dewiacji, ale również świadomość społeczno-polityczna i podejmowanie tematów, które wciąż są bolączką ludzkości.

Krawat

SCHISMOPATHIC - Two Parts Of World Misunderstanding LP
(Selfmadegod Records)

Polska grindowa legenda ze swoimi najwcześniejszymi nagraniami! Gliwicki SCHISMOPATHIC wraz z zespołami HIDEOUS CHAOS i STIGMATIZER, tworzył podwaliny pod scenę grindcore w naszym kraju, prekursorzy jednym słowem. Ich taśma demo pt. „Kharkharamaphatic Regurgitator" z 1989 roku

wywołała niezłe poruszenie na naszej scenie, ale nie tylko, bo i spory odzew był z Zachodu. I właśnie 9 utworów z tego demo znajduje się na pierwszej stronie tego LP. Totalna napierdolka w stylu FEAR OF GOD, starego NAPALM DEATH, TERRORIZER. Oczywiście dzisiaj mało kto tak gra grindcore, ale pamiętajmy, że to był schyłkowy PRL i rok 1989! Ten materiał, nawet jako prehistoria gatunku, wciąż się mocno broni i nieźle się tego słucha. Wtedy, wiadomo, był to czad nieziemski, dzisiaj już to nie brzmi tak czadowo, ale wciąż jest to kawał dobrego grania. Kolejnych 14 utworów pochodzi z nigdy niewydanego materiału, który został nagrany w 1991 roku i nosił tytuł „D.E.M.O.C.R.A.C.Y.". Można powiedzieć, że całkiem nowa odsłona SCHISMOPATHIC, bo w porównaniu do mocno „brudnego" i chaotycznego demo z 1989 roku w tych nagraniach zespół postawił na technikę. Kawałki brzmią bardziej przejrzyście i czysto, fajnie jest wyselekcjonowany wokal i chyba on tu jest dla mnie największym atutem. Szybki, ale mocno połamany grindcore, i troszkę zbyt dużo zwolnień, jak dla mnie. Gdyby to wyszło w 1991 roku na płycie byłby ten materiał kolejnym kamieniem milowym w polskim grindcorze, dzisiaj to już tylko ciekawostka dla miłośników gatunku... Jak dla mnie, z dzisiejszej perspektywy, gdyby ten materiał miał brudniejsze brzmienie i większy ciężar, dzisiaj broniłby się o wiele lepiej. Dużym atutem SCHISMOPATHIC był również przekaz w tekstach - mocno ekologiczny i antysystemowy, co wtedy było kompletnie czymś nowym, szczególnie na polskiej scenie grindcore. Tak czy inaczej, ważny zespół dla polskiej sceny extremalnej, fajnie, że pojawiły się te nagrania na winylu. W 2013 roku wyszły te nagrania również na CD, gdzie dodano nagrania koncertowe SCHISMOPATHIC z lat 1989-1990.

Pablo

SEKAANNUS - Kutsu 12"EP
(Finnish Hardcore)

Co jakiś czas ktoś odkopuje jakieś dawno zapomniane zespoły z przeszłości, które bardzo często okazują się drogocennymi perełkami, wystarczy je przetrzeć z kurzu. Nie znam zespołu SEKAANNUS i nie sądzę, że mi się ich nazwa kiedykolwiek obiła o uszy. Zespół pochodził z Finlandii, powstał w 1983 roku, rozpadł się w 1989, by reaktywować się w 2008 roku. W Finlandii uznaje się ich jako jednych z prekursorów anarcho-punka lub chociaż zespół hardcore inspirujący się anarcho-punkiem. I coś w tym jest! Brzmią jak setki fińskich kapel z tamtego okresu czyli zajebiście, co w połączeniu z dźwięcznym językiem fińskim wznosi zajebistość tej kapeli na poziom wyżej! Jest to muzyka niezbyt szybka, tempa średnie, pląsający bas, ostro tnące gitary przywodzące na myśl... wczesny AMEBIX! Jest prosto, surowo, ale ciekawie i momentami dość zimno, choć nie mam na myśli żadnej zimnej fali. Bardzo dobry fiński punk z przeszłości. Mamy tutaj 6 kawałków - wszystkie pochodzą z demo, choć trzy utwory z pierwszej strony można usłyszeć na singlu „Kutsu", który zespół sam sobie wydał w 1985 roku. Pozostałe trzy nigdy wcześniej nie ukazały się na winylu. Do krążka dołączona jest booklet z fińskimi i angielskimi tekstami oraz przedrukami wywiadów z SEKAANNUS z różnych zinów, w większości po fińsku... Bardzo ciekawe „znalezisko", zarówno historyczne, jak i muzyczne. Fanem fińskiego punka jestem od zawsze, hehehe, i powiem wam, że warto złapać tę dwunastkę, bo zespół grał ciekawie i oryginalnie!

Pablo

SIEKIERA - Demo Summer '84 LP
(Warsaw Pact Records)

Jest nareszcie!!! Po tylu latach czekania to demo pojawiło się w końcu na winylu - 37 lat! Ale jak się pojawiło!!! Wydanie na najwyższym poziomie. Zajebiste zdjęcie kapeli na okładce, gatefold z kolejnym zdjęciem SIEKIERY z próby oraz 16-stronicowy booklet. A w nim wprowadzenie i historia zespołu pióra Roberta Jarosza z Trasy W-Z, historia nagrania demo opisana przez Roberta Refuse'a, mnóstwo zdjęć z próby zespołu, reprodukcja okładek kasetowych bootlegów, które wyszły na przestrzeni lat, no i kompletne teksty, zarówno po polsku i angielsku, a wszystko bardzo ładnie złożone do kupy. Materiał, który ktoś umownie nazwał „Demo Summer '84", został nagrany w Domu Chemika w Puławach, prawdopodobnie we wrześniu albo w październiku w 1984 roku. Mamy tutaj 16 utworów, z czego „podstawowe" demo zespołu kończy się kawałkiem „Żaden marny cel", a pozostałych 6 utworów to kawałki dodatkowe. Płytę otwiera rewelacyjny utwór „Sierściotłuki", idealny na początek tej muzycznej masakry. Wszyscy punkowcy w tym kraju znają te kawałki „Zabij ty", „Wojownik", „Nadchodzi zwykłe świństwo", „Było tylko czterech nas", „Rana kłuta"... Specyficzny zespół, niepowtarzalne utwory, mistyka, krew i śmieć. Adamski, który jest autorem wszystkich tekstów, w bardzo specyficzny sposób oddał lęki tamtych czasów związane głównie z wojną. Napisał je z charakterystyczną manierą, dodał sporo „słowiańszczyzny", wulgaryzmów i stworzył jakby historię armii łaknących krwi stworów z innego wymiaru. Rzecz wcześniej niespotykana w punku! No i przede wszystkim szybka i brutalna, choć prosta muzyka oraz aparycja członków zespołu, jak i sama nazwa stworzyły niepowtarzalną otoczkę SIEKIERY. Dzisiaj to już kultowe kawałki, zespół legenda i szkoda tylko, że dwóch członków SIEKIERY już nie żyje - perkusista Koben i gitarzysta Malina. Muszę jeszcze dodać, że wersji jakościowych tego demo słyszałem wiele, zarówno z kaset, mp3, jak i CD - wersja wrzucona na ten winyl została poddana obróbce i powiem wam, że brzmi to, kurwa, rewelacyjnie!!!! Brawo Smoku i Studio As One! No i dzięki załodze Warsaw Pact Records, że udało się w końcu zrealizować marzenia wielu załogantów, nie tylko w Polsce, no i że udało się to zrobić na tak wysokim poziomie! Ja mam pierwsze tłoczenie na białym winylu i jestem wniebowzięty!!! „Przyszli rano zabić skuć / Czterech karłów byk bez nóg / Stara koniec szkoda słów...

Pablo

STRAY BULLET - s/t 7"EP
(Adult Crash)

Byłem ostatnio na ich koncercie i powiem wam, że petarda! Nowa hardcore'owa ekipa z Sheffield, miasta, w którym gra również RAT CAGE i nie jest to jedyny wspólny punkt tych dwóch załóg. Na debiutanckim singlu mamy sześć ostrych jak kosa i szybkich jak Struś Pędziwiatr kawałków. STRAY BULLET pięknie połączyli klimaty starego POISON IDEA, hardcore'ową dzikość D.S. 13 i domieszali odrobinę TOTALITÄR, no i wyszła petarda! A wszystko to oczywiście z doskonale wyczuwalną naleciałością starej brytyjskiej napierdolki. Jest siła w tych kawałkach, zero marnowania czasu na jakieś zwolnienia, przystanki i inne pierdoły - nawalają cały czas, pałker się nie oszczędza, miesza ile może, gitara łamie, tnie, czasem poleci diszczerdżową solówką, wokaliści na zmianę wrzeszczą, a wszystko to pięknie prowadzi, wyłaniający się co jakiś czas, bas! Hardcore pełnym ryjem - wściekły, intensywny, jadowity, niedający ustać w miejscu! Naprawdę dobra ekipa, z krótkimi, specyficznie napisanymi, nieco sloganowymi tekstami o całym tym gównie wokół nas. Czekam na więcej i nie spuszczam z tej ekipy oka!

Pablo

SVAVELDIOXID - Första Dagen Efter Sista Bomben LP
(Phobia Records)

Mistrzowie käng punka ze Sztokholmu atakują nowymi utworami. Ostatnie ich nagrania (12" i split singiel) pojawiły się w 2019 roku, potem była pandemia i obostrzenia, więc nadszedł czas, żeby wypuścić coś nowego! Mocno apokaliptyczny (w przestaniu) d-beat hardcore inspirowany DISCHARGE, SVART PARAD i ANTI-CIMEX - to chyba najkrótsza definicja tego, co grają SVAVELDIOXID. Zresztą udowodnili to poprzednimi płytami, że są na samym szczycie szwedzkiej czołówki tego typu grania. Umiejętnie przejęli schedę po przedstawicielach Stockhol-

ms Mangel! Bardzo „mięsiste" brzmienie, nieco przybrudzone, do tego oczywiście szybkie dwu taktowe bicie perkusji i lekko cofnięty do tyłu brutalny wokal z nałożonym delikatnie pogłosem. W kawałki wprowadza nas „smażący" bas, a urozmaicają je chwilami „diszczerdżowe" solówy i brzmi to dość brutalnie w połączeniu z resztą hałasu. Na krążku mamy 10 zajebistych kawałków, z czego ostatni „Våldtäkt" pochodzi z repertuaru ANTI-BOFORS. Genialna kapela, która mimo utartych schematów grania, wciąż potrafi wycisnąć z d-beat raw punka wyśmienite smaczki, co powoduje, że słucham tej dwunastki z wielką radością. Zespół, który trza znać, nie ma to tamto...

Pablo

SYSTEMA - Última Guerra 12"EP
(Symphony Of Destruction)

Całkiem świeżutka banda z odległej Kolumbii startuje z debiutanckim materiałem! Zespół nowy, ale grajkowie to starzy wyjadacze z zespołów AMENAZAS, MURO, DOOMSDAY, SINNACIÖN i ALAMBRADA. SYSTEMA to mocno polityczny zespół, choć niestety nie znam hiszpańskiego, więc tylko mogłem wydedukować, że tu mocny przekaz wychodzi! Kolumbijczycy odnaleźli się muzycznie w klimatach skandynawskich sięgających lat 80. Połączenie fińskiego punka z latynoską werwą robi mocne wrażenie. Jest szybko, zadziornie, sporo brudu, są sprzęgi i wrzaskliwy wokal z lekuśkim pogłosem. Zespół SYSTEMA stanął na wysokości zadania i bardzo mi się podoba to, co wysmażyli na tym krążku. Zamieścili 10 utworów, przy których bezwiednie tupiesz odnóżem, do tego czarno-żółta okładka odbita na sicie, w środku spory plakat z rysunkiem i logiem SYSTEMA oraz download code. Miłośnikom starej Finlandii i latino łupanki zalecam zaopatrzenie się w ten winyl, bo to miód na uszy!

Pablo

SYSTEMIC DAMAGE/CONCUSSA split LP
(Ultima Ratio Records)

Najnowsze wydawnictwo Mirka i jego Ultima Ratio, to długo zapowiadany split dwóch załóg ze wschodu Słowacji. Można powiedzieć, że obie kapele to ex-ROXOR i kto zna tę kapelę ten wie, o co chodzi. W SYSTEMIC DAMAGE mikrofon trzyma były wokalista Matůš i jest to niezła napierdalanka, grind-death z punkowymi korzeniami, dziesięć krótkich i szybkich kawałków z energią, która skopie ci tyłek. Ten sam czad, który czułem z nagrań ROXOR. Do tego raczej depresyjne teksty pełne negatywnych opinii o stanie społeczeństwa. Z drugiej strony atakuje CONCUSSA, gdzie gra były pałker ROXOR (i wydawca zina „B.I.T.CH.") Turčo, jak zwykle - na perkusji. Grają trochę wolniej niż band na pierwszej stronie, bo to nie grind, a raczej d-beat w średnim tempie. Od razu słychać wpływ WOLFPACK a w niektórych utworach zaś brazylijski ARMAGEDOM. Obie kapele mają ostre brzmienie z Tretradrot studia we Vranovie. Płyta zapakowana w gatefold, z najgrubszym spinem na świecie, jakby w środku miały być trzy LP. Płyta naładowana energią, jak mięśnie kulturysty na okładce. Dla mnie miód, bo ROXOR lubię. Cieszę się ze wspólnego gigu z SYSTEMIC w styczniu.

Rad

TAQBIR (تقبير) - Victory Belongs To Those Who Fight For A Right Cause 7"EP
(La Vida Es Un Mus)

A to rodzynek! Nie wiele pojawia się na scenie hardcore punk kapel pochodzących z krajów arabskich czy muzułmańskich, więc każda płyta stamtąd jest przeze mnie witana owacjami na stojąco! TAQBIR to zespół marokański - można tak powiedzieć. Członkowie zespołu są emigrantami i mieszkają gdzieś w Europie. Ze względów bezpieczeństwa chcą pozostać anonimowi i nie udostępniać swojego miejsca pobytu. Próbowałem się z nimi skontaktować i zrobić wywiad do „Chaosu", ale nie udało się... Dlaczego zespół postanowił być anonimowy? Ano dlatego, że za teksty zawarte na tym singlu mogliby mieć spore problemy w swojej ojczyźnie. W takim katolickim kraju jak Polska, gdzie wciąż musimy walczyć z patriarchatem i dyskryminacją kobiet... to teraz wyobraźcie sobie, jak ta sytuacja wygląda w kraju takim jak Maroko, które na tle innych państw arabskich jest i tak dość liberalnym krajem. W dodatku w TAQBIR śpiewa kobieta! Mocne feministyczne teksty: „wytatuowałam sobie ręce i nogi, wam się to nie podoba", „Tak mamo, tak właśnie wychodzę ubrana, w obcisłych dżinsach, więc wszyscy będą widzieć moje pośladki" - dla nas nic wielkiego, ale w kraju arabskim jak najbardziej! Bunt przeciwko patriarchatowi, religijnemu, konserwatywnemu społeczeństwu! Wszystkie cztery utwory zaśpiewane są w języku arabskim. Muzycznie? Brudny, garażowy, mroczny i czadowy punk z piskliwo-krzykliwą wokalistką - wchodzi mi to granie od pierwszych dźwięków. Robotę robią też grafiki: na okładce pani w oćwiekowanej burce a za nią w tle wielka kula na łańcuchu burzy meczet. Z drugiej strony brodata głowa w turbanie przyciśnięta glanem - mocne! Bardzo ciekawy singiel, zarówno muzycznie, jak i za sprawą przekazu, postawy i miejsca pochodzenia zespołu. Trzymam za nich kciuki, czekam na kolejne wydawnictwo i mam nadzieję, że wkrótce pojawi się więcej tego typu zespołów w krajach arabskich! Precz z patriarchatem! Precz z religią!

Pablo

THRT - Canis homine CD
(wydawnictwo zespołu)

Wrocławski THRT był dla mnie przez pewien czasu dosyć enigmatyczną kapelą. Kiedyś chłopaki napisali do mnie, czy nie zrobiłbym im gigu w Opolu, jako że miałem wolne miejsce w składzie koncertu, zaprosiłem chłopaków na koncert. Niestety pojawiła się zaraza Covid 19 i koncert był dwukrotnie przekładany. Dopiero w październiku 2021 udało się zorganizować trzykrotnie przekładany gig i THRT zagrało na deskach Wyjścia Awaryjnego. Powiem wam, że nie wiedziałem czego się spodziewać, ale chłopaki zniszczyli mnie dokumentnie ciekawym dźwiękiem, miażdżącym brzmieniem i niesamowitym feelingiem. Dostałem od nich wydane własnym sumptem demo i powiem wam, jest zajebiście, ale na płytce słychać, że jeszcze kapela się docierała szukając swojego indywidualnego soundu. Wrzućmy do worka plugawe momenty z hardcore'a, crusta, punka, black metalu i sludge, wymieszajmy (nie wstrząsając, haha) i otrzymamy pięć kawałków zajebistego soundu. Chłopaki na gigu mówili, że są w trakcie nagrywania materiału na płytę i już nie mogę się doczekać, bo koncert bardzo zaostrzył mi apetyt. Kupujcie cedeja u kapeli!!! Naprawdę warto!!!

QbaQ

TOTALITÄR - Ni Måste Bort! LP
(Prank)

TOTALITÄR to dla mnie jeden z ważniejszych szwedzkich zespołów z przełomu lat 80. i 90. , dlatego każde wznowienie ich dokonań cieszy moją punkową duszę! Ten materiał oryginalnie wyszedł w 1997 roku na CD nakładem Finn Records, na winylu pojawił się trzy lata później w Prank Records, czyli przez 20 lat cena tego winyla osiągnęła wysokie pułapy cenowe... Prank wypuścił ponownie ten winyl w tym roku, więc gęba się śmieje od uch do ucha, a jakby obciąć uszy to i dookoła głowy! Wydanie winylowe ma inną okładkę niż wydanie na CD zrobione przez Finn Records, która moim zdaniem była lepsza... Na trzecim albumie w dorobku zespołu aż 19 utworów wychrypianych przez Poffena, przy wtórze d-beatowych bębnów, szybkiego basu i rzężącej gity - sam miód! TOTALITÄR to dla mnie esencja szwedzkiego hardcore'a, wszystko mi się u nich podoba: trzy akordowe kawałki, zdarty i szorstki wokal, tempo zagranych numerów, a nawet te delikatne jak mgiełka ślady

czegoś na kształt melodii. Wszystkie kawałki wycharczane po szwedzku, co jest jak zwykle dużym plusem, ale na wkładce są angielskie wstawki, w których kapela wyjaśnia, o czym są te teksty: o depresji, o szwedzkim konserwatyzmie, fałszywej idei kapitalizmu, o mediach, kłamstwach systemu, korporacjach i wszystkich tego typu problemach, z którymi musimy się mniej lub bardziej stykać w dzisiejszym świecie. Płyta, którą uzupełnia moją dyskografię TOTALITÄR i życzę sobie i wam więcej tego typu wznowień. Łapcie póki jest do złapania, bo potem będzie płacz, zgrzytanie zębów i tarcie dupą o podłogę!

Pablo

UNHOLY GRAVE - Thunder Vibration CD
(Selfmadegod Records, Grind Father Production)

Ta japońska grind-orkiestra to już klasyka sama w sobie. Sieją swój anty-muzyczny terroryzm już od 1993 roku. Nagrali masę materiału, wydawanego na wszelkich nośnikach, w tym około stu split epek i longów (podejrzewam, iż jedyni, którzy ich pod tym względem przebijają, to niedoścignięty AGATHOCLES). Tu mamy do czynienia ze wznowieniem materiału, jaki w 2014 roku ukazał się na plastiku w japońskim lebelu H.M.S.S. Records (gdzie ponadto UNHOLY GRAVE wydali kilkanaście innych pozycji). Selfmadegod zapodał nam więc ładnie wydanego digpaka z 25 ostrymi cięciami brzytwą po naszych uszach. Surowy grindcore/crust raniący bębenki słuchowe przypadkowych słuchaczy, ale dla miłośników muzycznej miazgi jest to nie lada gratka. Only for maniacs! W innym przypadku słuchasz na własne ryzyko!!!

Krawat

V/A - „Biłgoraj Underground. Lata 80/90" kompilacja CD
(No Pasaran Records)

Prawdopodobnie w Polsce przeciętnej osobie słuchającej hardcore punka miasto Biłgoraj kojarzyć się będzie z niezależnym punkowym festem Ultra Chaos Piknik, który odbywa się we wsi Żelebsko, leżącej nieopodal Biłgoraja. Starszym załogantom i załogantkom może się przypomnieć jeszcze zin „Liberation", który początkowo wychodził właśnie w tym mieście... Punkowe kapele z tego miasta zaistniały chyba dopiero w ogólnej świadomości ludzi sceny w XXI wieku, no może pojedynczymi wyjątkami, które zaistniały gdzieś na pograniczu województwa lubelskiego i podkarpackiego. Co więc jest takiego w tym 26-tysięcznym mieście powiatowym na wschodnich rubieżach Polski, iż doczekało się ono płyty (CD, jak i wersji winylowej)? Odpowiedź jest prosta - to zaangażowani ludzie, pasjonaci, którzy punk rockowi poświęcają znaczną część swego życia, jeśli nie je całe. I to dzięki właśnie tym ludziom możemy zapoznać się teraz z tym, co piszczało w roztoczańskiej trawie w temacie punkowym...

Co więc tu mamy? Składaka rozpoczynają PSYCHO OUT, grający takiego amerykańskiego trochę hardcore'a w klimatach BIOHAZARD czy innego LIFE OF AGONY, z wokalem przypominający mi czasami Pestkę ze SCHIZMY. Dla mnie mało ciekawe, więc słucham bez podjary. AFEKT grał w latach 1987-2001 i jest tu chyba jedyną kapelą, którą wcześniej słyszałem. Grają całkiem dobrego punk rocka z charakterystyczną trąbką, która nadaje tej muzyce całkiem inny wymiar. Jedne z ciekawszych nagrań na całej płycie. OXYMOROL grał pomiędzy 1992 a 1994 rokiem. Pierwszy kawałek to dość ciężki i zagrany w średnim tempie punk, ale drugi po dość kiepskim wstępie nieco przyśpiesza, by znów zmienić tempo. Widać, że coś tam chłopaki kombinowali... NIE PŁACZ KUPIĘ CI CIASTKO ma naprawdę punkową nazwę, hahaha. Zalatuje trochę latami 80-tymi, ale nie wiem, kiedy dokładnie grali. Trochę typowy punk, ale wybija się tu ratujący wszystko saksofon. Jak na swoje czasy, musiał być to całkiem dobry zespół. Trochę przypominają mi DETONATOR BN. MONOPOLOI zaczynał w 1992 roku i później przemianował się w USTA MORFINY. Zaprezentowano nam tu jeden numer, nieco mroczny w przekazie, z buczącym basem i średnim tempem. Kapela jakich w tamtych latach grało wiele... Ponoć pierwszym punkowym bandem w Biłgoraju była FRONTOWA WERANDA, która grała w latach 80-tych. Mamy tu dwa numery pochodzące z jakiegoś koncertu, nienajgorszej jakości i prezentujący raczej surowy i nie za szybki punk rock. SZNURÓWA zaczęła grać w 1989 roku i skończyli trzy lata później. Ich punk też nie grzeszył szybkością, a gitara strasznie rzęziła. GDY PO to z kolei lata 1989-1993 i jeden numer z ich repertuaru, ale wyraźnie słychać u nich fascynacje latami 80-tymi. Taki trochę skoczny punk roczek. KLERMATORIUM grało tylko dwa lata (1993-1995), w obu kawałkach grają takie umpa-umpa z reggae'owymi refrenami. PARAGRAF (lata 1994-1997) to jeden kawałek z łupanym punkiem, nie zaskoczyli... USTA MORFINY gdzieś mi się z nazwą obyli, ale chyba wcześniej nie słyszałem nigdy. Pierwszy numer podoba mi się bardzo, i nie chodzi tylko o antyfaszystowski przekaz, wokal jest dość szczególny, tempo raczej wolne, nuta ciut post-punkowa, ale w drugim numerze już łupią typowego punka, choć wokal nadal mnie urzeka. O zespole LSD25 nie wiem kompletnie nic. Nazwa mogłaby wskazywać, że to jacyś post-hippisi, ale niech was ona nie zmyli. Pierwszy numer ma fajną motorykę i zadziorny wokal, ale w drugim znów mnie zawodzą, grając coś, co nie wiem, miało być jakąś balladą? Biłgorajska ANEMIA brzmi, jakby grali w latach 80-tych, ale nie wiem dokładnie kiedy grali? Ot, typowy, jak na tamte lata, mało skomplikowany punk rock. Dwa numery, które nie porwały mego serca... Znam zespół SABOTAŻ z Rzeszowa, ale nie wiedziałem, że w latach 1993-1998 grała też taka kapela w Biłgoraju. Mamy ich jeden numer, z koncertu, gdzie słychać dość słabo a sam numer mógłby pretendować do miana punko-polo chyba. DISAPPEARGINE EARTH (1994-1998) to już cięższe granie, na dwa wokale, trochę takie wolniejszy hardcore z elementami crust, ale jakość nagrań pozostawia wiele do życzenia niestety. Na koniec jeden utwór zespołu NAPIERDALATOR (zespoły o tej samej nazwie istniały też w Gdańsku i Ostrowcu Św.), który spodziewałem się, że będzie ostro napierdalał, a tu raczej średniej szybkości prosty punk rock, typowy dla przełomu lat 80/90.

Ogólnie rzecz ujmując, muzycznie jest tu raczej średnio a jakość wielu nagrań nienajlepsza. Nie ma się jednak co dziwić, przełom lat 80-tych i 90-tych to dopiero raczkujący w Polsce kapitalizm, wszystko odbywało się jeszcze w dużej mierze na socrealistycznych warunkach, a punkowe kapele przeważnie miały pod górkę. Płyta ta z całą pewnością będzie nie lada gratką dla biłgorajskiej sceny, która wciąż podtrzymuje punkowe tradycje (co roku odbywa się tam mini-fest Punk Klimaty, działają kapele), oraz dla ludzi, którzy w tamtych latach słuchali punk rocka. Dla innych będzie to już tylko ciekawostka z odległych lat. Troszeczkę zawiodłem się na samym wydaniu płyty. Spodziewałem się tu szerszej historii biłgorajskiego punka, a przynajmniej danych dotyczących zespołów czy samych nagrań. A tak, mamy tu tylko spisana historię powstania samej płyty, perypetie związane z kompletowaniem nagrań itp. Można było pomyśleć nad jakąś dodatkową wkładką i niestety trzeba w tej kwestii obejść się smakiem. Informacji o czasach, w jakich grały poszczególne zespoły musiałem sam wyszukać w necie, a i tak nie wszystko udało się odnaleźć. Jednak to niedociągnięcie wybaczam, bo mimo wszystko, jest to kawałek historii punk rocka w Polsce i osobom zaangażowanym w powstanie tej płyty należą się ogromne podziękowania. I chciałbym, by każde z polskich miast kiedyś dorobiło się podobnego albumu, potrzeba do tego tylko zapału kilku osób, nic więcej.

Krawat

V/A - „Girlz Disorder Volume 2. An International Femipunk Compilation" kompilacja CD
(Fire And Flames Music, Mass Productions)

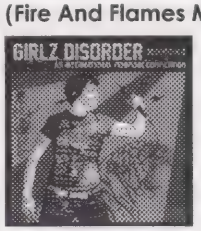

Jakiś czas temu pisałem o pierwszej części tej składanki na łamach „Chaosu", teraz pora na kolejną odsłonę z femi-punkiem z całego świata. Płyta, podobnie jak jej poprzedniczka, wydana została na dwóch nośnikach (CD i LP) oraz można ja posłuchać również na bandcampie. Moja sidikowa wersja posiada rozkładówkę ze zdjęciami wszystkich 26 kapel

oraz teksty numerów. Międzynarodowy wymiar kompilacji reprezentuje tu niemal wszystkie kontynenty... brakuje jedynie reprezentantek z Australii i Oceanii. Szkoda, bo nie wierzę, że nie znalazłyby się tam jakieś żeńskie kapela punkowe. Najliczniej chyba prezentuje się Europa z takimi projektami, jak: MESSED UP (Białoruś), TORTEN SCHLACHT (Niemcy), HEKSA i ABIERTAS HASTA EL AMANECER (Hiszpania), SHOOTING DAGGERS (Anglia), PINAVIKKO (Finlandia), ZIMNY MAJ (Polska), LUCKY MALICE (Norwegia), MOLESTYA (Włochy), HANAKO (Rosja) oraz BEYOND PINK i KJOLTYG (Szwecja). Osiem kapel pochodzi z Ameryki Południowej: BASOFIAS, PENADAS POR LALEY i PALTAX (Argentyna), DEVASTADORAS, MENSTRUAL TRAMPS i SANTA MUERTE (Brazylia) i REVIVIR HC, DERRUMBANDO DEFENSAS (Chile). Stany Zjednoczone zaprezentowały się w czterech odsłonach: DAMN BROADS, THE VENOMOUS PINKS, THE DARTS i KURRAKA. Jedynymi Azjatkami na płycie są kapele z Filipin: CATPUKE i CHOKE COCOI. Przyznaję się bez bicia, iż z całego tego zestawu słyszałem tylko trzy zespoły (białoruski, polski i jeden ze szwedzkich). Muzycznie mamy tu przeróżnie. Jest coś, co można nazwać indie rockiem, są melodyjne, prawie rock'n'rollowe kawałki, garażowe aranżacje, punk rock bardziej tradycyjny, jak i bardziej chaotyczny, szczególnie ten latynoski... Są i cięższe rzeczy, d-beat i hardcore. Jest więc różnorodnie, ale to jedna z zalet sceny hardcore punk... nie wszyscy muszą grać na jedno kopyto. Co do zawartości ideowej prezentowanych tu numerów, chyba nie muszę jej przedstawiać? Dziewczyny jebią cały ten patriarchalny system i zastane w naszych głowach schematy, jakie nam wpajano od małego. Dostaje się również macho-punkom, a co, nie są oni żadną świętością! Dobra płyta, która przełamuje schematy, iż punk rock to domena starszawych facetów.

Krawat

V/A - „La Masacre Continua" kompilacja kaseta (Chaos-T Records)

Kolumbijska składanka kasetowa, która jest wydawnictwem solidarnościowym ze strajkującymi przeciwko rządowi w Kolumbii 28 kwietnia 2021 roku. Od tego czasu zostało zamordowanych 83 osoby, 28 kobiet zostało zgwałconych i ponad 84 zniknęło za sprawą policji. Kasa ze sprzedaży tej kasety wspomoże finansowo ludzi, którzy tego potrzebują.
Na żółtej wkładce jest zdjęcie z protestów, na których demonstranci ścierają się z policją. W kompilacji bierze 21 kolumbijskich zespołów. Dominuje szybki, latynoski hardcore/punk, ale jest i troszkę crust punka i raw punka, pojawia się również kilka zespołów obracających się w klimatach UK 82 i pogo punk. Udział wzięli MURO, PRIMER REGIMEN, SYSTEMA, VÍCTIMAS, SINNACIÖN, SUBLEVACION,PORVENIR OSCURO, CUERPOS DE PAZ, ALAMBRADA, DISSOCIAL, AMENAZAS, X2000, KRUJIDO, ATAQUE ZERØ, LUMPEN, UNIDAD IDEOLOGICA, PURGÄ, FINAL, TRAMPA, CHIKUNGUNYA, DIE IN SILENCE. Wygląda na to, że wszystkie te zespoły są mocno polityczne i chwała im za to, że zgodzili się wesprzeć swoimi kawałkami ten szczytny cel. Nigdy nie będziesz szedł sam/sama!!!!

Pablo

V/A - „Podziałki Soli" kompilacja CD (D.I.Y.)

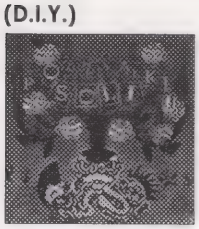

Benefitowy składak na kolejną inicjatywę poznańskich anarchistów. W bezpośrednim sąsiedztwie poznańskiego Rozbratu rozpościerają się ogrody działkowe, które chce przejąć deweloperka. Po części opuszczone działki zajęli skłotersi i anarchiści, by stworzyć tam ogród społeczny, miejsce otwarte dla mieszkańców dzielnicy, a jednocześnie będące formą protestu przeciwko niszczeniu klinów zieleni w Poznaniu. 100% zysków ze sprzedaży tej płytki idzie właśnie na tę inicjatywę, więc nie zastanawiałem się ani minuty nad zakupem. Dwanaście kawałków zawartych na tej płycie to w dużej mierze radykalne odmiany hip-hopu, ze szczerym i zaangażowanym przekazem. Ale mamy też odrobinkę punk rocka, a dokładnie trzy numery, z tego dwa to już klasyki gatunku. Śląski CASTET wrzucił tu swój jeden z hitów - „Robota to głupota", a szczeciński THE ANALOGS klasyka nad klasykami - „Dzieciaki atakujące policję". Nową i świeżą krew polskiego punka reprezentują tu ZAWODY, zespół, który już trochę namieszał w naszej scenie. „Stop Bzdurom" to oczywiście hołd złożony wszystkim osobom, które walczą z homofobią i innymi formami dyskryminacji. W scenie hip-hopowej siedzę raczej słabo, a nawet z anarchistycznego rapu znam jedynie kilka nazw. Z pewnością znam MIRAHO, który ma tu numer „Samoorganizacja", całkiem fajny zresztą. Znam też francuski projekt KRAV BOCA, o którym kiedyś był nawet tekst w „Chaosie", a że francuski rap to rzecz, która dobrze mi raczej wchodzi (mimomimo iż języka nie kumam), więc i tu mi się podobało. I w zasadzie tylko te dwie nazwy były wcześniej mi znane. A co tu jeszcze mamy? Jest RIOT SQUAD rapujący z gościnnym udziałem Matoła o znanym poznańskim zawodniku sztuk walk i Freedom Fighters. SARA to rapujące dziewczyna z Grecji, która robi to naprawdę całym sercem, mimo iż znów nie wiem, o czym rymuje, ale z pewnością są to rzeczy ważne. „HWDP" to numer ELPAYASO, oczywiście z ostrą jazdą po psiarni... nie wiem, czy nie za ostrą, bo osoby przewrażliwione mogłyby się obrazić za niektóre słowa, ale ja do takich nie należę. JA.NKES x SIEKSZY zagrali tu „Listy z iwo jimy", a ten pierwszy ma jeszcze numer „Świat to za mało" zagrany razem z OWADEM. Z kolei OWAD razem z BAZGROŁKI i Jakubem Szwemin nagrali numer „Zdany na ludzi". No i jest jeszcze ĆPAJSTAJL z „Młodym synkiem", numerem mającym chyba największy przebojowy potencjał, z bardzo fajnymi feelem. Ogólnie słucha się tego fajnie, nawet jeśli rap i hip-hop nie jest waszym ulubionym gatunkiem. Ale tu liczy się przekaz i cel tej płyty, i to powinno być dla was najważniejsze przy ewentualnym zakupie niniejszej płytki.

Krawat

V/A - „Polska scena punk vol.4. Wolność" CD (Nauka O Gównie Records)

Tę płytę dostałem w prezencie, co uznaję za spory fart, bowiem nigdy nie sięgnąłem po poprzednie części i siłą rozpędu po tę również bym nie sięgnął. Czwarta już kompilacja z tej serii pokazuje, że świat punk rocka ma się dobrze nie tylko w wielkomiejskich klubach czy wśród bardziej rozpoznawalnych zespołów z kręgów D.I.Y., o których piszą ostatnie funkcjonujące w miarę regularnie fanziny. Z 24 ekip prezentujących się na tej kompilacji z nazw kojarzę dokładnie 6, przez co z muzyką wielu z nich jest to moje pierwsze zetknięcie. Dlatego też z ręką na sercu muszę przyznać, że słuchając tej płyty raz po raz przeżywałem pozytywne zaskoczenia. Nie wiedzieć czemu niesłusznie założyłem przaśność większości nagrań i przez to błędne nastawienie dostałem potężnego klapsa w swój wysublimowany noch. Obok „największej gwiazdy" - WŁOCHATEGO swój talent, wyczucie stylu oraz ogólny orient w dość efektowny sposób odsłaniają tu: SZARAŃCZA, GRANDA, DOBRA DOBRA, ULICZNY OPRYSZEK, ROZBUJANE BETONIARY, POLISH FICTION, GPR, BUNKIER (!), RESZTA POKOLENIA czy zambrowski NO PROFITS. Granie w większości jest tu proste jak pankoska pieszczocha bez większych zdobień i upiększeń. Na tym balu zero jest metalu. Dominują bezpretensjonalne teksty okraszone tu i ówdzie chóralnymi wzmocnieniami. Co istotne gros z nich kręci się wokół tytułowego pojęcia „Wolność". Ogólnie płyta naprawdę sympatycznie zaskakująca. Poszerzająca horyzonty i pokazująca, że poza sceną D.I.Y. hardcore/punk w kraju istnieje całkiem obszerny świat solidnie uprawianego klasycznego punk rocka.

j.Ap (październik 2021)

V/A - „Propaganda - Russia Bombs Finland" compilation LP (Puke N Vomit Records)

Amerykański label po raz kolejny wychodzi nam naprzeciw i

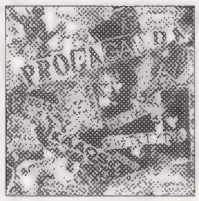

wznawia legendarną płytę, tym razem to kultowa fińska składanka „Russia Bombs Finland"! Oryginalnie wyszła w 1982 roku nakładem Propaganda Records, w 1999 wznowili to niemieccy piraci, następnie re-press zrobił niezastąpiony Höhnie w roku 2008, a w zeszłym roku puścił to label Puke N Vomit Records. Kompilacja rewelacyjna, legendarna i kultowa! Fiński hardcore punk anno domini 1982. Pojawiły się na tej płycie zespoły, które po latach stały się znane na cały świat, jak również te, które nie pozostawiły po sobie wielu nagrań. Składak otwiera doskonale znany BASTARDS z pięcioma utworami. W 1982 roku zespół ma już wydany singiel „Maailma Palaa Ja Kuolee (World Burns To Death)", a rok później wyda legendarny album „Järjetön Maailma (Insane World)". ANTIKEHO wsadzili na składak tylko 4 utwory i tak naprawdę pojawili się tylko na kompilacjach, oprócz tej wsadzili swoje nagrania na „Punk Elää!" kaseta 1982 i „Pultti" 7"EP 1982. Po nich legendarny dzisiaj, a wtedy początkujący KAAOS. Trzeba przyznać jednak, że w 1982 roku KAAOS miał już na koncie wydane kasety demo, split 7"EP z CADGERS oraz debiutancki singiel 7"EP „Totaalinen Kaaos". Na tej kompilacji zamieścili tylko 3 utwory. NATO to kolejny zapomniany fiński zespół - pojawili się tylko na kompilacjach, a w 2014 wytwórnia Svart Records wydała ich nagrania na wspominkowym albumie „...Korjaa Kaiken". Na tej kompilacji pojawiły się ich 4 utwory. Stronę kończy kolejna legenda TERVEET KÄDET. Ten zespół w 1982 roku miał za sobą wydanie aż trzech singli, a rok później pojawi się ich debiutancki album „Terveet Kädet". Na „Russia Bombs Finland" możemy posłuchać tylko dwóch ich piosenek.

Na drugiej stronie atakuje nas RIISTETYT, jeden z moich ulubionych fińskich zespołów tamtego okresu. Zespół w 1982 roku miał na swoim koncie singiel „Laki Ja Järjestys" 7"EP, kasetę „Äänitetty 1982" i przede wszystkim debiutancki album „Valtion Vankina", co dawało im już sporą rozpoznawalność na scenie punk. Tutaj poczęstowali nas aż pięcioma utworami. Po nich 013, kapela założona w 1979 roku, która zaistniała ledwie na trzech kompilacjach i pozostawiła po sobie jeden album „Takaisin Todellisuuteen", wydany w 1983 roku. 013 wyróżniali się na tle tych wszystkich hałaśliwych zespołów, grali bowiem klasyczny i melodyjny punk rock. Zamieścili trzy kawałki, z czego dwa znane z ich debiutanckiego i jedynego albumu. MAHO NEITSYT - zespół, który nie wydał nigdy żadnego albumu, ale zrobili kilka zabójczych singli, które niestety osiągają dzisiaj spore ceny. Piraci zebrali i wypuścili to razem na jednej płycie, więc warto poszukać. Kilku członków MAHO NEITSYT odnalazło swoje miejsce w innych punkowych kapelach, natomiast jeden z nich zaangażował się w granie w skrajnie prawicowej kapeli MISTREAT - smutne... Tutaj tylko dwa utwory MAHO NEITSYT. APPENDIX też tylko dwie piosenki. Byli już dość znani, bo w 1982 roku debiutancki album mieli już za sobą. Po nich SEKUNDA - prekursorzy noise punka! Zamieścili tylko trzy utwory - hałaśliwe, chaotyczne, szybkie, szalone. Byli najszybszym zespołem na tym składaku. Nie wiele po sobie zostawili... I na koniec DACHAU, kolejny zapomniany fiński zespół, który zostawił po sobie ledwie dwie kasety demo. Tutaj tylko trzy hałaśliwe kawałki. Do płyty dołączona jest książeczka, w której każdą stronę zajmuje zespół biorący udział w tej kompilacji czyli zdjęcia, grafiki, info, namiary i teksty. Na okładce wszystkie fińskie tytuły utworów zostały przetłumaczone na angielski, jak również nazwy zespołów! I tak po kolei: ANTIKEHO to ANTIBODY, KAAOS to CHAOS, TERVEET KÄDET to HEALTHY HANDS, RIISTETYT to EXPLOITED, MAHO NEITSYT to BARREN VIRGIN. Klasyka nad klasykami - mus mieć na półce!

Pablo

V/A - „Punk Is Not A Crime" compilation 3x kaseta
(Lakukan Sendri Record)

Wydawnictwo to zostało wypuszczone jako bonus i można go było wcześniej zamówić online, a potem odebrać na bramce na festiwalu Punk Is Not Crime w Dżakarcie 21 stycznia 2018 roku. Od razu powiem, że ta punkowa trumna jest cał-

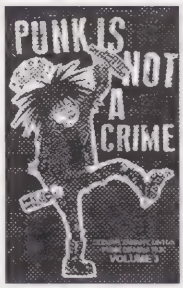

kowicie wykonana ręcznie. Wszystko w stylu crust d-beat punk grind. Ale od początku - w drewnianym pudełku znajduje się książeczka (ze zdjęciami zespołów i informacjami), plakat, naklejka, bilet na festiwal i oczywiście trzy kasety. Wszystkie zespoły pochodzą z Indonezji, każdy z nich gra jedną piosenkę, a zespołów jest naprawdę dużo - JAHAT, ZUDAS KRUST, KONTRADIKSI, MILISI KECOA, DEATH PRESIDENT, WAVE OF FEAR, TERSANJUNG XIII, PEACE OR ANHILATION, SATELLITES, KONTRASOCIAL, R.K.A., PROLETARA, HELLOWAR, OBSESIF COMPULSIF, ANXIETY, EXTREME HATE, ANHILATION, NAMELATION, FIRST BLOOD, HELL ON FIRE, BOMBARDIR, SETARA, THE SABOTAGE, NO MERCY, DISLAW, AFTERSUNDOWN, MURDERAT, TRENDY REJECTS i wiele innych. Punk Is Not A Crime Fest to noc coverów, więc każdy z tych zespołów gra covery utworów takich zespołów jak MOTÖRHEAD, OXYMORON, DICHARGE, ANT-CIMEX, MOB 47, PISCCHRIST, KAAOS, DISCLOSE, WOLBRIGADE, SKITLICKERS, MEANWHILE, DISCHARGE, VARUKERS,WARSORE, DOOM, DISFEAR, RAMONES, EXTREME NOISE TERROR, AGATHOCLES... i wiele innych. Na koniec TODAY OF DYNAMITE ATTACK grający cover MATKI TERESY!

Urbx

V/A - „Punx To The Bone #7" 7"EP
(Dilapidated Records)

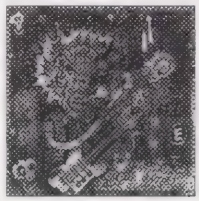

Składankę otwiera ENEMIGX'S DEL ENEMIGO - fajny crustujący punk z Kostaryki na dwa mieszane wokale, klimat wkurwionych latynoamerykańskich punk kapel zajebiście mi wchodzi. RADICAL FUN TIME z Ameryki to kapela wydawcy - brudny hardcore/punk z mocnymi wokalami. Kolejne zespoły pochodzą także z Ameryki a są to ANTICITIZEN - punk rock, TERROR SYSTEM – crust grind, BORN SICK - zajebisty hardcore/punk z żeńskim wokalem. OI! KOHOLIX to oi/punk z ulic Malezji - fajny brudny punkowy kawałek. Kolejny band to XBAD SYSTEMX i pochodzi z Indonezji - chłopaki prezentują szybki punkowy grind core. Folk/crust punkowej załogi ESCAPE FROM THE ZOO ze Stanów chyba nie trzeba nikomu przedstawiać? Poza tym z Ameryki mamy jeszcze SOCIAL CONFLICT grający fajny i szybki hardcore/punk oraz BATTLE ROYALE, równie sprawnie zagrany hardcore'owy/punk. Podoba mi się ta kompilacja, dobrze dobrane kapele. Polecam.

Urbx

V/A – „[Requiem] Records Sampler" kompilacja CD
(Requiem Records)

Składankę tę otrzymałem gratisowo przy okazji zakupów innych pozycji od niniejszego wydawcy. Skromna, zapakowana jedynie w foliową kopertę płyta, jest dziewiątą z kolei taką kompilacją, prezentującą obecnych wykonawców, jacy znaleźli się pod opieką tej awangardowej wytwórni. Tylko kilka nazw z 17 wykonawców było mi dotychczas znanych, a i tak w większości ze słyszenia niż słuchania... Ale po kolei, zaczyna PATTI YOUNG, choć chyba powinno być PATTI YANG GROUP, gdyż wydana przez Requiem w 2019 roku płyta „War on Love", z której pochodzi umieszczony tu numer „Comfortably Wrong", ukazała się właśnie pod takim szyldem. Patti Yang gdzieś tam zaistniała w powszechnej muzycznej świadomości, ale na szczęście nie stała się kolejną gwiazdką popu. Choć dla mnie jest to właśnie coś na pograniczu popu, ale takiego bardzo subtelnego, trip-hopowego. Myślę, że bardzo by się spodobało fanom MASSIVE ATTACK. WĘDROWIEC to nazwa zupełnie mi obca, ale się nie dziwię, gdyż muzy z pogranicza folku czy world music słucham sporadycznie. Utwór „Rutejka" to jeden z przykładów próby odtworzenia na nowo polskiej muzyki obrzędowej, głównie z terenów centralnej Polski. Zespół opiera się głównie na zapiskach wybitnego polskiego etnografa i folklorysty, Oskara Kolberga, oraz archiwalnych nagraniach sprzed

lat. KAKOFONIKT to zupełnie obca mi grupa, która w swej twórczości porusza się w obszarach free improvisation, noise i industrial. „Już się zmierzcha" to numer pochodzący z płyty „Wyraj", nagranej wspólnie z Chórem Pogłosy. I znów zagłębiamy się w świat muzyki niemalże rytualnej, opartej na ludowych, rdzennych przesłaniach, ale mającej w sobie również coś psychodelicznego. Dla mnie jest to na tyle intrygujące, iż chyba pokuszę się o coś więcej w przypadku tego projektu. CHORE IA to kolejny projekt Artysty związanego ongiś z awangardowym Obuh Records (m.in. BLIMP) a utwór „Karma" to maszynowy post industrial, prawie jakbyśmy wsłuchali się w pracę delikatnej maszynerii, próbującej zawładnąć naszymi umysłami. ROGI CLUSH i utwór „Safe World" to kolejny ukłon w stronę stonowanego avant-popu. Ładne, ale chyba nie dla mnie. Natomiast ZIEMIA MINDEL WÜRM to już przestrzenna podróż po postindustrialnych rewirach z post-rockowymi naleciałościami. W projekt ów zamieszany był Yach Paszkiewicz, zmarły w 2017 roku twórca pierwszych polskich video-clipów i ważna postać polskiej kultury niezależnej (choć niekoniecznie tej punkowej). Wrocławski GIVE UP TO FAILURE zaprezentował się w numerze „Sedation", pokazują swe mroczne oblicze, i jednocześnie jawiąc się jako jeden z najmocniejszych punktów tej płyty. Ciężki i motoryczny noise pomieszany z dark ambientem w tle. Kolejny zespół do bardziejszego zapoznania się. Za nazwą SZOPA kryje się Polak mieszkający w Sheffield, Damian Małecki. Nostalgiczny i całkiem przyjemny kawałek „Bones" pochodzi z jego debiutu o tytule „Hollow Trees", którego producentem był niejaki NORT, członek legendarnej grupy HULA, a także były bębniarz CABARET VOLTAIRE. „Interius" to kompozycja duetu STANIECKI JACHNA, subtelna praca gitary wraz z wszechobecną trąbką tworzy nam muzykę na wskroś filmową, opartą na eksperymentach z jazzem i ambientem. DOMINISTRY HIROSZYMA i ich „Construction II" to brudna mieszanka drum'n'bassu z przesterowanymi wokalami i jazgocącą gitarą. O wrocławskim postindustrialnym projekcie JOB KARMA obszernie piszę w recenzji ich wydawnictwa „Sound. Vision. Action", więc tu tylko nadmieniam, iż mamy numer o tytule „#3". Duet BLOKOWISKO w kawałku „Syzyf" opiera się na utartych schematach wywodzących się z post-punka, ale w ich muzyce jest coś więcej. Nazwałbym to zimną falą zahaczającą o postindustrialny klimat z lekkimi naleciałościami synthpopu. RONGWRONG to nazwa, z jaką pierwszy raz spotkałem się jeszcze w latach 90-tych, buszując po katalogach legendarnego Obuh Records. Gdzieś może jeszcze znalazłbym ich jedną czy dwie kasety. Śmiało można by rzec, iż jest to już legenda polskiego post industrialu. „Skupiska 3" to kawałek z ich starego splita z inną legendą, ZA SIÓDMĄ GÓRĄ. Z SEXY SUICIDE pierwszy raz zetknąłem się na koncercie hardcore-punkowym, gdzie ów duet wystąpił m.in. obok VICIOUS X REALITY i REGRES. Naprawdę, było to zderzenie jakby dwóch światów... SEXY SUICIDE to czystej krwi synthpop z damskim wokalem. Ktoś by móc nawet rzecz, że to zwykłe disco, no może takie bardziej dla inteligentów. Jest w tej muzie coś nostalgicznego, coś z klimatu lat 80-tych... Zespół NOWY HORYZONT zaczynał jeszcze w latach 80-tych (powstali na gruzach punkowej STREFY NIEBEZPIECZNEJ), grali mieszankę punka i nowej fali by z czasem iść w stronę industrialnego rocka. Numer „Disgust" pochodzi z ich płyty "No Sky Is The Limit", którą w 2020 roku wznowiło Requiem na CD i winylu. Jeśli lubicie klimaty RIGOR MORTISS, HEDONE czy AGRESSIVA 69 to z pewnością wam się spodoba. Requiem wydało w tym roku debiutancką płytę rzeszowskiej legendy nowej fali NOAH NOAH. Debiut ten został nagrany raptem 35 lat temu! NOAH NOAH (powstali na bazie punkowej RESTRYKCJI w 1984 roku) działali tylko przez trzy lata, by później przemianować się bardziej znaną AURORĘ. Ich twórczość twardo opierała się na nowofalowych brzmieniach, ale niepozbawiona była lekkiej popowatości, co udowadnia zaprezentowany tu utwór „Plejady", który przez dziesięć tygodni gościł na Liście Przebojów Programu 3. Składankę zamyka utwór „One We Are" projektu THF. Nie wiem nic o tym projekcie a ich twórczość to elektroniczny post industrial, pozbawiony wszelkich wokali, ale niepozbawiony intensywności i rytmiczności. Muzyki mamy więc tu sporo, spora jest również rozbieżność stylistyczna, od post-punkowej nowej fali, poprzez różne odcienie postindustrialnych dźwięków aż po filmowe wariacje jazzowe. Z pewnością na kilka przedstawionych tu projektów zwrócę swą muzyczną uwagę, o czym nie niezwłocznie dam znać na łamach „Chaosu".

Krawat

V/A - „Unholy Triptych" kompilacja CD
(Life End Records)

Black metal już na dobre zagościł w scenie punkowej. Oczywiście w sensie muzycznym, nie ideologicznym, choć i o diabelskich sztuczkach zdarza się i punkom śpiewać. Zresztą bliskość czarnego metalu i punk rocka jest historycznie potwierdzona, a wpływ punkowej muzy na ekspresję pierwszych black metalowych kapel nie do podważenia. Zdarza się więc dość często, że punki biorą w łapska wiosła, siadają za perką i zaczynają napierdalać chyba najbardziej ekstremalny i brutalny gatunek metalu. Tak też jest w przypadku niniejszej płyty, na którą trafiłem zupełnie przypadkiem, rozglądając się po necie za zespołem BLITZED, który zagrał całkiem dobrego seta w Żelebsku. Otóż dwóch członków (bębniarz i gitarzysta) tej warszawskiej street punkowej orkiestry zaczęło pogrywać czarny metal w kapeli ŻÓŁĆ, a ponadto perkusista współtworzy również projekt ŚCIERWO. Obie kapele łączy również postać niejakiego Syke, który w pełni odpowiedzialny jest za jednoosobowy projekt THE KINGDOM OF PEACE. Wszystkie powyższe trzy kapele znajdziecie właśnie na niniejszej płycie, a każda z nich zaprezentowała tu po cztery numery, w tym po jednym coverze.
Rozpoczyna ŚCIERWO dość szybkim numerem „Czarci Pakt", ale nie dosłyszycie nic a nic tekstu, gdyż wokal to jeden wielki krzyk złości i rozpaczy. Kolejny numer, „Old Kult" nie jest bynajmniej o zespole KULT. Znów niezła napierdalanka w klimacie old school. Fajny motyw na gitarze, zmiany tempa i końcówka z totalnym klimatycznym spowolnieniem... „Primal Evil" nie ma już takiej prędkości, ale ma dobry riff na gitarze, który towarzyszy przez cały numer. Swojego seta kończą numerem „Bite It, You Scum" zaczerpniętego z repertuaru chyba najohydniejszej postaci w historii punk rocka, G.G. Alina. Nie wiem, czy ŚCIERWO grywa koncerty, raczej mi wyglądają na projekt studyjny, ale na żywo byłaby to niezła miazga. Jako drugi prezentuje się tu THE KINGDOM OF PEACE, jednoosobowy projekt Syke, o którym już wspomniałem. Wszystko tu sobie sam zagrał i nagrał. Pierwszy numer, „Milestone" to jakby akustyczne intro, a po nim nadchodzi „Gulity", walcowaty black-doom-metal z dobrym mrocznym klimacikiem. „Verzweiflung" to znów jakby chyba outro, bo mamy tu przygrywkę na basie, trwającą raptem minutę i na koniec cover, tym razem zero punk rockowych naleciałości, „Virescit Volnerer Virtus" z dorobku SKITLIV, doom-metalowego norweskiego projektu, w którym udziela się Maniac, były wokal MAYHEM i kilku innych black metalowych hord. Oczywiście znów mamy tu dołujące klimaty. Ogólnie THE KINGDOM OF PEACE najmniej przypadło mi do gustu, generalnie za wolno, a jak ma już być wolno, to musi być potężna ściana dźwięków, a nie pobrząkiwania na gitarach. Fanom doom metalu może się spodoba, mi niekoniecznie. Na koniec ŻÓŁĆ, która w sumie mnie naprowadziła na tę płytę. Ich trzy numery: „Infernal Mortalis", „Ich spojrzenie" i „Satanico Pandemonium", to zdecydowany ukłon w stronę starej szkoły czarnego metalu ze skandynawskich fiordów i lasów. Zero litości, czysta naparzanka na pierdolonych dopalaczach. Momentami czuć tu te punkowe naleciałości, ale nie jest to żaden metal-punk, to krwisty black-speed-metal, co chłopaki udowadniają wyborem coveru, który zamyka całą składankę, a jest nim „Deathcrush" MAYHEM. ŻÓŁĆ chyba najbardziej zaspokoiła moje metalowe gusta, choć ŚCIERWO też daje radę. Mam nadzieje, że kiedyś uda mi się ich zobaczyć na żywca, i wówczas nie będą brać jeńców... Ogólnie, płyta całkiem dobra, wieje może trochę od niej nostalgią za pierwszą i drugą falą czarnego metalu, ale odrobina nostalgii chyba jeszcze nikomu nie zaszkodziła. Polecam tym, co lubią MAYHEM, BLASPHEMY czy DARKTHRONE.

Krawat

VISIONS OF WAR/ARROGÄNT split LP
(Phobia Records)

Belgijskie brudne crusty atakują!!! VISIONS OF WAR ostatni raz objawili się na singlu wraz z HELLKRUSHEREM w 2017 roku, a jakąś większą dawkę nagrań zaserwowali nam na albumie „King Of Swines" z 2013. Wygląda na to, że jakoś specjalnie nie spieszy im się z wydawaniem swoich nagrań. Nadrobili ten czas wypuszczając na tym splicie aż 9 utworów! Brudny crust-punk w średnich tempach, podszyty d-beatem i coraz mocniejszym, z płyty na płytę, wokalem Stiva, którego w kilku kawałkach wspiera swoim głosem niejaka Trixi. Brzmią ciężko i chropowato, choć tempa raczej średnie, mają w swojej muzyce wszystko, co dobre w dzisiejszym cruście. Wyraźna inspiracja brytyjskimi dokonaniami oraz odrobiną Szwecji, czego ciężko uniknąć zabierając się dzisiaj za granie crusta. Nie ma tekstów, ale są za to do nich komentarze w stylu: co zespół miał na myśli. No i oczywiście są i przednie grafiki Stiva, jak zawsze w klimacie. Bardzo dobre granie!
ARROGÄNT też pochodzą z Belgii, w składzie załoganci z zespołów HETZE, TRAVØLTA, DAYS OF DESOLATION, MONNIER, CAPITAL SCUM. Tych siedem utworów to debiut zespołu, zresztą bardzo udany debiut! ARROGÄNT też grają crusta, nieco szybszego, z większą ilością podwójnych uderzeń, większą dawką diszczerdżowych solówek i nieco bardziej brutalnym wokalem niż możemy usłyszeć u VISIONS OF WAR. Teksty społeczno-polityczne wyryczane, oprócz jednego, po angielsku, do tekstów dołączone są komentarze zespołu. Brzmi to dobrze, ciężarowo, z mocną punkową podbudową. Mam nadzieję, że wkrótce usłyszymy więcej nagrań ze strony obu zespołów, bo wygląda na to, że w wydaniu tej płyty wcześniej przeszkodził im covid-19. Świetny split dwóch dobrych kapel! Międzynarodowa współpraca labeli Loner Cult, Profane Existance, Phobia, Missing The Point, Breeding For Extinction, Not Enough Records, Scream Records.

Pablo

WAŃKA WSTAŃKA & LUDOJADES - Mielonka rzeszowska LP
(Pasażer Records)

Zanim ten krążek dotarł pod moją strzechę wyprzedziło go kilka ostrzeżeń wydawcy „że przeklinają". Nie bacząc na niebezpieczeństwa z tym związane zdecydowałem się wejść w interakcję z tym dziełem. Moją odwagę wzmocnił fakt, że przeżyłem ich jarociński koncert w poprzednim stuleciu (1987) bez jakiegokolwiek uszczerbku na ciele i umyśle, co więcej wspominam go bardzo miło. I choć od tego czasu upłynęło sporo wody w Wiśle, to dopiero kontakt z tą płytą uświadomił mi, czym była WAŃKA. Otóż WAŃKA WSTAŃKA & LUDOJADES to nic innego jak ludyczne alter ego klasyka rzeszowskiej zimnej fali - zespołu, 1984 o czym, nie wiedzieć czemu, nie miałem pojęcia. Skład WAŃKI od 1984 różnił się generalnie tym, że do roli frontmana zaprzęgnięto gościa z miasta o rezolutnej ksywie „Bufet". Człek ów obdarzony charakterem przez duże „CH" generował pasma szalonych zdarzeń, które suma summarum dodawały bonusowych punktów LUDOJADOM i WAŃCE. Teksty - i tu znowu ciekawostka - pisał jednak lider 1984 „Mizerny". Czynił to podobno na luzie i hurtowo urozmaicając repertuar przyśpiewkami rodem z wesel i chałup podkarpacia. W efekcie tegoż WAŃKA swoje osobliwe, muzyczne jajcarstwo wyniosła do dyscypliny olimpijskiej. Wyśpiewując treści typu: „U mojego teścia hektarów dwadzieścia, cztery konie w pługu i od chuja długu" muzycznym reporterom wmawiała, że to rokendrol. Nie szczypiąc się w język i bez większych hamulców zaskarbiła sobie lokalną sławę a po występie w Jarocinie również spory rozgłos w Polsce. W popremierowym wywiadzie dla „Pasażera" - „Mizerny" utrzymuje, iż WAŃKA zaczęła robić sobie jaja na długo przed tym zanim takie jajcarstwo spopularyzował BIG CYC. Ekspertem nie jestem, więc wierzę na słowo. Płyta zawiera stodołę dowodów na rubaszny i grubo ciosany żart. Kontakt z „Mielonką rzeszowską" gwarantuje bardzo przyjemną zabawę polegającą na radosnym parskaniu plus trudnym do opanowania „uhahahahahaha! I jak się przy tym człek zaweźmie i wyłapie kontekst to przekleństwa, zamiast razić staną się urokiem. Poleca się choćby w miejsce niektórych czerstwych kabaretów.

j.Ap (październik 2021)

WARCOLLAPSE - Bound To Die 7"EP
(Phobia Records)

Bardzo krótko, bo raptem dwa lata, przyszło nam czekać na nowe nagrania WARCOLLAPSE. Tym razem tylko cztery kawałki, o jeden mniej niż na ostatniej dwunastce. Trzy wyryczane po angielsku, jeden po szwedzku, wszystkie teksty na okładce singla, a w środku plakacik z grafiką, który oznajmia nam, że WARCOLLAPSE gra „true stoner crust"... I nawet mają o tym kawałek pt. „Skin One Up", który jest o tym, że marihuana leczyła od zawsze i „grind it down to dust/ True Stoner Crust". Oczywiście muzycznie, oprócz określenia, nic się nie zmieniło na gorsze - owszem, są gitary kojarzące się ze stonerem, ale zagranym trzy razy szybciej! WARCOLLAPSE zawsze mieli ponury, mroczny i mocno depresyjny klimat, ale zawsze był to szwedzki crust na wysokim poziomie. Dzisiaj trochę urozmaicony różnymi psychodeliczno-stonerowymi momentami, co oczywiście dodaje smaczku tym kawałkom, jednak to wciąż jest crust z kängpunkową podbudową, motörheadową dynamiką i zdartym wokalem. Teksty tak samo mroczne jak i muzyka, tutaj bez zmian - wciąż wieszczą nam, że apokalipsa jest blisko. Bardzo mi się podoba, że tego typu zespoły sięgają po różne urozmaicenia w swojej muzyce, bo crust lat 90. był fajny, ale łupanie tego samego przez 30 lat już nie jest fajne. Dlatego wszelkie naleciałości czy dodatki do crusta są jak najbardziej pożądane, a WARCOLLAPSE zrobili to wyśmienicie! Oprócz fajnych grafik, do singla dołączony jest wspomniany plakacik oraz naklejka z grafiką z okładki.

Pablo

WIEŻE FABRYK - 20 LP
(Retkinia Records)

Poważna gratka dla zadeklarowanych fanów tego post-punkowego zespołu z Łodzi. Wydawnictwo zrobione z okazji 20-lecia działalności WIEŻ FABRYK. Mamy tutaj 11 piosenek, które nie ukazały się i pewnie już się nigdy nie ukażą na żadnej z płyt zespołu. Kawałki pochodzą głównie z koncertów i festiwali z różnych miast (Warszawa, Łódź, Berlin, Rybnik, Kraków) i z różnych okresów (2002-2017). Jakość nagrań różna, często słychać głosy publiczności, ale nie ma co wybrzydzać, bo dobór kawałków naprawdę unikatowy. To płyta bardziej pamiątkowa, wspominkowa, przeznaczona do menu historycznego niż do słuchania na relaksie, bo jednak nagrania koncertowe na płycie nie oddają tego, jak zespół potrafi zabrzmieć w nagraniach studyjnych. Mimo wszystko z chęcią odpaliłem ten krążek i mimo tych irytujących głosów publiki, to jednak jest to płyta ciekawa. Kawałki wyśmienite: „Radio fabryk", „Nędza", „Mikrofony", „Pali się dom"... Warto mieć ten krążek dla tych mniej znanych utworów, tym bardziej, że nakład tylko 300 egzemplarzy! Wydane wspólnymi siłami przez Retkinia Records, Black Wednesday Records, Scream Records.

Pablo

WIRUS - Psychoza CD
(DIY Koło Records)

Tak sami piszą o sobie: „WIRUS to grupa przyjaciół, która upodobała sobie spędzanie czasu w ciasnej, lecz „porządnej" sali prób w Olsztynie. To, co sprawia nam przyjemność, zawarte jest w melodyjnych, ale nie słodkich partiach gitar, równych i mocnych bębnach, a co najważniejsze w tekstach,

które opisują naszą teraźniejszość, odnoszą się do naszych spostrzeżeń i ukazują nasze wątpliwości co do rzeczywistości, w jakiej funkcjonujemy każdego dnia. Można rzec - nasz Punk to folklor, jakiego trudno doszukać się na muzycznej scenie krajowej. Chcielibyśmy być LA FRACTION i LEATHERFACE, może trochę amerykańscy :), a jesteśmy WIRUS, czyli Marta, Jarek, Elvis, Krzysiek i Kret." Tyle WIRUS o WIRUSIE. Teraz ja o WIRUSIE... Na początku zdaje się nazywali się VIRUS, i zachodzę w łeb, dlaczego się tak bardziej spolszczyli? Moda na hiper-pop-patriotyzm już chyba minęła więc to z pewnością nie to. Może po prostu nie chcieli być kolejnym VIRUSEM (a takich kapel na świecie jest pewnie sporo...) i zostali zwykłym polskim WIRUSEM. No, ale chyba niepotrzebnie rozwodzę się nad tą nazwą... No więc ta olsztyńska załoga zwarła szyki w roku ZOZO, bo wiadomo, ludzie dużo czasu mieli na wszystko, więc czemu nie rozwinąć nowego projektu? Tym bardziej że już wcześniej grało się w UTOPII i EDELWEISSE PIRATEN, jak i bandach mniej znanych: USALMUZSI, USTA MAMUSI, a poza tym, część ekipy równocześnie udziela się w PRODUKT i EL BANDA... No więc pogrywali sobie, pogrywali, aż w końcu wiosną wylądowali w jednym z warszawskich nagrywalni i nagrali dwanaście świeżutkich piosenek, które dają sporo radości. WIRUS, tak jak wcześniej sam napisał, gra bardzo fajnego melodycznego hardcore punka, oczywiście z damskim wokalem Marty, która faktycznie potrafi zaśpiewać, a nie tylko się wydzierać. Choć tak naprawdę w punku wydzieranie się jest jak najbardziej na miejscu! I bardzo mi się to wszystko zajebiście podoba, choć mam tylko jedno „ale", które w ogóle nie jest jakimś tam zarzutem, raczej takim luźnym skojarzeniem... Otóż od pierwszego usłyszenia, wokal Marty z miejsca skojarzył mi się z wokalem Ninki ze szwedzkiej ŚMIERCI. Może nie w każdym kawałku i oczywiście jest bardziej „polski" niże wokalizy Szwedki, ale momentami naprawdę zastanawiałem się, czy aby Ninka nie nauczyła się jeszcze lepiej polskiego i nie przeprowadziła się na Warmię? No ale wiem, że tak nie jest. Warto jeszcze zaznaczyć, iż w warstwie lirycznej zespół ten klasuje się wysoko ponad średnią krajową. Ich teksty, jakże ważne w punk rocku, są naprawdę przemyślane i dobrze napisane. Co oczywiście w połączeniu z równie przemyślaną muzyką daje nam nadzwyczaj pożądany efekt. Polecam więc złapać tego WIRUSA. W wersji na CD, albo jak kto woli na plastiku.

Krawat

XRESPECTX - ...To All Beings, To All Life... 12"EP
(Black Wednesday Records, No Pasaran)

Jak to mówią Anglicy - to nie moja filiżanka herbaty... W latach, gdy grał zespół RESPECT ja byłem, że tak powiem, po drugiej stronie barykady. Idea radykalnego straight edge była dla mnie bardzo odległa. Bardziej utożsamiałem się z przekazem np. S.O. WAR „Straight Edge Terror" czy kawałków anty-hardline, które pojawiły się w repertuarze crustowych kapel. No cóż, było to zderzenie dwóch światów - radykalne poglądy crustowców i skłoterów kontra radykalne poglądy strejt edży. Dwie strony tego samego medalu, ale to już przeszłość, czasy się zmieniły, bo dzisiaj jest więcej wegan i niepijących wśród crustów niż samych straight edżów w Polsce. No ale wtedy to był cios. Zespół powstał na zgliszczach CYMEON X, działał krótko, wydał dwie taśmy demo i był bardzo radykalny, zarówno w przekazie, jak i działaniu. Zresztą w książeczce dołączonej do płyty możecie o tym wszystkim przeczytać, bo krótką historię napisał Adam Szulc (CYMEON X), ówczesny wokalista i bębniarz RESPECT. Zresztą w składzie był jeszcze Stiepan, który grał również w APATII. Muzycznie? Klimaty EARTH CRISIS, SNAPCASE, STRIFE. No i oczywiście radykalny przekaz - sXe, weganizm, walka o prawa zwierząt i ludzi, ale też można było te teksty odebrać na dwa sposoby. Zespół często był oskarżany o konserwatywne odchyłki, czego dzisiaj się wypierają, choć późniejsza przynależność Szulca do partii Korwina była szeroko komentowana na scenie, a anty-emigranckie komentarze Stiepana na FB też pozostawiły niesmak. Może wtedy był to okres poszukiwań i fascynacja rzeczami, które później wydały się mało inspirujące? No z tego, co ja pamiętam to zespół RESPECT nie miał dobrych notowań na scenie anarcho-punk, był mocno kontrowersyjny. Jednak dzisiaj, gdy wiele rzeczy się zmieniło i ludzie są bardziej świadomi, słucham tej płyty z zainteresowaniem. Zaledwie 5 utworów zarejestrowanych w 1995 roku i zagranych w trzyosobowym składzie. Ciekawie zrobione, połamane, ciężkawe kawałki w tym charakterystycznym strejt edżowym klimacie. Wszystkie zaśpiewane po angielsku. Nigdy nie zrozumiem gości, którzy chcieli zmieniać mentalność ludzi na polskiej scenie i zapodają w 1995 roku kawałki po angielsku... Myślę, że jest to płyta dla zadeklarowanych wojowników sXe, ale również pamiątka tego, co działo się na polskiej scenie hardcore w latach 90. Dzisiaj ta płyta ani nie wkurza, tak jak w latach 90., ani też nikogo chyba nie zainspiruje. Może się mylę, bo jak napisałem na początku - kompletnie nie moja bajka. Radykalizm tego typu nigdy mnie nie inspirował. Płyta ładnie wydana, jednostronnie, bo na drugiej stronie mamy strejt edżową grafikę na zielonym winylu.

Pablo

ZODIAK - TKY 2020 flexi 7"EP
(Symphony Of Destruction)

Jednostronna flexi z zeszłego roku, z trzema utworami nowego zespołu z Tokio o nazwie ZODIAK. Na gitarze wycina tu Hal z DROPEND i KAFKA, ryja piłuje JonCon z ODIO, na perce Motokaaos znany z MISILISKI, a bas obsługuje Senna, która grała w THE VERTIGOS, ale znana jest głównie z fotografowania japońskiej sceny hardcore. Co grają? Przesterowany raw punk na pełnym pogłosie! Nie ma jakiegoś totalnego szaleństwa, bo kawałki są zagrane w średnich tempach, ale brzmienie kopie dobrze! Oczywiście brzmienie nie jest winą jakości flexi, bo te dzisiaj są robione na wysokim poziomie - ten zespół tak właśnie gra i proszę nie kręcić przy wszelkiego rodzaju korektorach dźwięku! Jak na debiut to jest bardzo dobrze! No i flexi bardzo ładnie wydane, ze srebrnymi tłoczeniami i twardą okładką. Fajnie, że zgodnie ze starą japońską tradycją zadebiutowali na flexi. Czekam na więcej!

Pablo

ZODIAK - s/t 7"EP
(Distort Reality)

Jest i więcej! Najnowsze kawałki ZODIAK rozwalają mnie w drobny mak! Całkiem ciekawa ekipa i trzeci singiel w ciągu dwóch lat! Na nowym wydawnictwie mamy pięć utworów, które wpadają w ucho od pierwszego riffu. ZODIAK to oczywiście distortion/d-beat punk, ale zagrany w niezbyt szybkich tempach, gitara i owszem, ostra i przesterowana, ale bez jakiegoś extremum. No i bas też jest przesterowany. No i pogłos na wokalu, ale taki delikatny... No dobra, łupią fhuj na przesterze, ale tempa mają średnie i lubię ich bicie. Jeśli znacie dokonania amerykańskiego zespołu ODIO, to ich wokalista śpiewa w ZODIAKU w podobnym stylu, choć może nieco ostrzej. Generalnie jest to dobra muza na koncert, bo mocno hałaśliwa i ze wspaniałym tempem do podskakiwania pod sceną i przewracanego pogo. To powinna być ścieżka dźwiękowa do następnej części „Mad Max". Łykam w ciemno każdy singiel ZODIAK!

Pablo

ZUDAS KRUST/PARÖTID - Desire Of Destruction split 7"EP
(Phobia Records)

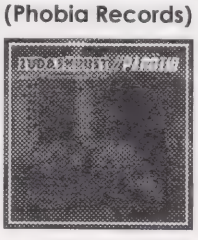

ZUDAS KRUST to kapela z Indonezji, która działa na scenie już kilkanaście lat i jest chyba jedną z najbardziej rozpoznawalnych kapel crustowych stamtąd. Na koncie mają sporo kaset, singli i splitów w tym z takimi kapelami jak japoński LIFE czy szwedzki RAJOITUS. Ekipa z Dżakarty łupie d-beat/raw

punk w szwedzkim stylu i w mocnym crustowym przyodziewku. Trzy kawałki zaśpiewane we własnym narzeczu, co jest dużym plusem do oryginalności ZUDAS KRUST. Panowie jadą równo, do przodu, bez przystanków, co jakiś czas pojawia się rżnięta brutalnie solówka, i może kilka dodatkowych akcentów, żeby złapać oddech. Nim się obejrzysz, strona z ich kawałkami się już kończy i trzeba puszczać od nowa, a warto, bo to kawał dobrego czadu z dalekiej Azji!

PARÖTID pochodzą z Malezji i wydali dopiero dwie kasety, a ten split to ich winylowy debiut. Trzy kawałki zagrało tylko dwóch panów - jeden na garach, a drugi obsługujący bas i wokal. Grają d-beat raw punk, bardziej łupany niż przesterowany, chociaż bas „smaży" a wokal na lekkim delay'u. No jak dla mnie to takie sobie to granie, bo wg. mnie, żeby robić dobry raw punk to musi to brzmieć, a tylko z basem ciężko jest to dobrze zrobić...

Pablo

ŻMIJE - Nieboskłony CD
(wydawnictwo zespołu)

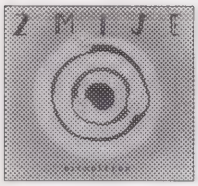

Poznałem ten zespół lata temu (a grają od 2007 roku), gdy grali jeszcze bardzo folkowo. Przez wiele, wiele lat zupełnie nie wiedziałem co się z nimi działo... Gdy w 2020 roku zobaczyłem ich w zapowiedzi na Róbmy Swoje Fest, byłem przekonany, iż usłyszę to, co znałem, ale zostałem bardzo zaskoczony. ŻMIJE zagrały tam muzykę zupełnie inną, gdzieś na pograniczu knajpianego rocka a muzyki, nazwijmy to umownie, turystycznej, związanej szczególnie z Bieszczadami. Ten wyraźny folkowy sznyt gdzieś zaginął, czy raczej wsiąkł, pozostawiając gdzieniegdzie swe ślady. W tym roku, też na Róbmy Swoje, postanowiłem zakupić sobie ich płytę, wydaną własnym sumptem, choć zarejestrowaną w ZAiKS-ie, co mnie nieco wnerwiło, bo za tą instytucją, jak większość punków, nie przepadam. No, ale ŻMIJE to jednak punk rock nie jest, choć być może jakieś tam korzenie niektóre osoby w zespole mają.

„Nieboskłony" to dwanaście kompozycji, które najprościej będzie chyba określić mianem rocka z elementami folka. Utwory najczęściej mają nieco balladowy charakter, tylko w niektórych zespół nieco przyśpiesza. Zdarzają się kawałki wyraźnie inspirowane muzyką ludową, choć we własnej aranżacji zespołu. Jedną z wielkich inspiracji ŻMIJ są górskie regiony Podkarpacia, w szczególności Bieszczady, ale też Beskid Niski czy Roztocze. Słychać to nie tylko w muzyce, ale również w słowach, jaki płyną wraz z muzyką. Płyta nagrana została w 11-osobowym składzie, jest więc tu bogate instrumentarium; wyraźnie zaznaczony akordeon, drumla, konga, cajon i inne instrumenty perkusyjne, skrzypce, sopiłka (ukraiński flet drewniany), lira korbowa czy didgeridoo. Ale z tego co wiem, ŻMIJE na żywo występują również w okrojonym, akustycznym składzie, a nawet ich repertuar solo grywa Grzegorz Barć, wokalista oraz autor tekstów i muzyki. Nie jest to do końca moja muzyka, choć ma swój klimat i czasami potrafi zauroczyć. Jednak za bardzo kojarzy mi się ona z jakim takim patetycznym etosem bieszczadzkim, a nawet ostatnimi dokonaniami KSU...

Krawat

JAK Z BARDZO GŁĘBOKIEJ STUDNI

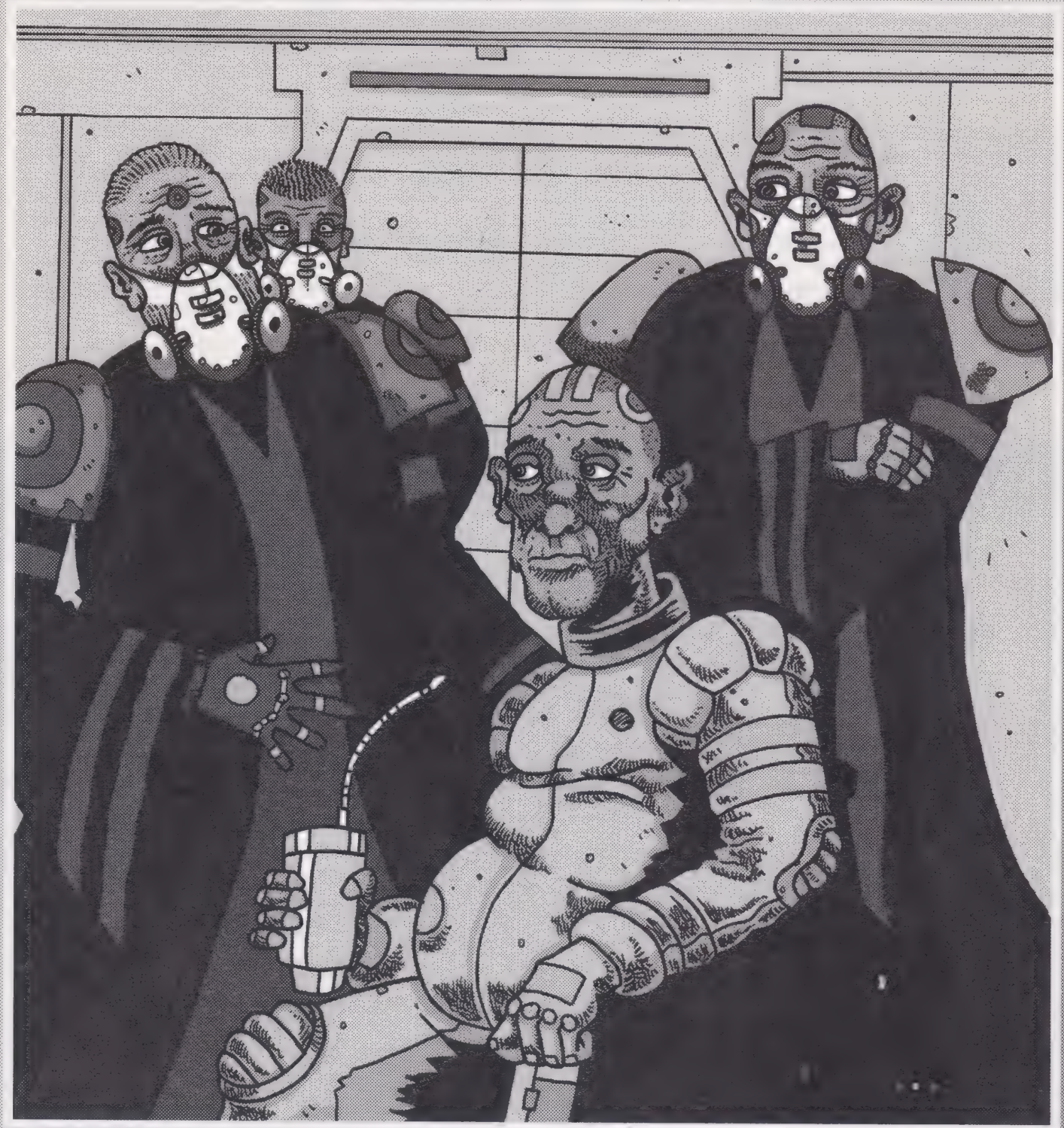

Rys.: Pablo

Dedykowane Philipowi K. Dickowi.
P.S. Miałeś rację...

– Tak więc mówi pan, że odczuwa dyskomfort spowodowany przedłużającą się kwarantanną? – zapytał robot marki Asimow. Był niskim, przypominającym karła humanoidem,
o dużych piwnych oczach. Pokrywała go syntetyczna skóra, wyglądająca na szare i pomarszczone obicie kanapy. – A czy nie uważa pan, że posiadanie dobrego zdrowia jest już komfortem samym w sobie? – zapytał metalicznym głosem.
– Tak, oczywiście, ale... – próbowałem odpowiedzieć, lecz nie zwrócił na to uwagi.
Słuchałem, choć z góry wiedziałem, w jakim kierunku zmierza rozmowa. Zawsze, podczas cotygodniowej terapii, pytał o to samo: „Jak się pan czuje?", „Dlaczego pan tyle narzeka?", „Co sprawia, że jest pan nieszczęśliwy, skoro wszystko wskazuje na to, że jest pan w rzeczy samej szczęśliwy?" – całość powtarzała się jak mantra. Skinąłem głową, przytakując od niechcenia.
– Skoro pan rozumie, to po co marnuje pan mój cenny czas? – robot ciągnął swój monolog, przy okazji rozglądając się po moim mieszkaniu. – Przecież zdaje pan sobie sprawę
z tego, ilu ludzi potrzebuje terapii.
Eh, zamknij się, pomyślałem. Wiedziałem swoje; on tylko udaje, że tak głupio gapi się przed siebie. Tak naprawdę to skanuje całe pomieszczenie w poszukiwaniu jakichś nielegalnych materiałów. Spotkanie tego typu powtarzało się już tyle razy, że umiałem to rozegrać. Otóż zawsze musiałem zostawić na widoku coś, co zostanie zarekwirowane. Oczywiście rzeczy dla mnie cenne, które dostałem od kuriera Międzymiastówki Rewolucyjnej, były pochowane w specjalnych schowkach. Robot zbliżył się do niskiej komody, na której leżały porozrzucane papiery.
– No, no – odezwał się. – A co to za nielegalna gazeta? Czy chce się pan znów zasmucić, panie Philips? Czy może chce pan zwiększyć dawkę leku, a podstawienie tego brukowca jest po prostu wołaniem o pomoc?
– Tak, masz mnie – odpowiedziałem, sącząc słowa przez zęby. – Nie mogę ostatnio spać. Dopada mnie wiele myśli... – Wstrzymałem na chwilę oddech. – Nie mogę tak dłużej! – mówiąc to, celowo uniosłem głos.
– Dobrze, niech się pan nie martwi – uspokoił mnie robot, zabierając gazetę. – Przecież pan wie, że my panu zawsze pomożemy. – W tym momencie dał mi tabletkę i puścił nagranie reklamowe swojej firmy (wydobywało się gdzieś z okolic jego karku), durnowatą muzyczkę, której towarzyszyło hasło: „Troszczymy się o ciebie! Zależy nam na tobie! Jesteś dla nas ważny! Ufaj nam!".

***

Partium Veritatis było nie tyle partią polityczną, ile międzynarodowym syndykatem kontrolującym każdy aspekt naszego życia. Chociaż kazano nam nagrywać i transmitować moment zażywania leków, to PaVer, bo tak ich nazywaliśmy, nigdy nie weryfikowało tego, co się później działo.
Procedura zażycia leku wyglądała następująco: siadałem na łóżku przodem do lustra, które znajdowało się na końcu pokoju. Brałem do ręki pilota z nocnej szafki i naciskałem przycisk z napisem „Opieka". W lustrze uruchamiała się kamerka, świecąc lekko na czerwono. Wtedy podnosiłem do góry tabletkę i, niczym hostię, z namaszczeniem wkładałem ją do ust, szybko popijając wodą. Następnie wyłączałem kamerkę, kładłem się na łóżku, podsuwając kołdrę pod samą szyję, i zamykałem oczy.
Po przyjęciu leku spałem kilka godzin – trwałoby to o wiele dłużej, może nawet pół dnia, jednak po kilkunastu minutach od zażycia tabletki wymusiłem wymioty. Nie było to zbyt trudne, bo lek miały okropnie gorzki smak i lepił się do języka. Cały ten zabieg wykonywałem po to, żeby zyskać trochę na czasie. W wolnej chwili zajmowałem się redagowaniem podziemnej gazetki zatytułowanej „Rewolucjonista", wydawanej oczywiście przez Międzymiastówkę Rewolucyjną. Wybierałem nadesłane teksty, sprawdzałem ich merytoryczną i stylistyczną poprawność. Już miałem siadać do artykułu analizującego koncepcje wolnościowej architektury, gdy za drzwiami mojego mieszkania rozległ się krzyk.
– Philips! Halo, śpisz jeszcze?! Musimy porozmawiać!
Cholera, powiedziałem do siebie w myślach.
– Coo?! – krzyknąłem, udając nieco zaspanego. – Aaa, już idę.
Spojrzałem przez cyfrowy wizjer transmitujący obraz zza drzwi. To był Malcom Arra, czarnoskóry pracownik agencji ochrony budynku mieszkalnego, w którym się znajdowałem.
– Proszę. – Otworzyłem drzwi, drugą ręką wskazując mu fotel. – Jak mogę ci pomóc?
Malcolm usiadł. Zachowywał się inaczej niż zwykle, bo przeważnie od razu opowiadał o swoim wujku Fredzie. Tym razem milczał. Wyjął z garnituru pudełeczko, nerwowo wyciągnął z niego niebieskiego papierosa ze specjalnej mieszanki glonów i rzekł:
– Mamy poważny problem. Znasz Johna Necktiego?
Kiwnąłem głową.
– To już go więcej nie zobaczysz... – mówiąc to, odpalił papierosa, od razu się zaciągał i przytrzymał dym nieco za długo.
Necktie pracował w wirtualnej fabryce opon samochodowych. Nie miał zbyt dużo roboty, bo z aut korzystali już tylko pracownicy PaVer, a ich było niewielu. John był brzuchatym i łysiejącym gościem po czterdziestce. Garbił się i nosił okulary z bardzo grubymi szkłami. Często fotografował się w Barcelonie. Poza tym miał psa, małego i bardzo głośnego. Tyle o nim wiedziałem.
– Egzekucja dziś po wieczornych wiadomościach – powiedział Arra i za chwilę dodał lekko przyciszonym głosem. – Okazało się, że Necktie był redaktorem stresogennego pisma „Twoja Wolność". Wiedziałeś o tym?
– Nie... – Zdziwiłem się. – Jak na to wpadliście?
– To cię teraz interesuje? – Patrzył na mnie podejrzliwie. – Przecież ten gość mieszkał piętro nad tobą, Philips! Dokładnie piętro nad tobą...
Nie za bardzo rozumiałem, co to miało do rzeczy. Na trzynastym piętrze mieszkało wiele osób, w tym emerytowana nauczycielka wu-efu (uwielbiała Bermudy), małżeństwo krawców z dwójką małych dzieci (fani Paryża), a także azjatycki kucharz (lubił odwiedzać Waszyngton).
– Przeszukaliśmy już jego mieszkanie – powiedział teraz spokojniej Malcom. – Nie słyszałeś nic? – Patrzył na mnie, zaciągając się ostatni raz papierosem. – Byłeś na prochach? – Mówiąc to, zostawił niedopałek w popielniczce, wstał i nie czekając na moją odpowiedź, udał się w stronę drzwi.
– Mówiłeś, że masz do mnie sprawę. – Przypomniałem mu nieco speszony.
– Ah, tak, chodzi o to, że Necktie w całym mieszkaniu poumieszczał mnóstwo schowków. Teraz nie mam na to czasu, ale obejrzyj dokładnie sufit i zobacz, czy nie ma gdzieś pęknięć. Jeśli takie znajdziesz, zaznacz je tym flamastrem. – Podał mi go i po chwili dodał. – Miał to wszędzie:
w ścianach, w podłodze, w meblach. Większe i mniejsze skrytki. Technicy mówią, że robił to nieumiejętnie i mógł uszkodzić gdzieś swoją podłogę, czyli twój sufit. Teraz rozumiesz? Chodzi o bezpieczeństwo. Twoje bezpieczeństwo, Philips.
Kiwnąłem głową. Kiedy wyszedł, całe mieszkanie śmierdziało nadal gorzkim i jakby tłustym zapachem jego glonowego papierosa. Położyłem się szybko do łóżka i od razu zasnąłem.

***

Śniło mi się, że unoszę się w powietrzu. Naokoło było ciemno, a ja nie wiedziałem, gdzie jestem. Na początku wydawało mi się, że również nic nie słychać. Jakbym był w próżni. Po chwili – nie wiem, ile tak naprawdę minęło czasu – gdy coraz bardziej wsłuchiwałem się w nicość, zacząłem coś czuć... To był dźwięk, ale nie słyszałem go w uszach, tylko czułem w całym ciele. Robił się coraz bardziej intensywny, jednak wcale nie głośniejszy; jakby częstotliwość fali nasilała się, tylko że na jakimś metafizycznym poziomie. Nic z tego nie rozumiałem... Po chwili dotarło do mnie, że dźwiękiem tym było uderzenie kropli wody o dno suchej studni. Jej obraz natychmiast pojawił się w mojej głowie. I trwał tam przez bardzo długi czas.

***

Obudziłem się zlany potem. Patrzyłem w stronę szyby, próbując zgadnąć, która godzina. Nie dojrzałem nawet promyka, choć po spojrzeniu na zegarek, wiedziałem, że powinno świtać. Okna były szczelnie zamknięte i zaklejone od zewnątrz specjalnym, opracowanym kilka lat po epidemii materiałem, który nie przepuszczał wirusa. Od czasu, gdy byłem dzieckiem, nie widziałem słońca.

Jedno było pewne – przegapiłem egzekucję Necktiego, chociaż i tak nie miałem ochoty jej oglądać. Zażyłem codzienną dawkę witamin, popijając je szklanką czystej i zimnej wody.

Nie wiedziałem, kiedy ktoś znów mnie odwiedzi, wstałem więc z łóżka i postanowiłem od razu rozpocząć poszukiwanie pęknięć, o których mówił Arra.

Ponieważ byłem kawalerem, moje mieszkanie składało się z dwóch pomieszczeń – dużego, prostokątnego pokoju z aneksem kuchennym oraz z małej łazienki z prysznicem. Ogółem około trzydziestu metrów kwadratowych, które stanowiły moją całkowitą przestrzeń życiową.

Wszedłem na łóżko i zacząłem obserwację sufitu, czego nie ułatwiała mi szara farba, która pokrywała również ściany. Musiałem w dodatku stawać na palcach, bo sufit był dość wysoko. Zszedłem z łóżka i podszedłem do komputera. Stanąłem na krześle i obejrzałem dokładnie sufit, po czym, chodząc po pokoju, powtarzałem tę czynność. Po drugiej stronie pokoju znajdował się aneks kuchenny, na całej długości ciągnęły się półki, a nad elektrycznymi palnikami znajdował się okap. Przyjrzałem się sufitowi, ale dalej nic.

Idąc w stronę drzwi wejściowych, zatrzymałem się przy fotelu, na którym ostatnio siedział Arra. Wszedłem na mebel, chcąc przyjrzeć się sufitowi. Wtedy poczułem coś pod lewą piętą. Zszedłem z fotela i zacząłem przyglądać się dziwnemu znalezisku. Wyglądało jak kawałek zmiętego papieru, który ktoś chyba trzymał w ustach... Wziąłem to z lekkim obrzydzeniem do rąk i rozwinąłem. Dużymi literami było tam napisane:

MAGNAM REM PUTA
UNUM HOMINEM AGERE

Niestety, nie znałem tego języka. Schowałem karteczkę do kieszeni i udałem się w stronę drzwi. Stanąłem na krześle i obejrzałem sufit nad ramą. Chociaż drzwi były ciężkie
i grube, niczym z kamienia, to wydało mi się, może przez bliskość wentylacji, że coś się za nimi porusza. Zszedłem z krzesła i włączyłem cyfrowy wizjer ukryty w drzwiach. Na korytarzu znajdowali się ubrani w kombinezony ochronne pracownicy Stacji Epidemiologicznej, należącej oczywiście do PaVer. Mieli na sobie doskonale przylegające czerwone skafandry i maski tlenowe. Zdziwiło mnie nie to, że odkażali korytarz, bo to robili codziennie. Nie zgadzała się godzina, o której to robili – odbywało się to o dwie godziny za wcześnie.

Wyłączyłem wizjer i cofnąłem się do minisitowni, która naświetlała mnie też sztucznym światłem słonecznym, co miało zastąpić spacer po świeżym powietrzu i napełnić moje ciało witaminą D. Stanąłem na bieżni i przyjrzałem się sufitowi. Też nic. Została więc łazienka.

***

– Philips! – za drzwiami rozległ się głos Arry. – Masz chwilę?

Nic nie mówiąc, podszedłem i otworzyłem drzwi.

– I jak, udała ci się coś znaleźć? – zapytał dziwnie rozradowany Malcolm i bez zaproszenia wszedł do mieszkania. – Powiedz, że tak, a będziemy mieli problem z głowy.

– Niestety, muszę cię zasmucić – odparłem. – Nic tam nie ma.

– Naprawdę? – Patrzył na mnie z niedowierzaniem. – W całym mieszkaniu? – Powiedział to takim tonem, jakbym mieszkał w willi z basenem. – W łazience też nie?

– W łazience? – zastanowiłem się. – Nie...

– Skłamałem.

– Uff! – krzyknął, niemal podskakując, po czym rozsiadł się w fotelu. – Znów można żyć normalnie. – Po chwili wrócił do stałego schematu rozmowy. – Pamiętasz wujka Freda? Na pewno pamiętasz! Więc on, kiedy był małym chłopcem, często bawił się nad jeziorem...

Udawałem, że go słucham, jednak kątem oka patrzyłem w stronę łazienki.

***

Międzymiastówka Rewolucyjna powstała w pierwszych latach epidemii. Należał do niej mój ojciec – wiem to, bo zostały mi po nim dzienniki. Niczym przez mgłę pamiętam, jak nosił mnie na baranach, uczył nazw przedmiotów i różnych czynności, choć i tak nie mogłem ich od razu zapamiętać. Matki nie pamiętam w ogóle. Gdy miałem kilka lat rodzice zostali zmuszeni do zamieszkania w odizolowanej kolonii, bo wirus był szczególnie niebezpieczny dla osób starszych. Do dziś nie mam z nimi kontaktu. Co ciekawe, dzieci nie chorowały, choć były nosicielami...

Nie tak dawno, bo pół roku temu, otrzymałem paczkę (był to jeden z dwóch sposobów komunikacji ze światem zewnętrznym), w której znajdowała się mała maszyna do pisania oraz długi list, wyjaśniający w jaki sposób mnie odnaleziono i jak mogę przysłużyć się „naszej wspólnej sprawie". Początkowo nieco zdziwiło mnie stwierdzenie „naszej". Musiałem wykazać się odrobiną cierpliwości, list liczył kilkanaście pisanych na maszynie stron, aby dowiedzieć się, że Międzymiastówka posiada dostęp do ściśle tajnych informacji o PaVer. Nie mogli mi wyjawić wszystkiego w liście, gdyż najpierw chcieli mnie sprawdzić. Najlepszym sposobem było przyjęcie roli, jaką pełnił niegdyś mój ojciec – redaktora rewolucyjnego czasopisma. Zgodziłem się, szybko im odpisałem (adresem była oczywiście skrytka pocztowa) i zamówiłem kuriera.

Z objęcia funkcji redaktora „Rewolucjonisty" cieszyłem się również dlatego, że po prostu się do tego nadawałem. Byłem nauczycielem języka dla dzieci w wieku szkolnym. Lekcje prowadziliśmy na specjalnie do tego przystosowanej platformie internetowej. Prawie ze wszystkimi rozmawiałem przez kamerkę, choć zdarzały się biedniejsze rodziny, które miały tylko mikrofony. Uczniowie wykonywali dość proste zadania, jak na przykład: „Opisz swój dzień" czy „Co ci się śniło poprzedniej nocy?". Prawdę mówiąc, dużo tego nie było. Za to w „Rewolucjoniście" wspominano czasy, gdy mogliśmy decydować o sobie, a także planowano co zrobić, żeby
tę wolność odzyskać...

Kilka dni po egzekucji Necktiego dostałem list. Międzymiastówka chciała wydać numer specjalny „Rewolucjonisty" poświęcony mojemu byłemu sąsiadowi. Dołączyli jego biogram, listę najważniejszych publikacji i przechwycony rozkaz, który PaVer wystosował do Stacji Epidemiologicznej – pisali w nim między innymi, że mój sąsiad był poważnie chory, skrywał to już od dłuższego czasu i tylko dzięki izolacji wirus, który karmił się nim od miesięcy, nie wydostał się na zewnątrz. Do tego była jeszcze dołączona notatka od moich towarzyszy, w której informowali mnie, że to wszystko spisek, mający na celu ukrócić wolność słowa. „Ale my im się nie damy!", tym kończyła się wiadomość.

Przygotowanie tego wydania zajęło mi kilka nocy. Gdy już skończyłem, wezwałem kuriera. Jednakże po raz pierwszy wysyłka się nie powiodła.

– Przykro mi – powiedział kurier głosem dziwnie zniekształconym przez maskę antywirusowo-antysmogową, w której wyglądał jak jakiś zmutowany owad; był zresztą ubrany na zielono. – Terminal płatniczy najwidoczniej się zepsuł.

Faktycznie, przykładałem kartę, jednak urządzenie nie reagowało.

– I co teraz? – Zapytałem zaniepokojony.

– To bardzo ważna wiadomość, niecierpiąca zwłoki. Kiedy będzie pan mógł być ponownie?

– Dopiero jutro – odparł. – Serwis już dziś nie pracuje. Przyjdę do pana po południu. –Zgodziłem się, choć byłem bardzo zaniepokojony tą informacją. Mówił to w mało przekonujący sposób, ale nie miałem wyboru.

Żeby się jakoś odprężyć, usiadłem przed komputerem i włączyłem serwis społecznościowy (to był drugi ze sposobów kontaktu ze światem zewnętrznym), zatwierdzony oczywiście przez PaVer. Miałem tam ponad dziesięć tysięcy znajomych. Dzieliliśmy się swoimi przeżyciami ze snów i rozmawialiśmy o problemach w pracy. Należałem też do specjalnej grupy

dyskusyjnej dla nauczycieli. Aby jakoś ubarwić nasze życie, korzystaliśmy z programów graficznych, które umieszczały nas w różnych częściach świata. Hawaje, Paryż, Warszawa, Londyn? Mogliśmy być, gdziekolwiek tylko chcieliśmy!

– Nigdy nie byłem w Machu Picchu – powiedziałem na głos, stając przed komputerem. Kiedy kamerka wykonywała zdjęcie, lekko się uśmiechnąłem i zaczęła się szybka obróbka graficzna. Po dwudziestu sekundach miałem już zdjęcie, które moi znajomi komentowali i wyrażali swoje upodobanie poprzez przycisk „Jesteś super!". Byłem super, a przynajmniej tak się wtedy czułem.

***

Kurier pojawił się następnego dnia. Tym razem zapłaciłem bez problemu. Jednakże wychodząc, nie zamknął za sobą dokładnie drzwi. Podszedłem, żeby je domknąć, jednakże pierwszy raz od wielu lat poczułem dozę ciekawości. Nie mieliśmy powodu do wychodzenia z mieszkań, a opuszczanie budynku było zakazane. Uchyliłem drzwi i wystawiłem przez nie głowę. Rozejrzałem się w obie strony, po czym wyszedłem. Korytarz był długi i oświetlony starymi, mrugającymi jarzeniówkami. Po obu stronach znajdowały się drzwi do innych mieszkań. Skręciłem w lewo i, mijając kilka mieszkań, doszedłem do miejsca, w którym powinny być schody.

Co jest grane? Tu gdzieś były drzwi na trzynaste piętro, powiedziałem do siebie. Wróciłem w stronę mieszkania, myśląc, że może powinienem skręcić jednak w prawo. Poszedłem dalej. Korytarz również się skończył, a schodów nie było. Nic nie rozumiałem. Zacząłem nerwowo rozglądać się po ścianach.

– Czyżby nie było stąd żadnego wyjścia? To niemożliwe – mówiłem pod nosem.

Zacząłem nerwowo biegać po korytarzu, ciągnąc za klamki i waląc w drzwi do innych mieszkań – wszystkie były zamknięte. Próbowałem wrócić do siebie, ale tych drzwi również nie mogłem teraz otworzyć.

– Co tu się dzieje!? Czy ja śnię!? – krzyczałem sam do siebie.

Na korytarzu pojawiło się czerwone światło i chwilę później usłyszałem dźwięk alarmu. Zacząłem bez opamiętania kopać i rzucać się na ściany. Próbowałem też podskoczyć do podwieszanego sufitu, ale był za wysoko. Usiadłem na środku korytarza, plecami do moich drzwi i zacząłem się kiwać, niczym autystyczne dziecko. Powtarzałem: „Rewolucja trwa, rewolucja trwa...". Wtem poczułem mocne uderzenie w głowę, a świat stał się ciemny.

***

– Tak więc mówi pan, że odczuwa dyskomfort spowodowany przedłużającą się kwarantanną? – zapytał robot marki Asimow

– Cooo... – próbowałem zapytać, choć plątał mi się język. – Co ja tu robię?

– Wezwał mnie pan z uwagi na fakt, iż poczuł się pan zakłopotany. Co sprawia, że jest pan nieszczęśliwy, skoro wszystko wskazuje na to, że jest pan w rzeczy samej szczęśliwy?

– Chyba nie tak było – odpowiedziałem robotowi. – Wyszedłem z mieszkania, ale nie mogłem znaleźć schodów prowadzących na inne piętra. Czemu tu nie ma żadnego wyjścia?

– Nonsens! – krzyknął robot. – To absurd... Po co pan się stresuje? Przecież jest pan dobrego zdrowia, tak?

Przytaknąłem głową.

– A czy nie uważa pan, że posiadanie dobrego zdrowia jest już komfortem samym w sobie? – zapytał, a ja znów przytaknąłem. – Dlaczego pan tyle narzeka?

Pół godziny później łyknąłem tabletkę. Tym razem nie chciałem jej zwrócić. Musiałem odpocząć, miałem mętlik w głowie i wiedziałem, że lek mi pomoże. Usiadłem przed lustrem, odprawiając znany rytuał.

***

Zbudziło mnie głośne pukanie do drzwi. Spojrzałem przez cyfrowy wizjer i nie mogłem uwierzyć. Z drugiej strony stało trzech agentów PaVer w czerwono-czarnych strojach, przypominających mnisie szaty, i oczywiście w maskach tlenowych. Drzwi otworzyły się same.

– Siadaj! – krzyknął jeden z nich.

Weszli do mieszkania tak szybko, że musiałem odskoczyć do tyłu. Tuż za nimi wbiegł pracownik Stacji Epidemiologicznej. Założył mi maskę, po czym zaczął rozpylać jakiś gaz. Trwało to kilka minut, mgiełka opadła i mogliśmy zdjąć maski.

– Panie Philips. – Jeden z nich, najwyraźniej najstarszy, bo całą głowę miał siwą, zaczął rozmowę. – Czy w ostatnim czasie odwiedzali pana jacyś dziwni goście? Ktoś nieproszony?

Nie rozumiałem pytania. Kto niby miał mnie odwiedzić? Przecież to było zabronione i mogli to robić jedynie ludzie z PaVer, pracownicy budynku i kurierzy.

– Nie – odrzekłem nieco speszony. – Dlaczego w ogóle o to pan pyta? Przecież to bez sensu.

– Proszę opisać, jakich miał pan gości w ciągu ostatniego tygodnia.

– Gości? Poza kurierami, odwiedza mnie jedynie Malcom Arra, pracownik agencji ochrony budynku mieszkalnego... – Nie skończyłem tego mówić, a już widziałem po ich minach, że coś było nie tak. Zaczęli wymieniać między sobą spojrzenia.

– Ile to było raz? – zapytał stary. – I kiedy?

– Dwa razy. We wtorek i w środę.

– To niemożliwe. – Skwitował stary, rozglądając się po moim mieszkaniu. – We wtorek Arra był w szpitalu.

– Co mu się stało? – zapytałem. – I dlaczego nikt mi nic nie powiedział?

Coś tu się nie zgadzało i oni to zauważyli.

– Ktoś potrącił go, gdy był w drodze do pracy – powiedział drugi z agentów, w krótkich blond włosach. – Nic poważnego się nie stało i dlatego odwiedził pana dzień później, jednakże we wtorek miał być u pana inny pracownik agencji ochrony. – Siwy milczał, kiedy blondyn tłumaczył mi pokrętnie resztę wydarzeń. Udało mi się jednak usłyszeć, że trzeci agent szepnął do siwego coś w rodzaju: „Pomyliłeś skrypt".

– Co pan próbuje przez to powiedzieć? – zapytałem blondyna.

– To, że za pierwszym razem – kontynuował siwy – to nie był Malcolm, tylko ktoś inny. Oszukano pana, Philips. Pomimo to proszę się nie martwić. Zatroszczymy się o pana. – Spojrzał na mnie przenikliwie i zapytał. – Czy kontaktował się z panem ktoś z Międzymiastówki Rewolucyjnej?

Zatkało mnie. Skąd niby mieli o tym widzieć?

– Nie – odpowiedziałem. – Nie wiem w ogóle, o czym pan mówi. Jestem nauczycielem...

– Dobrze, dobrze – odparł agent. – Człowiek, który był u pana, musiał być przysłany z Syndykatu Zachodniego Głosu. Słyszał pan o nich?

– Nie – odparłem.

– Myślę, że chcieli pana zwerbować. Czy coś zostawili?

– Znalazłem jakiś śmieć. Nie łączyłem tego z czymś więcej niż z przypadkiem.

– Poszedłem do szafki z ubraniami i wyjąłem z niej karteczkę. – To świstek z napisem, którego nie umiem odczytać...

– ...ale ja umiem. – Przerwał mi z lekką pogardą. – Proszę mi ją podać.

Podałem mu kartkę i przeczytał tekst na głos.

– Tak, to zaproszenie do współpracy – mówiąc to, spojrzał na pozostałych agentów. – To cytat z Seneki: „Za wielką rzecz uważaj odgrywanie jednej roli".

– Wszystko się zgadza – powiedział blondyn. – Musimy coś z tym zrobić.

– Odezwiemy się, panie Philips – rzekł stary.

Wyszli, a ja nadal siedziałem w fotelu. Nie wiedziałem, co mam o tym wszystkim myśleć.

***

Po kilku dniach dostałem paczkę. Był w niej wydrukowany nowy numer „Rewolucjonisty" poświęcony Necktiemu oraz list od członków Międzymiastówki Rewolucyjnej, w którym tłumaczyli, że wiedzą o najściu agentów PaVer na moje mieszkanie i najlepiej będzie chwilę odczekać. Postanowiłem wykorzystać wolny czas i poszukać w łazience pęknięć, na wypadek gdyby znów miał mnie odwiedzić Arra. Sprawdziłem nad umywalką i przy prysznicu. Wszedłem na muszlę klozetową i od razu bezpośrednio nad nią zobaczyłem na suficie niewielkie pęknięcie. Przysiągłbym, że wcześniej tego nie było. Gdy zaznaczyłem je mazakiem, kawałek tynku natychmiast odpadł. Zobaczyłem jasne drewno. Popukałem w nie lekko. To chyba pudełko, pomyślałem. Chwilę mi zajęło, zanim je wyjąłem, robiąc przy tym dużo bałaganu w łazience.

Usiadłem na podłodze i przyjrzałem się pudełku wielkości mojej dłoni, bez żadnego zamka. Podniosłem wieko. W środku była mała kamera z ekranem, a na niej tylko dwa guziki: WŁĄCZ i NAGRAJ. Nacisnąłem ten pierwszy i moim oczom ukazał się Necktie, który powiedział: „Jeśli to oglądasz, to znaczy, że mnie dopadli. Międzymiastówka Rewolucyjna to ściema, żadna taka organizacja nie istnieje. To wszystko jest prowokacją PaVer... To część eksperymentu, mającego na celu przeanalizowanie naszego potencjału do buntu. No i najważniejsze – nie ma żadnego wirusa, a twoi rodzice nigdy nie zostali wysłani do obozu. Philips, ty jesteś od zawsze redaktorem „Rewolucjonisty". W całym mieszkaniu masz poukrywane kamery. Ludzie z serwisu społecznościowego oraz twoi uczniowie to komputerowe programy. Żegnaj".

Nagranie się skończyło i rzuciłem kamerą o ścianę. Światło zamrugało, a mnie rozbolała głowa. Zwymiotowałem na podłogę i zemdlałem.

***

Śniło mi się, że unoszę się w powietrzu. Rozglądałem się, lecz nie byłem w stanie dostrzec choćby promyka światła. Gdzieś z oddali dobiegał dziwny, przenikliwy dźwięk, jakby kropla spadała do bardzo głębokiej studni. Ten powolny, bo pojawiający się w długich odstępach, dźwięk doprowadzał mnie do szału. Gdy wyobraziłem sobie, że trafia na samo dno i fale rozchodzą się po tafli wody, ujrzałem w ciemności właśnie takie fale. Niespodziewanie przypomniałem sobie wszystko... Jesteśmy na demonstracji. Wielki plac z setkami ludzi. Rozdajemy „Rewolucjonistę", rozmawiamy o zmianach, które nadejdą – wierzymy w to. Nagle padają strzały. Necktie biegnie w moją stronę z bronią, lecz agenci PaVer są od niego szybsi. Próbuję mu pomóc, ale nie mogę. Czuję ogromny ból w klatce piersiowej.

Ciemność. Nic nie widzę. Czuję wilgoć i zapach kamieni. Leżę związany na mokrym piachu. Krzyczę, lecz nikt nie odpowiada. Zasypiam, a gdy się budzę, jestem rozwiązany. Obok pali się lampa naftowa. Koło niej stoi miska z kaszą. Jem. Chwilę później znów krzyczę: „Czego chcecie, faszystowskie świnie?!". Nikt nie odpowiada. Zasypiam.

***

– Tak więc mówi pan, że odczuwa dyskomfort spowodowany przedłużającą się kwarantanną? – zapytał robot marki Asimow.

Mój Boże, tylko nie to...

– Co się stało?! – krzyknąłem do robota. – Co wy mi robicie?! Kim ja jestem... Od jak dawna tu jestem?

– Panie Philips – odpowiedział robot. – Jest pan tu rzecz jasna od dziecka. A wczor...

– To niemożliwe – przerwałem mu, zrywając się z łóżka na nogi. – Widziałem nagranie od Necktiego.

– Nectkie był zdrajcą i umieścił śmiertelną pułapkę, w którą pan wpadł. W szkatułce znajdował się narkotyk, który wywołał u pana silne halucynacje. Proszę się nie martwić, to panu pomoże.

Poczułem silne ukłucie w ramieniu. Zrobiło mi się ciepło i położyłem się na łóżku. Gdy zamykały mi się oczy, usłyszałem znane hasło reklamowe robotów marki Asimow: „Troszczymy się o ciebie! Zależy nam na tobie! Jesteś dla nas ważny! Ufaj nam!".

Mateusz Flont

HARDCORE TATTOO RECORDS

UNBEATEN & GOOD LOOKIN' OUT
SPLIT CD

NIC ŚMIESZNEGO
NIHIL RIDICULUM
CD

SCHIZMA IS A STATE OF FUCKING MIND
SKŁADANKA LP

SIX STEPS FORWARD
BOMB THE WORLD
CD

GOOD OLD DAYS
KNOCK IT OFF
LP

LITTLE BOY
CRY
CD/ LP

AFRONT/ MARAZM
SPLIT LP

NOT FOR YOU
SILESIAN PRIDE
CD

COMING SOON

Tribute to

APATIA

"Między nami jest jeszcze wiele do zrobienia"

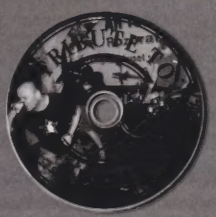

CD
GRUDZIEŃ 2021 / STYCZEŃ 2022

WINYL
MAJ / CZERWIEC 2022

HARDCORE TATTOO STUDIO & RECORD STORE

UL. ŚW. TOMASZA 26
31-027 KRAKÓW
TEL. 511 991 135

WWW.HARDCORE-TATTOO.PL
WWW.FACEBOOK.COM/HARDCORETATTOOPL
WWW.FACEBOOK.COM/STUDIOHARDCORETATTOO
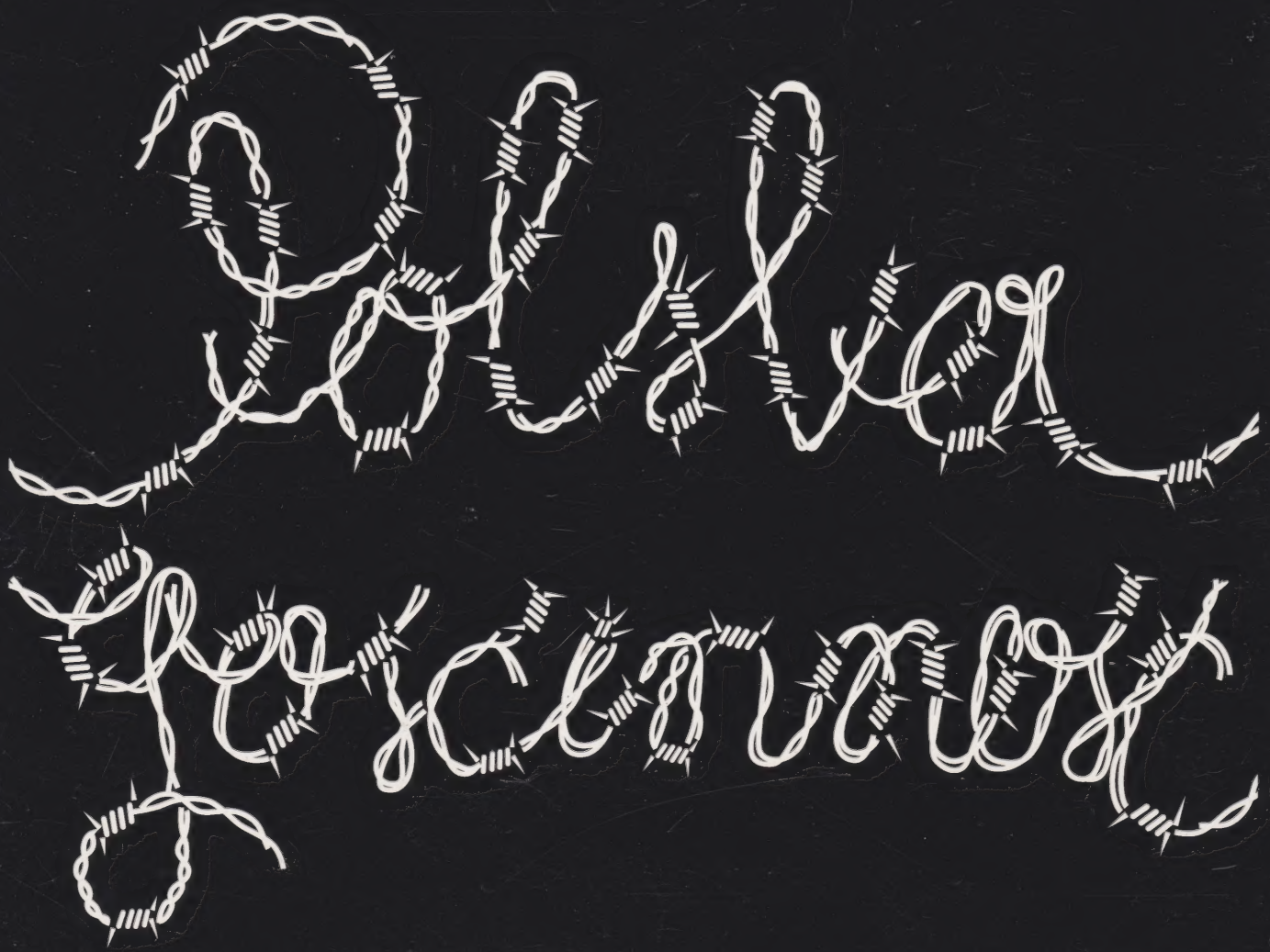
UWAGA